

ONA NIE MOŻE DO NIEGO NALEŻEĆ... ALE ON I TAK BĘDZIE JĄ MIAŁ

GRY

SERIA

*Twisted*

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA EMILIA SKOWROŃSKA



**GRY**  
SERIA  
*twisted*



**GRY**  
SERIA  
*twisted*

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA EMILIA SKOWROŃSKA





Tytuł oryginału: *Twisted games*

Copyright © Ana Huang, 2021

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak

Redaktorka prowadząca: Andżelika Stasiłowicz

Marketing i promocja: Aleksandra Wróblewska

Redakcja: Marta Tyczyńska-Lewicka

Korekta: Patryk Białczak, Katarzyna Dragan

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Oryginalny projekt okładki: © E. James Design

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Fotografia na okładce: © tomertu | iStockphoto.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67616-76-8

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

#### CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



*Dla wszystkich dziewczyn, które mówią: „Pieprzyć księcia z bajki!  
Dajcie mi ponaznaczanego bliznami rycerza!”*





---

## PLAYLISTA

- “Queen” — Loren Gray  
“Castle” — Halsey  
“Arcade” — Duncan Laurence  
“You Should See Me in a Crown” — Billie Eilish  
”Telepatia” — Kali Uchis\*\*  
“Stay” — Rihanna  
“Uncover” — Zara Larsson  
“Secret Love Song” — Little Mix  
“They Don’t Know About Us” — One Direction  
“Mine\_elds” — Faouzia & John Legend  
“Wildest Dreams” — Taylor Swift  
“Princesses Don’t Cry” — Aviva  
“Fairytale” (Slowed Version) — Alexander Rybak  
“I Guess I’m in Love” — Clinton Kane

**\*\*Dla rozdziału 18 ważniejszy klimat niż tekst piosenki**



UWAGA DLA CZYTELNIKA:

Historia ta rozgrywa się na przestrzeni czterech lat i zawiera kilka przeskoków czasowych, szczególnie w części I, tak by doprowadzić nas do teraźniejszości. Linie czasowe tej książki nakładają się na opowieść z pierwszego tomu serii.

Część I rozgrywa się w trakcie epilogu pierwszego tomu (przeszłość); część II ma miejsce potem (teraźniejszość).

Zalecam – chociaż nie jest to konieczne – najpierw przeczytać tom pierwszy, tak by zrozumieć, co się dzieje.



# CZĘŚĆ I





---

## BRIDGET

– DAJ MI KLAPSA! Daj mi klapsa, panie!

Stłumiłam śmiech na widok miny mojego ochroniarza Bootha, gdy papuga Skóra zaczęła krzyczeć w swojej klatce. Imię papugi mówiło wszystko, co trzeba było wiedzieć o życiu seksualnym jej poprzedniej właścicielki, i podczas gdy niektórzy uznawali zachowanie ptaka za zabawne, Booth był odmiennego zdania. Nienawidził ptaków. Mówił, że przypominają mu gigantyczne latające szczury.

– Pewnego dnia on i Skóra się dogadają. – Emma, dyrektorka Wags & Whiskers, mlasnęła językiem. – Biedny Booth.

Znowu musiałam powstrzymać się od śmiechu, choć jednocześnie poczułam delikatne ukłucie w sercu.

– Prawdopodobnie nie. Booth wkrótce odchodzi.

Starałam się o tym nie myśleć. Mój ochroniarz był ze mną od czterech lat, ale w przyszłym tygodniu zaczynał urlop ojcowski i zostawał w Eldorrze, by być z żoną i ich nowo narodzonego dzieckiem. Cieszyłam się, że ułożył sobie życie, wiedziałam jednak, że będę za nim tęsknić. Był nie tylko moim

ochroniarzem, lecz także przyjacielem i mogłam jedynie mieć nadzieję, że z jego następcą złapię taki sam kontakt.

– Ach tak, zapomniałam. – Twarz Emmy złagodniała. Była po sześćdziesiątce, miała krótkie, przyprószone siwizną włosy i ciepłe brązowe oczy. – Moja droga, w tak krótkim czasie czeka cię sporo zmian.

Wiedziała, jak bardzo nienawidzę pożegnań.

Do Wags & Whiskers, lokalnego schroniska dla zwierząt, zaczęłam przychodzić w ramach wolontariatu już na drugim roku studiów, a Emma stała się moją bliską przyjaciółką i mentorką. Niestety, ona również odchodziła. Nie wyprowadzała się z Hazelburga, ale przechodziła na emeryturę, co oznaczało, że nie będziemy się już co tydzień widywać.

– Jedno z tych wydarzeń wcale nie musi mieć miejsca – powiedziałam, żartując tylko w połowie. – Możesz zostać.

Pokręciła głową.

– Prowadziłam schronisko przez prawie dekadę i nadszedł czas na świeżą krew. Na kogoś, kto będzie mógł czyścić klatki i kojce bez ryzyka, że nagle wyσιάdą mu plecy i biodra.

– Po to właśnie są wolontariusze. – Wskazałam na siebie.

Bagatelizowałam sprawę, ale nie mogłam się powstrzymać. Pomiędzy odejściem Emmy i Bootha a moim zbliżającym się ukończeniem Thayer's University, gdzie – jak przystało na księżniczkę – studiowałam stosunki międzynarodowe, czekało mnie tyle pożegnań, że wystarczyłoby mi na kolejne pięć lat.

– Kochana jesteś. Nie mów innym, ale... – Zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Jesteś moją ulubioną wolontariuszką. Rzadko można spotkać kogoś o twojej randze, kto działa charytatywnie, bo chce, a nie dlatego, by zrobić show przed kamerami.

Pod wpływem tego komplementu oblałam się rumieńcem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Uwielbiam zwierzęta. – Przejęłam to po matce. Tak niewiele mi po niej zostało.

W innym życiu zostałabym weterynarką, ale w tym? Moja przyszłość została zaplanowana, jeszcze zanim się urodziłam.

– Będiesz wspaniałą królową. – Emma odsunęła się na bok, by umożliwić przejście pracownikowi niosącemu szarpiącego się szczeniaka. – Naprawdę.

Zaśmiałam się na samą myśl o tym.

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana tą funkcją. A nawet jeśli, to i tak miałabym kiepskie szanse.

Jako księżniczka Eldorry, małego europejskiego królestwa, zbliżyłam się do rządzenia bardziej niż większość ludzi. Moi rodzice zmarli, gdy byłam dzieckiem – matka przy porodzie, ojciec w wypadku samochodowym kilka lat później – byłam więc druga w kolejce do tronu. Mój o cztery lata starszy brat Nikolai już od najmłodszych lat intensywnie się szkolił, by w przyszłości zastąpić na tronie naszego dziadka Edvarda. Kiedy Nikolai zostanie ojcem, w kolejce do tronu zajmę miejsce po jego dzieciach, co w ogóle mi nie przeszkadzało. Pragnęłam być królową mniej więcej tak samo, jak pragnęłam wykąpać się w kadzi z kwasem.

Rozczarowana Emma ściągnęła brwi.

– Ach, no cóż, i tak nie zmienię zdania.

– Emmo! – zawołał jeden z pracowników. – Mamy tu problem z kotami.

Westchnęła.

– Jak zawsze tylko z kotami – mruknęła. – Tak czy inaczej, chciałam powiedzieć ci o mojej emeryturze, zanim usłyszysz o niej od kogoś innego. Będę tu jeszcze do końca przyszłego tygodnia, więc widzimy się we wtorek.

– Okej. – Uścisnęłam ją na pożegnanie i patrzyłam, jak szybko wychodzi, by rozdzielić walczące ze sobą koty. Ból w mojej piersi stawał się coraz silniejszy.

Cieszyłam się, że Emma powiedziała mi o swoim odejściu dopiero pod koniec mojej zmiany, bo inaczej cały czas siedziałoby mi to w głowie.

– Gotowa, Wasza Wysokość? – spytał Booth, który najwyraźniej chciał jak najszybciej oddalić się od Skóry.

– Tak. Chodźmy.

– Tak, chodźmy! – zaskrzeczała za nami papuga. – Daj mi klapsa!

Na widok miny mojego ochroniarza wreszcie wybuchłam śmiechem.

– Będę za tobą tęsknić, tak samo jak Skóra. – Schowałam ręce w kieszeniach płaszcza, by chronić je przed ostrym jesiennym chłodem. – Opowiedz mi o tym nowym ochroniarzu. Jaki on jest?

Liście szeleściły pod butami, gdy szliśmy w kierunku mojego domu, który znajdował się poza kampusem, zaledwie piętnaście minut drogi od schroniska. Uwielbiałam jesień i wszystko, co się z nią wiązało – ciepłe ubrania, bogactwo ziemistych kolorów na drzewach, nuty cynamonu i dymu w powietrzu.

W Athenbergu nie mogłabym przejść ulicą, bo od razu otoczyliby mnie ludzie, ale w Thayer's sytuacja wyglądała zupełnie inaczej – i to było wspaniałe! Tutejsza populacja studentów szczyła się tak wieloma królewskimi potomkami i dziećmi sław, że nikt zbytnio nie zainteresował się księżniczką. Mogłam żyć jak w miarę normalna dziewczyna z college'u.

– Niewiele o nim wiem – przyznał Booth. – Jest na prywatnej umowie.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę?

Korona czasami wynajmowała prywatnych wykonawców usług ochroniarskich do służby u boku Gwardii Królewskiej, ale zdarzało się to dość rzadko. W ciągu tych dwudziestu jeden lat nigdy nie miałam takiego ochroniarza.

– Podobno jest najlepszy – zaczął uspokajać mnie Booth, bo wziął moje zaskoczenie za niepewność. – Były żołnierz sił specjalnych amerykańskiej marynarki, najlepsze rekomendacje, doświadczenie w ochronie wysoko postawionych osobistości. Jest najbardziej poszukiwanym fachowcem w swojej firmie.

– Hmm. – *Amerykański ochroniarz. Interesujące.* – Mam nadzieję, że jakoś się dogadamy.

Było to bardzo ważne, gdy dwoje ludzi musiało spędzać ze sobą czas dwadzieścia cztery na siedem. Szalenie ważne. Znałam ludzi, którzy nigdy nie złapali kontaktu ze swoją ochroną, i takie układy nigdy nie trwały zbyt długo.

- Na pewno się dogadacie. Łatwo się z tobą dogadać, Wasza Wysokość.
- Mówisz tak tylko dlatego, że jestem twoją szefową.

Wyszczrzył zęby.

– Technicznie rzecz biorąc, moim szefem jest kierownik Gwardii Królewskiej.

Pogroziłam mu żartobliwie palcem.

- Już się odszczekujesz? Rozczarowujesz mnie.

Zaśmiał się. Mimo jego nalegań, by nazywać mnie Waszą Wysokością, przez te lata połączyła nas koleżeńska więź, którą bardzo doceniałam. Nadmierna formalność zawsze mnie męczyła.

Przez resztę spaceru rozmawialiśmy o zbliżających się narodzinach dziecka Bootha i o jego powrocie do Eldorry. Niemal pękał z dumy z powodu ojcostwa, a ja nie potrafiłam powstrzymać lekkiego ukłucia zazdrości. Nie byłam jeszcze gotowa na małżeństwo i dzieci, jednak pragnęłam tego, co mieli mój ochroniarz i jego żona.

Miłości. Namiętności. Wyboru. Rzeczy, których nie da się kupić za żadne pieniądze.

Uśmiechnęłam się złośliwie. Gdyby ktokolwiek mógł usłyszeć moje myśli, bez wątpienia wzięłby mnie za rozpuszczonego bachora. Wystarczyło, że pstryknęłam palcami, a dostawałam każdą możliwą materialną rzecz – a ja jęczałam, że pragnę miłości.

Ale ludzie byli ludźmi, bez względu na tytuł, a niektóre pragnienia były uniwersalne. Ja niestety nie miałam możliwości ich spełnienia.

Może w przyszłości zakocham się po uszy w jakimś powalającym księciu, jednak szczerze w to wątpiałam. Najprawdopodobniej skończę w nudnym, społecznie akceptowalnym małżeństwie z nudnym, społecznie akceptowalnym mężczyzną, który uprawia seks tylko w pozycji misjonarskiej i spędza urlopy w tych samych dwóch miejscach każdego roku.

Odepchnęłam od siebie te przygnębiające myśli. Do jakiegokolwiek małżeństwa miałam jeszcze bardzo długą drogę.

Wreszcie zobaczyłam swój dom, a moją uwagę przykuło jakieś obce czarne bmw stojące na podjeździe. Założyłam, że należy ono do mojego nowego ochroniarza.

– Jest wcześniej. – Zaskoczony Booth uniósł brew. – Miał przyjechać na piątą.

– Wydaje mi się, że punktualność to dobry znak. – Chociaż pół godziny wcześniej to może być przesada.

Drzwi samochodu otworzyły się, na podjeździe pojawił się duży czarny but. Sekundę później z pojazdu wysiadł największy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam. Momentalnie poczułam suchość w ustach.

*Ożeż. Ale ciacho.*

Mój nowy ochroniarz musiał mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt, może nawet metr dziewięćdziesiąt pięć, a solidne, wyrzeźbione mięśnie były upakowane na każdym centymetrze kwadratowym jego silnego ciała. Długie, czarne włosy sięgały mu do kołnierza, opadając z boku na szare jak stal oko, a jego nogi były tak długie, że odległość między nami pokonał w trzech krokach.

Jak na kogoś tak dużego, poruszał się z zaskakującą szybkością. Gdybym na niego nie patrzyła, w ogóle nie zauważyłabym, że się zbliża.

Przysięgam, że kiedy się przede mną zatrzymał, moje ciało pochyliło się do przodu o centymetr, bo nie potrafiło oprzeć się jego przyciąganiu. Odczułam też dziwną pokusę, by przejechać dłonią po jego gęstych, ciemnych włosach. Większość weteranów zachowuje krótkie fryzury w stylu wojskowym nawet po zakończeniu służby, ale najwyraźniej on nie był jednym z nich.

– Rhys Larsen.

Jego głęboki, chrapliwy głos przetoczył się po moim ciele jak aksamitna pieszczota. Teraz, gdy stał bliżej, dostrzegłam ciekawą bliznę przecinającą jego lewą brew, dodającą nutkę groźby do jego mrocznego uroku. Na szczęście widniał ciemny zarost, spod obu rękawów koszuli wystawały tatuaże.

Był przeciwieństwem eleganckich, gładko ogolonych typów, których zwykle wybierałam, ale to nie powstrzymało stada motyli przed rozpoczęciem szalonego lotu w moim podbrzuszu.

Tak bardzo zdenerwowałam się ich pojawieniem, że zapomniałam języka w gębie. Wreszcie Booth cicho zakasłał.

– Jestem Bridget. Miło mi pana poznać. – Miałam nadzieję, że żaden z mężczyzn nie zauważył rumieńca, który pojawił się na moich policzkach.

Celowo pominęłam podawanie swojego tytułu. Wydawał mi się zbyt pretensjonalny podczas takiej prywatnej rozmowy.

Zauważyłam jednak, że Rhys nie zwracał się do mnie per „Wasza Wysokość”, tak jak robił to Booth. Nie miałam nic przeciwko – od lat starałam się, by Booth mówił do mnie po imieniu – ale to był kolejny znak, że mój nowy ochroniarz będzie zupełnie inny niż stary.

– Musisz się przeprowadzić.

Zamrugałam gwałtownie.

– Słucham?

– Twój dom. – Kiwnął głową w stronę mojego dużego, ale przytulnego domu z dwiema sypialniami. – To koszmar dla ochrony. Nie wiem, kto zgodził się na tę lokalizację, ale musisz się przeprowadzić.

Motyle natychmiast przestały trzepotać skrzydłami.

Poznaliśmy się niecałe dwie minuty temu, a on już mi rozkazywał – tak jakby to on był moim szefem! Za kogo on się uważa?

– Mieszkam tu od dwóch lat. Nigdy nie było żadnych problemów.

– Wystarczy jeden raz.

– Nie ruszę się stąd. – Podkreśliłam każdą sylabę z ostrością, której rzadko używałam, ale protekcjonalny ton Rhysa zaczął działać mi na nerwy.

Wszelkie przyciąganie, jakie do niego poczułam, natychmiast zniknęło; zmarło najszybszą śmiercią w historii moich relacji z płcią przeciwną.

Nie żeby to miało jakiegokolwiek szanse. Był w końcu moim ochroniarzem, ale miło byłoby mieć jakąś radość dla oczu, nie mając jednocześnie ochoty zasadzić jej kopa w zad.

Ech, mężczyźni. Gdy tylko otwierali usta, zawsze wszystko psuli.

– Jesteś ekspertem od spraw bezpieczeństwa – dodałam chłodno. – Tak przynajmniej zakładałam.

Spojrzał na mnie groźnie spod swoich gęstych, ciemnych brwi. Nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz ktoś tak na mnie patrzył.

– Tak, Wasza Wysokość. – Akcent na ostatnie dwa słowa był tak jawnie drwiący, że natychmiast poczułam oburzenie.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć – nie wiedziałam jeszcze co, bo przecież nie okazał mi jawnej wrogości – ale Booth przerwał mi, zanim palnęłam coś, czego mogłabym później żałować.

– Może wejdziemy do środka? Chyba zaraz zacznie padać – wtrącił szybko.

Rhys i ja spojrzeliśmy w górę. Na bezchmurne, błękitne niebo.

Booth odchrząknął.

– Nigdy nic nie wiadomo. Ulewy pojawiają się znikąd – mruknął. – Wasza Wysokość, proszę przodem.

Weszliśmy do domu w milczeniu.

Zdjęłam płaszcz i powiesiłam go na mosiężnym wieszaku w kształcie drzewa przy drzwiach. Następnie znów spróbowałam być grzeczna.

– Chce się pan czegoś napić?

Wciąż odczuwałam irytację, ale nie znosiłam konfrontacji, a nie chciałam, żeby moje relacje z nowym ochroniarzem kiepsko się zaczęły.

– Nie. – Rhys rozejrzał się po salonie, który urządziłam w odcieniach jaszczurkowej zieleni i kremu. Dwa razy w tygodniu przychodziła gospośnia i robiła gruntowne porządki, ale najczęściej sprzątałam sama.

– Może powinniśmy się lepiej poznać? – spytał Booth radośnie i zbyt głośno. – To znaczy mam na myśli ciebie i Rhysa, Wasza Wysokość. Możemy porozmawiać o potrzebach, oczekiwaniach, harmonogramach...

– Rewelacyjny pomysł. – Zdobyłam się na sztuczny uśmiech i gestem wskazałam Rhysowi kanapę. – Proszę usiąść.

Przez następne czterdzieści pięć minut omawialiśmy logistykę zmiany ochrony. Booth miał zostać moim ochroniarzem do poniedziałku, ale Rhys miał do tego czasu pracować z nim, żeby zorientować się, co i jak.



– Zgadzam się na wszystkie ustalenia. – Rhys zamknął teczkę zawierającą szczegółowy rozkład moich zajęć i tygodniowych planów, nadchodzących publicznych wydarzeń oraz przewidzianych podróży. – Księżniczko Bridget, będę szczery. Nie jesteś moim pierwszym ani nie będziesz ostatnim członkiem rodziny królewskiej, o którego bezpieczeństwo dbam. Pracuję z Harper Security od pięciu lat i nigdy nie zdarzyło mi się, żeby znajdujący się pod moją ochroną doznał jakiegokolwiek uszczerbku. Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Niech no zgadnę. Pański nieodparty urok oszołomił niedoszłych napastników, którzy nagle stali się nieświadomi czyhającego na nich niebezpieczeństwa – odparłam.

Booth zaczął się śmiać i natychmiast zamienił to w kaszel.

Usta Rhysa nawet nie drgnęły. Oczywiście, że nie. Mój żart nie był godny Comedy Central, ale zdążyłam już dojść do wniosku, że znalezienie wodospadu na Saharze będzie łatwiejsze niż odnalezienie choćby odrobiny poczucia humoru w tym wielkim, irytująco pięknie wyrzeźbionym cieple.

– Istnieją dwa powody takiego stanu rzeczy – powiedział spokojnie Rhys, jakbym w ogóle się nie odezwała. – Po pierwsze, nie angażuję się w życie osobiste moich klientów. Jestem tu, by chronić cię przed fizyczną krzywdą. To wszystko. Nie jestem tu po to, by być twoim przyjacielem, powiernikiem czy kimkolwiek innym. Dzięki temu moja zdolność do osądu sytuacji pozostaje nienaruszona. Po drugie, jeśli moi klienci mają być bezpieczni, muszą rozumieć sposób, w jaki to wszystko działa.

– Czyli? – Mój uprzejmy uśmiech zawierał ostrzeżenie, którego on albo nie zauważył, albo je zignorował.

– Gdy chodzi o kwestie bezpieczeństwa, zawsze robią to, co im każe. – Spojrzał na mnie tymi stalowoszarymi oczami. Poczulałam się, jakbym patrzyła na zimną stalową ścianę. – Rozumiesz, Wasza Wysokość?

*Zapomnij o miłości i namiętności.* Najbardziej chciałam spoliczkować tę jego arogancką twarz i kopnąć go w klejnoty rodowe.

Zamiast tego wbiłam palce w uda i zmusiłam się do policzenia do trzech. Dopiero potem odpowiedziałam.

Gdy ponownie się odezwałam, mój głos był tak oziębły, że Antarktyda mogłaby wydawać się rajską plażą.

– Tak. – Uśmiechnęłam się groźnie. – Na szczęście dla nas obojga, panie Larsen, nie jestem zainteresowana byciem pańską przyjaciółką, powierniczką czy „kimkolwiek innym”.

Nie odniosłam się do drugiej części jego wypowiedzi. Nie byłam idiotką. Zawsze słuchałam rad Bootha dotyczących bezpieczeństwa, ale niech mnie diabli wezmą, jeśli będę akceptować nadmuchane ego Rhysa.

– Dobrze. – Wstał. Strasznie nie podobało mi się to, jaki był wysoki. Jego obecność przyćmiewała wszystko inne w pobliżu i stawał się jedynym, na czym byłam w stanie się skupić. – Ocenię dom, a potem omówimy kolejne kroki, w tym modernizację systemu bezpieczeństwa. W tej chwili każdy nastolatek z dostępem do tutoriali na YouTube może wyłączyć alarm w tym budynku. – Rzucił mi spojrzenie pełne dezaprobaty, a następnie zniknął w kuchni.

Opadła mi szczęka.

– On... ty... – wydukałam, bo nagle odebrało mi mowę, co należało do rzadkości. – No nie mogę! – Odwróciłam się do Bootha, który próbował wtopić się w gigantyczną roślinę doniczkową przy drzwiach wejściowych. – Nigdzie nie odejdziesz. Zakazuję ci.

Rhys nie mógł zostać moim ochroniarzem. Zamordowałabym go, a moja gospodyni zamordowałaby mnie za poplamienie dywanu krwią.

– To jego pierwszy dzień, pewnie ma tremę. – Booth wyglądał równie niepewnie, jak brzmiał. – Po okresie przejściowym z pewnością będziecie się dobrze dogadywać, Wasza Wysokość.

*Być może... O ile oboje ten okres przeżyjemy.*

– Racja.

Przycisnęłam palce do skroni i wzięłam głęboki oddech. Dam radę. Miałam już do czynienia z trudnymi ludźmi. Mój kuzyn Andreas był pomiotem szatana, a pewien brytyjski lord próbował mnie kiedyś obmacać pod stołem na Balu Róży w Monako. Przestał dopiero po tym, jak – przypadkowo – dźgnęłam jego rękę widelcem.

Czym był jeden surowy ochroniarz w porównaniu z noszącymi tytuły arystokratami, wścibskimi dziennikarzami i nikczemnymi członkami rodziny?

Rhys wrócił. O, no proszę, nadal miał groźną minę, co za niespodzianka.

– Wykryłem sześć luk w zabezpieczeniach, którymi musimy się natychmiast zająć – powiedział. – Zacznijmy od numeru jeden: okna.

– Które? – *Zachowaj spokój. I zdrowy rozsądek.*

– Wszystkie.

Booth zakrył twarz rękami, podczas gdy ja rozważałam przekształcenie mojej spinki do włosów w narzędzie zbrodni.

Któreś z nas z pewnością nie przetrwa tego okresu przejściowego.



---

## RHYS

KSIĘŻNICZKA BRIDGET VON ASCHEBERG z Eldorry mnie wykończy. Jeśli nie dosłownie, to z pewnością wykończy moją cierpliwość i zdrowy rozsądek. Byłem tego pewien, a przecież pracowaliśmy ze sobą dopiero od dwóch tygodni.

Nigdy żaden klient nie doprowadzał mnie do takiej wściekłości jak ona. Jasne, była piękna (co wcale nie jest fajne, gdy jest się na moim miejscu) i urocza (dla wszystkich oprócz mnie), ale była też królewskim wrzodem na tyłku. Kiedy mówiłem „w prawo”, ona szła w lewo; kiedy mówiłem „wyjdz”, ona zostawała. Upierała się na spontaniczne uczestnictwo w wydarzeniach w zatłoczonych miejscach, zanim zdążyłem odpowiednio się przygotować, a moje obawy o bezpieczeństwo traktowała tak, jakby były tylko jakimiś wydumanymi problemami.

Bridget powiedziała, że tak właśnie pracowała z Boothem i przecież nic jej się nie stało. Odparłem, że ja nie jestem Boothem, więc nie obchodzi mnie, co robiła lub czego nie robiła, gdy dla niej pracował. Teraz to ja tutaj dowodziłem.

Kiepsko to przyjęła, ale miałem to w dupie. Nie byłem tu po to, by odgrywać rolę Pana Sympatycznego. Ale po to, by utrzymać ją przy życiu.

Dziś wieczorem wymyśliła sobie najbardziej zatłoczony bar w Hazelburgu.

Połowa Thayera przyszła na piątkową promocję w The Crypt i byłem pewien, że do lokalu nie da się już wcisnąć nawet szpilki.

Głośna muzyka, głośni ludzie. Nie lubiłem takich miejsc, ale Bridget najwyraźniej bardzo się tu podobało, jeśli wziąć pod uwagę, jak bardzo chciała tu przyjechać.

– No dobrze. – Jej rudowłosa przyjaciółka Jules rzuciła mi spojrzenie znad swojej szklanki. – Byłeś w siłach specjalnych marynarki, co?

– Tak. – Nie dałem się zwieść jej zalotnemu głosowi ani imprezowemu usposobieniu. Tuż po przyjęciu tej pracy sprawdziłem wszystkich przyjaciół Bridget i wiedziałem, że Jules Ambrose jest bardziej niebezpieczna, niż mogłoby się wydawać. Ale nie stanowiła zagrożenia dla Bridget, więc nie wspominałem o tym, co zrobiła w Ohio. To nie moja sprawa.

– Uwielbiam wojskowych – zamruczała.

– To były wojskowy, J. – Bridget dopiła drinka, nie zaszczyciwszy mnie ani jednym spojrzeniem. – Poza tym on jest dla ciebie za stary.

To była jedna z niewielu rzeczy, w których się z nią zgadzałem. Miałem zaledwie trzydzieści jeden lat, więc w żadnym razie nie byłem staruszkiem, ale zrobiłem i widziałem w życiu wystarczająco dużo gówna, by się tak czuć, zwłaszcza w porównaniu ze świeżo upieczonymi studentkami college’u, które jeszcze nigdy nie pracowały.

Nie miałem młodzieńczego wyglądu nawet jako dziecko. Wychowałem się w brudzie i piachu.

Tymczasem Bridget siedziała naprzeciwko mnie i wyglądała jak księżniczka z bajki, była nią. Duże niebieskie oczy i pełne różowe usta na twarzy w kształcie serca, idealna alabastrowa skóra, złote włosy opadające luźnymi falami na plecy. Czarny top odsłaniał gładkie ramiona, w uszach błyszcząły drobne diamenty.

Młoda, bogata i królewska. Moje przeciwieństwo pod każdym względem.

– Pudło. Uwielbiam starszych mężczyzn. – Jules uśmiechnęła się jeszcze szerzej i ponownie na mnie zerknęła. – Poza tym jesteś seksowny.

Nie odwzajemniłem uśmiechu. Nie byłem na tyle głupi, by wiązać się z przyjaciółką klientki. Z Bridget i tak miałem już pełne ręce roboty.

W przenośni.

– Zostawcie go w spokoju. – Stella się zaśmiała. Studentka projektowania mody i łączności. Córka prawnika zajmującego się ochroną środowiska i szefa personelu sekretarza rady ministrów. Gwiazda mediów społecznościowych. Gdy robiła zdjęcie swojego drinka przed wzięciem łyka, przypomniałem sobie wszystko, co o niej wiedziałem. – Znajdź kogoś w swoim wieku.

– Faceci w moim wieku są nudni. Wiem o tym. Spotykałam się z wieloma z nich. – Jules szturchnęła Avę, ostatnią członkinię paczki Bridget. Pomijając niestosowne prowokacje ze strony Jules, były dość porządną grupką. Z pewnością były o wiele lepsze niż przyjaciółki pewnej hollywoodzkiej gwiazdy, której pilnowałem przez trzy okropne miesiące, widziałem wówczas więcej „przypadkowych” przebłyków genitaliów niż podczas reszty życia. – À propos starszych mężczyzn, gdzie twój kochaś?

Ava oblała się rumieńcem.

– Nie dał rady. Ma telekonferencję z kilkoma partnerami biznesowymi z Japonii.

– Och, z pewnością da radę – wtrąciła Jules, przeciągając samogłoski. – Jesteś w barze, otoczona przez pijanych, napalonych koleś z uczelni... Dziwne, że nie dał... Och. O wilku mowa. Oto i on.

Razem z nią popatrzyłem w miejsce, w którym wysoki, ciemnowłosy mężczyzna przeciskał się przez tłum wspomnianych pijanych, napalonych koleś z uczelni.

Zielone oczy, szyte na miarę designerskie ubrania i lodowaty wyraz twarzy, który sprawiał, że mroźna tundra Grenlandii wyglądała jak tropikalne wyspy.

Alex Volkov.

Znałem to nazwisko i reputację tego faceta, nawet jeśli wcześniej nie miałem okazji go poznać osobiście. W pewnych kręgach był legendą.

Alex, de facto prezes największej w kraju firmy deweloperskiej, miał wystarczająco dużo koneksji i materiałów do szantażu, by obalić połowę Kongresu i Fortune 500.

Nie ufałem mu, ale umawiał się z jedną z najlepszych przyjaciółek Bridget, co oznaczało, że nie dało się uniknąć jego obecności.

Na jego widok Ava natychmiast się rozpromieniła.

– Alex! Myślałam, że masz telekonferencję.

– Skończyła się wcześniej, pomyślałem więc, że wpadnę. – Musnął ustami jej usta.

– Uwielbiam sytuacje, w których mam rację, co dzieje się praktycznie zawsze. – Jules rzuciła Alexowi chytre spojrzenie. – Alex Volkov w uczelnianej knajpie? W życiu bym nie pomyślała, że dożyję tego dnia.

Zignorował ją.

Muzyka zmieniła się ze stonowanego R&B na remiks najnowszego radiowego hitu i goście w barze oszaleli. Jules i Stella poderwały się z miejsc, by popędzić na parkiet, Bridget ruszyła za nimi, ale Ava pozostała na miejscu.

– Idźcie sobie. Ja tutaj zostanę. – Ziewnęła. – Jestem trochę zmęczona.

Jules zrobiła przerażoną minę.

– Jest dopiero jedenasta! – Odwróciła się do mnie. – Rhys, zatańcz z nami. Musisz nadrobić to... bluźnierstwo. – Wskazała Avę, która siedziała skulona u boku swojego chłopaka, ochronnym gestem obejmującego jej ramiona.

Ava się skrzywiła, wyraz twarzy Alexa praktycznie się nie zmienił. Widywałem już lód okazujący o wiele więcej emocji niż on.

Zostałem na miejscu.

– Nie tańczę.

– Ty nie tańczysz. Alex nie śpiewa. Normalnie same dusze towarzystwa – mruknęła Jules. – Bridge, zrób coś.

Księżniczka zerknęła na mnie, a potem odwróciła wzrok.



– On jest w pracy. No chodź – droczyła się. – Stella i ja już ci nie wystarczamy?

Jules westchnęła z ogromną dezaprobatą.

– Chyba wystarczacie. Próbujesz wpędzić mnie w poczucie winy.

– Nauczyłam się subtelnej sztuki wpędzania w poczucie winy w szkole dla księżniczek. – Bridget pociągnęła przyjaciółki na parkiet. – Chodźmy.

Nikt się nie zdziwił, gdy niedługo potem Ava i Alex się pożegnali, a ja zostałem sam przy stoliku, jednym okiem obserwując dziewczyny, a drugim całą resztę. A przynajmniej próbowałem. Coraz częściej zerkiałem na Bridget i tylko Bridget, co bardzo mnie niepokoiło. Patrzyłem na nią nie tylko dlatego, że była moją klientką.

Wiedziałem, że ona sprawi mi mnóstwo kłopotów, gdy tylko Christian powiedział mi o moim nowym zleceniu. Poinformował, a nie poprosił mnie o jego wykonanie, bo Christian Harper zajmował się wydawaniem rozkazów, a nie prośbami. Ale między nami wydarzyło się za dużo, żebym mógł ewentualnie odrzucić to zlecenie – a naprawdę, kurwa, tego pragnąłem. Ja pilnujący księżniczki Eldorri, choć nie chciałem mieć nic wspólnego z Eldorrią? To najgorszy pomysł w historii złych pomysłów.

A potem spojrzałem na zdjęcie Bridget i zobaczyłem w jej oczach coś, co mnie ujęło. Może to była nutka samotności albo bezbronności, którą starała się ukryć. Cokolwiek to było, wystarczyło, bym niechętnie się na to zgodził.

A teraz utknąłem z podopieczną, która ledwo mnie tolerowała – i na odwrót.

*Larsen, jesteś cholernym idiotą.*

Mimo że Bridget wydawała mi się niezwykle irytująca, muszę przyznać, że dziś równie mocno mi się podobała. Szeroki uśmiech, promienna twarz, oczy skrzące się od śmiechu i złości. Żadnej samotności, którą dostrzegłem na zdjęciu od Christiana.

Wyrzuciła ręce w powietrze i kołysała biodrami w rytm muzyki. Przez chwilę patrzyłem na jej nagie, długie i gładkie nogi, aż wreszcie oderwałem od nich wzrok i zacisnąłem szczękę.

Pilnowałem już wielu pięknych kobiet, ale kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Bridget na żywo, zareagowałem w zupełnie inny sposób niż w przypadku poprzednich klientek. Krew mi zawrzała, kutas stwardniał, a palce zaświerzbiły, by sprawdzić, jak to by było, gdybym złapał ją za te złote włosy. Było to zachowanie instynktowne, niespodziewane i niemal wystarczające, bym odszedł z pracy, jeszcze zanim ją zacząłem, bo pożądanie klientki mogło skończyć się wyłącznie katastrofą.

Jednak moja duma zwyciężyła i zostałem. Miałam tylko nadzieję, że nie będę tego żałować.

Jules i Stella powiedziały coś do Bridget, która skinęła głową. Potem odeszły, jak przypuszczałem, do łazienki. Nie było ich zaledwie dwie minuty, kiedy typ wyglądający jak chłopaczek z bractwa, ubrany w różową koszulkę polo, podszedł do Bridget ze zdecydowanym wyrazem twarzy.

Moje ramiona natychmiast się spięły.

Wstałem z krzesła dokładnie w chwili, gdy dopadł on do Bridget i szepnął jej coś do ucha. Pokręciła głową, ale wciąż nie odpuszczał.

W moim żołądku odezwało się coś mrocznego. Jeśli istniało coś, czego nienawidziłem, to byli to faceci, którzy nie rozumieli, co się do nich mówi.

Chłopaczek z Bractwa wyciągnął rękę do Bridget. Cofnęła swoją, zanim zdążył nawiązać kontakt, i powiedziała coś jeszcze, tym razem z surowszą miną. Na jego twarzy pojawił się brzydki grymas. Znowu wyciągnął rękę, ale zanim zdążył jej dotknąć, wkroczyłem między nich i ją zasłoniłem.

– Jakiś problem? – Spojrzałem na niego z góry.

Od Chłopaczka z Bractwa biły uprawnienia kogoś, kto za sprawą pieniędzy tatusia nie przywykł do słyszenia „nie”. Dodatkowo był albo zbyt głupi, albo zbyt arogancki, by zdać sobie sprawę, że dzieliły mnie dwie sekundy od zmiany układu jego twarzy do tego stopnia, że żaden chirurg plastyczny nie byłby w stanie jej zrekonstruować.

– Nie ma żadnego problemu. Po prostu poprosiłem ją do tańca. – Chłopaczek z Bractwa patrzył na mnie, jakby chciał wyzwąć mnie do walki.

Co zdecydowanie było głupie.

– Nie chcę tańczyć. – Bridget obeszła mnie i na niego spojrzała. – Mówiłam ci to już dwa razy. Nie każ mi powtarzać tego po raz trzeci. To, co się wtedy stanie, z pewnością ci się nie spodoba.

Czasami mogłem zapomnieć, że Bridget jest księżniczką – jak wtedy, gdy fałszowała pod prysznicem i myślała, że jej nie słyszę, albo gdy przez całą noc uczyła się przy kuchennym stole.

Teraz jednak było zupełnie inaczej. Lodowatość promieniowała z każdego pora jej ciała, a na moich ustach pojawił się nieznaczący, pełen podziwu uśmiech, który natychmiast stłumiłem.

Chłopaczkę z Bractwa cały czas miał brzydki wyraz twarzy, ale nas było więcej i doskonale o tym wiedział. Oddalił się, mrużąc pod nosem: „Głupia pizda”.

Policzki Bridget natychmiast się zaróżowiły, więc chyba go usłyszała. Na nieszczęście dla niego – ja też go słyszałem.

Nie zdążył przejść półtora metra, gdy złapałem go na tyle mocno, że krzyknął. Jeden strategiczny skręt nadgarstka i mogłem mu złamać rękę, ale miał farta, bo nie chciałem robić scen.

Przynajmniej na razie.

– Co powiedziałaś? – W moim głosie pojawił się niebezpieczny ton.

Bridget i ja nie przepadaliliśmy za sobą, ale to nie oznaczało, że mogłem pozwolić, by ktokolwiek ją znieważał. Nie na mojej zmianie.

To była kwestia zasad i podstawowej pieprzonej przyzwoitości.

– N-nic. – Mały mózdzek Chłopaczka w końcu połapał się w sytuacji. Gość poczerwieniał z przerażenia.

– Nie wydaje mi się, żeby to było nic. – Ścisnąłem mocniej, a on zaskomlał z bólu. – Wydaje mi się, że użyłeś brzydkiego słowa i obraziłeś tę damę tutaj. – Znowu ścisnąłem, usłyszałem kolejny skowyt. – I chyba będzie lepiej, jeśli ją przeprosisz, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Nie sądzisz?

Nie musiałem wyjaśniać, co mam na myśli.

– Przepraszam – wymamrotał Chłopaczkę do Bridget, która znów rzuciła mu lodowate spojrzenie. Nic nie odpowiedziała.

– Nie słyszałem cię – rzekłem.

W jego oczach błysnęła nienawiść, ale nie był na tyle głupi, by się ze mną kłócić.

– Przepraszam – powiedział głośniej.

– Za co?

– Za nazwanie cię... – Spojrzał na mnie przerażony. – Za to, że brzydko cię nazwałem.

– No i? – ponagliłem.

Zdumiony uniósł brwi.

Uśmiechnąłem się groźnie.

– Powiedz: „Przepraszam za to, że jestem nieszanującym kobiet idiotą o wiotkim kutasinie”.

Wydawało mi się, że słyszę, jak Bridget tłumi śmiech, ale skupiłem się na reakcji Chłopaczka. Wyglądał tak, jakby pragnął uderzyć mnie wolną ręką, i prawie sobie tego życzyłem. Patrzenie, jak próbuje dosięgnąć mojej twarzy, z pewnością byłoby zabawne. Przewyższałem go o dobre dwadzieścia centymetrów, poza tym miał bardzo wątle barki.

– Przepraszam za to, że jestem nieszanującym kobiet idiotą o wiotkim kutasinie. – Gniew wylewał się z niego falami.

– Przyjmujesz jego przeprosiny? – spytałem Bridget. – Bo jeśli nie, mogę wyjść z nim na zewnątrz.

Chłopaczek pobladł.

Bridget przekrzywiła głowę i zrobiła zamyśloną minę, a na moich ustach pojawił się kolejny cień uśmiechu. Dobra jest.

– Przypuszczam – powiedziała w końcu tonem kogoś, kto wyświadcza komuś innemu ogromną przysługę – że nie ma sensu marnować więcej naszego czasu na kogoś tak nieistotnego.

Rozbawienie trochę złagodziło gniew pędzący w moich żyłach po wcześniejszym komentarzu Chłopaczka.

– Masz szczęście. – Puściłem go. – Jeśli jeszcze raz zobaczę, że zaczepiasz ją lub inną kobietę... – zniżyłem głos – to będziesz musiał

nauczyć się robić wszystko lewą ręką, bo prawa przestanie działać. Na zawsze. A teraz wynocha stąd.

Nie musiałem mu tego powtarzać. Rzucił się do ucieczki, jego różowa koszulka migotała w tłumie, aż wreszcie zniknął w drzwiach.

Krzyż na drogę.

– Dziękuję – powiedziała Bridget. – Doceniam, że sobie pan z nim poradził, chociaż to frustrujące, że zanim do niego dotarło, musiał zainterweniować ktoś jeszcze. Moje słowa mu nie wystarczyły. – Poirytowana uniosła brew.

– Niektórzy ludzie to idioci, a inni to kompletne dupki. – Odsunąłem się, by przepuścić grupę chichoczących imprezowiczów. – I tak się złożyło, że wpadłaś na kogoś, kto był i jednym, i drugim.

W nagrodę dostałem nieznaczny uśmiech.

– Panie Larsen, wydaje mi się, że prowadzimy w miarę cywilizowaną rozmowę.

– Czyżby? Niech ktoś sprawdzi pogodę w piekle, bo chyba zamarzło – odparłem ze śmiertelną powagą.

Uśmiech Bridget się zwiększył, a ja poczułem, że jestem przeklęty, bo moje krocze natychmiast się szarpnęło.

– Co powie pan na drinka? – Kiwnęła w stronę baru. – Ja stawiam.

Pokręciłem głową.

– Jestem w pracy, poza tym nie piję alkoholu.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Nigdy?

– Nigdy. – Żadnych narkotyków, żadnego alkoholu, żadnego palenia. Widziałem, jakie spustoszenie mogą spowodować, i nie miałem zamiaru trafić do kolejnej statystyki. – To nie w moim stylu.

Po wyrazie jej twarzy widziałem, że podejrzewa, iż kryło się za tym coś więcej, ale nie naciskała ani nie dopytywała i bardzo to doceniłem. Niektórzy ludzie byli zbyt wścibscy.

– Przepraszamy, że tak długo to trwało! – Wróciły Jules i Stella. – Kolejka do kibla była strasznie długa. – Spojrzała na Bridget, potem na

mnie. – Wszystko w porządku?

– Tak. Pod waszą nieobecność pan Larsen dotrzymywał mi towarzystwa – odparła natychmiast Bridget.

– Naprawdę? – Jules uniosła brew. – Jak to miło z jego strony.

Ani Bridget, ani ja nie daliśmy się złapać na przynętę.

– Uspokój się, J. – Usłyszałem słowa Stelli, gdy po wszystkim wróciłem do stolika. – Przecież opieka nad nią należy do jego zadań.

Racja. To była moja praca, a Bridget była moją klientką. Ni mniej, ni więcej.

Zerknęła na mnie, na ułamek sekundy nasze oczy się spotkały, potem odwróciła wzrok.

Zacisnąłem palce na swoim udzie.

Pewnie, że mi się podobała. Była piękna, mądra i miała nerwy ze stali. To oczywiste, że mnie do niej ciągnęło. Ale to nie oznaczało, że mogłem zacząć działać.

Przez pięć lat pracy w charakterze ochroniarza ani razu nie przekroczyłem swoich zawodowych granic.

I nie miałem zamiaru tego zmieniać.



---

## BRIDGET

JEDNĄ Z NAJGORSZYCH RZECZY w posiadaniu całodobowego ochroniarza było mieszkanie z nim. W przypadku Bootha nie było większego problemu, bo świetnie się z nim dogadywałam, ale przebywanie pod jednym dachem z Rhysem sprawiało, że ciągle chodziłam podenerwowana.

Nagle mój dom wydał mi się za mały, a wszędzie, gdzie spojrzałam, był Rhys.

Pił kawę w kuchni. Wychodził spod prysznic. Ćwiczył w ogrodzie, jego mięśnie się napinały, a skóra lśniła od potu.

To wszystko wydawało mi się dziwnie swojskie, i to w sposób, w jaki nie czułam się z Boothem, a to wcale a wcale mi się nie podobało

– Nie jest panu za gorąco w tym ubraniu? – spytałam pewnego niestandardowo ciepłego dnia, gdy obserwowałam, jak Rhys robi pompki.

Mimo że była jesień, temperatura oscylowała w granicach dwudziestu stopni, a po mojej szyi ściekała strużka potu, choć miałam na sobie cienką bawełnianą sukienkę i trzymałam w dłoni lemoniadę z lodem.

W czarnej koszulce i spodenkach sportowych Rhys musiał się gotować.



– Czyżbyś próbowała nakłonić mnie do ściągnięcia koszulki? – Nie przerwał robienia pompek, nie miał nawet zadyszki.

Po moich policzkach rozlało się ciepło, które nie miało nic wspólnego z pogodą.

– Niedoczekanie. – Może i nie była to najbardziej inspirująca odpowiedź, ale tylko taka przyszła mi do głowy.

Szczerze mówiąc, chciałabym zobaczyć Rhysa bez koszulki. Nie dlatego, że pragnęłam rzucić okiem na mięśnie jego brzucha – które, jak musiałam niechętnie przyznać, z pewnością były fantastyczne, jeśli wziąć pod uwagę resztę jego ciała – ale dlatego, że chyba bardzo nie chciał zdjąć koszulki. Wychodził w pełni ubrany nawet z łazienki po prysznicu.

Może czuł się nieswojo, parując półnago przed klientką, ale odnosiłam wrażenie, że Rhys Larsen rzadko czuł się nieswojo. Musiało chodzić o coś innego. Może jakiś wstydlivy tatuaż albo dziwną chorobę skóry występującą tylko na torsie.

Skończył pompki i przeszedł do podciągania.

– Mogę ci w czymś pomóc, księżniczko, czy masz zamiar dalej się tak na mnie gapić?

Ciepło na policzkach zamieniło się w gorąco.

– Wcale się nie gapię. W głębi duszy modliłam się, żeby dostał pan zawału. Jeśli tak się stanie, to panu nie pomogę. Mam... książkę do przeczytania.

*Dobry Boże, co ja wygaduję?* Nawet ja tego nie rozumiałam.

Po naszej chwili solidarności w The Crypt, która miała miejsce dwa tygodnie temu, Rhys i ja od razu wróciliśmy do znajomego już schematu złośliwości i sarkazmu, którego nie znosiłam, bo wcale nie byłam złośliwa ani sarkastyczna.

Kąciaki ust Rhysa delikatnie się podniosły, ale natychmiast opadły, zanim na jego twarzy pojawił się prawdziwy uśmiech.

– Dobrze wiedzieć.

Byłam już pewna, że teraz jestem czerwona jak burak, ale podniosłam dumnie głowę i weszłam do domu z największą godnością, na jaką tylko

mogłam się zdobyć.

Niech Rhys smaży się na słońcu. Miałam nadzieję, że dostanie tego zawału. Może wtedy braknie mu sił, żeby być takim dupkiem.

Niestety nic mu się nie przytrafiło i zostało mu dostatecznie dużo sił.

– Jak tam książka? – spytał po treningu. Zanim wszedł do salonu, złapałam pierwszą lepszą książkę.

– Wciągająca. – Staralam się skupić na stronie, zamiast na tym, jak wilgotna od potu koszulka Rhysa przylegała do jego torsu.

Na bank ma pod nią sześciopak. Może nawet ośmiopak? Nie żebym liczyła.

– Z pewnością. – Jego twarz pozostała obojętna, ale w głosie było słycać szyderę. Poszedł do łazienki i nie oglądając się za siebie, dodał: – A tak przy okazji, księżniczko, trzymasz ją do góry nogami.

Zatrzasnęłam twardą okładkę, moja skóra płonęła z zażenowania.

Boże, jaki on był nieznośny. Dżentelmen nie wytknąłby kobiecie czegoś takiego, ale Rhys Larsen nie był dżentelmenem. Tylko zmorą mojego istnienia.

Niestety tylko ja byłam takiego zdania. Wszyscy inni – w tym moje przyjaciółki i pracownicy schroniska – uważali jego zrzędlivość za uroczą, więc nikt nawet nie współczuł mi tej jego zmorowatości.

– O co chodzi z twoim nowym ochroniarzem? – spytała mnie szeptem Wendy, jedna z przychodzących od dawna wolontariuszek w Wags & Whiskers. Ukradkiem zerknęła w stronę Rhysa siedzącego w kącie niczym sztywny posąg z mięśni i tatuaży. – Ma w sobie taką siłę i spokój. To bardzo seksowne.

– Gdybyś musiała z nim mieszkać, inaczej byś śpiewała.

Było to dwa dni po rozmowie o książce do góry nogami. Od tego czasu ja i Rhys mówiliśmy sobie tylko „dzień dobry” i „dobranoc”.

Nie miałam nic przeciwko temu. O wiele łatwiej było mi udawać, że on nie istnieje.

Wendy się roześmiała.

– Chętnie się z tobą zamienię. Moja współlokatorka ciągle podgrzewa ryby w mikrofalach, więc w kuchni strasznie nimi śmierdzi, no i nie wygląda jak twój ochroniarz. – Poprawiła kitkę i wstała. – À propos zamiany miejsc, muszę iść na zajęcia. Masz wszystko, czego potrzebujesz?

Kiwnęłam głową. Wiele razy przejmowałam zmianę Wendy i miałam już opanowany jej sposób działania.

Po jej wyjściu zapadła cisza tak gęsta, że otoczyła mnie niczym płaszcz.

Rhys nie ruszył się ze swojego miejsca w kącie. Byliśmy sami, ale on rozglądał się po pomieszczeniu, jakby spodziewał się, że w każdej chwili zza kociego drapaką wyskoczy jakiś zabójca.

– Czy to nie jest męczące? – Podrapałam za uszami Łakę, najnowszą schroniskową kotkę.

– Co?

– Bycie w pracy przez całą dobę. – Stale czujny, szukający zagrożenia. Taką miał pracę, ale nigdy nie widziałam, by Rhys się rozluźnił, nawet gdy byliśmy w domu tylko we dwoje.

– Nie.

– Ale wiesz, że twoje odpowiedzi mogą składać się z więcej niż jednego słowa, prawda?

– Tak.

On był niemożliwy.

– Dzięki Bogu mam ciebie, kochanie – powiedziałam do Łaki. – Przynajmniej z tobą mogę przeprowadzić sensowną rozmowę.

Miauknęła na zgodę, a ja się uśmiechnęłam. Przysięgam, czasami koty są mądrzejsze od ludzi.

Nastąpiła kolejna długa cisza, zanim Rhys zaskoczył mnie pytaniem:

– Dlaczego jesteś wolontariuszką w schronisku dla zwierząt?

Byłam tak zaskoczona faktem, że zainicjował rozmowę niezwiązaną z bezpieczeństwem, że zamarłam w połowie głaskania. Łaka miauknęła ponownie, tym razem na znak protestu.

Wznowiłam więc pieszczotę i zaczęłam się zastanawiać, ile mogę powiedzieć Rhysowi. Wreszcie zdecydowałam się na prostą odpowiedź.

– Lubię zwierzęta. Dlatego się tu zgłosiłam.

– Hmm.

Na dźwięk sceptycyzmu w jego głosie natychmiast zeszywniałam.

– Dlaczego pan o to pyta?

Wzruszył ramionami.

– Nie wygląda to na rzecz, którą chciałabyś robić w wolnym czasie.

Nie musiałam o nic pytać – doskonale wiedziałam, co jego zdaniem lubię robić w wolnym czasie. Niektórym wystarczyło spojrzenie na mnie i już wyciągali wnioski na temat mojego wyglądu oraz pochodzenia i tak, niektóre z nich były prawdziwe. Lubiłam zakupy i imprezy tak samo jak każda inna dziewczyna, ale to nie znaczyło, że nie zależało mi też na innych rzeczach.

– To zadziwiające, jak dobrze mnie pan zna po zaledwie miesiącu znajomości – odparłam chłodno.

– Zrobiłem research, księżniczko.

Tylko w taki sposób się do mnie zwracał. Nie chciał mówić do mnie po imieniu ani nazywać mnie Waszą Wysokością. Ja natomiast odmawiałam nazywania go w jakikolwiek inny sposób niż panem Larsenem. Nie miałam pojęcia, czy cokolwiek w ten sposób osiągnęłam, bo nie dał po sobie poznać, czy go to ruszało, ale usatysfakcjonowałam małostkową część mnie. – Wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje.

– Ale nie ma pan pojęcia, dlaczego jestem wolontariuszką w schronisku dla zwierząt. Najwyraźniej więc musi pan podszlifować swoje umiejętności w wyszukiwaniu informacji.

Spojrzał tymi stalowoszarymi oczami w moim kierunku i wydawało mi się, że dostrzegłam w nich nutkę rozbawienia, a potem mur znowu runął.

– Trafiony, zatopiony. – Zawahał się, po czym dodał niechętnie: – Jesteś inna, niż się spodziewałem.

– Dlaczego? Bo nie jestem powierzchowną, płaską kobietką o ptasim mózdzku? – Mój głos ochłodził się o kolejny stopień, gdy próbowałam ukryć niespodziewany ból, jaki wywołały jego słowa.

– Nigdy nie mówiłem, że masz ptasi mózdzek.

– Ale to pan zasugerował.

Skrzywił się.

– Nie jesteś pierwszym członkiem rodziny królewskiej, którego chronię. Ani nawet trzecim czy czwartym. Wszyscy oni zachowywali się podobnie i takiego samego zachowania spodziewałem się również po tobie. Ale ty nie jesteś...

Uniosłam brew.

– Nie jestem...?

Nieznaczny uśmiech przemknął po jego twarzy tak szybko, że prawie go przegapiłam.

– Ptasim mózdzkiem.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Zaczęłam się śmiać.

Ja śmiałam się ze słów Rhysa Larsena. Czyli jednak piekło zamarzło.

– Moja mama uwielbiała zwierzęta – powiedziałam, zaskakując samą siebie. Nie planowałam rozmawiać z nim o matce, ale nagle poczułam, że muszę wykorzystać ten chwilowy rozejm. – Mam to po niej. Ale w pałacu nie wolno było trzymać zwierząt, a jedynym sposobem na zapewnienie sobie regularnego kontaktu z nimi był wolontariat w schronisku. – Wyciągnęłam rękę i uśmiechnęłam się, gdy Łąka dotknęła jej swoją łapą, tak jakby przybijała mi piątkę. – Sprawia mi to ogromną przyjemność, ale robię to również dlatego, że... – Przerwałam i zaczęłam szukać odpowiednich słów. – Dzięki temu czuję się bliżej mojej mamy. Miłość do zwierząt cechowała tylko nas dwie. Reszta mojej rodziny je lubi, ale nie w taki sam sposób, w jaki my je lubimy. Lubiliśmy.

Nie miałam pojęcia, co skłoniło mnie do tego wyznania. Może chciałam udowodnić, że mój wolontariat to nie jest po prostu chwyt piarowski? I dlaczego w ogóle obchodziło mnie, co Rhys o mnie myśli?

A może po prostu potrzebowałam porozmawiać o mojej mamie z kimś, kto jej nie znał? W Athenbergu nie mogłam o niej wspomnieć, bo wszyscy patrzyliby na mnie ze współczuciem i litością, ale Rhys jak zawsze zachował spokój.

– Rozumiem – powiedział tylko.

To jedno proste słowo wpełzło do mojego wnętrza i ukoilo tę część mnie, która najwyraźniej potrzebowała ukojenia, choć aż do tej chwili nie miałam o tym pojęcia.

Nasze oczy spotkały się, a powietrze znowu zgęstniało.

Stało się mroczne, tajemnicze, przesywające. Rhys miał ten rodzaj oczu, które patrzyły prosto w duszę człowieka, odzierały ją z warstw wymyślnych kłamstw, by dotrzeć do brzydkiej prawdy pod spodem.

Ile z moich prawd dostrzegał? Czy widział pod maską dziewczynę, która przez całe lata nosiła brzemię i bała się o nim mówić, tę, która zabiła...

– Panie! Daj mi klapsa, panie! – Skóra wybrała właśnie tę chwilę na wypowiedzenie jednego ze swych wysoce niestosownych zdań. – Proszę, daj mi klapsa!

Czar prysł tak szybko, jak się pojawił.

Rhys odwrócił wzrok, a ja spojrzałam w dół i wraz z powietrzem wypuściłam mieszaninę ulgi i rozczarowania.

– Panie... – Skóra ucichła, gdy tylko Rhys na nią zerknął. Nastroszyła pióra i zaczęła skakać po klatce, a potem zapadła nerwowa cisza.

– Gratulacje – powiedziałam, próbując strząsnąć z siebie niepokojące elektryczne napięcie sprzed kilku chwil. – Prawdopodobnie jest pan pierwszą osobą, której udało się sprawić, że Skóra zamilkła w połowie zdania. Powinien pan ją adoptować.

– Nie, kurwa, nie. Nie lubię wulgarnych zwierząt.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez sekundę, zanim z moich ust wymknął się mały chichot, a żelazna kurtyna osłaniająca jego oczy uniosła się na tyle, że mogłam dostrzec kolejny przebłysk rozbawienia.

Nie rozmawialiśmy już przez resztę mojej zmiany, ale atmosfera między nami poprawiła się na tyle, że przekonałam się, iż Rhys i ja możemy mieć funkcjonalne relacje zawodowe.

Nie wiedziałam, czy to optymizm, czy złudzenie, ale mój mózg zawsze chwycił się najmniejszych dowodów na to, że sytuacja wcale nie wygląda aż tak źle.

Gdy szliśmy do domu po mojej zmianie, wiatr szczypał nagą skórę na mojej twarzy i szyi. Rhys i ja kłóciliśmy się o to, czy iść pieszo, czy jechać samochodem, ale w końcu nawet on musiał przyznać, że głupio byłoby jechać do miejsca, które znajduje się tak blisko.

– Cieszy się pan na wizytę w Eldorrze? – spytałam. Za kilka dni mieliśmy wyjechać do Athenbergu na ferie zimowe, a Rhys wspomniał, że będzie to jego pierwszy pobyt w tym kraju.

Miałam nadzieję, że uda mi się wykorzystać nasz wcześniejszy przebieg koleżeństwa, ale najwyraźniej mój osąd mnie oszukał, bo twarz Rhysa zamknęła się szybciej niż drzwi domówki, na którą zrobili najazd policjanci.

– Księżniczko, nie jadę tam na urlop. – Powiedział to tak, jakbym zmuszała go do wyjazdu na obóz jeniecki, a nie do miejsca, które czasopismo „Travel + Leisure” określiło mianem dziewiątego najpiękniejszego miasta na świecie.

– Wiem, że nie jedzie pan na urlop. – Próbowałam nie dać po sobie poznać, że mnie zdenerwował, ale mi się to nie udało. – Ale będzie pan miał darmowy...

Powietrze rozdarł pisk opon. Mój mózg nie zdążył przetworzyć tego dźwięku, bo Rhys już wepchnął mnie w pobliską uliczkę, po czym przycisnął mocno do ściany, wyciągnął broń i zasłonił mnie swoim ciałem.

Mój puls wszedł na wysokie obroty zarówno z powodu nagłego przyływu adrenaliny, jak i bliskości mojego ochroniarza. Promieniował ciepłem i napięciem z każdego centymetra swojego wielkiego, umięśnionego ciała. Wszystko to otulało mnie niczym kokon, gdy tuż obok pędził samochód, z którego wnętrza dobiegała puszczona na full muzyka i śmiechy.

Przez skórę na łopatkach czułam bicie serca Rhysa. Staliśmy tak nieruchomo w uliczce jeszcze długo po tym, jak muzyka ucichła i pozostał tylko odgłos naszych ciężkich oddechów.

– Panie Larsen – powiedziałam wreszcie cicho. – Sądzę, że wszystko jest już w porządku.

Nie poruszył się. Byłam uwięziona między nim a murem z cegły – dwoma nieruchomymi ścianami osłaniającymi mnie przed światem. Jedną rękę oparł ochronnie o ścianę obok mojej głowy i stał tak blisko, że czułam każdą wyrzeźbioną krawędź i kontur jego ciała przy moim.

Po kolejnej długiej chwili Rhys ponownie schował broń i odwrócił głowę, by na mnie spojrzeć.

– Na pewno nic ci nie jest? – Jego głos był głęboki i chrapliwy, oczy uważnie mi się przyglądały i szukały obrażeń, choć nic mi się nie stało.

– Tak. Ten samochód po prostu za szybko wszedł w zakręt. To wszystko. – Zaśmiałam się nerwowo, a moja skóra stała się zbyt gorąca pod wpływem jego spojrzenia. – Bardziej zaskoczyło mnie to, że wepchnął mnie pan do tej uliczki.

– I właśnie dlatego trzeba było jechać samochodem. – Cofnął się, zabierając ode mnie swoje ciepło. Próżnię między nami ponownie wypełniło chłodne powietrze. Zadrżałam i pożałowałam, że nie założyłam grubszego swetra. Nagle zrobiło mi się za zimno. – Chodząc w ten sposób po ulicy, jesteś zbyt łatwym celem. Ktoś mógł spróbować zastrzelić cię z jadącego samochodu.

Na myśl o tym niemal się roześmiałam.

– Nie wydaje mi się. Prędzej świnie zaczną latać, niż w Hazelburgu dojdzie do strzelaniny. – Było to jedno z najbezpieczniejszych miast w kraju, a większość studentów nie posiadała nawet samochodów.

Nie wyglądał na zachwyconego moją analogią.

– Ile razy mam ci to powtarzać? Wystarczy jedna okazja. Od teraz koniec z chodzeniem do i ze schroniska.

– Przecież nic się nie wydarzyło. Przesadza pan – powiedziałam i poczułam, jak moja irytacja wraca z pełną mocą.

Jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z granitu.

– Moim zadaniem jest wymyślanie wszystkiego, co może pójść nie tak. Jeśli ci się to nie podoba, możesz mnie zwolnić. Do tego czasu rób to, co mówię, tak jak powiedziałem ci pierwszego dnia.



Zniknęły wszelkie ślady naszego chwilowego zawieszenia broni w schronisku. Chciałabym móc go zwolnić, ale nie miałam wpływu na decyzje kadrowe i żadnego dobrego powodu poza tym, że po prostu się nie dogadywaliśmy.

Byłam pewna, że nasza interakcja w schronisku oznacza początek nowej fazy w naszych relacjach, ale zrobiliśmy jeden krok do przodu i dwa do tyłu.

Wyobraziłam sobie nasz lot do Athenbergu, kiedy to towarzyszyć nam będzie wyłącznie lodowata cisza, i się skrzywiłam.

Zapowiadała się bardzo długa przerwa świąteczna.



---

## RHYS/BRIDGET

### RHYS

BRIDGET I JA PRZYBYLIŚMY DO ATHENBERGU, stolicy Eldorry, cztery dni po tym, jak mój dekret o zakazie chodzenia piechotą otworzył drugi front w naszej toczącej się zimnej wojnie. Atmosfera podczas lotu była chłodniejsza niż kąpiel zimą w rosyjskiej rzece, ale miałem to gdzieś.

Bridget nie musiała mnie lubić, żebym mógł wykonywać moją pracę.

Rozejrzałem się po niemal pustym miejskim cmentarzu, wsłuchując się w upiorne wycie wiatru gwizdzącego wśród nagich drzew. Chłód przeniknął moje ubrania i dotarł aż do kości.

Dziś był pierwszy od przylotu prawie wolny dzień w harmonogramie Bridget, która zszokowała mnie i uparła się, by spędzić go na cmentarzu.

Kiedy jednak zobaczyłem, dlaczego chce to zrobić, od razu wszystko zrozumiałem.

Zachowałem pełną szacunku odległość od miejsca, w którym klęczała przed dwoma nagrobkami, wciąż jednak znajdowałem się na tyle blisko, by móc dostrzec wyryte na płytach nazwiska.

*Josefine von Ascheberg. Frederik von Ascheberg.*

Jej rodzice.

Miałem dziesięć lat, kiedy następczyni tronu Josefine zmarła podczas porodu. Pamiętałem, jak przez wiele tygodni widziałem zdjęcia zmarłej księżniczki we wszystkich gazetach i na ekranach telewizorów. Książę Frederik zginął kilka lat później w wypadku samochodowym.

Bridget i ja nie byliśmy przyjaciółmi. Do diabła, przez większość czasu nawet nie byliśmy wobec siebie mili. To jednak nie powstrzymało dziwnego skurczu w moim sercu, gdy zobaczyłem smutek na jej twarzy, kiedy mruzczała coś do grobów swoich rodziców.

Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, a potem powiedziała coś jeszcze i nieznacznie się uśmiechnęła. Rzadko obchodziło mnie to, co ludzie robili i mówili w swoim prywatnym życiu, ale teraz niemalże życzyłem sobie, by móc znaleźć się na tyle blisko, aby dowiedzieć się, dlaczego się uśmiechnęła.

Rozległo się piknięcie mojego telefonu i ucieszyłem się, że coś odwróciło moją uwagę. Przynajmniej do momentu, gdy zobaczyłem wiadomość.

Christian: Mogę podać Ci nazwisko w niecałe dziesięć minut.

Ja: Nie. Odpuść.

Dostałem kolejną wiadomość, ale jej nie przeczytałem, tylko schowałem telefon do kieszeni.

Irytacja przeszła mnie na wskroś.

Christian był upartym draniem, który rozkoszował się grzebaniem w szafach innych ludzi w poszukiwaniu trupów. Truł mi, odkąd dowiedział się, że jadę do Eldorrry – znał moje rozterki związane z tym krajem – i gdyby nie był moim szefem i osobą, która choć częściowo odgrywała rolę mojego przyjaciela, moja pięść już dawno spotkałaby się z jego twarzą.

Powiedziałem mu, że nie chcę tego nazwiska, i mówiłem poważnie. Przeżyłem trzydzieści jeden lat, nie znając go. Mogłem przeżyć bez niego kolejne trzydzieści jeden – albo tyle, ile mi zostało, zanim kopnę w kalendarz.

Zwróciłem uwagę na Bridget akurat wtedy, gdy w pobliżu trzasnęła jakaś gałąź, po czym rozległo się ciche kliknięcie migawki aparatu.

Gwałtownie podniosłem głowę, a z moich ust wydobyło się ciche warknięcie, kiedy wyraźnie zobaczyłem pukiel blond włosów wystający znad pobliskiego nagrobka.

*Pieprzeni paparazzi.*

Gdy dupek zorientował się, że został dostrzeżony, pisnął i próbował uciec, ale rzuciłem się w jego stronę i złapałem go za tył kurtki, zanim zdążył zrobić więcej niż kilka kroków.

Kątem oka widziałem, jak Bridget wstaje. Była zaniepokojona.

– Oddaj mi aparat – powiedziałem spokojnym, ale drżącym od emocji głosem.

Paparazzi byli nieuniknionym złem, kiedy pilnowało się wysoko postawionych osób, ale istniała ogromna różnica między robieniem zdjęć komuś podczas jedzenia czy robienia zakupów a robieniem zdjęć w chwili prywatnej zadumy.

Do kurwy nędzy, Bridget odwiedziła właśnie groby swoich rodziców, a ten sukinsyn miał czelność jej w tym przeszkodzić.

– Nie ma mowy – zaczął się wściekać. – To wolny kraj, a księżniczka Bridget jest osobą publiczną. Mogę...

Nie czekałem, aż skończy zdanie, tylko wyrwałem mu aparat z ręki, rzuciłem na ziemię i zmiażdżyłem stopą w drobny mak.

Nie lubiłem dwa razy o coś prosić.

Zawył w proteście.

– To był aparat za pięć tysięcy dolarów!

– Masz szczęście, że tylko on jest rozwalony. – Puściłem jego kurtkę i ją na nim wygładziłem ruchem, który był bardziej groźbą niż uprzejmością. – Masz pięć sekund na zejście mi z oczu, zanim to się zmieni.

Był wściekły, ale nie głupi. Dwie sekundy później zniknął wśród drzew, porzuciwszy kawałki swojego bezużytecznego już aparatu. Chwilę po tym usłyszałem warkot silnika i zobaczyłem, jak z parkingu wyjeżdża jakiś samochód.

– Znam go. Jest z „National Express”. – Bridget stanęła obok mnie i wcale nie wyglądała na zaskoczoną takim obrotem spraw. – To najbardziej tandetny z tabloidów. Po tym, co zrobił pan z jego aparatem, pewnie napiszą, że wstąpiłam do kręgu satanistów albo coś w tym stylu.

Prychnąłem.

– Zasłużył sobie na to. Nie znoszę ludzi, którzy nie szanują cudzej prywatności.

Na jej twarzy pojawił się niewielki uśmiech, pierwszy, jakim obdarzyła mnie od wielu dni, dzięki czemu wcześniejszy chłód ustąpił.

– To paparazzi. Jego praca polega na naruszaniu prywatności innych osób.

– Ale nie wtedy, gdy oni znajdują się na pieprzonym cmentarzu.

– Przyzwyczaiałam się już do tego. Poza pałacem zawsze istnieje szansa, że to, co akurat robię, trafi do gazet. – Brzmiała na zrezygnowaną. – Dziękuję, że się pan tym zajął, nawet jeśli pańska metoda była bardziej... agresywna, niżbym sobie życzyła.

W jej oczach pozostała odrobina smutku, a ja znów poczułem ten dziwny ścisk w piersi. Być może dlatego, że doskonale rozumiałem źródło jej nastroju – poczucie, że zostało się samemu na świecie, bez tych dwóch osób, które kochają dziecko najbardziej.

Nigdy nie zaznałem tej rodzicielskiej miłości, więc mimo dziury, którą po sobie pozostawiła, nie do końca rozumiałem, co mnie ominęło. Bridget jej doświadczyła, przynajmniej ze strony ojca, więc wyobrażałem sobie, że mocniej przeżyła jego stratę.

*Nie jesteś tu po to, by ją rozumieć, dupku. Tylko po to, by jej strzec. To wszystko.* Nieważne, jak pięknie czy smutno wyglądała, ani jak bardzo chciałem pomóc jej pozbyć się tej melancholii.

Poprawianie jej samopoczucia nie należało do moich obowiązków.

Cofnąłem się.

– Gotowa? Jeśli chcesz, możemy jeszcze tu zostać, ale za godzinę masz event.

– Nie, jestem gotowa. Chciałam tylko życzyć rodzicom wesołych świąt i opowiedzieć im, co u mnie. – Zaczesała kosmyk włosów za ucho i wydawała się trochę skrepowana. – Wiem, że to głupio brzmi, ale to tradycja i mam wrażenie, że oni słuchają... – Przerwała. – Jak już mówiłam, to głupie.

– Wcale nie. – Poczujęm ciasnotę w klatce piersiowej, tak silną, że aż zacząłem dusić się wspomnieniami, o których lepiej nie pamiętać. – Robię to samo z moimi starymi kumplami z wojska. – Tymi pochowanymi w okolicach Waszyngtonu, choć czasami próbuję dotrzeć również na inne groby.

To przeze mnie zginęli. Mogłem przynajmniej złożyć wyrazy szacunku.

– Czy utrzymuje pan kontakt z kolegami z marynarki? – spytała, gdy szliśmy w stronę wyjścia.

Wypatrywałem kolejnych paparazzich czy innych sukinkotów, ale w pobliżu nie było nikogo poza nami i duchami z przeszłości.

– Z kilkoma. Ale te kontakty nie są tak częste, jak bym chciał.

Moja jednostka była moją rodziną, ale po tym, co się wydarzyło, utrzymywanie kontaktu stało się zbyt trudne dla tych, którzy ocaleli. Za bardzo przypominaliśmy sobie wzajemnie o tym, co straciliśmy.

Jedyną osobą, z którą utrzymywałem regularny kontakt, był mój stary dowódca z początków mojej służby w marynarce.

– Dlaczego pan odszedł? – Schowała ręce głębiej do kieszeni płaszcza, a ja oparłem się chęci przyciągnięcia jej bliżej, by móc podzielić się odrobiną ciepła mojego ciała. Było cholernie zimno, a jej płaszcz nie wyglądał na wystarczająco gruby, by ochronić ją przed wiatrem.

– Tego już było dla mnie za wiele. Rozłokowanie, niepewność, pogrzeby. Patrzenie, jak ludzie, z którymi służyłem, umierają na moich oczach. – Ciasnota rozprzestrzeniała się coraz bardziej i zanim wypowiedziałem kolejne słowa, zmusiłem się do oddechu. – To wszystko mnie rozjechało i gdybym nie odszedł wtedy, gdy to zrobiłem... – *Straciłbym resztki siebie.* Pokręciłem głową. – To ta sama historia, co u wielu weteranów. Nie jestem jakimś wyjątkiem.

Dotarliśmy do samochodu, ale kiedy otworzyłem drzwi, żeby Bridget mogła wsiąść, ona położyła dłoń na moim ramieniu.

Zesztywniałem, bo jej dotyk przedostawał się przez moje ubranie skuteczniej niż jakikolwiek chłód czy płomień.

– Przykro mi – powiedziała. – Zarówno z powodu tego, co się stało, jak i przez moje wścibstwo.

– Odszedłem stamtąd wiele lat temu. Gdybym nie chciał o tym rozmawiać, tobym nie rozmawiał. To nic takiego. – Odsunąłem się i otworzyłem szerzej drzwi samochodu, jednak cały czas czułem na sobie jej dotyk. – Nie żałuję czasu spędzonego w marynarce. Chłopcy z mojej jednostki byli dla mnie jak bracia, najbliżsi prawdziwej rodzinie, i za nic bym tego nie oddał. Ale wydarzenia na froncie? Tak, skończyłem z tym głównem.

Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiłem, ale też nie miałem komu o tym mówić. Może poza moją dawną terapeutką, tyle że miałem wystarczająco dużo problemów do przepracowania z nią i bez analizowania moich powodów odejścia z wojska.

– A jednak po tym wszystkim zdecydował się pan zostać ochroniarzem – zauważyła Bridget. – Nie do końca jest to zajęcie wolne od niebezpieczeństw.

– Bo mam odpowiednie umiejętności. – Wielu byłych członków SEAL poszło w prywatną ochronę, a Christian może i był draniem, ale przekonującym. Namówił mnie do podpisania pierwszej umowy niecały dzień po powrocie na amerykańską ziemię. – Chyba nigdy wcześniej nie byłem w tak wielkim niebezpieczeństwie jak teraz, od kiedy zostałam moją klientką. – Zdumiona podniosła brew, a ja prawie się uśmiechnąłem. Prawie. – Ryzyko pęknięcia u mnie tętnicy wzrosło dziesięciokrotnie.

Nagle wszystko zrozumiała i w miejscu jej zdziwienia pojawiło się dziwne połączenie zachwytu i złości.

– Cieszę się, że ma pan poczucie humoru, panie Larsen. To bożonarodzeniowy cud.



Z mojego gardła wymknął się chichot, dźwięk tak obcy, iż ledwo rozpoznałem, że jest mój, a w mojej duszy poruszyło się coś, co przypomniało sobie, że istnieją inne rzeczy poza ciemnością, która od tak dawna mnie nawiedzała.

Bridget spojrzała na mnie zaskoczona, potem uśmiechnęła się niepewnie, a to coś podniosło łeb.

Kazałem mu leżeć.

Śmiech był w porządku. Cała reszta – nie.

– Chodźmy. – Przestałem się uśmiechać. – Inaczej się spóźnimy.

## BRIDGET

GDYBYM MOGŁA PODSUMOWAĆ MOJĄ RELACJĘ z Rhysem jedną piosenką, byłaby to *Hot n Cold* Katy Perry. W jednej chwili kłóciliśmy się i traktowaliśmy z ogromnym chłodem. W następnej śmialiśmy się i łączyliśmy w żartach.

Okej, „łączyliśmy” to zbyt mocne słowo na to, co wydarzyło się na cmentarnym parkingu. Bardziej trafnym określeniem byłoby „zachowywaliśmy się jak normalne istoty ludzkie”. A Rhys nie tyle się zaśmiał, co uśmiechnął półgębkiem, ale może w jego świecie tak właśnie wyglądał uśmiech? Nie potrafiłam wyobrazić go sobie odrzucającego głowę do tyłu z rozbawieniem, tak jak nie potrafiłam sobie wyobrazić The Rocka tańczącego w balecie.

Ale jeśli czegoś nauczyłam się w ciągu ostatniego miesiąca, to było to przekonanie, że muszę wykorzystać każdą poprawę naszych relacji. Tak więc po mojej zaplanowanej wizycie niespodziance w lokalnym liceum, gdzie wygłosiłam przemówienie o znaczeniu życzliwości i zdrowia psychicznego, poruszyłam temat, którego unikałam przez ostatni tydzień.

– Zwykle podczas urlopu zostaję w Eldorrze dłużej, ale cieszę się, że w tym roku wracamy do kampusu wcześniej – powiedziałam swobodnie, gdy usiedliśmy na swoich miejscach w restauracji przy szkole.

Żadnej odpowiedzi.

Właśnie wtedy, gdy pomyślałam, że Rhys zignoruje przynętę, powiedział:

– Wyrzucić to z siebie, księżniczko. Czego chcesz?

*No i proszę, znów jest zrzędlawy.*

Zmarszczyłam lekko czoło. Kiedy z nim rozmawiałam, czułam się jak dziecko pytające o pozwolenie rodzica, co było śmieszne, ale bił od niego taki autorytet, że czasem zapominałam, że to on jest moim pracownikiem, a nie na odwrót.

No, technicznie rzecz biorąc, był kontrahentem pałacu, ale to już w sumie żadna różnica.

– W styczniu do Waszyngtonu przyjeżdża mój ulubiony zespół. Ava i ja kupiłyśmy już bilety, żeby ich zobaczyć – powiedziałam.

– Nazwa zespołu i miejsce koncertu.

Podalam mu dane.

– Sprawdzę to i dam znać. – Gdy podszedł do nas kelner, Rhys zamknął z trzaskiem swoje menu. – Proszę burgera, średnio wysmażonego. Dziękuję.

Złożyłam zamówienie i poczekałam, aż kelner odejdzie, zanim powtórzyłam z napięciem w głosie:

– Kupiłam już bilety. – Tłumaczenie: Idę na koncert, czy ci się to podoba, czy nie.

– Mam nadzieję, że można je zwrócić. – Jego bystre spojrzenie prześlizgnęło się po restauracji, nie pomijając ani jednego szczegółu dotyczącego gości czy układu pomieszczeń.

Iiii w ten sposób nastąpił koniec naszych miłszych relacji – jak w zegarku.

– Pańska praca nie polega na rujnowaniu mi życia. Ani na zachowywaniu się jak nadopiekuńczy rodzic. – Moja frustracja rosła z sekundy na sekundę. Wolę go cały czas nienawidzić, niż żeby moje emocje ciągle podskakiwały i spadały jak na popsutym mierniku. To było wyczerpujące. – Jak to się stało, że nadal ma pan pracę? Dziwię się, że pańscy poprzedni klienci nie poskarżyli się w pańskiej firmie na pańskie... pańskie... – Uniósł brwi,

podczas gdy ja jękałam się w poszukiwaniu właściwych słów. – Skłonności do dominacji – dokończyłam kulawo. *Szlag*. Potrzebowałam większego arsenału lepszych obelg. – Bo jestem najlepszy. Oni to wiedzą i ty też – odparł arogancko. Pochylił się do przodu, jego oczy pociemniały. – Myślisz, że chcę ci matkować? Nie chcę. Gdybym chciał mieć dzieci, znalazłbym sobie pracę w biurze i zamieszkał w domku na przedmieściach z płotem i psem. Ale w branży, w której pracuję, mam ratować życia, księżniczko. Kiedyś je odbierałem, a teraz... – Natychmiast przerwał, ale jego słowa zawisły w powietrzu.

Przypomniały mi się jego słowa z parkingu. „Tego już było dla mnie za wiele. Rozlokowanie, niepewność, pogrzeby. Patrzenie, jak ludzie, których uważałem za braci, umierają na moich oczach”.

Nie wdawał się w szczegóły tego, co się działo, gdy służył w marynarce, ale nie musiał. Potrafiłam to sobie wyobrazić.

Poczucie winy i współczucie zakwitły w moim żołądku i owinęły się wokół serca.

To dlatego nie potrafiłam zrozumieć, co do niego czuję. Postawa i działania Rhysa mi się nie podobały, ale nie umiałam go nie lubić, bo rozumiałam, dlaczego robił to, co robił.

To wszystko stanowiło zagwozdkę i niestety nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić.

– Wystarczy jeden błąd – zakończył Rhys. – Jedna sekunda rozproszenia i możesz wejść na pole minowe i wylecieć w powietrze. Jeden błąd w ocenie i możesz skończyć z kulką w głowie. – Odchylił się do tyłu, spuścił powieki na te stalowoszare oczy. – Więc mam w dupie to, że kupiłaś już bilety. Sprawdź to miejsce i jeśli coś mi się nie spodoba, to tam nie pójdziesz. I koniec tematu.

W mojej głowie pojawiło się kilkanaście różnych odpowiedzi, ale ta, która wygrała, nie była tą, którą zamierzałam wypowiedzieć na głos.

– Nie jesteśmy w strefie wojny – rzekłam łagodnie. – Nie musimy być na straży dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Zacisnął szczękę i widziałam, że choć skończył z marynarką lata temu, to nadal toczy wewnętrzne bitwy.

– Życie to strefa wojny, księżniczko. Im szybciej to zrozumiesz, tym będziesz bezpieczniejsza.

Choć moje życie nie należało do idealnych, i tak było o wiele lepsze niż większości ludzi. Wiedziałam o tym. Dorastałam w bańce, chroniona przed najgorszym, co ludzkie, i byłam z tego powodu niesamowicie uprzywilejowana. Ale myśl o tym, że miałabym żyć tak, jakbym codziennie toczyła wojnę, sprawiła, że zrobiło mi się nieopisanie smutno.

– Życie to coś więcej niż tylko obrona przed śmiercią. – Nie spuszczałam wzroku z Rhysa, gdy kelner przyniósł nasze zamówienie i postawił je na stole. – To tylko koncert. Obiecuję, że nic mi się nie stanie.



---

## RHYS

*NIC MI SIĘ NIE STANIE, KUŻWA.*

Słowa Bridget, wypowiedziane z taką pewnością siebie miesiąc temu, powróciły, by ugryźć ją, a tym samym mnie, w przysłowiowy zad. Po sprawdzeniu miejsca koncertu wyraźnie powiedziałem jej, żeby tam nie szła, bo impreza odbywała się w jakimś podejrzanym magazynie, który powinien zostać zamknięty za złamanie tysiąca i jednej normy bezpieczeństwa. Wystarczył jeden silniejszy podmuch wiatru, by ten budynek się zawalił.

A jednak Bridget postąpiła wbrew moim rozkazom i wymknęła się w środku nocy, by pójść na ten cholerny koncert, a potem została porwana.

Właśnie. Porwana, kurwa, przez najemnika, który zgarnął Avę z ulicy.

Koncert nawet mnie nie wkurzył. Gdyby Bridget upierała się na to wyjście, poszedłbym z nią, bo to ona była klientką. Nie mogłem fizycznie powstrzymać jej od robienia tego, co chciała.

Wkurzyłem się o to, że mnie okłamała, bo gdyby była ze mną szczerą, moglibyśmy uniknąć całego tego porwania.

Zerknąłem w lusterko wsteczne, żeby upewnić się, że Bridget wciąż tam jest. Choć byłem potwornie wściekły, jej widok na tylnym siedzeniu, posiniaczonej, ale bezpiecznej, złagodził nieco lodowate przerażenie, które mnie ogarnęło, gdy się obudziłem i zdałem sobie sprawę, że jej nie ma.

Na szczęście kilka tygodni wcześniej założyłem w sekrecie GPS w jej telefonie, co doprowadziło mnie do Filadelfii, gdzie zastałem ją i Avę związane i zdane na łaskę płatnego zabójcy. Cała sytuacja była wynikiem długiej, nikczemnej sagi z udziałem Alexa Volkova oraz jego wujka psychologa, który porwał Avę, bo chciał zemścić się na Aleksie, oraz wielu lat tajemnic i chęci zemsty.

Szczerze mówiąc, miałem w dupie cały ten dramat. Zależało mi tylko na bezpiecznym wydostaniu stamtąd Bridget – choćby po to, żebym mógł rozszarpać ją gołymi rękami.

– Ava zostaje u nas na noc. – Bridget pogładziła dłonią włosy przyjaciółki i zmartwiona ściągnęła brwi. – Nie chcę, żeby była teraz sama.

Ava leżała skulona na jej kolanach, jej szloch były już łagodniejsze niż wcześniej, ale wciąż na tyle częste, że wzdrygałem się pod ich wpływem. Nie miałem pojęcia, jak zachować się w obecności płaczących ludzi. Zwłaszcza takich jak Ava, której już były chłopak przyznał się, że okłamywał ją przez cały czas ich związku, by zemścić się na człowieku, który jego zdaniem wymordował mu rodzinę. A to była jedynie skrócona wersja tego, co się wydarzyło.

Cała ta akcja była pojebana, ale Alex Volkov zawsze był trochę pojebany i nigdy nie było wiadomo, co zrobi – jeśli miał kiepski nastrój, to równie dobrze mógł cię zamordować. Przynajmniej wszyscy przeżyli... poza wujkiem i najemnikiem.

– Dobrze. – Słowo to odbiło się po wnętrzu samochodu niczym pocisk.

Bridget się wzdrygnęła, a mnie naszło niewielkie poczucie winy. To było za mało, by zagłuszyć mój gniew, ale wystarczyło, żebym poczuł się jak dupek, gdy podjechałem przed jej dom. Przeszła przez piekło i najpierw powinienem pozwolić jej odespać wydarzenia ostatnich dwudziestu godzin, a dopiero potem się na niej wyżywać.

Słowo kluczowe: powinienem. Ale ja nigdy nie przejmowałem się zbytnio tym, co powinienem zrobić. Liczyło się to, co musiałem zrobić, a musiałem sprawić, by Bridget zrozumiała, że nie może olewać moich zasad. Do cholery, ustanowiłem je po to, by ją chronić, a gdyby coś jej się stało...

Przeszła mnie kolejna fala przerażenia.

Weszliśmy do domu, poczekałem, aż Ava uda się do pokoju Bridget, a następnie szarpnąłem głową w prawo.

– Kuchnia. Natychmiast.

Bridget objęła się rękami. Na widok podrażnionej, zaczerwienionej skóry w miejscu, gdzie liny wrzynały się w jej nadgarstki, ponownie poczułem wściekłość.

Gdyby najemnik nie był już martwy, sam bym się nim zajął, i to o wiele dłużej i ciekawiej niż Alex.

Weszła do kuchni i zajęła się robieniem herbaty, cały czas unikając mojego spojrzenia.

– Wszystko się udało – powiedziała cicho. – Nic mi nie jest.

Żyła zapulsowała mi w skroni.

– Nic ci nie jest – powtórzyłem. Wyszło to w formie prychnięcia.

Staliśmy półtora metra od siebie. Ja w drzwiach, z pięściami zaciśniętymi po bokach; błada Bridget przy zlewku, trzymająca oburącz kubek i patrząca na mnie wielkimi oczami. Jej zwykle chłodna, królewska postawa zniknęła, obnażona przez wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. Zauważyłem też lekkie drżenie jej ramion.

– Okazało się, że to był błąd, ale...

– Błąd? – Ogień palił moje żyły, rozsadzał mnie od środka. – Błąd to pójście na nie te zajęcia. Albo niezamknięcie drzwi przy wyjściu z domu. A nie umożliwienie porwania i prawie zabicia przez jakiegoś psychola tylko dlatego, że uciekło się jak jakaś licealistka, która nie chciała przestrzegać godziny policyjnej. Powiedziałbym, że to o wiele więcej niż błąd.

Z każdym słowem mój głos stawał się coraz donioślejszy, aż w końcu zacząłem krzyczeć. Nigdy wcześniej nie straciłem zimnej krwi przy



kliencie, ale Bridget posiadała tę niezwykłą umiejętność wyciskania ze mnie każdej emocji, i dobrej, i złej.

– To nie tak, że chciałam zostać porwana. – Do jej oczu wróciła część ognia. – Wbrew temu, co pan mówił, na koncercie było bardzo bezpiecznie. Ale po nim... – Nabrała powietrza. – Nie chodziło im o mnie. Wzięli na cel Awę i to był przypadek, że akurat z nią wtedy byłam. Mogło do tego dojść w każdej chwili.

Żyła w mojej skroni zaczęła jeszcze mocniej pulsować.

– Nie. Nie mogło do tego dojść w każdej chwili. – Ruszyłem w jej stronę i poczułem ponurą radość, gdy zobaczyłem, jak Bridget otwiera szerzej oczy ze strachu. Dobrze. Powinna się mnie bać, bo miałem zamiar urządzać jej prawdziwe piekło. – A chcesz wiedzieć dlaczego?

Bardzo rozsądnie postanowiła nie odpowiadać na to pytanie. Na każdy krok, który robiłem do przodu, ona robiła jeden do tyłu, aż wreszcie uderzyła plecami w ścianę, cały czas ściskając kubek z taką siłą, że pobielały jej knykcie.

– Bo ja bym tam był – wyszczałem. – Gównu mnie obchodzi, czy celem byłaś ty, Ava czy pieprzony Wielki Ptak. Gdybym tam był, zneutralizowałbym tego dupka, zanim by cię tknął. – To nie była arogancja; to była prawda. Byłem najbardziej pożądanym agentem Harper Security i wcale nie chodziło o mój charakter. – Co ja ci powiedziałem, gdy się poznaliśmy?

Znowu nie odpowiedziała.

– Co. Ja. Ci. Powiedziałem?

Oparłem przedramię na ścianie nad jej głową, a dłoń obok jej twarzy, tak by nie miała dokąd uciec. Znajdowaliśmy się na tyle blisko siebie, że czułem zapach jej perfum – czegoś subtelnego i odurzającego, jak świeże kwiaty w letni dzień – i widziałem ciemne obwódki wokół jej źrenic. Nigdy wcześniej nie widziałem takich oczu, tak głębokich i niebieskich, że miało się wrażenie patrzenia w głębię oceanu. Te oczy wabiły i wsysały, jeszcze zanim się zorientowałeś, co się dzieje.

Fakt, że zwróciłem na to uwagę w samym środku najgorszego dnia w mojej karierze, tylko jeszcze bardziej mnie rozwścieczył.

– Że mam robić to, co pan powie i kiedy powie. – W jej głosie wybrzmiała cicha nutka przekory.

– Właśnie. Nie posłuchałaś i prawie zginęłaś. – *Gdybym nie dotarł na czas...* Poczułem, jak moja krew się ścina. Wprawdzie był tam Alex, ale ten szalony skurwiel mógłby równie dobrze zastrzelić Bridget, co ją uratować.

– Wiesz, co mogło się... – przerwałem w połowie zdania. Znow krzychałem. Zacisnąłem szczękę i zmusiłem się do wzięcia głębokiego oddechu. – Wiem, że uważasz mnie za przesadzającego paranoika, ale nie mówię „nie” dlatego, że chcę cię dręczyć, księżniczko. Chcę cię chronić, a jeśli nadal będziesz mi się przeciwstawiać na każdym kroku, to zginiesz ty i ci, którzy cię otaczają. Chcesz tego?

– Nie. – Przekora wciąż tam była, ale nie umknął mi podejrzany blask w oczach Bridget ani lekkie drżenie jej podbródka.

Stanowczość działała, a księżniczka potrzebowała jej całe mnóstwo.

Mimo wszystko, gdy ponownie się odezwałem, złagodziłem nieco ton.

– Musisz mi zaufać. Przestań walczyć ze mną w każdej sprawie i na litość boską, nie wymykaj się za moimi plecami. Następnym razem porozmawiaj najpierw ze mną.

– Za każdym razem, gdy próbuję z panem porozmawiać, kończy się kłótnią, a nasza rozmowa zmierza donikąd. – Bridget wpatrywała się we mnie, wyzywając mnie, żebym zaprzeczył. Nie zrobiłem tego. Byłem przyzwyczajony do robienia rzeczy po swojemu i z reguły było to jedyne prawidłowe wyjście. – Zaufanie to ulica dwukierunkowa. Umieścił pan GPS w moim telefonie...

– I bardzo dobrze, inaczej pewnie byłabyś już martwa – warknąłem.

Zacisnęła usta, a ja mimowolnie na nie spojrzałem. Pełne, różowe i pyskujące bardziej niż można by się spodziewać po sztywnej i zawsze odpowiedzialnej księżniczce. Tylko że nie było nic sztywnego i odpowiedzialnego w tym, co znajdowało się pod jej powierzchnią... ani w myślach pędzących przez mój umysł.

To był najgorszy możliwy moment do myślenia o czymkolwiek związanym z seksem. Na litość boską, ona została porwana niecałe czterdzieści osiem godzin temu! Ale adrenalina i podniecenie zawsze szły u mnie w parze i jeśli miałbym być szczery, było bardzo mało sytuacji, w których księżniczka mnie nie podniecała. Pragnąłem jej, nawet gdy byłem na nią wściekły.

Mój kutas zaczął sztywnieć, a dłonie ponownie zacisnęły się w pięści. Pilnowałem najpiękniejszych kobiet na świecie – gwiazd filmowych, supermodelek i dziedziczek, z których wiele jasno dawało mi do zrozumienia, że są bardziej niż chętne do podporządkowania się moim rozkazom zarówno w sypialni, jak i poza nią – ale nigdy nie skorzystałem z ich ofert. Nigdy mnie to nie kusiło.

Najwyraźniej pociągały mnie kobiety, które wolałyby patrzeć na moją śmierć, niż mnie dotknąć.

– Powiedział pan, że muszę panu zaufać. Jak mam to zrobić, skoro pan nie ufa mi? – Znowu przywołała swój negocjacyjny ton, którego używała podczas licznych wydarzeń publicznych.

Ów ton niesamowicie mnie zirytował. Wolałbym, żeby na mnie warczała, niż traktowała mnie jak obcego, którego musi się pozbyć.

– Proponuję kompromis. Pan wyjmie GPS, a ja zrobię, co pan każe i kiedy każe, o ile będzie to związane z bezpieczeństwem. – Spojrzała mi w oczy. – Obiecuję.

*Nie do wiary, kuźwa.* Negocjowała ze mną, mimo że to ona popełniła błąd!

A ja się zastanawiałem, czy się zgodzić.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć? – Mój głos zabrzmiał bardzo ostro, aż zadrżała.

Przez cienki czarny jedwab jej sukienki wyraźnie widziałem sutki. Twarde i wypukłe, błagające o mój dotyk. Może to z powodu chłodu – grubych ścian i podwójnych szyb w oknach, które przed nim nie chroniły – ale sądząc po zarumienionych policzkach Bridget, nie tylko ja zdawałem sobie sprawę z napięcia między nami.

Nadałem nozdrza. Nadal byłem twardy jak skała i nienawidziłem tego. Gardziłem nią, bo w ten sposób mnie kusila. Gardziłem sobą, bo w jej towarzystwie zupełnie nad sobą nie panowałem.

– Panie Larsen, ja nie łamię danych obietnic. – Bridget upierała się, żeby mówić do mnie po nazwisku, tak samo jak ja zawziętem się, by nazywać ją księżniczką. Irytowało to nas oboje, ale żadne z nas nie miało zamiaru wycofać się jako pierwsze. To cała historia naszych relacji. – Umowa stoi?

Moja szczęka zaciskała się w rytm pulsu. Raz. Dwa. Trzy.

W pierwszym odruchu chciałem powiedzieć, że nie ma mowy. Że żyje właśnie dzięki GPS-owi. Ale tak blisko rozejmu jeszcze nie byliśmy i chociaż nie miałem problemu z odgrywaniem roli złego policjanta, wolałbym pracować z Bridget współpracującą, niż codziennie patrzeć jej na rękę.

– Dobrze – zgrzytnąłem. – Zaczynamy od okresu próbnego. Cztery miesiące. Ty dotrzymujesz swojej części umowy, ja się wycofuję. Jeśli nawalisz, przykuję cię do siebie kajdankami i nie będziesz mogła się nawet w spokoju wysikać. Rozumiesz?

Zacisnęła usta jeszcze mocniej, ale się nie kłóciła.

– Czteromiesięczny okres próbny. Dobrze. – Zawahała się, po czym dodała: – Jeszcze jedno...

Niedowierzanie wypełniło moje żyły.

– Chyba sobie jaja robisz.

Jej policzki oblały się rumieńcem.

– Nie może pan nikomu powiedzieć o tym, co się wydarzyło. Zwłaszcza pałacowi.

– Prosisz mnie, żebym skłamał. – Byłem zobowiązany do spisania każdego zdarzenia z klientem i przedłożenia go Christianowi. Ostatni facet, który tego nie zrobił... Powiedzmy, że pożałował swojej decyzji. I to bardzo.

– Nie kłamać, omijać temat – poprawiła mnie Bridget. – Proszę to przemyśleć. Jeśli mój dziadek dowie się, co się stało, zostanie pan zwolniony, a pańska reputacja zostanie zniszczona.

Odwoływała się do mojego ego. *Niezła próba, księżniczko.*

– Moja reputacja jakoś to wytrzyma. – Uniosłem brew. – Myślałem, że ucieszyłoby cię pozbycie się mnie.

Czerwień na jej policzkach stała się jeszcze bardziej jaskrawa.

– Wie pan, jak to się mówi... Lepszy diabeł, którego znasz...

– Hmm.

Poza rzadkimi grzecznymi rozmowami nie potrafiliśmy się znieść, niezależnie od mojego twardego kutasa i jej twardych sutków. Żądza to jedno, ale gdybyśmy tak dalej postępowali, to byśmy się pozabijali. Nie mówiąc już o tym, że gdybym utrzymał w tajemnicy to, co wydarzyło się w Filadelfii, złamałbym wszelkie zasady. Powinienem zgłosić to Christianowi i niech on rozmawia z pałacem. Zresztą on o wiele lepiej daje sobie radę z tym dyplomatycznym gównem.

Ale myśl o odejściu od Bridget i o tym, że już nigdy więcej jej nie zobaczę, wywoływała we mnie dziwny dyskomfort. Choć strasznie mnie wkurzała, była jedną z ciekawszych klientek, które miałem. Była mądrzejsza, miłsza i mniej rozpuszczona od reszty.

– Nie przypuszczam, by twoja prośba miała coś wspólnego z faktem, że jeśli król dowie się o tym, co się stało, już nigdy nie odetchniesz wolnością.

– Mój oddech łaskotał jej ucho, a przez nią przetoczył się kolejny dreszcz. – Co, księżniczko?

Jak na kogoś drugiego w kolejce do tronu miała dość dużą swobodę. Ale gdyby król Edvard dowiedział się, że ktoś porwał jego cenną wnuczkę, zamknąłby ją pod kluczem.

Bridget przełknęła głośno ślinę.

– Czy to ma jakieś znaczenie? W końcu oboje chcemy tego samego. Utrzymania status quo. Pan zachowa reputację, a ja wolność.

Utrzymać status quo? Raczej nie.

Byłoby tak łatwo poddać się pożądaniu buzującemu w moich żyłach, owinać jej włosy wokół mojej pięści i przekonać się, ile ciepła kryje się pod tą chłodną powłoką. Pragnęła tego tak samo jak ja. Słyszałem to w jej

urywanym oddechu, widziałem to w sposobie, w jaki na mnie patrzyła, czułem to w lekkim wygięciu jej ciała w kierunku mojego.

Najwyraźniej nie tylko ja byłem na haju z gniewu i adrenaliny.

*Myśl tą większą głową, Larsen. Nie małą.*

Zamknąłem oczy i policzyłem w myślach do pięciu. Gdy ponownie je otworzyłem, spojrzałem w oczy Bridget.

Szare burze na tle błękitnego nieba.

– Umowa stoi. Ale jeśli ją złamiesz lub znów będziesz działać za moimi plecami... – Zniżyłem głos, stał się mroczny od niewypowiedzianych gróźb. – Dowiesz się na własnej skórze, co się dzieje, gdy targujesz się z diabłem.



---

## BRIDGET

### PIERWSZY MIESIĄC PRÓBNY

– JAJA SOBIE PAN ROBI. – Wyciągnęłam z opakowania czarną kamizelkę i złapałam ją w dwa palce jak brudny ciuch do prania.

Rhys przełknął kawę i nie podniósł wzroku znad swojej gazety.

– Nie żartuję z kwestii bezpieczeństwa.

– To jest kamizelka kuloodporna.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Sam ją kupiłem.

*Wdech. Wydech.*

– Panie Larsen, proszę mi wyjaśnić, dlaczego potrzebuję kamizelki kuloodpornej. I gdzie mam ją nosić, na zajęcia? A może na kolejny dyżur w schronisku?

– Aby chronić cię przed pociskami. I pewnie, jak chcesz, możesz nosić ją również tam.

Pod moim okiem drgnął mięsień. Nasza umowa obowiązywała od miesiąca. Wszystko rozumiałam. Zawaliłam sprawę. Nie powinnam była wymykać się z Avą, ale tak bardzo smuciła się z powodu kłopotów w związku z Alexem, że chciałam ją pocieszyć.

I oczywiście się to na mnie zemściło, i to potężnie.



Incydent z porwaniem wylał kubek zimnej wody na moje wcześniejsze idealistyczne poglądy na temat bezpieczeństwa osobistego. Zostałam zobowiązana do bardziej odpowiedzialnego zachowania. Nienawidziłam przyznawać Rhysowi racji, bo przez większość czasu zachowywał się jak arogancki dupek, ale przecież każdego dnia kładł dla mnie swoje życie na szali. Wydawało mi się też jednak, że ma zamiar zmusić mnie do pogwałcenia warunków umowy, rzucając w moją stronę najbardziej oburzające propozycje.

Jak z tą pieprzoną kamizelką teraz.

– Kupiłem kamizelkę tak na wszelki wypadek – powiedział łagodnie. – A ponieważ właśnie o niej wspomniałaś, doszedłem do wniosku, że powinniśmy ją wypróbować, gdy następnym razem wystąpisz gdzieś publicznie.

„Pan wyjmie GPS, a ja zrobię, co pan każe i kiedy każe – o ile będzie to związane z bezpieczeństwem. Obiecuję”.

Zgrzytnęłam zębami. Rhys wyjął chip, a ja dotrzymywałam danych obietnic.

– Dobrze. – Nagle w moim umyśle zapaliła się żarówka, a na mojej twarzy pojawił się powolny uśmiech. – Założę ją teraz.

Wreszcie podniósł głowę i spojrzał na mnie podejrzliwie, bo za szybko się poddałam.

– Dokąd jedziemy?

– Na zakupy.

Jeśli była jakaś rzecz, której Rhys nienawidził, to było to właśnie towarzyszenie mi podczas zakupów. Miał tę stereotypową męską słabość i zamierzałam to wykorzystać.

Gdy spochmurniał jeszcze bardziej, ja jeszcze szerzej się uśmiechnęłam.

*Ale będzie zabawa.*

Godzinę później dotarliśmy do Hazelburg Mall, czteropiętrowej mekki sklepów, którymi mogłam torturować Rhysa. Na szczęście mieliśmy zimę, co oznaczało, że mogłam ukryć kamizelkę pod grubym swetrem i płaszczem.

Rhys twierdził, że kupił dla mnie lżejszą wersję, ale i tak było mi w niej gorąco, ciężko i niewygodnie. Niemal pożałowałam swojego planu zemsty na zakupach, ale wtedy zobaczyłam wściekłe spojrzenie Rhysa i ucieszyłam się, że to wszystko było warte zachodu... dopóki nie nastąpiła katastrofa.

Przymierzałam ubrania w dziesiątym już butiku, kiedy utknęłam w sukience. Przypadkowo wzięłam zły rozmiar, a bezlitosny materiał wpił się w moje żebra i uwięził ręce nad głową. Nic nie widziałam i praktycznie nie mogłam się ruszyć.

– Cholera. – Rzadko przeklinałam, ale teraz sytuacja tego wymagała. Jednym z moich życiowych irracjonalnych lęków było utknięcie w ubraniu w sklepie.

– Co się stało? – spytał ostro Rhys spod przymierzalni. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Ciągnęłam za boki sukienki i próbowałam szarpnąć ją do góry, ale mi się to nie udało. – Tak, wszystko w porządku.

Dziesięć minut później byłam cała spocona, dyszałam z wysiłku i braku świeżego powietrza, a na domiar złego trzymane tak długo w górze ręce potwornie mnie bolały.

*Szlag, szlag, szlag.*

– Co się tam, u diabła, dzieje? – W głosie Rhysa wyraźnie słychać było irytację. – Za długo to trwa.

Nie miałam wyboru. Musiałam poprosić o pomoc.

– Może pan zawołać ekspedientkę? Potrzebuję pomocy, bo mam... eee... pewien problem.

Nastąpiła długa przerwa.

– Utknęłaś.

Poczułam, jak płomienie zażenowania zaczynają lizać moją skórę.

– Po prostu proszę kogoś zawołać. Proszę.

– Nie mogę. Jedna ekspedientka ma przerwę na lunch, a przed kasą drugiej stoi sześć osób. – To oczywiste, że w oczekiwaniu na mnie Rhys śledził wszystkich wokół. – Ja ci pomogę.

Gdybym mogła zobaczyć swoje odbicie w lustrze, to z pewnością dostrzegłabym czyste przerażenie.

– Nie. Nie może pan tu wejść!

– Dlaczego?

– Bo jestem... – *Pólnaga. Obnażona.* – Bo nieodpowiednio wyglądam.

– Księżniczko, widywałem już pólnagie kobiety. Albo mnie wpuścisz, żebym mógł pomóc ci wydostać się z tego, w co się wpakowałaś, albo będziesz tam siedzieć przez kolejną godzinę, bo tyle zajmie ekspedientce obsłużenie wszystkich klientek. Poruszają się wolniej niż żółw na morfinie.

Wszechświat mnie nienawidził. Miałam co do tego pewność.

– Dobrze. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tego słowa, płomienie zażenowania stawały się coraz gorętsze. – Proszę wejść.

Drzwi do garderoby nie miały zamków, więc sekundę później małą przestrzeń wypełniła obecność Rhysa. Nawet gdybym nie słyszała jego wejścia, z pewnością bym je wyczuła. Biła od niego intensywna energia, która ładowała każdą cząsteczkę powietrza tak długo, aż ta zaczynała wibrować razem z nim.

Ostro. Męsko. Potężnie.

Gdy podszedł bliżej, wstrzymałam oddech. Jego buty miękko stąpały po linoleum. Jak na kogoś tak wielkiego, poruszał się z gracją pantery.

Sukienka zakrywała moje piersi, ale na widoku były koronkowe majtki. Starałam się nie myśleć o tym, ile skóry widział Rhys, gdy przede mną stanął. Znajdował się na tyle blisko, że czułam ciepło promieniujące z jego ciała i jego czysty, mydlany zapach.

Napięcie i cisza wibrowały w równym stopniu, gdy chwycił obszycie sukienki nad moją głową i pociągnął. Materiał przesunął się o pół centymetra, po czym znów się zatrzymał, a ja zaskomlałam, gdy wbił się w kolejny fragment ciała.

– Spróbuję od dołu – powiedział Rhys obojętnym i opanowanym głosem.

Od dołu. Co oznaczało, że będzie musiał dotknąć mojej nagiej skóry.

– Okej. – Wyszło to bardziej piskliwie, niżbym chciała.

Każdy mięsień w moim ciele się napiął, gdy Rhys położył dłonie w górnej części moich żeber. Poglądził kciukami otarte miejsce, w którym sukienka wbijała się w moją skórę, a następnie wsunął palce pod materiał na tyle, na ile tylko mógł, i zaczął ciągnąć w górę.

Nie mogłam dłużej wstrzymać oddechu.

Wypuściłam wreszcie powietrze, a moja klatka piersiowa falowała, jakby próbowała jeszcze mocniej wcisnąć się w szorstki, ciepły dotyk Rhysa. Oddechy brzmiały w ciszy żenująco głośno.

Przerwał. Sukienka sięgała mi teraz do połowy ramion i odsłaniała mój stanik.

– Uspokój oddech, księżniczko, inaczej nie dam rady – powiedział głosem o wiele bardziej napiętym niż jeszcze minutę temu.

Ciepło paliło moją skórę, ale zapanowałam nad oddechem, a Rhys ponownie zabrał się do pracy.

Jeszcze jeden centymetr... i jeszcze jeden... i byłam wolna.

Nagle mogłam odetchnąć świeżym powietrzem i zamrugałam, by dostosować oczy do światła po tym, jak w ciągu ostatnich dwudziestu minut moja twarz była uwieczona w sukience.

Przycisnęłam materiał do ciała, czując, że ze wstydu i ulgi moja twarz robi się jeszcze bardziej gorąca.

– Dziękuję. – Nie wiedziałam, co innego powiedzieć.

Wycofał się, a jego szczeka była jak granit. Zamiast odpowiedzieć, podniósł kamizelkę kuloodporną oraz koszulkę, którą miałam pod nią, i wykrzywił palec.

– Chodź.

– Sama mogę ją założyć.

I znowu brak odpowiedzi.

Westchnęłam i do niego podeszłam. Byłam zbyt zmęczona, by walczyć, więc nie stawiałam oporu, kiedy założył mi przez głowę koszulkę, a potem kamizelkę. Obserwowałam go w lustrze, gdy regulował paski w kamizelce, aż wreszcie idealnie na mnie pasowała. Nadal trzymałam sukienkę przed sobą – tak, by zakrywała moją bieliznę.

Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle się tym przejmowałam. Rhys wykazywał tyle samo zainteresowania moim półnagim ciałem, co plastikowym manekinem.

Poczułam dziwne ukłucie irytacji.

Skończył poprawiać kamizelkę, ale zanim zdążyłam się odsunąć, mocno złapał mnie za bicepsy. Miał tak duże dłonie, że z łatwością mogłyby objąć całe moje ręce.

Spojrzał mi w oczy w lustrze i zniżył głowę tak, że jego usta znajdowały się obok mojego ucha.

Poczułam, że mój puls zaczyna szaleć, jeszcze mocniej docisnęłam do siebie sukienkę.

– Nie myśl, że nie wiem, co robiłaś przez cały dzień. – Jego oddech na mojej skórze przypominał mroczne ostrzeżenie. – Tym razem ci pobłazałem, księżniczko, ale nie lubię takich gier. Masz szczęście, że zdałaś test. – Przesunął swoje dłonie w górę moich rąk, aż spoczęły na okrytych kamizelką ramionach, pozostawiając po sobie smugę ognia. – Musisz nauczyć się wykonywać polecenia bez kłótni. I nie obchodzi mnie, czy uważasz mnie za śmiesznego. Sekunda zwłoki może oznaczać śmierć. Kiedy mówię, że masz się schylić, ty się schylasz. Kiedy mówię, że masz założyć kamizelkę kuloodporną na pieprzoną plażę, ty to robisz. Rozumiesz?

Ścisnęłam sukienkę jeszcze mocniej.

– Kamizelka była testem czy będę ją nosić? To było takie... podstępne. – Zmarnowałam cały dzień na jakiś głupi test. Poczułam, jak mój żołądek zalewa falą oburzenia. – Nienawidzę, kiedy robi pan takie rzeczy.

Uśmiechnął się ponuro półgębkiem.

– Wolę, żebyś nienawidziła mnie żywa, niż kochała martwa. – Puścił moje ramiona. – Ubieraj się. Wychodzimy.

I zatrzaskała za sobą drzwi.

Wreszcie mogłam znowu swobodnie oddychać, nie potrafiłam jednak powstrzymać jego słów, które wciąż odbijały się echem w mojej głowie.

„Wolę, żebyś nienawidziła mnie żywa, niż kochała martwa”.

Problem polegał na tym, że ja go nie nienawidziłam. Nienawidziłam jego zasad i narzuconych przez niego ograniczeń, ale nie jego.

Chciałabym go nienawidzić.

Wtedy moje życie byłoby o wiele prostsze.

## TRZECI MIESIĄC PRÓBNY

– NIE MOGĘ TAM IŚĆ.

– Co masz na myśli? – Przez telefon usłyszałam niedowierzenie w głosie Jules. – Przecież rozmawiamy o tym festiwalu od drugiego roku studiów. Dopasowałyśmy stroje. Stella wypożyczyła samochód! Możemy zginąć na drodze, bo ona jest fatalnym kierowcą...

– Słyszałam to! – krzyknęła Stella w tle.

– ...ale tylko ona ma prawo jazdy.

– Wiem. – Spojrzałam wściekle na Rhysa, który siedział na kanapie i polerował swój nóż jak jakiś psychol. – Ale pewien ochroniarz uznał to za niebezpieczne.

Od kilku lat ja i moje przyjaciółki planowałyśmy wzięcie udziału w festiwalu muzycznym Rokbury, a teraz nie wolno mi było na niego jechać.

– No i? I tak możesz przyjechać. To on pracuje dla ciebie, a nie na odwrót.

Chciałabym, ale wciąż trwał okres próbny naszej umowy, a obawy Rhysa nie były całkowicie pozbawione podstaw. Rokbury odbywało się na polu namiotowym półtorej godziny drogi od Nowego Jorku i choć zapowiadało się świetnie, to co roku coś nieuchronnie szło nie tak – a to spalił się namiot jakiegoś festiwalowicza, a to ktoś się z kimś pobił po alkoholu i kilka osób wylądowało w szpitalu, a to wybuchła panika. W weekend tegorocznego festiwalu miała też nadejść burza, co oznaczało, że pole namiotowe prawdopodobnie zamieni się w ogromne morze błota, ale moje przyjaciółki i tak chciały zaryzykować.

– Przykro mi, J. Może następnym razem.

Westchnęła.

– Powiedz swojemu facetowi, że jest seksownym jak diabli, ale jednak totalnym bucem.

– To nie jest mój facet. Tylko ochroniarz. – Zniżyłam głos, ale wydawało mi się, że widzę, jak Rhys na milisekundę zamiera, a potem wraca do polerowania swojego noża.

– Jeszcze gorzej. On rządzi twoim życiem, a ty nie masz z tego żadnej przyjemności.

– Jules.

– Przecież wiesz, że to prawda. – Znowu westchnęła. – Dobra, rozumiem. Będziemy tęsknić, ale nadrobimy zaległości, gdy wrócimy.

– Okej.

Rozłączyłam się i opadłam na fotel. Dopadł mnie FOMO, czyli strach przed wykluczeniem z życia towarzyskiego. Bilety na festiwal kupiłam wiele miesięcy temu, jeszcze zanim Rhys zaczął dla mnie pracować, i musiałam je sprzedać przypadkowemu juniorowi z moich zajęć z teorii politycznej.

– Mam nadzieję, że jest pan zadowolony – powiedziałam ostro.

Nie odpowiedział.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy nasze relacje się poprawiły, ale wciąż zdarzały się sytuacje, w których miałam ochotę cisnąć w niego podręcznikiem. Tak jak teraz.

Kiedy jednak w następny weekend nadszedł dzień festiwalu, przeżyłam największy szok w moim życiu.

Zaspana weszłam do salonu i zobaczyłam, że został przemeblowany. Meble odsunięto na bok, a na ich miejscu leżał stos poduszek w poszewkach boho. Stolik kawowy uginał się pod ciężarem różnych przekąsek i napojów, a festiwal Rokbury leciał w czasie rzeczywistym na ekranie telewizora. Najpiękniejszy był jednak namiot udekorowany świetlnymi girlandami wyglądającymi dokładnie tak samo jak te, które ludzie rozwieszają na terenie festiwalu.

Rhys siedział na kanapie, która teraz była przysunięta do ściany pod oknem, i marszczył czoło, wpatrując się w swój telefon.

– Co... – Przetarłam oczy. Nie, to nie był sen. Namiot, przekąski, wszystko to było prawdziwe. – Co to jest?

– Domowa wersja festiwalu.

– To pańska sprawa. – Było to raczej pełne niedowierzania stwierdzenie niż pytanie.

– Niechętnie i z pomocą. – Podniósł wzrok znad telefonu. – Twoja rudowłosa przyjaciółka to prawdziwa zhora.

Oczywiście. To miało już o wiele więcej sensu. Moje przyjaciółki musiały czuć się źle z tym, że omija mnie festiwal, więc zorganizowały mi imprezę na pocieszenie. Ale coś mi się nie zgadzało.

– Przecież one wyjechały wczoraj wieczorem.

– Podrzuciły wszystko wcześniej, kiedy byłaś pod prysznicem.

Hmm, prawdopodobne. Bo ja zawsze brałam bardzo długie prysznice.

Zadowolona i zachwycona chwyciłam garść chipsów, cukierków i napój gazowany, po czym wczołgałam się do wyłożonego poduszkami namiotu, żeby oglądać moje ulubione zespoły na ekranie telewizora. Jakość dźwięku i obrazu była tak dobra, że czułam się prawie tak, jakbym tam była.

Co prawda było mi o wiele wygodniej niż na prawdziwym festiwalu, ale brakowało mi ludzi, z którymi mogłabym się tym cieszyć.

Po godzinie zawahałam się i wyjrzałam z namiotu.

– Panie Larsen. Może pan do mnie dołączy? Mam tu mnóstwo jedzenia.

Nadal siedział na kanapie i marszczył czoło jak niedźwiedź, który obudził się po złej stronie jaskini.

– Nie, dziękuję.

– No dalej. – Machnęłam do niego ręką. – Niech mi pan nie każe imprezować w pojedynkę. To jest bardzo smutne.

Uśmiechnął się półgębkiem, a potem wstał.

– Robię to tylko dlatego, że mnie posłuchałaś i nie pojechałaś na festiwal.

Tym razem to ja zmarszczyłam czoło.

– Mówi to pan w taki sposób, jakby pan szkolił psa.



– Większość rzeczy w życiu jest jak szkolenie psa.

– Nieprawda.

– Jeśli przyjdiesz do pracy, dostaniesz wynagrodzenie. Jeśli będziesz zabiegać o względy dziewczyny, będziesz mógł umoczyć. Jeśli będziesz się uczyć, będziesz mieć dobre oceny. Za każde działanie jest jakaś nagroda. Społeczeństwo bazuje na takich zasadach.

Otworzyłam usta, żeby zacząć się z nim kłócić, ale miał rację.

– Nikt nie zabiega już o względy – mruknęłam. To okropne, ale on miał rację.

Jego złośliwy uśmiezek odrobinę się poszerzył.

Rhys był zbyt duży, by zmieścić się ze mną w namiocie, więc usiadł na podłodze obok niego. Mimo moich namawiań nawet nie tknął jedzenia i musiałam sama wszystko zjeść.

Po kolejnej godzinie wcisnęłam w siebie tyle cukru i węglowodanów, że zrobiło mi się trochę niedobrze, a Rhys wyglądał na tak znudzonego, że zastanawiałam się, kiedy zaśnie.

– Rozumiem, że nie jest pan fanem muzyki elektronicznej. – Przeciągnęłam się i skrzywiłam. Ostatnia paczka chipsów z solą i octem była kiepskim pomysłem.

– To brzmi jak nieudana reklama Mountain Dew.

Prawie zakrztusiłam się wodą.

– Jest w tym trochę racji. – Wytarłam usta serwetką, nie potrafiąc ukryć uśmiechu. Rhys był tak poważny, że gdy tylko pękała jego kamienna maska, ogarniał mnie zachwyt. – W takim razie proszę mi powiedzieć. Skoro nie lubi pan elektronicznej muzyki tanecznej, to czego pan słucha?

– Rzadko słucham muzyki.

– A jakieś hobby? – naciskałam. – Przecież musi pan mieć jakieś hobby.

Nie odpowiedział, ale krótki błysk ostrożności w jego oczach powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

– Ma pan hobby! – Tak mało wiedziałam o Rhysie poza jego pracą, że chwyciłam się wszelkich kąsków informacji niczym wygłodzone zwierzę. –

Jakie? Niech no zgadnę, dzierganie. Nie, obserwowanie ptaków. Albo cosplay!

Wymyślałam najbardziej przypadkowe, nie-Rhysowe zajęcia, jakie przychodziły mi do głowy.

– Nie.

– Zbieranie znaczków? Joga? Szukanie Pokémonów...

– Czy jak ci powiem, to się zamkniesz? – spytał dziwnym głosem.

W odpowiedzi rzuciłam mu anielski uśmiech.

– Być może.

Wahał się przez dłuższą chwilę, aż wreszcie powiedział:

– Rysuję, czasami.

Ze wszystkich rzeczy, których się po nim spodziewałam, ta nie znajdowała się nawet w pierwszej setce.

– A co pan rysuje? – Ton mojego głosu stał się kokieterijny. – Wyobrażam sobie, że to same pojazdy opancerzone i alarmy bezpieczeństwa. A gdy jest panu ciepło i miękko, może jakiś owczarek niemiecki.

Parsknął.

– Poza tym owczarkiem, z twoich słów wynika, że jestem nudny jak cholera. – Otworzyłam usta, ale on podniósł rękę. – Nawet o tym nie myśl.

Zamknęłam usta, jednak mój uśmiech pozostał.

– A jak to się stało, że zaczął pan rysować?

– Zasugerowała mi to moja terapeutka. Powiedziała, że mi to pomoże. I okazało się, że sprawia mi to dużo radości. – Wzruszył ramionami. – Terapeutki już nie ma, ale rysowanie pozostało.

Zalała mnie kolejna fala zaskoczenia, zarówno tym, że miał terapeutkę, jak i tym, że opowiadał o tym z taką swobodą. Większości ludzi wcale tak łatwo to nie przychodzi.

A jednak to wszystko miało sens. Przez dekadę służył w wojsku. Wyobrażałam sobie, że miał za sobą wiele strasznych doświadczeń.

– PTSD? – spytałam cicho.

Szybko pokiwał głową.

– Złożony PTSD.

Nie rozwodził się nad tym, a ja nie naciskałam. Nie mogłam wypytywać o tak osobiste rzeczy.

– Jestem rozczarowana – powiedziałam, zmieniając temat, gdyż poczułam, że znowu się zamyka. – Naprawdę miałam nadzieję, że lubi pan cosplay. Byłby z pana świetny Thor, tylko trzeba by przyciemnić włosy.

– Już drugi raz próbujesz mnie zmusić do zdjęcia koszulki, księżniczko. Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że próbujesz mnie uwieść.

Moją twarz zalała fala ciepła.

– Nie próbuję ściągać z pana koszulki. Thor nawet nie... – przerwałam, gdy Rhys zaczął cicho chichotać. – Nabija się pan ze mnie.

– Kiedy się zdenerwujesz, twoja twarz przybiera kolor truskawki.

Gdy w tej scenerii festiwalu zorganizowanego w moim salonie usłyszałam z ust Rhysa słowa „twoja twarz przybiera kolor truskawki”, zaczęłam podejrzewać, że obudziłam się w alternatywnym wymiarze.

– Nie wyglądam jak truskawka – powiedziałam z taką godnością, na jaką mogłam się zdobyć. – A przynajmniej nie taka, która odmawia zrobienia sobie operacji. – Opuścił ciemne brwi. – Wiecznie wściekłego wyrazu twarzy – uściśliłam. – Dobry chirurg plastyczny może panu w tym pomóc.

Moje słowa zawisły w powietrzu na sekundę, zanim Rhys zrobił coś, co wstrząsnęło mną do głębi. Zaczął się śmiać.

Z jego ust wydobył się prawdziwy śmiech, a nie jakiś półchichot, na który pozwolił sobie w Eldorrze. Zmrużył oczy, wskutek czego pogłębiły się nikle, dziwnie seksowne zmarszczki wokół nich, a zęby zaśniły bielą na tle opalonej skóry.

Dźwięk ten prześlizgnął się po mnie, tak szorstki i wielowarstwowy, jaki moim zdaniem byłby dotyk Rhysa.

Nie żebym kiedykolwiek wyobrażała sobie, jak to jest poczuć na sobie jego dotyk. To tylko tak hipotetycznie.

– Trafiony, zatopiony. – Resztki rozbawienia wypełniły kąciki jego ust, przekształcając go z cudownego w niszczycielski.

I właśnie wtedy wydarzyła się kolejna katastrofa, o wiele bardziej niepokojąca niż utknięcie w zbyt ciasnej sukience w publicznej przebieralni.

Coś lekkiego i aksamitnego otarło się o moje serce... i zatrzepotało. Tylko raz, ale to wystarczyło, żebym to zidentyfikowała.

Motyl.

*Nie, nie, nie.*

Kochałam zwierzęta, naprawdę, ale nie mogłam pozwolić na to, by w moim brzuchu zamieszkał motyl. Nie z powodu Rhysa Larsena. Motyl musiał natychmiast zginąć.

– Wszystko w porządku? – Spojrzał na mnie dziwnie. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zwymiotować.

– Tak, wszystko w porządku. – Ponownie skupiłam się na ekranie, starając się w ogóle nie patrzeć na mojego ochroniarza. – Zjadłam za dużo i za szybko. To wszystko.

Ale byłam tak zdenerwowana, że przez resztę popołudnia nie potrafiłam się skoncentrować, a kiedy w końcu przyszedł czas na pójście spać, nie mogłam zmrużyć oka.

Przecież nie mogłam zabujać się w swoim ochroniarzu. Nie w sposób, który przyprawiał mnie o motyle.

Zatrzepotały skrzydłami, kiedy się poznaliśmy, ale szybko padły trupem, gdy tylko Rhys otworzył usta. Dlaczego wracały teraz? Przecież doskonale zdawałam już sobie sprawę ze skali jego nieznośności!

*Ogarnij się, Bridget.*

Ktoś zadzwonił do mnie na komórkę, a ja szybko odebrałam, wdzięczna za to rozproszenie uwagi.

– Bridge! – powiedziała szybko Jules, ewidentnie pod wpływem. – Jak się trzymasz, kochanie?

– Jestem w łóżku. – Zaśmiałam się. – Dobrze się bawicie na festiwalu?

– Taaak, ale szkoda, że cię tu nie ma. Bez ciebie nie ma aż takiej frajdy.

– Ja też chciałabym z wami być. – Odgarnęłam pasemko włosów z oka. – Ale przynajmniej miałam festiwal w salonie. A tak przy okazji, to był

genialny pomysł. Dziękuję.

– Festiwal w salonie? – spytała zdumiona. – O czym ty mówisz?

– O tym, co urządziłyście w porozumieniu z Rhysem – odparłam. – Namiot, poduszki, jedzenie?

– Może jestem bardziej pijana, niż myślałam, ale ty gadasz kompletnie bez sensu. Nie planowałam niczego z Rhysem.

Brzmiała szczerze i nie miała powodu, by kłamać. Ale jeśli Rhys nie zaplanował tego z moimi przyjaciółkami, to...

Moje tętno natychmiast podskoczyło.

Jules gadała coś dalej, ale ja już jej nie słuchałam.

Jedyne, na czym byłam w stanie się skupić, to już nie na jednym, a na tysiącu motyli w moim brzuchu.



---

## BRIDGET

### CZWARTY MIESIĄC PRÓBNY

DO CZASU UKOŃCZENIA STUDIÓW miesiąc później udało mi się zapędzić motyle do klatki, ale jeden z nich raz czy dwa mi nawiał. Raz, gdy zobaczyłam Rhysa głaszczącego Łakę, która zjednała go swoim urokiem. Innym razem, kiedy ujrzałam, jak napinają się mięśnie jego ramion, gdy wnosił do domu zakupy spożywcze.

By moje motyle się rozkręciły, naprawdę nie potrzeba wiele. Lafiryndy.

Staralam się jednak zachowywać w miarę normalnie pomimo mieszkających na dziko lokatorów w moim brzuchu. Nie miałam innej możliwości.

– Czy dostanę medal lub certyfikat uznania za niebywałe opanowanie w ciągu ostatnich czterech miesięcy? – Tak się złożyło, że ostatni dzień naszego okresu próbnego zbiegł się z moją ceremonią ukończenia studiów i nie mogłam się oprzeć, by nie poprzekomarzać się z Rhysem, gdy czekaliśmy, aż Ava ustawi odpowiednie ujęcie na swoim statywie. Była dziś naszą nieoficjalną fotografką i robiła nam grupowe zdjęcia.

– Nie. Dostaniesz telefon bez lokalizatora GPS. – Rhys rozejrzał się po dziedzińcu i popatrzył podejrzliwie na podmiejskich tatusiów z piwnymi

brzuchami i białe mamusie ubrane od stóp do głów w ubrania marki Tory Burch.

– Nie było w nim lokalizatora przez cały ten czas.

– I tak zostanie.

Najwyraźniej Rhys nigdy nie słyszał o dopasowywaniu się do czyjejs energii. Staralam się zachowywać lekko i swobodnie, a on był bardziej poważny niż atak serca.

*Bridget, serio? To dla tego faceta twoje motyle chcą trzepotać skrzydłami?*

Zanim zdążyłam wymyślić jakąś dowcipną odpowiedź, Ava pomachała nam, żebyśmy się ustawily, Rhys został z tyłu, a ja wcisnęłam się w kadr z Jules, Stellą, Joshem i Avą, która sterowała aparatem za pomocą aplikacji w swoim telefonie.

Potem zajmę się swoimi nieodpowiedzialnymi motylami. To był mój ostatni raz na kampusie z przyjaciółkami w charakterze studentki i chciałam się nim nacieszyć.

– Nadepnałeś mi na stopę – warknęła Jules do Josha.

– Twoja stopa stanęła mi na drodze – odwarknęła.

– Jakbym celowo stawiała jakakolwiek część mojego ciała na twojej drodze...

– Teraz będę musiał się odkazić, żeby pozbyć się...

– Przestańcie! – Stella machnęła gwałtownie ręką i zaskoczyła wszystkich ostrym tonem swego głosu. Z reguły była najspokojniejsza w naszej grupie. – Inaczej wrzucę do sieci najbardziej żenujące zdjęcia was obojga.

Josh i Jules nabrali gwałtownie powietrza.

– Nie zrobiłabyś tego – powiedzieli jednocześnie, zanim spojrzeli po sobie.

Zdusiłam śmiech, podczas gdy Ava, która zwykle niechętnie pełniła funkcję mediatorki między przyjaciółką a bratem, się uśmiechnęła.

W końcu udało nam się zebrać wszystkich do porządnego zdjęcia grupowego, potem kolejnego i kolejnego, aż zrobiliśmy tyle zdjęć, że



starczyłoby na pół tuzina albumów, i wreszcie nadszedł czas pożegnania.

Przytuliłam się do przyjaciółek i próbowałam przełknąć ogromną gulę emocji, która stanęła mi w gardle.

– Będę za wami tęsknić.

Jules i Stella zostawały w Waszyngtonie, miały pójść na studia prawnicze i pracować jako asystentki w magazynie „D.C. Style”, Ava wyjeżdżała do Londynu na roczne stypendium fotograficzne, a ja przenosiłam się do Nowego Jorku.

Przekonałam pałac, by pozwolił mi zostać w USA w ramach pełnienia funkcji królewskiej ambasadorki Eldorry. Jeśli jakieś wydarzenie będzie wymagało obecności członka rodziny królewskiej, z pewnością na nie pojedę. Niestety, choć bardzo chciałam zostać w Waszyngtonie, to większość wydarzeń miała miejsce w Nowym Jorku, więc właśnie tam musiałam się przeprowadzić.

Najmocniej i najdłużej przytulałam Avę. Niedawno przeżyła rodzinny dramat i rozstanie z Alexem, przeszła piekło i potrzebowała dodatkowej porcji miłości.

– Na pewno pokochasz Londyn – powiedziałam. – Zaczнеш tam wszystko od nowa, poza tym dostałaś ode mnie małą czarną książeczkę z miejscami, które koniecznie musisz zobaczyć.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Na pewno je zobaczę. Dzięki. – Zaczęła się rozglądać, a ja zastanawiałam się, czy szuka wzrokiem Alexa. Bez względu na to, co mówiła, nadal o nim nie zapomniła i pewnie będzie tak jeszcze przez jakiś czas.

Nie zauważyłam go w tłumie, ale wcale mnie to nie zdziwiło. Jak na rzekomego geniusza potrafił być niezłym idiotą. Powiedział i zrobił kilka krzywdzących rzeczy, ale zależało mu na Avie. Był po prostu albo zbyt uparty, albo zbyt głupi, by rozpocząć działanie w odpowiednim kierunku.

Postanowiłam, że złożę mu wizytę jeszcze przed wyjazdem do Nowego Jorku. Miałam dość czekania, aż zmądrzeje.

Po ostatniej rundzie uścisków moje przyjaciółki odeszły razem ze swoimi rodzinami i zostaliśmy tylko ja i Rhys.

Mój dziadek i Nikolai chcieli przyjechać, ale w ostatniej chwili musieli zmienić swoje plany z powodu jakiegoś kryzysu dyplomatycznego z Włochami. Obaj byli zrozpaczeni z powodu opuszczenia uroczystości, zapewniłam ich jednak, że nic nie szkodzi.

I tak właśnie było. Rozumiałam odpowiedzialność, jaka wiązała się z byciem królem i następcą tronu. Ale to nie oznaczało, że nie mogłam się trochę nad sobą poużalać.

– Gotowa? – spytał Rhys tonem trochę łagodniejszym niż zwykle.

Pokiwałam głową, tłumiąc uczucie osamotnienia, które pojawiło się, gdy szliśmy w stronę samochodu. Zakończenie studiów, przeprowadzka, pożegnanie ze wszystkim, co kochałam przez ostatnie cztery lata... to dla mnie zbyt wiele zmian w zbyt krótkim czasie.

Byłam tak zagubiona w myślach, że nie zauważyłam, iż zamiast do domu jedziemy do centrum. Zorientowałam się, że coś jest nie tak, dopiero gdy zobaczyłam pomnik Waszyngtona.

– Dokąd jedziemy? – Wyprostowałam się w fotelu. – Nie zaciągnie mnie pan do jakiegoś magazynu, żeby mnie zarznąć, prawda?

Nie widziałam miny Rhysa, ale podejrzewałam, że przewrócił oczami.

– Gdybym to planował, zrobiłbym to dzień po poznaniu cię. – Zmarszczyłam czoło, bardziej obrażona niż uspokojona, ale złośliwa riposta zamarła mi na ustach, gdy dodał: – Założyłem, że w wieczór ukończenia studiów nie będziesz chciała siedzieć w domu i zamawiać jedzenia na wynos.

Nie chciałam siedzieć w domu w wieczór zakończenia studiów. Wydawało mi się to strasznie smutne, ale jeszcze smutniejsze wydawało mi się zjedzenie samotnego posiłku w jakiejś eleganckiej restauracji.

Miałam Rhysa, ale on był ze mną tylko dlatego, że mu za to płacono, poza tym nie należał do zbyt rozmownych osób. A jednak... nie musiałam nic mówić, żeby dobrze wiedział, czego chcę.

Kolejny motyl uciekł mi z klatki, ale szybko go złapałam i ponownie do niej wsadziłam.

– Dokąd w takim razie jedziemy? – powtórzyłam pytanie, tym razem trochę zaintrygowana.

Podjechał przed pasaż handlowy. W Waszyngtonie nie było ich zbyt wiele, tu jednak znajdowało się wszystko, co powinno, w tym Subway, salon paznokci i restauracja o nazwie Walia.

– W najlepsze etiopskie miejsce w mieście. – Wyłączył silnik.

Na chwilę stanęło mi serce. Kuchnia etiopska była moją ulubioną. Oczywiście Rhys mógł wybrać ją na chybił trafił, nie pamiętając o tym fakcie, który wymknął mi się kiedyś podczas jazdy do domu.

– Nie wierzę – odparłam. – Najlepsze etiopskie żarcie znajduje się na U Street.

Nieprawda. Wystarczył jeden kęs chlebka indzera i etiopski gulasz wołowy z sosem, który zjadłam pół godziny później, bym zrozumiała, że Rhys miał rację. To było najlepsze etiopskie jedzenie w mieście.

– Jakim cudem nie miałam pojęcia o istnieniu tego miejsca? – spytałam, odrywając kolejny kawałek indżery i nabierając na niego mięso. W kulturze etiopskiej chleb był w takim samym stopniu przyrządem do jedzenia co jedzeniem.

– Większość ludzi nie zwraca na nie uwagi. Przez kilka miesięcy strzegłem etiopskiego VIP-a. Tylko dlatego dowiedziałem się o istnieniu tego miejsca.

– Jest pan pełen niespodzianek. – Przeżuwasz, zaczęłam to wszystko analizować. Po przełknięciu powiedziałam: – Skoro to mój wieczór ukończenia szkoły, zagrajmy w pewną grę. Nazywa się „Poznajemy Rhysa Larsena”.

– Brzmi nudno. – Rozejrzył się po restauracji. – Znam już Rhysa Larsena.

– Ale ja nie.

Westchnął przeciągle, a ja stłumiłam chęć krzyknienia z radości, bo westchnięcie oznaczało, że miał zamiar ustąpić. Rzadko to się zdarzało, ale

gdy już coś takiego miało miejsce, cieszyłam się jak dzieciak w sklepie ze słodyczami.

– Dobrze. – Oparł się na krześle, splótł dłonie na brzuchu i wyglądał jak uosobienie zrzędlivosti. – Tylko dlatego, że to twoje święto.

Uśmiechnęłam się.

*Bridget: jeden. Rhys: zero.*

Przez resztę kolacji zasypywałam go pytaniami, które chciałam zadać od zawsze. Zaczęłam od drobnych rzeczy.

Ulubione jedzenie? Pieczone bataty.

Ulubiony kolor? Czarny. (Szok).

Ulubiony film? *Wściekłe psy*.

Po wyczerpaniu podstaw weszłam na bardziej osobiste terytorium. Ku mojemu zaskoczeniu na większość moich pytań odpowiadał bez problemu. Omijał tylko te, które dotyczyły jego rodziny.

Największy strach? Porażka.

Największe marzenie? Pokój.

Czego najbardziej żałował? Bezczynności.

Nie rozwijał zbyt swych odpowiedzi, a ja nie naciskałam. I tak dał mi już więcej, niż się spodziewałam – wiedziałam, że jeśli zacznę naciskać, to się zamknie.

W końcu zebrałam się na odwagę i poruszyłam temat, który męczył mnie przez ostatnie kilka tygodni.

Pomógł mi w tym miód pitny. Dzięki niemu zrobiło mi się ciepło i radośnie, a z każdym łykiem znikwały kolejne zahamowania.

– A co do tego festiwalu w salonie, tego zamiast Rokbury...

Rhys dźgnął kawałek wołowiny, nie zważając na fakt, że kobiety siedzące przy stoliku obok nie spuszczaają z niego wzroku.

– Co z nim?

– Kiedy wspomniałam o nim moim przyjaciółkom, nie miały pojęcia, o czym mówię. – Później, tak na wszelki wypadek, spytałam też Ave i Stellę. Obie spojrzały na mnie tak, jakby wyrosły mi dwie głowy.

– No i?

Dopiłam miód, miałam zszargane nerwy.

– No więc powiedział pan, że pomogły mu w tym moje przyjaciółki.

Żuł mięso w milczeniu i nic nie odpowiadał.

– Czy pan... – W moim gardle pojawiła się dziwna gula. To na pewno dlatego, że za dużo zjadłam. – Czy to pan wpadł na ten pomysł? I sam to wszystko naszykował?

– To nic takiego. – Kontynuował jedzenie, w ogóle na mnie nie patrząc.

Od czasu rozmowy z Jules wiedziałam, że to on, ale chciałam usłyszeć to z jego ust.

Z klatki w moim brzuchu uciekły wszystkie motyle naraz, a gula w moim gardle robiła się coraz większa.

– To coś dużego. To było bardzo... troskliwe. Tak jak to dzisiejsze wyjście. Dziękuję. – Obracałam na palcu mój srebrny pierścionek. – Nie rozumiem jednak, dlaczego nie powiedział mi pan, że to pański pomysł, ani dlaczego pan to wszystko zrobił. Przecież pan mnie nawet nie lubi.

Ściągnął brwi.

– Kto powiedział, że cię nie lubię?

– Pan.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

– Ale to pan zasugerował. Zawsze jest pan taki zrzędlivy i mnie beszta.

– Tylko jeśli mnie nie słuchasz.

Przełknęłam złośliwą odpowiedź. Wieczór był bardzo miły i nie chciałam tego zepsuć, nawet jeśli Rhys czasem sprawiał, że czułam się jak niesforne dziecko.

– Nie mówiłem ci tego, bo to byłoby niestosowne – dodał ponuro. – Jesteś moją klientką. Nie powinienem... robić takich rzeczy.

Serce rozbiło się o moją klatkę piersiową.

– Ale i tak pan to zrobił.

Zacisnął usta, tak jakby był na siebie zły.

– Tak.

– Dlaczego?

Wreszcie podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy.

– Bo rozumiem, jak to jest być samemu.

*Samemu.*

Słowo to uderzyło mnie mocniej, niż powinno. Pod względem fizycznym nie byłam sama – każdego dnia otaczali mnie ludzie. Ale bez względu na to, jak bardzo próbowałam udawać, że jestem normalną studentką... wcale nią nie byłam. Byłam księżniczką Eldorry. Oznaczało to przepych i sławę, ale również ochroniarzy i całodobową ochronę, kamizelki kuloodporne i z góry zaplanowane życie.

Inni znani mi członkowie rodziny królewskiej, łącznie z moim bratem, byli zadowoleni z życia na świeczniku. Tylko ja ciągle się szarpałam, pragnąc uciec z własnej skóry.

*Sama.*

Rhys w jakiś sposób poznał tę nieodłączną prawdę o mnie, jeszcze zanim ja to zrobiłam.

– Troskliwy i spostrzegawczy. – Zwracał uwagę na wszystkie elementy otoczenia, nie spodziewałam się jednak, że dostrzeże również tę część mnie, którą ukrywałam przed samą sobą. – Naprawdę jest pan pełen niespodzianek.

– Tylko nie mów nikomu, bo będę musiał go zabić.

Napięcie zniknęło, a na moich ustach pojawił się mały, szczery uśmiech.

– I z poczuciem humoru. Teraz jestem już pewna, że kosmici porwali pańskie ciało.

Prychnął śmiechem.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbują to zrobić.

Nie zadałam już więcej pytań, a Rhys nie dał mi żadnych odpowiedzi. Skończyliśmy naszą kolację w miłej ciszy, a gdy zapłacił – nie zgodził się, żebyśmy pokryli rachunek pół na pół – poszliśmy do pobliskiego parku.

– Naprawdę pozwala mi pan chodzić tu bez kamizelki? – zaczęłam się z nim droczyć. Kamizelka kuloodporna wisiała w głębi mojej szafy, nieużywana od czasu naszej wyprawy do centrum handlowego.

Przez mój umysł przemknęło wspomnienie dłoni Rhysa na mojej skórze w przebieralni i poczułam, jak moja twarz robi się gorąca.

*Dzięki Bogu, że jest ciemno.*

– Nie każ mi tego żałować. – Przerwał na chwilę, po czym dodał: – Udowodniłaś, że poradysz sobie sama bez mojego oddechu na karku. – Powiedział to niemal niechętnie.

W ostatnich miesiącach byłam ostrożniejsza nawet bez wyraźnych instrukcji Rhysa, nie spodziewałam się jednak, że on to zauważy. Aż do teraz o tym nie wspominał.

W moim podbrzuszu pojawiło się przyjemne ciepło.

– Panie Larsen, może jednak się wzajemnie nie pozabijamy.

Jego usta drgnęły.

Kontynuowaliśmy spacer po parku, mijaliśmy całujące się na ławkach pary, nastolatków skulonych przy fontannie i grajka oddającego swoje serce podczas gry na gitarze.

Pragnęłam pozostać w tej spokojnej chwili na zawsze, ale kolacja, alkohol i długi, męczący dzień siłą rzeczy wywołały u mnie zmęczenie i nie potrafiłam powstrzymać ziewnięcia.

Rhys natychmiast to zauważył.

– Czas na nas, księżniczko. Połóżmy cię spać.

Może to dlatego, że majaczyłam ze zmęczenia i ogromnych emocji tego dnia, a może z powodu ostatniej posuchy, jeśli chodzi o płęć przeciwną, ale gdy wyobraziłam sobie jego kładącego mnie do łóżka, poczułam, jak cała oblewam się rumieńcem.

Bo w mojej wyobraźni robiliśmy wszystko poza spaniem.

Wyobrażenia nagiego Rhysa na mnie, pode mną, za mną... zaczęły tłoczyć się w mojej głowie, aż wreszcie moje uda się zacisnęły, a ubrania zaczęły drażnić skórę. Język nagle stał się zbyt gruby, a powietrze za rzadkie.

Była to moja pierwsza seksualna fantazja na jego temat – podczas gdy on stał kilka metrów ode mnie i się na mnie patrzył!

Ja byłam księżniczką, on – moim ochroniarzem.

Ja miałam dwadzieścia dwa lata, on – trzydzieści dwa.

To wszystko było niewłaściwe, ale nie potrafiłam przestać.

Jego oczy pociemniały. Czytanie w myślach nie istnieje, odnosiłam jednak dziwne wrażenie, że w jakiś sposób mógłby zakraść się do mojego mózgu i wyłowić każdą brudną, zakazaną myśl, jaką miałam na jego temat.

Otworzyłam usta – nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, ale jakoś musiałam przerwać tę niebezpiecznie pełną napięcia ciszę.

Zanim jednak zdołałam wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo, rozległ się strzał i zapanował chaos.





---

## BRIDGET/RHYS

### BRIDGET

W JEDNEJ SEKUNDZIE STAŁAM. W następnej leżałam na ziemi z przyciśniętym do trawy policzkiem, podczas gdy Rhys osłaniał moje ciało swoim, a w parku rozbrzmiewały wrzaski.

Wszystko działało się tak szybko, że mój mózg potrzebował kilku chwil, aby dogonić mój szalejący puls.

Kolacja. Park. Strzały. Krzyki.

Te pojedyncze słowa same w sobie miały sens, nie potrafiłam jednak połączyć ich w spójną całość.

Nastąpił kolejny wystrzał, a po nim kolejne krzyki.

Nade mną Rhys wypowiedział przekleństwo tak cicho i ostro, że bardziej je poczułam, niż usłyszałam.

– Na trzy biegniemy za drzewa. – Jego zrównoważony głos uspokoił część moich nerwów. – Rozumiesz?

Kiwnęłam głową. Moja kolacja groziła wydostaniem się na zewnątrz, ale zmusiłam się do pełnego skupienia. Nie mogłam teraz wariować ze strachu

– nie, gdy widział nas ten, kto strzela.

Teraz ja też go widziałam. Było tak ciemno, że nie dostrzegałam zbyt wielu szczegółów poza jego włosami – długawymi i kręconymi na górze – oraz ubraniami. Bluza, jeansy, trampki. Wyglądał jak każdy z tuzinów chłopaków z moich zajęć na uczelni, i to właśnie ten fakt czynił go tak przerażającym.

Stał plecami do nas i patrzył w dół na coś, kogoś – ofiarę – ale w każdej sekundzie mógł się odwrócić.

Rhys przesunął się tak, że mogłam przyjąć pozycję na czworaka. Wyciągnął broń – zniknął zręczliwy, ale troskliwy mężczyzna z kolacji i zastąpił go zimny jak kamień żołnierz.

Skupiony. Zdeterminowany. Śmiertelnie niebezpieczny.

Po raz pierwszy ujrzałam człowieka, którym był w wojsku, a po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. Nagle poczułam współczucie wobec każdego, kto musiał zmierzyć się z nim na polu walki.

Rhys zaczął odliczać tym samym spokojnym głosem.

– Raz, dwa... trzy.

O niczym nie myślałam. Rzuciłam się do ucieczki.

Za nami rozległ się kolejny wystrzał, przestraszyłam się i potknęłam o kamień. Rhys chwycił moje ramiona twardymi dłońmi, jego ciało wciąż osłaniało mnie od tyłu, i poprowadził mnie w stronę gąszczu drzew na skraju parku. Nie mogliśmy dotrzeć do wyjścia, nie przechodząc bezpośrednio obok napastnika, gdzie nie było żadnej osłony – musieliśmy więc czekać na przyjazd policji.

Na pewno wkrótce przyjedzie, prawda? Ktoś z innych spacerowiczów na pewno po nią zadzwonił.

Rhys popchnął mnie za duże drzewo.

– Masz tu czekać i się nie ruszać, dopóki ci nie pozwolę – zarządził. – Przede wszystkim pilnuj, by nikt cię nie zobaczył.

Moje serce zaczęło walić jeszcze szybciej.

– Dokąd pan idzie?

– Ktoś musi go powstrzymać.

Zimny pot oblał moje ciało. Przecież na pewno nie miał na myśli tego, co właśnie mi powiedział.

– To nie musi być pan. Policja...

– Zanim tu dotrą, będzie już za późno. – Jeszcze nigdy nie widziałam go tak ponurego. – Nie. Ruszaj. Się.

I już go nie było.

Z przerażeniem patrzyłam, jak przemierza otwartą przestrzeń trawnika w kierunku strzelca, który celował w kogoś leżącego na ziemi. Ławka zasłaniała mi widok na to, kim była ofiara, ale gdy się schyliłam, moje przerażenie się podwoiło.

To nie była jedna osoba. Tylko dwie. Mężczyzna i – sądząc po rozmiarach człowieka obok niego – dziecko.

Teraz wiedziałam, dlaczego Rhys miał taką minę przed odejściem.

Kto mógłby celować w dziecko?

Wcisnęłam pięść w usta, walcząc z mdłościami. Niecałą godzinę temu przekomarzałam się z Rhysem przy pieczywie oraz winie i myślałam o wszystkich rzeczach, które jeszcze muszę spakować przed wyjazdem do Nowego Jorku. Teraz chowałam się za drzewem w jakimś przypadkowym parku i patrzyłam, jak mój ochroniarz biegnie na spotkanie ze śmiercią.

Rhys był doświadczonym żołnierzem i ochroniarzem, ale nadal był człowiekiem, a ludzie umierają. W jednej chwili są z nami. W następnej już ich nie ma i pozostawiają po sobie jedynie pustą, pozbawioną życia skorupę osoby, którą kiedyś byli.

– *Kochanie, obawiam się, że mam złe wieści. – Oczy dziadka były zaczerwienione, a ja przycisnęłam do piersi moją maskotkę żyrafę, czując, jak w moim ciele krąży strach. Mój dziadek nigdy nie płakał. – Chodzi o twojego ojca. Zdarzył się wypadek...*

Pod wpływem tego wspomnienia zamrugałam – w samą porę, by zobaczyć, jak leżący na ziemi mężczyzna o centymetr odwraca głowę. Zauważył Rhysa skradającego się za napastnikiem.

Niestety ten niewielki ruch wystarczył, by zwrócić jego uwagę. Facet odwrócił się i oddał strzał w tej samej chwili, w której wystrzelił mój

ochroniarz.

Krzyknęłam.

*Rhys. Strzał. Rhys. Strzał.*

Słowa te przewijały się przez mój mózg jak najbardziej przerażająca mantra świata.

Napastnik zwałił się na ziemię. Rhys się zatoczył, ale ustał na nogach.

W oddali zawyły policyjne syreny.

Cała scena, od pierwszego strzału do teraz, rozegrała się w mniej niż dziesięć minut, ale przerażenie miało swój sposób na rozciąganie czasu do tego stopnia, że każda sekunda trwała wieczność.

Miałam wrażenie, że kolację jadłam wiele lat temu. A ukończyć studia mogłabym równie dobrze w innym życiu.

Pod wpływem instynktu zerwałam się na równe nogi i pobiegłam w stronę Rhysa, czując serce w gardle. Błagam, niech nic mu nie będzie.

Kiedy do niego dopadłam, właśnie rozbroił napastnika, który leżał na ziemi krwawiący i jęczący. Kilka metrów dalej leżał mężczyzna, w którego tamten celował, również zakrwawiony. W świetle księżyca jego twarz wyglądała na bardzo bladą. Dziecko, chłopiec, który wyglądał na jakieś siedem lub osiem lat, klęczał przy nim i wpatrywał się wielkimi, przerażonymi oczami we mnie i w Rhysa.

– Co ty, u diabła, robisz? – warknął Rhys na mój widok.

Zaczęłam mu się gorączkowo przyglądać w poszukiwaniu obrażeń, ale stał i gadał, zręczliwy jak zwykle, więc nie mógł być jakoś poważnie ranny.

Za to ten chłopiec wymagał pomocy i uspokojenia.

Zignorowałam więc pytanie mojego ochroniarza i kucnęłam, by znaleźć się na wysokości oczu dziecka.

– Nic się nie stało – powiedziałam łagodnie. Nie zbliżałam się, żeby jeszcze bardziej go nie wystraszyć. – Nie zrobimy ci krzywdy.

Mocniej ścisnęłam to, co – jak założyłam – było ręką ojca.

– Czy mój tatuś umrze? – zapytał cicho.

Nagle emocje utworzyły gulę w moim gardle. Kiedy mój tata zginął, byłam mniej więcej w tym samym wieku i...

*Przestań. Tu nie chodzi o ciebie. Skup się na chwili obecnej.*

– Niedługo przyjdą lekarze i zaraz go wyleczą. – Miałam przynajmniej taką nadzieję. Mężczyzna gasł i tracił przytomność, z jego ciała cały czas wylewała się krew, która plamiła trampki chłopca.

Technicznie rzecz biorąc, przyjeżdżali sanitariusze, a nie lekarze, ale nie zamierzałam tłumaczyć tego strauumatyzowanemu dziecku. Słowo „lekarze” brzmiało bardziej uspokajająco.

Rhys uklęknął obok mnie.

– Ona ma rację. Lekarze wiedzą, co robią – mówił kojącym głosem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam, i coś ścisnęło mnie w piersi. Bardzo mocno. – Zostaniemy tu z tobą i na nich poczekamy. Co ty na to?

Dolna warga chłopca zaczęła drżeć, ale pokiwał głową.

– Okej.

Zanim zdążyliśmy cokolwiek dodać, oślepiło nas jasne światło i w parku rozległ się głos:

– Policja! Ręce do góry!

## RHYS

PRZESŁUCHANIA. Badania lekarskie. Kolejne przesłuchania plus poklepanie po plecach za bycie „bohaterem”.

Następna godzina nadwyrężyła moją cierpliwość jak nic wcześniej... z wyjątkiem tej przeklętej kobiety przede mną.

– Kazałem ci zostać na miejscu. To była bardzo prosta instrukcja, księżniczko – warknąłem, bo widok jej biegnącej w moją stronę, podczas gdy napastnik wciąż był na wolności, wywołał we mnie większą panikę niż pistolet wycelowany w moją twarz.

Fakt, że wcześniej rozbroiłem tego człowieka, nie miał najmniejszego znaczenia. A gdyby miał drugą broń, której nie znalazłem?

Przerażenie wbiło swoje szpony w mój kręgosłup.

Z ranami w moim ciele jakoś mógłbym sobie poradzić. Nie poradziłbym sobie natomiast z tym, że Bridget została ranna.

– Panie Larsen, został pan postrzelony. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Siedziałem z tyłu otwartej karetki, a ona stała przede mną, uparta jak zawsze. – Obezwładnił pan już napastnika i byłem pewna, że pan umrze.

Na końcu zdania jej głos zadrżał, a mój gniew natychmiast zniknął.

Nie przypominałem sobie, kiedy ostatni raz ktoś naprawdę przejmował się tym, czy żyję, czy umieram – oczywiście poza moimi kumplami z marynarki. Ale z jakichś nieokreślonych powodów Bridget się tym przejmowała, i to nie tylko dlatego, że byłem jej ochroniarzem. Widziałem to w jej oczach i słyszałem w słabym wahaniu w jej zwykle chłodnym, rzeźkim głosie.

I niech mnie szlag trafi, jeśli ta świadomość nie uderzyła we mnie mocniej niż kula w pierś.

– Nic mi nie jest. Pocisk tylko mnie drasnął, to wszystko. Nawet nie wszedł pod skórę. – Ratownicy medyczni założyli mi opatrunek i za dwa lub trzy tygodnie miałem być jak nowy.

Napastnik został zaskoczony i strzelał instynktownie, nie zdążył wycelować. Dzięki szybkiej reakcji udało mi się uniknąć o wiele gorszych obrażeń.

Policja zatrzymała go w areszcie i zapewniła opiekę medyczną. Nadal badają, co się stało, ale z tego, co udało mi się ustalić, napastnik celowo obrał za cel ojca dziecka. Chodziło o jakąś nieudaną transakcję biznesową i bankructwo. Poza tym był naćpany do tego stopnia, że nie zastanawiał się, czy mszczenie się na kimś w parku pełnym ludzi ma jakikolwiek sens.

Na szczęście był też na takim haju, że zamiast strzelać, by zabić swą ofiarę, cały czas bredził o tym, że ojciec dzieciaka zrobił mu krzywdę.

Karetki zabrały dziecko i jego ojca już jakiś czas temu. Mężczyzna stracił dużo krwi, ale jego stan się ustabilizował i na pewno z tego wyjdzie. Dzieciakowi też nic się nie stało. Przeżył traumę, to wszystko. Zanim odjechali, sprawdziłem, jak się czuje.

*Bogu dzięki.*

– Krwawił pan. – Bridget przesunęła palcami po zabandażowanej ranie, jej dotyk przeszył bandaż i trafił prosto do moich kości. – Zesztywniałem, a ona zamarła. – Czy to bolało?

– Nie. – W każdym razie nie w taki sposób, jaki miała na myśli.

Ale patrzyła na mnie tak, jakby bała się, że zniknę, gdy tylko mrugnie. Rozbolało mnie od tego serce, tak jakby oderwała sobie jego kawałek.

– Założę się, że nie tak wyobrażałaś sobie swoją noc po zakończeniu studiów. – Przejechałem dłonią po szczęce i się skrzywiłem. – Powinniśmy byli pojechać do domu prosto po kolacji.

Po zakończeniu posiłku użyłem kiepskiej wymówki, aby usprawiedliwić spacer do parku, ale tak naprawdę chciałem przedłużyć ten wieczór, bo wiedziałem, że kiedy się obudzimy, wszystko znowu będzie jak dawniej. Księżniczka i jej ochroniarz, klientka i jej kontrahent.

Tylko tym mogliśmy być, ale nie powstrzymywało to szalonych myśli, które pojawiały się w mojej głowie podczas kolacji. Takich jak ta, że mógłbym siedzieć tam z nią przez całą noc, mimo że normalnie nienawidziłem odpowiadać na pytania dotyczące mojego życia. Myśli o tym, czy Bridget smakowała tak słodko, jak wyglądała, i jak bardzo chciałem rozbierać ją z tego chłodu tak długo, aż dotrę do ognia pod spodem. Chłonać jej ciepło, pozwolić mu wypalić resztę świata, aż zostaniemy tylko my.

No, mówiłem, same szalone myśli. Odpychałem je od siebie, gdy tylko się pojawiały, ale wciąż tkwiły gdzieś z tyłu mojej głowy niczym słowa wpadającej w ucho piosenki, która nie chciała zamilknąć.

Skrzywiłem się jeszcze bardziej.

Bridget pokręciła głową.

– Nie. To był miły wieczór, dopóki... No cóż, dopóki nie wydarzyło się to. – Machnęła ręką w stronę parku. – Gdybyśmy wrócili do domu, dzieciak i jego ojciec mogliby zginąć.

– Może, ale spieprzyłem sprawę. – Nie zdarzało się to często, ale kiedy już się zdarzało, potrafiłem się do tego przyznać. – Moim głównym zadaniem jako ochroniarza jest chronienie ciebie, a nie zabawa w wybawcę.



Powinienem być cię stąd zabrać i się w to nie mieszać, ale... – Poczułem, jak w mojej szczęce zadrżał mięsień.

Bridget czekała cierpliwie, aż dokończę zdanie. Nawet z potarganymi włosami i sukienką brudną po tym, jak popchnąłem ją na ziemię, mogłaby uchodzić za anioła w tym popieprzonym piekle mojego życia. Blond włosy, błękitne jak ocean oczy i blask, który nie miał nic wspólnego z jej zewnętrznym pięknem, a wszystko z wewnętrznym.

Była zbyt piękna, by mogła tknąć ją jakakolwiek część mojej brzydkiej przeszłości, ale coś zmusiło mnie do mówienia dalej.

– Kiedy byłem w liceum, znałem pewnego dzieciaka. – Wspomnienia rozwijały się niczym zakrwawiony film, a moje wnętrzości przebiła znajoma włócznia poczucia winy. – Nie był to przyjaciel, ale nie miałem nikogo bliższego. Mieszkaliśmy kilka przecznic od siebie, a w weekendy przesiadywaliśmy u niego w domu. – Nigdy nie zaprosiłem Trávisa do siebie. Nie chciałem, żeby zobaczył, jak to jest tak mieszkać. – Pewnego dnia poszedłem do niego i zobaczyłem, że został zaatakowany na swoim podwórku. Napastnik miał broń. Mama mojego kumpla była w pracy, a że mieszkaliśmy w podejrzanym okolicy, to takie rzeczy się po prostu zdarzały. Ale Travis nie chciał oddać swojego zegarka. To był prezent od jego staruszka, który zmarł dość dawno temu. Złodziej nie przyjął odmowy i z miejsca go zastrzelił, tak w biały dzień. I nikt, łącznie ze mną, nic z tym nie zrobił. Jeśli chciało się przeżyć w naszej okolicy, trzeba było przestrzegać dwóch zasad: po pierwsze, trzymać gębę na kłódkę, a po drugie, pilnować swego nosa.

Cierpki smak wypełnił moje usta. Przypomniałem sobie widok ciała Trávisa uderzającego o ziemię i dźwięk, jaki się wtedy rozległ. Krew sącząca się z jego klatki piersiowej, zaskoczenie w jego oczach... i ból, gdy dostrzegł mnie, patrzącego na jego śmierć.

– Wróciłem do domu, zwymiotowałem i obiecałem sobie, że już nigdy nie będę takim tchórzem.

*Czego najbardziej pan żałuje? Bezczywności.*

Wstąpiłem do wojska, by zyskać jakiś cel i rodzinę, której nigdy nie miałem. Zostałem ochroniarzem, by odkupić grzechy, których nigdy nie będę mógł z siebie zmyć.

Życie uratowane w zamian za życie odebrane, bezpośrednio lub pośrednio.

*Czego najbardziej się boisz? Porażki.*

– To nie była pańska wina – zauważyła Bridget. – Pan też był tylko dzieckiem. Nie mógłby pan nic zrobić, przecież tamten był uzbrojony. Gdyby pan zainterweniował, też mógłby pan zginąć.

No i proszę. Kolejne szarpnięcie, tym razem po słowie „zginąć”.

Odwróciła wzrok, ale wcześniej zdążyłem dostrzec podejrzany błysk w jej oczach.

Zacząłem nerwowo zaciskać i rozluźniać pięści.

*Nie rób tego. Ale przecież i tak wiele już dzisiaj spieprzyłem. Mogłem złamać swe zasady raz jeszcze, prawda?*

– Chodź tu, księżniczko. – Otworzyłem jedno ramię, to zdrowe. Podeszła do mnie i zanurzyła w nim swoją twarz. To była najbardziej czuła sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, odkąd się poznaliśmy. – Już dobrze. – Poklepałem ją niezręcznie po plecach. Nie potrafiłem pocieszać ludzi. – Wszystko dobrze się skończyło. Nikomu nic się nie stało, oprócz tego gówniarza z bronią. Chociaż akurat dzisiaj powinnaś była założyć kamizelkę kuloodporną.

Jej zdławiony śmiech wibrował przez moje ciało.

– Panie Larsen, czy to był żart?

– Obserwacja. Ja nie...

– Pan nie żartuje – wtrąciła. – Wiem.

Jeszcze przez chwilę siedzieliśmy z tyłu karetki i obserwowaliśmy, jak policja odgradza miejsce zbrodni. Przez cały ten czas próbowałem stłumić zaciekle instynkt opiekuńczy, który zbierał się w mojej piersi. Chciałem chronić wszystkich moich klientów, ale teraz było inaczej. Bardziej instynktownie.

Jakaś część mnie pragnęła odepchnąć ją od siebie, a inna wciągnąć ją w ramiona i już jej nie wypuszczać.

Tyle że nie mogłem tego zrobić.

Bridget była zbyt młoda, zbyt niewinna i zbyt niedostępna – najlepiej byłoby już nigdy o tym nie zapominać.



---

## BRIDGET

PO WIECZORZE PO ABSOLUTORIUM COŚ SIĘ ZMIENIŁO. Może chodziło o wspólnie przeżyta traumę albo o fakt, że Rhys dobrowolnie otworzył się przede mną na temat swojej przeszłości, ale wielomiesięczna wrogość między nami przekształciła się w coś innego – coś, co nie pozwalało mi zasnąć do późna w nocy i doprowadzało do szału motyle w moim brzuchu.

Właściwie nie było to zauroczeniem. Bardziej przyciąganiem połączonym z... zaciekawieniem? Fascynacją? Cokolwiek to było, strasznie mnie irytowało, bo na liście najgorszych pomysłów, jakie mogłabym mieć, potajemne wymknięcie się z domu i danie się porwać było numerem dwa. A numerem jeden było żywienie mała platonicznych uczuć do mojego ochroniarza.

Na szczęście w Nowym Jorku mój terminarz był tak napięty, że ledwo miałam czas na oddychanie, nie mówiąc już o oddawaniu się niestosownym fantazjom.

Rhys i ja przeprowadziliśmy się na Manhattan trzy dni po ukończeniu studiów, a potem rozpoczęłam szalone lato spędzane na spotkaniach organizacji charytatywnej, pełnieniu funkcji społecznych i szukaniu lokum.

W sierpniu podpisałam umowę najmu pięknej kamienicy w Greenwich Village, zdarłam dwie pary obcasów od chodzenia po mieście i poznałam wszystkich, których miałam poznać – choć niekiedy tego żałowałam.

– Znika. – Rhys rozejrzał się po otaczającym nas tłumie.

Byliśmy na otwarciu nowej wystawy na Upper East Side, zorganizowanej na cześć artystów z Eldorry, co normalnie nie byłoby wielkim problemem, ale na liście gości znalazł się gwiazdor kina akcji Nate Reynolds, w wyniku czego paparazzi oszaleli.

– Co? – spytałam, uśmiechając się do obiektywów. Po pewnym czasie takie wystąpienia stawały się męczące. Zaczęło mnie to nudzić, ale spotkania były częścią mojej pracy, więc uśmiechałam się i wszystko pokornie znosiłam.

– Twój uśmiech. Znika.

Miał rację. Nawet się nie zorientowałam.

Poszerzyłam uśmiech i próbowałam stłumić ziewanie. *Boże, nie mogę się doczekać, aż będę w domu.* Miałam jeszcze lunch, dwa wywiady, spotkanie zarządu Nowojorskiej Fundacji Ochrony Zwierząt i kilka spraw do załatwienia, ale po tym... piżamka i słodki sen.

Nie nienawidziłam swojej pracy, ale chciałam robić coś sensowniejszego, niż być tylko chodzącym i gadającym manekinem.

I tak to wyglądało. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu robiłam ciągle to samo. Jesień zamieniła się w zimą, potem w wiosnę i lato, następnie znowu w jesień.

Przez cały ten czas Rhys trwał u mego boku, surowy i zrzędlivy jak zawsze, ale przestał być tak dominujący. W każdym razie jak na niego. W porównaniu z normalnym człowiekiem był apodyktyczny aż do neurotyczności.

Kochałam tę zmianę i w równym stopniu jej nienawidziłam. Kochałam, bo miałam więcej wolności, nienawidziłam, bo nie mogłam już bronić się swoją irytacją przed tym, co się między nami działo.

A działo się. Nie wiedziałam tylko, czy on też to zauważał.

Nie pytałam. Tak było łatwiej.

– Myślał pan kiedyś o robieniu czegokolwiek innego poza ochroniarzowaniem? – zagadnęłam go w jeden z rzadkich wieczorów spędzonych w domu. Choć raz nie miałam żadnych planów poza randką z telewizorem i lodami, co bardzo mi się zresztą podobało.

Był wrzesień. Od naszego pierwszego spotkania minęły prawie dwa lata, a od roku mieszkaliśmy w Nowym Jorku. Poszalałam z sezonowymi dekoracjami, włączając w to jesienny wianek nad kominkiem, poduszki i koce w kolorach ziemi oraz małe dyniowe ozdoby na stoliku kawowym.

Oglądaliśmy jakąś szaloną komedię, która wyskoczyła mi w rekomendacjach na Netfliksie. Siedział sztywno, jakby połknął kij, w tym swoim profesjonalnym stroju, podczas gdy ja kuliłam się z nogami na kanapie i pudełkiem lodów w dłoni.

– Ochroniarzowaniem?

– Jest takie słowo – zaczęłam się upierać. – A jeśli nie, to wprowadzę je królewskim dekretem.

Wyszczrzył zęby.

– Na pewno byś to zrobiła. A odpowiadając na twoje pytanie: nie. Dzień, w którym to zrobię, będzie dniem, w którym przestanę „ochroniarzować”.

Przewróciłam oczami.

– To musi być miłe, tak widzieć wszystko w czerni i bieli.

Patrzył na mnie przez sekundę, a potem odwrócił wzrok.

– Wierz mi – powiedział. – Nie wszystko jest czarno-białe.

Nie wiem dlaczego, ale moje serce nagle podskoczyło. Powstrzymałam się jednak przed spytaniem go, co ma na myśli. Pewnie nic. Tylko tak sobie rzucił.

Zamiast tego ponownie skupiłam się na filmie i na tym, by nie patrzeć na siedzącego obok mnie mężczyznę.

Zadziałało. W pewnym sensie.

Zaśmiałam się z czegoś, co powiedziała jedna z postaci, i kątem oka zauważyłam, że Rhys na mnie patrzy.

– Ładny jest – powiedział.

– Co?

– Twój prawdziwy uśmiech.

Zapomnij o nierównym rytmie. Moje serce właśnie przeskoczyło o całą piosenkę!

Tym razem jednak ukryłam to, wskazując na Rhysa łyżką.

– To był komplement.

– Skoro tak mówisz.

– Niech pan nie udaje. – Byłam dumna z tego, jak normalnie brzmiał mój głos, kiedy moje wnętrze zachowywało się zdecydowanie nienormalnie. Wszystko we mnie trzepotało, przeskakiwało i się skręcało. Mój lekarz miałby pole do popisu. – To kamień milowy w naszej relacji. Pierwszy komplement Rhysa Larsena dla Bridget von Ascheberg. I trwało to tylko dwa lata! Trzeba to gdzieś zapisać.

Parsknął, a rozbawienie dotarło do jego oczu.

– Jeden rok i dziesięć miesięcy – powiedział. – Jeśli mamy liczyć dokładnie.

On to liczył.

Jeśli moje serce pominie kolejne piosenki, nie zostanie mi już żadna playlista.

*Niedobrze. Bardzo niedobrze.*

Niezależnie od tego, co czułam do Rhysa, nie mogło się to rozwinąć w nic więcej poza tym, co było teraz. Tak więc, starając się pozbyć coraz bardziej niepokojących reakcji na swojego ochroniarza, zgodziłam się pójść na randkę z Louistem, synem francuskiego ambasadora przy ONZ, gdy wpadłam na niego na imprezie miesiąc po moim wieczorze filmowym z Rhysem.

Louis zjawiał się na naszej randce punktualnie o siódmej z bukietem czerwonych kwiatów i czarującym uśmiechem, który zwiędnął na widok ponurego ochroniarza stojącego za mną tak blisko, że czułam ciepło jego ciała.

– To dla ciebie. – Louis wręczył mi kwiaty, jednocześnie nie spuszczać uważnego wzroku z Rhysa. – Pięknie wyglądasz.

Za mną rozległo się ciche warknięcie, a Louis przełknął głośno ślinę.



– Dziękuję, są śliczne – powiedziałam z uprzejmym uśmiechem. – Włożę je do wody i zaraz wracam.

Gdy odwróciłam się tyłem do Louisa i stanęłam przodem do Rhysa, mój uśmiech zgasł.

– Panie Larsen, proszę za mną. – Gdy tylko weszliśmy do kuchni, syknęłam: – Niech pan przestanie grozić bronią mężczyznom, z którymi się spotykam!

Nie musiałam na niego patrzeć, by wiedzieć, że prawdopodobnie odsunął brzeg marynarki na tyle, by odsłonić broń.

Louis nie był pierwszym facetem, z którym umawiałam się w Nowym Jorku, choć ostatni raz poszłam na randkę kilka miesięcy temu. Rhys wciąż odstraszał moje wszelkie romantyczne perspektywy i połowa mężczyzn w tym mieście bała się zaprosić mnie na randkę w obawie, że ich zastrzeli.

Do tej pory mi to nie przeszkadzało, bo nie przejmowałam się poprzednimi facetami, ale zaczęło mnie to irytować – przecież próbowałam ruszyć do przodu i wydostać się z tego dziwnego układu z Rhysem.

Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej ponure.

– On nosi wkładki do butów. Zasługuje na to, by ktoś zaczął mu grozić.

Zacisnęłam wargi, ale szybkie spojrzenie na stopy Louisa przez drzwi kuchni potwierdziło obserwację Rhysa. Rzeczywiście, był jakby wyższy. Nie miałam nic przeciwko takim wkładkom, ale siedem centymetrów to jednak trochę dużo.

Niestety, o ile mogłam zignorować chęć wydawania się wyższym, o tyle nie mogłam zignorować całkowitego braku chemii między nami.

Louis i ja zjedliśmy posiłek w uroczej francuskiej restauracji, gdzie starałam się nie zasnąć, kiedy on opowiadał o swoich wakacjach w St. Tropez. Rhys siedział przy sąsiednim stoliku z miną tak mroczną, że goście jedzący przodem do niego poprosili o zmianę miejsc.

Zanim kolacja dobiegła końca, Louis był tak zdenerwowany obecnością groźnego mężczyzny w odległości mniejszej niż trzy metry, że przewrócił swój kieliszek do wina i prawie spowodował, że kelner upuścił swoją tacę z jedzeniem.

– W porządku – powiedziałam, pomagając upokorzonemu Louisowi posprzątać bałagan, podczas gdy kelner skupił się na poplamionym płóciennym obrusie.

– To był wypadek.

Spojrzałam wściekle na Rhysa, który wpatrywał się we mnie bez cienia wyrzutów sumienia.

– Oczywiście. – Mój towarzysz się uśmiechnął, ale upokorzenie w jego oczach pozostało.

Kiedy skończyliśmy sprzątać, zostawił hojny napiwek dla kelnera i grzecznie życzył mi dobrej nocy. Nie zaproponował kolejnego spotkania.

Nie było mi smutno z tego powodu. Odczuwałam jednak wściekłość na pewien szarooki wrzód na tyłku.

– Wystraszył pan Louisa na śmierć – powiedziałam, gdy wróciliśmy do domu. Nie potrafiłam opanować gniewu, który przesączał się do mojego głosu. – Następnym razem proszę postarać się nie denerwować mojego partnera do tego stopnia, by polał się winem.

– Skoro tak łatwo go przestraszyć, nie zasługuje na bycie twoim partnerem. – Rhys ubrał się tak, by przestrzegać dress code’u restauracji, ale krawat i marynarka nie były w stanie zamaskować surowej, nieokiełznanej męskości, która promieniowała z niego silnymi falami.

– Był pan uzbrojony i patrzył na niego tak, jakby zabił pańskiego psa. W takich warunkach trudno się nie denerwować. – Rzuciłam klucze na stół i zdjęłam szpilki.

– Nie mam psa.

– To była metafora. – Rozpuściłam włosy i przejechałam dłonią po falach. – Jeśli się pan nie zmieni, skończę jak jedna z tych starych panien z historycznych powieści miłosnych. W ciągu ostatniego roku odstraszył pan wszystkich mężczyzn, z którymi próbowałam się spotkać.

Po takim czasie nie zmieniło się tylko jedno. Moja odmowa zwracania się do niego inaczej niż per „pan Larsen” i jego odmowa zwracania się do mnie inaczej niż per „księżniczka”.

Jego marsowa mina tylko się pogłębiła.

– Przeszanę ich odstraszać, gdy będziesz miała lepszy gust w kwestii mężczyzn. Nic dziwnego, że twoje życie miłosne nie istnieje. Przecież umawiasz się z samymi głupkami.

Najeżyłam się. Moje życie miłosne istniało. Jeszcze... Ale jak na razie istniało i miałam zamiar się tego trzymać.

– I kto to mówi?

Skrzyżował ręce na piersi.

– Co masz na myśli?

– To, że odkąd zaczął pan dla mnie pracować, nie widziałam, żeby się pan z kimś umawiał. – Zdjęłam marynarkę, jego spojrzenie na ułamek sekundy przesunęło się po moich obnażonych ramionach, po czym wróciło na twarz. – Jest pan ostatnią osobą, która może dawać mi rady odnośnie do randek.

– Nie chadzam na randki. Co nie znaczy, że nie potrafię rozpoznać bezwartościowych idiotów.

Zamarłam, zaskoczona tymi słowami. O ile w ciągu dnia Rhys zawsze mnie pilnował, o tyle gdy szłam spać, on był już po służbie. Czasem zostawał w domu, czasem nie. Kiedy nie zostawał, zawsze zakładałam, że... jest zajęty.

Zalała mnie dziwna mieszanina ulgi i niedowierzania. Niedowierzania, bo choć Rhys nie był najbardziej czarującym facetem na świecie, był na tyle wspaniały, że większość kobiet i tak pewnie nie dostrzegłaby jego surowości. Ulgi, bo... No cóż, wolałabym nie wiedzieć, dlaczego odczułam ulgę.

– Od dwóch lat żyje pan w celibacie? – Pytanie wymknęło mi się, zanim zdążyłam je przemyśleć, i natychmiast tego pożałowałam.

Ściągnął brwi, a jego groźna mina zamieniła się w złośliwy uśmiezek.

– Księżniczko, czy ty właśnie spytałaś mnie o moje życie seksualne?

Od wstydu piekły mnie policzki, zarówno z powodu mojego niestosownego pytania, jak i tego, że usłyszałam, jak z jego ust pada słowo „seks”.

– Wcale nie.

– Może nie uczęszczałem do ekskluzywnego college’u jak ty, ale potrafię czytać między wierszami. – W tych oczach koloru metalu błysnęło rozbawienie. – A tak dla przypomnienia, randki i seks to nie to samo.

*Racja. Oczywiście.*

Wcześniejszą ulgę zastąpiło coś bardzo nieprzyjemnego. Myśl o tym, że on „nie chadza na randki”, zirytowała mnie bardziej, niż powinna.

– Wiem o tym – odparłam. – Ja też nie umawiam się z każdym, z kim uprawiam seks.

*Co ja wygaduję?* Nie uprawiałam seksu od tak dawna, że byłam zaskoczona, iż moja wagina nie pozwalała mi za zaniedbanie, ale chciałam... Co, udowodnić, że Rhys nie był jedynym, który mógł uprawiać przygodny seks? Zdenerwować go?

Jeśli tak, to mi się to udało, bo jego uśmiezek zniknął, a twarz spoważniała.

– A kiedy to ostatnio uprawiałaś seks bez randki? – Podniosłam brodę, żeby nie wycofać się pod wpływem jego stalowego spojrzenia.

– To wysoce niestosowne pytanie.

– Sama zaczęłaś – warknął. – Odpowiedz na moje pytanie, księżniczko.

*Oddychaj.* W mojej głowie rozległ się głos pałacowej sekretarz do spraw komunikacji Elin, który instruował mnie, jak radzić sobie z prasą. „Nie możesz kontrolować tego, co oni mówią, ale możesz kontrolować to, co ty mówisz. Nie pozwól, by widzieli, że się denerwujesz. Jeśli to konieczne, zmień temat, wykorzystaj swoją pozycję i skieruj rozmowę tam, gdzie chcesz. To ty jesteś księżniczką. Nie możesz się nikogo bać”. Bałam się Elin, ale ona była naprawdę dobra, więc wzięłam sobie do serca jej rady i zaczęłam teraz walczyć, by nie dać się złapać na przynętę Rhysa.

*Raz... dwa... trzy...*

Wypuściłam powietrze, wyprostowałam się i spojrzałam na niego z góry, choć był ode mnie wyższy o kilkanaście centymetrów.

– Nie odpowiem. Na tym kończymy rozmowę – powiedziałam lodowatym tonem. Zanim jeszcze bardziej zboczy z torów. – Dobranoc, panie Larsen.

Wzrokiem wyzywał mnie od tchórzy. A ja mówiłam mu, żeby pilnował swojego nosa.

Kiedy tak na siebie patrzyliśmy, powietrze pulsowało od ciężkiej ciszy. Było już późno, ja byłam padnięta, ale nie miałam zamiaru się wycofać.

Sądząc po minie Rhysa, on też nie planował ustąpić.

Moglibyśmy tak stać bez końca i się na siebie gapić, gdyby nie głośny dźwięk telefonu. Ale i tak odczekałam trzy sygnały, zanim oderwałam wzrok od Rhysa i sprawdziłam, kto dzwoni.

Moja irytacja szybko ustąpiła miejsca zdumieniu, a potem zmartwieniu. Nikolai. Mój brat i ja rzadko rozmawialiśmy przez telefon, poza tym w Eldorrze była teraz piąta rano. Owszem, lubił wcześniej wstawać, ale nie aż tak.

Odebrałam, świadoma wzroku Rhysa wypalającego we mnie dziury.

– Nik, wszystko w porządku?

Bez powodu z pewnością nie zadzwoniłby do mnie o tej porze.

– Obawiam się, że nie. – Usłyszałam w jego głosie ogromne zmęczenie. – Chodzi o dziadka.

Panika eksplodowała w moim żołądku, a gdy Nikolai zaczął mi wszystko wyjaśniać, musiałam przytrzymać się stolika. Nie. Tylko nie dziadek. Był jedynym żywym rodzicem, jaki mi pozostał, i jeśli go stracę...

Rhys szedł w moją stronę, jego twarz spochmurniała teraz z troski, ale zatrzymał się, gdy pokręciłam głową. Im dłużej słuchałam brata, tym bardziej chciało mi się wymiotować.

Piętnaście minut później zakończyłam rozmowę, odrętwiała z szoku.

– Co się stało? – Rhys stał niecałe dwa metry dalej, ale w jego postawie można było dostrzec pewne napięcie, tak jakby był gotowy zamordować tego, z kim rozmawiałam, za wywołanie u mnie niepokoju.

Wszystkie myśli o naszej głupiej kłótni zniknęły, poczułam za to nagłą chęć rzucenia się w jego ramiona i pozwolenie, by jego siła mnie stąd zabrała.

Ale oczywiście nie mogłam tego zrobić.

– To... chodzi o mojego dziadka. – Przełknęłam łzy, które groziły spłynięciem po moich policzkach. Płacz byłby strasznym naruszeniem etykiety. Członkowie rodziny królewskiej nie płakali przy innych. Ale w tamtej chwili nie byłam księżniczką. Byłam tylko wnuczką śmiertelnie bojącą się tego, że utraci człowieka, który ją wychował. – Zasłabł i trafił do szpitala, a ja... – Spojrzałam na Rhysa, moje żebra były tak ściśnięte, że praktycznie nie mogłam oddychać. – Nie wiem, czy przeżyje.



---

## RHYS

BRIDGET CHCIAŁA OD RAZU WYJECHAĆ DO ELDORRY, ale namówiłem ją, żeby najpierw trochę się przespała. Mieliśmy za sobą długi dzień i podczas gdy ja potrafiłem funkcjonować przy minimalnej ilości snu, Bridget robiła się... zrzędliva.

Uparcie twierdziła, że nie, ale tak właśnie było. Wiedziałem lepiej. Bardzo często to ja stawałem się odbiorcą jej zrzędzenia. Poza tym była dwudziesta trzecia i naprawdę niewiele mogliśmy zrobić w tej sytuacji.

Kiedy spała lub próbowała zasnąć, ja spakowałem niezbędne rzeczy, zarezerwowałem lot, korzystając z dwudziestoczerogodzinnej infolinii VIP jej zwykłej firmy czarterowej, przespałem się kilka godzin, a potem wstałem wcześniej niż ona i poszedłem do najbliższego sklepu po kawę i śniadanie.

Wyszliśmy z domu tuż po tym, jak słońce pojawiło się nad horyzontem. Na lotnisko Teterboro jechaliśmy w ciszy. Kiedy weszliśmy na pokład czarterowego odrzutowca, od Bridget biło zdenerwowanie.

– Dziękuję panu za zorganizowanie tego wszystkiego. – Zaczęła bawić się swoim naszyjnikiem i pokręciła głową, gdy stewardessa zaproponowała



jej szklanek soku. – Nie musiał pan tego robić.

– To nic takiego. Przecież wykonałem tylko jeden telefon. – Nic nie krępowało mnie bardziej niż jawne okazywanie wdzięczności. W idealnym świecie ludzie przyjęliby miły gest i nigdy więcej o nim nie wspominali. Tak by sytuacja nie stała się jeszcze bardziej niezręczna.

– Nie chodzi tylko o telefon. Ale też o pakowanie, śniadanie i... chyba bycie ze mną.

– Księżniczko, przebywanie z tobą to moja praca.

Na ułamek sekundy na jej twarzy pojawił się ból i natychmiast poczułem się jak największy dupek na świecie. *Larsen, ty to umiesz kopać leżącego.*

Gdybym był kimś innym niż ja, a ona kimś innym niż ona, spróbowałbym przeprosić, ale w obecnej sytuacji pewnie tylko pogorszyłbym sprawę. Piękne słówka nie były moją mocną stroną, zwłaszcza przy Bridget. Kiedy z nią rozmawiałem, wszystko wychodziło nie tak.

Zmieniłem więc temat.

– Wyglądasz na bardzo zmęczoną, może się prześpij? – Skrzywiła się. – Czyli jest aż tak źle, co? – I właśnie dlatego muszę trzymać gębę na kłódkę. Przejechałem dłonią po twarzy, rozdrażniony i zawstydzony swoim zachowaniem. – Nie o to mi chodziło.

– W porządku. Wiem, że wyglądam strasznie – powiedziała. – Elin, nasza sekretarz od komunikacji, wpadłaby w szal, gdyby zobaczyła mnie w takim stanie.

Prychnąłem.

– Księżniczko, nie mogłabyś wyglądać strasznie, nawet gdybyś bardzo się postarała.

Nawet jeśli wyglądała na bardziej zmęczoną niż zwykle, z fioletowymi cieniami pod oczami i skórą pozbawioną zwykłego blasku, to i tak wygrywała w przedbiegach z innymi kobietami.

Uniosła brwi.

– Czy to był kolejny komplement, panie Larsen? Dwa w ciągu dwóch lat. Ostrożnie, bo jeszcze pomyślę, że mnie pan lubi.

– Zrozum to, jak chcesz – zacząłem się z nią droczyć. – Ale ja polubię cię w dniu, w którym ty polubisz mnie.

Na jej twarzy pojawił się szczerzy uśmiech, który prawie odwzajemniłem.

Mimo tego, co właśnie powiedziałem, w ciągu ostatnich dni świetnie się dogadywaliśmy – poza sporadycznymi kłótniami. Początki były trudne, ale nauczyliśmy się dostosowywać do siebie i zawierać kompromisy... pomijając jej randki.

Żaden z tych debili nie był wart jej czasu i mieli szczęście, że nie wydłubałem im oczu za to, jak się na nią gapili.

Gdybym nie był z nią na tych randkach, na pewno by czegoś spróbowali, a na tę myśl krew zawsze zaczynała się we mnie gotować.

Zauważyłem, że co kilka minut Bridget zerka w kierunku telefonu pokładowego, aż w końcu powiedziałem:

– Najlepiej, żeby nie dzwonił.

Księżę Nikolai obiecał, że do niej zadzwoni, gdy tylko będzie mieć nowe wieści. Do tej pory nie było żadnej, ale w tej sytuacji żadne nowe wieści raczej nie mogły być dobre.

Westchnęła.

– Wiem. Ale taka niewiedza doprowadza mnie do szału. Powinnam tam być. Powinnam była wrócić tam po ukończeniu studiów, zamiast upierać się przy pozostaniu w Stanach Zjednoczonych – powiedziała z wyraźnym poczuciem winy. – A jeśli już nigdy go nie zobaczę? A jeśli on...

– Nie myśl tak. Niedługo będziemy na miejscu.

Lot do Athenbergu trwał siedem godzin. W tym czasie wiele mogło się wydarzyć, ale zachowałem tę uwagę dla siebie.

– Wie pan, on nas wychowywał. – Zamyślona wyglądała przez okno. – Po śmierci ojca dziadek wkroczył do akcji i starał się jak najlepiej wypełnić rodzicielski obowiązek wobec Nika i mnie. Choć jest królem i ma mnóstwo na głowie, znajdował dla nas czas zawsze, gdy tylko mógł. Jadł z nami śniadanie każdego ranka, kiedy nie był w podróży służbowej, i uczestniczył we wszystkich naszych szkolnych wydarzeniach, nawet tych nieważnych, które tak naprawdę nie miały znaczenia. – Uśmiechnęła się nieznacznie. –

Pewnego razu przełożył spotkanie z japońskim premierem, żeby móc obejrzeć, jak gram Słonecznik Numer Trzy w moim szkolnym przedstawieniu w piątej klasie. Byłam okropną aktorką i nawet mój królewski status nie wystarczył, żebym dostała rolę mówioną.

Słumiłem uśmiech, gdy wyobraziłem sobie małą Bridget przebraną za słonecznik.

– W wieku dziesięciu lat stałaś się zarzewiem międzynarodowego konfliktu. Dlaczego mnie to nie dziwi?

Zrobiła urażoną minę.

– Uściślijmy, miałam lat jedenaście, a premier był dość wyrozumiały. Sam jest dziadkiem. – Po chwili jej uśmiech zniknął. – Nie wiem, co zrobić, jeśli coś mu się stanie – szepnęła.

I nie miała już na myśli premiera.

– Sprawy zawsze same się układają. – To nie do końca prawda, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

Naprawdę byłem do dupy w tym całym pocieszaniu ludzi. To dlatego zostałem ochroniarzem, a nie pielęgniarzem.

– Racja. Oczywiście. – Po chwili nabrała głęboko powietrza. – Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zazwyczaj się tak nie zachowuję. – Zaczęła bawić się pierścionkiem na palcu. – Ale dość już o mnie. Proszę powiedzieć mi o sobie coś, czego nie wiem.

Tłumaczenie: proszę odwrócić moją uwagę od faktu, że mój dziadek może, ale nie musi umrzeć.

– Na przykład?

– Na przykład... – Przez chwilę się zastanawiała. – Jaki jest pański ulubiony dodatek do pizzy?

Tego pytania nie zadała podczas naszej zaimprovizowanej sesji pytań i odpowiedzi w trakcie kolacji z okazji ukończenia studiów.

– Nie jadam pizzy. – Uśmiechnąłem się na widok jej zszokowanej miny. – Żartowałem. Księżniczko, musisz trochę popracować nad swoją naiwnością.

– W ciągu tych dwóch lat nie widziałam, żeby jadł pan pizzę. Więc to możliwe – odparła na swoją obronę.

Mój uśmiech delikatnie się poszerzył.

– Może nie jest to moje ulubione danie, ale jeśli już, to wybieram pepperoni. Najlepsze jest to, co proste.

– Rozumiem.

Rzuciła okiem na moją prostą czarną koszulkę, spodnie i buty. Niektórzy klienci woleli, żeby ich ochroniarze ubierali się elegancko – garnitur, krawat, słuchawka w uchu, cały ten szit – ale Bridget chciała, żebym wtapiał się w tłum, stąd swobodny strój.

Jej spojrzenie nie miało charakteru seksualnego, ale gdy przeniosła wzrok z moich ramion na brzuch, poczułem, jak zaciskają mi się pachwiny. Liczba spontanicznych wzwodów, jakie przy niej zaliczyłem, była żenująca, jeśli wziąć pod uwagę, że byłem dorosłym facetem, a nie rozchwianym hormonami chłopaczkiem w wieku szkolnym.

Ale Bridget była typem oszałamiającej kobiety, która pojawia się raz w życiu, a jej osobowość jeszcze pogarszała sprawę, bo była autentyczna. Bardzo mi się podobała – pomijając okresy, gdy doprowadzała mnie do szału swoim uporem.

Przyjąłem tę pracę, przekonany, że będzie rozpieszczona i nadęta jak inne księżniczki, których do tej pory strzegłem. Okazało się jednak, że jest mądra, miła i stąpa twardo po ziemi, a przez jej chłodną fasadę prześwituje tyle ognia, że mam ochotę zedrzeć z niej każdą warstwę, aż stanie się on widoczny dla mnie i tylko dla mnie.

Wzrok Bridget utrzymywał się na rejonie poniżej mojego pasa. Mój kutas nabrzmiał jeszcze bardziej, wbiłem palce w podłokietniki. To wszystko było takie popieprzone. Ona przejmowała się swoim umierającym dziadkiem, a ja fantazjowałem o pieprzeniu jej na dziesięć sposobów na samym środku tej pieprzonej kabiny pasażerskiej.

*Mam poważne problemy.* I obolały od celibatu penis był najmniejszym z nich.

– Księżniczko, proponuję, żebyś przestała tak na mnie patrzeć – powiedziałem śmiertelnie łagodnym głosem. – Chyba że planujesz coś z tym zrobić.

To były chyba najbardziej nieodpowiednie słowa, jakie padły z moich ust w jej obecności, i zdecydowanie nie wykazałem się profesjonalizmem, ale byłem bliski szaleństwa.

Wbrew temu, co zasugerowałem poprzedniego dnia, od czasu podjęcia tej pracy nie tknąłem żadnej kobiety i powoli zaczynałem wariować z tego powodu. Nie chodziło o to, że tego nie chciałem. Chodziłem do barów, flirtowałem i dostawałem mnóstwo propozycji, ale za każdym razem nic nie czułem. Żadnych iskier, żadnego pożądania, żadnego pragnienia. Gdyby nie moje reakcje na Bridget, zacząłbym się martwić o tego mojego kolegę tam na dole.

Jedyną osobą, która sprawiała, że twardniał, była moja klientka.

*Mam największego pecha na tej planecie.*

Bridget gwałtownie podniosła głowę i otworzyła szeroko oczy.

– Ja nie... Nie chciałam...

– Zadaj mi kolejne pytanie.

– Co?

– Powiedziałaś, że chcesz dowiedzieć się więcej na mój temat. Zadaj mi kolejne pytanie – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. *Zrobię wszystko, by zająć czymś umysł, by zapomnieć o tym, jak bardzo chcę podciągnąć ci tę spódniczkę i sprawdzić, jak jesteś dla mnie mokra.*

Bo była. Pomijając mój długi okres celibatu, miałem wystarczająco dużo doświadczenia z płcią przeciwną, aby dostrzec oznaki kobiecego podniecenia z odległości kilometra.

Rozszerzone źrenice, zarumienione policzki, płytki oddech.

Tak, tak i, kurwa, tak.

– Och, eee... – Odchrząknęła i wyglądała na jeszcze bardziej zdenerwowaną. W takim stanie widziałem ją po raz pierwszy. – Proszę... proszę opowiedzieć mi o swojej rodzinie.

I tym sposobem wylała na moje krocze kubek lodowatej wody.

Zesztywniałem, a moje pożądanie zaczęło natychmiast znikać. Zastanawiałem się, jak odpowiedzieć na to pytanie.

*To oczywiste, że spytała mnie o jedyną rzecz, o której nie mam ochoty rozmawiać.*

– Niewiele jest do opowiadania – powiedziałem w końcu. – Nie mam rodzeństwa. Matka zmarła, gdy byłem dzieckiem. Ojca nigdy nie poznałem. Dziadków też już nie ma.

Może powinienem był pominąć tę ostatnią część, biorąc pod uwagę sytuację jej dziadka, ale na Bridget najwyraźniej nie zrobiło to wrażenia. Zamiast tego w jej oczach zamigotało współczucie.

– Co się stało?

Nie musiała uściślać, o kogo jej chodzi. *O moją najdroższą matkę.*

– Przedawkowała – odparłem lakonicznie. – Kokaina. Znalazłem ją po powrocie ze szkoły. Miałem jedenaście lat. Siedziała przed telewizorem, a na ekranie leciał jej ulubiony talk-show. Na stoliku kawowym stał talerz z na wpół zjedzonym makaronem. Myślałem, że zasnęła, czasami tak się działo, ale kiedy podszedłem bliżej... – Przełknąłem z trudem ślinę. – Jej oczy były szeroko otwarte. Niewidzące. I wiedziałem, że nie żyje.

Bridget nabrała gwałtownie powietrza. Moja historia zawsze wywoływała współczucie u tych, którzy ją słyszeli, dlatego nie znosiłem jej opowiadać. Nie potrzebowałem niczyjej litości.

– Wiesz, co jest najzabawniejsze? Podniosłem ten talerz po makaronie i go umyłem, tak jakby miała się zaraz obudzić i nakrzyczeć na mnie, że nie posprzątałem. A potem pozmywałem resztę naczyń w zlewie. Wyłączyłem telewizor. Wytarłem stół. I dopiero na końcu zadzwoniłem pod dziewięćset jedenaście. – Zaśmiałem się smutno, a Bridget wpatrywała się we mnie z nieznośnie łagodnym wyrazem twarzy. – Ona już nie żyła, ale w moim mniemaniu naprawdę martwa była dopiero wtedy, gdy przyjechała karetka i oficjalnie to potwierdzono. Dziecięca logika.

Od ponad dwóch dekad nie wydusiłem z siebie tak długiej wypowiedzi na temat mojej matki.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho Bridget. – Utrata rodzica nigdy nie jest łatwa.

Kto jak kto, ale ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Straciła oboje rodziców, z których jednego nigdy nie poznała. Tak jak ja, z tą różnicą, że istniała możliwość, że ten, którego nie poznałem, wciąż żył, podczas gdy jej matka zmarła przy porodzie.

– Nie żałuj mnie zbyt, księżniczko. – Zacząłem bawić się szklanką, żałując, że nie ma w niej nic mocniejszego. Nie piłem alkoholu, ale czasem miałem na to ogromną ochotę. – Moja matka była zdzirą.

Oczy Bridget otworzyły się ze zdumienia. Niewiele osób mówiło o śmierci swojej matki, po czym prawie jednocześnie wyzywało ją od zdir.

Jeśli jednak ktoś zasługiwał na ten tytuł, to na pewno Deidre Larsen.

– Ale nadal była moją matką – ciągnąłem dalej. – Jediną krewną, jaką miałem. Nie wiedziałem, kim jest mój ojciec, a nawet gdybym wiedział, to było jasne, że nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Więc tak, jej śmierć mnie zasmuciła, ale nie wpadłem w rozpacz.

Cholera, nawet poczułem ulgę. To było chore i pokręcone podejście, ale życie z moją matką stanowiło koszmar. Zanim przedawkowała, wielokrotnie rozważałem ucieczkę, ale za każdym razem powstrzymywało mnie fałszywe poczucie lojalności.

Deidre mogła być brutalną ćpunką i alkoholiczką, ale miała na świecie tylko mnie, a ja miałem tylko ją. Wydawało mi się, że to ważne.

Bridget pochyliła się do przodu i ścisnęła moją dłoń. Spiałem się, gdy moją rękę przeszył niespodziewany prąd, ale zachowałem spokój.

– Pański ojciec nie ma pojęcia, co traci. – W jej głosie pobrzmiwała szczerść, a ja poczułem, jak moja pierś się spina.

Patrzyłem na jej miękką, ciepłą dłoń kontrastującą z moim szorstkim, pełnym odcisków łapskiem.

Czystość kontra krew. Niewinność kontra ciemność.

Dwa światy, które miały nigdy się nie zetknąć.

Wyrwałem moją dłoń i gwałtownie wstałem.

– Muszę przejrzeć kilka dokumentów – powiedziałem.

Kłamałem. Wszystkie formalności związane z wyjazdem do Eldorry skończyłem poprzedniego wieczoru, poza tym źle się czułem, zostawiając teraz Bridget samą, musiałem jednak się od niej oddalić i zebrać myśli.

– Dobrze. – Wyglądała na zaskoczoną nagłą zmianą nastroju, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo odszedłem i upadłem na fotel za nią, tak by nie musieć na nią patrzeć.

W mojej głowie panował mętlik, mój kutas znów stwardniał, a mój profesjonalizm wyskoczył z dwudziestego piętra.

Przejechałem dłonią po twarzy, cicho przeklinając siebie i Christiana, i jej starego ochroniarza, tego za to, że splodził pieprzone dziecko i opuścił swoje stanowisko, oraz wszystko i wszystkich, którzy przyczynili się do tego chaosu, w którym się znalazłem. Pożądałem kogoś, kogo nie powinienem, i to ze świadomością, że nigdy nie będę mieć tej osoby.

Przyjąłem tę pracę z myślą, że mam jeden cel, ale teraz okazało się, że miałem dwa.

Po pierwsze, musiałem chronić Bridget.

A po drugie, musiałem się jej oprzeć.





---

**BRIDGET**

RHYS I JA NIE ROZMAWIALIŚMY WIĘCEJ W SAMOLOCIE, ale odciągnął moją uwagę od sytuacji z dziadkiem na tyle, że usnęłam. Poprzedniej nocy nie zmrużyłam oka i teraz byłam nieprzytomna.

Jednak po wylądowaniu moje zdenerwowanie wróciło i resztkami sił powstrzymywałam się przed warknięciem na kierowcę, który w moim mniemaniu jechał do szpitala zdecydowanie zbyt wolno. Miałam wrażenie, że każda sekunda spędzona na staniu na czerwonym oznaczała sekundę krócej z dziadkiem.

A jeśli spóźnię się o minutę czy dwie i już nie zdążę zobaczyć go żywego?

Zakręciło mi się w głowie, musiałam zamknąć oczy i zmusić się do wzięcia głębokiego oddechu, żeby nie utonąć w niepokoju.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do szpitala, zastaliśmy Markusa, prywatnego sekretarza i prawą rękę mojego dziadka, czekającego na nas przy tajnym wejściu, z którego korzystali wysoko postawieni pacjenci. Już z samochodu zauważyłam tłum reporterów przed wejściem głównym. Na ten widok mój niepokój stał się trzy razy silniejszy.

– Jego Wysokość ma się dobrze – powiedział Markus, gdy tylko mnie zobaczył. Był w większym nieładzie niż zwykle, co w świecie Markusa oznaczało, że jeden z jego włosów znajdował się nie na swoim miejscu, a na koszuli widniało małe, ledwo zauważalne zagniecenie. – Ocknął się tuż przed tym, jak zszedłem na dół.

– Och, dzięki Bogu. – Odetchnąłem z ulgą. Skoro mój dziadek odzyskał przytomność, to nie może być tak źle. Prawda?

Wjechaliśmy windą do prywatnej sali dziadka. Na korytarzu stał zaniepokojony Nikolai.

– Wyrzucił mnie – wyjaśnił na mój widok. – Powiedział, że za bardzo nad nim wiszę.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Typowe. – Jeśli była jakaś rzecz, której Edvard von Ascheberg III nie znosił, to tego, że ludzie nadmiernie się na nim skupiali.

– Tak. – Nikolai wydał z siebie zrezygnowany, ale i pełen ulgi śmiech, a potem mocno mnie przytulił. – Dobrze cię widzieć, Bridge.

Ostatnio rzadko ze sobą rozmawialiśmy. Prowadziliśmy zupełnie różne tryby życia – Nikolai był następcą tronu Eldorry, a ja księżniczką, która w USA starała się udawać, że wcale nią nie jest – ale nic nie wiąże ludzi bardziej niż wspólnie przeżywana tragedia.

Tyle że jeśli to prawda, to od śmierci rodziców nie moglibyśmy już być ze sobą bliżej. A mimo to sytuacja wyglądała trochę inaczej.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Mocno się do niego przytuliłam, a potem przywitałam się z jego dziewczyną. – Cześć, Sabrino.

– Cześć. – Uścisnęła mnie szybko, ale współczująco.

Sabrina była amerykańską stewardessą, którą Nikolai poznał podczas lotu do USA. Spotykali się od dwóch lat, a gdy ich związek wyszedł na jaw, rozpętała się medialna burza. Książę umawiający się z plebejuską? To tabloidowe niebo. Potem jednak sytuacja się uspokoiła, częściowo dlatego, że Nikolai i Sabrina bardzo chronili swoją prywatność, nadal jednak często o nich plotkowano.

Może to właśnie dlatego odczuwałam taką presję, by spotykać się z kimś „odpowiednim”. Nie chciałam też zawieść dziadka. Polubił Sabrinę, ale kiedy dowiedział się o niej po raz pierwszy, wpadł w szal.

– Czeka na ciebie. – Nikolai uśmiechnął się krzywo. – Tylko nad nim nie wiś, bo też cię wyrzuci.

Udało mi się zaśmiać.

– Będę o tym pamiętać.

– Poczekam tutaj – powiedział Rhys. Zwykle upierał się, by wszędzie za mną chodzić, teraz jednak najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że chcę porozmawiać z dziadkiem w cztery oczy.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i weszłam na salę.

Zgodnie z tym, co mi powiedziano, Edvard już się obudził i siedział na łóżku. Kiedy jednak zobaczyłam go w szpitalnej koszuli podłączonego do różnych maszyn, natychmiast załała mnie fala wspomnień.

– *Tatusiu, obudź się! Proszę, obudź się!* – szlochałam, próbując wyrwać się z uścisku Elin i do niego podbiec. – *Tatusiu!*

*Ale bez względu na to, jak głośno krzyczałam i jak mocno płakałam, on nadal był błądy i się nie ruszał. Maszyna obok jego łóżka wydawała z siebie jednostajny warkot, wszyscy w sali krzyczeli i biegali wokół – z wyjątkiem mojego dziadka, który siedział ze spuszczoną głową i trzęsącymi się ramionami. Wcześniej zmuszono Nikolaię do opuszczenia sali, a teraz próbowano nakłonić do tego również mnie, ale odmawiałam.*

*Chciałam poczekać, aż tata się obudzi.*

– *Tatusiu, proszę.* – *Krzyczałam tak długo, aż ochryłam, a ostatnia prośba była już tylko szeptem.*

*Nie rozumiałam tego. Przecież jeszcze kilka godzin temu nic mu nie było. Pojechał po popcorn i cukierki, bo w pałacowej kuchni się skończyły, a on doszedł do wniosku, że głupio prosić kogoś o przyniesienie czegoś, co z łatwością mógł kupić sam. Powiedział, że kiedy wróci, zjemy popcorn i obejrzymy Krainę lodu.*

*Ale on nigdy nie wrócił.*

*Wcześniej podsłuchałam rozmowę lekarzy i pielęgniarek. Coś o jego samochodzie i nagłym uderzeniu. Nie miałam pojęcia, co to oznacza, wiedziałam jednak, że coś niedobrego.*

*I że tatuś już nigdy nie wróci.*

Poczułam pieczenie oczu i znajomy ścisk w klatce piersiowej, zmusiłam się jednak do uśmiechu, by ukryć strach.

– Dziadku. – Szybko do niego podeszłam. Nazywałam go tak, gdy byłam dzieckiem, i nigdy z tego nie wyrosłam. Teraz jednak mogłam się tak do niego zwracać tylko w cztery oczy, ponieważ określenie to było zbyt nieformalne jak na króla.

– Bridget. – Wyglądał na bladego i zmęczonego, ale zdobył się na słaby uśmiech. – Nie musiałaś lecieć aż tutaj. Przecież nic mi nie jest.

– Uwierzę, gdy powie mi to lekarz. – Ścisnęłam jego dłoń. Ten gest dodał mi tyle samo otuchy, co jemu.

– Jestem królem – odchrząknął głośno. – Obowiązuje to, co ja powiem.

– Ale nie w sprawach medycznych.

Westchnął i coś mruknął, ale się ze mną nie kłócił. Zamiast tego zaczął mnie wypytywać o Nowy Jork, a ja opowiedziałam mu o wszystkim, co robiłam, odkąd widziałam go w ostatnie święta, aż wreszcie się zmęczył i zasnął w połowie mojej opowieści o tym, jak Louis rozlał wino.

Nie chciał mi powiedzieć, w jaki sposób znalazł się w szpitalu, ale wtajemniczyli mnie Nikolai i lekarze. Najwyraźniej mój dziadek miał rzadką, wcześniej niezdiagnozowaną chorobę serca, która u pacjentów zwykle bywa utajona, dopóki nie pojawi się ekstremalny stres lub zdenerwowanie. Wtedy się objawia. W takich przypadkach może doprowadzić do nagłego zatrzymania krążenia i śmierci.

Gdy to usłyszałam, sama o mało nie dostałam ataku serca, ale lekarze zapewnili mnie, że przypadek mojego dziadka jest łagodny. Zemdlał i przez chwilę był nieprzytomny, ale nie potrzebował operacji, co było naprawdę dobrą wiadomością. Ale nie istniało lekarstwo na tę chorobę, więc jeśli nie chciał, by w przyszłości jego stan się pogorszył, musiał dokonać poważnych zmian w stylu życia.

Wyobrażałam sobie jego reakcję na taki wymóg. Jeśli miałabym określić kogoś mianem pracoholika, byłby to właśnie mój dziadek.

Lekarze zatrzymali go w szpitalu na kolejne trzy dni, żeby monitorować jego stan. Chcieli, aby został na tydzień, ale się nie zgodził. Powiedział, że to źle wpłynie na morale społeczeństwa, poza tym on musi wrócić do pracy. A kiedy król czegoś chciał, nikt nie mógł mu się przeciwstawić.

Po jego powrocie do domu Nikolai i ja staraliśmy się przekonać go do przekazania niektórych obowiązków swoim doradcom, ale on ciągle odmawiał.

Trzy tygodnie później nadal panował w tej sprawie impas, a ja byłam u kresu sił.

– Jaki on uparty – powiedziałam ze słyszalną frustracją w głosie, gdy prowadziłam mojego konia na tył pałacowych włości. Edvard, mający dość zarówno Nikolai, jak i mnie, bo ciągle go nagabywaliśmy i prosiliśmy, by przestrzegał zaleceń lekarza, kazał nam zniknąć na całe popołudnie. Mieliśmy zaczerpnąć trochę słońca. I zostawić go, żeby mógł się w spokoju stresować. Ja i mój brat wcale nie czuliśmy rozbawienia. – Powinien przynajmniej ograniczyć nocne rozmowy telefoniczne.

– Wiesz, jaki jest dziadek. – Nikolai podjechał obok mnie na własnym koniu, miał włosy zmierzwione od wiatru. – Jeszcze bardziej uparty niż ty.

– Mnie nazywasz upartą? I kto to mówi – naburmuszyłam się. – O ile mnie pamięć nie myli, to ty przez trzy dni prowadziłeś strajk głodowy, bo dziadek nie pozwalał ci skakać z kolegami ze spadochronem.

Wyszczrzył zęby.

– Ale mi się udało, prawda? Skapitulował przed upływem trzeciego dnia. – Mój brat wyglądał identycznie jak nasz ojciec: włosy koloru pszenicy, niebieskie oczy, kwadratowa szczęka. Czasami to podobieństwo było tak duże, że aż bolało mnie serce. – Poza tym to było nic w porównaniu z twoim uparciem się na zamieszkanie w Ameryce. Czy nasza ojczyzna naprawdę jest aż tak odrażająca?

No i proszę. Nie ma to jak piękny jesienny dzień zaprawiony poczuciem winy.

– Przecież wiesz, że nie o to chodziło.

– Bridget, na palcach jednej ręki mogę policzyć twoje wizyty w domu w ciągu ostatnich pięciu lat. Nie widzę innego wytłumaczenia.

– Dobrze wiesz, że tęsknię za tobą i dziadkiem. Tylko że... za każdym razem, gdy wracam do domu... – Myślałam, jak najlepiej to ująć. – Czuję się jak pod mikroskopem. Analizowany jest każdy mój krok, każdy strój, każde słowo. Przysięgam, że tabloidy mogłyby napisać historię nawet o moim nieprawidłowym oddechu. A w Ameryce nikogo nie obchodzi, dopóki nie zrobię nic szalonego. Mogę wieść normalne życie. Na tyle normalne, na ile jest to możliwe w mojej sytuacji. Nik, tam mogę oddychać.

– Wiem, że to dużo – odparł z łagodniejszym już wyrazem twarzy – ale urodziłeś się w rodzinie królewskiej, dorastałeś tutaj. Wcześniej nie miałeś problemu z tym, że prasa cię obserwuje.

*Owszem, miałam. Tylko nigdy nie dawałam tego po sobie poznać.*

– Byłam dzieckiem. – Zatrzymaliśmy się, pogłaskałam grzywę mojego konia, pocieszając się znajomym dotykiem jego jedwabistych włosów pod moją dłoń. – Kiedy byłam mała, ludzie nie byli tak złośliwi, a potem wyjechałam na studia i doświadczyłam tego, jak to jest być normalną dziewczyną. To... miłe.

Wpatrywał się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Mogłabym przysiąc, że to poczucie winy, ale to przecież nie miało sensu. Dlaczego miałby mieć wyrzuty sumienia?

– Bridge...

– Co? – Moje serce waliło coraz szybciej. Jego ton, mina, spięte ramiona. Wiedziałam, że to, co mi zaraz powie, wcale mi się nie spodoba.

Spuścił wzrok.

– Znienawidzisz mnie za to.

Zacisnęłam palce na lejcach.

– Po prostu mi powiedz.

– Zanim to zrobię, chcę, żebyś wiedziała, że tego nie planowałam – rzekł.

– Nigdy nie planowałam poznać Sabriny i się w niej zakochać, nigdy bym nie pomyślał, że po dwóch latach znajdziemy się w tym miejscu.

Dezorientacja mieszała się z przerażeniem. *Co Sabrina ma z tym wspólnego?*

– Chciałem powiedzieć ci wcześniej – dodał. – Ale potem dziadek trafił do szpitala i zapanowało szaleństwo... – Przełknął z trudem ślinę. – Bridge, poprosiłem Sabrinę o rękę. A ona się zgodziła.

Różnych rzeczy się spodziewałam, ale nie tego. W życiu bym na to nie wpadła.

Nie znałam tej dziewczyny zbyt dobrze, jednak zdążyłam ją polubić. Była urocza, zabawna i uszczęśliwiła mojego brata. To mi wystarczyło. Nie rozumiałam, dlaczego powiedzenie mi o tym tak go zestresowało.

– Nik, to cudownie. Gratulacje! Powiedziałeś już dziadkowi?

– Tak. – Cały czas wpatrywał się we mnie z poczuciem winy. Spoważniałam.

– Zdenerwował się? Wiem, że nie był zbyt szczęśliwy, gdy zaczęliście się spotykać, bo... – Przerwałam. Lodowate palce zaczęły gładzić mój kręgosłup, wszystko wreszcie wskoczyło na swoje miejsce. – Zaraz – powiedziałam. – Nie możesz ożenić się z Sabriną. Nie ma odpowiedniego urodzenia.

Tak stanowiło prawo. Prawo królewskich małżeństw Eldorry mówiło, że monarcha musi poślubić kogoś szlachetnie urodzonego. Zasada ta była archaiczna, ale nie dało się jej pominąć, a jako przyszły król Nikolai musiał jej podlegać.

– Nie – odparł. – Nie ma.

Gapiałam się na niego. Zrobiło się tak cicho, że słyszałam szelest spadających na ziemię liści.

– Co ty chcesz mi przez to powiedzieć?

Przerażenie rozděło mój żołądek, balon stawał się coraz większy i większy, aż wycisnął całe powietrze z płuc.

– Bridget, abdykuję.

Balon pękł, pozostawiając kawałki strachu porozrzucane po całym moim ciele. W moim sercu, krtani, oczach, palcach. Przerażenie ogarnęło mnie do tego stopnia, że na dobrą minutę odebrało mi mowę.



– Nie. – Zamrugałam w nadziei, że zaraz obudzę się z tego koszmaru. Nie obudziłam się. – Nie zrobisz tego. Będziesz królem. Szkoliłeś się do tego przez całe życie. Nie możesz tak po prostu tego wszystkiego zniweczyć.

– Bridget...

– Nie. – Wszystko wokół mnie się rozmyło, kolory liści, nieba i trawy zlały się w jedno szalone, wielobarwne piekło. – Nik, jak mogłeś?

Normalnie potrafiłam wszystko sobie wytłumaczyć, teraz jednak mój rozum uciekł i pozostawił po sobie tylko czyste emocje oraz uczucie obrzydzenia w żołądku.

*Nie mogę być królową. Niemogęniemogęniemogę.*

– Myślisz, że ja tego chcę? – Jego twarz spięła się jeszcze bardziej. – Wiem, jaka to wielka sprawa. Męczyłem się z tym od miesięcy, próbowałem znaleźć luki w prawie i powody, dla których mógłbym odejść od Sabriny. Ale wiesz, jaki jest nasz parlament. Jak wielki nacisk kładzie na tradycję. Nigdy nie zgodzi się na zmianę prawa, a ja... – Westchnął i nagle zaczął wyglądać na znacznie więcej niż swoje dwadzieścia siedem lat. – A ja nie mogę od niej odejść, Bridge. Kocham ją.

Zamknęłam oczy. Ze wszystkich powodów abdykacji, które mógł wybrać Nikolai, miłość była tym, o który nie mogłam mieć do niego pretensji.

Nigdy nie byłam zakochana, ale całe życie o tym marzyłam. O odnalezieniu tej wielkiej, ścinającej z nóg miłości, takiej, dla której warto oddać całe królestwo.

I mój brat właśnie taką znalazł. Jak mogłam żałować mu czegoś, za co sama oddałabym swą duszę?

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, nadal tam był, siedział wysoki i dumny na swoim koniu. W każdym calu wyglądał jak król, którym miał nigdy nie zostać.

– Kiedy? – spytałam zrezygnowana.

Na jego twarzy pojawiła się ulga. Pewnie spodziewał się większej walki, ale stres ostatniego miesiąca wyssał ze mnie wszelkie siły. Poza tym to i tak nie miałoby sensu. Gdy mój brat coś sobie postanowił, nie było szans, by się wycofał.

Upór płynął w żyłach całej naszej rodziny.

– Poczekamy, aż opadnie wrzawa po chorobie dziadka. Jeszcze miesiąc lub dwa. Wiesz, jak teraz wygląda cykl wiadomości. Wtedy będą to już stare newsy. Do tej pory utrzymamy zaręczyny w tajemnicy. Elin pracuje już nad oświadczeniem dla prasy i planem, i...

– Zaraz. – Podniosłam rękę. – Elin już wie?

Rumieniec zalał kości policzkowe mojego brata, który zorientował się, że popełnił błąd.

– Musiałem...

– Kto jeszcze wie? – *Bum. Bum. Bum.* W uszach słyszałam nienormalnie głośne bicie mojego serca. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie mam tej samej choroby co mój dziadek. Oraz co by się stało, gdyby Nikolai abdykował, a ja padłabym trupem tutaj, w tym siodle. – Komu jeszcze powiedziałaś o tym przede mną?

Cedziłam każde słowo. Każde z nich mało gorzki smak, powleczone aromatem zemsty.

– Tylko Elin, dziadkowi i Markusowi. Musiałem im powiedzieć. – Moje wściekłe spojrzenie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. – Elin i Markus muszą to ogarnąć pod względem politycznym i medialnym. Potrzebowali czasu.

Z mojej krtani dobiegł dziki śmiech. Jeszcze nigdy nie wydałam z siebie tak pierwotnego dźwięku. Pod jego wpływem mój brat aż się wzdrygnął.

– Oni potrzebowali czasu? Ja potrzebuję czasu, Nik! – Wolności. Miłości. Wyboru. Rzeczy, których do tej pory miałam tak mało, teraz miały zniknąć na zawsze. Albo znikną, gdy Nikolai ogłosi swoją abdykację. – Potrzebuję tych dwudziestu pięciu lat, podczas których ty przygotowywałeś się do objęcia tronu. Muszę nie czuć się jak osoba niemająca żadnego wpływu na swoją przyszłość. Muszę... – *Muszę się stąd wydostać.*

Inaczej zrobię coś głupiego, na przykład strzelę mojemu bratu w twarz.

Jeszcze nigdy nikogo nie uderzyłam, ale obejrzałam dostatecznie dużo filmów, żeby wiedzieć, jak to się robi.

Zamiast dokończyć zdanie, popędziłam konia i po chwili już galopowaliśmy. *Oddychaj. Po prostu oddychaj.*

– Bridget, zaczekaj!

Zignorowałam krzyk Nikolaia i pognałam konia jeszcze bardziej, aż wreszcie drzewa przypominały jedną wielką rozmazaną plamę.

„Bridget, abdykuję”.

Jego słowa odbijały się echem w mojej głowie, drwiły ze mnie.

Nigdy, ani razu w życiu nie brałam pod uwagę możliwości, że mój brat nie przejmie tronu. Chciał być królem. Wszyscy chcieli, żeby był królem. Został przygotowany do tej roli.

A ja? Ja nigdy nie będę na to gotowa.

Kiedy Nikolai oświadczył się Sabrinie? Od jak dawna wszyscy wiedzieli? Czy to właśnie przez tę jego abdykację dziadek tak źle się poczuł?

Nie przypominałam sobie pierścionka zaręczynowego na palcu Sabriny w szpitalu, ale skoro trzymali to wszystko w tajemnicy, to pewnie go nie nosiła.

Nie miałam pojęcia o czymś, co dotyczyło mnie bardziej niż kogokolwiek poza Nikolaiem, i byłam tak pochłonięta panującym w moim ciele chaosem, że nie zauważyłam nisko wiszącej gałęzi, w której to stronę tak szaleńczo pędziłam. A potem było już za późno.

Moje czoło eksplodowało bólem. Spadłam z konia i wylądowałam na ziemi z głuchym łomotem. Ostatnią rzeczą, którą pamiętam, były przetaczające się nade mną burzowe chmury, a potem pochłonęła mnie ciemność.



---

## RHYS

WYCZUŁEM KŁOPOTY, ZANIM JESZCZE WSZEDŁEM do sali recepcyjnej pałacu, gdzie usłyszałem rozmawiającego z kimś cicho księcia Nikolaia. Włoski na moim karku stanęły dęba i chociaż nie słyszałem, co mówił brat Bridget, zdenerwowanie w jego głosie natychmiast postawiło mnie w stan gotowości.

Moje buty zaskrzypiały na przesadnie wypolerowanej marmurowej podłodze, a następca tronu zamilkł. Stał na środku strzelistej dwupiętrowej przestrzeni obok Elin i Viggo, zastępcy szefa królewskiej ochrony. Zapamiętałem twarz i nazwisko każdego pracownika, zorientowałbym się więc, gdyby ktoś próbował się za takiego przebrać i zakraść do wnętrza pałacu.

Kiwnąłem do wszystkich głową.

– Wasza Wysokość.

– Panie Larsen. – Nikolai również kiwnął. – Ufam, że rozkoszuje się pan dniem wolnym?

Ponieważ pałac był tak dobrze strzeżony, miałem wolne w czasie, gdy Bridget przebywała w swoim domu, czyli przez większość dni od czasu

hospitalizacji jej dziadka. Dziwne uczucie. Tak bardzo przyzwyczailem się do przebywania z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę, że...

*Nie tęsknisz za nią.* Odrzuciłem ten nedorzeczny pomysł, zanim stał się w pełni ukształtowaną myślą.

– Jest nieźle. – Chciałem wrócić do rysowania, ale nakreśliłem tylko kilka kresek na papierze. Kreatywność, inspiracja, jakkolwiek to nazwać, skończyła się wiele miesięcy temu, a dziś sięgnąłem po szkicownik po raz pierwszy od bardzo dawna.

Potrzebowałem czegoś, co zajmie moje ręce i umysł.

Czegoś, co nie miało metra siedemdziesięciu pięciu, twarzy anioła i krągłości, które idealnie mieściłyby się w moich dłoniach.

*Och, kurwa mać.*

Zacisnąłem szczękę, żeby nie fantazjować o mojej klientce na oczach jej brata. Ani teraz, ani nigdy.

– Gdzie księżniczka Bridget? – Zgodnie z harmonogramem powinna właśnie jeździć konno z Nikolaiem. Wyglądało jednak na to, że zaraz zaczną łać, więc pewnie wrócili wcześniej.

Nikolai wymienił spojrzenia z Elin i Viggo, a wskazówka na moim radarze problemów zbliżyła się do czerwonej strefy.

– Jestem pewien, że Jej Wysokość przebywa gdzieś w pałacu – odparł Viggo. Był to niski, krępy mężczyzna o rumianej twarzy i nieznacznym podobieństwie do skandynawskiej wersji Danny’ego DeVito. – Właśnie jej szukamy.

Wskazówka przebiła się przez czerwoną strefę i wpadła na rozgrzaną do białości strefę zagrożenia.

– Jak to: szukacie jej? – Mój głos pozostawał spokojny, ale niepokój i złość bulgotały już w moim żołądku. – Myślałem, że jest z panem, Wasza Wysokość.

Elin rzuciła Viggo wściekłe spojrzenie. Nie musiała się odzywać, bym usłyszał, jak w myślach krzyczy: „Viggo, ty debilu”.

Niezależnie od tego, co się działo, ja miałem się o tym nie dowiedzieć.

Nikolai przestąpił z nogi na nogę, na jego twarzy pojawiło się zdenerwowanie.

– Była, ale się pokłóciliśmy i... eee... odjechała na swym koniu.

– Kiedy to było? – Nie obchodziło mnie to, że w moim głosie nie było słycać szacunku. To kwestia osobistego bezpieczeństwa, a ja, do cholery, byłem ochroniarzem Bridget. Miałem prawo wiedzieć, co się wydarzyło.

Zdenerwowanie Nikolaia wyraźnie przybrało na sile.

– Godzinę temu.

Złość wybuchła, o włos wyprzedzając przerażenie.

– Godzinę temu? I nikt nie pomyślał, żeby mnie wezwać?

– Nie tym tonem, panie Larsen – skarciła mnie Elin. – Rozmawia pan z następcą tronu.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Elin mogła wziąć swoje spojrzenia i wsadzić je sobie w tyłek obok kija, który rezydował tam na stałe. – I od tej pory nikt nie widział księżniczki?

– Zarządca terenu znalazł jej konia – przyznał Viggo. – Zabraliśmy go do...

– Znalazł jej konia. – Na moim czole zaczęła pulsować żyła. – To oznaczało, że nie jeździła na swoim koniu i nie odprowadziła go do stajni. – Bez względu na to, jak bardzo Bridget się wściekła, nigdy nie zostawiłaby zwierzęcia samego. Coś musiało jej się stać. Panika ścisnęła moje wnętrzności i wydusiłem z siebie: – Mówcie. Przeszukaliście teren czy tylko pałac?

– Jej Wysokości z pewnością nie ma na zewnątrz – wydusił z siebie Viggo. – Jest burza! Musi być gdzieś tutaj...

– Chyba że spadła z konia i leży gdzieś nieprzytomna. – Jezu, jakim cudem ten człowiek został zastępcą szefa ochrony? Przecież on był głupszy nawet od chomika.

– Bridget doskonale jeździ, poza tym na zewnątrz szuka jej kilka osób. Mogła się schować w którejś ze swoich kryjówek. W dzieciństwie zawsze tak robiła. – Nikolai spojrział na Viggo. – Ale pan Larsen ma rację. Nie zaszkodzi sprawdzić. Możemy wysłać dodatkową ekipę poszukiwawczą?

– Jak pan sobie życzy, Wasza Wysokość. Podzielę teren na części...

*Nie do wiary, kurwa.*

Zanim Viggo dokończył swoje kretyńskie zdanie, ja byłem już w połowie drogi. Szkoda, że szef ochrony, który rzeczywiście był kompetentny, przebywał właśnie na urlopie, bo jego zastępca to kompletny idiota. Do czasu, aż skończy dzielić teren na części, Bridget może stać się poważna krzywda.

– Dokąd pan idzie? – zawołała za mną Elin.

– Wykonać swoją pracę.

Przyspieszyłem, przeklinając wielkość budynku, i sprintem ruszyłem do najbliższych prowadzących na zewnątrz drzwi. Kiedy tam dotarłem, panika zamieniła się w przerażenie. Panowała taka wichura, że prawie wyrwała mi drzwi z rąk, gdy je za sobą zamykałem, a do tego lało tak mocno, że ogrody i fontanny zamazywały mi się przed oczami.

Posiadłość była zbyt duża, żebym sam był w stanie ją przeszukać, musiałem więc przyjąć jakąś strategię. Najlepiej byłoby zacząć od oficjalnego szlaku konnego w południowo-wschodnim rogu i wyruszyć stamtąd, choć deszcz z pewnością zmył już wszelkie ślady kopyt.

Na szczęście pałac dysponował meleksami do przewożenia gości po terenie, więc dotarłem do szlaku konnego w dziesięć minut zamiast w pół godziny.

– No dalej, księżniczko, gdzie jesteś? – mruknąłem, wyteżając wzrok, by zobaczyć coś przez gęstą zasłonę wody, która rozcinała powietrze przede mną.

Przez mój umysł przemknęło wyobrażenie leżącej na ziemi Bridget z poskręcany i połamany ciałem. Moja skóra stała się lodowata, kierownica ślizgała się w moich spoconych dłoniach.

Jeśli coś jej się stało, zamorduję Viggo. Bardzo powoli.

Przeszukałem szlaki, ale po dwudziestu minutach nadal nigdzie nie było po niej śladu i odczuwałem coraz większą desperację. Może rzeczywiście zdążyła wrócić do pałacu, ale przecucie mówiło mi, że wcale nie, a ono nigdy mnie nie zawiodło.



Może znajdowała się gdzieś, gdzie nie dało się dojechać meleksem. Nie zaszkodzi sprawdzić.

Zgasilem silnik i wyskoczyłem na zewnątrz, ignorując ostre klucie kropel deszczu na skórze.

– Bridget! – Deszcz połknął jej imię, a ja cicho zakląłem. – Bridget! – Spróbowałem raz jeszcze, moje buty zapadły się w błotnistą ziemię, gdy przeszukiwałem teren w pobliżu szlaku. Pod wpływem deszczu koszula i spodnie przykleiły się do mojej skóry i utrudniały mi poruszanie się, ale podczas służby w marynarce miałem do czynienia z o wiele gorszymi rzeczami niż jakaś tam burza.

Nie miałem zamiaru się poddać, dopóki jej nie znajdę.

Już chciałem przejść do innej części terenu, gdy kątem oka dostrzegłem błysk czegoś jasnego. Moje serce na chwilę zamarło, zatrzymałem się, a potem popędziłem w jej stronę.

*Proszę, niech to będzie ona.*

To ona.

Osunąłem się na kolana obok niej i natychmiast poczułem ścisk w klatce piersiowej na widok jej bladej twarzy i wielkiego, purpurowego śladu na czole. Z boku jej twarzy ściekała wąska strużka krwi, która natychmiast mieszała się z deszczem i nabierała blad różowej barwy. Bridget była nieprzytomna i kompletnie przemoczona.

Wściekła, pragnąca chronić ją bestia pojawiła się w mojej piersi z taką dzikością, że aż się zdziwiłem.

Viggo był już martwy. Gdyby się nie ociągał, gdyby ktoś do mnie, kurwa, zadzwonił i powiedział mi, że Bridget zaginęła...

Zmusiłem się do zepchnięcia gniewu na bok. Na razie. Musiałem skupić się na o wiele ważniejszych kwestiach.

Sprawdziłem jej puls: słaby, ale równomierny. Bogu dzięki. Szybko przyjrzałem się reszcie jej ciała w poszukiwaniu obrażeń. Oddech prawidłowy, żadnych złamanych kończyn i żadnej krwi poza tą raną na czole. Kask jeździecki na jej głowie był przekrzywiony, miała brudne policzki i ubrania.

Bestia w mojej klatce piersiowej znów ryknęła, gotowa rozerwać na strzępy nie tylko Viggo, lecz także Nikolaia za to, że jej nie ochronił albo chociaż przy niej nie był.

Prawdopodobnie nie mógłby zrobić nic, by zapobiec temu upadkowi z konia – a sądząc po jej kasku i pozycji ciała, tak właśnie musiało się stać – ale bestii to nie obchodziło. Wiedziałem tylko, że była ranna i że ktoś za to zapłaci.

*Później.*

Najpierw musiałem zabrać ją do lekarza.

Ponownie zakląłem, bo uświadomiłem sobie, że nie ma zasięgu. To pewnie przez burzę.

Standardowe zalecenia medyczne mówiły, że nie powinienem przenosić rannej bez obecności ratowników, ale nie miałem wyboru.

Wziąłem Bridget na rękę, aby zanieść ją do meleksa, jedną ręką podpierając jej szyję. Byliśmy już w połowie drogi, gdy usłyszałem ciche jęknięcie.

Moje serce znów stanęło.

– Księżniczko, obudziłaś się? – Pilnowałem, by mój głos był spokojny, tak by nie wpadła w panikę.

Jęknęła raz jeszcze i otworzyła oczy.

– Panie Larsen? Co pan robi? Co się stało? – Próbowwała przekręcić głowę, żeby się rozejrzeć, ale powstrzymałem ją mocnym ściśnięciem jej uda.

– Jesteś ranna. Nie ruszaj się, chyba że absolutnie będziesz musiała to zrobić.

Dotarliśmy do pojazdu, ostrożnie posadziłem ją na miejscu pasażera, a potem wsiadłem za kierownicę i włączyłem silnik. W moich żyłach płynęła ulga tak gęsta, że prawie się dusiłem.

Bridget nic nie było. Sądząc po siniaku, mogła mieć wstrząśnienie mózgu, ale była przytomna, mówiła z sensem. Żyła.

– Pamiętasz, co się wydarzyło? – Pragnąłem jak najszybciej jechać do pałacu, w którym znajdował się prywatny lekarz, ale zmusiłem się do

powolnej jazdy, aby zminimalizować wszelkie wyboje i szarpnięcia na drodze.

Dotknęła czoła i się skrzywiła.

– Jechałam na koniu i... zobaczyłam gałąź. Ale było już za późno. – Zamknęła oczy. – Głowa mnie boli, wszystko jest zamazane.

*Szlag. Na bank ma wstrząśnienie mózgu.*

Zacząłem dusić kierownicę, wyobrażając sobie przy tym szyję Viggo.

– Niedługo dojedziemy do pałacu. A na razie spróbuj się rozluźnić i nie zmuszaj się do mówienia.

Oczywiście mnie nie posłuchała.

– Jak mnie pan znalazł? – Mówiła wolniej niż zwykle, a nieznaczna nutka bólu w jej głosie sprawiła, że mój żołądek się skurczył.

– Szukałem. – Zaparkowałem wózek nieopodal tylnego wyjścia. – Powinnaś zwolnić zastępcę kierownika ochrony. Jest debilem. Gdybym cię nie znalazł, nadal kazałby swoim ludziom przeszukiwać wnętrze pałacu...

– Jak długo mnie pan szukał? – Rzuciła mi dziwne spojrzenie, takie, pod wpływem którego moje serce dziwnie się skrzywiło.

– Nie pamiętam – mruknąłem. – A teraz zabierzmy cię do środka. Jesteś przemoczona.

– Pan też. – Została w meleksie. – Czy pan... sam szukał mnie w tej ulewie?

– Jak już wspomniałem, ten Viggo to debil. Do środka, księżniczko. Lekarz musi obejrzeć twoje obrażenia. Prawdopodobnie masz wstrząśnienie mózgu.

– Nic mi nie jest. – Ale nie kłóciła się, gdy złapałem ją w pasie i zarzuciłem sobie jej rękę na szyję, tak by mogła wykorzystać mnie jak kulę, gdy wchodziliśmy do środka.

Na szczęście gabinet lekarski nie znajdował się zbyt daleko tylnego wejścia, a kiedy lekarka zobaczyła, w jakim stanie jest Bridget, natychmiast rzuciła się do pomocy.

Podczas gdy ona opatrywała czoło Bridget i sprawdzała, czy nie ma żadnych innych obrażeń, ja wysuszyłem się w łazience, a potem czekałem

na nią na korytarzu. Nie ufałem sobie – wiedziałem, że jeśli zobaczę czoło księżniczki, mogę stracić nad sobą panowanie.

Nagle na korytarzu rozległy się szybkie kroki, a ja prychnąłem, gdy zobaczyłem biegnącego w moją stronę Nikolaia. Tuż za nim pędzili Viggo i Elin. Któryś z pracowników musiał ich zaalarmować, gdy zobaczył mnie i Bridget.

Idealnie. Musiałem spuścić trochę pary.

– Czy z Bridget wszystko w porządku? – spytał zmartwiony książę.

– Prawie. Lekarka właśnie ją bada. – Poczekałem, aż Nikolai wejdzie do gabinetu, a następnie zwróciłem się do Viggo. – Ty. – Złapałem go za kołnierz i podniosłem, aż zamajtał nogami w powietrzu. – Mówiłem ci, że jest na zewnątrz. Każdy trzeźwo myślący człowiek wiedziałby, że tam jest, ale ty zmarnowałeś godzinę na szukanie jej w budynku, podczas gdy ona leżała nieprzytomna na deszczu!

– Panie Larsen! – Głos Elin był przerażony. – To jest pałac królewski, a nie speluna, w której może się pan bić z innymi klientami!

Postawiłem Viggo na ziemi.

Zignorowałem ją i zniżyłem głos, tak że słyszał mnie tylko on.

– Módl się, żeby księżniczce nic poważnego się nie stało.

– Czy pan mi grozi? – zaczął się pluć.

– Tak.

– Mógłbym pana zwolnić.

Odsłoniłem zęby w próbie uśmiechu.

– Spróbuj.

Mój kontrakt był nadzorowany przez kierownika królewskiej ochrony, ale Viggo nie potrafiłby odnaleźć drogi do kibla, nawet gdyby ktoś oznaczył mu ją neonami, nie mówiąc już o zwolnieniu mnie bez wiedzy szefa.

Puściłem jego kołnierz dokładnie w chwili, w której otworzyły się drzwi gabinetu.

– Panie Larsen, Viggo, Elin. – Jeśli lekarka podejrzewała, że pod jej drzwiami doszło do szamotaniny, nie dała tego po sobie poznać. – Skończyłam badanie. Wejdźcie.

Moja złość na Viggo zesłała na dalszy plan wobec troski o Bridget, gdy wszyscy stłoczyliśmy się w małym gabinecie, w którym Bridget siedziała na szpitalnym łóżku. Nie wyglądała na zbyt zadowoloną z tego, że brat stoi obok niej. On też był jakiś zdenerwowany.

Lekarka poinformowała nas, że Bridget rzeczywiście doznała wstrząśnienia mózgu, ale powinna dojść do siebie w ciągu dziesięciu, czternastu dni. Miała też lekkie skręcenie nadgarstka i początki paskudnego przeziębienia. Nic zagrażającego życiu, ale przez najbliższe kilka tygodni będzie odczuwała dyskomfort.

Rzuciłem wściekle spojrzenie Viggo, który skulił się za Nikolaiem jak jakiś tchórz.

Wreszcie inni wyszli, ale ja zostałem. Lekarce wystarczył jeden rzut oka na moją twarz, po czym natychmiast mruknęła jakąś wymówkę i wyszła, zostawiając nas samych.

– Nic mi nie jest – powiedziała księżniczka, jeszcze zanim zdążyłem otworzyć usta. – Kilka tygodni odpoczynku i będę jak nowa.

Bez przekonania skrzyżowałem ręce na piersi.

– Co tam się, u diabła, stało? Nikolai powiedział, że uciekaś po tym, jak się pokłóciliście.

Zrobiła nieprzeniknioną minę.

– Kłótnia rodzeństwa. Nic takiego.

– Gówno prawda. Podczas takich kłótni nie ucieka się w gniewie.

Nie mówiąc już o tym, że gdy stał w pokoju, Bridget ani razu się do niego nie odezwała, co było dość wymowne. Nigdy nie zignorowałyby brata, chyba że naprawdę ją wkurzył.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – odparła.

Mruknąłem sfrustrowany.

– Cholera, księżniczko, musisz być ostrożniejsza. Gdyby coś ci się stało, ja... – Natychmiast przerwałem i przełknąłem resztę zdania. *Nie wiem, co bym zrobił.*

Jej twarz natychmiast złagodniała.

– Nic mi nie jest – powtórzyła. – Proszę się o mnie nie martwić.

– Za późno, kuźwa.

Zawahała się i zrobiła minę, jakby się nad czymś zastanawiała. Potem rzuciła:

– Bo to pańska praca?

Pytanie to zawisło w powietrzu, obciążone głębszym sensem.

Zacisnąłem szczękę.

– Tak – odparłem w końcu, a moje serce znów wykonało dziwne salto. –  
Bo to moja praca.



---

## BRIDGET

NASTĘPNE TYGODNIE BYŁY ŻAŁOSNE nie tylko dlatego, że byłam chora i leczyłam się z obrażeń po upadku, lecz także dlatego, że przerwa w wypełnianiu obowiązków dała pole do popisu mojemu umysłowi, który szalał w kwestii abdykacji Nikolaia.

Miałam zostać królową. Może nie jutro czy za miesiąc, ale kiedyś i zdecydowanie za wcześnie.

Podniosłam do ust kieliszek z winem i spojrzałam w nocne niebo. Od rozmowy z bratem minęły trzy tygodnie.

Doszłam już do siebie po wstrząśnięciu mózgu, dawno wyleczyłam przeziębienie. Musiałam jeszcze tylko uważać na swój nadgarstek, ale poza tym znów byłam sprawna, co oznaczało, że musiałam uczestniczyć w kolejnych spotkaniach dotyczących tego, jak i kiedy ogłosić abdykację, jak poradzić sobie z krytyką, jak zaplanować moją przeprowadzkę z powrotem do Eldorry i miliona innych spraw, od których kręciło mi się w głowie.

Tego ranka moja rodzina, Markus i ja ustaliliśmy, że oficjalne ogłoszenie nastąpi za miesiąc. A raczej oni to ustalili, a ja się na to zgodziłam, bo nie



miałam wyboru.

*Miesiąc.* Został mi jeszcze tylko miesiąc wolności.

Już miałam wziąć kolejny łyk wina, gdy rozległo się skrzypnięcie drzwi prowadzących na dach. Wyprostowałam się i otworzyłam usta ze zdziwienia, gdy zobaczyłam, że na zewnątrz wychodzi Rhys. Sądząc po jego uniesionych brwiach, był tak samo zaskoczony na mój widok, jak ja na jego.

– Co się stało? – spytaliśmy jednocześnie.

Zaśmiałam się cicho.

– Panie Larsen, to jest mój dom. To ja powinnam zadawać takie pytania.

– Nie sądziłem, że przychodzi tutaj ktoś poza mną. – Usiadł obok mnie, a ja starałam się nie zwracać uwagi na to, jak ładnie pachniał, mieszaniną mydła i jego własnego, charakterystycznego zapachu. Czysty, prosty, męski.

Siedzieliśmy na dachu jednej z północnych wież pałacu, do której można było dostać się tylko przez korytarz służbowy przy kuchni. W porównaniu z prawdziwym tarasem dach był bardzo malutki, ledwo mieściły się na nim krzesła, na których przyniesienie namówiłam jednego z pracowników. Ale właśnie dlatego tak mi się tutaj podobało. To była moja tajna przystań, miejsce, do którego uciekałam, gdy chciałam pomyśleć i być z dala od wścibskich oczu.

Opróżniłam kieliszek i sięgnęłam po stojącą u moich stóp butelkę, ale natychmiast zdałam sobie sprawę z tego, że jest pusta. Rzadko piłam tak dużo, teraz jednak potrzebowałam czegoś, co złagodzi zdenerwowanie podążające za mną ostatnio niczym czarna chmura.

– Tylko ja. Większość ludzi nie ma pojęcia o istnieniu tego miejsca – odparłam. – Ale jak pan je znalazł?

– Ja znajdę wszystko. – Uśmiechnął się, gdy zmarszczyłam nos pod wpływem jego arogancji. – Mam plany pałacu, księżniczko. Znam każdy zakamarek tego budynku. – To moja...

– Praca – dokończyłam. – Wiem. Nie musi mi pan tego ciągle powtarzać.

To samo powiedział w gabinecie doktor Hausen. Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo mnie to zdenerwowało. Może dlatego, że przez chwilę wydawało mi się, iż jego troska o mnie wykracza poza obowiązki zawodowe. I może dlatego, że przez chwilę wydawało mi się, iż chcę, by właśnie tak było. Pragnęłam, by zależało mu na mnie jako na mnie, a nie jako na klientce.

Jego wargi drgnęły, a potem spojrzał na moje czoło.

– Jak tam siniak?

– Dzięki Bogu blednie. – Był teraz bladożółtozielony. Nadal brzydki, ale z pewnością wyglądał lepiej niż kilkanaście dni temu, gdy był fioletowy. – I nie boli już tak bardzo.

– To dobrze. – Przejechał delikatnie palcami po siniaku, a ja na chwilę przestałam oddychać. Rhys nigdy mnie nie dotykał, chyba że musiał, ale w tej chwili nie musiał. Co oznaczało, że chciał. – Musisz być bardziej ostrożna, księżniczko.

– Już pan to mówił.

– Będę powtarzać to tak długo, aż wbijesz to sobie do głowy.

– Proszę mi zaufać. Już to sobie wbiłam. Przecież ciągle mi pan o tym truje.

Choć nie byłam zbyt zadowolona, odnajdowałam w jego truciū dziwny rodzaj pocieszenia. W świecie, w którym wszystko inne się zmieniało, Rhys pozostawał cudownie, nieubłagane sobą i nie chciałam, by kiedykolwiek się to zmieniło.

Dotykał mojego czoła jeszcze przez chwilę, aż wreszcie opuścił dłoń i się odsunął. Do moich płuc powrócił tlen.

– No dobrze. – Oparł się i splótł dłonie pod głową. Nie patrząc na mnie, spytał: – Kogo z reguły tu przyprowadzasz?

– Co? – Zdumiona przekrzywiłam głowę. Nigdy nikogo tu nie przyprowadzałam.

– Dwa krzesła. – Kiwnął głową w stronę mojego, potem tego, na którym siedział. – Dla kogo jest drugie krzesło? – Ton jego głosu brzmiał swobodnie, ale płynęło pod nim napięcie.

– Dla nikogo. Są dwa krzesła, bo... – Przerwałam. – Nie wiem. Chyba miałam nadzieję, że kiedyś znajdę kogoś, kogo będę chciała tu zaprosić. – Miałam głupie, romantyczne wyobrażenia o mnie i tajemniczym facecie, który się tu ze mną zakradał, by się całować, śmiać i rozmawiać całą noc, ale szanse na to malały z minuty na minutę.

– Hmm. – Milczał przez sekundę, a potem spytał: – Chcesz, żebym sobie poszedł?

– Co? – Brzmiałam jak zdarta płyta.

Może pod wpływem uderzenia coś stało się z moim mózgiem, bo jeszcze nigdy nie byłam tak mało rozgarnięta.

– Wygląda na to, że to twoja tajemna kryjówka. Kiedy tu wchodziłem, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że przeszkadzam.

Coś ciepłego zalało moje podbrzusze.

– Nie przeszkadza pan. Niech pan zostanie. Proszę. Przyda mi się towarzystwo.

– Okej.

I tyle.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Nie sądziłam, że spodoba mi się dzielenie tej przestrzeni z kimś innym, ale nie miałam nic przeciwko, by Rhys był tu ze mną. Nie czuł potrzeby wypełniania ciszy zbędną pogawędką, a jego obecność dodawała mi otuchy, nawet jeśli jednocześnie trochę irytowała. Przy nim byłam bezpieczna.

Wyciągnęłam nogi i przypadkowo przewróciłam pustą butelkę po winie, która potoczyła się po podłodze w stronę Rhysa. Schyliłam się, żeby ją podnieść, on zrobił to samo i na sekundę nasze palce się zetknęły.

Nie, to nawet nie była sekunda. Tylko milisekunda. Ale wystarczyła, by posłać ostry prąd w górę mojej ręki i do kręgosłupa.

Odsunęłam rękę, moja skóra była gorąca, a on podniósł butelkę i postawił ją po drugiej stronie swojego krzesła, z dala od naszych nóg.

Odniosłam wrażenie, że nasz przelotny dotyk był nieprzyzwoity, tak jakbyśmy zrobili coś, czego nie powinniśmy robić. Co było niedorzeczne. Przecież tego nie zaplanowaliśmy. To był wypadek.

*Za dużo myślisz.*

Chmury się przesunęły i odsłoniły część księżyca, a wieżę zalało światło, które padło również na część twarzy Rhysa. Wydawał się bardziej ponury niż przed chwilą.

Ale nawet taki był piękny. Nie w sposób doskonały jak grecki bóg, lecz w czysty, bezwstydnie męski sposób. Ciemny zarost, niewielka blizna przecinająca brew, stalowoszare oczy...

Mój żołądek powoli zaczął szaleć, gdy starałam się nie myśleć o tym, jak bardzo sami byliśmy tu na górze. Moglibyśmy zrobić wszystko i nikt by się nie dowiedział.

*Nikt poza nami.*

– Słyszałem, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżamy – powiedział nagle. Może to sobie wyobraziłam, ale wydawało mi się, że usłyszałam w jego głosie napięcie, tak jakby on też walczył z czymś, nad czym nie do końca potrafił zapanować.

– Tak. – Miałam nadzieję, że mój głos nie jest tak roztrzęsiony, jak wydawał mi się we własnych uszach. – Jak na razie stan mojego dziadka jest stabilny, a ja muszę pozalać różne sprawy w Nowym Jorku, zanim się tu z powrotem przeprowadzę.

Uświadomiłam sobie mój błąd, jeszcze zanim dokończyłam to zdanie.

Nie powiedziałam jeszcze Rhysowi o abdykacji Nikolaia, co oznaczało, że nie wiedział o moich planach powrotu do Athenbergu. Na zawsze.

Znieruchomiał.

– Z powrotem? – Jego głos brzmiał bardzo spokojnie, ale w oczach szalała burza. – Tutaj?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Tak.

– Nie wspomniałaś o tym, księżniczko. – Nadal spokojny, nadal groźny, jak oko cyklonu. – Wydaje mi się, że to dość ważna informacja, o której powinienem wiedzieć.

– To jeszcze nic pewnego, ale taki jest plan. Ja... chcę być bliżej mojego dziadka.

Po części była to prawda. Doszedł do siebie po wizycie w szpitalu i część personelu przez cały czas monitorowała stan jego zdrowia, ale wciąż się o niego martwiłam i chciałam być blisko na wypadek, gdyby znowu coś się stało. Jednakże jako następczyni tronu musiałam wrócić do Athenbergu również po to, by przejść odpowiednie szkolenie na królową. I tak byłam już kilkadziesiąt lat do tyłu.

Rhys rozdał nozdrza.

– Kiedy planowałaś mi o tym powiedzieć?

– Niebawem – odszepnęłam.

Pałac trzymał abdykację Nikolaia w ścisłej tajemnicy, a ja miałam o tym wspominać dopiero bliżej jej ogłoszenia. Mogłam wcześniej powiedzieć Rhysowi, że wracam do Eldorry, i podać mu właśnie tę wymówkę, ale jeszcze przez chwilę chciałam poudawać, że wszystko jest normalnie.

Było to głupie, ale ostatnio myślałam o wszystkim naraz i moje działania nie zawsze miały sens.

W oczach Rhysa coś zamigotało. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że go zraniłam.

– No to teraz wreszcie możesz się mnie pozbyć – powiedział swobodnym tonem, ale jego twarz równie dobrze mogłaby być wyryta z kamienia. – W poniedziałek porozmawiam z szefem i załatwię wszelkie formalności w kwestii przeniesienia.

Przeniesienia.

Mój oddech, moje serce. Wszystko zamarło.

– Rezygnuje pan?

– Tutaj nie jestem ci potrzebny. Masz Gwardię Królewską. Albo zrezygnuję, albo pałac sam rozwiąże umowę. Efekt będzie ten sam.

Nie przyszło mi to do głowy, ale miało sens. Pałac zatrudnił Rhysa, ponieważ podczas mojego pobytu w USA nie chciał odciągać żadnego członka Gwardii Królewskiej od rodziny. Ale teraz, gdy wrócę, ochroniarz nie będzie już potrzebny.

– Ale ja... – *Potrzebuję ciebie.*

Z początku może i się nie dogadywaliśmy, teraz jednak nie wyobrażałam sobie nie mieć go u swego boku.

Porwanie. Ukończenie studiów. Choroba dziadka. Dziesiątki wyjazdów, setki wydarzeń, tysiące drobnych chwil takich jak ta, kiedy zamówił mi rosół, gdy byłam chora, albo kiedy pożyczył mi swoją kurtkę, gdy zostawiłam swoją w domu.

Przechodził przez to wszystko razem ze mną.

– Czyli to koniec. – Zaczęłam mrugać, bo nagle poczułam ból za oczami.  
– Mamy jeszcze miesiąc, a potem po prostu... pan odejdzie.

Oczy Rhysa stały się prawie czarne, w jego szczęce przeskoczył mięsień.

– Nie martw się, księżniczko. Może znowu dostaniesz Bootha za ochroniarza. Będzie jak za starych, dobrych czasów.

Nagle nasza mnie irracjonalna wściekłość. Na niego, jego lekceważący ton, całą tę sytuację.

– Może i tak – warknęłam. – Nie mogę się doczekać. Był najlepszym ochroniarzem, jakiego kiedykolwiek miałam.

To był cios poniżej pasa i sądząc po sposobie, w jaki Rhys zeszytniał, osiągnęłam swój cel.

– Dobrze. W takim razie wszyscy na tym zyskamy – odparł zimnym, opanowanym głosem, po czym wstał i ruszył do wyjścia, nie oglądając się za siebie.

Gdy trzasnął za sobą drzwiami, podskoczyłam.

Ból za oczami nasilił się, aż wreszcie po moim policzku spłynęła zabłąkana łza. Otarłam ją wściekłym gestem.

Nie miałam powodu do płaczu. Kilka razy zmieniałam już ochroniarzy i przyzwyczaiałam się do tego, że ludzie odchodzą. A przecież Rhys wcale nie był ze mną aż tak długo. Booth ochraniał mnie przez cztery lata, a wcale nie płakałam po jego odejściu.

Kolejna łza. Tę też otarłam.

„Księżniczki nie płaczą”. W mojej głowie echem odbił się pełen dezaprobaty głos Elin.

Miała rację.

Nie chciałam spędzić ostatniego miesiąca wolności na płakaniu akurat za Rhysem Larsenem. Wrócimy do Nowego Jorku, uporządkuję swoje sprawy i będę chłonać każdą minutę pozostałego mi czasu spędzonego jako zwykła księżniczka, a nie królowa.

Zapomnę o przyzwoitości i protokole. Jeśli kiedykolwiek był czas, żebym wiodła takie życie, jakiego pragnęłam, to właśnie teraz.

A jeśli Rhys będzie mieć z tym problem? No cóż, przykro mi.





---

## RHYS

### 3 TYGODNIE PÓŹNIEJ

NIEKTÓRZY LUDZIE MAJĄ GÓWNIANE DNI lub gówniane tygodnie. Ja miałem gówniany miesiąc.

Relacje między mną a Bridget się ochłodziły, odkąd powiedziała mi, że wraca do Eldorry, i byłem wściekły, że właśnie tak wygląda nasz ostatni wspólny czas.

Nasze ostatnie dni razem.

Na tę myśl poczułem ścisk w piersi, zmusiłem się jednak do zignorowania go i skupienia się na czekającym mnie zadaniu. Nadal dla niej pracowałem. Został nam tydzień w Nowym Jorku. Po tym czasie miałem odwiedzić ją z powrotem do Athenbergu i zostać tam jeszcze tydzień, aż nowy ochroniarz w pełni przejmie swoje obowiązki.

Nie wiedzieliśmy jeszcze, kim on będzie, ale już go nienawidziłem... Choć nie tak bardzo, jak faceta, z którym Bridget właśnie tańczyła.

Byliśmy w sali VIP w Borgii, wytwornym klubie nocnym w centrum Manhattanu, a Bridget obejmowała chłoptasia, który gapił się na nią przez całą noc. Rozpoznałem go – to Vincent Hauz, dziedzic elektronicznego imperium i notoryczny kobieciarz, który większość dnia spędzał na picciu,

imprezach i zalewaniu gotówką miejskich dilerów narkotyków. Wcześniej spotkali się już na kilku podobnych imprezach.

Nigdy nie chciałem wyrwać mu rąk – aż do teraz.

Wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by wiedzieć, jakie myśli przebiegały przez jego umysł – i nie miały one nic wspólnego z tańcem. Przynajmniej nie takim w pozycji pionowej.

Krew we mnie zawrzała, gdy Bridget roześmiała się z czegoś, co powiedział. Byłem pewien, że on nie byłby w stanie powiedzieć niczego dowcipnego, nawet gdyby ktoś zagroził mu odebraniem spadku, ale Bridget się upiła. Wypiła już dwa drinki i pięć szotów – liczyłem – i z drugiego końca sali widziałem na jej twarzy rumieniec wywołany alkoholem.

Miała na sobie lśniąca srebrną sukienkę, która ledwo zakrywała jej pupę, i parę zabójczych szpilek, sprawiających, że z wysokiej kobiety stała się amazonką. Zmierzwiłone złote włosy, długie nogi, delikatna warstwa potu na skórze – była wspaniała. I zupełnie jak nie ona.

Normalnie Bridget nigdy nie założyłaby takiej sukienki – nie dlatego, że nie mogła, lecz dlatego, że nie była w jej stylu – ale od tamtej nocy na dachu zachowywała się dziwnie. Była bardziej dzika, miała mniej zahamowań i częściej podejmowała kontrowersyjne decyzje.

Przykład: Vincent Hauz. Ona go nawet nie lubiła. Sama tak kiedyś mówiła, a jednak właśnie się do niego kleiła.

Przyciągnął ją bliżej i zsunął dłoń w dół jej pleców, by złapać ją za tyłek.

Zanim zdążyłem się powstrzymać, przebiegłem przez parkiet i zacisnąłem palce na ramieniu Vincenta na tyle mocno, że ten wzdrygnął się i odsunął od Bridget, by sprawdzić, kto go zaczepia.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Jego ton ociekał pogardą, gdy mi się przyglądał, najwyraźniej niezachwycony moim brakiem designerskich ubrań i wymyślnych dodatków.

Ciężka sprawa. Może większe wrażenie zrobi na nim moja pięść w jego gębie.

– Tak. – Odśloniłem zęby w próbie uśmiechu. – Zabierz z niej swoje łapska, zanim ja to zrobię.

– A kim ty, kurwa, jesteś, żeby mówić mi, co mam robić? – prychnął.  
*Facetem, który zaraz zrobi miazgę z twojej gęby.*

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, wtrąciła się Bridget.

– Nikim. – Spojrzała na mnie wściekle. – Nic mi nie jest. Proszę wrócić na swoje miejsce.

W życiu.

Gdyby Bridget była kimś innym niż moją klientką, zaciągnąłbym ją do łazienki, przełożył przez blat i dał jej mocnego klapsa w tyłek za ten bezczelny ton.

Teraz jednak mogłem tylko rzucić jej groźne spojrzenie i spróbować nad sobą zapanować.

Chciała się zabawić? Dobrze. Chciała traktować mnie chłodno? Dobrze. Ale nie będzie mieć nic wspólnego z Vincentem – po moim trupie! Przecież on pewnie ma pełno chorób wenerycznych.

Patrzył to na mnie, to na nią, aż wreszcie zrozumiał.

– Jesteś ochroniarzem! – Strzelił z palców. – Stary, było mówić od razu. Nie martw się. – Objął Bridget w tali i przyciągnął ją do siebie. Uśmiechnął się znacząco. – Dobrze się nią zajmę.

Nie zrobię miazgi z jego twarzy. Nagle zapragnąłem wybić mu wszystkie zęby.

Niestety zrobiłbym scenę, a zasadą numer jeden ochroniarzowania, jak to nazywała Bridget, było nierobienie scen. Wymyśliłem więc inny sposób. Zacieśniłem uścisk na jego ramieniu, aż mimo lecącej muzyki usłyszałem cichy trzask.

Vincent wrzasnął i puścił Bridget, na jego twarzy pojawił się ból.

– Stary, kurwa, o co ci chodzi?

– A co ja mówiłem na temat zabierania łap z jej ciała? – spytałem spokojnie.

– Jesteś wariatem – zaczął się pluć. – Bridget, kim jest ten facet? Zwolnij go!

Zignorowałem go i zwróciłem się do Bridget.

– Czas na nas, Wasza Wysokość. – Zwracaliśmy na siebie uwagę, choć wcale tego nie chciałem, ale chuj z tym, nie mogłem pozwolić, by ta gnida ją wykorzystała. – Jutro rano masz spotkanie.

Nie miała. Podałem jej na tacy wymówkę – z której nie skorzystała.

– Świetny pomysł. – Zignorowała moje ostrzegawcze spojrzenie i położyła dłoń na piersi Vincenta. Mój puls wybijał wściekły rytm pod kołnierzykiem koszuli. – Wyjdę z Vincentem. Masz wolne na resztę nocy.

– Słyszałeś, co powiedziała. – Vincent wyrwał się z mojego uścisku i stanął za nią. Tchórz. – Wynoś się stąd. Rano odwiozę ją do domu. – Przebiegł wzrokiem po piersiach i nagich nogach Bridget, miał bardzo lubieżne spojrzenie.

W tym jego nadętym łbie nie było ani jednej komórki mózgowej. Bo gdyby była, uciekałby teraz z krzykiem.

– Pudło. Wyjdiesz stąd, ale sam. – Cały czas mówiłem przyjaźnie. Kulturalnie. Ale pod warstwą uprzejmości krył się ostry jak brzytwa nóż. – Odwrócisz się, odejdziesz i już nigdy więcej nie odezwiesz się do niej, nie dotkniesz jej ani nie spojrzysz w jej stronę. Proszę uznać to za pierwsze i ostatnie ostrzeżenie, panie Hauz.

Znałem jego nazwisko. Wiedział, że znam jego nazwisko. A jeśli będzie na tyle głupi, by zignorować moje ostrzeżenie, zapoluję na niego, urwę mu jaja i go nimi nakarmię.

Oblał się intensywnym rumieńcem.

– Czy ty mi grozisz?

Pochyliłem się nad nim, rozkoszując się strachem, który przeszywał jego oczy.

– Tak.

– Nie słuchaj go – wycedziła Bridget przez zaciśnięte zęby. – On nie wie, o czym mówi.

Vincent zrobił kolejny krok w tył. Biła od niego nienawiść, ale strach w oczach pozostał.

– Nieważne. Mam już tego dość. – Szybko uciekł i zniknął w tłumie pijanych imprezowiczów.

Bridget obróciła się w moją stronę.

– Jaki ma pan problem?

– Taki, że zachowujesz się jak pijany, rozpieszczony bachor – warknąłem.

– Jesteś tak nawalona, że nie masz pojęcia, co robisz.

– Doskonale wiem, co robię. – Patrzyła na mnie wściekle i zadziornie, w moim wnętrzu pojawiła się kula gorąca. Nie wiedziałem, dlaczego jej złość tak bardzo mnie nakręcała. Może dlatego, że był to jeden z niewielu momentów, kiedy mogłem zobaczyć ją, a nie maskę, którą pokazywała światu. – Mam zamiar dobrze się bawić, a pod koniec nocy wyjść stąd z jakimś facetem. Nie powstrzyma mnie pan.

Uśmiechnąłem się chłodno.

– Racja. Wyjdiesz z facetem. Ze mną.

– Nie. – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Masz dwie opcje. – Przechyliłem się do niej, żeby poczuć zapach jej perfum. – Możesz wyjść stąd ze mną jak dorosła osoba albo mogę przerzucić cię przez ramię i wynieść jak dziecko. Co wolisz, księżniczko?

Nie tylko ona była dziś wkurzona.

Ja też byłem wkurzony – o to, że przez ostatnie pół godziny pozwoliła obmacywać się jakiemuś oblechowi. Oraz że się kłócimy, choć zostały nam już tylko dwa tygodnie razem. A najbardziej byłem wkurzony dlatego, że bardzo jej pragnąłem, ale nie mogłem jej mieć.

Jedyną sprawą, którą postawił jasno jej powrót do Eldorry, była tymczasowość naszej relacji. Było tak od samego początku, ale dopiero teraz to do mnie dotarło.

Ostatecznie ona była księżniczką, a ja facetem, którego zatrudniono do czasu, aż nie będzie już potrzebny.

Na jej wysokich kościach policzkowych pojawił się szkarłat.

– Nie odważy się pan.

– Spróbuj.

– Zapomina pan, że to nie pan jest tu szefem, panie Larsen.

Temperatura mojego uśmiechu spadła o kolejne dziesięć stopni.

– Chcesz sprawdzić tę teorię?

Zacisnęła usta. Przez sekundę wydawało mi się, że mnie opluje. A potem, nie mówiąc ani słowa, ani nawet nie patrząc w moją stronę, przepchnęła się obok mnie i ruszyła w stronę wyjścia. Miała bardzo sztywne ramiona. Poszedłem za nią. Zrobiłem tak groźną minę, że pozostali imprezowicze natychmiast schodzili mi z drogi.

Złapaliśmy pierwszą lepszą taksówkę i pojechaliśmy z powrotem do kamienicy Bridget. Gdy tylko samochód się zatrzymał, księżniczka wyskoczyła na chodnik i ruszyła do drzwi. Zapłaciłem kierowcy i błyskawicznie ją dogoniłem.

Weszliśmy do domu, nasze kroki odbijały się echem od drewnianych podłóg. Kiedy dotarliśmy na drugie piętro, Bridget otworzyła drzwi swojej sypialni i próbowała zatrasnąć mi je przed nosem, ale wsadziłem dłoń w szczelinę, zanim zdążyła to zrobić.

– Musimy porozmawiać – powiedziałem.

– Nie chcę rozmawiać. I tak zrujnował mi pan już wieczór. A teraz proszę zostawić mnie samą.

– Dopiero wtedy, gdy powiesz mi, co się, u diabła, dzieje. – Spojrzałem na nią, szukając wskazówek podpowiadających, co dzieje się w tej pięknej główce. – Od kilku tygodni dziwnie się zachowujesz. Coś się stało.

– Nic się nie stało. – Zrezygnowała z prób zamknięcia drzwi i je puściła. Otworzyłem je na oścież, ale nie wszedłem do środka. Czekałem. – Panie Larsen, mam dwadzieścia trzy lata. Dwudziestotrzylatki wychodzą na miasto, piją i sypiają z facetami.

W mojej szczęce przeskoczył mięsień.

– Ale nie tak, jak ty to robisz, odkąd wróciliśmy do Nowego Jorku.

Dzięki Bogu nie chodziło o sypianie z facetami, ale o picie – owszem.

– Może jestem już zmęczona byciem księżniczką i chcę żyć tak, jak chcę. – Zaczęła zdejmować biżuterię i układać ją na komodzie. – Mój dziadek prawie umarł. W jednej chwili stał, w następnej runął na ziemię. Kto powiedział, że mnie nie spotka to samo?

W jej słowach pobrzmiwała prawda, ale czegoś mi brakowało. Znałem każde brzmienie jej głosu, każde znaczenie kryjące się za danym ruchem.

Czegoś mi nie mówiła.

– I zdecydowałaś, że swoje potencjalne ostatnie chwile chcesz spędzić akurat z pieprzonym Vincentem Hauzem? – warknąłem. – Przecież nawet go nie znasz.

– Znam go w dostatecznym stopniu.

Bridget obróciła się w moją stronę. W jej oczach lśniła furia i coś nieskończenie smutniejszego.

– Za każdym razem, gdy tylko uśmiecham się do jakiegoś mężczyzny, pan staje między nami jak jakiś broniący swego terytorium niedźwiedź. Dlaczego, panie Larsen? Zwłaszcza że podczas naszego pierwszego spotkania powiedział mi pan, że nie miesza się pan w życie osobiste swoich klientów.

Nie odpowiedziałem, ale moja szczęka cały czas pulsowała w rytm bicia serca. *Puk. Puk. Puk.* Tak jakby jakaś bomba czekała tylko na to, by wybuchnąć i wysadzić w powietrze nasze dotychczasowe życie.

– Być może... – Zrobiła zamyśloną minę i ruszyła w moją stronę. *Błąd numer jeden.* – Może chce pan być na ich miejscu. – Uśmiechnęła się, ale jej spojrzenie nadal wyglądało na nawiedzone. – Chce mnie pan, panie Larsen? Księżniczka i ochroniarz. Byłaby to fajna historyjka dla pańskich kumpli.

*Błąd numer dwa.*

– Wasza Wysokość, powinnaś teraz zamilknąć – rzekłem łagodnie. – I bardzo, bardzo uważać na to, co teraz robisz.

– A to dlaczego? – Zrobiła kolejny krok w moją stronę, potem następny, aż wreszcie znalazła się niecałe pół metra ode mnie. – Nie boję się pana. Wszyscy inni się pana boją, ale ja nie. – Położyła dłoń na mojej piersi.

*Błąd numer trzy.*

Nie zdążyła jeszcze sapnąć, a ja już ją obróciłem i przechyliłem przez stojącą obok komodę, jedną ręką złapałem jej podbródek i odchyliłem jej głowę do tyłu, drugą złapałem za gardło. Twardego i wściekłego kutasa wcisnąłem w jej pośladki.

Znajdowałem się na krawędzi przez cały wieczór. Do diabła, przez dwa ostatnie lata. Od momentu, gdy Bridget von Ascheberg wkroczyła w moje życie, zaczęło się odliczanie do unicestwienia, i właśnie dzisiejsza noc mogła być tą, podczas której wszystko pójdzie w diabły.

– A powinnaś, księżniczko. Wiesz dlaczego? – warknąłem. – Bo masz rację. Chcę ciebie. Ale nie mam ochoty na całowanie czy uprawianie miłości. Chcę cię przelecieć. Ukarać cię za pyskowanie i twoją zgodę, by dotknął cię inny mężczyzna. Chcę podciągnąć tę twoją krótką, pieprzoną sukieneczkę i wbić się w ciebie tak mocno, że nie będziesz w stanie chodzić przez kilka dni. Pragnę wszystkich tych rzeczy, choć nie mogę ich mieć. Ale jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć... – Zacisnąłem palce na jej brodzie i szyi. Wpatrywała się we mnie w lustrze, miała rozchylone usta i pociemniałe z żaru oczy. – To może to wszystko wezmę.

Były to ostre, pełne goryczy słowa, oblane w równych częściach żądzą i gniewem. Chciałem ją odstraszyć, ale ona wcale nie wyglądała, jakby się bała. Wyglądała na podnieconą.

– Proszę więc to zrobić – powiedziała. Zamarłem, cały czas trzymałem ją za szyję, podczas gdy mój kutas zaraz mógł zrobić dziurę w moich spodniach. – Proszę przelecieć mnie tak, jak właśnie pan obiecał.





---

RHYS

GDY USŁYSZAŁEM Z JEJ UST SŁOWO „PRZELECIEĆ” wypowiedziane tym eleganckim, pięknym głosem...

Musiałem użyć każdej kropli samokontroli, by nie zrobić tego, co właśnie jej obiecałem. Tego, o co mnie poprosiła.

Ale chociaż pragnąłem pozbyć się wszelkiej ostrożności, powiedzieć „pieprzyć to”, dać jej dokładnie to, czego oboje tak chcieliśmy, nie zrobiłem tego. Ona cały czas była pijana. Może nie aż tak, jak pół godziny temu, ale z pewnością nie potrafiła odpowiednio ocenić sytuacji.

Nie miałem pojęcia, czy przemawia przez nią alkohol. Do diabła, przecież jeszcze niedawno była gotowa wrócić do domu z Vincentem Hauzem, którego nienawidziła.

– To nie była obietnica, księżniczko. – Wbiłem palce w jej skórę.

– W moich uszach brzmiało jak obietnica.

Jezu. Pokusa była tak blisko, że prawie mogłem ją poczuć. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i...

*Co ty sobie, do cholery, myślisz, Larsen?, prychnęło moje sumienie. To twoja klientka, nie mówiąc już o tym, że to księżniczka! Odejdź od niej,*

*zanim zrobisz coś, czego będziesz żałował jeszcze bardziej niż tego, co robisz teraz.*

Fakt, że będzie moją klientką jeszcze tylko przez dwa tygodnie, nie miał znaczenia. Nadal nią była, a dziś wieczorem przekroczyliśmy prawie każdą zawodową granicę.

– Właśnie o to mi chodziło – warknąłem, niepewny tego, na kogo bardziej się wkurzyłem: na nią czy na siebie. – Zachowujesz się jak inna osoba. Bridget, którą znam, nie prosiłaby swojego ochroniarza, żeby ją przeleciał. Co, do cholery, ci odukało?

Rysy jej twarzy nagle się wyostrzyły.

– Nie pisałam się na szczerą rozmowę, panie Larsen. Albo mnie pan przeleci, albo znajdę kogoś innego, kto to zrobi.

Jęknęła cicho, gdy popchnąłem ją na komodę, tak że jej ciało było teraz zgięte pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, a policzek został dociśnięty do drewna.

Pochyliłem się tak nisko, że słyszałem jej każdy płytki, dyszący oddech.

– Zrób to – powiedziałem. – A będziesz odpowiedzialna za powolną, krwawą śmierć jakiegoś mężczyzny. Tego właśnie chcesz, księżniczko?

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie tknie mnie pan i nie pozwoli pan, by tknął mnie ktoś inny. Proszę mi powiedzieć, panie Larsen, czego pan, u diabła, chce?

*Ciebie.*

Moja wściekłość na to wszystko, na całe moje pieprzone życie osiągnęła temperaturę wrzenia.

– Chcę wiedzieć, dlaczego zachowujesz się jak rozkapryszona nastolatka, a nie dorosła kobieta!

Do tej pory była najbardziej zrównoważoną osobą, jaką znałem. Do czasu, aż się zmieniła.

– Bo to moja ostatnia szansa! – krzyknęła. Nigdy, ani razu w ciągu tych spędzonych z nią dwóch lat nie słyszałem, żeby podniosła głos, i zszokowało mnie to na tyle, że rozluźniłem uścisk i się cofnąłem. Bridget

wyrwała mi się i wyprostowała. Stała naprzeciwko mnie, jej klatka piersiowa falowała z emocji. – Został mi jeden tydzień. Jeden tydzień do...

Nagle ogarnęło mnie lodowate przerażenie.

– Do czego? – spytałem, czując, jak w moim gardle tworzy się gęstwa. – Jesteś chora?

– Nie. – Odwróciła wzrok. – Nie jestem chora. Po prostu mam dostać to, o czym marzą prawie wszyscy ludzie. – Poczuję chwilową ulgę, ale natychmiast przegoniła ją dezorientacja. – Tytuł następczyni tronu – wyjaśniła. Oparła się o komodę, na jej twarzy pojawiło się ogromne zmęczenie. – Zanim pan to powie... wiem. Problemy pierwszego świata i takie tam. Ludzie umierają z głodu, a ja narzekam na to, że mam odziedziczyć tron.

Moja dezorientacja się podwoiła.

– Ale księżę Nikolai...

– Abdykuje. Dla miłości. – Uśmiechnęła się smutno. – Miał czelność zakochać się w dziewczynie z plebsu i musi przez to zrezygnować z tronu. Bo prawo zabrania królowi Eldorri poślubić kogoś, kto nie jest szlachetnie urodzony.

Och, kurwa mać. Czy my żyliśmy w siedemnastym wieku?

– Przecież to bzdury.

– Owszem, ale właśnie takich bzdur musimy przestrzegać. Ja też muszę i właśnie dlatego będę następna w kolejce do tronu.

Warknąłem cicho na myśl o tym, że miałaby poślubić innego mężczyznę. To było irracjonalne, ale gdy chodziło o nią, żadna z moich reakcji nie była racjonalna. Przy Bridget pozbywałem się wszelkiej logiki i przyzwoitości.

Mówiła dalej, nie zwracając uwagi na moje zmieszanie.

– Pałac wyda oficjalny komunikat w przyszłym tygodniu. Do tego czasu nie powinnam nikomu o tym mówić, dlatego nic nie wspominałam. – Przełknęła głośno ślinę. – Po ogłoszeniu oficjalnie zostanę następczynią tronu, a moje życie przestanie być moje. Wszystko, co zrobię i powiem, będzie w imieniu korony, a przecież nie będę mogła zawieść rodziny ani

kraju. – Nabrała powietrza. – Dlatego ostatnio trochę... wariowałam. Chcę po raz ostatni delektować się byciem normalną. Stosunkowo normalną.

Milczałem, trawiąc tę bombę, którą właśnie na mnie zrzuciła.

Bridget, przyszła królowa Eldorry. O cholera.

Miała rację, że większość kobiet zabiłaby, żeby zamienić się z nią miejscami. Ale ona była dziewczyną, która potrafiła wybiec z domu w środku burzy i tańczyć w deszczu. Która spędzała swój wolny czas na wolontariacie w schronisku dla zwierząt i wolałaby zostać w domu, oglądając telewizję i jedząc lody, niż uczestniczyć w eleganckim przyjęciu.

Dla niej zostanie królową nie było marzeniem; to był jej najgorszy koszmar.

– To nie miałam być ja. Byłam tylko zapasową następczynią tronu. – Zamrugła, jej oczy pojaśniały od niewylanych łez. Na ten widok znowu poczułem ścisk w piersi. – To nie miałam być ja.

Złapałem ją pod brodę i podniosłem, aż wreszcie na mnie spojrzała.

– Księżniczko, masz wiele różnych cech. Jesteś uparta i irytująca, przez połowę czasu jesteś jak wrzód na dupie. Ale przysięgam, w żadnym razie nie jesteś nikim zapasowym.

Zaśmiała się słabo.

– To są być może najmiłsze słowa, jakie kiedykolwiek mi pan powiedział.

– Nie przyzwyczajaj się.

Kolejny śmiech, który zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Co ja mam zrobić? – szepnęła. – Nie jestem na to gotowa. I chyba nigdy nie będę.

– Jesteś Bridget von Ascheberg – odrzekłem. – Przygotujesz się.

Wyróżniała się we wszystkim, co robiła, i bycie królową z pewnością nie stanowiło wyjątku.

– A tymczasem... – Miałem nadzieję, że nie pożałuję tego, co zaraz powiem. – Będiesz żyła tak, jak chcesz. Dopóki nie będzie to mieć nic wspólnego z pieprzonym Vincentem Hauzem.

Jeśli jeszcze raz zobaczę tego skurwiela, połamię każdą kość w jego ciele za to, że jej dotknął i że ona o nim myślała. W ogóle na nią nie zasługiwał.

Trochę się rozpromieniła.

– Czy to oznacza, że mnie pan przeleci?

Zdecydowanie nadal była pijana.

Jęknąłem, doskonale zdając sobie sprawę z erekcji, która przez cały ten czas w ogóle nie osłabła.

– Nie, księżniczko. To nie jest dobry pomysł.

Zmarszczyła czoło.

– Ale mam to na liście rzeczy do zrobienia.

O Jezuu. Bałem się zapytać, ale...

– Masz listę rzeczy do zrobienia?

Bridget przytaknęła.

– Chcę to wszystko zrobić przed powrotem do Eldorrry. – Zaczęła wyliczać na palcach. – Po pierwsze, wyjechać gdzieś, gdzie nikt nie wie, kim jestem, i nikogo to nie obchodzi. Po drugie, jeść, czytać i opalać się przez cały dzień, nie martwiąc się o to, że później będzie jakieś spotkanie albo że następnego dnia będę musiała wcześniej wstać. Po trzecie, zrobić coś, co podniesie u mnie poziom adrenaliny i przez co dziadek z pewnością by na mnie nakrzyczał, na przykład skoczyć na bungee. I po czwarte, przeżyć orgazm, ale nie z własnej ręki. – Zwiesiła ramiona. – Trochę czasu już minęło...

Kurwa. Wiedziałem, że wyobrażenie masturbującej się Bridget będzie mnie już prześladować do końca życia.

Przejechałem dłonią po twarzy. Jakim cudem, do ciężkiej cholery, wpakowałem się w taką sytuację? Kompletnie straciłem kontrolę nad wydarzeniami tego wieczoru.

– Pierwszy punkt jest prawdopodobnie nie do wykonania – powiedziała po chwili. – Ale może mi pan pomóc z czwartym.

Była na dobrej drodze do osiągnięcia czegoś, co nie udało się ani mojej matce, ani wojsku. Wykończenia mnie.

– Idź do łóżka – rozkazałem z napięciem w głosie. – Sama. Upiłaś się, poza tym jest już późno.

Bridget wpatrywała się w moje krocze, gdzie widziała ewidentne zgrubienie.

– Ale...

– Nie. – Musiała sobie stąd pójść. Natychmiast. – Żadnych „ale”. Rano mi podziękujesz.

Zanim zdążyła znowu zaprotestować, wyszedłem i skierowałem się prosto do swojej łazienki, gdzie wziąłem najdłuższy na świecie i najzimniejszy prysznic. Ale nie udało mi się osłabić mojego podniecenia. Walilem więc konia tak długo, aż osiągnąłem bardzo niesatysfakcjonujący orgazm. Ale to wszystko na nic.

Rozładować moją frustrację mogło tylko jedno, a ja odrzuciłem to jak jakiś idiota.

Zakręciłem kran i wytarłem się, wiedziałem, że mam przed sobą bezsenność.

Tymczasem straszny pomysł, który tlił się z tyłu mojego umysłu, odkąd Bridget powiedziała mi o swojej liście rzeczy do zrobienia, wcale nie chciał odejść. Wręcz przeciwnie – coraz bardziej wydawało mi się, że jest świetny.

A jednocześnie szalony i być może niebezpieczny. Nie miałem czasu na przygotowania, co było wbrew temu, czego mnie nauczono, i wbrew wszelkim instynktom.

Nie potrafiłem jednak zapomnieć o smutnych oczach i słowach Bridget.

„Chcę po raz ostatni delektować się byciem normalną”.

– Pożaluję tego – mruknąłem, gdy wyszedłem z łazienki i otworzyłem laptop.

Nieważne.

Ponieważ w takim samym stopniu jak pragnąłem, żeby Bridget była bezpieczna, chciałem też jej szczęścia.





---

## BRIDGET

### CZY MOŻNA UMRZEĆ Z UPOKORZENIA?

Jeszcze czterdzieści osiem godzin temu powiedziałabym, że nie, ale kiedy jadłam śniadanie naprzeciwko Rhysa, zdecydowanie zaczęłam skłaniać się ku tak. Czułam, że albo moja buraczkowa twarz zaraz wybuchnie, albo rozplnę się w kałużę wstydu – czekałam tylko na to, co nastąpi pierwsze.

– Jeszcze bekonu? – Przysunął talerz w moją stronę.

Pokręciłam głową. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

Tego ranka obudziłam się z pulsującym bólem głowy, pulsującym gorącem między nogami i przerażająco wyraźnym wspomnieniem rzeczy, które zrobiłam – i powiedziałam – ostatniego wieczoru.

„Proszę przelecieć mnie tak, jak właśnie pan obiecał”.

„I po czwarte, przeżyć orgazm, ale nie z własnej ręki. Minęło już trochę czasu”.

Zakrztusiłam się tostem i zaczęłam kasłać.

Uniósł brwi.

– Wszystko w porządku? – Przez cały ranek był chłodny i spokojny, jakby nic się nie stało, a ja nie wiedziałam, czy odczuwam ulgę, czy jestem

urazona.

– Tak – wychrypiałam. Złapałam swoją szklanę i wypiałam połowę wody. Kaszel wreszcie ustąpił.

– Powinnaś zjeść więcej węglowodanów – zauważył łagodnie. – To pomaga na kaca.

– Skąd pan wie, że mam kaca?

– Wypiłaś wczoraj pięć szotów, każdy z nich zawierał inny alkohol. Więc mam pewność.

Jego przyznanie, że jakakolwiek część ostatniego wieczoru w ogóle miała miejsce, tylko spotęgowało moje zakłopotanie. Chciałam wymazać z pamięci nas obojga wszystkie wydarzenia po wyjściu z Borgii.

Ponieważ jednak nie mogłam tego zrobić, kuśiło mnie udawanie, że nie pamiętam, co się stało, ale przecież doskonale wszystko pamiętałam i wiedziałam, że jeśli o tym nie wspomnę, będzie mnie to prześladować przez resztę życia.

– Proszę posłuchać. Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... – Powstrzymałam się przed patrzeniem na Rhysa. – Byłam pijana i nie myślałam jasno. Powiedziałam kilka rzeczy, których nie powinnam była mówić. Przepraszam, jeśli poczuł się pan przez to nieswojo.

Na jego twarzy zamigotało coś w stylu rozczarowania, ale natychmiast znikło.

– Ja też przepraszam – odparł. Więc jesteśmy kwita.

„Ale nie mam ochoty na całowanie czy uprawianie miłości. Chcę cię przelecieć. Ukarać cię za pyskowanie i twoją zgodę, by dotknął cię inny mężczyzna. Chcę podciągnąć tę twoją krótką, pieprzoną sukieneczkę i wbić się w ciebie tak mocno, że nie będziesz w stanie chodzić przez kilka dni”.

Na moje czoło wystąpił pot. Przesunęłam się na stołku, żeby załagodzić pulsowanie w mojej łechtaczce, ale tylko pogorszyłam sprawę.

Nie powinnam była mówić rzeczy, które powiedziałam, ale to jeszcze nie oznaczało, że nie miałam ich na myśli. Kiedy Rhys przechylił mnie przez komodę i poczułam na tyłku jego kutasa...

Dopiłam wodę, żeby trochę ochłodzić gorącą skórę.

– W takim razie najlepszym wyjściem jest udawanie, że wczorajszy wieczór nigdy nie miał miejsca. Nie wracajmy już do tego.

Naprawdę potrzebowałam więcej wody. I klimatyzacji. I pewnie też kąpieli w lodzie.

– Nie ma sprawy. – Oparł się o blat i położył na nim jedną dłoń, a w drugiej trzymał kubek z kawą. Był to swobodny, codzienny gest, który z pewnością nie miał być tak seksowny, jak był. – Poza jednym...

*O Boże.*

– Czyli...?

– Twoją listą rzeczy do zrobienia. – Wbił we mnie te stalowe oczy. – Naprawdę chcesz zrobić te wszystkie rzeczy przed powrotem do Eldorrry?

Nie takich słów spodziewałam się z jego strony.

Odetchnęłam z ulgą, ale potem przypomniałam sobie punkt numer cztery i znowu oblałam się rumieńcem.

– Tak, ale większość z nich jest pewnie nierealna.

To bardziej lista fantazji. Wiedziałam o tym, gdy ją tworzyłam, ale przecież mogłam sobie pomarzyć, prawda?

– A gdybym ci powiedział, że są realne? – Wstawił kubek do zlewu i ponownie się do mnie odwrócił.

– Powiedziałabym, że pieprzy pan głupoty.

Wykrzywił usta w nieznaczny grymas, a ja poczułam mrowienie na skórze. Rzadko się uśmiechał, ale kiedy już to robił, zawsze mnie tym oszałamiał.

– Zawsze miło słyszeć, jak przeklinasz, księżniczko.

„Proszę przelecieć mnie tak, jak właśnie pan obiecał”.

Wspomnienie tych słów musiało przeciąć nasze umysły w tym samym czasie, bo jego uśmiech zamarł, a oczy się rozpały, podczas gdy ja opadłam jeszcze głębiej na krzesło.

– Nie, nie pieprzę głupot – odpowiedział głosem o wiele bardziej szorstkim niż przed sekundą. – Jeśli chcesz, sprawię, żebyś odhaczyła każdy punkt na swojej liście.

W świetle dnia nie byłam na tyle odważna, by spytać go, czy jego obietnica obejmuje też punkt numer cztery.

– Dlaczego miałby pan to zrobić?

– To będzie mój dobry uczynek na ten rok.

Typowa wymijająca odpowiedź ze strony Rhysa, ale byłam bardziej zaintrygowana niż zirytowana.

– Dobrze, zaryzykuję – powiedziałam. – Co ma pan na myśli?

– Nie: co, tylko: gdzie. – Na widok zaskoczenia na mojej twarzy uśmiechnął się raz jeszcze. – Lecimy do Kostaryki.



---

## BRIDGET

DWA DNI PÓZNIJ WYLĄDOWALIŚMY W KOSTARYCE, tak jak obiecał Rhys, i przez dwie godziny jechaliśmy z lotniska do małego miasteczka na wybrzeżu Pacyfiku.

Podziwiałam przez okno bujny krajobraz, kręciło mi się w głowie od tego, jak szybko wszystko się działo. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie Rhys, sam Pan Bezpieczeństwa i Ochrony, zaproponował wyjazd w ostatniej chwili, ale nie narzekałam. Nigdy wcześniej nie byłam w Kostaryce, a cztery dni w tropikalnym raju brzmiały... cóż, cudownie.

Skończyliśmy pakować rzeczy z kamienicy, rano oddałam klucze. Resztę spraw mogłam załatwić zdalnie. Pod wieloma względami byłam wolna aż do powrotu do Nowego Jorku.

– To tutaj. – Rhys podjechał pod wielką dwupiętrową willę. – Punkt pierwszy z listy.

„Wyjechać gdzieś, gdzie nikt nie wie, kim jestem, i nikogo to nie obchodzi”.

To zdecydowanie to. Dom znajdował się wśród wysokich wzgórz i był jedyną rezydencją w okolicy. Jakim cudem Rhys w ogóle znalazł to

miejsce?

Moja klatka piersiowa ścisnęła się z emocji, gdy wypakowaliśmy walizki z bagażnika wypożyczonego samochodu i ruszyliśmy w kierunku wejścia.

– Jak udało się panu tak szybko wszystko zorganizować?

Rhys nigdy nie pozwoliłby mi nigdzie wyjechać bez wcześniejszego wykonania odpowiedniej pracy wstępnej, a przecież odkąd powiedziałam mu o swojej liście, minęło tylko czterdzieści osiem godzin. W tak krótkim czasie udało mu się zbadać miasto, zarezerwować odrzutowiec i willę oraz załatwić miliony szczegółów związanych z podróżą członka rodziny królewskiej...

– Trochę oszukiwałem – przyznał, otwierając drzwi wejściowe. – Mój stary kumpel z marynarki przeprowadził się tu kilka lat temu i jest właścicielem tego miejsca. Wyjechał teraz na urlop i pozwolił mi spędzić u siebie kilka dni. Przyjeżdżam tu co roku, więc znam dobrze miasto i ludzi. Jest tu bezpiecznie. Cicho. Nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

– Tego właśnie mi trzeba – mruknęłam. Ścisk w mojej piersi stał się jeszcze silniejszy.

Rhys oprowadził mnie po willi. Większość ścian była ze szkła, dzięki czemu mogliśmy podziwiać widoki na okoliczne wzgórza i Ocean Spokojny w oddali. Otwarte przestrzenie były pełne naturalnego kamienia i drewna, a cały budynek sprawiał wrażenie, jakby wpasowywał się w otoczenie, a nie nad nim dominował. Najbardziej spodobał mi się jednak basen infinity na tarasie na drugim piętrze. Gdy się patrzyło pod pewnym kątem, można było odnieść wrażenie, że wpadał prosto do oceanu.

Rhys, jak to Rhys, wtajemniczył mnie również we wszystkie zabezpieczenia. Przyciemniane kuloodporne szyby wokół, najnowocześniejsze czujniki ruchu, podziemny schron zaopatrzonego w zapas jedzenia na rok. Tylko tyle informacji przyjąłem, zanim się wyłączyłem.

Cieszyłam się z istnienia tych zabezpieczeń, ale nie potrzebowałam szczegółowego podziału na marki i modele kamer bezpieczeństwa. Chciałam tylko jeść i pływać.

– Proszę mi przypomnieć, żebym wysłała podziękowania pańskiemu przyjacielowi – powiedziałam. – To miejsce jest niesamowite.

– Uwielbia się nim chwalić i dlatego pozwala innym tu przyjeżdżać – odparł oschle Rhys. – Ale przekażę mu twoje słowa.

Zbliżała się już druga, więc po zwiedzeniu rezydencji przebraliśmy się i ruszyliśmy do miasta na obiad. Miasteczko znajdowało się dwadzieścia minut jazdy od willi i według Rhysa mieszkało w nim niecałe tysiąc osób. Ani jedna z nich nie wiedziała i nie interesowała się zbytnio tym, kim jestem.

„Punkt pierwszy z listy”.

Zjedliśmy w małej rodzinnej restauracji, której właścicielka – starsza kobieta o okrągłej twarzy, Luciana – rozpromieniła się na widok Rhysa. Zarzuciła go pocałunkami, a potem przytuliła również mnie.

– *Ay, que bonita!* – wykrzyknęła, uważnie mi się przyglądając. – *Rhys, es tu novia?* – Jaka piękna! Rhys, to twoja dziewczyna?

– Nie – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

Zerknęliśmy na siebie, a potem Rhys wyjaśnił:

– *Sólo somos amigos.* – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Och. – Zrobiła zawiedzioną minę. – Pewnego dnia przyjdiesz do mnie z dziewczyną – powiedziała po angielsku. – Może to będziesz ty. – Puściła od mnie oko, a potem zaprowadziła nas do stolika.

Poczułam pieczenie na twarzy, ale zrzuciłam to na karb upału.

Rhys powiedział mi, żebym nie zamawiała z menu, tylko zaufała osądowi Luciany. Kiedy dwadzieścia minut później na stoliku pojawiło się jedzenie, ucieszyłam się, że go posłuchałam. *Olla de carne, arroz con polio, platanos maduros...* – wszystko tak pyszne, że gdybym miała jakiegokolwiek umiejętności kulinarnych poza robieniem jajecznic i parzeniem kawy, błagałabym Lucianę o przepisy.

– To jest niesamowite – powiedziałam, gdy przełknęłam kurczaka z ryżem.

– Luci gotuje najlepiej w mieście.



– Tak, ale nie o to mi chodzi. Tylko o to. – Machnęłam ręką wokół nas. – O wycieczkę. O to wszystko... Nie musiał pan tego robić.

Zwłaszcza że płacił za wszystko z własnej kieszeni. Założyłam, że przyjaciel udostępnił mu willę za darmo, ale lot, wypożyczenie samochodu... To wszystko z pewnością sporo kosztowało. Zaproponowałam mu zwrot kosztów, ale w odpowiedzi rzucił mi tak mroczne spojrzenie, że nie wróciłam już do tego tematu.

– Potraktuj to jako mój prezent na do widzenia – odpowiedział, nie podnosząc wzroku znad swojego talerza. – Dwa lata. Uznałem, że warto zwieńczyć je wycieczką.

Kurczak, który jeszcze sekundę wcześniej był tak pyszny, zamienił się w popiół w moich ustach.

Racja. Prawie zapomniałam. Rhysowi zostały jeszcze tylko dwa tygodnie w charakterze mojego ochroniarza.

Dźgałam widelcem jedzenie, ale nagle straciłam apetyt.

– Ma pan już jakiegoś nowego klienta? – spytałam swobodnym tonem.

Ktokolwiek to był, już nienawidziłam go za to, że zamiast zakończenia, dostał początek z Rhysem.

Podrapał się po karku.

– Zrobię sobie krótką przerwę. Może wrócę do Kostaryki albo wybiorę się na trochę do RPA.

– Och. – Jeszcze mocniej dźgałam widelcem mojego kurczaka. – Brzmi nieźle.

Świetnie. On będzie sobie podróżował po świecie, podczas gdy ja rozpocznę szkolenie na królową w pałacu. Może pozna jakąś piękną Kostarykankę lub Afrykankę i będą spędzać razem dni na surfowaniu i uprawianiu seksu...

*Przestań.*

– A ty? – spytał równie swobodnym tonem. – Wiesz już, kto będzie twoim nowym ochroniarzem?

Pokręciłam głową.

– Prosiłam o Boothę, ale został już przydzielony do kogoś innego.

– Zabawne. Myślałem, że bardziej pójdą ci na rękę, przecież jesteś następczynią tronu. – Zaczął kroić swojego kurczaka z trochę większą siłą niż zwykle.

– Nie jestem jeszcze następczynią tronu. A tak w ogóle to zmienmy temat. – Ta rozmowa mnie przygnębiała. – Jakie fajne rzeczy można robić w okolicy?

Okazało się, że było ich niewiele. Po lunchu Rhys i ja przeszliśmy się po mieście, gdzie wybrałam kilka pamiątek dla moich przyjaciółek. Zajrzeliśmy do galerii sztuki, w której swoje dzieła wystawiają lokalni artyści, w przerwie w kawiarni wypiliśmy najlepszą kawę w życiu, a potem zrobiliśmy zakupy na targu.

To był prosty, zwykły dzień, wypełniony prozaicznymi czynnościami i niczym szczególnie ekscytującym.

Idealnie.

Kiedy wróciliśmy do willi, byłam już strasznie śpiąca, ale Rhys zatrzymał mnie, zanim poszłam się położyć.

– Jeśli wytrzymasz jeszcze trochę, to zobaczysz coś fajnego.

Ciekawość zwyciężyła nad zmęczeniem.

– Lepiej, żeby to było dobre. – Wyszłam za nim na taras i padłam na jeden z wiklinowych foteli przy basenie. Stłumiłam ziewnięcie. – Gdy jestem niewyspana, robię się drażliwa.

– Wierz mi, zdaję sobie z tego sprawę. – Uśmiechnął się złośliwie. – Ale dobrze, że się do tego przyznałaś.

Patrzyłam, jak wyłącza wszystkie światła, łącznie z oświetleniem zewnętrznym.

– Co pan robi? – Nigdy nie gasił wszystkich świateł, chyba że szliśmy już spać.

Usiadł obok mnie, dostrzegłam w ciemności błysk jego zębów, zanim podniósł głowę.

– Spójrz w górę, księżniczko.

Zrobiłam to. I z wrażenia nabrałam gwałtownie powietrza.

Na niebie nad nami były tysiące gwiazd, tak gęsto rozłożonych, że przypominały obraz.

Droga Mleczna w całej swojej rozległej, błyszczącej chwale.

Nie przyszło mi do głowy, że tutaj będzie tak wyraźnie widoczna, ale to miało sens. Znajdowaliśmy się dość wysoko, wiele kilometrów od najbliższego dużego miasta. Wokół nie było nikogo i niczego oprócz nas, nieba i nocy.

– Pomyślałem, że ci się spodoba – rzekł Rhys. – W Nowym Jorku czy Athenbergu tego nie zobaczysz.

– Nie, nie zobaczę. – Moja pierś znowu ścisnęła się z emocji. – I miał pan rację. Strasznie mi się to podoba. Warto było nie kłaść się spać.

Jego niski chichot osiadł w moim podbrzuszu i rozgrzał mnie od środka.

Siedzieliśmy na zewnątrz jeszcze przez godzinę, po prostu wpatrując się w niebo i chłonąc jego piękno.

Lubiłam myśleć, że moi rodzice są tam, na górze, i na mnie patrzą.

Zastanawiałam się, czy byłam taka, jaką chcieli, żebym była, i czy odczuwali dumę. Zastanawiałam się też, co powiedzieliby na temat abdykacji Nikolai'a i czy moja matka wie, że to ja powinnam była umrzeć tego dnia w szpitalu, a nie ona.

To ona powinna zostać królową, nie ja.

Ale teraz przynajmniej ona i ojciec byli razem. Należeli do tych szczęśliwych małżeństw, które zaczęły od aranżowanego małżeństwa, a skończyły na miłości. Po śmierci mamy ojciec nigdy nie doszedł do siebie – tak przynajmniej mi mówiono. Ja byłam za mała, by zauważyć różnicę.

Czasami zastanawiałam się, czy nie celowo stracił kontrolę nad samochodem, żeby szybciej do niej dołączyć.

Odwróciłam głowę, by spojrzeć na Rhysa. Moje oczy dostosowały się do ciemności na tyle, że dostrzegałam drobny guzek jego nosa i zaciśnięte usta.

– Był pan kiedyś zakochany? – spytałam, częściowo dlatego, że naprawdę chciałam wiedzieć, a częściowo dlatego, że pragnęłam odwrócić swoją uwagę od rodziców.

– Nie.

– Naprawdę? Nigdy?

– Nie – potwierdził. Uniósł jedną brew. – Zaskoczona?

– Trochę. Jest pan stary. Do tej pory powinien pan być zakochany już ze trzy razy. – Był starszy ode mnie o dziesięć lat, więc wcale nie był aż taki stary, ale uwielbiałam się z nim droczyć.

Głęboki, bogaty dźwięk wypełnił powietrze, a ja zszokowana uświadomiłam sobie, że Rhys się śmieje. Był to najgłębszy, najgłośniejszy, najprawdziwszy śmiech, jaki kiedykolwiek z niego wydobyłam.

Przepiękny.

– Jedna miłość na dekadę – powiedział wreszcie, gdy się uspokoił. – Jeśli tak liczyć, to ty powinnaś być zakochana już dwa razy. – Intensywność jego spojrzenia przenikała przez ciemność. – Powiedz mi więc, księżniczko. Byłaś już kiedyś zakochana?

– Nie. – Ponownie skupiłam się na gwiazdach. – Ale mam nadzieję, że kiedyś będę.



---

## BRIDGET

SPĘDZILIŚMY CZTERY WSPANIAŁE, idealne dni w Kostaryce.

Budziłam się późno, kładłam się późno, a dni spędzałam na jedzeniu, opalaniu się i czytaniu powieści romantycznej, którą kupiłam na lotnisku. „Punkt drugi z listy”.

Trzeciego dnia Rhys zawiózł nas dwie godziny do Monteverde na zjazd tyrolką. Powiedział, że to najlepsza firma w okolicy i że sam często zjeżdżał.

Mimo to, gdy przygotowywałam się do zjazdu, był wyraźnie zdenerwowany. Do tej pory zjeżdżaliśmy tylko na krótkich trasach, ale teraz byłam gotowa na więcej.

Wybrana przeze mnie trasa ciągnęła się wysoko nad mglistym lasem i była tak długa, że nie widziałam jej końca. Odczuwałam dziwną mieszankę zdenerwowania i ekscytacji.

– Proszę sprawdzić ją raz jeszcze – nakazał Rhys, kiedy nasz przewodnik wydał pozwolenie, żebym ruszyła.

Nikt nie miał zamiaru kłócić się z moim ochroniarzem. Przed każdym zjazdem Rhys kazał trzy razy sprawdzić moją uprzęż i wszyscy już

wiedzieli, że wszelkie spory są bezowocne.

– Jeśli utkniesz, nie panikuj – powiedział, gdy przewodnik ponownie potwierdził, że mogę jechać. – Przyjdziemy po ciebie.

– Mówiąc „my”, ma na myśli mnie – zażartował przewodnik. – Ale tak, na pewno po ciebie przyjdziemy. Nie martw się.

– Do tej pory nie przyszło mi do głowy, że mogę utknąć, więc bardzo dziękuję – odparłam oschle.

Surowy wyraz twarzy Rhysa nie zniknął, ale wszelkie myśli o jego zręczności rozwiały się niczym mgła, gdy tylko zajęłam swoją pozycję. Przewodnik mnie pchnął i wreszcie zjechałam po linie. Wiatr szarpał moje włosy, a ja nie potrafiłam powstrzymać ogromnego uśmiechu.

Jazda tyrolką wyglądała strasznie z ziemi, ale gdy znajdowałam się już w powietrzu? Było fantastycznie.

Zamknęłam oczy, delektując się wiatrem i uczuciem bycia z dala od tego wszystkiego. Żadnych zmartwień, żadnych obowiązków, tylko ja i natura.

Kiedy dotarłam do następnej platformy na drzewie, wciąż odczuwałam uniesienie i nie potrafiłam się powstrzymać przed denerwowaniem Rhysa, który przyjechał tuż po mnie.

– Widzi pan? Nic mi nie jest – powiedziałam. – Nie musi pan zbierać z ziemi fragmentów mojego ciała.

Nie wyglądał na rozbawionego, ale miałam to gdzieś.

Mogłam odhaczyć punkt trzeci z mojej listy.

Przy całej swojej nadopiekuńczości tutaj Rhys był bardziej wyluzowany. Może jeszcze nie do końca, ale przynajmniej porzucił swój czarny strój na rzecz szortów oraz białej koszulki i zgodził się na większość tego, co wybrałam, choć nie do końca zaakceptował parasailing i wycieczkę samochodem terenowym.

Odmówił jednak wejścia ze mną do basenu. Poprzedniego wieczoru podjęłam ostatnią próbę namówienia go do tego.

– Nigdy nie słyszałam o żołnierzu marynarki, który nie pływa. – Wyszłam na taras, gdzie Rhys rysował coś w swoim szkicowniku. Do tej pory nie pokazał mi żadnego ze swoich szkiców, a ja o to nie prosiłam.

Sztuka jest czymś bardzo osobistym, a ja nie chciałam zmuszać go do niczego, na co nie miał ochoty. – No, dalej. To nasz ostatni dzień, a pan ani razu nie wszedł do wody. – Machnęłam ręką w stronę lśniącego basenu.

– To basen, księżniczko. – Nawet nie podniósł wzroku znad swojego szkicownika. – Bywałam już w basenach.

– Proszę to udowodnić.

Nie zareagował.

– Dobrze. W takim razie będę pływać sama. Znowu. – Zrzuciłam z siebie narzutkę i pozwoliłam, by biały materiał opadł kaskadą na podłogę, a następnie przemaszerowałam obok Rhysa.

Być może szłam wolniej niż zwykle i dodatkowo zakołysałam biodrami, kto wie.

Być może założyłam też swoje najbardziej skąpe i wyzywające bikini. Ostatecznie miałam do odhaczenia jeszcze jeden punkt na mojej liście.

Opowiadałam o niej Rhysowi po pijaku, teraz jednak byłam trzeźwa i nadal chciałam, żeby pomógł mi w punkcie numer cztery.

Mnie ciągnęło do niego, jego ciągnęło do mnie. Po tym, co wydarzyło się po powrocie z Borgii, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Wiedziałam, że za chwilę przestanie być moim ochroniarzem i nikt nie dowie się o tym, co nas łączy – chyba że sami o tym powiemy.

Chciałam spędzić jedną dziką, namiętą noc z moim ochroniarzem, zanim obejmę stanowisko, na którym spędzę resztę życia. Naprawdę tak dużo wymagałam?

Weszłam do basenu i stłumiłam śmiech, kiedy poczułam na skórze ciepło spojrzenia Rhysa, ale odwróciłam się dopiero wtedy, gdy dotarłam do drugiego brzegu basenu. Wtedy Rhys znów był pochylony nad szkicownikiem, ale w jego ramionach można było dostrzec napięcie, którego wcześniej nie było.

– Na pewno nie chce się pan przyłączyć? – zaczęłam się przymilać. – Woda jest niesamowicie przyjemna.

– Nie, dziękuję – odparł kurtuazyjnie.

Westchnęłam i odpuściłam... Na razie.



Gdy on szkicował, ja pływałam w basenie, rozkoszując się dotykiem wody na skórze i promieniami słońca na plecach.

Kiedy w końcu zrobiłam sobie przerwę, było już blisko zachodu słońca, a ciepło złotej godziny rzucało mglistą, marzycielską poświatę na otoczenie.

– Ostatnia szansa, panie Larsen. – Odgarnęłam włosy do tyłu i zamrugałam, by pozbyć się wody z rzęs. – Niech pan ze mną popływa teraz albo zamilknie na wieki.

Zabrzmiało to tandetnie, ale sprawiło, że usta Rhysa wykrzywiły się w uśmiechu, zanim znów zacisnęły się w kreskę.

– Czy jeśli odmówię, przestaniesz mnie męczyć?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Prawdopodobnie nie.

Moje serce podskoczyło, gdy zamknął książkę, odłożył ją na stół i wstał.

Nie spodziewałam się, że ustąpi.

Ruszył w stronę basenu, jednocześnie ściągając koszulkę, a ja przestałam oddychać.

Szerokie ramiona, idealnie wyrzeźbione mięśnie, brzuch, na którym można by ścierać ser. Absolutna męska doskonałość.

Poczułam pulsowanie między nogami i cały czas pożerałam go wzrokiem. Tatuaze wiły się na jego piersi, obu bicepsach i po jednej stronie żeber, a głębokie V sięgające w dół w stronę czegoś, co – jak podejrzewałam po tym, gdy przechylił mnie przez komodę – było bardzo imponujące.

Rhys wszedł do wody i popłynął w moją stronę. Jego wielkie, potężne ciało przecinało płynny błękit z taką gracją, jakby był delfinem.

– No i proszę. Jestem w basenie. – Znalazł się obok mnie, kosmyk wilgotnych ciemnych włosów opadł mu na oko, a ja oparłam się chęci odgarnięcia go z twarzy. – Zadowolona?

– Tak. Powinien pan częściej chodzić bez koszulki.

Uniósł brwi, a ja oblałam się rumieńcem i szybko dodałam:

– Wydaje się pan bardziej wyluzowany. Mniej onieśmielający.

– Księżniczko, moja praca polega właśnie na byciu onieśmiałającym.

Nie mogłam uwierzyć, że już nigdy nie usłyszę słów „na tym polega moja praca”.

– Wie pan, co mam na myśli – mruknęłam. – W mieście zawsze jest pan nerwowy.

Wzruszył ramionami.

– Tak się dzieje, gdy ma się złożony PTSD.

Sprawdziłam to, gdy po raz pierwszy mi o tym powiedział. Objawy obejmowały wzmożoną czujność, ciągłe bycie na straży i szukanie zagrożeń. W przeciwieństwie do zwykłego PTSD, spowodowanego pojedynczym traumatycznym wydarzeniem, złożony PTSD wynikał z długotrwałej traumy, ciągnącej się miesiącami czy nawet latami.

Moje serce ścisnęło się na myśl o tym, przez co musiał przejść, zanim zdiagnozowano u niego tę chorobę.

– Czy sztuka pomaga?

– Pod jakimś względem na pewno. – Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. – Ale od miesięcy nie byłem w stanie narysować niczego sensownego. – Kiwnął głową w stronę stołu. – Tylko się bawię. Sprawdzam, co mi wyjdzie.

– Gdy już coś wyjdzie, chciałabym to zobaczyć. Uwielbiam porządne schematy systemu alarmowego – zażartowałam, ale chwilę potem przypomniałam sobie, że został nam tylko tydzień razem.

Spowaźniałam.

Uważnie mi się przyglądał.

– Jeśli właśnie tego chcesz...

Chciałam wielu rzeczy, ale żadna z nich nie miała związku ze sztuką.

– Panie Larsen, czy mogę coś panu powiedzieć?

Kiwnął głową.

– Będę za panem tęsknić.

Zamarł, znieruchomiał do tego stopnia, że pomyślałam, iż mnie nie słyszał. A potem nietypowym jak na siebie, boleśnie miękkim głosem, odpowiedział:

– Ja też będę za tobą tęsknić, księżniczko.

Więc *nie odchodź*. Przecież musiał być jakiś sposób, by go zatrzymać. Nie należał do Gwardii Królewskiej, ale chronił mnie od dwóch lat. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym zmienić ochroniarza tylko dlatego, że wróciłam do Eldorry.

Pomijając oczywiście fakt, że Rhys musiałby przeprowadzić się tam ze mną. Może i mieszkaliśmy razem przez cały ten czas, ale była różnica między całodobową ochroną w Stanach a przeprowadzką do innego kraju na czas nieokreślony. Poza tym to on pierwszy złożył rezygnację z pracy.

Nawet gdyby udało mi się przekonać pałac do przedłużenia mu umowy, to czy przyjąłby tę ofertę?

Za bardzo bałam się go o to spytać, ale czas uciekał.

Zanim zdążyłam poruszyć ten temat, w oddali rozległ się głośny huk, a Rhys odwrócił się gwałtownie, by zobaczyć, jak na niebie wybuchają fajerwerki.

Rozluźnił się. A ja nie, bo wreszcie zrozumiałam, dlaczego do tej pory nie chciał zdjąć przy mnie koszulki.

Jego plecy – jego silne, piękne plecy – były pokryte bliznami. Przecinały jego skórę w gniewnych, prawie białych kreskach, upstrzonych kilkoma okrągłymi śladami, które na pewno były przypaleniami po papierosach.

Sądząc po tym, jak ramiona Rhysa się spięły, musiał zdać sobie sprawę ze swojego błędu, ale nie odwrócił się z powrotem. Nie było sensu. Zobaczyłam już jego plecy i oboje doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

– Co się stało? – spytałam szeptem.

Odpowiedział po długiej ciszy.

– Moja matka lubiła swój pas – odparł głucho.

Nabrałam gwałtownie powietrza, w moim żołądku wezbrały mdłości. Jego matka mu to zrobiła?

– I nikt nic nie powiedział ani nie zrobił? Nauczyciele, sąsiedzi? – Nie wyobrażałam sobie, by takie nadużycia pozostały niezauważone.

Wzruszył ramionami.

– Tam, skąd pochodzę, mnóstwo dzieciaków miało nieciekawą sytuację w domu. Niektóre żyły w o wiele gorszych warunkach niż ja. Tak więc dzieciak, który został „zdyscyplinowany”, nie wzbudzał niczyjego zainteresowania.

Chciało mi się płakać na myśl o młodym Rhysie, tak samotnym, że stał się tylko statystyką dla tych, którzy powinni się nim opiekować.

Mało kto wzbudzał we mnie nienawiść, ale nagle znienawidziłam wszystkich, którzy wiedzieli lub podejrzewali, co przeżywa, i nic z tym nie zrobili.

– Dlaczego to robiła? – Przejechałam palcami po jego plecach, mój dotyk był tak lekki, że przypominał muśnięcia motyla. Jego mięśnie spięły się pod moimi opuszkami, ale się nie odsunął.

– Opowiem ci pewną historię – powiedział. – To historia o pięknej, młodej dziewczynie dorastającej w małym, zasranym miasteczku, z którego od zawsze chciała uciec. Pewnego dnia poznała mężczyznę, który przyjechał do owego miasteczka w interesach. Miał spędzić tam kilka miesięcy. Był bardzo przystojny. Czarujący. Obiecał, że ją ze sobą zabierze, a ona mu uwierzyła. Zakochała się, połączył ich namiętny romans. Ale potem ona zaszła w ciążę. A kiedy powiedziała o tym mężczyźnie, który wcześniej twierdził, że ją kocha, on się wściekł i oskarżył ją o próbę złapania go na bachora. Następnego dnia już go nie było. Tak po prostu. Nie miała pojęcia, dokąd się udał, okazało się też, że podał jej fałszywe nazwisko. Została sama, w ciąży i załamana. Bez przyjaciół i rodziców, którzy mogliby jej pomóc. Urodziła dziecko, być może z nadzieją, że mężczyzna kiedyś po nie wróci, ale nigdy tego nie zrobił. Zaczęła pocieszać się alkoholem i narkotykami, przez co stała się zupełnie innym człowiekiem. Była okrutniejsza. Twardsza. Obwiniała dziecko za zrujnowanie jej szansy na szczęście, wyładowywała na nim swoje złość i frustrację. Z reguły pomagała sobie w tym pasem.

Stał do mnie teraz bokiem i mówił tak cicho, że ledwo go słyszałam, ale wszystkie elementy układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Zrozumiałam, dlaczego Rhys nie pił alkoholu, dlaczego tak rzadko

opowiadał o swojej rodzinie i dzieciństwie, a także o tym, skąd wziął się u niego złożony zespół stresu pourazowego... Być może choroba była w takim samym stopniu wynikiem jego dzieciństwa, jak służby w wojsku.

Niewielka część mnie współczuła jego matce i bólowi, który jej zadano, ale żadna ilość bólu nie usprawiedliwiała wyładowywania się na niewinnym dziecku.

– To nie była wina tego chłopca – powiedziałam. Po moim policzku spłynęła łza, zanim zdołałam ją powstrzymać. – Mam nadzieję, że on to wie.

– Wie – potwierdził. Otarł kciukiem tę łzę. – Nie płacz z jego powodu, księżniczko. Dał sobie radę.

Z jakiegoś względu zaczęłam płakać jeszcze bardziej. To był pierwszy raz, kiedy płakałam przy kimś od śmierci mojego taty, i bardzo bym się tego wstydziła, gdyby nie ten straszliwy ból serca.

– Ciiii. – Otarł kolejną łzę, ściągnął brwi. – Nie powinienem był ci o tym mówić. To nie jest najlepszy sposób na zakończenie urlopu.

– Nie. Cieszę się, że pan to zrobił. – Przykryłam jego dłoń swoją, zanim zdążył się cofnąć. – Dziękuję, że się pan tym ze mną podzielił. To wiele dla mnie znaczy.

Odkąd się znaliśmy, jeszcze się tak przede mną nie otworzył, i bardzo to doceniałam.

– To tylko taka opowieść. – Ale w jego oczach widziałam burzę emocji.

– Nie ma czegoś takiego jak tylko opowieść. Każda opowieść jest ważna. Łącznie z pańską. – *Zwłaszcza.*

Puściłam jego dłoń i przeniosłam rękę na jego plecy, gdzie ponownie dotknęłam jego skóry i złożyłam najdelikatniejszy pocałunek na jednej z blizn.

– Wszystko w porządku? – spytałam szeptem.

Jego mięśnie dalej się spinały do tego stopnia, że drżały pod wpływem mojego dotyku, ale kiwnął głową.

Pocałowałam kolejną bliznę. Potem jeszcze jedną.

Wokół panowała idealna cisza poza urywanymi oddechami Rhysa i delikatnym rykiem oceanu w oddali.

Przestałam już płakać, ale bolało mnie serce. Było mi żal tego mężczyzny. Było mi żal nas.

I wszystkiego, czym nigdy nie mogliśmy zostać, bo mieszkaliśmy w takim świecie, w jakim mieszkaliśmy.

Ale w tej chwili reszta świata nie istniała, a jutro jeszcze nie nadeszło.

Ostatnia szansa.

– Proszę mnie pocałować – powiedziałam cicho.

Zadrżał.

– Księżniczko... – Słowo to zabrzmiało cicho i szorstko. Oddawało ból. – Nie możemy. Jesteś moją klientką.

– Nie tutaj. – Objęłam go i położyłam jedną dłoń na jego piersi, gdzie serce waliło szybko i mocno pod wpływem mojego dotyku. – Tutaj ja jestem tylko mną, a pan jest tylko sobą. Czwararty punkt z listy, panie Larsen. Pamięta pan?

– Nie wiesz, o co mnie prosisz.

– Owszem, wiem. Nie jestem pijana tak jak wtedy po Borgii. Doskonale wiem, co robię. – Wstrzymałam oddech. – Pytanie brzmi: co pan na to?

Nie widziałam jego twarzy, ale praktycznie wyczuwałam wojnę, która toczyła się w jego wnętrzu.

Pragnął mnie. Wiedziałałam, że tak. Nie miałam jednak pojęcia, czy to wystarczy.

Wokół nas falowała woda. W oddali wybuchły kolejne fajerwerki. A Rhys nadal nie odpowiadał.

I wtedy, gdy myślałam, że mnie odrzuci i odejdzie, on cicho zaklął, odwrócił się i przyciągnął mnie do siebie, a ja zdążyłam tylko nabrać szybko powietrza, zanim jego dłoń zacisnęła się na moich włosach, a jego usta uderzyły w moje.



---

## RHYS

KSIĘŻNICZKA BRIDGET VON ASCHEBERG Z ELDORRY mnie wykończy. Wiedziałem o tym od chwili, w której ją ujrzałem, a moje przewidywania realizowały się w czasie rzeczywistym, gdy się nią rozkoszowałem.

Oznaczała śmierć mojej samokontroli, mojego profesjonalizmu i wszelkiego instynktu samozachowawczego. Wszystko to przestało mieć znaczenie, gdy próbowałem jej słodczy i czułem, jak idealnie jej krągłości pasują do moich dłoni, tak jakby została skrojona na miarę dla mnie.

Dwa lata obserwowania, czekania i pragnienia. I wreszcie nastąpiło – i było o wiele lepiej, niż sobie wyobrażałem!

Ręce Bridget na mojej szyi, jej giętkie ciało przy moim. Smakowała miętą i cukrem, które w tej właśnie chwili stały się moim ulubionym smakiem.

Przycisnąłem ją do ściany basenu i jeszcze mocniej złapałem za włosy, cały czas ją całując.

Nie był to uroczy pocałunek. Był ostry, pożądliwy i zaborczy, zrodzony z lat skumulowanej frustracji i napięcia, ale Bridget idealnie się do mnie



dopasowała. W odpowiedzi zaczęła ciągnąć mnie za włosy, jej język tańczył z moim, a ciche jęki trafiały prosto do mojego kutasa.

– Tego właśnie chcesz? – Uszczypnąłem jej sutek przez bikini. *To pieprzone bikini.* Oczy niemal wypadły mi z orbit, gdy wcześniej przeszła obok mnie w tym swoim stroju, i cieszyłem się, że nigdy nie założyła go na plażę. Gdyby to zrobiła, musiałbym zabić każdego skurwiela, który by na nią spojrzał, a na wakacjach zdecydowanie wolałbym robić inne rzeczy... na przykład poświęcić czas na zbadanie każdego centymetra jej pysznego ciała. – Hmm?

– Tak. – Wepchnęła się w moją dłoń. – Ale więcej. Proszę.

Jęknąłem. *Ona zdecydowanie mnie wykończy.*

Jeszcze raz mocno ją pocałowałem, a potem owinąłem sobie jej nogi w tali, wyniosłem ją z basenu i wszedłem po schodach do jej pokoju. Do tego, co planowałem, potrzebowałem czegoś więcej niż ściany basenu.

Położyłem Bridget na łóżku, rozkoszując się jej widokiem. Mokra włosy, lśniąca skóra, twarz zarumieniona z podniecenia.

Pragnąłem tylko wejść w nią tak głęboko, by już nigdy mnie nie zapomniała, ale nawet w szale pożądania wiedziałem, że to niemożliwe.

Gdybyśmy przekroczyli ten most, już nigdy nie pozwoliłbym jej odejść, a to zniszczyłoby nas oboje. I nie chodziło mi o mnie. Ja i tak byłem już zniszczony.

Ale Bridget? Ona zasługiwała na kogoś o wiele lepszego niż ja.

Zasługiwała na cały świat.

– Punkt czwarty z listy. Dwie zasady – powiedziałem chrapliwym tonem.  
– Po pierwsze: jeśli to zrobimy, pozostanie to w tych czterech ścianach. W tym pokoju, tej jednej nocy. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Rozumiesz?

Zabrzmiało bardzo twardo, ale musiałem powiedzieć to na głos – dla dobra nas obojga. W przeciwnym razie zbyt łatwo mogłem zatracić się w fantazji o tym, co mogłoby stać się dalej, a to było bardziej niebezpieczne niż jakikolwiek drapieżnik czy wróg.

Pokiwała głową.

– Po drugie: żadnego pieprzenia.

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Ale przecież pan powiedział...

– Księżniczko, istnieje wiele sposobów na doprowadzenie kogoś do orgazmu. – Złapałem ją za pierś i przejechałem kciukiem po brodawce, a następnie się cofnąłem. – A teraz bądź grzeczną dziewczynką i zdejmij dla mnie to bikini.

Zadrzała lekko, ale uklękła na łóżku i zrobiła, co jej kazałem. Nieznośnie powoli odwiązała najpierw tasiemkę od bikini, a potem od majtek.

Chryste. Nie byłem religijny, ale jeśli kiedykolwiek nadszedł czas, bym uwierzył w istnienie Boga, to właśnie teraz.

Ponieważ nie mogłem dotknąć jej dłońmi – jeszcze nie teraz – pieściłem ją wzrokiem. Moje śmiałe i ostre spojrzenia prześlizgiwały się od jej pełnych, jędrnych piersi do słodkiej, lśniącej już od wilgoci cipki.

– Zaczynaj się dotykać – nakazałem. – Pokaż mi, co robisz w te wszystkie samotne noce, gdy jesteś w swoim pokoju.

Na jej ciele wykwitł ciemny rumieniec, kość słoniowa przybrała odcień róży, a ja zapragnąłem przejechać po tej skórze językiem. Naznaczyć ją moimi zębami i dotykiem. Ogłosić światu, do kogo należy, do kogo powinna należeć.

*Do mnie.*

Zacisnąłem pięści u boku.

Mimo rumieńców Bridget nie odrywała ode mnie oczu, gdy pieściła swoje piersi, ścisnęła i szczypała sutki, a następnie wsunęła jedną dłoń między uda.

Wkrótce zaczęła jęczeć z rozkoszy, otworzyła usta, a jej oddech stał się płytki, gdy pocierała łechtaczkę i wkładała w siebie palce.

W tym czasie ja pożerałem ją wzrokiem tak, jak lew pożera wzrokiem gazelę. Ogniecie. Wygłodniałe. Niszczycielsko.

Mój kutas stał się tak twardy, że aż mnie bolał, ale go nie dotykałem. Jeszcze nie.

– Myślisz o mnie, księżniczko? – spytałem jedwabistym głosem. – Hmm? Myślisz o tym, jak bardzo chcesz, abym przycisnął cię do łóżka, rznął językiem tę śliczną małą cipkę tak długo, aż dojdiesz na mojej twarzy?

Jęczała, jej palce działały szybciej niż moje sprośne słowa. Cały czas klęczała, jej uda zaczęły drżeć.

– Mo... może.

– Możesz odpowiedzieć tak lub nie. Mów – warknąłem. – O kim myślisz, kiedy pieprzysz palcami swoją ciasną cipkę?

Zadrzała, odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

– O panu.

– A co ja ci robię?

Jęknęła.

Podszedłem do łóżka i jedną ręką złapałem ją pod brodę, zmuszając ją, by ponownie spojrzała mi w oczy.

– Co. Ja. Ci. Robię?

– Pieprzy mnie pan – sapnęła. Byłem na tyle blisko, że czułem zapach jej podniecenia i słyszałem odgłos palców wsuwających się i wysuwających z jej śliskiej cipki. – Jestem przechylona przez komodę i widzę pana za sobą w lustrze. Ciągnie mnie pan za włosy. Bierze mnie od tyłu. Wypełnia swoim kutasem.

*Kurwa.* Nie doszedłem w spodniach od czasu, gdy byłem świeżo upieczonym licealistą, ale teraz poczułem, że zaraz to zrobię.

– Sprośnie gadasz jak na księżniczkę. – Drugą ręką złapałem jej nadgarstek, żeby przestała się pieścić. Jęknęła w proteście, ale mi się nie wyrwała.

Widziałem, że zaraz dojdzie, ale tej nocy wszystkie jej orgazmy należały do mnie.

Pchnąłem ją na łóżko, ścisnąłem nadgarstki nad jej głową i związałem je górą od jej bikini.

– Co pan robi? – Na jej twarzy pojawiła się mieszanka trwogi i oczekiwania.

– Upewniam się, że będę mógł się z tobą zabawić, księżniczko. A teraz połów się i pozwól mi odhaczyć za ciebie punkt numer cztery.

Ponownie ją pocałowałem, po czym zacząłem zjeżdżać w dół i w dół. Obojczyki. Ramiona. Kiedy dotarłem do jej piersi, lizałem i ssałem jej sutki tak długo, aż zaczęła dyszeć i próbowała uwolnić ręce, ale węzeł był zbyt ciasny.

Jedna z najbardziej przydatnych umiejętności, których nauczyłem się w marynarce? Robienie porządných węzłów.

Delikatnie pociągnąłem zębami za sutek i jednocześnie włożyłem w nią jeden palec, a potem dwa, żeby ją rozciągnąć.

Jęknąłem.

– Jesteś cała mokra.

– Proszę. – Skóra Bridget była gorąca w dotyku. – Muszę... muszę...

– Co musisz? – Zacząłem całować jej brzuch, aż dotarłem do cipki. Włożyłem palce jeszcze głębiej, potem je wyciągnąłem, a potem włożyłem raz jeszcze. To wystarczyło, by doprowadzić ją na krawędź orgazmu, ale nic więcej.

– Muszę dojść – jęknęła. – Rhys, proszę.

Zamarłem.

– Jak mnie nazwałaś? – Podniosłem głowę, a ona wpatrywała się we mnie z pożądaniem i czymś jeszcze lśniącym w tych wspaniałych niebieskich oczach.

– Rhys – powtórzyła szeptem.

Dźwięk mojego imienia na jej ustach był chyba najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałem.

Wypuściłem ostro powietrze, a potem wróciłem do pieszczot.

– Dojdiesz, księżniczko. Ale dopiero wtedy, gdy ci na to pozwolę.

Znowu opuściłem głowę i delikatnie przejechałem zębami po jej lechtacze, a następnie zacząłem ją ssać. Wilgoć lała się po jej udach, a ja zlizywałem każdą jej kroplę jak szalenie wygłodniały człowiek.

*Jaka ona pyszna.* Jeszcze nigdy nie byłem od niczego uzależniony, teraz jednak wiedziałem, że jestem uzależniony od smaku i dotyku jej cipki.

Ocierała się o moją twarz, jej ruchy stały się gorączkowe i zdesperowane, jęczała coraz głośniejsze.

Wreszcie się nad nią zlitowałem, przycisnąłem kciuk do jej łechtaczki i zgiąłem palce w środku, by dotrzeć do miejsca, które ją zniszczy.

– Dojść – rozkazałem.

Gdy tylko to powiedziałem, wygięła się w łuk i głośno krzyknęła. Dochodziła tak długo i mocno, że przestała drżeć dopiero po dobrych pięciu minutach. Na widok jej orgazmu prawie zapomniałem o narzuconej przeze mnie zasadzie.

*Żadnego pieprzenia.*

Rozwiązałem ją i pogłaskałem słabe czerwone ślady w miejscach, w których sznurki wpiły się w skórę.

Bridget leżała beładnie na łóżku, ale kiedy poruszyłem się, by z niego zejść, powstrzymała mnie.

– Zapomniałeś o czymś. – Wpatrywała się w wyraźne zgrubienie w moich spodniach.

– Zaufaj mi, o niczym nie zapomniałem. – Trudno byłoby zapomnieć o moim kutasie, którym mógłbym teraz przybijać gwoździe.

– W takim razie pozwól mi się tym zająć.

Gdy mnie pogładziła, nabrałem głęboko powietrza.

– To nie była część mojego planu.

– Plan się zmienił. – Ściągnęła mi spodni i zrobiła wielkie oczy na widok mojego rozmiaru.

– Bridget... – Mój protest zamienił się w jęk, gdy owinęła wokół mnie palce.

– Wypowiedziałeś moje imię. – Liznęła główkę, zbierając przezroczyste kropelki, a potem wzięła mnie całego do ust.

Nic nie odpowiedziałem. Nie byłem w stanie.

Nagle przestało istnieć wszystko oprócz jej ciepła wokół mojego kutasa i byłem prawie pewien, że nawet w niebie nie jest lepiej.

Krew w moich żyłach przypominała płynny ogień, a serce pompowało mieszaninę pożądania i czegoś innego, czego wołałbym nie nazywać, gdy

wplątywałem palce we włosy Bridget.

*Ona jest tak zajebiście piękna.*

Próbowała zmieścić mnie całego w swoim gardle, ale byłem zbyt duży lub robiła to pod złym kątem. Jęknęła sfrustrowana, a ja wybuchnąłem śmiechem, wycofałem się z jej ust i ponownie położyłem ją na łóżku.

– Powiedz mi, jeśli będzie dla ciebie za dużo.

Wsunąłem czubek kutasa do jej ust, a potem wszedłem w nie cały. Co kilka centymetrów zatrzymywałem się, żeby mogła przywyknąć do mojego rozmiaru, aż wreszcie byłem cudownie zanurzony w jej ustach.

Kurwa. Rzadko musiałem korzystać ze swej sztuczki polegającej na wymienianiu w myślach składów drużyn baseballowych, ale w tej chwili myśli o Washington Nationals były jedyną rzeczą, która powstrzymywała mnie przed skróceniem naszej zabawy.

Bridget zaczęła się krztusić i pluć, w jej oczach stanęły łzy, a ja się wysunąłem, aż pozostał tylko czubek.

– Za dużo?

Pokręciła głową, jej oczy były ciemne i pełne pożądania, więc jęknąłem i ponownie w nią wszedłem.

Wypracowaliśmy sobie tempo – z początku powolne, a potem, gdy już się przyzwyczaiła, coraz szybsze. Jej ciche jęki wysyłały maleńkie wibracje w górę mojego kutasa. Bridget znowu zaczęła się sobą bawić, a ja szczypałem jej sutki.

– O to chodzi – warknąłem. – Bierz każdy centymetr jak grzeczna dziewczynka.

Na moją skórę wystąpił pot, gdy wchodziłem w jej usta i się z nich wysuwałem, aż wreszcie nie mogłem już wytrzymać. Jedwabiste ciepło jej ust, widok tego, jak bawi się sama ze sobą, podczas gdy jej gardło dopasowywało się do mojego kutasa...

Orgazm wybuchł we mnie jak fajerwerki i eksplodował mi pod powiekami. W ostatniej chwili się z niej wysunąłem i wybuchłem, pokrywając jej piersi kroplami gęstej spermy. Było tak ostro, że po

wszystkim prawie padłem na podłogę, a do tej pory nigdy tak nie miałem. Nigdy.

Kiedy skończyłem, Bridget też doszła. Nasze dyszenie mieszało się z unoszącym się w powietrzu ciężkim zapachem seksu.

– Wow. – Zamrugła trochę zszokowana.

Zaśmiałem się, w mojej głowie – w obu głowach – nadal szumiało od kolejnych fal orgazmu.

– To ja powinienem to powiedzieć. – Szybko ją pocałowałem, a potem podniosłem z łóżka i zanieśliśmy do łazienki. – Umyjmy cię, księżniczko.

Po prysznicu, podczas którego nie mogłem się oprzeć zrobieniu jej kolejnej palcówki, zmieniłem pościel, a potem ponownie położyłem Bridget na łóżku. Na jej twarzy malowało się wyczerpanie i zadowolenie i po raz pierwszy nie skarżyła się, gdy się nią zająłem. Otuliłem ją kołdrą i odgarnąłem włosy z jej twarzy.

– Punkt czwarty z listy. Żebyś nie mówiła, że nigdy nic ci nie dałem – zacząłem się z nią droczyć.

Bridget udało się ziewnąć i roześmiać jednocześnie.

– Punkt numer cztery z listy – mruknęła zaspana. – Było idealnie. – Zamrugła i spojrzała na mnie smutno. – Szkoda, że nie możemy zostać tu na zawsze.

Poczułem ścisk w piersi.

– Ja też żałuję, księżniczko. – Pocałowałem ją po raz kolejny, najdelikatniej, jak umiałem, i spróbowałem zapamiętać jej smak i dotyk pod moimi palcami.

Kiedy usnęła, przez chwilę siedziałem i na nią patrzyłem. Czułem się jak jakiś psychol, ale nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała podczas miarowych oddechów, a na twarzy pojawił się niewielki uśmiech. Od wielu tygodni nie widziałem jej tak zadowolonej. Pragnąłem mieć tyle siły, by móc rozciągnąć tę chwilę w czasie, tak jak tego pragnęła.

*Jeśli to zrobimy, pozostanie to w tych czterech ścianach. W tym pokoju, tej jednej nocy. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać.*

To moja zasada. I musieliśmy jej przestrzegać, bo Bridget nie była tylko moją klientką. Była przyszłą królową Eldorry, a z tym wiązały się warstwy komplikacji i bzdur, których nienawidziłem, ale z którymi nie mogłem nic zrobić.

Po raz ostatni na nią spojrzałem, zapamiętując każdy szczegół, a potem spoważniałem i wyszedłem.

„Punkt czwarty z listy”.

Bez względu na to, co mówiło lub czego chciało moje serce, w dzisiejszym wieczorze chodziło o jej pragnienia.

I to wszystko.

Nic więcej nie będzie.





---

## BRIDGET

NASTĘPNEGO RANKA OBUDZIŁAM SIĘ OBOLAŁA, ale uśmiechnięta. Od wieków nie wstałam z łóżka w tak dobrym nastroju i dopiero po chwili przypominałam sobie dlaczego.

Wróciły do mnie wspomnienia ostatniej nocy, najpierw powoli, potem wszystkie naraz, i zarumieniłam się, gdy przypominałam sobie wszystkie te sprośne rzeczy, które powiedziałam i zrobiłam w tym właśnie pokoju.

Ale i tak nie przestałam się uśmiechać.

Muszę częściej robić listy rzeczy do zrobienia.

Przez chwilę leżałam w łóżku, niechętnie wybudzając się z otaczającej mnie mgły snu, wiedziałam jednak, że tego dnia wylatujemy do Nowego Jorku i że zaraz będę musiała wstać.

Kiedy wreszcie to zrobiłam, znalazłam moje ubrania podróżne ułożone na komodzie i zauważyłam, że reszta pokoju była pięknie posprzątana. Żadnych butów na podłodze, żadnych bikini wiszących na krześle czy porozrzucanych na szafce przyborów do makijażu.

Najwyraźniej Rhys skończył pakowanie za mnie. Zasnęłam tak mocno, że nawet tego nie słyszałam.

Moje podejrzenia potwierdziły się, gdy zeszłam do salonu, gdzie zastałam go czekającego obok naszych bagaży.

Zniknęły już luźne koszulki i szorty, które nosił przez ostatnie kilka dni; w ich miejsce pojawił się jego zwykły, całkowicie czarny strój.

Poczułam niewielkie ukłucie w piersi. Już tęskniłam za urlopem z Rhysem.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość – powiedział, nie odrywając wzroku od telefonu. – Śniadanie jest gotowe w kuchni. Mamy lot w południe, więc powinniśmy wyjechać w ciągu najbliższych czterdziestu pięciu minut.

Spoważniałam. „Wasza Wysokość”. Nawet nie „księżniczko”.

Umówiliśmy się, że to, co wydarzyło się wczoraj, zostanie między nami, nie spodziewałam się jednak tak szybkiej zmiany nastroju. Rhys zachowywał się teraz jeszcze chłodniej niż podczas naszego pierwszego spotkania.

– Dziękuję. – Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam wymyślić żadnej sensownej odpowiedzi. – Za spakowanie mnie i naszykowanie śniadania.

– Bardzo proszę.

Świetny nastrój natychmiast minął, ale gdy jadłam samotnie śniadanie, udawało mi się ukryć mój smutek. W tym czasie Rhys sprawdzał, czy zostawiamy dom w nienaruszonym stanie.

Kuchnię odłożył na sam koniec, może dlatego, że ja w niej siedziałam.

– Panie Larsen. – Z uwagi na chłodny dystans między nami nie odważyłam się odezwać do niego po imieniu.

– Tak? – Otworzył pustą już lodówkę, rozejrzał się po półkach, a potem ją zamknął.

– Mam dla pana propozycję. – Natychmiast się spiął, a ja nie potrafiłam powstrzymać rozgoryczonego uśmiechu. – Nie taką propozycję – dodałam. – I zanim to powiem, chcę, żeby pan wiedział, że nie ma to nic wspólnego z... ostatnimi wydarzeniami. – Miałam nadzieję, że nie robię z siebie idiotki, ale jeśli nawet, to trudno. Musiałam to wyartykułować. W przeciwnym razie mogłabym winić wyłącznie siebie za to, że nie będę tego mieć. – Jest pan dobrym ochroniarzem, a ja mam już dość zmian

wiązających się z abdykacją Nikolaiia. Chciałabym mieć u swego boku kogoś, z kim będę się czuła swobodnie w tym ważnym okresie. – Znieruchomiał do tego stopnia, że przypominał posąg. – Gdybym o to poprosiła, to pałac prawdopodobnie by się zgodził. Chciałabym przedłużyć z panem umowę do czasu, aż poczuję się pewnie w swojej nowej roli. – Nabrałam głęboko powietrza. – Oznaczałoby to, że musiałby pan na jakiś czas przeprowadzić się do Eldorry, i jeśli to dla pana za dużo, to rozumiem. Chciałam jednak dać panu taką możliwość. Na wypadek, gdyby chciał pan ze mną zostać.

Gdy powiedziałam, że nie ma to nic wspólnego z zeszłą nocą, nie skłamałam. Pomysł ten zrodził się w mojej głowie wiele tygodni temu, tyle że cały czas go odkładałam. Ale doszliśmy do końca i wiedziałam, że jeśli teraz się nie odezwę, to nigdy to nie nastąpi.

Wreszcie zamrugął.

– Do kiedy muszę udzielić odpowiedzi?

Walczyłam z kolejną falą rozczarowania. Oczywiście, że musiał to sobie przemyśleć. To było ogromne zobowiązanie. Ale myślałam...

– W ciągu najbliższego tygodnia, zanim pański kontrakt oficjalnie dobiegnie końca.

Kiwnął głową, miał neutralny wyraz twarzy.

– Dam znać do końca tygodnia. I dziękuję za tę propozycję. – Wyszedł z kuchni, a ja gapiłam się w miejsce, w którym przed chwilą stał.

I to by było na tyle.

Żadnego uśmiechu, żadnej wskazówki odnośnie do tego, czy moja propozycja go uszczęśliwiła, zaskoczyła czy zdeorientowała. Po prostu da mi znać do końca tygodnia, tak jakbyśmy byli tylko partnerami biznesowymi.

Spróbowałam zjeść ostatni kęs tosta, ale po chwili się poddałam i ukryłam twarz w dłoniach.

*Bridget von Ascheberg, w coś ty się wpakowała?*

RHYS I JA NIE ROZMAWIALIŚMY ani podczas naszej długiej jazdy samochodem na lotnisko, ani podczas samego lotu. Atmosfera między nami była tak napięta, że niemal chciałam żałować ostatniej nocy, ale nie potrafiłam się do tego zmusić.

Dzisiaj było kiepsko, ale przecież wczoraj było cudownie.

„Punkt czwarty z listy”.

To było dla mnie o wiele więcej niż jakiś punkt z listy, zachowałam to jednak dla siebie.

– Nie musi pan, ale... czy może pan jutro do mnie dołączyć? – spytałam, gdy Rhys postawił moją walizkę w moim pokoju. Kilka godzin wcześniej wylądowaliśmy w Nowym Jorku i zatrzymaliśmy się w The Plaza do czasu mojego wyjazdu do Eldorry za dwa dni. Następnego dnia Nikolai miał ogłosić abdykację, a potem ja miałam konferencję prasową. Na myśl o tym poczułam mdłości. – Na konferencję.

Po raz pierwszy tego dnia twarz Rhysa złagodniała.

– Oczywiście, księżniczko.

To zabawne, jak z początku nienawidziłam tego przezwiska, a teraz na jego dźwięk moje serce zaczynało drżeć.

Wieczorem próbowałam zasnąć, ale w moim umyśle szalał sztorm myśli i zmartwień. Kostaryka, Rhys, to, czy pozostanie moim ochroniarzem, reakcja społeczeństwa na abdykację Nikolaia i zaręczyny z Sabriną, zdrowie mojego dziadka, mój debiut w roli następczyni tronu, powrót do Eldorry...

Zamknęłam oczy. *Oddychaj. Po prostu oddychaj.*

W końcu zapadłam w niespokojny sen, nękana koszmarami o tym, jak przed pałacem miażdży mnie gigantyczna korona, a wszyscy wytykają mnie palcami i się śmieją.

Następnego ranka obudziłam się wcześniej, niż planowałam, żeby przygotować się na konferencję prasową i zakryć makijażem ciemne kręgi pod oczami. Pominęłam śniadanie, bo nie ufałam własnemu żołądkowi i bałam się, że je zwrócę, ale kiedy Rhys zgodnie z obietnicą pojawił się punktualnie o siódmej, uparł się, by zamówić do pokoju jajka i smoothie.

Bez kawy. Powiedział, że pomoże mi to załagodzić niepokój i, o dziwo, tak właśnie się stało.

Przemówienie Nikolaia rozpoczęło się o ósmej, a my w milczeniu patrzyliśmy, jak mój brat ubrany w wojskowy mundur, z napiętą, ale pełną zdecydowania twarzą, wygłasza słowa, które na zawsze miały zmienić historię Eldorri.

– ...Niniejszym ogłaszam, że abdykuję z tytułu Następcy Tronu Eldorri i usuwam się z królewskiej linii sukcesji. Decyzja ta nie była łatwa...

Natychmiast rozległy się gwizdy, ale Nikolai mówił dalej.

„Najważniejsza decyzja w moim życiu...

Moja miłość do kraju...

Następczynią stanie się moja siostra, księżniczka Bridget...”

Przez cały ten czas siedziałam nieruchomo. Wiedziałam, że ta abdykacja wreszcie nadejdzie, ale patrzeć, jak Nikolai ogłasza to w telewizji, było bardzo abstrakcyjnym doznaniem.

Kiedy skończył, kamera pokazała na wyraźnie oszołomioną presenterkę wiadomości, ale Rhys wyłączył telewizor, zanim usłyszałam, co ona miała do powiedzenia.

– Potrzebujesz chwili dla siebie? – Biły od niego taka naturalna pewność siebie i autorytet, że niemal łagodziły one moje skołatane nerwy.

Niemal.

Niedługo miałam własną konferencję prasową i chciało mi się wymiotować.

*Tak. Najlepiej miliona chwil.*

– Nie. – Odchrząknęłam i powtórzyłam głośniej: – Nie. Chodźmy.

Przed wyjściem z pokoju jeszcze raz sprawdziłam swoją fryzurę i ubranie. Wszystko, co członkowie rodziny królewskiej mówili i nosili publicznie, miało ukrytą symbolikę. Założyłam więc dziś do walki elegancki kostium Chanel, szpilki i subtelną broszkę z rubinów, złota i diamentów, która odzwierciedlała kolory flagi Eldorri.

Przesłanie dla ludzi: sytuacja jest pod kontrolą, a ja jestem gotowa do przejęcia władzy.

W rzeczywistości: rozpadam się na małe kawałki.

Gdy z Rhysem jechaliśmy windą do holu, ogarnęło mnie pewne odrętwienie, przez co świat wokół mnie stał się niewyraźny.

*Dziesiąte piętro... dziewiąte... ósme...*

Z każdą kondygnacją mój żołądek przesuwiał się w dół mojego ciała.

Kiedy zjechaliśmy do lobby, drzwi windy otworzyły się i zobaczyłam gęsty tłum reporterów skupionych wokół wejścia do hotelu. Powstrzymywała ich jedynie ochrona. Na mój widok ich krzyki sięgnęły gwałtownego fortissimo. Wszyscy goście w holu odwrócili głowy, by zobaczyć źródło tego zamieszania.

Czyli mnie.

Wiele razy miałam do czynienia z prasą, ale teraz był mój pierwszy raz w charakterze następczyni tronu. Nie powinno być inaczej, ale było.

Wszystko się zmieniło.

Mój oddech stał się płytki. Zobaczyłam czarne plamki, zaczęłam iść wolniej.

– Oddychaj, księżniczko – powiedział cicho Rhys. Jakimś cudem on zawsze wiedział, co robić. – Jesteś przyszłą królową. Nie daj się zastraszyć.

*Wdech. Wydech.*

Miał rację. Nie mogłam zacząć pierwszego dnia w nowej roli wystraszona i nieśmiała. Nawet jeśli pragnęłam tylko uciec do swojego apartamentu i już nigdy z niego nie wychodzić, miałam obowiązki do wypełnienia.

*Dam radę.*

Przecież byłam przyszłą królową Eldorry. Nadeszła pora, żebym zachowywała się jak królowa.

Wzięłam głęboki oddech, wyprostowałam się i uniosłam podbródek, ignorując spojrzenia innych gości hotelowych, gdy szłam w kierunku wyjścia i początku mojego nowego życia.





## CZĘŚĆ II



---

## BRIDGET

### SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ

– JEGO WYSOKOŚĆ JEST GOTÓW SIĘ Z PANIĄ SPOTKAĆ. – Markus wyszedł z gabinetu mojego dziadka z tak skrzywioną twarzą, jakby połknął cytrynę w całości.

– Dziękuję, Markusie. – Uśmiechnęłam się.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Kiwnął tylko nieznacznie głową, a potem odwrócił się na pięcie i pomaszerował korytarzem.

Westchnęłam. Jeśli myślałam, że tytuł następczyni tronu poprawi moje relacje z najbliższym doradcą Edvarda, to niestety się myliłam. Markus wydawał się bardziej niezadowolony niż kiedykolwiek, może dlatego, że reakcja prasy po abdykacji mojego brata była... nie najlepsza.

Nie najlepsza? Mój nowy pseudonim brzmiał: Księżniczka na pół etatu. Najwyraźniej tabloidy nie doceniły czasu, jaki ich przyszła królowa spędziła z dala od Eldorry, i z rozkoszą przy każdej okazji kwestionowały moje oddanie krajowi i ogólną przydatność dla korony.

Najgorsze było to, że nie do końca się myliły.

– Widzimy się jutro na przecięciu wstęgi – powiedziałam do Mikaeli, która towarzyszyła mi na wcześniejszym spotkaniu z Elin dotyczącym

ograniczenia szkód wizerunkowych.

– Okej. – Mikaela zerknęła ukradkiem na uchylone drzwi do gabinetu Edvarda. – Powodzenia – szepnęła.

Nie miałyśmy pojęcia, dlaczego dziadek chce ze mną rozmawiać, ale wiedziałyśmy, że to oznacza coś złego. Nigdy nie wzywał mnie do swojego gabinetu, chyba że sprawa była poważna.

– Dzięki. – Zdobyłam się na słaby uśmiech.

Mikaela była moją najlepszą przyjaciółką w okresie dorastania, a obecnie stała się moją prawą ręką podczas szkolenia na królową. Córka barona i baronowej Brahe wiedziała wszystko o każdym członku eldorrańskich wyższych sfer. Zwerbowałam ją, by pomogła mi ponownie wtopić się w athenberskie społeczeństwo. Nie mieszkałam tu od tak dawna, że kompletnie wypadłam z obiegu, co dla przyszłej królowej było nie do przyjęcia.

Nie spodziewałam się, że zgodzi się przyjąć tak ważne zadanie, ale ku mojemu zaskoczeniu nie odmówiła.

Zanim weszłam do środka, szybko ścisnęła moją rękę, by dodać mi otuchy. Gabinet był ogromnym, wyłożonym mahoniem pomieszczeniem z sufitami o dwóch wysokościach, oknami wychodzącymi na pałacowe ogrody i biurkiem, wystarczająco dużym, by można było na nim drzemać.

Na mój widok twarz Edvarda zmarszczyła się w uśmiechu. Wyglądał o wiele zdrowiej niż w okresie po chorobie i od tego czasu nie wystąpiły u niego żadne niepokojące objawy, ale i tak się o niego martwiłam. Lekarze mówili, że nie da się przewidzieć jego stanu, więc każdego dnia budziłam się z myślą, czy to dzisiaj zobaczę dziadka żywego po raz ostatni.

– Jak idzie szkolenie? – zapytał, gdy usiadłam na fotelu naprzeciwko niego.

– Dobrze. – Wsunęłam dłonie pod uda, żeby ukryć zdenerwowanie. – Choć niektóre z posiedzeń sejmowych są dość... – *Nudne. Usypiające. Tak nudne, że wolałabym obserwować schnącą farbę.* – Rozwlekłe.

Nikt nie lubił słuchać samego siebie bardziej niż minister, który akurat miał głos. To było niesamowite, jak niewiele można powiedzieć, używając

tylu słów.

Niestety, do obowiązków monarchy należało uczestniczenie w sesjach parlamentarnych co najmniej raz w tygodniu, a mój dziadek uznał, że przydałoby się, żebym już teraz zapoznała się z tym procesem.

Odkąd wróciłam do Eldorry, moje dni były wypełnione spotkaniami, wydarzeniami i „lekcjami królowania”, co miało miejsce od chwili, gdy się budziłam, aż do chwili, gdy szłam spać. Nie przeszkadzało mi to jednak. Dzięki temu nie musiałam myśleć o Rhysie.

*Szlag.* Poczułam ścisk w klatce piersiowej i zmusiłam się do wyparcia wszelkich myśli o moim dawnym ochroniarzu.

Chichot Edvarda przywrócił mnie do teraźniejszości.

– Ujęłaś to w bardzo dyplomatyczny sposób. Parlament to coś innego niż to, do czego jesteś przyzwyczajona, ale to zasadnicza część rządu i jako królowa będziesz potrzebowała dobrych relacji z politykami... co prowadzi mnie do sprawy, którą chciałem dzisiaj z tobą omówić. – Przerwał na chwilę, po czym dodał: – Właściwie to mam do omówienia trzy sprawy. Zacznę od Andreasa.

Do ostrożności dołączyło zdumienie.

– Mojego kuzyna Andreasa?

– Tak. – Przez twarz dziadka przemknął grymas. – Zamieszka w pałacu na kilka miesięcy. Ma przyjechać we wtorek.

– Co? – Szybko ochłonęłam, ale mój dziadek zdążył już zmarszczyć czoło pod wpływem takiego naruszenia przeze mnie etykiety. – Po co przyjeżdża? – spytałam spokojniejszym już głosem, choć wcale nie byłam spokojna. – Przecież ma własny dom w mieście.

Andreas, syn zmarłego brata mojego dziadka, księcia Alfreda, był – jak by to taktownie ująć – kompletnym i skończonym dupkiem. Gdyby roszczeniowość, mizoginia i ogólna dupkowatość mogły chodzić i mówić, przybrałyby postać niejakiego Andreasa von Ascheberga.

Na szczęście wyjechał do Londynu na studia i tam właśnie pozostał. Nie widziałam go od wielu lat i ani trochę za nim nie tęskniłam.

Tyle że teraz miał nie tylko przyjechać do Eldorry, lecz także zamieszkać z nami w pałacu.

*Niech mnie ktoś zabije.*

– Chciałby wrócić do Eldorry na stałe – dodał ostrożnie Edvard. – Bardziej zaangażować się w politykę. Jeśli chodzi o to, dlaczego ma zamieszkać akurat tutaj, to powiedział, że chciałby ponownie nawiązać z tobą kontakt, bo tak długo się nie widzieliście...

Ani przez sekundę nie uwierzyłam w te bajeczki. Andreas i ja nigdy się nie dogadywaliśmy, a myśl o nim biorącym udział w życiu politycznym sprawiła, że miałam ochotę uciekać za siódmą górę i siódmą rzekę.

W przeciwieństwie do większości monarchii konstytucyjnych, w których rodzina królewska pozostaje neutralna politycznie, w Eldorrze udział royalsów w polityce, choć ograniczony, to jednak był widoczny. Wolałabym zrezygnować z tej tradycji, jeśli tylko miałabym pewność, że Andreas nie będzie mógł podejmować decyzji dotyczących życia innych ludzi.

– Dlaczego teraz? – spytałam. – Myślałam, że jest zajęty imprezowaniem w Londynie.

Andreas zawsze udawał grubą rybę, chwalił się swoimi ocenami i subtelnie sugerował, że byłby świetnym królem – czasami mówił to Nikolaiowi prosto w twarz, gdy ten był jeszcze następcą tronu – ale nie robił nic więcej. Tylko gadał. Najbliższy polityce w jego życiu był kierunek studiów.

Edvard uniósł jedną grubą, siwą brew.

– Jest następny w kolejce do tronu po tobie.

Gapiałam się na niego. Przecież nie mógł sugerować tego, co wydawało mi się, że sugeruje.

Ponieważ moja matka była jedynaczką, a ja nie miałam dzieci, po abdykacji Nikolaiia Andreas rzeczywiście wskoczył na drugie miejsce w linii sukcesji! Spróbowałam wyobrazić go sobie jako króla i zadrżałam.

– Będę szczery – powiedział po chwili Edvard. – Andreas zasugerował pewne... ambicje dotyczące korony. Poza tym nie sądzi, by kobieta nadawała się do tej roli.

Och, jakże bym chciała, żeby Andreas był teraz w tym pokoju, abym mogła mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić swoje ambicje!

– Być może powinien powiedzieć to królowej Elżbiecie przy następnej wizycie w pałacu Buckingham – zauważyłam chłodno.

– Wiesz, że się z nim nie zgadzam. Ale Eldorra to nie Wielka Brytania czy Dania. Nasz kraj jest bardziej... tradycyjny i obawiam się, że wielu członków parlamentu skrycie jest tego samego zdania, co on.

Zacisnęłam palce na krawędzi oparcia.

– W takim razie dobrze, że parlament nie powołuje monarchy.

Może i nie chcę rządzić, ale nie zniosłabym, gdyby ktoś mi mówił, że nie mogę tego robić ze względu na płeć. Nieważne, że monarchia była głównie symboliczna. Reprezentowaliśmy nasz naród i nie było mowy, żebym pozwoliła pełnić tę funkcję komuś takiemu jak Andreas.

Edvard się zawahał.

– To drugi powód, dla którego chciałem z tobą porozmawiać. Parlament nie może mianować monarchy, ale pozostaje kwestia ustawy o małżeństwach królewskich.

W moim żołądku pojawiła się ciasna spirala grozy. Ustawa o małżeństwach królewskich, uchwalona w 1732 roku, była archaicznym prawem wymagającym od monarchów poślubienia kogoś szlachetnie urodzonego. To przez nią Nikolai abdykował, a ja unikałam myślenia o niej tak bardzo, jak to tylko możliwe, ponieważ oznaczała ona, że moje szanse na małżeństwo z miłości wynosiły praktycznie zero.

To nie była po prostu kwestia znalezienia arystokraty, który by mi się spodobał. Potencjalnych partnerów do małżeństwa wybierano w celu osiągnięcia maksymalnego zysku politycznego, więc już dawno pozbyłam się wszelkiej naiwności w tej kwestii.

– Nie muszę jeszcze wychodzić za mąż. – Z całej siły próbowałam zapanować nad drżeniem głosu. – Mam czas...

– Chciałbym, żeby tak właśnie było. – Na jego twarzy odmalowała się mieszanina poczucia winy i trwogi. – Ale nie da się przewidzieć mojego stanu zdrowia. W każdej chwili mogę znowu stracić przytomność i nie mieć

już tyle szczęścia, co poprzednio. Teraz, po abdykacji Nikolaia, istnieje jeszcze większa presja, żebyś była jak najszybciej gotowa do objęcia tronu. Wiąże się z tym znalezienie odpowiedniego męża.

Technicznie rzecz biorąc, małżeństwo nie było wymogiem dla władcy, ale Eldorra nie miała władcy stanu wolnego od... no cóż, nigdy.

Poczułam wzbierającą się w krtani żółć, zarówno z powodu możliwości, że w każdej chwili mogę stracić dziadka, jak i z powodu perspektywy przeżycia reszty życia z człowiekiem, którego nie kochałam.

– Przykro mi, kochanie, ale taka jest prawda – dodał łagodnie Edvard. – Chciałbym móc chronić cię przed brutalnymi prawdami życia tak jak kiedyś, ale pewnego dnia zostaniesz królową, więc czas słodzenia się skończył. Jesteś ostatnią osobą w naszej bezpośredniej linii sukcesji, jedyną, która stoi pomiędzy Andreasem a koroną – tu oboje zadrżeliśmy – i małżeństwo z szanowanym arystokratą, najlepiej w ciągu najbliższego roku, jest jedynym sposobem na zapewnienie tego, by tron i kraj pozostały w dobrych rękach.

Zwiesiłam głowę i poczułam, jak wypełnia mnie rezygnacja. Mogłabym abdykować tak jak Nikolai, ale nie chciałam tego robić. Choć nadal wściekałam się na niego za to, że postawił mnie w takiej sytuacji, podjął tę decyzję z miłości. Gdybym ja teraz abdykowała, uczyniłabym to z czystego egoizmu.

Poza tym ten kraj nie przetrwałby dwóch abdykacji jedna po drugiej. Stalibyśmy się pośmiewiskiem, a ja nigdy nie splamiłabym nazwiska naszej rodziny ani korony, przekazując rządy Andreasowi.

– Jakim cudem mam tak szybko znaleźć męża? Mój terminarz jest już tak wypełniony, że prawie nie mam czasu na sen, a tym bardziej na randki.

Wokół oczu mojego dziadka pojawiły się zmarszczki i nagle zaczął wyglądać bardziej jak psotny młodzieniec niż król, który rządzi od dziesięcioleci.

– Zostaw to mnie. Mam pewien pomysł, ale zanim się do tego zabierzemy, musimy omówić jeszcze jedną rzecz. Twój ochroniarz.

Na dźwięk słowa „ochroniarz” znowu poczułam ukłucie w sercu.



– Co z nim?

Nadal przyzwyczajałam się do mojego nowego ochroniarza, Eliasa. Był w porządku. Miły, kompetentny, uprzejmy.

Ale nie był Rhysem.

Rhysem, który odrzucił moją propozycję przedłużenia kontraktu.

Rhysem, który odszedł miesiąc temu, nie oglądając się za siebie.

Rhysem, który dał mi najdoskonalsze cztery dni w moim życiu, a po wszystkim zachowywał się tak, jakby to nic dla niego nie znaczyło.

Może tak właśnie było. Może wyobraziłam sobie jakąś więź między nami, podczas gdy on żył teraz pełnią życia gdzieś w Kostaryce albo RPA.

„Punkt czwarty z listy”.

Znajome pieczenie rozprzestrzeniło się w mojej piersi i pod powiekami, zanim zacisnęłam szczękę i nad sobą zapanowałam.

„Księżniczki nie płaczą”. A już na pewno nie z powodu mężczyzny.

– Otrzymaliśmy dość nietypowy telefon z Harper Security – powiedział Edvard.

Harper Security. Agencja, dla której pracował Rhys.

– Czy z Rh... z panem Larsenem wszystko w porządku? – Z przerażenia mój puls natychmiast przyspieszył. Czy został ranny? Nie żyje?

Nie potrafiłam wymyślić żadnego innego powodu, dla którego jego pracodawca miałby dzwonić, jeśli wziąć pod uwagę, że nie był już związany umową z pałacem.

– Nic mu nie jest. – Edvard rzucił mi dziwne spojrzenie. – Ale zwrócono się do nas ze specyficzną prośbą. Normalnie byśmy się w to nie bawili, ale Christian Harper ma wyjątkowe wpływy. Jemu się nie odmawia, nawet jeśli jest się królem. Poprosił o pewną przysługę w imieniu pana Larsena.

Z każdą minutą byłam coraz bardziej zdezorientowana.

– Jaką przysługę?

– Chce dołączyć do twojej osobistej ochrony.

Gdybym nie siedziała, tobym się przewróciła, a to było jeszcze przed tym, zanim Edvard dodał:

– Na stałe.



---

## RHYS

– A WIĘC JESTEŚMY KWITA.

Wetknąłem telefon między ucho a ramię, żeby móc wyciągnąć walizkę z półki nad głową.

– Już ci mówiłem, że tak.

– Chcę mieć pewność, że to do ciebie dotarło. – Sączący się przez telefon gładki, miękki głos Christiana krył w sobie żyletki. Odzwierciedlał on człowieka kryjącego się za głosem, uprzejmego czarusia, który mógłby zabić cię jedną ręką i z uśmiechem na twarzy.

Wielu osobom nie udało się dostrzec niczego pod tym uśmiechem – dopóki nie było za późno.

To właśnie czyniło Christiana tak niebezpiecznym i tak skutecznym prezesem najbardziej elitarniej prywatnej agencji ochrony na świecie.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że tak bardzo przywiązałeś się do księżniczki – dodał.

Zacisnąłem szczękę pod wpływem tych insynuacji. Tak szybko wysiadałem z samolotu, że prawie przewróciłem starszego mężczyznę w brzydkiej brązowej kurtce.

– Nie przywiązałem się. Jest najmniej irytującą klientką, jaką do tej pory miałem, a mam już dość obracania się co kilka miesięcy między przypadkowymi gwiazdami popu i rozpieszczonymi dziedziczkami. To decyzja dyktowana względami praktycznymi.

Szczerze mówiąc, zrozumiałem, że spieprzyłem sprawę, niecałe dwadzieścia cztery godziny po tym, jak odrzuciłem jej propozycję przedłużenia kontraktu. Siedziałem w samolocie powrotnym do Waszyngtonu i zmusiłbym pilota do zawrócenia, gdybym nie wiedział, że w takim przypadku zostanę wpisany na czarną listę linii lotniczych, a potem zatrzymany w bardzo nieprzyjemny sposób przez amerykański rząd.

Ale Christian nie musiał o tym wiedzieć.

– A więc przeprowadzasz się do Eldorrry, najbardziej znienawidzonego przez siebie kraju. – Nie było to pytanie, poza tym brzmiał na niezbyt przekonanego. – To ma sens.

– To nie jest tak, że nienawidzę Eldorrry. – Dużo w tym kraju przeżyłem, ale nie miałem nic przeciwko samemu miejscu. To ze mną był problem, a nie z nim... Przynajmniej w głównej mierze.

Idąca obok mnie kobieta w koszulce z napisem „Kocham Eldorrrę” zaczęła się na mnie gapić, a kiedy ja na nią spojrzałem, oblała się rumieńcem i szybko mnie minęła.

– Skoro tak mówisz. – Nagle w jego głos wkradła się nutka ostrzeżenia. – Zgodziłem się na twoją prośbę, bo ci ufam, ale nie rób nic głupiego, Larsen. Księżniczka Bridget jest klientką. A do tego przyszłą królową Eldorrry.

– Brawo, Sherlocku. – Technicznie rzecz biorąc, Christian był moim szefem, ale nigdy nie byłem dobry w podlizywaniu się, nawet gdy byłem w wojsku. Często wpadałem przez to w tarapaty. – I nie zrobiłeś tego, bo mi ufasz. Tylko dlatego, że ostatni miesiąc spędziłem na ratowaniu ci tyłka.

Gdybym nie musiał tego zrobić, to po wylądowaniu w Waszyngtonie wsiadłbym w następny samolot z powrotem do Eldorrry.

A jednocześnie, gdybym tego nie zrobił, Christian mógłby nie zgodzić się na pociągnięcie za swoje liczne sznurki w mojej sprawie. On nie robił niczego z dobroci serca.

– Tak czy inaczej, pamiętaj, po co tam jesteś – odrzekł ze spokojem w głosie. – Masz chronić księżniczkę Bridget przed cielesnymi obrażeniami. To wszystko.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Wyszedłem z lotniska i od razu uderzył mnie podmuch mroźnego powietrza. Zima w Eldorrze była mroźna jak cholera, ale w marynarce przeżyłem zimniejsze dni. Praktycznie nie zwracałem już uwagi na wiatr. – Muszę kończyć. – Rozłączyłem się bez słowa i zająłem miejsce w kolejce do taksówki.

Jaka była reakcja Bridget na informację o moim powrocie? Ucieszyła się? Wściekła? Nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia? Nie odrzuciła mojej prośby o przywrócenie na stanowisko jej ochroniarza, co było dobrym znakiem, nie miałem jednak pojęcia, czy pałac dał jej jakikolwiek wybór.

Niezależnie od wszystkiego jakoś sobie z tym poradzę. Po prostu chciałem ją zobaczyć.

Wyjechałem, bo uznałem, że tak właśnie należy postąpić. Zgodziliśmy się co do tego, że wydarzenia w Kostaryce pozostaną w Kostaryce, a po wszystkim z całych sił próbowałem się od tego zdystansować. Dać nam obojgu szansę. Bo gdybyśmy nadal przebywali blisko siebie, mógłby nastąpić koniec Bridget.

Była księżniczką i zasługiwała na księcia. Ja nim nie byłem. Wcale a wcale.

Ale wystarczył jeden dzień z dala od niej, żebym zrozumiał, że mam to w dupie. Nie mogłem działać zgodnie z moimi uczuciami, ale nie mogłem też trzymać się od niej z daleka, więc przyjechałem. Przebywanie u jej boku bez faktycznego bycia z nią będzie szczególną formą tortury, ale lepsze było to, niż gdybym w ogóle jej nie widywał. Zrozumiałem to podczas ostatnich sześciu tygodni.

– Upuścił pan to.

Moje mięśnie się spięły, dokonałem szybkiej, pięciosekundowej oceny nieznanego, który za mną stanął.

Musiał być niewiele po trzydziestce. Piaskowe włosy, drogi płaszcz i miękkie dłonie – obie na widoku – czyli był kimś, kto nigdy nie

wykonywał bardziej wymagającej pracy fizycznej niż podnoszenie długopisu.

Tak czy inaczej, byłem przygotowany na wszystko. Nie stanowił zagrożenia pod względem fizycznym, ale to nie znaczyło, że nie mógł zagrozić mi w inny sposób. Poza tym nie lubiłem, jak podchodzili do mnie obcy ludzie.

– To nie jest moje. – Spojrzałem na pękaty, czarny, skórzany portfel w jego dłoni.

– Nie? – Zmarszczył czoło. – Wydawało mi się, że widziałem, jak wypada z pańskiej kieszeni, ale tu jest tak tłoczno... Musiałem się pomylić.

– Uważnie przyglądał mi się orzechowymi oczami. – Amerykanin? – Krótko skinąłem głową. Nienawidziłem pogawędek, poza tym coś w tym człowieku mnie niepokoiło. Stałem się jeszcze bardziej ostrożny. – Tak myślałem. – Doskonale mówił po angielsku, ale miał równie słaby eldorrański akcent co Bridget. – Jest tu pan na urlopie? Niewielu Amerykanów przyjeżdża tu zimą.

– Przyjechałem do pracy.

– Ach, ja też, w pewnym sensie. Jestem Andreas. – Wyciągnął do mnie wolną dłoń, ale się nie poruszyłem.

Nie ścisnąłem dłoni nieznanym, a już na pewno nie na terenie lotniska.

Jeśli moja nieuprzejmość speszyła Andreasa, to tego nie okazał.

Schował rękę do kieszeni i się uśmiechnął, choć uśmiech ten nie dotarł do jego oczu.

– Miłego pobytu. Może jakoś jeszcze się spotkamy.

Zdaniem niektórych słowa te brzmiałyby przyjaźnie, może nawet kusząco. A dla mnie zabrzmiały jak groźba.

– Może. – Miałem nadzieję, że nie. Nie znałem gościa, ale w ogóle mu nie ufałem.

Dotarłem do końca kolejki i nie zaszczyciwszy Andreasa kolejnym spojrzeniem, wrzuciłem walizkę do bagażnika, po czym podałem kierowcy adres pałacu.

Dotarcie do kompleksu budynków trwało prawie godzinę, bo staliśmy w korkach, a gdy w zasięgu wzroku pojawiły się znajome złote bramy, moje ciało spięło się w oczekiwaniu.

*Nareszcie.*

Minęło tylko sześć tygodni, ale ja miałem wrażenie, jakby minęło sześć lat.

To, co ludzie mówili, to prawda: nie wiesz, co masz, dopóki tego nie stracisz.

Po wylegitymowaniu mnie przez strażnika przy wejściu zameldowałem się u Maltego, głównego szefa ochrony, a następnie u Silasa, szefa królewskiego gospodarstwa domowego, który poinformował mnie, że zostanę zakwaterowany w domu dla gości. Zaprowadził mnie do kamiennej chatki, położonej piętnaście minut drogi od głównego budynku, i gadał coś o zasadach i protokole, dopóki mu nie przerwałem.

– Czy jest tu Jej Wysokość? – Zatrzymywałem się w tym domku za każdym razem, gdy przyjeżdżałem do Eldorry, i nie musiałem ponownie tego wszystkiego wysłuchiwać.

Silas westchnął głęboko.

– Tak, Jej Wysokość jest w pałacu z lady Mikaelą.

– Gdzie?

– W salonie na drugim piętrze. Spodziewa się pana dopiero jutro – dodał znacząco.

– Dziękuję. Od tej chwili poradzę sobie sam. – Tłumaczenie: Idź sobie.

Westchnął głęboko raz jeszcze i wyszedł.

Po jego wyjściu wziąłem szybki prysznic, przebrałem się i ruszyłem z powrotem do pałacu. Dotarcie do salonu zajęło mi pełne pół godziny. Gdy usłyszałem przez drzwi srebrzysty śmiech Bridget, natychmiast zwolniłem.

Boże, jak mi go brakowało. Brakowało mi wszystkiego w niej.

Pchnąłem drzwi, wszedłem do środka i natychmiast ją zobaczyłem.

Złote włosy. Kremowa skóra. Elegancka i słoneczna, ubrana w swoją ulubioną żółtą sukienkę, którą nosiła zawsze, gdy chciała wyglądać profesjonalnie, ale na luzie.

Stała przed olbrzymią tablicą z czymś, co wyglądało jak dziesiątki przyklejonych do niej maleńkich zdjęć. Jej przyjaciółka Mikaela wymachiwała rękami i mówiła z ożywieniem, aż wreszcie zauważyła mnie.

– Rhys! – wykrzyknęła. Była drobną brunetką z gęstymi kręconymi włosami, piegami i irytującą żywiołową osobowością. – Bridget powiedziała mi, że wracasz. Tak dobrze znowu cię widzieć!

Kiwnąłem głową w pozdrowieniu.

– Lady Mikaelo.

Bridget się odwróciła. Gdy tylko nasze oczy się spotkały, zaparło mi dech w piersiach. Przez sześć tygodni trzymałem się tylko wspomnień o niej, więc ponowne ujście jej zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

– Panie Larsen. – Jej ton był chłodny i profesjonalny, ale wyczuwało się w nim słabe drżenie.

– Wasza Wysokość.

Wpatrywaliśmy się w siebie, nasze klatki piersiowe synchronicznie podnosiły się i opadały. Nawet z daleka widziałem trzepoczący na jej szyi puls. I maleńki pieprzyk pod lewym uchem. Sposób, w jaki jej sukienka obejmowała biodra – niczym czuły kochanek.

Nigdy nie sądziłem, że będę zazdrosny o sukienkę, a tu proszę.

– Jesteś w samą porę – odezwała się Mikaela i czar natychmiast prysł. – Potrzebujemy trzeciej opinii. Bo ja i Bridget nie możemy dojść do porozumienia.

– W jakiej kwestii? – Nie spuszczałem wzroku z Bridget, która pozostawała nieruchomo tam, gdzie stała.

– Co powinno znajdować się wyżej na liście, jeśli chodzi o romantycznego partnera: inteligencja czy poczucie humoru?

Ramiona Bridget zeszywniały, a ja wreszcie oderwałem od niej wzrok i spojrzałem na Mikaelę.

– Liście?

– Robimy listę gości na bal urodzinowy Bridget – wyjaśniła Mikaela. – No dobrze, ja robię. Bo ona nie chce. Ale będzie tam mnóstwo mężczyzn i nie da rady zatańczyć ze wszystkimi. Musimy zawęzić wybór. Zostało



jedno miejsce na taniec, a ja jestem rozdarta między lordem Rafe'em i księciem Hansem. – Popukała się długopisem w brodę. – Chociaż w sumie książę Hans jest księciem, więc może nie musi mieć poczucia humoru.

Ciepłe uczucie na widok Bridget natychmiast zniknęło.

– O czym – spytałem głosem o dwie oktawy niższym niż zwykle – ty mówisz?

– O balu urodzinowym Bridget. – Mikaela uśmiechnęła się do mnie promiennie. – Wydarzenie to będzie miało podwójny charakter. Znajdziemy jej męża!



---

**BRIDGET**

PRAGNĘŁAM UMRZEĆ.

Gdyby podłoga otworzyła się i połknęła mnie w całości, byłabym najszczęśliwszą osobą na ziemi. Albo pod ziemią, jak kto woli.

Niestety cały czas stałam w salonie z tablicą pokrytą zdjęciami europejskich kawalerów, kamienną twarzą Rhysa i nieświadomą niczego Mikaelą.

– To wydarzenie sezonu – ciągnęła dalej. – Odbędzie się już niedługo, ale ekipa Elin pracuje nad nim przez całą dobę i zaproszenia poszły dziś rano. Kilkadziesiąt osób potwierdziło już swoją obecność. – Westchnęła rozmarzona. – Wszyscy ci przystojni mężczyźni zgromadzeni na jednej sali. Mogłabym umrzeć.

Tak, ten wspaniały pomysł, który mój dziadek zasugerował pewnego dnia w swoim gabinecie, był niczym innym jak jedną wielką galą swatania. Zaprotestowałam, przerażona myślą o spędzeniu całego wieczoru – do tego moich urodzin – na rozmowach i tańcach z nadętymi ego przebranymi za ludzi.

Ale nikt mnie nie słuchał.

Najwyraźniej moje dwudzieste czwarte urodziny były dobrym pretekstem, by zaprosić na imprezę każdego kwalifikującego się kawalera w Europie, a ponieważ wypadały już za kilka tygodni, były idealną okazją, nawet jeśli – jak wspomniała Mikaela – wszyscy muszą pracować dniami i nocami.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że szukasz męża, Wasza Wysokość – powiedział Rhys tak lodowatym tonem, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Prąd elektryczny, który jeszcze chwilę temu między nami przeskakiwał, zamienił się w lód.

Jednocześnie poczułam oburzenie. Nie miał prawa się gniewać. To on oszczędził i upierał się, by po tym wszystkim, co wydarzyło się w Kostaryce, relacje między nami były wyłącznie na gruncie profesjonalnym. Chyba nie myślał, że jak wróci po sześciu tygodniach, bo nagle mu się odwidziało, wszystko będzie tak jak dawniej. Nie miałam zamiaru wstrzymywać dla niego swojego życia.

– To kwestia polityki i wizerunku publicznego – rzekła Mikaela, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Ale... o czym to my? Ach, racja. – Strzeliła palcami. – Lord Rafe i księżę Hans. Nieważne. Księżę Hans zajmuje oczywiście wyższe miejsce. – Przełożyła jego zdjęcie na odpowiednią część tablicy.

– W takim razie zostawię cię, Wasza Wysokość. Chciałem się tylko pokazać.

Twarz Rhysa zamknęła się, a mnie przeszła frustracja, która dołączyła się do koktajlu emocji płynących w moich żyłach – podniecenia i wściekłości z powodu ponownego spotkania z nim, irytacji wywołanej jego hipokryzją, utrzymującego się gniewu z powodu jego odejścia, a także odrobiny poczucia winy, mimo że nie chodziliśmy ze sobą, nigdy nie umawialiśmy się na randki, a ja mogłam tańczyć z każdym mężczyzną w Athenbergu, jeśli tylko tego chciałam.

„Jeśli to zrobimy, pozostanie to w tych czterech ścianach. W tym pokoju, tej jednej nocy. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać”.

To on ustalił tę zasadę, dlaczego więc w ogóle mam jakiegokolwiek wyrzuty sumienia?

– Panie Larsen...

– Do jutra, Wasza Wysokość.

I wyszedł.

Zanim zorientowałam się, co robię, wyszłam za nim za drzwi, zeszywniała z determinacji.

Nie miałam zamiaru dać się wciągnąć w niekończący się cykl pod tytułem „co by było gdyby”. I tak miałam już dość powodów do zmartwień. Jeśli Rhys miał jakiś problem, mógł powiedzieć mi to w twarz.

– Dokąd idziesz? – krzyknęła za mną Mikaela. – Musimy jeszcze ustalić kolejność tańców!

– Do toalety – rzuciłam przez ramię. – Ufam ci. Ułóż je tak, jak uważasz.

Przyspieszyłam kroku i złapałam Rhysa za ramię.

– Panie Larsen.

Tym razem się zatrzymał, ale nie odwrócił.

– Bal był pomysłem mojego dziadka. Nie moim. – Nie musiałam mu nic wyjaśniać, ale czułam, że powinnam.

– To twoje urodziny, księżniczko. Możesz robić, co chcesz.

Zacisnęłam szczękę, choć na dźwięk słowa „księżniczko” moje podbrzusze zaczęło trzepotać.

– Czyli nie ma pan nic przeciwko temu, że przez całą noc będę tańczyć z innymi mężczyznami?

Wreszcie się odwrócił, a w tych nieodgadnionych szarych oczach coś zamigotało.

– A dlaczego miałbym mieć? Przecież to idealne rozwiązanie. Znajdziesz sobie jakiegoś miłego księcia, wyjdiesz za mąż i będziecie żyć długo i szczęśliwie. – W jego głosie pojawił się szyderczy ton. – Tak właśnie powinno wyglądać życie księżniczki.

Coś we mnie pękło, tak po prostu.

Byłam wściekła. Na Nikolaia za abdykację i późniejszą ucieczkę do Kalifornii z Sabriną, żeby mieli „trochę czasu dla siebie”. Na to, że nie

mam kontroli nad swoim życiem. A przede wszystkim na Rhysa za to, że zamienił nasze ponowne spotkanie w coś okropnego, i to po tym, jak nie widzieliśmy się przez sześć tygodni.

– Ma pan rację – odpowiedziałam. – To idealne rozwiązanie. Nie mogę się doczekać. Może będę robić coś więcej, niż tylko tańczyć. Może znajdę kogoś, kogo będę mogła całować, obmacywać i...

Dwie sekundy później zostałam przyparta do ściany. W oczach Rhysa nie było już żadnego blasku. Pociemniały i zamieniły się w szare, niemal czarne chmury – takie, jakie wiosną zalewają miasto deszczem.

– Dokończenie tego zdania nie będzie zbyt dobrym pomysłem, księżniczko – powiedział łagodnie.

Celowo go sprowokowałam, teraz jednak musiałam powstrzymać drżenie wywołane grożącym mi niebezpieczeństwem.

– Proszę zabrać te łapska, panie Larsen. Nie jesteśmy już w Stanach, przekracza pan swoje kompetencje.

Przysunął się bliżej, a ja z trudem próbowałam skupić się na czymkolwiek innym, byle nie na nim. Nie na jego zapachu i oddechu na mojej skórze. Nie na wspomnieniach przeciągłych spojrzeń, skradzionych śmiechów i zachodów słońca w basenie po drugiej stronie świata.

– Pieprzyć moje kompetencje. – Każde słowo wypowiadał powoli i z premedytacją, tak jakby chciał wyryć je na mojej skórze.

– Co za pierwszy dzień po powrocie do pracy. Jak za starych, dobrych czasów. – Jeszcze mocniej przycisnęłam plecy do ściany, próbując uciec przed bijącym od jego ciała ciepłem. – Dlaczego pan tu jest, panie Larsen? Przecież odszedł pan ode mnie cały szczęśliwy, gdy prosiłam pana o pozostanie.

– Jeśli myślisz, że przez te ostatnie sześć tygodni byłem choć odrobinę szczęśliwy – odpowiedział ponuro – to dawno się tak nie pomyliłaś.

– Na tyle szczęśliwy, by tak długo trzymać się ode mnie z daleka. – Próbowałam ukryć rozczarowanie w swoim głosie, ale mi się to nie udało.

Wyraz twarzy Rhysa nieco złagodniał.

– Zaufaj mi, księżniczko. Gdybym miał wybór, wróciłbym o wiele wcześniej.

Aksamitne końcówki skrzydeł motyla musnęły moje serce.

*Przestań. Bądź silna.*

– Co prowadzi z powrotem do mojego pytania – odparłam. – Dlaczego pan tu jest?

W jego szczęce przeskoczył mięsień. Tego dnia się nie ogolił, na jego policzkach widziałam zarost gęstszy, niż byłam przyzwyczajona.

Zwinęłam dłonie w luźne pięści, by oprzeć się chęci przejechania palcami po krótkich czarnych włoskach na jego policzku i bliźnie na brwi. Tylko po to, żeby mieć pewność, że rzeczywiście tu jest.

Wściekły i wkurzający, ale jest.

– Bo ja...

– Przeszkadzam w czymś?

Rhys odsunął się ode mnie tak szybko, że potrzebowałam kilku sekund, aby przetworzyć to, co się wydarzyło. Kiedy już to zrobiłam i zobaczyłam, kto nam przeszkodził, załamalam się.

Bo na końcu korytarza stał zaciekawiony i uśmiechnięty nie kto inny jak mój kuzyn Andreas.

– Właśnie szedłem do swojego pokoju, gdy usłyszałem jakiś hałas i postanowiłem sprawdzić, co to – dodał przeciągle. – Przepraszam, jeśli... przeszkodziłem.

Rhys odezwał się, jeszcze zanim ja byłam w stanie to zrobić:

– Co ty tu, u diabła, robisz?

– Jestem kuzynem Bridget. – Andreas się uśmiechnął. – Czyli jednak się spotkaliśmy. Jaki ten świat mały.

Patrzyłam to na jednego, to na drugiego.

– To wy się znacie? – Jak to możliwe?

– Poznaliśmy się na lotnisku – odparł Andreas swobodnym i lekkim głosem. – Wydawało mi się, że upuścił portfel, ale się pomyliłem. Ucieliśmy sobie bardzo miłą pogawędkę, choć nie dosłyszałem twojego

imienia. – Ostatnią część zdania skierował do Rhysa, który odczekał kilka uderzeń serca, zanim odpowiedział.

– Rhys Larsen.

– Pan Larsen jest moim ochroniarzem – wtrąciłam. – On... mi pomagał, bo coś wpadło mi do oka.

W myślach dałam sobie w łeb za bycie tak nieostrożną. Staliśmy w bocznym korytarzu spokojniejszej części pałacu, ale przecież ściany miały uszy. Nie powinnam była wdawać się w dyskusję z Rhysem w miejscu, w którym każdy mógł nas minąć lub podsłuchać.

Sądząc po wyrazie twarzy Rhysa, myślał o tym samym.

– Naprawdę? Jakie to miłe z jego strony. – Andreas nie brzmiał na przekonanego, a mnie nie podobał się sposób, w jaki oceniał nas wzrokiem.

Wyprostowałam się i spojrzałam na niego z góry. Nie miałam zamiaru dać mu się zastraszyć. Nie w moim własnym domu.

– Wspomniałeś, że właśnie szedłeś do swojego pokoju – rzekłam znacząco. – Nie zmieniaj swoich planów ze względu na nas.

– Nie widzieliśmy się od tylu lat i proszę, jakie miłe powitanie. – Westchnął, ściągnął rękawiczki szalenię powolnym gestem, a potem schował je do kieszeni. – Droga kuzynko, teraz, gdy zostałam następczynią tronu, jesteś zupełnie inna niż kiedyś.

– Masz rację – odparłam. – Jestem inna. Jestem twoją przyszłą królową. – Uśmiech Andreasa zniknął, a ja kątem oka zobaczyłam złośliwy uśmieszek na twarzy Rhysa. – Cieszę się, że twoja podróż tutaj przebiegła bezpiecznie. – Wyciągnęłam do niego rękę i zrobiłam to choćby dlatego, że nie miałam ochoty kłócić się z kuzynem przez najbliższy miesiąc, czy ile planował tu zostać. – Ale właśnie mam spotkanie i muszę na nie wracać. Potem pogadamy.

Mówiąc „potem”, miałam nadzieję, że nigdy.

– Oczywiście. – Andreas pochylił głowę, rzucił ostatnie spojrzenie na mnie i Rhysa, a potem zniknął w korytarzu.

Odetchnęłam dopiero po dobrych dwóch minutach.

– Twój kuzyn wygląda na kawał sukinsyna – zauważył Rhys.



Zacząłam się śmiać i atmosfera między nami wreszcie trochę się rozjaśniła.

– Nie „wygląda”. On nim jest. Ale jest też naszą rodziną i nie mamy jak się go pozbyć. – Zacząłam bawić się pierścionkiem na palcu, próbując znaleźć taktowny sposób na powrót do wcześniejszego tematu rozmowy. – A jeśli chodzi o to, co się stało, zanim przeszkodził nam Andreas...

– Wróciłem, bo chciałem wrócić – rzekł Rhys. – I... – Przerwał, tak jakby zastanawiał się, czy powiedzieć to, co chciał powiedzieć. – I żebyś nie musiała sama zmagać się z całym tym gównem. – Wskazał na nasze pełne przepychu otoczenie.

*Sama.*

Znowu wspomniał o samotności. Pierwszy raz zrobił to w wieczór po zakończeniu studiów. I w obu przypadkach miał rację.

Próbowałam i nie udało mi się nazwać tego pustego, gryzącego uczucia, które prześladowało mnie od czasu odejścia Rhysa. Tego, które się zakradało, gdy leżałam w nocy w łóżku i usiłowałam myśleć o czymś przyjemnym, co miało spotkać mnie następnego dnia. Tego, które przemykało przede mną w najdziwniejszych momentach, na przykład w samym środku jakiegoś wydarzenia, gdy udawałam, że śmieję się ze wszystkimi innymi.

Teraz miałam już na to nazwę.

*Samotność.*

– No cóż. – Uśmiechnęłam się, żeby ukryć to, jak bardzo dotknęły mnie jego słowa. – Cieszę się, że pan wrócił, panie Larsen. *O ile oczywiście nie będzie się pan zachowywał jak najwyższej klasy sam-pan-wie-kto.*

*Zaśmiał się.*

– Cieszę się, że wróciłem, księżniczko.

Takiego ponownego spotkania pragnęłam. Nie lubiłam Andreasa, ale przynajmniej pomógł w przełamaniu lodów między mną a Rhysem.

– I co teraz? – Bez względu na to, co mówiliśmy, nie był tylko moim ochroniarzem i w głębi duszy doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

– Teraz pojedziemy wszędzie, gdzie będziesz musiała jechać – odparł. – Zapewnię ci bezpieczeństwo. I tyle.

– W pańskich ustach brzmi to łatwo i przyjemnie.

A przecież rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana. Pomiędzy Kostaryką, jego wyjazdem i ponownym pojawieniem się akurat w momencie, gdy presja znalezienia „odpowiedniego” męża robiła się nie do zniesienia, czułam się jak mucha tkwiąca w sieci tajemnic i obowiązków, z której nie mogłam się uwolnić.

– To proste. – Mówił z taką cichą pewnością siebie, że aż rezonowała w moich kościach. – Odchodząc, popełniłem błąd. Teraz go naprawiam.

– Tak po prostu.

– Tak po prostu. – Kącik jego ust nieznacznie się unióśł. – Choć wyobrażam sobie, że utrudnisz mi to tak bardzo, jak to tylko możliwe.

Zaśmiałam się cicho.

– Czy kiedykolwiek cokolwiek między nami było proste?

Mimo że nadal gniewałam się na niego o to, że odszedł, coś sobie uświadomiłam. Gryzące mnie uczucie pustki zniknęło.



---

**BRIDGET**

– POZWOLĘ SOBIE POWIEDZIEĆ, że wygląda pani dziś absolutnie pięknie, Wasza Wysokość – powiedział Edwin, hrabia Falser, prowadząc mnie przez parkiet.

– Dziękuję. A pan wygląda bardzo przystojnie. – Ze swoimi piaskowymi włosami i atletyczną budową Edwin od razu rzucał się w oczy, ale poza tym nijakim komplementem nie potrafiłam wykrzesać z siebie zbyt wiele entuzjazmu.

Po tygodniach gorączkowego planowania wieczór mojego wielkiego balu w końcu nadszedł i nie mogłabym być bardziej zawiedziona. Do tej pory wszyscy moi partnerzy do tańca byli ofiarami losu, poza tym od momentu przyścia tutaj nie miałam ani chwili wytchnienia. Taniec za tańcem, pogawędka za pogawędką. Nie jadłam nic poza dwoma truskawkami, które między tańcami podkrađłam ze stołu. Miałam też wrażenie, że moje obcasy zamieniły się w przymocowane do stóp żyletki.

Edwin wypiął pierś.

– Rzeczywiście wkładałam wiele wysiłku w swój wygląd – powiedział tonem, który miał być skromny. – Najlepszy krawiec w Athenbergu

dopasował mój smoking, a Eirik, niedawno uznany przez „Vogue” za najlepszego fryzjera w Europie, przychodzi do mnie co dwa tygodnie. Wybudowałem też w domu nową siłownię. Może pewnego dnia ją pani zobaczy. – Rzucił mi pyszałkowane spojrzenie. – Nie chcę się chwalić, ale wierzę, że dorówna wszystkiemu, co macie tutaj w pałacu. Najwyższej klasy maszyny cardio, zestawy hantli wykonane z niereaktywnej stali nierdzewnej trzysta trzy...

Oczy mi się zaszklily. Dobry Boże. Wolałam jednak słuchać, jak mój ostatni partner do tańca analizuje schematy ruchu w Athenbergu w godzinach szczytu.

Taniec z Edwinem na szczęście skończył się, zanim dowiedziałam się wszystkiego o sprzęcie w jego siłowni, i wkrótce znalazłam się w ramionach mojego kolejnego zalotnika.

– No dobrze. – Uśmiechnęłam się wesoło do Alfreda, syna hrabiego Tremark. Był o kilkanaście centymetrów niższy ode mnie i miałam bezpośredni widok na jego łysinkę. Staralam się nie dać się nią odstraszyć. Nie chciałam być jedną z tych płytkich osób, dla których liczy się tylko wygląd, ale łatwiej byłoby nie skupiać się na jego wyglądzie, gdyby dał mi jakikolwiek inny punkt zaczepienia. Odkąd zaczęliśmy tańczyć, ani razu nie spojrzał mi w oczy. – Słyszałam, że jest pan... eee... znawcą ptaków.

Alfred zbudował w swojej posiadłości wolierę, a Mikaela opowiadała, że podobno jeden z jego ptaków zrobił kupę na głowę lorda Ashwortha podczas dorocznego wiosennego balu.

Alfred mamrotał jakąś odpowiedź.

– Przepraszam, nie słyszałam – rzekłam uprzejmie.

Kolejne wymamrotane słowa, którym towarzyszył karmazynowy rumieniec sięgający czubka głowy.

Wyświadczyłam nam obojgu przysługę i przestałam mówić. Zastanawiałam się, kto go zmusił do wzięcia udziału w dzisiejszym wieczorze i kto się gorzej bawił – on czy ja.

Stłumiłam ziewnięcie i rozejrzałam się po sali balowej, szukając czegoś ciekawszego, co przykuje moją uwagę. Mój dziadek brylował z kilkoma

ministrami w rogu. Mikaela kręciła się w pobliżu stołu z deserami i flirtowała z gościem, którego nie rozpoznałam, a Andreas wił się przez tłum, wyglądając przy tym jak, no cóż... wąż.

Żałowałam, że nie ma tu moich przyjaciółek. Kilka godzin wcześniej rozmawiałam na czacie wideo z Avą, Jules i Stellą i tak bardzo za nimi tęskniłam, że aż bolało. Wolałabym spędzić swoje urodziny, jedząc lody i oglądając tandetne komedie romantyczne, a nie tańcząc z ludźmi, których nawet nie lubię.

Potrzebowałam przerwy. Takiej króciutkiej. Żeby odetchnąć.

– Przepraszam – powiedziałam tak gwałtownie, że zaskoczony Alfred potknął się i prawie wytrącił tacę z ręki przechodzącego kelnera. – Ja... źle się czuję. Czy moglibyśmy skrócić nasz taniec? Naprawdę bardzo mi przykro.

– Och, nie ma problemu, Wasza Wysokość – powiedział, a jego słowa wreszcie były słyszalne i przepełnione ulgą. – Mam nadzieję, że wkrótce poczuje się pani lepiej.

– Dziękuję.

Zerknęłam na Elin. Była odwrócona do mnie plecami, bo rozmawiała z felietonistą, który miał potem relacjonować to przyjęcie w kolumnie towarzyskiej. Wymknęłam się więc z sali balowej, zanim mnie zobaczyła.

Pospieszyłam korytarzem, aż dotarłam do toalety znajdującej się w cichej alkowie, na wpół osłoniętej przez olbrzymie popiersie z brązu króla Fryderyka I.

Zamknęłam drzwi, usiadłam na sedesie i z westchnieniem ulgi zrzuciłam szpilki. Moja sukienka ułożyła się wokół mnie w chmurze bładoniebieskiego jedwabiu i tiulu. To była wspaniała kreacja, podobnie jak moje srebrne szpilki z pasczkami i diamentowy naszyjnik na obojczykach, ale ja pragnęłam jedynie przebrać się w piżamę i iść do łóżka.

– Jeszcze tylko dwie godziny – powiedziałam. No, może trzy. Nie mogło być więcej niż trzy. Tańczyłam już przecież chyba z każdym mężczyzną na sali i wcale nie byłam bliżej znalezienia męża niż na początku tego wieczoru.

Zamknęłam oczy i schowałam głowę w dłoniach. *Nie myśl o tym.*

Bo jeśli zaczęłabym myśleć o tym, że cały naród mnie obserwuje i że jeden z mężczyzn na sali balowej jest prawdopodobnie moim przyszłym mężem, tobym się załamała. A gdybym zaczęła myśleć o jednym konkretnym mężczyźnie, gburowatym i pokrytym bliznami, o oczach, które mogłyby stopić stal, i dłoniach, które mogłyby stopić mnie, weszłabym na ścieżkę destrukcji.

Przez cały wieczór unikałam patrzenia na Rhysa, ale wiedziałam, że tam jest, ubrany w ciemny garnitur, ze słuchawkami w uszach i emanujący tak surową męskością, że kilka kobiet kręciło się wokół niego, zamiast wokół książąt, którzy na takich przyjęciach z reguły cieszyli się ogromnym powodzeniem.

Od tamtego dnia na korytarzu nie mieliśmy możliwości porozmawiania w cztery oczy, ale to chyba dobrze. Nie ufałam sobie w jego towarzystwie.

Siedziałam w toalecie przez kilka kolejnych minut, ale potem zmusiłam się do wyjścia. Wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, to Elin mnie wytropi i zaciągnie na salę jak niesforne dziecko.

Założyłam szpilki, krzywiąc się z bólu, otworzyłam drzwi... i weszłam prosto w ścianę.

Niemal dwumetrową, nieuśmiechniętą ścianę.

– Dobry Boże! – Położyłam dłoń na piersi, gdzie moje serce zaczęło bić trzy razy szybciej niż zwykle. – Przestraszył mnie pan.

– Przepraszam. – Wcale nie wyglądał, jakby było mu przykro.

– Co pan tutaj robi?

– Wyszłaś z imprezy. A ja jestem twoim ochroniarzem. – Uniósł brew. – Dodaj dwa do dwóch.

Klasyczny Rhys. Jeśli istnieje jakiś niegrzeczny sposób na udzielenie odpowiedzi, on z pewnością go odnajdzie.

– Dobrze. No cóż, jestem gotowa do powrotu na przyjęcie, więc gdyby mógł mnie pan przepuścić... – Chciałam go ominąć, ale on złapał mnie za rękę.

Czas stanął w miejscu, a ja byłam w stanie skupić się wyłącznie na tym fragmencie mojego ciała, w którym stykało się ono z nim. Naturalna opalenizna Rhysa kontrastowała z moją zimową bladością, a jego palce były szorstkie i zrogowaciałe, w przeciwieństwie do gładkich, miękkich dłoni lordów i książąt, z którymi tańczyłam całą noc. Ogarnęło mnie ścinające z nóg pragnienie poczucia, jak jego palce ślizgają się po mojej skórze, jak naznaczają mnie na zawsze.

„Punkt czwarty z listy”.

Mój oddech w niewielkiej wnęce stał się nagle płytki. To nie w porządku, że ten mężczyzna miał nade mną taką władzę, byłam jednak bezradna wobec mojego serca, hormonów i niepokornej siły, jaką stanowił Rhys Larsen.

Po tym, co wydawało się wiecznością, ale w rzeczywistości było tylko kilkoma sekundami, wreszcie się do mnie odezwał.

– Nie miałem jak powiedzieć tego wcześniej. Ale wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, księżniczko.

Moje serce waliło jeszcze szybciej – *bum, bum, bum*.

– Dziękuję.

Nie puścił mojego nadgarstka, a ja go o to nie prosiłam.

Atmosfera wokół nas zgęstniała od niewypowiedzianych słów.

Zastanawiałam się, czy udałooby nam się w innym życiu, innym świecie. Takim, w którym ja byłabym tylko kobietą, a on tylko mężczyzną, nieobciążonymi zasadami i oczekiwaniami innych osób.

Nienawidziłam siebie za te myśli, bo Rhys nigdy nie zasugerował, że jest mną zainteresowany w innych sferach niż przyciąganie seksualne i wykonywanie obowiązków zawodowych.

Poza tymi ulotnymi chwilami, kiedy patrzył na mnie, jakbym była całym jego światem. Starał się wtedy nie mrugać.

– Jak podoba ci się na przyjęciu?

Może to sobie wyobraziłam, ale wydawało mi się, że czuję, jak jego kciuk gładzi miękką skórę mojego nadgarstka.

*Bum. Bum. Bum.*



– Jest w porządku. – Byłam zbyt rozproszona tym, co może lub nie może się dziać z moim nadgarstkiem, by wymyślić lepszą odpowiedź.

– Tylko w porządku? – No i proszę. Kolejny raz mnie pogładził. Mogłabym przysiąc. – Spędziłaś dużo czasu z hrabią Falserem.

– Skąd pan wie, który to?

– Księżniczko, znam każdego mężczyznę, który choćby myśli o dotknięciu ciebie. A tym bardziej tych, którzy z tobą tańczą. I to dwa razy – dodał śmiertelnie spokojnym głosem.

Powinłam się go przestraszyć, ale zamiast tego poczułam mrowienie na skórze i zaciskające się uda.

*Co mi odbiło?*

– To niezły talent. – Zatańczyłam z Edwinem dwa razy tylko dlatego, że nalegał, a ja byłam zbyt zmęczona, żeby się z nim kłócić.

Uśmiech Rhysa nie dotarł do jego oczu.

– No więc. Hrabia Falser. To on jest tym jedynym?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie, chyba nie chcę spędzić reszty życia na słuchaniu o jego ubraniach i sprzęcie na siłowni.

Przycisnął kciuk do mojego pulsu.

– To dobrze.

Zabrzmiało to tak, jakby hrabia cudem uniknął śmierci.

– Powinłam wrócić na salę – powiedziałam, choć była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam. – Elin pewnie już szaleje.

– Już? Ona już dawno oszalała.

Po raz pierwszy tego wieczoru szczerze się zaśmiałam.

– Jest pan okropny.

– Ale to prawda.

Tego właśnie Rhysa mi brakowało. Złośliwego poczucia humoru, przebłysków ukrytej czułości. To był prawdziwy Rhys.

– Jak to jest mieć dwadzieścia cztery lata? – spytał, gdy wracaliśmy na salę balową.

– Tak samo jak wtedy, gdy miałam dwadzieścia trzy, tyle że jestem bardziej głodna i zmęczona. A jak to jest mieć trzydzieści cztery lata? –

Obchodził urodziny w tym czasie, kiedy byliśmy osobno. Myślałam, by do niego zadzwonić, ale stchórzyłam w ostatniej chwili.

– Jest tak samo jak wtedy, gdy miałem trzydzieści trzy lata, tylko czuję się silniejszy i mądrzejszy.

Gdy prychnęłam na wpół rozbawiona i na wpół zirytowana, uśmiechnąłem się złośliwie.

Przy wejściu na salę zastaliśmy czekającą na nas Elin. Skrzyżowała ręce na piersi.

– Dobrze. Znalazł ją pan – powiedziała, nie patrząc na Rhysa. – Wasza Wysokość, gdzie byłaś?

– Musiałam do toalety. – Kłamałam tylko w połowie.

– Na czterdzieści minut? Ominęłaś taniec z księciem Demetriuszem, który właśnie wyszedł. – Westchnęłam. – Nieważne. Jest tu więcej potencjalnych zalotników. No idź, szybko! Wieczór prawie się już skończył.

*Dzięki Bogu.*

Wróciłam do tańczenia. Elin obserwowała mnie jak jastrząb, a ja byłam zbyt przerażona, by chociaż spojrzeć w kierunku Rhysa, żeby nie zobaczyła na mojej twarzy jakiejś niedozwolonej emocji.

– Czy ja jestem aż taki nudny?

– Słucham? – Ponownie skupiałam się na obecnym partnerze, Steffanie, księciu Holsztyna.

– Ciągłe patrzy mi pani przez ramię. Albo dzieje się za mną coś fascynującego, albo moja dogłębna analiza stylu architektonicznego pałacu nie jest tak porywająca, jak myślałam.

Oblałam się rumieńcem.

– Przepraszam. – Żaden z moich poprzednich partnerów w tańcu nie zauważył, że w ogóle nie zwracam na niego uwagi, założyłam więc, że ten też się nie zorientuje. – To było szalenie niegrzeczne z mojej strony.

– Przeprosiny są niepotrzebne, Wasza Wysokość. – Uśmiechnął się dobitnie, a wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. – Muszę przyznać, że mogłem wymyślić lepszy temat do rozmowy niż historia

neoklasycyzmu. Tak właśnie się dzieje, gdy jestem zdenerwowany. Wyliczam jakieś bezużyteczne i nudne fakty.

Zaśmiałam się.

– Wydaje mi się, że istnieją o wiele gorsze sposoby radzenia sobie ze zdenerwowaniem.

Nagle moja skóra zapłonęła i na chwilę się zacięłam.

– Wszystko w porządku? – spytał zmartwiony Steffan.

Pokiwałam głową i powstrzymałam się przed patrzeniem na Rhysa, czułam jednak jego gorące spojrzenie na plecach.

*Skup się na Steffanie.* Był najprzyjemniejszym partnerem do tańca, jakiego miałam przez całą noc, i dysponował wszystkimi cechami kwalifikującymi go na księcia małżonka: zabawny, czarujący i przystojny, nie wspominając o najbardziej błękitnej z błękitnych krwi.

Polubiłam go. Tyle że nie romantycznie.

– Wygląda na to, że nasz czas dobiegł końca – powiedział, gdy muzyka ucichła. Wieczór wreszcie się skończył. – Ale może moglibyśmy gdzieś razem wyjść tylko we dwoje? Na Nyhausen jest fajne nowe lodowisko, no i podają tam najlepszą gorącą czekoladę w mieście.

*Randka.*

Pragnęłam odmówić, bo nie chciałam go zwodzić, ale właśnie taki był cel tego balu – znalezienie męża, którego nie miałam jak zdobyć, jeśli nie będę umawiać się na randki.

– Brzmi cudownie – odparłam.

Uśmiechnął się.

– Wspaniale. Zadzwoń później i ustalimy szczegóły.

– Świetny plan.

Wyszłam, by wygłosić mowę końcową i podziękować wszystkim za udział w przyjęciu, a gdy goście zaczęli wychodzić, pospiesznie opuściłam salę balową. Chciałam się stąd zmyć jak najszybciej.

Ale nagle ktoś stanął mi na drodze.

– Wasza Wysokość.

Stłumiłam jęk.

– Lordzie Erhall.

Marszałek parlamentu patrzył na mnie z góry. Był wysokim, kościstym mężczyzną o siwiejących włosach i oczach jak u gada, zimnych i drapieźnych. Był też jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju, dlatego otrzymał zaproszenie, mimo że nie mieścił się w przedziale wiekowym, by kwalifikować się na kawalera dla mnie.

– Jego Wysokość i ja tęskniliśmy za panią na wczorajszym spotkaniu – powiedział. – Dyskutowaliśmy o nowej ustawie w prawie podatkowym, w którą, jestem przekonany, miałyby pani duży wkład.

Doskonale słyszałam szyderczy ton. Czasami uczestniczyłam w cotygodniowych spotkaniach mojego dziadka z marszałkiem, a Erhall wielokrotnie insynuował, że jego zdaniem nie mam tam czego szukać.

Edvard mówił, że należał on do grona osób, które nie chciały widzieć kobiety na tronie.

– Z pewnością – zauważyłam chłodno. – Od lat próbuje pan wprowadzić podobną ustawę, prawda, panie marszałku? Wydaje mi się, że mogłaby tylko skorzystać na świeżym spojrzeniu kogoś innego.

Zacisnął usta, ale odpowiedział mi zwodniczo lekkim głosem.

– Mam nadzieję, że podobał się pani bal, Wasza Wysokość. Polowanie na męża to z pewnością priorytet dla księżniczki.

Wszyscy znali prawdziwy cel balu, ale nikt nie był na tyle głupi czy nietaktowny, by powiedzieć to na głos... z wyjątkiem Erhalla, który posiadał wystarczającą władzę, by uszło mu na sucho obrażanie księżniczki na jej własnym przyjęciu. Pojawiły się nawet plotki, że może zostać następnym premierem.

Oparłam się chęci spoliczkowania go. Bardzo by mu to pasowało. Nikt nie byłby bardziej szczęśliwy niż Erhall, gdyby ucierpiał mój publiczny wizerunek, a tak właśnie by się stało, gdyby ktoś zauważył, że policzkuję marszałka w dniu swoich urodzin.

– Wasza Wysokość, będę szczery. – Wygładził swój krawat. – Jest pani uroczą młodą kobietą, ale bycie monarchą Eldorry wymaga czegoś więcej niż tylko ładnej buzi. Trzeba zrozumieć politykę, dynamikę, poważne

problemy, o których będzie mowa. Szkolony był do tego pani brat, a pani od kilku lat nawet tu nie mieszkała. Nie sądzi pani, że najlepiej byłoby przekazać te obowiązki komuś bardziej nadającemu się do tej roli?

– A komu? – Mój głos ociekał trującym miodem. – Jak przypuszczam, komuś płci męskiej.

To było niewiarygodne, że prowadzimy tę rozmowę, ale w sumie nikt nigdy nie zarzucił parlamentowi, że idzie z duchem czasu.

Uśmiechnął się. Był na tyle mądry, by nie udzielić konkretnej odpowiedzi.

– Temu, kogo uzna pani za najlepszego, Wasza Wysokość.

– Powiem wprost, panie marszałku. – Moja twarz była gorąca i pełna plam od upokorzenia, ale na to nie zważałam. Nie miałam zamiaru sprawić mu tej satysfakcji i okazać, jak bardzo zalażł mi za skórę. – Nie planuję abdykować, ustępować ani przekazywać swoich obowiązków nikomu innemu. – Niezależnie od tego, jak bardzo bym tego pragnęła. – Pewnego dnia zasiądę na tronie, a pan będzie musiał odpowiadać przede mną, o ile jeszcze będzie się pan wtedy znajdował u władzy. – Jego twarz pociemniała pod wpływem mojej wcale nie tak subtelnej złośliwości. – Dlatego najlepiej dla wszystkich zainteresowanych będzie, jeśli będą łączyć nas w miarę cywilizowane relacje. – Przerwałam, po czym dodałam: – Sugeruję zatem kontrolowanie swojego tonu podczas rozmowy ze mną lub jakimkolwiek członkiem rodziny królewskiej. Jest pan tutaj gościem. To wszystko.

– Ty... – Erhall zrobił krok w moją stronę, po czym zbladł i szybko się cofnął.

Obok mnie pojawił się Rhys, minę miał obojętną, ale oczy ciemniejsze niż burzowa chmura.

– Czy on pani przeszkadza, Wasza Wysokość?

Erhall patrzył na niego wściekle, ale mądrze się nie odezwał.

– Nie. Pan marszałek właśnie wychodzi. – Uśmiechnęłam się grzecznie. – Prawda, panie marszałku?

Zacisnął usta. Potem kiwnął kurtuazyjnie głową, warknął „Wasza Wysokość”, odwrócił się na pięcie i odmaszerował.

– Co on ci powiedział? – Groźba wylewała się z Rhysa namacalnymi falami i byłam pewna, że jeśli tylko wyrażę na to zgodę, zapoluje na Erhalla i skręci mu kark.

– Nic, co byłoby warte powtórzenia. Naprawdę – podkreśliłam, gdy Rhys nadal wpatrywał się w miejsce, w którym stał marszałek. – Proszę o nim zapomnieć.

– Miał zamiar się na ciebie rzucić.

– Nie zrobiłby tego. – Nie wiedziałam, co planował zrobić Erhall przed pojawieniem się Rhysa, ale z pewnością był zbyt mądry, by publicznie stracić zimną krew. – Proszę dać spokój. Chcę tylko iść spać. Mam za sobą bardzo długi wieczór.

Nie chciałam tracić więcej energii na Erhalla. Nie był tego wart.

Rhys posłuchał, choć nie był z tego powodu zbyt szczęśliwy. Ale on w sumie rzadko bywał szczęśliwy.

Odprowadził mnie do pokoju, a kiedy dotarliśmy do moich drzwi, wyciągnął coś z kieszeni garnituru.

– Twój prezent urodzinowy – powiedział mrukliwie i wręczył mi przewiązaną wstążką kartkę. – Nic wyszukanego, ale pomyślałem, że może ci się spodoba.

Zamarłam.

– Nie musiał mi pan niczego dawać.

Do tej pory nigdy nie obdarowywaliśmy się prezentami urodzinowymi. Co najwyżej kupowaliśmy sobie nawzajem posiłki, ale nawet wtedy udawaliśmy, że to z innej okazji niż urodziny.

– To nic takiego. – Patrzył z napięciem, jak rozwiązuję wstążkę i ostrożnie rozwijam papier.

Nabrałam gwałtownie powietrza.

To byłam ja.

A dokładniej rzecz biorąc, mój portret w basenie otoczonym wzgórzami i z oceanem w oddali. Głowa odchylona do tyłu, uśmiech na twarzy – wyglądałam na szczęśliwszą i wolniejszą niż kiedykolwiek. Krzywizna moich ust, błysk w oczach, nawet mały pieprzyk pod uchem...

Utrwalił to ze wszystkimi szczegółami, a patrząc na mnie jego oczami, wierzyłam, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie.

– To nie biżuteria ani nic takiego – powiedział szybko. – Możesz to zachować albo wyrzucić. Nie obchodzi mnie to.

– Wyrzucić? – Przycisnęłam rysunek do piersi. – Żartujesz sobie? Rhys, to jest piękne.

Moje słowa zawisły w powietrzu i w tym samym momencie uświadomiliśmy sobie, że znowu nazwałam go po imieniu. Po raz pierwszy od czasu Kostaryki.

Ale nie miałam z tym problemu, bo teraz nie był dla mnie panem Larsenem. Tylko Rhysem.

Który dał mi najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Miał rację – nie była to wymyślna torebka ani diamentowa biżuteria, ale wolałam mieć jeden szkic od niego niż tysiąc diamentów.

Każdy mógł kupić diament. A nikt poza Rhysem nie potrafił tak mnie narysować, poza tym nie uszło mojej uwadze, że to był pierwszy raz, kiedy podzielił się ze mną swoją sztuką.

– Jest w porządku. – Wzruszył ramionami.

– Nie „w porządku”, tylko piękny – poprawiłam. – Naprawdę, dziękuję. Zachowam to na zawsze.

Nigdy nie myślałam, że dożyję tego dnia, ale Rhys się zarumienił. Naprawdę.

Patrzyłam zafascynowana, jak czerwień rozprzestrzeniała się po jego szyi oraz policzkach, i natychmiast zapragnęłam przejechać językiem po tej ścieżce.

Ale oczywiście tego nie zrobiłam.

Widziałam, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale cokolwiek to było, rozmyślił się.

– To nie jest schemat systemu alarmowego, ale może dam ci go na Boże Narodzenie – dodał z krzywym uśmiechem.

Wyszczrzyłam zęby, oszołomiona połączeniem prezentu i żartu. Niewiele było na świecie rzeczy, które kochałabym bardziej niż zwykle

śmiertelnie poważny Rhys opowiadający żarty.

- Trzymam cię za słowo.
- Dobranoc, księżniczko.
- Dobranoc, panie Larsen.

Tej nocy leżałam w łóżku i wpatrywałam się w rysunek Rhysa w przefiltrowanym przez firanki świetle księżyca. Chciałam być znowu tą dziewczyną. Niebędącą jeszcze następczynią tronu, wygrzewającą się na słońcu w odległym mieście, gdzie nikt nie mógł mnie znaleźć. Ale już nią nie byłam.

Nic dziwnego, że tak bardzo podobał mi się rysunek Rhysa, nie tylko dlatego, że to on go namalował, lecz także dlatego, że uwiecznił wersję mnie samej, którą już nigdy nie mogłam być.

Ostrożnie zwinęłam szkic i schowałam go w bezpieczny kąt szuflady przy łóżku.

Księżniczka na pół etatu.

„Bycie monarchą Eldorri wymaga czegoś więcej niż tylko ładnej buzi”.

„Powieм wprost, panie marszałku. Nie planuję abdykować, ustępować ani przekazywać swoich obowiązków nikomu innemu”.

Do tej pory byłam bierną uczestniczką własnego życia, pozwalającą, by inni podejmowali za mnie decyzje, by prasa się nade mną pastwiła, a tacy jak Erhall traktowali mnie protekcyjnie.

Ale to się właśnie skończyło. Nadszedł czas, aby wziąć sprawy w swoje ręce.

Zabawa w politykę Eldorri była polem bitwy, a to była wojna.





---

## RHYS

KTOŚ KIEDYŚ POWIEDZIAŁ, ŻE PIEKŁO TO INNI.

I miał rację.

A konkretniej piekłem było patrzeć na innych ludzi jeżdżących po lodowisku, pijących gorącą czekoladę i robiących do siebie słodkie oczy, tak jakby grali w jakiejś cholerniej komedii romantycznej.

Do kurwy nędzy, przecież to nie był nawet sezon świąteczny. Tylko gorzej.

Walentynki.

Mięsień napiął się w mojej szczęce, gdy przepłynął nade mną śmiech Bridget, do którego dołączył głębszy śmiech Steffana, a chęć zamordowania kogoś – mężczyzny o blond włosach i imieniu zaczynającym się na S – jeszcze bardziej się nasiliła.

A tak w ogóle, to co w tym było tak cholernie zabawnego?

Nie wyobrażałem sobie, by Steffan Święty był w stanie powiedzieć coś śmiesznego.

Bridget i Steffan nie powinni nawet być teraz na randce. Przecież od jej urodzinowego balu minęły zaledwie cztery dni. Kto, do cholery, chodził na

randkę z kimś, kogo poznał cztery dni temu? Przecież powinno się najpierw wybadać tego gościa. Ogarnąć całą tę biurokrację. Dwudziestoczterogodzinna inwigilacja, by mieć pewność, że Steffan nie jest psychopatycznym mordercą lub cudzołożnikiem.

Moim zdaniem księżniczki nie powinny chodzić na randki, dopóki ich ludzie nie sprawdzili co najmniej ostatniego roku z życia gościa. A najbezpieczniej byłoby przeanalizować ostatnie pięć lat.

Niestety moje zdanie było głównie warte dla rodziny królewskiej, przez co znalazłem się na największym lodowisku w Athenbergu i musiałem patrzeć, jak Bridget uśmiecha się do Steffana, tak jakby udało mu się nakarmić wszystkich głodnych na świecie.

Znowu powiedział coś, co ją rozbawiło, i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Odgarnął z jej twarzy zbłąkany kosmyk włosów, a moja ręka drgnęła w kierunku broni. Może i bym ją wyciągnął, gdyby na lodowisku nie było pełno fotoreporterów, pstrykających zdjęcia Bridget i Steffanowi, nagrywających filmiki i prowadzących na Twitterze relację na żywo, jak gdyby to było wydarzenie godne igrzysk olimpijskich.

– Jaka z nich urocza para – zagruchała reporterka obok mnie, krągła brunetka w jaskraworóżowym kombinezonie, od którego bolały mnie oczy.

– Nie sądzi pan?

– Nie.

Zamrugła, najwyraźniej zaskoczona udzieloną przeze mnie zwięzłą odpowiedzią.

– Dlaczego? Ma pan coś przeciwko księciu?

Niemal widziałem, jak ślini się na perspektywę soczystej historii.

– Jestem pracownikiem – powiedziałem szybko. – Nie mam zdania na temat życia osobistego mojej pracodawczynie.

– Każdy ma jakąś opinię. – Uśmiechnęła się i od razu zaczęła przypominać krążącego w wodzie rekina. – Jestem Jas. – Wyciągnęła rękę. Nie uścisnąłem jej, ale to jej nie zniechęciło. – Jeśli przyjdzie panu do głowy jakaś opinia... albo cokolwiek innego... – W jej głos wkradła się sugestywna nutka. – Proszę do mnie zadzwonić.

Wyjęła z torebki wizytówkę i wsunęła mi ją do ręki. Miałem ochotę rzucić ją na ziemię, ale nie byłem aż takim dupkiem, więc jedynie wsadziłem ją do kieszeni, w ogóle na nią nie patrząc.

Kamerzysta Jas powiedział coś do niej po niemiecku, a ona odwróciła się, by mu odpowiedzieć.

Dobrze. Nie znosiłem wścibskich ludzi ani pogawędek. Poza tym byłem zajęty – powstrzymywaniem się od zabicia Steffana.

Sprawdziłem go przed dzisiejszą randką i na papierze był cholernie idealny. Syn księcia Holsztynu, jednego z najpotężniejszych ludzi w Eldorrze, był znakomitym jeźdźcem, który biegle władał sześcioma językami i ukończył z najwyższą oceną Harvard oraz Oxford, gdzie studiował nauki polityczne i ekonomię. Miał ugruntowaną pozycję w filantropii, a jego ostatni związek z eldorrańską dziedziczką zakończył się po dwóch latach na polubownych warunkach. Na podstawie moich dotychczasowych interakcji z nim musiałem niestety wywnioskować, że jest przyjazny i szczery.

Nienawidziłem go.

Nie dlatego, że wychował się w życiu pełnym przywilejów, ale dlatego, że mógł swobodnie dotykać Bridget w miejscach publicznych. Mógł zabierać ją na łyżwy, rozśmieszać i odgarniać jej włosy z oczu i nikomu to nie przeszkadzało.

A ja mogłem tylko stać i patrzeć, bo kobiety takie jak Bridget nie były przeznaczone dla mężczyzn takich jak ja.

*– Nigdy nie będziesz się do niczego nadawał, ty mały gnojku – mruknęła mama, patrząc na mnie z wściekłością i nienawiścią. – Spójrz na siebie. Bezużyteczny i kościsty. Powinnaś być ciebie pozbyć, gdy tylko miałam ku temu okazję. – Nie odzywałem się. Kiedy po raz ostatni jej odpyskowałem, pobiła mnie pasem tak mocno, że rozdarła mi koszulkę, a z moich pleców połała się krew. Nie mogłem na nich spać przez wiele tygodni. Nauczyłem się, że najskuteczniejszym sposobem na radzenie sobie z jej nastrojami jest nadzieja, że w końcu o mnie zapomni. Działo się to zwykle po wypiciu połowy butelki alkoholu. – Gdyby nie ty, już dawno*

wyjechałabym z tego śmierdzącego miasta. – Gniew wylewał się z niej falami. Stała przy stole, ubrana w swój wyblakły różowy szlafrok, i paliła papierosa za papierosem. Jej policzki były blade i zapadnięte, i choć miała dopiero pod trzydziestkę, mogłaby uchodzić za czterdziestoletnią kobietę. Wsadziłem sobie dłonie pod pachy i próbowałem skurczyć się w sobie, podczas gdy ona kontynuowała swoją tyradę. Był piątek wieczór. Nienawidziłam piątkowych wieczorów, bo to oznaczało, że czekał mnie weekend sam na sam z mamą. – Takie marnotrawstwo miejsca... W niczym nie przypominasz swojego ojca... Słuchasz mnie, ty pieprzony gówniarzu? – Wpatrywałem się w pęknięcia w podłodze z taką intensywnością, że zaczęło rozmywać mi się w oczach. Pewnego dnia się stąd wydostanę. W jakiś sposób mi się to uda. – Pytałam, czy mnie słuchasz? – Złapała mnie za ramiona i zaczęła potrząsać mną tak mocno, że zaszczękały mi zęby. – Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię, chłopcze! – Uderzyła mnie z taką siłą, że się zatoczyłem, a pod wpływem bólu zaczęło mi dzwonić w uszach. Moje ciało skręciło się i widziałem, że nadchodzi, ale nie zdążyłem się usztywnić, zanim róg stołu roztrzaskał się o moją głowę i wszystko stało się czarne.

Zamrugalem, a zapach starego sosu spaghetti i wódki zniknął, zastąpiony zapachem świeżego lodu i bardzo mocnych perfum Jas.

Bridget i Steffan przejechali na łyżwach, a fotografowie oszaleli.

Trzask. Trzask. Trzask.

– ...na chwilę – powiedział Steffan. – Ale z chęcią zabiorę cię ponownie, gdy wrócę.

– Wyjeżdżasz gdzieś? – spytałem.

Wtrącanie się do ich rozmowy było co najmniej niestosowne, ale miałem to w dupie.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Tak. Wczoraj moja mama przewróciła się i złamała biodro. Nic takiego jej się nie stało, ale dochodzi do siebie w naszym domu w Preorii. Ponieważ mój ojciec jest tutaj na sesji parlamentu, a ona czuje się tam dość samotna, dotrzymam jej towarzystwa do czasu, aż poczuje się lepiej.

Odpowiedział bardzo uprzejmie, co tylko bardziej mnie zirytowało. Im trudniej było go znienawidzić, tym bardziej go nienawidziłem.

– Jakie to smutne – zauważyłem.

Zamarł, najwyraźniej niepewny, jak ma rozumieć mój ton.

– Miejmy nadzieję, że szybko wróci do zdrowia. – Bridget rzuciła mi spojrzenie pełne łagodnej nagany. – A jeśli chodzi o tę gorącą czekoladę...

Zaprowadziła go w kierunku budki z gorącą czekoladą na drugim końcu lodowiska, a ja zacząłem się wściekać.

Przyjęcie stałej posady ochroniarza Bridget oznaczało, że będę musiał radzić sobie z oglądaniem jej spotkań z innymi ludźmi. Zdawałem sobie z tego sprawę i zaakceptowałem fakt, że będę zmuszony dźwigać ten krzyż.

Po prostu nie spodziewałem się, że to nastąpi aż tak szybko.

W Nowym Jorku też chadzała na randki, ale to było co innego. Nie lubiła żadnego z tych facetów i nie planowała poślubić żadnego z nich.

Poczułem, jak kwas zżera moje wnętrze.

Na szczęście randka skończyła się niedługo potem, a ja wepchnąłem Bridget do samochodu, zanim Steffan zdążył zacząć pieprzyć jakieś bzdury o pocałunku na pierwszej randce.

– Wstępna rekonwalescencja w przypadku złamanego biodra trwa od jednego do czterech miesięcy – powiedziałem, gdy jechaliśmy z powrotem do pałacu. – Bardzo mi szkoda jego lordowskiej mości. Gówniany timing.

Nawet przeznaczenie uważało, że do siebie nie pasowali. Gdyby tak było, nie odciągnęłoby Steffana tak szybko po poznaniu Bridget.

Nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie, ale może będę musiał wysłać mu później wielką, grubą kartkę z podziękowaniami. Może nawet dorzucę czekoladki i kwiatki.

Bridget nie dała się złapać.

– Właściwie to timing jest idealny – zauważyła. – Mnie też nie będzie w Athenbergu przez kilka tygodni.

Spojrzałem na nią we wstecznym lusterku. Kuźwa, do tej pory o tym nie słyszałem.

– To jeszcze niepotwierdzone, więc proszę tak na mnie nie patrzeć – powiedziała. – Ale zaproponowałam charytatywną podróż dobrej woli po kraju. Będę spotykać się z mieszkańcami i małymi firmami, dowiem się, co leży im na sercu i z jakimi problemami się borykają. Wiele osób krytykuje mnie, bo nie jestem na bieżąco z tym, co dzieje się w Eldorrze, i cóż... mają rację.

– To świetny pomysł. – Skręciłem w King's Drive.

– Tak pan sądzi? – Nuta ulgi złagodziła niepewność w głosie Bridget.

– Nie jestem ekspertem od polityki, ale dla mnie brzmi to nieźle.

Bridget może i nie chciała być królową, ale to nie znaczyło, że nie sprawdziłaby się świetnie w tej roli. Większość ludzi myślała, że najważniejszą cechą u lidera jest siła, ale najważniejsze było współczucie. Siła nic nie znaczy, jeśli nie korzystasz z niej we właściwy sposób.

Na szczęście dla niej i dla Eldorry ona miała i jedno, i drugie.

– Król musi się jeszcze na to zgodzić – powiedziała, gdy zaparkowaliśmy i podeszliśmy do wejścia do pałacu. – Ale nie wydaje mi się, żeby odmówił.

– Masz na myśli swojego dziadka. – Royalsi robili różne rzeczy, ale dziwiło mnie to, że czasami byli wobec siebie bardzo formalni.

Uśmiechnęła się szybko, gdy weszliśmy do wielkiego holu z przodu pałacu.

– W większości przypadków tak. Ale w takich sprawach jak ta jest moim królem.

– À propos króla...

Na dźwięk innego głosu oboje zeszywnieliśmy.

– To chce się z tobą zobaczyć. – Zobaczyliśmy Andreasa i natychmiast załapała mnie fala irytacji. Nie miałem pojęcia, co takiego tak strasznie mnie w nim denerwuje, ale Bridget go nie lubiła i to mi wystarczyło. – Jak tam randka? Dostałaś już propozycję małżeństwa?

– Skoro tak bardzo skupiasz się na moim życiu miłosnym, to chyba powinieneś znaleźć sobie nowe hobby – odparła spokojnie Bridget.

– Dziękuję, ale mam mnóstwo zainteresowań, które mnie zajmują. Na przykład właśnie wróciłem ze spotkania z Jego Wysokością i lordem Erhallem w sprawie przepisów dotyczących reformy podatkowej. – Uśmiechnął się na widok zaskoczenia na twarzy Bridget, które niemal natychmiast zamaskowała. – Jak być może wiesz, interesuję się polityką, a marszałek był na tyle uprzejmy, że przez kilka tygodni pozwolił mi obserwować siebie przy pracy. Wiesz, jak to wszystko działa.

– Tak, byłeś jego stażystą – odpowiedziała.

Uśmiech na jego twarzy się wyostrizył.

– Takim, który całkiem sporo się nauczył. – Spojrzał na mnie. – Panie Larsen, dobrze znowu pana widzieć.

Chciałbym móc powiedzieć to samo.

– Wasza Wysokość. – Brzydziłem się zwracać do niego tym samym tytułem co do Bridget. Nie zasługiwał na to.

– Jego Wysokość czeka na ciebie w swoim gabinecie – powiedział Andreas do Bridget. – Chce się z tobą zobaczyć. Sam na sam. A teraz wybaczenie, mam kilka pilnych spraw, które wymagają mojej uwagi. Choć, jestem tego pewien, żadna z nich nie jest tak ekscytująca jak randka na lodowisku.

Musiałem zebrać całą swoją samokontrolę, by nie wybić mu wszystkich zębów.

– Powiedz słowo, a mogę upozorować wypadek – powiedziałem, kiedy znalazł się poza zasięgiem słuchu.

Pokręciła głową.

– Proszę go ignorować. Od dzieciństwa był szatańskim małym gnojkiem, który uwielbia zwracać na siebie uwagę.

Zaśmiałem się zaskoczony.

– Powiedz mi, że słowa „szatański mały gnojek” nie padły właśnie z twoich ust, księżniczko.

W odpowiedzi tylko chytrze się uśmiechnęła.

– W myślach nazywałam go już o wiele gorzej.

*Moja dziewczyna.*



Miło było zobaczyć przebłąski prawdziwej Bridget, nawet gdy na jej barkach spoczywały wszystkie te królewskie bzdury.

Kiedy poszła do króla, ja wróciłem do domku dla gości, choć przypuszczałem, że teraz, gdy pracowałem tu na stałe, był to mój prawdziwy dom.

Gdy tylko wszedłem do środka, zadzwonił telefon.

– Tak?

– Też się cieszę, że cię słyszę – powiedział Christian. – W dzisiejszych czasach ludzie nie potrafią rozmawiać grzecznie przez telefon. Straszna szkoda.

– Do rzeczy, Harper. – Włączyłem tryb głośnomówiący i ściągnąłem koszulkę przez głowę. Właśnie miałem wrzucić ją do kosza na pranie, gdy zamarłem. Rozejrzałem się.

Nie wiedziałem dokładnie co, ale coś mi się nie zgadzało.

– Jak zawsze czarujący. – Po chwili krótkiej przerwy powiedział: – Magda odeszła.

Przestałem oddychać.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odeszła?

Spędziłem miesiąc, pilnując Magdy na prośbę Christiana, dopóki inny, starannie dobrany ochroniarz nie skończył kontraktu z poprzednim klientem i jej nie przejął. To właśnie dlatego nie mogłem wcześniej wrócić do Eldorry.

– To znaczy, że odeszła. Dziś rano Rocco się obudził, a jej nie było. Żaden alarm nie zadziałał, nic.

– I nie umiesz jej znaleźć?

Christian potrafił znaleźć każdego i wszystko, wystarczył mu najmniejszy cyfrowy ślad. Miał legendarne umiejętności informatyczne.

Nagle jego głos się ochłodził.

– Umiem i to zrobię.

Nagle zrobiło mi się żal każdego, kto przyłożył rękę do zniknięcia Magdy. Ale jeśli był na tyle głupi, by wejść w drogę Christianowi Harperowi, to na to zasługiwał.

– Co mam zrobić?

– Nic. Sam się tym zajmę. Pomyślałem tylko, że powinieneś o tym wiedzieć. – Znowu zaczął mówić spokojniejszym głosem, przeciągając samogłoski. Nawet kiedy był wściekły, a wyobrażałem sobie, że teraz, gdy został pokonany, właśnie taki był, potrafił udawać, że wszystko jest w porządku... zanim wypatroszył obrażającą go stronę jak rybę. – Jak idzie z księżniczką?

– Dobrze.

– Słyszałem, że miała dzisiaj randkę.

W moim czole zaczęła pulsować żyła. Najpierw Andreas, teraz on. Dlaczego każda napotkana osoba upierała się, by poruszyć ten temat?

– Byłem tam. Ale dziękuję ci za te szalenie przełomowe wiadomości.

Ten drań miał czelność się roześmiać.

Rozłączyłem się. Zmieniało się to w nawyk, ale jeśli miał z tym problem, mógł mi to powiedzieć w twarz. Lecz jeśli Magda rzeczywiście zniknęła, to miał na głowie o wiele większe problemy.

Ponownie rozejrzałem się po swoim pokoju, żeby znaleźć źródło dręczącego mnie wcześniej uczucia. Okna były zamknięte od wewnątrz, wszystkie moje rzeczy znajdowały się tam, gdzie powinny, pod względem fizycznym wszystko było w porządku.

Ale moje przeczucie nigdy się nie myliło i coś mi mówiło, że ktoś tu był... Ktoś, kogo nie powinno tu być.



---

## BRIDGET

DZIADEK CHCIAŁ WIEDZIEĆ, jak poszła moja randka ze Steffanem.

Właśnie. Powodem, dla którego król wezwał mnie do swojego gabinetu natychmiast po powrocie do pałacu, było to, że chciał, bym przedstawiła mu szczegółowy opis mojej pierwszej randki z przyszłym księciem Holsztynu – i potencjalnym przyszłym księciem małżonkiem. Przeprosił też, że nie uwzględnił mnie w „awaryjnym” spotkaniu w sprawie reformy podatkowej, które Erhall zwołał w ostatniej chwili. Żywiłam przekonanie, że Erhall zrobił to celowo, bo wiedział, że nie będę mogła uczestniczyć w zebraniu ze względu na randkę ze Steffanem, nie miałam jednak jak tego udowodnić.

Tymczasem Edvard był przekonany, że to Steffan był tym jedynym. Nie do końca wiedziałam, na jakiej podstawie wysnuł takie wnioski, ale wyobrażałam sobie, że miały z tym coś wspólnego tytuł Steffana, jego fotogeniczny wygląd i dyplomatyczna postawa.

Mój dziadek nie był jedyną osobą, która tak myślała. Prasa i opinia publiczna oszałały na punkcie naszych zdjęć na lodowisku, a wszyscy już

szemrali na temat naszego „rodzącego się” związku, mimo że rozmawiałam ze Steffanem całe dwa razy w życiu.

Niemniej Elin nalegała, bym wykorzystała uwagę mediów i pomyślała o kolejnej randce z nim. Miała być ona „prywatna” – czyli taka bez reporterów – żeby zapewnić nam wrażenie intymności, ale później informacje o niej miałyby „wyciec” do prasy. Zgodziłam się tylko dlatego, że miała rację. Nagłówki o Księżniczce na pół etatu zniknęły i zastąpiły je spekulacje na temat nowej „miłości” w moim życiu.

*Gdyby tylko wiedzieli...*

Na papierze Steffan był idealnym mężem. Przystojny, inteligentny, miły i zabawny – zdecydowanie był najlepszą opcją spośród tak zwanych kwalifikujących się kawalerów, którzy uczestniczyli w moim balu urodzinowym.

Był tylko jeden problem: brak chemii.

Żadnej. W ogóle. Nic.

Miałam tyle romantycznego zainteresowania Steffanem, co sukulentem w moim pokoju.

– To dlatego, że jeszcze się z nim nie całowałaś – zauważyła Mikaela, gdy opowiedziałam jej o swoim dylemacie. – Przynajmniej go pocałuj. Na podstawie jednego pocałunku można wiele powiedzieć.

Może i miała rację.

Tak więc pod koniec mojej drugiej randki ze Steffanem zdobyłam się na odwagę, by go pocałować, mimo że wydawało mi się to o wiele za wcześnie. Ale następnego dnia miał już wyjechać i musiałam wiedzieć, czy to w ogóle ma jakąkolwiek rację bytu. Przecież nie mogłam spędzić kolejnych tygodni na zastanawianiu się, co i jak.

– Muszę przyznać, że byłem zaskoczony, że chciałaś się tak szybko spotkać po naszej pierwszej randce. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Oczywiście mile zaskoczony.

Spacerowaliśmy po dużej, ogrzewanej szklarni Królewskiego Ogrodu Botanicznego. Cudowne kwiaty kwitły na każdym rogu i wypełniały powietrze swoimi słodkimi perfumami, a sznury świateł migotały nad

naszymi głowami niczym maleńkie gwiazdy. Bardziej romantycznej scenerii nie można było sobie życzyć, a ja starałam się skupić na Steffanie, zamiast na wściekłym ochroniarzu, który łąził za nami jak cień.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Steffan od dawna znajdowałby się już pod ziemią.

To był kolejny powód, dla którego wahałam się, czy go pocałować. Wydawało mi się to... niewłaściwe na oczach Rhysa.

Boże, żałowałam, że wcześniej tego nie przemyślałam.

– Świetnie się bawiłam – odpowiedziałam, gdy uświadomiłam sobie, że do tej pory nie zareagowałam na jego pytanie. – Dziękuję, że się zgodziłeś, choć pewnie przygotowujesz się do jutrzejszej podróży.

– Oczywiście.

Uśmiechnął się.

Ja też się uśmiechnęłam.

Moje dłonie ślizgały się od potu.

*Po prostu to zrób. Jeden mały pocałunek. Naprawdę nie ma powodu do wyrzutów sumienia. Ty i Rhys się nie spotykacie.*

– Nie wiem dlaczego, ale mam dziwną ochotę podać wszystkie zabawne fakty, jakie znam o kwiatach – powiedział nagle Steffan. – Wiedziałaś, że w siedemnastowiecznej Holandii tulipany były warte więcej niż złoto? Dosłownie.

„To właśnie się dzieje, gdy się denerwuję. Zaczynam wyliczać bezużyteczne i dziwne fakty”.

Była to subtelna wskazówka od Steffana, że on też pragnie tego pocałunku. Bo nie miał innego powodu, by odczuwać zdenerwowanie.

Dyskretnie wytarłam dłonie o spódniczkę. *Nie patrz na Rhysa.* Gdybym to zrobiła, nigdy nie spełniłabym swoich zamiarów.

– Fascynujące. – Skrzywiłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że takiej odpowiedzi udziela się, gdy uznaje się jakiś temat za mało interesujący. – Naprawdę.

Steffan zaczął się śmiać.

– Obawiam się, że jest tylko jeden sposób, by powstrzymać mnie przed zanudzeniem cię na śmierć moją wiedzą na temat kwiatów, Wasza Wysokość – powiedział ponuro.

– A cóż takiego? – spytałam, rozproszona wrażeniem, że Rhys wypala wzrokiem dziurę w moim boku.

– To.

Zanim zdążyłam zareagować, usta Steffana znalazły się na moich i mimo że wiedziałam, że pocałunek się zbliża, nadal byłam tak oszołomiona, że tylko stałam.

Czułam delikatny smak mięty, jego usta były miękkie, gdy stykały się z moimi. To był miły, słodki pocałunek, taki, na który kamery robią zbliżenia w filmach, a większość kobiet jest nim zachwycona.

Niestety ja do nich nie należałam. Równie dobrze mogłabym całować moją poduszkę.

Natychmiast poczułam rozczarowanie. Miałam nadzieję, że pocałunek zmieni sytuację, ale potwierdził tylko to, co już wiedziałam. Że Steffan, choć wspaniały, nie był dla mnie.

Może byłam naiwna, myśląc, że uda mi się znaleźć narzeczonego, do którego będzie mnie ciągnąć i którego towarzystwo polubię, ale przecież miałam dopiero dwadzieścia cztery lata. Niezależnie od tego, jak bardzo wszyscy próbowali mnie poganiać, nie byłam jeszcze gotowa porzucić nadziei na miłość.

W końcu zebrałam się w sobie i już miałam się cofnąć, gdy ciszę w szklarni przerwał jakiś huk.

Steffan i ja odskoczyliśmy od siebie, a mój wzrok padł na Rhysa, który stał obok rozbitej doniczki z liliami.

– Dłoń mi się omsknęła. – W jego głosie nie było ani krzty przeprosin.

To było, z braku lepszego określenia, zwykłe pieprzenie. Nic mu się nie omsknęło. Może i był większy od przeciętnego człowieka, ale poruszał się ze śmiertelną gracją pantery.

I właśnie ją mi teraz przypominał – panterę szykującą się do ataku na nieświadomą niczego ofiarę. Natężenie na twarzy, spięte mięśnie i wzrok

skupiony na Steffanie, który pod wpływem jego spojrzenia niespokojnie się poruszył.

– Szanowni państwo, za piętnaście minut zamykamy ogrody. – Odezwał się głos w głośnikach, oszczędzając mi najbardziej niezręcznego momentu w życiu. – Prosimy kierować się do wyjścia. Ogrody zamykają się za piętnaście minut. Gości w sklepie z pamiątkami prosimy o kończenie zakupów.

– To chyba sygnał dla nas. – Steffan uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę, choć nie spuszczał uważnego wzroku z Rhysa. – Idziemy, Wasza Wysokość?

Szklarnię zarezerwowaliśmy dla siebie, ale reszta ogrodów pozostała otwarta dla publiczności. Gdybyśmy chcieli, pewnie moglibyśmy zostać tam dłużej, ale nie miałam ochoty przeciągać tego wieczoru.

Wzięłam Steffana za rękę i poszliśmy do wyjścia, gdzie pożegnaliśmy się sztywnym półściskiem i półpocałunkiem, obiecując sobie, że spotkamy się ponownie, gdy wróci do Athenbergu.

Rhys i ja nie odezwaliliśmy się ani słowem, dopóki nie dotarliśmy do naszego samochodu.

– Zapłaci pan za doniczkę – powiedziałam.

– Zajmę się tym.

Parking był pusty poza garstką samochodów w oddali, a między nami przeskakiwało napięcie tak gęste, że praktycznie mogłam je czuć.

– Wiem, że pasuje do wizerunku księcia z bajki, ale może jednak zechcesz szukać dalej. – Rhys odblokował drzwi samochodu. – Przecież ty nawet kota całujesz z większą namiętnością.

– To dlatego zrzucił pan lilie?

– Ręka. Mi. Się. Omsknęła – wycedził.

Może to wino, które wypłam do kolacji, albo stres. Cokolwiek to było, nie potrafiłam się powstrzymać – i wybuchłam śmiechem. Dzikim, histerycznym śmiechem, który sprawił, że nie mogłam złapać powietrza i na środku parkingu trzymałam się za brzuch.



– Co, do cholery, jest takie zabawne? – Pod wpływem zrzędlivego tonu Rhysa zaczęłam śmiać się jeszcze głośniej.

– Pan. Ja. My. – Otarłam łzy z oczu. – Pan jest byłym żołnierzem marynarki wojennej, ja jestem księżniczką i żyjemy w takim zaprzeczeniu, że równie dobrze moglibyśmy ubiegać się o egipskie obywatelstwo.

Ta kiepska próba żartu nie zasłużyła nawet na uśmiech z jego strony.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Niech pan przestanie. – Miałam już dość tych kłótni. – Pytałam wcześniej i spytam raz jeszcze. Dlaczego pan wrócił, panie Larsen? Ale tym razem proszę o prawdziwą odpowiedź.

– Przecież udzieliłem ci prawdziwej odpowiedzi.

– O tę drugą prawdziwą odpowiedź.

Zacisnął szczękę.

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć, księżniczko.

– Chcę, żeby powiedział pan prawdę.

Znałam ją. Musiałam ją tylko usłyszeć.

A jak brzmiała moja prawda? Że istnieje tylko jeden mężczyzna, który potrafi obudzić pocałunkiem motyle w moim brzuchu. Jeden mężczyzna, którego dotyk rozpałił mnie do czerwoności i sprawił, że uwierzyłam we wszystkie fantastyczne rzeczy, o których marzyłam od dziecka.

Miłość, pasję, pożądanie.

– Prawdę?

Zrobił krok w moją stronę, twarda stal w jego oczach ustąpiła miejsca burzliwym grzmotom.

Instynktownie zaczęłam się cofać, aż wreszcie uderzyłam plecami w bok naszego SUV-a. Obok naszego stał jeszcze jeden samochód i oba pojazdy tworzyły prowizoryczny kokon, w którym z trzaskiem przeskakiwała elektryczność, gdy Rhys oparł dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Prawda, księżniczko, jest taka, że wróciłem ze świadomością, że na to właśnie się piszę. Na codzienne oglądanie ciebie bez możliwości dotyku. Całowania ciebie. Zdobycia. – Poczulałam na swojej skórze gorący oddech Rhysa, który opuścił jedną dłoń i przejechał nią po moim udzie. Dotyk

przesiąkł przez grube warstwy mojej spódnicy i rajstop, aż wreszcie moje uda się zacisnęły, a sutki zamieniły się w dwa twarde punkty. – Wróciłem pomimo tego, że wiedziałem, jakie tortury będę musiał przejść, bo nie potrafię być z dala od ciebie. Nawet gdy cię nie ma, jesteś wszędzie. W mojej głowie, w moich płucach, w mojej pieprzonej duszy. I bardzo się staram, żeby nie stracić teraz głowy, kochanie, bo jedyne, czego w tym momencie pragnę, to odciąć temu skurwielowi głowę i podać ci ją na tacy za to, że śmiał cię dotknąć. A potem przełożyć cię przez maskę samochodu i wymierzyć ci solidnego klapsa za to, że mu na to pozwoliłaś. – Złapał mnie między nogami i ścisnął. Jęknęłam z mieszaniny bólu i rozkoszy. – Więc. Mnie. Nie. Naciskaj.

Moimi żyłami popłynęły tysiące emocji, a od podniecenia i poczucia zagrożenia zakręciło mi się w głowie.

Bo to, co Rhys właśnie powiedział, było niebezpieczne. To, co robiliśmy, czuliśmy, było niebezpieczne.

Nie potrafiłam jednak zmusić się do zwracania na to uwagi.

– Rhys, ja...

Nieruchome nocne powietrze przeszył wrzask alarmu samochodowego, gdzieś w oddali ktoś wybuchnął śmiechem. Zamrugałam, jakaś część oszołomienia wyparowała z mojej głowy, ale się nie ruszyłam.

Rhys zmusił się do uśmiechu i gwałtownie się ode mnie odsunął.

– Oto twoja prawda, księżniczko. Zadowolona?

Spróbowałam raz jeszcze.

– Rhys...

– Wsiadaj do samochodu.

Zrobiłam, co mi kazał. Nie byłam na tyle głupia, by na niego teraz naciskać.

– Musimy o tym porozmawiać – powiedziałam, gdy już byliśmy w drodze.

– Skończyłem z rozmowami.

Z mojego miejsca z tyłu widziałam, jak mięśnie jego szyi napinają się ze złości. Rhys ścisnął kierownicę z taką siłą, że pobielały mu kostki.

Miał rację. Dziś wieczorem nie będzie już żadnych rozmów.

Patrzyłam przez okno na migające światła Athenbergu. Jeśli wcześniej myślałam, że moje życie jest skomplikowane, to było to nic w porównaniu z bałaganem, w jakim się teraz znalazłam.



---

## BRIDGET

DWA TYGODNIE PO MOJEJ RANDCE ZE STEFFANEM wyjechałam w podróż dobrej woli z Mikaelą, Rhysem, drugim ochroniarzem o imieniu Elliott, pałacowym fotografem Alfredem, asystentką Alfreda, Luną, oraz Henrikiem, dziennikarzem z „Eldorra Herald”.

Wszystkim, w tym mojemu dziadkowi, spodobał się mój pomysł i pałac pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę, aby w bardzo krótkim czasie ułożyć idealny plan podróży. Dotarliśmy do wszystkich najważniejszych regionów kraju, w tym do centrum produkcyjnego Północnego Kurtlandu oraz centrum naftowego i energetycznego Hesbjerg. Czułam się, jakbym prowadziła kampanię wyborczą na urząd, który już dostałam, nieco niezasłużenie, bo wyłącznie dzięki loterii genetycznej.

Musiałam jednak to zrobić. Po latach życia za granicą potrzebowałam ponownie nawiązać kontakt z mieszkańcami Eldorry. Zrozumieć, jak żyli, jakie problemy nie dawały im spać w nocy i czego pragnęli, a co ja mogłam im dać. W praktyce krajem rządzili premier i parlament, ale rodzina królewska jako instytucja sprawowała w Eldorrze znacznie większą władzę niż w innych krajach. Chlubiła się ona poparciem rządu osiemdziesięciu

dziewięciu procent – znacznie wyższym niż jakikolwiek polityk – a opinie monarchy miały ogromne znaczenie.

Jeśli chciałam być dobrą królową, musiałam odzyskać kontakt z ludźmi. Nieważne, że wcale nie chciałam rządzić. Pewnego dnia i tak miało to nastąpić.

– Jesteśmy tylko my i garstka pracowników – powiedziała Ida, właścicielka odwiedzonego przez nas gospodarstwa mlecznego. – Mamy małe gospodarstwo, ale robimy, co możemy.

– Wygląda mi to na wspaniale wykonaną pracę. – Ruszyłam przez stodołę. Była mniejsza niż w innych widzianych przez nas gospodarstwach, ale za to zadbana, a krowy wyglądały bardzo zdrowo. Zauważyłam jednak, że połowa boksów była pusta. – Czy pozostałe krowy są z innymi pracownikami?

Za nami kliknął i warknął aparat Alfreda. Nagłówki o Księżniczce na pół etatu, które zaczęły już zanikać dzięki moim randkom ze Steffanem, zniknęły podczas trasy, zastąpione zdjęciami, na których zwiedzam fabryki i czytam dzieciom w szkołach.

Ale wyruszyłabym w tę podróż nawet gdyby nikt o niej nie napisał. Spotkanie się z miejscowymi sprawiało mi zdecydowanie większą przyjemność niż uczestnictwo w kolejnej nużącej gali.

– Nie. – Ida pokręciła głową. – Przemysł mleczarski ma się nie najlepiej. W ciągu ostatnich lat ceny mleka spadły, zamknęło się wiele gospodarstw w okolicy. Żeby się utrzymać, musieliśmy sprzedać część krów. Poza tym nie ma wystarczającego popytu na mleko, nie musimy więc trzymać aż tak wielu zwierząt.

Na jej twarzy pojawił się smutek. Farma należała do jej rodziny od pokoleń i mogłam sobie tylko wyobrazić, jak trudno było jej patrzeć, jak dziedzictwo tylu pokoleń kurczy się z roku na rok.

– A czy kontaktowała się pani w tej sprawie ze swoim ministrem?

Z moich informacji wynikało, że spadek cen mleka był wynikiem wojny handlowej pomiędzy Eldorą i kilkoma innymi państwami w Europie. Polityka handlowa i celna należała do kompetencji parlamentu.

Kobieta wzruszyła ramionami i zrobiła zrezygnowaną minę.

– Kiedyś pisaliśmy do naszych urzędników, ale dostawaliśmy tylko odpowiedzi w postaci formularzy, więc przestaliśmy. I tak nikt nas nie słucha.

Zmarszczyłam czoło. Cały sens istnienia parlamentu polegał na reprezentowaniu spraw wyborców. Co w takim razie robili, skoro nie wykonywali swojej pracy?

– Może pani napisać do mnie – zaproponowałam pod wpływem impulsu.  
– Tak samo jak wszyscy pani przyjaciele i sąsiedzi. Jeśli ma pani problem, który chciałaby pani poruszyć, proszę napisać do mnie list lub mail, a ja poruszę tę sprawę z parlamentem. Nie mogę zagwarantować ustawodawstwa, ale mogę pomóc przynajmniej w tym, by wasze głosy zostały usłyszane.

Elin zaczęła kasłać, a Henrik bazgrał coś jak wściekły w swoim notesie.

Ida zamrugnęła.

– Och, przecież nie mogłabym...

– Nalegam – powiedziałam stanowczo. – Elin, czy przed wyjazdem stąd możesz podać pani Idzie wszystkie maile i adresy? Właściwie to podaj je wszystkim osobom, z którymi się do tej pory spotkaliśmy.

Elin zaczęła rozcierać sobie skroń.

– Tak, Wasza Wysokość.

Poczekaj, aż tego wieczoru wrócimy do hotelu, i od razu na mnie wsiadła.

– Księżniczko Bridget, celem tej podróży jest okazanie dobrej woli – powiedziała. – A nie jeszcze większe komplikowanie relacji z parlamentem. Czy Wasza Wysokość naprawdę chce, aby przypadkowi ludzie pisali w sprawie najbliższych problemów?

– To nie są przypadkowi ludzie, tylko mieszkańcy Eldorrry. – Siedziałam w pokoju wspólnym z Rhysem, a Elin stała przy kominku i złapała się pod biodra. Henrik, Alfred, Luna i Elliott udali się już do swoich pokoi. – Nie zmieniam polityki. Po prostu pomagam ludziom w tym, by ich głos został

usłyszany. Nie – powiedziałam szybko, gdy Elin otworzyła usta. – Nie mam zamiaru się o to kłócić. To był długi dzień, a jutro musimy wcześniej wstać.

Zacisnęła usta i rzekła niechętnie:

– Tak, Wasza Wysokość.

Była mistrzynią w wybieraniu bitew, które należy stoczyć, a ta najwyraźniej nie była warta wysiłku.

Zniknęła na schodach i zostawiła mnie samą z Rhysem.

Siedział w kącie i wpatrywał się w płomień w kominku. Miał bardzo złowrogi wyraz twarzy. Z pewnością nie martwił się nami ani tym, co wydarzyło się na parkingu Królewskiego Ogrodu Botanicznego. Martwił się czymś innym. Od początku podróży był jeszcze bardziej humorzasty niż zwykle.

– O czym pan myśli? – spytałam. Przez całą podróż praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy, chyba że wliczyć w to „dzień dobry” i „dobranoc”.

Wreszcie na mnie spojrzał. Światło ognia migotało na jego twarzy, rzucało tańczące cienie na jego silną szczękę i wysokie kości policzkowe.

– Wyglądasz na szczęśliwą – zauważył. – O wiele szczęśliwszą niż na tych wytwornych przyjęciach, na które chodzisz w Athenbergu.

*Och, zwrócił na to uwagę.* Oczywiście, że tak. Był najbardziej spostrzegawczym człowiekiem, jakiego znałam.

– Bardzo mi się to podoba – przyznałam. – Spotykanie się z ludźmi, słuchanie o ich obawach oraz to, że podczas kolejnej rozmowy z marszałkiem będę mieć coś konkretnego do wniesienia. Czuję, że w końcu mogę zrobić coś sensownego. Jakbym miała jakiś cel w życiu.

Ta jedna rzecz w byciu księżniczką tak bardzo mnie denerwowała. Owszem, monarchia miała charakter symboliczny, ale nie chciałam spędzić całego życia na uśmiechaniu się do kamer i udzielaniu wywiadów lifestyle’owych. Chciałam być kimś więcej.

Być może jednak miałam błędne przeświadczenie na temat swej roli. Może zamiast dostosowywać się do tego, co od zawsze oznaczało bycie następczynią tronu, mogłam ukształtować swoje obowiązki tak, jak mi się podobało.



Usta Rhysa rozszerzyły się w nieznacznym uśmiechu.

– Zawsze wiedziałem, że będziesz wspaniałą królową.

– Jeszcze nią nie jestem.

– Księżniczko, nie potrzebujesz korony, by być królową.

Słowa te prześlizgnęły się po mojej skórze i pozostawiły po sobie ślad w postaci mrowienia. Pozwoliłam, by przez minutę we mnie wsiąkały, zanim zmieniłam temat, boleśnie świadoma tego, kim i czym byliśmy.

Nie wolno mi było dopuścić do żadnych mrowień.

– Jak podoba się panu wycieczka? – spytałam. – Miło jest być poza miastem.

Jego uśmiech zniknął.

– Jest w porządku.

– Tylko w porządku? – Być może byłam stronnicza, ale Eldorra miała niesamowity urok, a my odwiedziliśmy kilka najwspanialszych regionów kraju.

Na wpół wzruszył tymi szerokimi ramionami.

– Nie jestem największym fanem Eldorry. Tak bardzo jej nie lubię, że prawie nie przyjąłem tej roboty.

– Och. – Spróbowałam nie brać tego do siebie. Ale mi się to nie udało. – Dlaczego?

Eldorra była jak Szwajcaria lub Australia. Nie wszyscy ją kochali, ale nikt jej nie nienawidził.

Cisza trwała kilka długich sekund, aż wreszcie Rhys odpowiedział.

– Mój ojciec był Eldorrańczykiem – rzekł płaskim i pozbawionym emocji głosem. – Obiecał matce, że ją tu ściągnie i będą żyli długo i szczęśliwie. Nigdy do końca nie wybiła sobie z głowy tego marzenia, nawet po tym, jak on odszedł i stało się jasne, że nie wróci. Ciągle mówiła o Eldorrze, o tym, że zamierza opuścić nasze górniane miasto i się tutaj przeprowadzić. W całym domu miała pocztówki i artykuły z magazynów o tym miejscu. Cały czas musiałem wysłuchiwać o niej opowieści. Eldorra, Eldorra, Eldorra. Kochała fantazję o tym kraju bardziej niż mnie, a ja dorastałem, nienawidząc tego kraju. Stał się dla mnie symbolem wszystkiego, co złe

w moim dzieciństwie. Ostatecznie może i bym sobie z tym jakoś poradził, ale... – Dłoń Rhysa zaciskała się i rozwierała na kolanie. – Jednym z moich ostatnich zadań w marynarce była wspólna misja. Zarówno USA, jak i Eldorra miały swoich agentów. Zostali oni złapani przez grupę terrorystyczną, którą tropili, a my mieliśmy ich uwolnić. Ze względów dyplomatycznych musieliśmy trzymać naszą misję w tajemnicy, co oznaczało brak wsparcia z powietrza. Byliśmy bardzo daleko na terytorium wroga, który miał przewagę liczebną i dużo więcej broni. Naszym największym atutem był element zaskoczenia. – Nagle zaczęłam mieć bardzo złe przeczucie. Spływało mi po plecach lodowatymi strużkami. – W noc misji jeden z żołnierzy Eldorry, pewien zuchwały, narwany typ, postanowił nie działać zgodnie z planem. Od początku się ścieraliśmy i był wściekły, że mieliśmy zastosować się do mojego planu, zamiast jego. – Rhys miał bardzo ponurą minę. – Zamiast czekać na mój sygnał, jak się umówiliśmy, strzelił, gdy zobaczył, że jeden z przywódców grupy opuszcza kompleks. Ten, który według naszych informacji jest odpowiedzialny za torturowanie więźniów. To było cenne zabójstwo... które jednak nie było naszym priorytetem i do tego zdradzało naszą lokalizację. A potem wszystko się posypało. Zostaliśmy otoczeni, a z ośmiu ludzi z mojego oddziału przeżyło trzech. Agenci też nie przeżyli tej akcji. To była totalna, pieprzona krwawa jatka.

Jego słowa uruchomiły coś w mojej pamięci. Oddział żołnierzy Eldorry został wymordowany podczas wspólnej misji, która nie powiodła się kilka lat temu. Przez cały tydzień mówiono o tym non stop w wiadomościach i założyłam, że to ta sama misja.

Przerażenie i współczucie ścisnęły moją klatkę piersiową.

– Tak strasznie mi przykro.

Powinłam być lojalna wobec Eldorry i taka byłam, ale lojalność nie oznaczała ślepoty. Wszyscy nawalają, a w przypadku Rhysa błąd żołnierza kosztował go życie tych, których kochał.

– Niepotrzebnie. To nie twoja wina. – Wytarł twarz dłonią. – Wydarzyło się to wiele lat temu i tak, zwiększyło moją niechęć do Eldorry, ale było,

minęło. Teraz nic nie można już z tym zrobić.

Znów zamilkliśmy, każde zagubione we własnych myślach, zanim zebrałam się na odwagę i zapytałam:

– Dlaczego więc przyjął pan pracę w charakterze mojego ochroniarza? Przecież wiedział pan, że to oznacza konieczność przyjazdu do Eldorry.

Na jego twarzy pojawił się niespodziewany uśmiech.

– Bo masz naprawdę ładną buźkę. – Gdy zrobiłam naburmuszoną minę, uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Nie wiem. Chyba wtedy wydawało mi się to słuszne.

– Zawsze kończymy tam, gdzie nasze miejsce – zauważyłam cicho.

Spojrzał mi w oczy.

– Może.

Nienawidził Eldorry, a jednak nie tylko przyjął tę pracę, lecz także przeniósł się tu na stałe. Dla mnie.

– No cóż. – Zmusiłam się do uśmiechu, ledwo słyszałam swoje myśli na tle ryku mojego serca. – Chyba powinnam już iść spać. Jutro czeka mnie pobudka wcześniej rano.

Kiedy wstałam, on zrobił to samo.

– Odprowadzę cię do pokoju.

Ciche skrzypienie drewnianych schodów pod naszymi stopami mieszało się z odgłosami naszych oddechów – mojego płytkiego, Rhysa głębokiego i równego.

*Czy on też czuł to przeskakujące między nami napięcie elektryczne? A może to tylko moja wyobraźnia?*

Może nie, bo kiedy dotarliśmy do mojego pokoju, ja nie otworzyłam drzwi, a on nie odszedł.

Gęsia skórka pojawiła się na całym moim ciele – albo od bliskości Rhysa, albo od chłodnego powietrza z klimatyzacji.

„Nawet gdy cię nie ma, jesteś wszędzie. W mojej głowie, w moich płucach, w mojej pieprzonej duszy”.

Jego wyznanie z parkingu odbiło się echem w mojej głowie. Od tamtej pory nie rozmawialiśmy o tej nocy, ale może nie potrzebowaliśmy słów.

Spojrzał na moje piersi. Też na nie popatrzyłam i po raz pierwszy zauważyłam, jak cienką bluzkę mam na sobie. Założyłam koronkowy stanik, ale moje sutki były tak twarde, że wyraźnie odznaczały się pod dwiema warstwami materiału.

Powinnam odejść, jednak spojrzenie Rhysa przyszpiliło mnie w miejscu, wymazało wcześniejszy chłód i pozostawiło po sobie głęboki, ognisty ból.

– Pamiętasz, co wcześniej powiedziałaś? Na temat tego, że ludzie zawsze kończą tam, gdzie jest im przeznaczone? – Przejechał dłonią po boku mojej szyi, a serce waliło mi o żebra z taką siłą, że spodziewałam się, iż wyrwie się z mojej piersi i wskoczy w jego ramiona.

Nie mogłam się zmusić do mówienia, ale udało mi się nieznacznie kiwnąć głową.

Ciężkość powietrza pieściła mnie jak dotyk zuchwałego kochanka i gdzieś głęboko przeczuwałam, że stoję nad przepaścią. Najmniejszy ruch z mojej strony i spadnę.

Pytanie brzmiało, czy chcę się ratować, czy przyjemność będzie warta ewentualnego bólu.

– Może... – Dotyk Rhysa prześlizgnął się po mojej szyi i po krzywiźnie mojego ramienia. Zadrżałam i znowu poczułam gęsią skórę. – Może zawsze miałem znaleźć drogę do ciebie. – *O Boże*. Z moich płuc zniknęło całe powietrze. – Powinnaś iść do swojego pokoju, księżniczko. – Jego głos był pełen żwiru, ciemny i szorstki. – Wejdz do swojego pokoju i zamknij drzwi.

Pokręciłam głową.

– Nie chcę tego robić.

Cokolwiek się działo, było inaczej niż w Kostaryce. Nie mieliśmy listy zadań do wykonania ani wymówek, na których moglibyśmy się oprzeć. Teraz byliśmy tylko ja i on, dokonaliśmy wyboru. Od dawna przeczuwaliśmy, że tak właśnie będzie.

Rhys jęknął i zrozumiałam, że tym jednym dźwiękiem on też dokonał wyboru.

*Oddychaj.* Nawet wtedy, gdy nie ma tlenu, powietrza, nic poza nim. *Oddychaj.*

Opuścił głowę, ale zamiast całować moje usta, pocałował zagłębienie w mojej szyi. Był to tak czuły gest, że stał się bardziej szeptem oddechu niż pocałunkiem, ale wystarczyło, by moje kolana zmiękły.

Ja byłam piorunochronem, a Rhys uderzeniem pioruna, które rozpałiło mnie od środka.

Zamknęłam oczy i stłumiłam jęk, gdy przeciągał ustami po mojej szyi, centymetr po centymetrze. Kiedy leniwa zaborczość jego dotyku wprowadziła mnie w półsen, jedną ręką przyciągnął mnie do siebie i zatopił zęby w miejscu między moją szyją a ramieniem. Bardzo mocno. Poczułam jego twardego penisa napierającego na mnie, moja cipka pulsowała. Drugą dłonią zasłonił mi usta, tłumiąc krzyk zaskoczenia.

– Powiedz. – Zniżył głos. – Co powiedziałaś na to twój chłopak?

*Chłopak?* Załapałam dopiero po chwili. *Steffan.*

Do tej pory poszliśmy na dwie randki. Trudno uznać go za mojego chłopaka, bez względu na to, co pisali w gazetach.

Miałam jednak wrażenie, że ten argument nie trafi do Rhysa, który rozluźnił dłoń na tyle, że zdążyłam wykrztusić:

– Steffan nie jest moim chłopakiem.

W powietrzu unosiło się gęste niebezpieczeństwo.

– Nie lubię, jak wypowiadasz jego imię. – Zabójczo miękkie słowa, każde dostarczone z precyzją pocisku kierowanego. – Ale chodziłaś z nim na randki. Całowałaś go. – Jego głos ciemniał coraz bardziej. Po chwili Rhys przycisnął mnie bardziej do ściany, jednocześnie łapiąc mnie za gardło. – Zrobiłaś to, żeby mnie zwabić, księżniczko? Hmm?

– N-nie. – Byłam dla niego mokra. Mrok korytarza, szorstkość głosu Rhysa, to wszystko trafiało wprost do żaru pulsującego między moimi udami. – Po balu musiałam się z kimś umówić. I nie sądziłam, że to pana obchodzi.

– Obchodzi mnie wszystko, co robisz. Nawet jeśli nie powinno. – Jeszcze mocniej złapał mnie za gardło. – Ostatnia szansa, księżniczko. Każ mi

przestać.

– Nie.

Byłam aż nazbyt świadoma, że Elin, Mikaela i reszta grupy spała za drzwiami po obu naszych stronach. Wystarczyłaby jedna późnonocna potrzeba wyjścia za potrzebą, jedna bezsenna noc, by ktoś nas usłyszał i wszystko rozwalik.

Ale w jakiś sposób niebezpieczeństwo tylko wzmagало dreszcz emocji płynący w moich żyłach. Cokolwiek było między nami, budowało się od chwili, gdy Rhys wysiadł z samochodu przed moim domem w Thayer, i nie mogłam tego zatrzymać, nawet gdybym chciała.

Rhys syknął i puścił moje gardło tylko po to, żeby złapać mnie za kark. Znowu mnie do siebie przyciągnął, uderzył ustami w moje usta i mój świat wybuchł.

Języki, zęby, ręce. Pożeraliśmy się nawzajem, jakby świat miał się skończyć, a to była nasza ostatnia szansa, żeby coś poczuć. Być może tak właśnie było. Ale nie chciałam myśleć o tym teraz – nie gdy nasze ciała przyciskały się do siebie tak mocno, że równie dobrze moglibyśmy być jednym, a ja spadałam, spadałam w otchłań, z której nigdy nie chciałam się wydostać.

Mikaela miała rację. Po pocałunku można wszystko powiedzieć.

Szarpałam włosy Rhysa, rozpaczliwie pragnęłam więcej. Więcej jego dotyku, smaku, zapachu. Chciałam wypełnić tym mężczyzną każdy centymetr mojej duszy.

Złapał zębami dolną wargę moich ust i pociągnął. Sapnęłam, tak pobudzona, że czułam wilgoć na swoich udach.

– Cicho – warknął. – Ktoś nas usłyszy. – Przejechał dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda i jęknął cicho, gdy zorientował się, jak bardzo jestem mokra. – Księżniczko, ty mnie wykończysz.

Potał kciukiem łechtaczkę przez moje przemoczone majtki, a ja wygięłam się w łuk i stłumiłam jęk. Przesunął majtki obok i...

Za drzwiami obok mojego pokoju zaskrzypiało łóżko.

Natychmiast zamarliśmy, gwałtownie oddychając.

Byliśmy tak pochłonięci tym, co robiliśmy, że zapomnieliśmy o ludziach śpiących zaledwie kilka metrów dalej.

Rozległo się kolejne skrzypnięcie, a potem szuranie stóp kogoś, kto się obudził. Jeśli dobrze rozpoznałam kierunek, to z łóżka wstał Henrik.

Rhys zaklął pod nosem i zabrał rękę. Był to bardzo mądry gest, ale mnie zachciało się płakać.

Otworzył za mną drzwi do mojego pokoju i delikatnie wepchnął mnie do środka.

– Jutro wieczorem. Altana – powiedział cicho. – Pójdziemy tam razem.

Za opuszczonym gospodarstwem, jakieś piętnaście minut spacerem od naszego zajazdu, znajdowała się altana. Przejeżdżaliśmy obok niej w drodze do miasta.

– I, księżniczko... Nie zawracaj sobie głowy noszeniem bielizny.

Pulsowanie między moimi nogami jeszcze bardziej się nasiliło.

Rhys zamknął moje drzwi dokładnie w chwili, w której otworzyły się drzwi Henrika. Słyszałam ich głosy, gdy na palcach podeszłam do swojego łóżka i na nie weszłam. Od wydarzeń minionej godziny kręciło mi się w głowie.

Czy ta przyjemność warta będzie ewentualnego bólu?

Wystarczyło wsłuchać się w szaleńcze bicie mojego serca, by poznać odpowiedź.





---

## RHYS

PRÓBOWAŁEM SIĘ OPIERAĆ. NAPRAWDĘ.

Może by mi się udało, gdyby Bridget była piękna i nic więcej. Piękno, samo w sobie, nic dla mnie nie znaczyło. Moja matka była piękna, dopóki nie przestała taka być – i nie chodzi mi o fizyczność.

Ale na tym właśnie polegał problem. Bridget nie była piękna i nic więcej. Ona była wszystkim. Ciepłem, siłą, poczuciem, humorem. Widziałem to w sposobie, w jaki się śmiała, w jej empatii, gdy słuchała o problemach ludzi, i w jej opanowaniu, gdy ci narzekali na wszystko, co ich zdaniem było nie tak z tym krajem.

Wiedziałem, że jest kimś więcej niż tylko ładną buzią na długo przed tą podróżą, ale wczoraj w nocy coś we mnie pękło. Może to sposób, w jaki na mnie patrzyła, tak jakby myślała, że ja też jestem wszystkim, choć byłem niczym, a może to była świadomość, że w każdej chwili może zostać mi odebrana. W przyszłym tygodniu mogła się zaręczyć, a ja straciłbym ją na zawsze.

Cokolwiek to było, pozbawiło mnie resztek samokontroli. W Kostaryce nastąpiło pęknięcie, ale teraz? Całkowite zatarcie.

Trawa szeleściła, gdy szliśmy z Bridget przez pola w kierunku altany. Wymknęliśmy się, gdy wszyscy poszli spać, i chociaż było późno, księżyc świecił na tyle jasno, że nie musieliśmy oświetlać sobie drogi telefonami.

Czy to, co robiliśmy – co zamierzaliśmy zrobić – było złym pomysłem? O tak, kuźwa, tak. Nasza historia była skazana na tragiczne zakończenie, ale kiedy jesteś już w pociągu zmierzającym w stronę urwiska, wszystko, co możesz zrobić, to trzymać się mocno i sprawić, by liczyła się każda sekunda.

W milczeniu doszliśmy do altany. Bridget stanęła na środku i się rozejrzała. Poza odłączoną farbą budynek nieźle wytrzymał próbę czasu.

– I nikt tu nie przyjdzie? – spytała.

– Nie ma szans.

Dokładnie wszystko sprawdziłem. W tym miasteczku mieszkało bardzo mało ludzi na sporym obszarze. Zajazd był najbliższym zamieszkałym budynkiem, w którym wszyscy spali. Upewniłem się co do tego, zanim wysłałem Bridget wiadomość, żeby spotkała się ze mną w lobby.

– Dobrze – powiedziała lekko zdyszany głosem.

W południowej części Eldorry było dużo cieplej niż w Athenbergu i mogliśmy chodzić bez kurtek nawet w nocy. Ja założyłem swój zwykły strój składający się z koszulki, spodni wojskowych i butów, a Bridget miała na sobie fioletową sukienkę, która wirowała wokół jej ud.

Wpatrywałem się w nią, nie pomijając żadnego szczegółu. Kosmyki włosów wijące się wokół jej twarzy, nerwowe oczekiwanie w oczach, sposób, w jaki jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała jednocześnie z moimi własnymi nierównymi oddechami.

Jakaś część mnie pragnęła do niej podejść, podciągnąć jej spódnicę i zerznąć ją na miejscu. Inna część mnie chciała delektować się tą chwilą – ostatnimi dzikimi bijącymi sekundami, zanim zniszczymy to, co pozostało z naszych granic.

Z natury byłem wyznawcą zasad. To dzięki temu przetrwałem. Ale dla Bridget złamałbym każdą z nich.

Wystarczyło sześć tygodni bycia z dala od niej i kolejne sześć pieprzonego cierpienia, żebym zaakceptował prawdę, i teraz, kiedy już to zrobiłem, nie było odwrotu.

– No więc – drżącą dłonią zaczesła pasemko włosów za ucho – skoro już tu jesteśmy, co pan planuje, panie Larsen?

Uśmiechnąłem się, powoli i złośliwie, a przez jej ciało przebiegł niewielki, ale widoczny dreszcz.

– Mam wobec ciebie wiele planów, księżniczko, a każdy z nich kończy się moimi palcami, językiem lub kutasem w twojej słodkiej, małej cipce.

Nie marnowałem czasu na owijanie w bawełnę. Przygotowywałem się na to od dwóch lat, odkąd wszedłem na jej podjazd i zobaczyłem wpatrujące się we mnie wielkie niebieskie oczy.

Bridget von Ascheberg była moja i tylko moja. Nieważne, że nie mogłem jej mieć. I tak ją wezmę, a gdybym mógł wytatuować się na jej skórze, zagrzebać w jej sercu i wyryć się na jej duszy, zrobiłbym to.

Otworzyła szeroko oczy i zanim zdołała odpowiedzieć, przemierzyłem dystans między nami i złapałem ją pod brodę.

– Ale najpierw chcę ustalić jedno. Od tej chwili jesteś moja. Nie tknie cię żaden inny mężczyzna. Bo jeśli to zrobi... – Wbiłem palce w jej skórę. – Znam siedemdziesiąt dziewięć sposobów na zabicie człowieka i potrafię sprawić, by siedemdziesiąt z nich wyglądało na wypadek. Rozumiesz? – Kiwnęła głową, jej pierś unosiła się i opadała gwałtowniej niż zwykle. – I mówię poważnie, księżniczko.

– Rozumiem. – Zdecydowanie brakowało jej tchu.

– Dobrze. – Przejechałem kciukiem po jej dolnej wardze. – Chcę słyszeć, jak to mówisz. Do kogo należysz?

– Do pana – szepnęła. Czuję już zapach jej podniecenia, słodki i upojny, i nie mogłem się dłużej powstrzymać.

– Racja – mruknąłem. – Do mnie.

Złapałem ją za kark, przyciągnąłem do siebie i nasze usta się zderzyły. Objęła moją szyję, jej ciało było ciepłe i elastyczne, gdy plądrowałem jej

usta. Smakowała miętą oraz truskawkami i pragnąłem więcej. Potrzebowałem więcej.

Moje serce było głośnym bębniem wybijającym rytm jednocześnie z pulsującym kutasem. Wszystkie moje zmysły się wyostrzyły, niemalże sprawiając mi ból – jej smak na moim języku, dotyk jej skóry pod moimi dłońmi, zapach jej perfum i ciche jęki, gdy przyłgnęła do mnie, jakbyśmy tonęli, jakbym był jej ostatnią deską ratunku.

Oparłem ją o jedną z drewnianych belek, podciągnąłem jej sukienkę i rozsunąłem uda kolanem. Włożyłem dłoń i mruknąłem z zadowolenia, gdy okazało się, że jest śliska i naga.

– Bez bielizny. Grzeczna dziewczynka – mruknąłem. – Bo gdybyś mnie nie posłuchała... – Skubnąłem jej dolną wargę i wepchnąłem palec w jej ciasne, mokre ciepło. Gdy sapnęła, uśmiechnąłem się. – Musiałbym cię ukarać.

Wypchnęła biodra, gdy włożyłem kolejny palec. Wsuwałem je i wysuwałem, najpierw powoli, potem coraz szybciej i głębiej, a nieprzyzwoite odgłosy pieprzenia jej palcami mieszały się z jej jękiem.

Miała na wpół zamknięte oczy i na wpół otwarte usta. Oparła głowę o belkę, odsłoniła swą smukłą szyję, gdy zbliżała się do orgazmu, drżała na całym ciele.

W ostatniej chwili zwolniłem tempo i usłyszałem sfrustrowany jęk.

– Proszę. – Wbiła paznokcie w moją skórę, pozostawiając półksiężycowate ślady.

– „Proszę” co? – Znów wepchnąłem w nią palce, mocno, aż jej ciało się wygięło i cicho jęknęła. – „Proszę” co? – powtórzyłem.

Pot oblepił moją skórę, a kutas prężył się w spodniach, tak twardy, że mógłbym wbijać nim gwoździe. Umierałem z pragnienia wejścia w nią, ale mógłbym patrzeć tak na nią przez całą noc. Żadnych fałszywych uśmiechów, żadnych zahamowań, tylko przyjemność i dzika rezygnacja, gdy jej cipka konwulsyjnie zaciskała się na moich palcach i pokrywała je swoimi sokami.

Ona jest tak zajebicie piękna. I tak cholernie moja.

– Proszę mnie pieprzyć – sapnęła. Jeszcze mocniej wbiła paznokcie w mój biceps, wreszcie pojawiła się mała kropelka krwi. – Proszę mnie pieprzyć.

– To bardzo sprośne słowa jak na księżniczkę. – Wyciągnąłem kutasa ze spodni, wolną ręką założyłem prezerwatywę, potem wyjąłem palce z Bridget, podniosłem ją i owinąłem się w pasie jej nogami. – Wiesz, że nie będzie już odwrotu.

– Wiem. – Jej oczy były wielkie, pełne ufności i zamglone z pożądania.

Poczułem ścisk w piersi. Nie zasługiwałem na nią, ale pieprzyć to, w ogóle się tym nie przejmowałem.

Poza tym nikt nigdy nie mówił, że jestem dobrym człowiekiem.

Ustawiłem czubek kutasa przy jej wejściu i odczekałem uderzenie serca, zanim wszedłem w nią jednym mocnym pchnięciem. Była tak mokra, że wsunąłem się w nią niemal bez tarcia, ale wciąż czułem, jak jej cipka się rozciąga, by mnie pomieścić.

Bridget krzyknęła, jej ścianki zacisnęły się wokół mnie niczym imadło, a ja zakląłem siarczyście.

Gorąca. Mokra. Ciasna. Tak ciasna.

– Ty mnie wykończysz – jęknąłem.

Oparłem swoje czoło o jej i zamknąłem oczy, wyobrażając sobie najbardziej nieseksowne rzeczy, jakie przyszły mi do głowy – brokuły, sztuczne szczęki – dopóki nie opanowałem się na tyle, by kontynuować.

Wysunąłem kutasa, aż pozostał tylko czubek, po czym znów z całych sił go wepchnąłem. I jeszcze raz. I jeszcze raz.

Narzuciłem szybki, głęboki, brutalny rytm, zmuszając ją do przyjęcia każdego centymetra mnie, aż moje jądra uderzały o jej skórę, a jej jęki przeszły w krzyki.

– Ciii. Obudzisz ludzi, księżniczko. – Ściągnąłem w dół dekolt jej sukienki. Jej piersi podskakiwały przy każdym pchnięciu, sutki były twarde z podniecenia i na ten widok prawie doszedłem.

Zgrzytnąłem zębami. *Jeszcze nie.*

Opuściłem głowę i zacząłem lizać i ssać jej sutki, jednocześnie dziko rznąc jej ciasną, zaciskającą się cipkę.

W tym momencie byłem już bardziej zwierzęciem niż człowiekiem, kierowanym niczym więcej niż pierwotną potrzebą wejścia w nią tak głęboko, jak tylko mogłem, i wzięcia jej do tego stopnia, żebyśmy już nigdy nie wyszli z naszej skóry.

W oddali rozległ się grzmot, który stłumił moje jęki i piski Bridget.

Jak przez mgłę zdałem sobie sprawę, że zaraz zacznie padać, a my nie mamy parasola ani niczego, co mogłoby nas osłonić po wyjściu z altany, ale nie chciałem się teraz tym martwić. Teraz liczyliśmy się tylko my.

– Rhys. O Boże – szlochała Bridget. – Nie mogę... muszę...

– Co musisz? – Drasnąłem zębami jej sutek. – Dojść? Co?

– Ta... tak! – Zabrzmiało to jak na wpół błaganie, na wpół jęk.

Była w totalnej rozsypce. Potargane włosy, twarz zalana łzami, skóra śliska od potu i gorąca z podniecenia.

Uniosłem głowę i przeciągnąłem ustami po jej szyi, aż dotarłem do jej ucha i szepnąłem:

– Dojdź dla mnie, księżniczko.

Uszczypnąłem jej sutek i wszedłem w nią tak dziko, jak jeszcze nie wchodziłem, aż wreszcie wybuchła – usta miała otwarte w niemym krzyku, podczas gdy jej cipka dusiła mojego kutasa.

Rozległ się kolejny grzmot, tym razem bliżej.

Przycisnąłem wiotkie, drżące ciało Bridget do belki i czekałem, aż złapie oddech. Gdy już to zrobiła, postawiłem ją na podłodze, obróciłem i się nad nią pochyliłem.

Jeszcze nie doszedłem – stara sztuczka z wymienianiem baseballistów wciąż działała – a moje ciało trzęsło się od ledwo kontrolowanego napięcia.

– Jeszcze raz? – sapnęła, gdy wsunąłem kutasa w jej śliskie wargi.

– Kochanie, jeśli dziś wieczorem nie dojdiesz na moim kutasie co najmniej trzy razy, to będzie to oznaczać, że źle wykonuję swoją pracę.

Burza zerwała się dokładnie w momencie, gdy w nią wszedłem. Ulewa padała na nas z boku, kiedy rznąłem Bridget przełożoną przez drewnianą

belkę. Błyskawice rozdarły niebo i oświetliły bladą krzywizną ramienia Bridget, która z całych sił przywarła do poręczy. Obróciła głowę na bok i przycisnęła policzek do drewna, tak że widziałem, jak otwiera usta i z trudem łapie oddech między kolejnymi pchnięciami.

Owinałem jej włosy wokół pięści i użyłem ich jako dźwigni, aby zmusić ją do wzięcia mnie jeszcze głębiej.

– To za wszystkie razy, kiedy mnie nie słuchałaś. – Ścisnąłem jej tyłek, a potem wymierzyłem jej mocnego klapsa, aż krzyknęła. – To za Borgia. – Klaps. – A to za ogrody. – Klaps. Moja gromadząca się przez lata frustracja rozkwitła na różowo na jej skórze, a w moim gardle rozległ się mroczny chichot, gdy Bridget szarpała się coraz bardziej po każdym klapsie. – Podoba ci się to? – Pociągnąłem jej głowę do tyłu tak mocno, że spojrzała na mnie załzawionymi oczami. – Lubisz dostawać klapsy, gdy walę tę ciasną królewską cipkę moim twardym kutasem?

– Tak. – Słowo to przeszło w jęk, ugięły się pod nią kolana.

Syknąłem. Boże, ona była idealna. Pod każdym względem.

Jedną ręką złapałem ją w talii, żeby ją podtrzymać, i pochyliłem się nad nią tak bardzo, że moja klatka piersiowa przycisnęła się do jej pleców. Większość jej ciała zakryłem swoim, osłaniając ją przed deszczem, i wszedłem w nią tak głęboko, że byłem pewien, iż już nigdy się nie wydostanę.

Nie chciałem się wydostać. Pragnąłem tylko tego, co miałem w tej chwili. Bridget. Tylko Bridget.

– O Boże, Rhys!

Dźwięk mojego imienia na jej ustach, gdy ponownie na mnie doszła, wreszcie doprowadził również mnie.

Doszedłem zaraz po niej z głośnym jękiem, orgazm rozerwał mnie z siłą huraganu. Mógłbym przysiąc, że na sekundę straciłem słuch, ale kiedy odzyskałem zmysły, wszystko wydawało się wzmocnione. Zapach deszczu i ziemi zmieszany z zapachem seksu i potu, odgłos walącej w drewno ulewy, chłód kropli na mojej przegrzanej skórze.

Bridget drżała pode mną, a ja wziąłem ją na ręce i postawiłem głębiej w altance, z dala od deszczu.

– Wszystko w porządku, księżniczko? – Mój oddech w końcu trochę się uspokoił, gdy wsunąłem ramiączka jej sukienki z powrotem na jej ramiona i odgarnąłem włosy z jej twarzy, a potem delikatnie ją pocałowałem.

Nie byłem słodkim, kochliwym typem faceta w żadnej dziedzinie mojego życia, ale może to wszystko było dla niej zbyt brutalne? Gdybym miał taką opcję, zrobilibyśmy to w odpowiednim pokoju z odpowiednim łóżkiem, ale ściany w zajeździe były cienkie jak papier.

Bridget pokiwała głową, choć nadal się trzęsła.

– Wow.

Zachichotałem.

– Wezmę to za dobry omen. – Objąłem ją. Gdy wtuliła twarz w moją pierś, poczułem silny instynkt opiekuńczy.

*Boże, co za kobieta.* Nie miała pojęcia o rzeczach, do których byłbym dla niej zdolny.

Siedzieliśmy w altance aż do ustania deszczu, czyli na szczęście niedługo. Chętnie zostałbym tam na zawsze, ale chciałem mieć pewność, że Bridget będzie mogła wziąć prysznic i trochę się przespać, zanim rano ruszy do kolejnych obowiązków.

– Nie musisz mnie nieść. Znowu mogę chodzić. – Zaśmiała się, gdy wziąłem ją w ramiona i ruszyłem z powrotem w stronę gospody. – Ale nie wiem, jak będzie jutro. Mam wrażenie, że będę obolała.

– Ziemia jest mokra i jest ciemno – powiedziałem. Chmura zasłoniła księżyc i musiałem iść powoli, by nie wdepnąć w nic, w co nie chciałem wdepnąć. – Lepiej będzie, jeśli cię zaniosę, kochanie.

Nie odpowiedziała, ale jeszcze mocniej objęła mnie za szyję i odcisnęła na mojej szczęce delikatny pocałunek, który sprawił, że serce ścisnęło mi się w najdziwniejszy sposób.

Ale przecież odkąd w moim życiu pojawiła się Bridget von Ascheberg, nic w nim nie było normalne.





---

## BRIDGET

PO NASZEJ NOCY W ALTANIE RHYS i ja nie dostaliśmy więcej czasu sam na sam podczas tej podróży. Kiedy jednak wróciliśmy do Athenbergu kilka dni później, udało nam się wcisnąć kilka spotkań w mój bardzo napięty harmonogram.

Domek gościnny o północy, gdy wszyscy poszli spać. Schowek na trzecim piętrze kwatery pracowniczej w porze lunchu. Mój ulubiony dach nad kuchnią. Żadne miejsce nie było poza naszym zasięgiem.

To było ryzykowne, niebezpieczne i zupełnie nie w stylu nas obojga, jeśli wziąć pod uwagę, jak praktyczni zwykle byliśmy, ale nie potrafiliśmy tego przerwać, nawet gdybyśmy chcieli. Zbyt długo na to czekaliśmy i za bardzo tego potrzebowaliśmy.

To był szalony czas, który kiedyś musiał się skończyć. Zawarliśmy milczące porozumienie, że będziemy cieszyć się każdą daną nam sekundą.

Ale choć bardzo chciałam spędzać wszystkie dni i noce z Rhysem, miałam inne obowiązki, i tak trzy tygodnie po powrocie do Athenbergu znalazłam się w gabinecie dziadka i czekałam, aż Erhall skończy mówić, żebym mogła przedstawić swoje propozycje.

– Niech no zgadnę. Chce pani mówić o problemach kolejnych obywateli. Wasza Wysokość – dodał Erhall z napięciem w głosie, bo pewnie przypomniał sobie, że w pomieszczeniu znajdował się również mój dziadek.

W odpowiedzi rzuciłam mu radosny uśmiech.

– Tak. Bo przecież tym właśnie powinniśmy się zajmować, prawda? Pomaganiem mieszkańcom Eldorrry?

Erhall, Edvard, Andreas i ja siedzieliśmy wokół biurka Edvarda, ponieważ odbywało się cotygodniowe spotkanie króla z marszałkiem. Było to moje trzecie takie spotkanie od czasu powrotu z podróży dobrej woli, która okazała się ogromnym sukcesem. Henrik napisał o mnie same pochwały w „Eldorran Herald”, a poparcie dla mnie poszybowało i prawie dorównało poparciu dla dziadka.

Osobiście nie przejmowałam się zbytnio wskaźnikami, ale teraz były one jedną z najpotężniejszych broni w moim arsenale, ponieważ nie posiadałam żadnej faktycznej władzy politycznej. Z wielką przyjemnością przyjąłm też fakt, że poparcie Erhalla było o prawie dwadzieścia punktów niższe od mojego.

– Oczywiście. – Erhall wygładził krawat i skrzywił się, jakby właśnie zjadł cytrynę. – O czym chciałyby pani pomówić?

Na podstawie mojej impulsywnej decyzji podjętej na farmie Idy stworzyłam oficjalny program Listów Obywatelskich, dzięki któremu mieszkańcy Eldorrry mogli pisać lub wysyłać do mnie e-maile z opisem swoich problemów. Przyjmowałam każdy z nich. Na te najważniejsze zwracałam uwagę Erhallowi podczas cotygodniowych spotkań. Podejrzewałam, że z większością z nich i tak nic nie zrobi, musiałam jednak spróbować.

– Chodzi o drogi w Rykhauver... – Rozpoczęłam swoją prezentację, ignorując złośliwy uśmiech Andreasa. Bardzo nie podobało mi się to, że tam był, nadal jednak chodził za Erhallem jak cień, a ponieważ był drugi w kolejce do tronu, nikt nie sprzeciwiał się jego obecności podczas spotkań.

Ale to nie miało większego znaczenia. On nigdy nie zostanie królem – dopóki ja będę mieć coś do powiedzenia w tej kwestii, a jako następczyni tronu miałam bardzo dużo do powiedzenia.

– Przyjrzę się tej sprawie – odparł Erhall. Tłumaczenie: Gdy tylko opuszczę ten pokój, udam, że ta rozmowa nigdy nie miała miejsca. – A teraz, Wasza Wysokość, co do reformy podatkowej...

Edvard rzucił w moją stronę współczujące spojrzenie. Powstrzymywał się od toczenia moich bitew za mnie, bo gdybym biegała do niego po pomoc za każdym razem, gdy Erhall zachowywał się jak palant, kiepsko by to wyglądało, a ja...

*O Boże.* Prawie zerwałam się z miejsca.

Erhall przerwał, rzucił mi dziwne spojrzenie, a potem wrócił do swojego tematu.

Zacisnęłam uda pod stołem, gdy spomiędzy moich nóg rozległo się bardzo ciche, ale słyszalne wibrowanie.

*Zabiję go.*

Rhys kazał mi nosić wibrator przez cały dzień, a ja, jak idiotka, się na to zgodziłam. Brzmiało to bardzo seksownie, poza tym Rhys znał rozkład mojego dnia co do minuty. Nie włączał wibratora na moich spotkaniach, dlaczego więc...

Spojrzałam na stojący w rogu zegar.

Szlag. Spotkanie się przedłużyło. Dokładnie rzecz biorąc, powinno zakończyć się piętnaście minut temu. Rhys pewnie myślał, że już stąd wyszłam.

Na moje czoło wystąpiła kropelka potu, ponieważ starałam się nie jęczeć, nie wiercić się ani nie robić niczego, co mogłoby mnie zdradzić.

– Wszystko w porządku? Masz dziwne... rumieńce. – Andreas uniósł brwi i uważnie mi się przyjrzał.

– Tak. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Jest doskonale.

– Nie wyglądasz najlepiej – dorzucił z niepokojem Edvard.

Dobry Boże, każda minuta, którą poświęcę na rozmowę ze mną, będzie kolejną minutą, o którą to spotkanie się przeciągnie. A ono musiało się

skończyć jak najszybciej, zanim wpadnę w sam środek dyskusji o dziwnych przepisach podatkowych.

– Trochę tu gorąco. Proszę, nie przerywajcie przeze mnie – udało mi się wydusić.

Wibracje wzrosły, a ja wbiłam paznokcie w skórę tak mocno, że pozostawiły małe rowki w moich dłoniach.

Edvard nie wyglądał na przekonanego, ale on i Erhall wrócili do rozmowy, natomiast Andreas obserwował mnie spod przymrużonych powiek.

W normalnych okolicznościach odpowiedziałabym mu lodowatym spojrzeniem, ale nie mogłam skupić się na niczym poza pulsowaniem mojej łechtaczki i ocieraniem się sutków o stanik.

Na szczęście niedługo później spotkanie wreszcie się skończyło. Pożegnałam się pospiesznie z Edvardem, kurtuazyjnie kiwnęłam głową do Erhalla i całkowicie zignorowałam Andreasa, a następnie wyszłam z sali na tyle normalnie, na ile mogłam. Nie chciałam jeszcze bardziej wzbudzać ich podejrzeń, wychodząc na korytarz podczas rozmowy, nawet jeśli byłam o włos od orgazmu.

Gdy tylko wyszłam na zewnątrz, wibracje ustały.

*Oczywiście, że tak.*

Wyglądziłam dłonią przód spódnicy i udało mi się prawie normalnie przejść do mojego gabinetu, gdzie czekał już na mnie Rhys.

Na jego widok, opartego o biurko, moje serce podskoczyło. Ciemne oczy, ręce skrzyżowane na piersi, poza swobodna i arogancka.

– To było okrutne. – Rzuciłam mu surowe spojrzenie, choć moja łechtaczka znowu zaczęła pulsować, nie pod wpływem masażera, ale od widoku Rhysa. Zarost, tatuaże, sposób, w jaki na mnie patrzył, jakbym była jedyną osobą na świecie... *Stop. Skup się.* – Byłam na spotkaniu.

– Miało się skończyć pół godziny temu.

– Przedłużyło się.

– Najwyraźniej. – W jego oczach pojawił się nikczemny blask. – Chodź tu, księżniczko.

Pokręciłam głową, chociaż byłam tak podniecona, że najśłabszy podmuch powietrza na mojej skórze wywoływał przyspieszenie oddechu. To była kwestia zasad.

– Nie.

– To nie była prośba.

Pod wpływem jego autorytarnego tonu moje sutki stwardniały i przypominały bolące punkty. Żeby je ukryć, skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie będzie mi pan mówił, co mam robić.

– Chodź. Tutaj. – Jego głos stał się niebezpiecznie cichy. – Zanim przełożę cię przez kolano i wymierzę ci takie klapsy, że przez kilka dni nie będziesz w stanie usiąść.

Gdy to sobie wyobraziłam, moja cipka natychmiast się zacisnęła i prawie odmówiłam, by mógł spełnić swoją groźbę. Ale po godzinach przekomarzania się nie mogłam już dłużej czekać i na chwiejnych nogach ruszyłam do przodu, aż stanęłam przed nim.

– No i proszę. To nie było takie trudne. – Złapał mnie za kark i pociągnął w swoją stronę. – Pamiętaj. Publicznie jesteś moją księżniczką, ale prywatnie jesteś moją dziwką. – Drugą rękę wyciągnął w dół i zaczął szczypać moją nabrzmiałą łechtaczkę tak długo, aż znalazłam się na granicy orgazmu. – Zrobisz to, co mówię, kiedy powiem, weźmiesz mojego kutasa w taki sposób, w jaki sobie zażyczę. Prawda?

*O Boże.* Moje uda zalała kolejna fala wilgoci.

– Tak – szepnęłam.

Słowo to nie zdążyło jeszcze do końca opuścić moich ust, kiedy Rhys połknął je, mocno mnie całując. Zniknęły wszelkie ślady oporu.

Złapałam go za szyję, rozkoszując się jego smakiem i dotykiem. Od nocy w altanie byliśmy nienasyчени. Nie miałam go dość.

Zakradanie się, nocne schadzki i pełne namietności spojrzenia w pokojach pełnych ludzi... – wszystko to mogło się na nas zwalić w każdej chwili. Ale po raz pierwszy w życiu miałam to gdzieś.

*Jeszcze nigdy nie czułam, że żyję.*

– Jak minął ci dzień, kochanie? – wyszeptał mi w usta o wiele łagodniejszym tonem.

– Dobrze. Był frustrujący – odparłam ostro, ale potem ja też złagodziłam głos. – Tęskniłam za panem. – Nie widziałam go od śniadania.

Uśmiechnął się pięknie, wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki, a moje serce uniosło się tak wysoko, że myślałam, iż zacznę fruwać.

Gdybym mogła mieć trzy dowolne rzeczy, to byłby to pokój na świecie, powrót moich rodziców i wieczny uśmiech Rhysa.

– Ja za tobą też. – Pocałował mnie o wiele delikatniej i przeciągle, zanim ponownie wsunął rękę między moje uda. Jęknęłam cicho. – Jesteś cała mokra. – Jego ton znów stał się twardy i rozkazujący. Już się do niego przyzwyczaiłam. – Pochyl się i podciągnij spódniczkę.

Posłuchałam go. Perspektywa poczucia go w sobie sprawiła, że przechyliłam się przez biurko i drżącymi palcami podciągnęłam spódniczkę.

– Zdejmij bieliznę.

Wsunęłam dłoń za pasek majtek i ściągnęłam je w dół, aż wreszcie spadły mi do kostek.

Poczułam gorąco na policzkach, kiedy zdałam sobie sprawę, że Rhys miał teraz nieograniczony widok na mój wibrator i bałagan, który ten pozostawił – kompletnie mokre majtki i śliskie od moich soków uda.

Byłam jednak tak podniecona, że postanowiłam nie zwracać uwagi na wstyd.

Złapałam się krawędzi biurka, spięłam się w oczekiwaniu, ale nic się nie wydarzyło. Żadnych słów, żadnego dotyku.

Zdumiona odwróciłam głowę.

Rhys stał za mną i przyglądał mi się czarnymi z pożądania oczami. Kiedy tak patrzył na mnie leżącą na biurku, czułam się jak baranek ofiarny czekający na lwa, który ma go zaatakować i pożreć.

– Rozłóż szerzej nogi. Niech no zobaczę, jak ta śliczna cipka dla mnie ocieka. – Ciepło parzyło mnie od stóp do głów, ale zrobiłam to, co mi kazał.

– Tak piękna. – Złapał mój tyłek obiema dłońmi i ścisnął. – Co

powiedzieliby porządni obywatele Eldorry, gdyby cię teraz zobaczyli, co? Ich elegancka i szykowna księżniczka wygięta i z rozłożonymi nogami czekająca na twardego kutasa, który ją zerznie.

Czy można dojść od samych słów? Bo ja byłam bardzo tego bliska.

– Nie jakiegoś tam kutasa – wysyczałam. – Tylko twojego. Długo będziesz jeszcze gadał? A może jednak wreszcie mnie zerzniesz?

Zaśmiał się. Szybko rozpiął pasek i spodnie, a ja poczułam, jak robi mi się sucho w ustach. Za każdym razem jego rozmiary robiły na mnie wrażenie. Gruby, długi i twardy, główka ociekająca przezroczystym płynem.

– Właśnie. – Wyciągnął wibrator i ustawił czubek swojego kutasa przy moim wejściu. – Moja. I tylko moja. I nie zapominaj o tym, księżniczko.

Wszedł we mnie jednym głębokim pchnięciem, a mój początkowy krzyk zamienił się w serię jęków, gdy wbijał się we mnie od tyłu. Jęki mieszały się z jego stęknięciami, skrzypieniem biurka, które trzęsło się pod wpływem siły jego rżnięcia, i z odgłosami ciała uderzającego o ciało. Cudowna, nieprzyzwoita symfonia, która spowiła moje myśli mgłą, aż wreszcie byłam w stanie skupić się tylko na uczuciu, jak we mnie wchodzi i się ze mnie wysuwa, i...

– Bridget! Jesteś tam?

*Mikaela.*

Minęło kilka sekund, zanim jej głos przebił się przez zalaną seksem mgłę w mojej głowie, ale kiedy już to zrobił, spróbowałam wstać, tyle że Rhys znów popchnął mnie w dół.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, księżniczko. – Ponownie we mnie wszedł i zasłonił moje usta dłonią, by stłumić jęki.

– Rhys, ona jest na zewnątrz – syknęłam, gdy rozluźnił swój uścisk na tyle, bym mogła mówić. Desperacko chciałam dojść, ale pod wpływem perspektywy bycia przyłapaną czułam ścisk zdenerwowania w żołądku.

Mogłam udawać, że mnie nie ma, ale miałyśmy z Mikaelą zaplanowane spotkanie, o którym zupełnie zapomniałam.

– Drzwi są zamknięte.



– Mogła nas usłyszeć.

Rozmawialiśmy bardzo cicho, tak byśmy słyszeli tylko siebie nawzajem, ale w moich spanikowanych uszach równie dobrze moglibyśmy krzyczeć.

– No to może lepiej siedź cicho, co? – Jego gorący oddech prześlizgnął się po mojej skórze.

Po chwili Rhys zaczął szczypać moje sutki. Poczułam kolejny wstrząs pożądania.

– Bridget. – Mikaela brzmiała teraz na zniecierpliwioną. – Drzwi są zamknięte. Wszystko w porządku?

– Ta-tak. Już... – Rhys uderzył we mnie z wyjątkowo brutalną siłą. – Idę!

Moje ostatnie słowo przerodziło się w sapanie, gdy zalała mnie fala orgazmu.

Schowałam twarz w rękach i ugryzłam się, by stłumić krzyki.

Rhys zaczął inaczej oddychać, a sekundę później doszedł z cichym stęknieniem. Po chwili się ze mnie wysunął.

Nie mieliśmy luksusu pławienia się w poseksualnej błogości, a kiedy się wycieraliśmy, wciąż się trzęsłam.

– Minutka! – krzyknęłam do Mikaeli.

Spojrzałam wściekle na Rhysa, który ogarnął się w rekordowym czasie i wyglądał tak, jakby z całych sił powstrzymywał się od śmiechu.

– To nie jest śmieszne.

– Nieźle ci to wyszło – powiedział z uśmiechem.

*Już idę.*

Oblałam się rumieńcem i skończyłam poprawianie włosów oraz ubrania. Szybkie zerknięcie w lustro powiedziało mi, że nadal jestem nieco rozczochrana, ale mogłam rzucić to na bieganie po pałacu przez cały dzień.

– Prawie tęsknię za czasami, kiedy byłeś zarozumiałym, nadopiekuńczym dupkiem.

– W takim razie ucieszy cię wiadomość, że nadal jestem zarozumiałym, nadopiekuńczym dupkiem. I, księżniczko... – Zatrzymał mnie, gdy znajdowałam się już w połowie drogi. – Zapomniałaś o czymś.

Gdy podniósł wibrator, oblałam się rumieńcem.

– Chyba chcesz wpędzić nas w kłopoty. – Wyrwałam mu wibrator, szybko zawinęłam go w chusteczkę i wrzuciłam do szuflady w biurku. Miałam zamiar zająć się nim później.

– To Mikaela. Nie zwraca uwagi na nic, co nie ma związku z imprezami i plotkami. Można by przed nią postawić słonia i pewnie by nie zauważyła. Myślisz, że zrobiłbym to, gdyby w drzwiach stali Markus lub Elin?

Okej, Mikaela nie była najbardziej spostrzegawczą osobą na tej planecie, ale Rhys przesadzał. W tym przypadku jednak żywiłam nadzieję, że ma rację.

Otworzyłam drzwi i w końcu wpuściłam moją zirytowaną przyjaciółkę.

– Co tak długo? – mruknęła. – Muszę się spotkać z matką... – Przerwała na widok Rhysa. – Och, cześć, Rhys! Co ty tutaj robisz?

Technicznie rzecz biorąc, gdy ja byłam w pałacu, on miał wolne, próbowałam więc wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę.

– Przeglądaliśmy plany bezpieczeństwa – zaimprovizowałam. – Na ślub Nika. Niektóre z nich są, eee... poufne. Dlatego tak długo nie otwierałam.

Nikolai i Sabrina wciąż przebywali w Kalifornii, ale pobierali się w Athenbergu i przygotowania szły pełną parą.

Zmarszczyła czoło.

– Tylko we dwoje? Myślałam, że zajmuje się tym Gwardia Królewska.

– Osobiste plany bezpieczeństwa – poprawiłam się szybko.

– Och. – Zniknęło zdumienie w jej oczach. – A masz teraz czas na spotkanie? Bo jeśli nie, to mogę przyjść później.

– Może być teraz – powiedziałem, mimo że jedyne, na co miałam ochotę, to prysznic i drzemka. Byłam tylko wdzięczna, że nie zadawała więcej pytań o to, dlaczego tak długo nie otwierałam drzwi. Bo moje wymówki błyskawicznie by się rozpadły.

– W takim razie zobaczymy się później, Wasza Wysokość. Lady Mikaelo.  
– Rhys pochylił głowę i wyszedł, ale najpierw puścił do mnie oko.

Powstrzymałam się od śmiechu.

– Jaka szkoda – powiedziała Mikaela, której oczy zatrzymały się na jego tyłku nieco dłużej, niżbym chciała.

Wreszcie Rhys zamknął za sobą drzwi.

– Co? – Bezmyślnie przekładałam kilka papierów na biurku i próbowałam odsunąć na bok wyobrażenia na temat tego, co robiłam dokładnie w tym miejscu dziesięć minut temu.

– Że Rhys jest ochroniarzem. – Znowu na mnie spojrzała i usiadła na krześle naprzeciwko mojego. – Jest taki wspaniały. Nie wiem, jakim cudem możesz go codziennie oglądać i nie ślinić się na jego widok. Gdyby nie pochodził z plebsu... – zaczęła się wachlować – ...to chyba bym się za niego zabrała.

Zesztywniałam z wielu powodów.

– To, że nie ma tytułu, nie oznacza, że jest gorszy od każdego, kto go ma.

Powinłam była zgodzić się z tym, co powiedziała, bo Bóg wie, że nie chciałam zachęcać jej do okazywania jakichkolwiek uczuć względem Rhysa, ale nie znosiłam sugestii mówiących o tym, że arystokraci są niby lepsi tylko dlatego, że mieli szczęście urodzić się w utytułowanej rodzinie.

Zamrugła, zdumiona moim ostrym tonem.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – Ale przecież rozumiesz społeczną dynamikę, Bridge. Nawiązywanie stosunków z personelem jest w bardzo złym guście. A ja jestem córką barona. – W jej ostatnim zdaniu wyczułam nutkę rozgoryczenia. – Moja pozycja społeczna nie jest na tyle wysoka, bym mogła przetrwać taki skandal.

Arystokracja miała ścisłą hierarchię, a baronowie i baronowe znajdowali się na samym dole. Podejrzywałam, że jest to jeden z powodów, dla których Mikaela tak ciężko pracowała nad nawiązywaniem kontaktów i nad tym, by ciągle o niej mówiono – zapewne chciała przewyciężyć swój status, postrzegany jako niższy, mimo że jej rodzina i tak miała więcej pieniędzy niż przeciętni Eldorrańcy.

– Jak mówiłam, szkoda, ale przynajmniej mogę sobie na niego popatrzeć.

– Znów się rozpromieniła. – Masz szczęście, że dostałaś takiego

seksownego ochroniarza. Albo i pecha, skoro i tak nie możesz z nim poszaleć.

Zaczęła się śmiać, a ja zmusiłam się do śmiechu razem z nią.

– Oczywiście, że nie – odparłam. – To byłoby szaleństwo.



---

## RHYS

BYŁEM UZALEŻNIONY.

Ja, człowiek, który przez całe życie unikał większości substancji uzależniających – narkotyków, palenia, alkoholu, do pewnego stopnia nawet cukru – znalazłem jedyną rzecz, której nie mogłem się oprzeć.

Siła, odporność i światło, opakowane w metr siedemdziesiąt pięć kremowej skóry i chłodne opanowanie, skrywające pod spodem serce pełne ognia.

Ale kurde, jeśli była moim uzależnieniem, to nigdy nie chciałem się z niego wyleczyć.

– Zamierzasz mnie pomalować jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn? – droczyła się ze mną, wyciągając ręce nad głowę.

Mój kutas podskoczył z zainteresowaniem na jej widok, nagiej i leżącej na kanapie, choć – bądźmy szczerzy – istniało bardzo niewiele rzeczy, które robiła Bridget, a które nie wzbudzałyby zainteresowania mojego kutasa.

Miała, co niezwykle rzadkie, dzień wolny po porannych spotkaniach i całe popołudnie spędziliśmy w pokoju hotelowym na obrzeżach Athenbergu. Gdyby ktoś pytał, Bridget miała dzień spa, ale

w rzeczywistości wszystko, co robiliśmy, to pieprzyliśmy się, jedliśmy i znowu pieprzyliśmy. To było najbliższe prawdziwej randce, jaką kiedykolwiek mogliśmy przeżyć

– Ostrożnie z droczeniem się ze mną, księżniczko, chyba że chcesz mieć brodawkę na swoim portrecie – zagroziłem.

Wyszczrzyła zęby i widok ten był dla mnie jak cios w jelita.

Wiedziałem, że jej uśmiechy nigdy mi się nie znudzą. Jej prawdziwe uśmiechy, nie te, które pokazywała publicznie. Widywałem już Bridget nago, w wymyślnych sukniach i w bieliźnie, ale nigdy nie była piękniejsza niż wtedy, gdy była sobą, odarta ze wszystkich pozorów, do których zmuszał ją jej tytuł.

– Nie zrobisz tego. – Przewróciła się na bok i oparła brodę na dłoniach, które spoczywały na ramieniu kanapy. – Jesteś zbyt wielkim perfekcjonistą.

– Jeszcze zobaczymy. – Ale miała rację. Gdy chodziło o moją sztukę, byłem perfekcjonistą, a dzieło, nad którym pracowałem, miało szansę zostać moim ulubionym do tej pory, może oprócz tego, które przedstawiało ją w Kostaryce, a które w końcu przełamało moją blokadę artystyczną. – Hmm, zobaczymy. Tu dodam trzeci sutek... tam owłosioną brodawkę...

– Przestań! – Zaczęła się śmiać. – Jeśli masz zamiar umieścić na mnie brodawki, to przynajmniej niech to będzie jakieś niepozorne miejsce.

– Dobrze. W takim razie na pępku.

Tym razem to ja się śmiałem, gdy rzuciła we mnie poduszką.

– Tyle lat rządzenia i nagle żarty się ciebie trzymają.

– Od zawsze trzymały się mnie żarty. Po prostu nigdy ich nie opowiadałem.

Wycieniowałem jej włosy. Cień rozlał się po jej plecach, podążał za zgrabnymi krzywiznami szyi i ramion. Rozchyliła usta w niewielkim uśmiechu, w oczach pojawił się złośliwy błysk. Starłem się, jak mogłem, aby szkic węglem był realistyczny, choć nic nie dorównywało pierwowzorowi.

Zapadła między nami spokojna cisza – ja szkicowałem, Bridget obserwowała mnie z łagodnym, sennym wyrazem twarzy.

Od dawna nie czułem się tak zrelaksowany, mimo że wciąż byłem w stanie podwyższonej czujności, a to z obawy, że ktoś może węszyć w moim domku. Ulepszyłem system bezpieczeństwa i dodałem ukryte kamery, które przekazywały dane bezpośrednio na kanał, do którego miałem dostęp na telefonie. Do tej pory nie wydarzyło się nic szczególnego, musiałem więc czekać.

Jak na razie cieszyłem się jedną z rzadkich chwil, które Bridget i ja mogliśmy spędzić razem, nie martwiąc się, że ktoś nas przyłapie.

– Zdarza ci się pokazywać komuś swoją sztukę? – zapytała po chwili.

Zachód słońca zbliżał się wielkimi krokami, złote światło późnego popołudnia skąpało ją w niezwykłym blasku.

– Pokazałem tobie.

– Poza mną.

– Nie. – Nawet Christian nie widział moich szkiców, choć wiedział o ich istnieniu. To samo tyczyło się mojej terapeutki.

Podniosła głowę i zaskoczona rozchyliła usta.

– Więc ja...

– Jesteś pierwszą osobą, której coś pokazałem? Tak. – Skupiłem się na dokończeniu szkicu, czułem jednak na twarzy ciężar jej spojrzenia.

– Panie Larsen.

– Tak? – powiedziałem, słysząc zmysłową nutę w jej głosie.

– Proszę tutaj podejść.

– Ty mi rozkazujesz?

Znowu się uśmiechnęła.

– Może. Może mam kłopoty i potrzebuję pańskiej pomocy.

Westchnąłem i odłożyłem ołówek.

– Ty nie masz kłopotów. Ty je oznaczasz.

Podszedłem do kanapy, a ona pisnęła, gdy ją podniosłem i posadziłem sobie na kolanach. Mój kutas znalazł się przy jej cipce, dzielił nas od siebie tylko materiał moich slipek.

– Jestem. I co teraz?



– Teraz... – Podniosła się, żebym mógł ściągnąć bokserki. – Pomóż mi. Jestem trochę spięta.

Syknąłem, gdy opuściła się na mojego kutasa.

– Jesteś nienasycona. – Jak na kogoś o tak królewskim wizerunku Bridget była petardą w sypialni. Albo w salonie, pod prysznicem, na kuchennym blacie.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Kochasz to.

Mój chichot przerodził się w jęk, gdy złapała świetny rytm.

– Tak, księżniczko. Kocham. – Przyglądałem się jej, czerpiąc niemal tyle samo przyjemności z rumieńców podniecenia na jej twarzy, co z doznania, jakie dawała mi jej ściskająca mnie cipka.

Pół godziny później, gdy oboje byliśmy już zdyszani oraz nasyceni i leżeliśmy na kanapie, objąłem ją ramieniem. To była jedna z moich ulubionych chwil z Bridget – tych spokojnych, gdy mogliśmy po prostu być razem. Mieliśmy ich tak mało.

– Skąd to masz? – Przejechała palcami po bliźnie na mojej brwi. – Nigdy mi o niej nie opowiadałeś.

– Uderzyłem w stół. – W zamyśleniu pogłaskałem ją po rękę. – Moja matka wpadła w jeden ze swoich szałów i mnie uderzyła. Przewróciłem się. Miałem szczęście, że nie trafiłem w oko, bo inaczej pieprzyłabyś się z parodią pirata.

Nie uśmiechnęła się pod wpływem mojej nieudanej próby żartu. Zamiast tego ponownie przejechała palcami po bliźnie, a potem przycisnęła do niej swoje usta w delikatnym pocałunku, w taki sam sposób, w jaki robiła to w przypadku moich blizn w Kostaryce.

Zamknąłem oczy, czułem, że moja klatka piersiowa jest ściśnięta.

Rozmawiałem o mojej matce z Bridget częściej niż z kimkolwiek innym, nawet z terapeutką. Przestało to być takie trudne, ale Bridget miała swój sposób na ułatwienie mi nawet najtrudniejszych czynności.

Relaks. Rozmowa. Śmiech. Proste rzeczy, które sprawiały, że znów czułem się prawie człowiekiem.

– A myślisz czasem o odnalezieniu swojego ojca? – spytała. – Żeby zamknąć ten temat.

– Czy o tym myślałem? Tak. Czy zrobiłem coś w tym kierunku? Nie. – Gdybym chciał, mógłbym wytropić ojca nawet jutro. Christian nie raz mówił mi, że wystarczy kilka naciśnieć guzika, by wykopać dla mnie te informacje, ale ja nie byłem zainteresowany. – Nie chcę się z nim spotykać. Gdyby do tego doszło, pewnie zostałbym aresztowany za zabójstwo.

Mój ojciec był sukinsynem i dla mnie nie istniał. Mężczyzna, który potrafił zostawić kobietę na pastwę losu, nie zasługiwał na moje uznanie.

Nawet gdybym z całego serca pragnął mieć rodzinę, wolałbym obgryzać paznokcie, niż tracić energię na szukanie go.

– To niesamowite, jak bardzo nasi rodzice kształtują nasze życie – powiedziała Bridget. – Swoimi wyborami, wspomnieniami, spuścizną.

Przez jej oczy przemknął cień smutku i wiedziałem, że myśli o własnych rodzicach. Matka zmarła przy porodzie, ojciec zginął zaledwie kilka lat później, a ona, wówczas małe dziecko, musiała rozpaczać na oczach milionów osób.

Pamiętam, jak zobaczyłem zdjęcie, na którym szła za trumną ojca, z twarzą ściągniętą w oczywistej próbie powstrzymania łez, i pomyślałem, że chociaż miałem gównianą sytuację w domu, to przynajmniej mogłem płakać na pogrzebie matki.

– Myślę, że tak bardzo boję się zostać królową między innymi dlatego, że boję się, iż nie sprostam spuściznie mojej matki. Że w jakiś sposób ją rozczaruję. – Wpatrywała się w sufit, miała zadumany wyraz twarzy. – Nigdy jej nie poznałam, ale przeczytałam i obejrzałam każdy wywiad, jaki wpadł mi w ręce. Filmy kręcone w domu, opowieści personelu i mojej rodziny... Była idealną księżniczką, córką i matką. Byłaby wspaniałą królową. Lepszą niż ja. Ale to ja ją zabiłam. – Jej głos się załamał i jakoś przeczułem, że wypowiedziała te słowa na głos po raz pierwszy w życiu.

Głęboki ból przeszył moje serce, a gdy zobaczyłem w jej oczach niewylane łzy, tylko się zwiększył.

Wyprostowałem się i ująłem jej twarz w dłonie.

– Bridget, nie zabiłaś swojej matki – powiedziałem gwałtownie. – Rozumiesz to? Byłaś dzieckiem. Nie ponosisz za to winy wyłącznie przez sam fakt, że się urodziłaś.

– Nie planowali mnie. – Po jej policzku spłynęła łza. – Byłam wpadką. Gdyby nie ja, nadal by żyła i byłaby królową. Tak byłoby po prostu lepiej dla wszystkich.

Kurwa. Coś pękło w mojej piersi, na tyle mocno, że z pewnością bym zwrócił na to uwagę, gdybym nie był już tak rozdarty przez samą Bridget. Na świecie było bardzo niewiele rzeczy, z którymi nie potrafiłem sobie poradzić – i należał do nich jej płacz.

– Nie dla mnie – powiedziałem. – Nie dla twoich przyjaciółek, rodziny czy innych ludzi, których życia dotknęłaś. Twoja matka dokonała wyboru, by cię urodzić, i nikt nie wini cię za to, co się z nią stało. To była kwestia medyczna, która mogła przytrafić się każdemu. I nie miało to nic wspólnego z tobą.

– Wiem. – Jej głos się załamał.

Objąłem ją jeszcze mocniej, rozpaczliwie pragnąłem, by zrozumiała. Nie wiedziałem, dlaczego to takie ważne. Po prostu wiedziałem, że tak było.

– Pamiętasz, co powiedziałaś mi podczas wycieczki? Zawsze kończymy tam, gdzie nasze miejsce, a ty zawsze miałaś być tutaj. – *Ze mną.*

Zaczęła płakać i śmiać się jednocześnie.

– Panie Larsen, to chyba największa liczba słów wypowiedzianych przez pana w jednej wypowiedzi.

– To pomówienie. A jeśli nie, to czekam na królewski medal.

Znowu zaczęła się śmiać. Po chwili otarła łzy.

– Przepraszam. Zazwyczaj nie załamuję się w taki sposób. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Nie przepraszaj. – Otarłem kciukiem jedną samotną łzę. – Powiedz tylko, że rozumiesz.

– Tak – szepnęła. – Chyba tak.

Pocałowałem czubek jej głowy, cały czas bolało mnie serce. Gdyby tylko mogła patrzeć na mnie swoimi oczami! Gdyby mogła widzieć siebie jako

piękną, mądrą i silną. Doskonałą pod każdym względem, który miał znaczenie.

Zanim opuściliśmy apartament, słońce schowało się już za horyzontem, a Bridget odzyskała chłodne panowanie nad sobą, choć w jej oczach pozostała nutka bezbronności.

Szliśmy w milczeniu w stronę windy, po raz kolejny byliśmy tylko księżniczką i jej ochroniarzem. Ale kiedy skręciliśmy za róg, zatrzymała się tak nagle, że prawie na nią wpadłem.

Moje zmysły natychmiast się wyostrzyły, gdy zacząłem się rozglądać w poszukiwaniu widocznych zagrożeń.

Żadnej broni. Żadnych paparazzi.

Ale to, co zobaczyłem, było jeszcze gorsze.

– Bridget. – W otwartych szeroko oczach Steffana zobaczyłem mieszanię zaskoczenia i niepokoju. – Co ty tutaj robisz?



---

**BRIDGET**

– STEFFAN. – MOJE SERCE ZACZĘŁO WALIĆ z przerażenia, choć nie zrobiłam nic złego. W każdym razie nie w tej sekundzie. – Nie wiedziałam, że już wróciłeś.

– Ja... eee... tak – wydukał. Był dziwnie zarumieniony. – Podjąłem tę decyzję spontanicznie. Miałem wrócić dopiero w przyszłym tygodniu, ale musiałem załatwić w mieście pilną sprawę. Planowałem jutro do ciebie zadzwonić, gdy już opanuję sytuację. – Spojrzał w lewo i uświadomiłam sobie, że nie jest sam.

Obok niego stała drobna, ładna kobieta o kręconych ciemnych włosach. Była czerwona na twarzy i mocno obejmowała się w pasie.

– Wasza Wysokość. – Delikatnie się ukloniła, zmusiła się do pełnego napięcia uśmiechu.

– To jest Malin. – Zdenerwowanie Steffana wyraźnie przybrało na sile. – To ona przywiozła mnie z powrotem do miasta.

– Nie wiedziałem, że przyszli książęta muszą załatwiać sobie podwózki.  
– W spokojnym zwykle głosie Rhysa pojawiło się ostrze podejrzeń.

Figlarny, łagodny Rhys z wcześniejszego popołudnia zniknął, wrócił stoicki, opanowany ochroniarz, którego tak dobrze znałam.

– Ona i tak jechała do miasta, więc miało to sens. – Steffan patrzył to na mnie, to na Rhysa.

Coś mi tu nie grało. Skoro miał pilną sprawę w mieście, to dlaczego o tak późnej porze był w hotelu na obrzeżach Athenbergu?

Ale znowu: byłam ostatnią osobą, która miała prawo go o to wypytywać.

Cała nasza czwórka stała na korytarzu i patrzyła na siebie spode łba. Gdzieś w oddali rozległ się dzwonek windy, klimatyzacja szumiała. Napięcie było tak namacalne, że mogłabym ciąć je paznokciem.

– Ale ten hotel nie znajduje się w mieście – zauważył Rhys. Odkąd wpadliśmy na Steffana i Malin, nie ruszył się ani na centymetr.

Dziewczyna wpatrywała się w ziemię, a Steffan przeczesał włosy palcami.

– Miałem wieczorne spotkanie w restauracji. A Malin... była na tyle miła, że poczekała, aż skończę. A ty? Co ty tutaj robisz?

– Miałam dzień wolnego i przyjechałam do spa. Właśnie wychodziliśmy.

Unikałam patrzenia na Rhysa, a to w obawie, że ten ruch w jakiś sposób zdradzi, co tak naprawdę robiliśmy przez całe popołudnie.

*Co oznacza odwrócenie głowy w języku mieszkańców Eldorry? Ach, tylko tyle, że w ciągu ostatnich sześciu godzin przeleciałam mojego ochroniarza w kilkunastu różnych pozycjach.*

– Oczywiście. Nie chcę cię zatrzymywać. – Steffan odsunął się, żebym mogła przejść, ale zanim to zrobiłam, odezwała się Malin.

– Steffanie, nie chciałeś zapytać o coś Waszej Wysokości? – Zmrużyła oczy, a Steffan zacisnął usta i cały czas na nią patrzył. Powiedzieli coś sobie bez słów, a potem on się do mnie odwrócił.

– Nie tak chciałem to zrobić – powiedział przepaszająco. – Ale skoro już tu jesteśmy, to mam do ciebie pytanie. Proszę mi wybaczyć, jeśli jestem zbyt śmiały, ale czy zechciałabyś być moją parą na ślubie i weselu księcia Nikolaia?

Rhys wreszcie się poruszył, jego ciało przesunęło się bliżej mojego, a dłoń przybliżyła się w stronę pistoletu przy pasie.

– Ja... – Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego. Po naszej randce w ogrodzie botanicznym wymieniliśmy kilka SMS-ów, ale nie rozmawialiśmy ze sobą od tygodni i szczerze mówiąc, w ogóle o nim nie myślałam. Aż do teraz.

Podejrzewałam również, że jego i Malin łączyła bardziej skomplikowana relacja, niż to okazywali, może nawet romantyczna. Najwyraźniej wcale nie chciał się ze mną umawiać, a ona znów wpatrywała się ponuro w podłogę.

Ale skoro ze sobą byli, to dlaczego naciskała na niego, żeby się ze mną umówił?

– Miałem zamiar zapytać o to jutro, podczas naszej rozmowy telefonicznej – dodał. Uśmiechnął się, a ja znów dostrzegłam w nim dawnego przyjaznego, wyluzowanego Steffana. – Wspominaliśmy o spotkaniu po moim powrocie, a ponieważ zbliża się ślub, pomyślałem, że może zechcesz pójść tam ze mną. Chyba że masz już partnera...

Ślub Nikolaia i Sabriny zaplanowano na za miesiąc. Młodzi mieli wrócić w ten weekend na ostatnie przygotowania. Ja, siostra Sabriny i jej najlepsza przyjaciółka ze Stanów miałyśmy być druhami.

– Nie mam. – Powinnam mieć, ale nawet o tym nie pomyślałam. Byłam zbyt pochłonięta programem Listów Obywatelskich, szkoleniem na królową i Rhysem.

Zawahałam się, aż wreszcie odpowiedziałam:

– Z przyjemnością pójdę z tobą na ten ślub. Dziękuję za zaproszenie.

Stojący obok mnie Rhys jeszcze bardziej zeszywniał.

– Wspaniale. – Steffan odchrząknął. – W takim razie później ustalimy szczegóły, dobrze? Nie mogę się już doczekać.

– Ja też.

– Będziecie cudowną parą. – W głosie Malin zabrzmiała jakaś fałszywa nuta. Może ostrzegawcza? Albo to była wrogość pomieszana ze smutkiem. Nie potrafiłam tego określić, ale cokolwiek to było, sprawiło, że Steffan się wzdrygnął.



– Dziękuję. – Wykorzystałam wszystkie nabyte na szkoleniu umiejętności, by nie postawić znaku zapytania po tym słowie. Ale jak inaczej miałam zareagować?

Po raz kolejny zapadła niezręczna cisza, zanim w końcu się pożegnałam i zostawiłam na korytarzu wściekle patrzących na siebie Steffana i Malin.

Rhys odczekał, aż znajdziemy się w windzie, i powiedział:

– Oni się pieprzą.

Myśl ta przeszła mi wprawdzie przez głowę, ale nie miała przecież sensu.

– Nie wiesz tego na pewno.

– Zaufaj mi. Potrafię powiedzieć, kiedy ludzie się pieprzą, i oni z pewnością to robią.

Z windy wyszliśmy na lobby.

– Jeśli tak, to dlaczego ona zachęcała go do umówienia się ze mną?

– Nie wiem. Może lubią zabawiać się w większej grupie. – Rhys na mnie nie patrzył.

Był wściekły. Nie powiedział tego na głos, ale i tak to wyczuwałam i nie musiałam się domyślać, o co jest zły.

– Musiałam się zgodzić na tę randkę – rzekłam, gdy wsiedliśmy do samochodu. – Wszyscy oczekują, że na ślub Nika przyjdę z kimś.

Edvard i Elin nie zapomnieli o poszukiwaniach mi męża i poruszali ten temat na każdym kroku, ale ponieważ Steffan wyjechał, nie mogli zbyt wiele zrobić. Teraz jednak już wrócił...

To oznaczało jeszcze więcej komplikacji. Mniej czasu z Rhysem.

Poczułam, jak frustracja ściska mi żołądek.

– Rozumiem – powiedział Rhys neutralnym tonem, ale nie było nic neutralnego w niebezpieczeństwie bijącym z niego jak żar ze spieczonego słońcem asfaltu.

Wściekałam się o to, że nie mogłam przyprowadzić Rhysa w charakterze osoby towarzyszącej, a także że musieliśmy się ukrywać i przemykać cichcem, mimo że jedyne, co nas dzieliło, to głupia różnica w urodzeniu. Mieliśmy dwudziesty pierwszy wiek, ale równie dobrze moglibyśmy żyć w osiemnastym.

Ostra frustracja dźgała moje wnętrze.

Jak to się stało, że z naszego wspaniałego, sennego popołudnia przeszliśmy tak szybko do czegoś takiego?

– Nadal oczekuje się, że wkrótce wyjdiesz za mąż. – Rhys skręcił w prawo i tak mocno zacisnął ręce na kierownicy, że pobieleły mu knykcie.

– Tak – odparłam cicho.

Ostatnie kilka tygodni było naszą wersją miesiąca miodowego, takiego, w którym mogliśmy być razem, nie martwiąc się o wiszące w oddali chmury burzowe. Ale burza wreszcie nadeszła i miała zalać całą naszą paradę.

Ja byłam następczynią tronu, on był moim ochroniarzem.

Bez względu na wszystko nasze drogi wreszcie się rozejdą... chyba że zrobię coś drastycznego.

Coś, czego nikt wcześniej nie zrobił.

Na przykład uchylę ustawę o małżeństwach królewskich.



---

## BRIDGET

PROBLEM: NIE MOGLAM SAMODZIELNIE UCHYLIĆ TEJ USTAWY. Potrzebowałam wsparcia, a miałam ograniczone możliwości. Nie chciałam mówić o tym Rhysowi, dopóki nie będę miała bardziej konkretnego planu, a już na pewno nie mogłam powiedzieć o tym rodzinie ani żadnemu z pałacowych pracowników. Moje przyjaciółki w Waszyngtonie były zbyt daleko, poza tym nie znały się na polityce Eldorri i nie bardzo mogły mi pomóc.

Mogłam zaufać tylko jednej osobie.

– Co chcesz zrobić? – Mikaela otworzyła usta ze zdziwienia i wpatrywała się we mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. – Bridget, prawo o małżeństwach królewskich jest prawie tak stare jak sam kraj. Nie da się go obalić, zwłaszcza z tymi dziadersami w parlamencie.

– Nie twierdzę, że się nie da. To nie jest niemożliwe, choć mało prawdopodobne – sprostowałam. – A rzeczy nie do zrobienia mogą stać się prawdopodobne dzięki odpowiedniej strategii.

– No dobrze. To jaką mamy strategię?

– Jeszcze nie wiem.

Jęknęła.

– Bridge, to jakieś szaleństwo. Dlaczego chcesz zadać sobie tyle trudu, aby obalić to prawo? Myślałam, że ze Steffanem wszystko ci się układa? To znaczy wyjechał na jakiś czas, ale już wrócił i wygląda tak smakowicie jak zwykle. No i idziesz z nim na ślub i wesele Nikolaia! – Dopła herbatę i postawiła filiżankę na stole. – Czy coś mi umknęło?

Przygryzłam wargę. Czy powinnam powiedzieć jej o Rhysie? Ufałam Mikaeli, ale nie do końca ufałam jej reakcji na tę wiadomość, jeśli wziąć pod uwagę to, co ostatnio powiedziała mi na temat umawiania się z pracownikami pałacu.

– To prawo jest archaiczne – rzekłam więc. – Nie tylko dla mnie. Będzie dotyczyło również wszystkich królów i królowych po mnie. Gdyby nie to prawo, Nikolai nadal byłby szczęśliwie zaręczonym z Sabriną następcą tronu.

– No dobrze, ale prawa nie można uchylić, jeśli marszałek nie wniesie wniosku pod obrady i nie zagłosuje za tym większość składająca się z trzech czwartych parlamentu – zauważyła. – Kiedy ostatni raz uchylono jakieś prawo?

Piętnaście lat temu, kiedy w całym kraju zniesiono prawo zakazujące ograniczenia prędkości powyżej dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Miałam naprawdę marne szanse.

– Coś wymyślę. – Z Erhallem będzie naprawdę trudno, ale miałam nadzieję wymyślić na niego jakiś sposób. – Pomożesz mi?

– Oszalałaś. Naprawdę.

Niechętnie, ale się zgodziła, a ja przez następny tydzień skupiałam całą swoją energię na sporządzeniu jakiegoś sensownego planu. Przeanalizowałam każde uchylone prawo w historii Eldorry – nie było ich wiele – i zapoznałam się z sylwetkami poszczególnych ministrów w parlamencie, a potem podzieliłam ich na podstawie szans na poparcie przez nich takiego wniosku. Nie miałam jeszcze opracowanej strategii na Erhalla, więc zostawiłam go na koniec.

Coś zaskoczyło jednak dopiero podczas następnej odprawy z Elin. Coś tak prostego, że poczułam się jak idiotka, bo wcześniej mogłam sama na to

wpaść.

– Jego Wysokość jest zachwycony faktem, że idziesz na ślub księcia Nikolaia ze Steffanem – powiedziała Elin i kiwnęła głową z aprobatą. – Dzięki podróży dobrej woli i ślubowi masz pozytywną prasę i chcemy utrzymać ten trend. Ponadto chcemy mieć pewność, że wszystko jest na swoim miejscu, gdy w końcu przejmiesz koronę. Nic nie mówi tak dobrze o stabilności jak odpowiednie małżeństwo z porządnym, właściwym mężczyzną, a Bóg jeden wie, że po abdykacji przyda nam się trochę stabilności.

– Nie rozumiem, w jaki sposób małżeństwo miałyby wpłynąć na moje umiejętności rządzenia – odparłam, tłumiąc ziewnięcie. Poprzedniego dnia siedziałam do późna w nocy, sprawdzając wszystkie możliwe informacje, i teraz cierpiałam.

– To wpływa na opinię publiczną, Wasza Wysokość – powiedziała Elin tonem sugerującym, że powinnam zdawać sobie z tego sprawę. – Nikt nie jest odporny na opinię publiczną. Nawet rodzina królewska.

Wstrzymałam oddech.

– Co powiedziałaś?

Uniosła pytająco brew.

– Nikt nie jest odporny na opinię publiczną, nawet rodzina królewska.

W mojej głowie zapaliła się żarówka i z ekscytacji prawie zerwałam się z krzesła.

– Elin, jesteś geniuszką – szepnęłam. – Absolutną geniuszką. Zasługujesz na natychmiastową podwyżkę.

– Wspaniale. Proszę powiedzieć o tym Jego Wysokości podczas następnej rozmowy z nim. – Spojrzała na zegarek. – To wszystko, co mam na dziś, chyba że...

– Nie. – Byłam już w połowie drogi do drzwi. – To było bardzo owocne spotkanie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Praktycznie wybiegłam na korytarz.

– Wasza Wysokość, proszę pamiętać, że księżniczki nie biegają! – zawołała za mną Elin.

Zignorowałam ją. Pomysły w mojej głowie pojawiały się tak szybko, że za nimi nie nadążałam. Niektóre były bardziej przebiegłe od innych, ale jeden z nich musiał zadziałać! Musiał.

Jesienią zbliżały się wybory parlamentarne, a ja wciąż byłam na fali po mojej podróży. Gdyby udało mi się przekonać opinię publiczną do poparcia uchYLENIA...

Wbiegłam prosto w ścianę.

– Wow. Dokąd to tak biegniesz? – Rozbawiony głos przeciął paplaninę w moim mózgu, Rhys złapał mnie za ramiona i podtrzymał.

Uśmiechnęłam się, na jego widok moje serce przyspieszyło.

– Co pan tutaj robi?

Nie mieliśmy zaplanowanego żadnego spotkania, ale harmonogramy i tak były przereklamowane.

– Pomyślałem, że sobie pochodzę. Sprawdzę, czy dzieje się coś ciekawego lub czy może jakieś księżniczki potrzebują ochrony. – Uśmiechnął się przekornie.

– Hmm. – Zrobiłam zamyśloną minę. – Nie wiem, jak z ochroną, ale przychodzi mi do głowy kilka kwestii, które mogłyby pana zainteresować.

Na korytarzu nie było nikogo innego, ale mimo to mówiliśmy ściszymi głosami. Intymnie.

Stal w oczach Rhysa zaczęła się topić.

– Tak? Na przykład?

– Na przykład wycieczka po sali tronowej. – Zaczęłam powoli iść do tyłu, aż dotarłam do drzwi prowadzących do przestrzeni ceremonialnej. Szybko się rozejrzeliśmy, a potem zakradliśmy się do środka.

Planowałam zrobić burzę mózgów na temat tego, jak nakłonić opinię publiczną do zmiany planów, ale to mogło poczekać. Nie widziałam Rhysa cały dzień.

– A więc to jest sala tronowa. – Rozglądał się po wystawnym wnętrzu. Z masywnymi kryształowymi żyrandolami, grubym karmazynowym dywanem, tkaninami na ścianach oraz złotymi wykończeniami była to sala w pałacu o największym możliwym przepychu, ale używaliśmy jej tylko do

okazjonalnych ceremonii pasowania na rycerza lub oficjalnych funkcji. Nikt nie wchodził tu, jeśli nie musiał. – Wygląda dokładnie tak, jak wyobrażałem sobie salę tronową.

– Nie udawaj, że nie przejrzałeś jeszcze każdego centymetra każdego pomieszczenia w pałacu.

Uśmiechnął się leniwie, a moje podbrzusze natychmiast się skurczyło.

– Myślisz, że tak dobrze mnie znasz?

– Tak.

– Hmm. – Podeszedł do mnie i teraz dzieliły nas zaledwie centymetry. – W takim razie wiesz, co zamierzam teraz zrobić?

Wstrzymałam oddech.

– Co?

Pochylił się do mnie i szepnął:

– Posadzę cię na tamtym ładnym małym tronie i będę pozerął twoją śliczną cipkę tak długo, aż będziesz mnie błagać, bym przestał.

Zaśmiałam się, gdy wziął mnie na rękę i przerzucił sobie przez ramię z taką łatwością, jakbym była szmacianą lalką.

– Nie możesz tego zrobić! Na tronie nie zasiada nikt poza monarchą.

Posadził mnie na krześle ze złota i aksamitu.

– Pewnego dnia będzie twój. Równie dobrze możesz zacząć się do niego przyzwyczajać – powiedział. – I jak ci się podoba?

– Ja... – Rozejrzałam się. Z tego punktu widzenia sala wyglądała inaczej. Stała się większa, bardziej onieśmielająca. – Dziwnie tu jakoś. I przerażająco. Ale... nie tak przerażająco, jak myślałam.

W moim umyśle tron był tak duży, że wydawało mi się, że nigdy do niego nie dorosnę, ale teraz, gdy rzeczywiście na nim siedziałam? Nie był aż taki straszny.

– Bo jesteś na to gotowa. – To nawet nie było pytanie, tylko stwierdzenie. – Jesteś pieprzoną królową i nie daj innym wmówić sobie, że jest inaczej. Sobie też na to nie pozwól.

Uśmiechnęłam się, a moje serce się rozpuściło i utworzyło kałużę.



– Jeśli kiedykolwiek zrezygnujesz z pracy w charakterze ochroniarza, mógłbyś zarabiać jako mówca motywacyjny.

Zaśmiał się.

– To nie jest kwestia motywacji, lecz prawdy. Ten tron ci pasuje. A teraz... – Uklęknął przede mną i rozchylił moje uda. – Jak mogę ci służyć, Wasza Wysokość?

Gdy ściągał mi bieliznę, ciepło zalało całą moją skórę.

– Rhys – syknęłam, mój puls szalał od mieszanki pożądania i niepokoju.  
– Ktoś może nas przyłapać.

Szanse były nikłe, ale nie zerowe.

Pod wpływem jego złośliwego uśmiechu zwinęły mi się palce u stóp.

– Więc lepiej, żeby było warto. Co, księżniczko?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo przerzucił moje nogi przez swoje ramiona, schował głowę między moje uda. I wtedy wszystkie moje próby protestu obróciły się w popiół.

Rhys pożerał mnie z głodem człowieka zagubionego na pustyni, ssał moją łechtaczkę i wpychał we mnie swój język, aż zaczęłam widzieć jak przez mgłę. Wiłam się i jęczałam, zsunęłam się do połowy z tronu, aż wreszcie moje nogi na jego ramionach i jego miażdżący uścisk na moich biodrach były jedynymi rzeczami, które powstrzymywały mnie przed upadkiem.

*Za dużo. Za mało. Wszędzie. Więcej.*

Nie byłam w stanie jasno myśleć.

Moje jęki odbijały się echem od gobelinów i portretów poprzednich królów i królowych, z których wszyscy patrzyli na mnie z dezaprobatą, podczas gdy mój ochroniarz rznął mnie językiem na tronie, a ja prawie traciłam przytomność.

Gdy przyssał się do mojej łechtaczki, krzyknęłam od przeciążenia doznaniem. Próbowałam mu się wyrwać, ale cały czas trzymał mnie mocno za uda i zmuszał do trwania w bezruchu, dopóki moje ciało nie wpadło w konwulsje i się nie rozpadło.

Zanim zdążyłam się pozbierać, był już we mnie. Jego wielkie ciało osłaniało mnie przed wzrokiem każdego, kto mógłby wejść do sali tronowej, a jego kutas wbijał się we mnie na tyle mocno, że tron cofał się z każdym pchnięciem.

To było tak złe. Tak złe, ale nie mogłam się zmusić do przejmowania się tym, bo Rhys złapał mnie za kostki i ponownie położył moje nogi na swoich ramionach, zginając mnie niemal w pół.

– Tak właśnie powinno się traktować królową – powiedział. Jego oczy były ciemne i pełne mroku, gdy patrzył w miejsce, w którym jego kutas we mnie wchodził i ze mnie wychodził. – Nie sądzisz?

– Mhmhmm – wyjęczałam coś niezrozumiałego, bo nie byłam w stanie sklecić sensownego zdania. Nie byłam w stanie myśleć.

Stałam się czystym doznaniami, ogniem wewnątrz i na zewnątrz, a ostatnią spójną myślą, jaką miałam, zanim wybuchł kolejny wulkan i mnie roztopił, było: „czasami dobrze jest być królową”.



---

## RHYS

NASZA SCHADZKA W SALI TRONOWEJ była ostatnią chwilą samotności Bridget i moją przed przyjazdem jej brata i przyszłej szwagierki. Księżniczka wpadła w wir przedślubnych obowiązków. Myślałem, że normalne śluby są nudne, ale królewskie śluby rozwalają skalę pod tym względem.

Plusem było to, że Bridget nie miała też czasu, by spotykać się ze Steffanem. Ten sukinsyn wrócił do miasta, a myśl o tym, że zobaczę ich na kolejnej randce, doprowadzała moją krew do wrzenia.

*Zboczyłem z toru.* Do diabła, zjechałem z całej pieprzonej trasy. Nigdy wcześniej nie poszedłem z tą samą kobietą nawet na trzecią randkę. Żadna mnie wystarczająco nie zainteresowała. A teraz byłbym gotów dla jednej zabijać.

Bridget naprawdę sprawiła, że popieprzyło mi się w głowie.

– Weź się w garść – mruknąłem i z hukiem postawiłem na blacie słoik z sosem pomidorowym. – To tylko jeden dzień.

Tyle że to nie był tylko jeden dzień, bo wreszcie i tak będzie musiała wyjść za kogoś szlachetnie urodzonego. Kogoś o błękitnej krwi. A nie kogoś takiego jak ja.

Przepływały przeze mnie fale wściekłości i bólu, zmusiłem się więc do skupienia na tym, co mam zrobić, żeby nie pogrążyć się w tych rozmyślaniach. Bo nie skończyłoby się to dobrze ani dla mnie, ani dla żadnego sprzętu w kuchni.

Właśnie włączyłem piec, gdy ktoś zapukał do drzwi. Bridget była na jakimś przedślubnym wieczorze z resztą druhen, więc to nie mogła być ona. Kto inny odwiedziłby mnie o tej porze?

Wyłączyłem piec i sprawdziłem kamery.

*No nie wierzę.*

Wyszedłem z kuchni, przeszedłem przez salon i otworzyłem drzwi wejściowe.

– Co pan tu, u diabła, robi?

Andreas uniósł brwi.

– Zaczynam mieć dość niegrzecznych powitań ze strony pana i Bridget. Jej może i ujdzie to na sucho, ale ja jestem księciem, a pan nie. – Gdy to mówił, w jego głosie pojawiła się dziwna nutka, która zniknęła tak szybko, że zacząłem się zastanawiać, czy się przesłyszałem.

– Pojawia się pan w moich drzwiach bez zapowiedzi, więc witam pana tak, jak chcę. – Uśmiechnąłem się groźnie. – Niech się pan cieszy, że nie patrzy w lufę mojej broni.

Cmoknął rozczarowany.

– I pomyśleć, że przyszedłem tu, żeby panu pomóc.

– Wątpię.

– Wbrew temu, co być może powiedziała panu Bridget, nie jestem złym człowiekiem. Chcę tego, co najlepsze dla mojej rodziny i kraju. – Poprawił mankiety koszuli. – Na przykład uważam za godne podziwu to, że Nikolai abdykował dla prawdziwej miłości. Ostatecznie to on musi przeżyć swoje życie i wybrać szczęście. To dobrze.

Odczuwałem coraz większe zniecierpliwienie.

– Chce pan czegoś konkretnego czy po prostu lubi pan siebie słuchać?

– Rzeczywiście, lubię siebie słuchać – przyznał. – Zazwyczaj dlatego, że mówię prawdę. Jednak ślub Nikolaia sprawił, że zacząłem się

zastanawiać... co wybrałaby Bridget, gdyby miała jakiś wybór? Swoje serce czy kraj?

Zacisnąłem dłoń na kłamce. Byłem bardzo bliski zatrzaśnięcia mu drzwi przed nosem, niezależnie od tego, czy był księciem, czy nie.

– Ona nie abdykuje. Niezależnie od intrygi, która pojawiła się w pańskiej głowie, to nie zadziała.

– Może mieć pan rację, ale w takim razie bardzo współczuję mojej kuzynce. Do końca życia utknie w politycznie zaaranżowanym małżeństwie. – Zrobił współczującą minę, ale mnie nie da się oszukać. – Jest romantyczką, nawet jeśli stara się to ukryć. Wielka miłość i te sprawy. Niestety następczyni tronu nie zawsze jest to pisane. – Przerwał. – Ale znowu: Steffan Holsztyn może być wyjątkiem. Ładna z nich para, nie sądzi pan? – W mojej szczęce zaczął pulsować mięsień. – Jak już wspomniałem, dbam o moją rodzinę i kraj. – W jego oczach pojawił się błysk. – Chcę, żeby wszyscy byli szczęśliwi, i choć Steffan wydaje się idealnym materiałem na królewskiego małżonka, Bridget byłaby o wiele szczęśliwsza, gdyby abdykowała.

– Żeby pan mógł zostać królem – dorzuciłem obojętnym tonem.

Wzruszył ramionami.

– Ona przecież nigdy nie chciała być królową. Dlaczego więc nie miałyby przekazać tronu mnie?

– Wie pan, to wszystko brzmi jak bardzo osobisty problem. Pański problem – odparłem chłodno. – Nie rozumiem, dlaczego pan mi to wszystko mówi.

Gdy zobaczyłem jego uśmiech, natychmiast podniosłem gardę.

– Amerykański pracownik na kontrakt, który przeniósł się do innego kraju, by móc zostać stałym ochroniarzem księżniczki? Chyba wie pan, dlaczego panu to mówię. – Odwrócił się, ale zanim odszedł, dodał: – Dziękuję za życzliwość, panie Larsen. To była dość pouczająca rozmowa.

Bridget miała rację. Był szatańskim małym gnojkiem, a do tego niebezpiecznym. Jeśli nie wiedział o Bridget i o mnie, to przynajmniej podejrzewał, że coś do niej czuję.

Zatrzasnąłem drzwi.

Czy to Andreas węszył w moim domku? Nie mogłem wymyślić żadnego powodu, dla którego miałyby to zrobić, chyba że chciał znaleźć coś obciążającego Bridget, i w tym przypadku z pewnością gównem znalazł.

Jaka była kara za uderzenie księcia w twarz? Jaka by nie była, z pewnością warto to zrobić.

Zadzwoił telefon, więc odebrałem, nie zerkając na tożsamość rozmówcy.

– Czego? – warknąłem. To pewnie znowu był Christian, który postanowił jeszcze bardziej popsuć mi humor.

– Czyżbym dzwoniła nie w porę? – usłyszałem rozbawiony głos Bridget.

Moje mięśnie natychmiast się rozluźniły, wypuściłem wstrzymywane powietrze.

– Myślałem, że dzwoni ktoś inny, księżniczko. – Oparłem się o ścianę. – Nie powinnaś być teraz na tym przedślubnym spotkaniu?

– Jestem. Zakradłam się do łazienki. Nie mogę za długo rozmawiać, ale ślub jest już jutro i... – Zniżyła głos. – Tęsknię za tobą.

Widywaliśmy się codziennie, ale wiedziałem, o co jej chodziło. Brakowało mi chwil, które należały tylko do nas.

– Ja też za tobą tęsknię, księżniczko. – Tym razem uśmiechnąłem się szczerze. – Czy jest szansa, że przekonam cię do wymknięcia się przez okno w łazience, żebyśmy mogli zakończyć ten wieczór z pełną petardą? Że tak powiem?

Prychnęła, ale powstrzymała się od śmiechu.

Za to ja zacząłem się śmiać.

– Czy ty właśnie prychnęłaś?

– Nie.

– To było mało księżniczkowe zachowanie.

– Wcale nie prychnęłam. – Praktycznie mogłem zobaczyć jej jarzącą się czerwienią twarz na drugim końcu linii. Była tak cholernie urocza. – Tak czy inaczej, nie mogę wymknąć się przez okno. Jesteśmy na trzecim piętrze.

– To wcale nie aż tak wysoko.

Naburmuszyła się.

– Łatwo ci mówić. To nie ty ryzykujesz śmiercią.

– Zaufaj mi, księżniczko. Wolałbym zakończyć własne życie, niż prosić cię o zrobienie czegokolwiek, co mogłoby wyrządzić ci krzywdę.

Nie chciałem powiedzieć tych słów. Po prostu wypadły z moich ust, jakby siedziały tam od zawsze i czekały na odpowiedni moment, by dać o sobie znać.

Zabawne było to, że nie czułem się zdenerwowany ani zakłopotany, choć to prawie było wyznanie. Po prostu wydawały mi się odpowiednie.

Wszystko, co wiązało się z Bridget, było odpowiednie.

– Wiem – powiedziała tak miękko i ciepło, że równie dobrze mogłaby być tuż obok mnie i mnie pieścić. – Ufam ci.

Zapadła pełna napięcia cisza wypełniona innymi niewypowiedzianymi słowami, czekającymi na swój moment, a moje serce zaczęło walić, jakby ostrzegało mnie, że bym tego nie spieprzył.

– Przebyliśmy długą drogę, prawda? – Przerwałem napięcie, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będę żałował. Czegoś, czego żadne z nas nie jest gotowe przyjąć do wiadomości. – Najpierw darliśmy ze sobą koty, a potem pieprzyliśmy się jak...

– Rhys.

– Co? Pozwalasz mi zjadać twoją cipkę na tronie, ale nie mogę wypowiedzieć słowa „pieprzyć”?

– Jesteś niemożliwy. – Rozbawienie złagodziło jej upominający ton. – Ja... – Usłyszałem pukanie w tło, a potem rozległy się jakieś stłumione głosy. Bridget pewnie zasłoniła telefon dłonią. – Przepraszam, to była Sabrina – powiedziała już wyraźniejszym głosem. – Muszę lecieć, ale jutro się widzimy. – Jej głos jeszcze bardziej złagodniał. – Dobranoc, panie Larsen.

– Dobranoc, księżniczko.

Poczekalem, aż się rozłączy, po czym wyłączyłem telefon.



Stałem przez dłuższą chwilę, mój umysł wypełniały obrazy pewnej blondynki. Rozglądałem się po moim domku gościnnym w Eldorze i zastanawiałem się, jak, do cholery, znalazłem się tu, gdzie się znalazłem.



---

**BRIDGET**

– WSZYSTKO W PORZĄDKU? – spytała Sabrina, gdy wyszłam z łazienki. Zapukała, żeby sprawdzić, co u mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że nie było mnie prawie pół godziny.

– Tak. Po prostu musiałam w ostatniej chwili zająć się przygotowaniem na event w przyszłym tygodniu – powiedziałam zawstydzona tym, jak łatwo przyszło mi wypowiedzenie kłamstwa. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Wskazała na swoją siostrę i najlepszą przyjaciółkę, które spały na kanapie, podczas gdy na ekranie wyświetlany był film *Diabeł ubiera się u Prady*. – Ty przynajmniej jesteś przytomna.

Zaśmiałam się cicho.

– Powinnyśmy iść już spać. Jutro twój wielki dzień.

– Pewnie masz rację. Nie mogę uwierzyć, że to już zaraz. – Sabrina bawiła się swoim pierścionkiem zaręczynowym. Wyglądała na przytłoczoną i trochę zagubioną. – To bardzo abstrakcyjne uczucie. Chciałam mieć małe wesele, ale...

– Masz cyrk na kółkach? – Opadłam na kanapę obok niej. – Witamy w królewskim życiu. Nawet jeśli Nik abdykował, to nadal płynie w nim

królewska krew i wszystko, co robi, jest odwzajemnieniem postawy korony.

– Wiem. Mam tylko nadzieję, że się nie skompromituję. – Uśmiechnęła się nerwowo, a potem spoważniała. – Bridget, wiem, że nie znamy się aż tak dobrze, ale chciałam ci podziękować za to, że zgodziłaś się wziąć udział w moim wieczorze panińskim. Naprawdę. To wiele dla mnie znaczy.

– Oczywiście. Przecież będziesz moją szwagierką.

Kiedy Nikolai po raz pierwszy powiedział mi o swojej abdykacji, miałam do niej żal. Nie napawało mnie to dumą, ale tak właśnie było. Gdyby nie poznał Sabriny, nadal byłby następcą tronu, a ja żyłabym sobie spokojnie w Nowym Jorku.

Ale kiedy teraz na nią patrzyłam, zdałam sobie sprawę z tego, że nie wróciłabym do mojego życia w USA, nawet gdybym mogła. To było tylko złudzenie wolności, nic więcej. Byłabym uwięziona w tej samej monotonii dnia, fałszywych uśmiechów i nużących wydarzeń. Bycie następczynią tronu wiązało się z jeszcze większą liczbą zasad i jeszcze mniejszą kłatką, ale też z większym celem, a to była jedna z tych rzeczy, których zawsze brakowało w moim życiu.

W jakiś sposób, gdzieś po drodze, wrosłam już w swoją nową rolę. Zanim się z tym pogodziłam, minęło trochę czasu, ale wiedziałam, że dam radę.

– Tak. Mam nadzieję, że dobrą. – Sabrina ścisnęła moją dłoń. – Kocham Nikolaię i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie cieszę się, że abdykował. Ale wiem też, że to dla ciebie ogromny ciężar, i bardzo cię za to przepraszam.

– Nie musisz przepraszać. Ty się po prostu zakochałaś.

Wiedziałam o tym. Od zawsze o tym wiedziałam. Ale dopiero kiedy w tamtej chwili powiedziałam to na głos, wszelkie zalegające urazy, które żywiłam w stosunku do Nikolaię i Sabriny, nagle wyblakły.

To nie była ich wina. W tej sytuacji nie było złych wyborów. Gdyby Nikolai wybrał tron i zostawił Sabrinę, zniszczyłoby go to, ale byłoby zrozumiałe. Ale wybrał Sabrinę i to też było zrozumiałe.

Miłość albo kraj. Niemożliwy wybór, gdy przyszłość narodu spoczywa na twoich barkach.

Zawinił jedynie system, który zmusił go do dokonania takiego wyboru.

– Mój brat cię uwielbia – dodałam.

Nikolai i ja nie byliśmy ze sobą jakoś szczególnie blisko, ale znałam go na tyle dobrze, by dostrzec różnicę. Pod wpływem Sabriny stał się zupełnie innym człowiekiem, szczęśliwszym, i nigdy bym go za to nie potępiła.

Sabrina rozpromieniła się, zniknęła część zdenerwowania.

– Nadal czasami wydaje mi się, że to sen. Spotkałam kogoś, kto widzi, jaka jestem, zna moje wszystkie wady i kocha mnie mimo wszystko. – Znowś ścisnęła moją dłoń i wyglądała o wiele dojrzalej niż na swoje dwadzieścia pięć lat. – Mam nadzieję, że i ty znajdziesz kiedyś taką miłość. Czy to ze Steffanem, czy z kimś innym.

„Zaufaj mi, księżniczko. Wolałbym zakończyć własne życie, niż prosić cię o zrobienie czegokolwiek, co mogłoby wyrządzić ci krzywdę”.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Kiedyś.

Ale później tej nocy, gdy wpatrywałam się w sufit i myślałam o Rhysie, Steffanie i moich nieśmiałych wysiłkach, by uchylić ustawę o małżeństwach królewskich, siłą rzeczy zaczęłam się zastanawiać, że może w tym królestwie jest miejsce na tylko jedno szczęśliwe zakończenie... i czy na moje nie jest już za późno.



---

## RHYS

JAK MOŻNA BYŁO SIĘ SPODZIEWAĆ, ślub księcia Nikolaia i Sabriny zamienił się w istny dom wariatów. Połowa dróg w mieście została zamknięta, helikoptery krążyły nad głowami i rejestrowały wszystko z powietrza, a na ulicach tłoczyły się tysiące ludzi, którzy chcieli zobaczyć bajkę rozgrywającą się w rzeczywistości. Przylecieli dziennikarze z całego świata i z zapartym tchem relacjonowali każdy szczegół: od długości trenu sukni ślubnej Sabriny po gwiazdorską listę gości. Jedynymi reporterami wpuszczonymi na ceremonię byli ci z krajowej gazety i nadawcy z Eldorry, którzy otrzymali wyłączone prawo do pierwszej relacji, ale to nie powstrzymało pozostałych przed walką o najlepszy widok przed kościołem.

Bridget cały dzień spędziła na bieganiu i robiła to, co robią druhny. Kiedy one szykowały się w apartamencie dla panny młodej, ja trzymałem wartę w holu z ochroniarzem Sabriny, Josephem, który również był amerykańskim pracownikiem na umowę, ponieważ wraz z abdykacją Nikolai zrzekł się praw do Gwardii Królewskiej.

Gdy Joseph opowiadał o wyczynach swojego poprzedniego klienta – to nieprofesjonalne jak cholera, ale nie ja byłem jego szefem – ja się

rozglądałem. Istniało mnóstwo możliwości, że coś pójdzie nie tak.

Na szczęście wszystko wydawało się pod kontrolą, a wkrótce drzwi się otworzyły i Sabrina wyszła na korytarz, promienna w swej fantazyjnej białej sukni i welonie. Druhny wyszły za nią, Bridget szła z tyłu.

Miała na sobie taką samą bladozieloną sukienkę jak pozostałe druhny, ale lśniła w sposób, w jaki żadna z nich nie lśniła. Spojrzałem na cień jej dekoltu i sposób, w jaki sukienka okalała biodra, a potem zerknąłem na jej twarz i zaparło mi dech w piersiach.

Nie mogłem uwierzyć, że jest prawdziwa.

Gdy przechodziła obok mnie, uśmiechnęła się tajemniczo, a potem z uznaniem zerknęła na mój garnitur i krawat.

– Ładnie pan wygląda, panie Larsen – mruknęła.

– Ty też. – Ruszyłem za nią i zniżyłem głos tak, że był ledwo słyszalny. – Nie mogę się doczekać, aż później zedrę z ciebie tę sukienkę, księżniczko.

Nie odpowiedziała, ale widziałem wystarczająco dużo jej profilu, by dostrzec różany blask na policzkach.

Wyszczrzyłem zęby, ale mój dobry humor nie trwał długo, bo kiedy weszliśmy do sali weselnej, pierwszą osobą, którą zobaczyłem, był Steffan Pieprzony Holsztyn siedzący w jednej z przednich ławek. Lśniące buty, przylizane włosy i oczy utkwione w Bridget.

Żywiłem przekonanie, że pieprzy się z kobietą, z którą widzieliśmy go w hotelu, ale jeśli nie przestanie tak patrzeć na Bridget, zamierzałem wyrwać mu język i wepchnąć mu go do gardła.

Zmusiłem się do skupienia na ceremonii, a nie na brutalnych myślach kłębiących się w mojej głowie. Nie było tego w instrukcjach Elin, ale zakładałem, że zamordowanie wysoko postawionego gościa w połowie królewskiego wesela byłoby dość niemile widziane.

Bridget zajęła miejsce przy ołtarzu, a ja stanąłem w cieniu z boku i jej się przyglądałem. Stała z boku przodem do mnie, a gdy Nikolai i Sabrina wygłaszali przysięgę, spojrzała na mnie i posłała mi kolejny ze swoich delikatnych uśmiechów, tak subtelny, że można by go przegapić, chyba że ktoś wyłapywał każde drgnięcie na jej twarzy.



Rozluźniłem ramiona i sam nieznacznie się uśmiechnąłem.

Była to chwila tylko dla nas, skradziona pod nosem setek ludzi w najokazalszym kościele w Athenbergu.

Po zakończeniu ceremonii wszyscy przejechali do sali balowej pałacu na wielkie wesele. Drugie, bardziej kameralne wieczorne przyjęcie odbyło się w Tolose House, nowej rezydencji Nikolaia i Sabriny, która znajdowała się zaledwie dziesięć minut spacerem od pałacu. Zaproszenia otrzymało zaledwie dwustu najbliższych przyjaciół i krewnych rodziny, nie wpuszczono prasy.

To właśnie tam goście naprawdę się rozluźnili... i tam musiałem patrzeć, jak Bridget i Steffan ze sobą tańczą. Jedną dłoń położył w dolnej części jej pleców, a ona uśmiechnęła się na coś, co powiedział.

Ostra i bezlitosna zazdrość wbiła we mnie swoje szpony.

– Ładna z nich para – powiedział Joseph i spojrzał tam, gdzie ja. – Księżniczka i książę. Bajkowe gówno. – Pokręcił głową i zaczął się śmiać. – Szkoda, że ona nigdy nie wybrałaby takiego przeciętniaka jak ty czy ja, co? Ja bym ją pie...

– Uważaj na to, co teraz powiesz. – Mój głos brzmiał śmiertelnie cicho. – Albo będzie to ostatnia rzecz, którą powiesz.

Steffan może i był nietykalny, ale Joseph? Mógłbym go rozerwać na strzępy i użyć jego kości jako wykałaczek.

Do niego też to chyba dotarło, bo nagle zamilkł i się trochę ode mnie odsunął.

– Żartowałem – mruknął. – Traktujesz swoją pracę trochę zbyt poważnie, co?

– Okaż trochę szacunku. To następczyni tronu. – *I nie jesteś godny, by zeskrobywać brud z jej butów.*

Jak, do cholery, Sabrina skończyła z Josephem w charakterze ochroniarza? Facet miał tyle taktu, co cegła, i mówiłem to ja – ktoś, kto nie chciałby całować ludzi po dupach, nawet gdyby ktoś przykleił do jednej z nich moje usta.

Joseph był jednak na tyle mądry, by już się nie odzywać. Stał metr dalej z wściekłym wyrazem twarzy, ale miałem gdzieś, czy się na mnie obraził. Musiałem skupić się na innych problemach.

Piosenka się zmieniła, ale Steffan i Bridget pozostali na parkiecie. Wiedziałem, że została z towarzyskiego obowiązku, ale widok ich razem wcale nie był mniej do bani, zwłaszcza że Joseph miał rację. Rzeczywiście ładnie razem wyglądali. Bridget, anielska i królewska. Steffan, czysty i elegancki w swoim fantazyjnym smokingu.

No i ja, wytatuowany i z bliznami, nawiedzany przez czyny, które popełniłem, z krwią na rękach.

Z której strony nie patrzeć, Steffan był lepszą i łatwiejszą opcją dla Bridget. Jej dziadek, pałac, prasa... Wszyscy ślinili się na historię miłosną księżniczki i księcia.

Ale ja miałem to w dupie.

Bridget była moja.

Nie wolno mi było jej wziąć, ale i tak ją wziąłem. Jej śmiech, jej lęki, jej radość i jej ból. Każdy centymetr jej ciała i bicie jej serca. Cała była moja.

I miałem już dość oglądania jej w ramionach innego mężczyzny.

Opuściłem swoje stanowisko i wszedłem na parkiet, ignorując protesty Josepha. Łamałem każdą zasadę protokołu, ale było późno i większość gości była już zbyt pijana, by zwracać na mnie uwagę. Byłem pracownikiem, większość z nich w ogóle mnie nie dostrzegła i w tym przypadku działało to na moją korzyść.

– Wasza Wysokość. – W moim spokojnym głosie przebijało się coś mrocznego. – Przepraszam, że przerywam, ale dzwoniła Jules. Wydarzyło się coś nagłego.

Kiedy Bridget tańczyła, ja pilnowałem jej telefonu, więc miało to sens.

Zrobiła przerażoną minę.

– Och, nie. To musi być poważne. Ona nigdy nie dzwoni w nagłych wypadkach. – Zerknęła na Steffana. – Czy miałbyś coś przeciwko, gdybym...

– Oczywiście, że nie – powiedział szybko. Po zażenowanym i przestraszonym Steffanie z hotelu nie było śladu. – Rozumiem. Proszę, oddzwoń. Ja tu poczekam.

*Nie wątpię.* Może uda mi się przekupić obsługę, żeby dorzuciła mu coś do drinka. Nie na tyle, by go zabić, ale na tyle, by obezwładnić go na resztę nocy.

Wręczyłem Bridget jej telefon, żeby zachować pozory, gdy wychodziliśmy z sali, ale powiedziałem:

– Jules wcale nie dzwoniła.

– Co? – Zaskoczona ściągnęła brwi. – To dlaczego pan...

– Bo on był za blisko. – Zaciskałem zęby tak mocno, że bolała mnie szczęka.

Moje intencje dotarły do niej dopiero po chwili. Rozejrzała się i szepnęła:

– Wiesz, że musiałam z nim zatańczyć.

– Zatańczyłaś z nim dwa razy.

– Rhys, technicznie rzecz biorąc, to on jest moją osobą towarzyszącą.

Nie powinna była tego mówić i jeśli sądzić po sposobie, w jaki się wzdrygnęła, od razu to zrozumiała.

Zatrzymałem się przed pomieszczeniem, które – jak dowiedziałem się z planów tego budynku – było biblioteką.

– Wchodź do środka – powiedziałem krótko.

Przełknęła głośno ślinę, ale posłuchała.

Wszedłem za nią do środka i cicho zamknąłem za nami drzwi. Pomieszczenie nie było jeszcze do końca umeblowane, znajdowały się tu tylko dywan, stół i duże lustro. Światła były zgaszone, ale przez zasłony wpadało wystarczająco dużo światła księżyca, bym mógł dostrzec czujność na twarzy Bridget.

– Przecież ci mówiłam, że muszę go przyprowadzić. Wszyscy oczekiwali, że przyjdę z osobą towarzyszącą, a gdybym zatańczyła z nim tylko raz, dziwnie by to wyglądało.

– Przestanieś mówić „osoba towarzysząca”? – Mój głos zabrzmiał na tyle miękko i groźnie, że zadrżała.

Podszedłem do stołu przy oknie i oparłem się o niego, obserwując Bridget spod na wpół przymkniętych powiek.

Poczułem zaborczość i wściekłość – nie na nią, ale na tę naszą sytuację i świat, w którym byliśmy zmuszeni ukrywać się jak przestępcy. Nie potrafiłem znieść tego, że musieliśmy się kryć. Chciałem, żeby świat wiedział, że jest moja i tylko moja. Chciałem wytatuować się na jej skórze i zatopić w niej tak kurewsko głęboko, żeby już nigdy nie mogła mnie wyciągnąć.

– Ściągaj sukienkę – powiedziałem.

– Rhys...

– Ściągaj. Sukienkę.

Usłyszałem, jak wstrzymuje oddech na drugim końcu pokoju, ale już się ze mną nie kłóciła. Zamiast tego wyciągnęła ręce i zrobiła to, o co prosiłem, cały czas patrząc mi w oczy.

Poza naszymi głośnymi oddechami jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu był cichy metaliczny odgłos odsuwanego zamka błyskawicznego.

Nie ruszałem się, wszystkie moje mięśnie się spięły.

Poza tymi ścianami nie mogłem jej mieć w taki sposób, jakbym chciał, ale tutaj, teraz, gdy byliśmy tylko we dwoje?

Zamierzałem ją wziąć tak mocno, aż oboje będziemy kompletnie zniszczeni.



---

## BRIDGET

SUKIENKA SPADŁA NA PODŁOGĘ i zostałam tylko w koronkowym staniku i majtkach. Zaczęłam drżeć – nie byłam pewna, czy to z powodu oczekiwania, czy lekkiego chłodu panującego w pokoju. Pewnie jedno i drugie.

W świetle księżycyca zarysowana była tylko sylwetka Rhysa, więc nie widziałam jego twarzy, ale czułam ciepło jego spojrzenia, gdy na mnie patrzył. Jego wzrok był mroczny i zaborczy jak dotyk kochanka, który pozostawiał po sobie ślad rozkosznej gęsiej skórki.

Zwilżyłam usta, pragnęłam go dotknąć, ale wiedziałam, że w moim najlepszym interesie było nie ruszać się, dopóki on mi nie pozwoli.

– Stanik. Ściągaj.

Dwie sekundy później biała koronka dołączyła do zielonego jedwabiu na podłodze.

Sięgnęłam w dół, by ściągnąć majtki, ale powstrzymało mnie ciche warknięcie.

– Nie kazałem ci tego robić. – Oczy Rhysa zatrzymały się na moich piersiach, a moje sutki, już tak twarde, że mogłyby ciąć szkło, stwardniały

jeszcze bardziej. – Masz zostać w majtkach, rękawiczkach i szpilkach – powiedział, wciąż tym zwodniczo miękkim tonem. – I czołgaj się do mnie.

Zszokowana przestałam oddychać, nawet jeśli moje podbrzusze rozkosznie się zacisnęło.

Nigdy w życiu się dla nikogo nie czołgałam... i to jeszcze nago. Byłoby to ponizające, nawet gdybym nie była przyszlą królową. Upokarzające. Niemoralne.

I nigdy nie byłam bardziej podniecona.

Osunęłam się na ręce i kolana, po czym ponownie zadrżałam, bo podłoga była bardzo zimna.

A potem zaczęłam się czołgać.

Pomieszczenie nie było aż tak duże, ale wyczekiwanie nie miało końca. W połowie drogi zerknęłam na siebie w zamontowanym na ścianie lustrze i na ten widok moja skóra spłonęła.

Nadal miałam na sobie eleganckie rękawiczki do łokcia, które były w zestawie ze strojem druhny, ale ponieważ oprócz nich byłam tylko w szpilkach i stringach, powstała z tego bardzo nieprzyzwoita całość.

Mój oddech stawał się coraz bardziej urywany. Byłam tak mokra, że moje uda ślizgały się o siebie, i zanim dotarłam do Rhysa, wszystko kapąło na nogi.

Zatrzymałam się u jego stóp i spojrzałam w górę. Widziałam go teraz wyraźniej, ale jego wyraz twarzy pozostawał nieczytelny – oprócz ognia płonącego w jego oczach.

– Grzeczna dziewczynka. – Jedną ręką złapał mnie za włosy, drugą odpinał spodnie. Wyskoczył z nich jego kutas, nabrzmiały i twardy, z główki kapąła przezroczysta ciecz.

Boże, musiałam go spróbować. Nikt nigdy nie podniecał mnie tak bardzo jak on. Każde słowo, każdy dotyk, każde spojrzenie. Pragnęłam tego wszystkiego.

Wpatrywałam się w niego błagalnym wzrokiem.

Rhys nie skończył jeszcze przytakiwać, a ja już wzięłam go do ust, delektując się jego jękami i sposobem, w jaki ciągnął mnie za włosy, gdy

ochoczo lizałam i ssałam.

– Co powiedzieliby twoi poddani, gdyby cię teraz zobaczyli, księżniczko?  
– stęknął, wpychając swojego kutasa głębiej, aż trafił w tył mojego gardła. Zaczęłam się krztusić, w moich oczach stanęły łzy. – Czołgającą się i dławiającą kutasem swojego ochroniarza?

Wyjęczałam niezrozumiałą odpowiedź. Sięgnęłam dłonią między uda, ale nie zdążyłam się dotknąć, bo Rhys szarpnął mnie do góry i mocno, karząco pocałował.

Wciąż był wściekły o Steffana. Czułam to w smaku na jego języku, w szorstkości jego rąk, gdy ścisnął mój tyłek.

– Jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko ochroniarzem. – Musiał to zrozumieć, nawet w tym szale.

– Tak, bo też cię zaspokajam – odparł wściekle. – Założę się, że żaden z tych śliczniutkich arystokratów nie przeleci cię tak, jak tego potrzebujesz.

Nie dałam się złapać w sidła.

– To coś więcej. – To było najbliższe wyrażeniu tego, co miałam w sercu.

W oczach Rhysa zamigotało coś bezbronnego, a jego dotyk złagodniał na sekundę, po czym jego twarz znów spoważniała. Obrócił mnie i pochylił nad stołem, po czym docisnął swoje ciało do mojego, aż każdy centymetr jego wtopił się w każdy centymetr mnie.

Pochylił się nad moim uchem i splótł swoje palce z moimi.

– Chcę, żebyś coś wiedziała, księżniczko – powiedział zachrypniętym głosem. – Niewiele jest na świecie rzeczy, które chciałbym posiadać. Widziałem i zrobiłem w życiu zbyt wiele złego, by wierzyć w wieczność. Ale ty... – Wolną ręką złapał mnie pod brodę. – Ty należysz do mnie. I nie obchodzi mnie, co mówi prawo albo inni ludzie. Jesteś moja. Rozumiesz?

– Tak. – Ścisnęłam jego dłoń, a serce i ciało bolały mnie z zupełnie innych powodów.

Rhys wypuścił drżący oddech i się cofnął. Już miałam zaprotestować, ale on szorstko rozchylił moje uda i zsunął mi bieliznę.

Kłębek oczekiwania w moim żołądku zwinął się jeszcze ciaśniej.



– Chyba powinnaś wiedzieć o czymś jeszcze. – Przeciągnął dwa palce przez moją wilgoć, zanim wsadził mi je do ust i zmusił do spróbowania moich soków. Jęknęłam pod wpływem obcego smaku na języku. – Nie lubię, gdy inni ludzie dotykają tego, co moje. Zwłaszcza jeśli jest to osoba towarzysząca, która nie jest mną. – Wiedziałam, że będę miała przez to kłopoty. – Ale może żeby to do ciebie dotarło, potrzebujesz odpowiedniej lekcji. – Potarł kciukiem moją nabrzmiałą łechtaczkę, a potem jego dłoń wylądowała tam, gdzie przed chwilą był kciuk. Moje ciało się szarpnęło, z gardła wyrwał się jęk zaskoczenia i bólu, ale palce Rhysa w moich ustach stłumiły dźwięk.

Wymierzył kolejnego klapsa mojej cipce. I jeszcze raz. I jeszcze.

Trzęsłam się, moje oczy wypełniły się łzami, gdy ostre jak brzytwa doznania przeszły mnie na wskroś. Cały mój świat zmniejszył się do pulsującego ciepła między moimi udami i mężczyzny, który w równym stopniu zadawał mi ból co przyjemność.

– Do kogo należy twoja cipka? – Wyjął palce z moich ust i ścisnął moją pierś.

– Do ciebie – szepnęłam i złapałam się krawędzi stołu tak mocno, że pobielały mi kostki.

– Powtórz to. – *Taki twardy. Wymagający. Władczy.*

– Do ciebie! Moja cipka należy do ciebie. – Mój głos przeszedł w szloch, bo dostałam kolejnego klapsa.

– Właśnie. Należy do mnie i nigdy o tym nie zapominaj. – Klaps.

Wydałam z siebie skrzeczące zawodzenie, próbowałam jednocześnie mu się wyrwać i się w niego wcisnąć. To, co się ze mną działo, nie potrafiłam powiedzieć, czy to kochałam, czy tego nienawidziłam, wiedziałam tylko, że ociekałam wilgocią i płonęłam, a każde skrobnięcie moich sutków o drewniany stół posyłało kolejny wstrząs gorąca prosto do mojej pulsującej łechtaczki.

– Czy zamierzasz znowu zatańczyć ze swoją osobą towarzyszącą? – Głos Rhysa brzmiał nadzwyczaj spokojnie i opanowanie. Pokręciłam głową, po moich policzkach połały się łzy. – To dobrze. – Klaps. – Jesteś taka mokra,

księżniczko. – Klaps. – Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jak ładna i nabrzmiała jest teraz twoja łechtaczka. Tak jakby błagała mnie o jeszcze mocniejsze klapsy. – Klaps.

Tego było dla mnie za wiele. Słowa, brutalna, niegrzeczna kara, fakt, że robiliśmy to tuż obok mojej rodziny i przyjaciół, którzy znajdowali się tuż za rogiem.

Wybuchłam. Bardzo mocno. Długo. Gwałtownie. W uszach mi brzęczało, moje kolana się ugięły, pod powiekami wystrzeliły światła. Gdyby Rhys mnie nie trzymał, upadłabym na podłogę, gdy najsilniejszy orgazm mojego życia rozdzierał moje ciało jak burza z piorunami, a ja musiałam spuścić głowę i schować twarz w ramieniu, żeby stłumić krzyki.

Nadal byłam na falach szczytowania, kiedy poczułam język Rhysa delikatnie głaszczący moją łechtaczkę, liżący i łagodzący ją tak długo, aż pieczenie ustało.

Kiedy tylko w miarę doszłam do siebie, wstał i powoli wsunął we mnie swojego kutasa. Wysunął się równie powoli, aż wreszcie został we mnie tylko czubek. Nabrałam powietrza, ale mój pierwszy prawdziwy oddech tej nocy zamienił się w pisk, gdy nagle Rhys wszedł we mnie tak gwałtownie, jak tylko się dało. Jego pięść w moich włosach trzymała mnie w miejscu, wpychał się we mnie jak najmocniej, a kontrast między łagodnością jego wejścia a dziką furją, z jaką mnie teraz pieprzył, pomieszał mi zmysły do tego stopnia, że byłam w stanie tylko trzymać się stołu.

Wchodził i wychodził. Mocniej i szybciej za każdym razem, aż mrowienie u podstawy kręgosłupa znowu się pojawiło i zaczęłam ponownie dochodzić.

– O Boże, Rhys!

– Właśnie, księżniczko. – Pocałował mnie w ramię, jego ruchy stawały się coraz bardziej niespokojne. Wiedziałam, że on też zaraz dojdzie. – Taka grzeczna dziewczynka. Dojdz dla mnie.

I doszłam, bez końca i bez wstydu, rozbijając się wokół niego na milion kawałków.

A gdy Rhys również doszedł z głośnym jękiem, zastanawiałam się, czy wie, że jest właścicielem każdego z tych kawałków – nie tylko mojego ciała, lecz także serca.



---

**BRIDGET**

RHYS I JA NIE WRÓCILIŚMY JUŻ NA PRZYJĘCIE. Kiedy ze mną skończył, nie było mowy, żebym ogarnęła się na tyle, by móc stanąć twarzą w twarz z innymi ludźmi, więc wymknęliśmy się bocznymi drzwiami i uciekliśmy z powrotem do pałacu. Jakimś cudem nikt nas nie zauważył.

Jako druhna zachowałam się okropnie, bo wyszłam z wesela za wcześnie i bez słowa, ale impreza i tak zmierzała już ku końcowi, a większość ludzi była zbyt pijana, by zwrócić uwagę na moją nieobecność.

Czułam się jednak okropnie, bo zostawiłam Steffana na pastwę losu. Następnego dnia rano zadzwoniłam do niego, zaczęłam go przeproszać i skłamałam, że ta nagła sytuacja u mojej przyjaciółki bardzo się przeciągnęła. Jak można było się spodziewać, zachował się wspaniałomyślnie. Podczas przyjęcia nie denerwował się jak wtedy w hotelu, ale był rozkojarzony i podejrzewałam, że moje nagłe zniknięcie sprawiło mu ulgę.

– Gdzieś ty była? – spytała Mikaela, gdy zakończyłam rozmowę. Byłyśmy w moim pokoju i robiłyśmy burzę mózgów na temat tego, jak

nakłonić Erhalla do rozpoczęcia obrad nad projektem uchylenia ustawy o małżeństwach królewskich. – Zniknęłaś w połowie przyjęcia.

– Jedna z moich przyjaciółek ze studiów zadzwoniła, że coś się stało. – Unikałam jej spojrzenia i uważnie przyglądałam się raportowi z parlamentarnych głosowań Erhalla.

– Naprawdę? – W jej głosie było słycać mnóstwo wątpliwości. – Mimo że mieszkacie w różnych krajach?

– Potrzebowała porady w osobistej sprawie.

Kolejne kłamstwo. Piętrzyły się jedno na drugim i wiedziałam, że wkrótce nie będę w stanie się spod nich wygrzebać.

Przewróciłam stronę z większą siłą, niż była potrzebna.

– No dobrze. – Pozostała nutka zwątpienia, ale Mikaela nie naciskała. – Pytałam tylko dlatego, że szukał cię twój kuzyn.

Zamarłam.

– Andreas? Szukał mnie na przyjęciu?

– Tak, powiedział, że ma ci coś ważnego do przekazania.

Moje serce zaczęło pracować na najwyższych obrotach. *Przesadzasz.* Myślałam, że Andreas już wyszedł. Słyszałam, jak zegnał się z Nikolaiem i Sabriną na długo przed moim wyjściem z Rhysem. Czyżbym źle słyszała, czy może z jakiegoś powodu się wrócił? Czy widział, jak ja i Rhys wychodzimy? A nawet gdyby, to przecież nie mógł wiedzieć, co robimy... Chyba że za nami poszedł. Ale gdyby Andreas wiedział, od razu by mi się tym pochwalił, a przecież minął już cały dzień.

Zaczęłam analizować w myślach każdy możliwy scenariusz, aż wreszcie zakręciło mi się w głowie.

– Powiedziałaś mu, gdzie jestem?

– Nie – odparła powoli Mikaela. – Bo nie wiedziałam, gdzie jesteś. Pamiętasz?

– Racja. Przepraszam. – Przycisnęłam palce do skroni i próbowałam uporządkować myśli. – Mam wrażenie, że mój mózg jest już zlasowany. Możemy wrócić do tego później?

– No pewnie. I tak niedługo idę na kolację w restauracji. – Gdy pakowała torbę i zarzucała ją na ramię, na jej twarzy pojawiło się zmartwienie. – Jesteś pewna, że nie dzieje się nic innego? Od kilku tygodni dziwnie się zachowujesz.

– Tak, jestem po prostu zestresowana. Może potrzebuję urlopu. – Zmusiłam się do śmiechu. – Pogadamy później. Miłej kolacji.

Po wyjściu Mikaeli odłożyłam na bok moje notatki o Erhallu i zaczęłam odpowiadać na listy od obywateli z tego tygodnia. Ilość poczty – zarówno fizycznej, jak i elektronicznej – wzrosła tak bardzo, że musiałam zatrudnić asystentów, nadal jednak w miarę możliwości lubiłam odpowiadać osobiście. Poza tym mogłam w ten sposób odwrócić swoją uwagę od zamartwiania się Andreasem.

Zdecydowanie za dużo wyczytałam z jednego nieopatrznie rzuconego komentarza Mikaeli. Andreas mógł mnie szukać z wielu powodów, poza tym miał spaczne pojęcie tego, co ważne. Pewnie chciał się poskarżyć, że na przyjęciu posadzono go przy nieodpowiednim stoliku albo coś takiego.

Przebrnęłam przez połowę stosu listów, gdy na moim laptopie rozległo się powiadomienie o nowym mailu. Prawie je zignorowałam, ale coś zmusiło mnie do sprawdzenia poczty, a moje podejrzenia przybrały na sile, kiedy zobaczyłam adres nadawcy – przypadkowy ciąg cyfr i liter umieszczony w domenie, o której nigdy nie słyszałam – oraz jednolinijkową wiadomość.

„Za mało ostrożności, Wasza Wysokość”.

Wpatrywałam się w dołączony do maila plik MP4. Żadnej nazwy, żadnej podpowiedzi, co zawierał.

Nieotwieranie dziwnych plików od nieznanymi nadawców to podstawy bezpieczeństwa w sieci, ale tego maila mieli tylko ludzie z mojego najbliższego otoczenia. Do korespondencji publicznej używałam osobnego adresu.

Chociaż w sumie znalezienie maila, nawet prywatnego, nie było wcale takie trudne.

Moja ciekawość przeważała nad wątpliwościami i otworzyłam plik. *Wybaczcie mi, o bogowie bezpieczeństwa komputerowego.*

Pojawił się filmik, który automatycznie się odtworzył. Obraz był tak ciemny i ziarnisty, że dopiero po minucie zorientowałam się, co przedstawia, ale kiedy już to zrozumiałam, z mojej twarzy odpłynęła cała krew.

Złapałam się krawędzi biurka i z przerażeniem wpatrywałam się w filmik przedstawiający mnie i Rhysa w bibliotece Nikolai. Był kompromitujący nawet bez dźwięku... Ja pochylona nad stołem, on łapiący mnie za włosy i wchodzący we mnie od tyłu.

Było tam na tyle ciemno, że bylibyśmy nie do rozpoznania, gdybym w połowie filmu nie odwróciła głowy. Twarz Rhysa nie pojawiła się na nagraniu, ale jego włosy, wzrost i budowa sprawiały, że jego tożsamość była łatwa do ustalenia. Poza tym wystarczyło trochę to zedytować, by poprawić jakość i rozjaśnić obraz na tyle, żeby każdy, kto to obejrzy, zrozumiał, kogo widzi.

*Zaraz zwińmuję.*

Moja skóra stała się gorąca i lepka, w uszach pojawiło się dziwne brzęczenie, gdy w mojej głowie zradzało się pytanie za pytaniem.

*Skąd wziął się ten film? Kto mógł tak szybko go dostać? Kto wiedział, gdzie szukać?*

Sądząc po kącie, kamera znajdowała się gdzieś w pomieszczeniu, mimo że Nikolai i Sabrina nie zgodzili się na umieszczenie kamer bezpieczeństwa w ich prywatnych kwaterach. Ktoś musiał ją tam ukryć. A może ktoś miał nadzieję przyłapać Nikolai i Sabrinę, a zamiast tego złapał Rhysa i mnie? Ale dlaczego ktoś miałby podrzucić kamerę akurat w niedokończonej jeszcze bibliotece? Dlaczego nie w sypialni czy gabinecie?

I co najważniejsze... czego chciał nadawca?





---

## BRIDGET

PRZEZ RESZTĘ TYGODNIA BYŁAM W ROZSYPCE. Próbowałam to ukryć, ale wszyscy to zauważyli – Rhys, Mikaela, moja rodzina. Zwalałam to na stres, ale chyba nikt mi nie uwierzył.

Nie powiedziałam nikomu o filmie. Jeszcze nie. Od tamtej pory nadawca się ze mną nie skontaktował, a wszystkie moje odpowiedzi na tamtego maila odbijały się od skrzynki. Przekonałam zespół bezpieczeństwa Nikolaia i Sabriny, aby przeczესali ich dom w poszukiwaniu podsłuchów w ramach środków zapobiegawczych – ale nic nie znaleziono, nawet w bibliotece.

Powinno to poprawić mi nastrój, jednak tylko jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. Kimkolwiek był nadawca, bez problemu wchodził i wychodził z jednego z najpilniej strzeżonych budynków w mieście, a to nie oznaczało nic dobrego. Wcale a wcale.

Moim głównym podejrzanym był Andreas, ale on nie był typem, który potrafił się powstrzymać przed powiedzeniem tego, co myśli. Gdyby film kompromitujący mnie i Rhysa trafił w jego ręce, od razu by mi o tym

powiedział. Szydziłby ze mnie. I pewnie by mnie szantażował. Nie wysłałby mi go raz i nie czekałby beczynn timer tygodnia.

Szukał mnie na przyjęciu – nadal nie wiedziałam po co, bo nie widziałam go od ślubu i się ze mną nie kontaktował – ale to było w czasie, gdy Rhys i ja znajdowaliśmy się w bibliotece.

Ale jeśli to nie Andreas, to kto? I kiedy spadnie na mnie kolejny cios?

Bo na pewno spadnie. Miałam co do tego pewność.

– Coś cię gnębi – powiedział Rhys, gdy wracaliśmy do pałacu z uroczystości przecięcia wstęgi sklepu charytatywnego. – I nie mów mi, że to stres. To nie jest stres.

Zdobyłam się na słaby uśmiech.

– Wydaje ci się, że wszystko wiesz.

Powinam mu powiedzieć. Wiedziałyby, co robić. Ale jakaś mała, głupia, egoistyczna część mnie bała się tego, co ujawnienie mu tej informacji zrobi z nami. Czy jeśli usłyszy, że ktoś o nas wie, wycofa się i ze mną zerwie?

Jeśli jednak mu nie powiem, film może pojawić się nagle w mediach, a wtedy i tak go stracę.

Od tego niezdecydowania rozboleła mnie już głowa.

– Wiem o tobie wszystko. – Słowa Rhysa przetoczyły się przeze mnie, głębokie i pełne pewności siebie.

*Po prostu mu powiedz. Zrób to tak, jakbyś zrywała plaster.* W przeciwnym razie sekret będzie wisiał mi nad głową niczym gilotyna, Bóg wie jak długo.

Zanim jednak zdążyłam poruszyć ten temat, samochód się zatrzymał. Byłam tak pochłonięta swoimi myślami, że nawet się nie zorientowałam, iż wcale nie jedziemy do pałacu, tylko w przeciwną stronę.

Rhys zaparkował na poboczu drogi, obok lasu na obrzeżach Athenbergu. Kiedyś, w szkole średniej, rozbiłam tam namiot z Nikolaiem – oczywiście pod ścisłym nadzorem – ale od tamtej pory tam nie byłam.

– Zaufaj mi – powiedział, gdy zauważył moje zdumienie, które tylko wzrosło, kiedy prowadził mnie przez las.

Między drzewami widać wyraźną ścieżkę, więc inni ludzie musieli chodzić tędy na skróty, mimo że główne wejście do lasu znajdowało się obok sklepu z pamiątkami i parkingu.

– Dokąd idziemy? – szepnęłam, nie chcąc przerywać cudownej ciszy spowijającej drzewa.

– Zobaczysz.

Jak zwykle tajemniczy.

Westchnęłam, w równym stopniu poirytowana, co zaintrygowana.

Jakaś część mnie chciała mu teraz powiedzieć o filmie, ale przecież nie mogłam zepsuć nastroju przed zobaczeniem niespodzianki, prawda?

Moje sumienie szeptało, że to tylko wymówki.

Zignorowałam je.

Kiedy jednak dotarliśmy do celu, siłą rzeczy nabrałam gwałtownie powietrza.

– Rhys...

Staliśmy na polanie, na której znajdowała się tylko duża, piękna altana. Nie miałam nawet pojęcia, że w tym lesie znajduje się altana.

Od razu przypomniałam sobie nasz pierwszy raz i poczułam ukłucie w sercu.

– Jeśli zostaniemy przyłapani, wykorzystaj swoją pozycję. – Rhys wyciągnął rękę, a ja ją chwyciłam i weszliśmy do środka drewnianej konstrukcji. – Jesteśmy jednak dość daleko od głównego szlaku, więc powinno nam się udać.

– Jak znalazłeś to miejsce? Jesteś jak zaklinacz altan.

Zaczął się śmiać.

– Kiedyś planowałem wędrowkę po tych terenach i studiowałem mapy szlaków. Istnienie tej altany nie jest żadną tajemnicą. Większość ludzi jest po prostu zbyt leniwa, by przyjeżdżać aż tutaj.

– Ale dlaczego... – Ponownie przerwałam, bo zaczął majstrować coś przy swoim telefonie i nagle powietrze wypełniła muzyka.

– Nie mieliśmy szansy zatańczyć na weselu – powiedział po prostu.

– Przecież nie lubisz, kiedy tańczę – zażartowałam, żeby ukryć gromadzące się w mojej piersi emocje.

To, co wydarzyło się w bibliotece podczas wesela mojego brata, na zawsze wyryło się w mojej pamięci.

– Kocham, gdy tańczysz. Ale tylko ze mną. – Wolną rękę położył w dole moich pleców.

– Ty nie tańczysz.

– Tylko z tobą.

Pieczenie się nasiliło.

– Ostrożnie, panie Larsen, bo pomyślę, że naprawdę mnie pan lubi.

Uśmiechnął się szeroko.

– Kochanie, nie jesteśmy już tacy jak kiedyś.

Motyle w moim brzuchu eksplodowały, a słodkie, złote ciepło wypełniło moje żyły.

Uśmiechnęłam się po raz pierwszy od wielu dni.

Weszłam w objęcia Rhysa i kołysaliśmy się w rytm muzyki, zanurzyłam twarz w jego piersi i wdychałam jego czysty, pocieszający zapach.

Nasze tańce zawsze będą nasze. Sekretne, prywatne... zakazane.

Jakaś część mnie pielęgnowała chwile, które należały tylko do nas, ale inna część pragnęła, żebyśmy nie musieli się ukrywać. Żebyśmy nie byli brudnym sekretem. Byliśmy najpiękniejszą rzeczą w moim życiu i chciałam się nią podzielić ze światem w taki sposób, w jaki należało dzielić się wszystkimi pięknymi rzeczami.

– Gdzie się podziałas, księżniczko? – Przejechał knykciami po moich plecach, a ja uśmiechnęłam się mimo bólu w sercu.

Tak dobrze mnie znał.

– Jestem tutaj. – Odchyliłam głowę i go pocałowałam. Zrobiliśmy to powoli i słodko, odkrywając siebie nawzajem z lenistwem ludzi, którzy mają na to cały swój czas na świecie.

Tyle że my go nie mieliśmy.

Pocałunek, muzyka, altana... To była idealna chwila. Ale jak wszystkie chwile, nie mogła trwać wiecznie.

To w końcu się skończy – tak jak my.

\*

– BRIDGET, OBUDŹ SIĘ!

Następnego ranka ze snu wybudziło mnie głośne walenie do drzwi.

Jęknęłam, moje ciało nie chciało się ruszać, nawet jeśli serce zaczęło mimowolnie galopować pod wpływem czystej paniki w głosie Mikaeli.

– Bridget! – Kolejne walenie.

– Chwila!

Zmusiłam się do wstania z łóżka, zarzuciłam na siebie szlafrok i otworzyłam drzwi. Zobaczyłam szeroko otwarte oczy i zdenerwowanie na twarzy Mikaeli. Jej skóra była bledsza niż zwykle, przez co jej piegi wyróżniały się niczym ciemna konstelacja na całym nosie i policzkach.

Mieszkała zaledwie kilka minut drogi od pałacu, ale nie bywała tu tak wcześnie, chyba że coś się działo.

– O co chodzi?

Czyżby o film?

Poczułam ścisk w żołądku. Boże, powinnam była powiedzieć wczoraj o tym Rhysowi, ale nie chciałam niszczyć tej naszej chwili w altance, a potem... potem...

Och, kogo ja próbowałam oszukać? Miałam mnóstwo czasu, żeby mu to potem powiedzieć. Po prostu stchórzyłam i teraz się to na mnie odbija.

Oddychaj. Zachowaj spokój. Jeszcze nie wiesz, co tak naprawdę się wydarzyło.

– O to... – Mikaela się zawahała. – Bridge, włącz The Daily Tea.

The Daily Tea była firmą medialną zajmującą się wiadomościami o celebrytach oraz rozrywką, do której należały najbardziej poczytne czasopismo w kraju i jedna z najchętniej oglądanych stacji telewizyjnych. Niektórzy uważali ją za tandetną, ale miała ogromną oglądalność.

Mikaela poszła za mną do salonu, gdzie drżącymi rękami podniosłam pilota i włączyłam telewizor.

– ...donosi, że księżniczka Bridget jest w związku ze swoim ochroniarzem, amerykańskim wykonawcą, Rhysem Larsenem. – Głos prezenterki Daily Tea drżał z podniecenia. – Larsen jest u jej boku od ostatniego roku studiów na prestiżowym Thayer University w USA, a podejrzania co do ich związku narastały przez kilka lat...

Kilka lat? To było, z braku lepszego określenia, zwykłe pieprzenie. Przez kilka lat Rhys i ja nawet się nie lubiliśmy.

Patrzyłam z niedowierzaniem, jak nasze niepozowane zdjęcia migają na ekranie z komentarzem prowadzącej. My idący ulicą, Rhys położył dłoń na moich plecach – o ile dobrze pamiętam, żeby pokierować mnie obok kałuży, której nie zauważyłam. Rhys pomagający mi wysiąść z samochodu na gali charytatywnej, my patrzący sobie w oczy. Ja stojąca trochę za blisko niego na ewencie na świeżym powietrzu kilka miesięcy temu, ale tylko dlatego, że było zimno i potrzebowałam ciepła ciała.

Wszystkie niewinne chwile, które skadrowane w określony sposób i uchwycone w określonej sekundzie sprawiały, że wyglądały na o wiele więcej, niż znaczyły.

Potem pojawiły się bardziej kompromitujące zdjęcia. Rhys patrzący wściekle na Steffana podczas naszej randki na lodowisku, wyglądający jak zazdrosny chłopak. Przyciskający mnie do samochodu na parkingu ogrodu botanicznego. My wychodzący z hotelu, w którym spędziliśmy to jedno wspaniałe popołudnie, nasze głowy pochylone do siebie.

Jakim cudem, do cholery, ktoś zrobił te zdjęcia? Przecież poza lodowiskiem nie widzieliśmy żadnych paparazzi. Ale prawdę mówiąc, byliśmy rozproszeni. Strasznie rozproszeni.

Tyle dobrego, że nikt nie wspomniał o seksfilmie. Gdyby The Daily Tea dostało go w swoje ręce, mówiliby tylko o tym.

– Czy to prawda? – spytała Mikaela i spojrzała na mnie wielkimi oczami.  
– Powiedz mi, że to nieprawda.

– To tylko zdjęcia – próbowałam się bronić.

Trochę odetchnęłam. Tylko trochę, bo nadal był to ogromny bałagan, ale dało się to naprawić. Nie mieli filmu.

– Możemy...

– BRIDGET!

Mikaela i ja popatrzyłyśmy na siebie szeroko otwartymi oczami, gdy na korytarzu rozległ się ryk dziadka.

*Oho...*

\*

GODZINĘ PÓZNIJ SIEDZIAŁAM w gabinecie dziadka. Byli tam razem ze mną Elin, Markus i Nikolai, który uparł się, by dołączyć do awaryjnego spotkania. Mikaela została grzecznie, ale stanowczo odprawiona. Nie wiedziałam, gdzie jest Rhys, ale to była tylko kwestia czasu, kiedy zostanie wciągnięty w rozmowę.

– Wasza Wysokość, musisz powiedzieć nam prawdę. Tylko w ten sposób możemy pomóc ci to naprawić. – Kiedy tylko Elin była wkurzona, drgała jej lewa powieka, a w tej chwili drgała tak mocno, że mogło jej pęknąć naczynko. – Czy w tych zarzutach jest jakaś prawda?

Dotarłam do rozstaju dróg.

Mogłam albo kłamać i przeciągać tę farsę, albo powiedzieć prawdę i zdać się na los.

Jeśli zrobiłabym to drugie, Rhys zostałby zwolniony, ale prawdopodobnie i tak był już na wylocie niezależnie od tego, czy te oskarżenia były prawdziwe, czy nie. Zrobiło się o nim głośno, wszyscy za bardzo by plotkowali. Pałac nie mógł sobie pozwolić na coś takiego.

Ale gdybym skłamała, mogłabym przynajmniej kupić nam trochę czasu. Niezbyt wiele, ale lepsze to niż nic.

– Bridge, możesz nam zaufać – powiedział łagodnie Nikolai. – Jesteśmy tu po to, by ci pomóc.

„Nie bardzo”, miałam ochotę odrzec. „Jesteście tu, żeby pomóc koronie i jej reputacji”.

Może to było niesprawiedliwe, ale prawdziwe na różnych poziomach. Nie zależało im na mnie, Bridget. Dbali o księżniczkę, koronę i nasz wizerunek.



Mój dziadek i brat kochali mnie, ale gdyby przyszło co do czego, wybraliby to, co dobre dla rodziny królewskiej jako instytucji, ponad to, co dobre dla mnie.

Nie miałam o to do nich pretensji. Musieli tak robić, ale to oznaczało, że nie mogłam do końca im zaufać.

Jedyną osobą, która kiedykolwiek mnie dostrzegła i stawiała na pierwszym miejscu, był Rhys.

Rozejrzałam się po pokoju. Był tam mój dziadek, którego wyraz twarzy pozostał neutralny, nawet gdy w jego oczach migotały złość i troska. Markus, o zaciętej twarzy i wąskich ustach, który bez wątpienia fantazjował o skręceniu mi karku. Elin, która choć raz nie patrzyła w swój telefon, a zamiast tego wpatrywała się we mnie z zapartym tchem. I wreszcie Nikolai, zdecydowanie najbardziej sympatyczny z całej gromadki, choć ostrożnie ściągający brwi.

A potem pomyślałam o Rhysie. O jego szorstkich dłoniach, chrapliwym głosie i sposobie, w jaki mnie trzymał. Całował. Patrzył na mnie, tak jakby nigdy nie chciał mrugać.

„Kochanie, nie jesteśmy już tacy jak kiedyś”.

Wzięłam głęboki oddech, przygotowałam się i wybrałam jedną z dróg.

– Te zarzuty są prawdziwe – powiedziałam. – Wszystkie.

Wokół mnie rozległy się odgłosy ostro nabieranego powietrza. Markus uszczypnął się w skroń, podczas gdy Elin rzuciła się do akcji – jej palce przesuwały się po telefonie z taką prędkością, że mogłyby wywołać huragan czwartego stopnia.

Rozczarowanie wyryło głębokie bruzdy na twarzy Edvarda.

– Zatrudnienie pana Larsena ustaje ze skutkiem natychmiastowym – powiedział. Jeszcze nigdy nie słyszałam u niego tak ostrego tonu. – Zakończysz ten związek i nigdy więcej się z nim nie zobaczysz ani nie będziesz z nim rozmawiać.

Przemawiał do mnie nie jako mój dziadek, ale jako mój król.

Wbiłam paznokcie w uda.

– Nie.

I znowu wszyscy nabrali ostro powietrza.

Edvard się wyprostował, neutralność na jego twarzy ustąpiła miejsca złości. Jeszcze nigdy mu się nie sprzeciwiłam. Kochałam go, szanowałam i bardzo nie chciałam go rozczarować.

Ale miałam już dość tego, że inni dyktują mi, jak mam żyć i z kim mam się spotykać. Chociaż nigdy nie miałam cieszyć się wolnością normalnego człowieka, musiałam gdzieś wyznaczyć granicę. Jak miałam rządzić krajem, skoro nie potrafiłam rządzić nawet własnym życiem?

– Nie mogę cię powstrzymać przed zwolnieniem Rhysa – powiedziałam.  
– Ale nie skończę z nim związku.

– Och, do kurwy nędzy. – Jeszcze nigdy nie słyszałam przekleństw z ust Markusa. – Wasza Wysokość, on jest... był pani ochroniarzem. Pochodzi z plebsu. Pani jest pierwsza w kolejce do tronu, a prawo stanowi, że...

– Wiem, co stanowi prawo. Mam plan.

No dobrze, pół planu, ale gdyby go zaokrąglić, wyszedłby cały. Wiedziałam, co muszę zrobić, musiałam tylko znaleźć sposób na osiągnięcie mojego celu. Była garstka ministrów, którzy z pewnością poparliby projekt uchylecia ustawy o małżeństwach królewskich, ale pozostali potrzebowali przytłaczającego poparcia społecznego, żeby mieć polityczną osłonę.

Gdybym jednak poruszyła tę kwestię teraz, gdy wokół mnie szaleją różne oskarżenia, to równie dobrze mogłabym wymachiwać znakiem z napisem: „To prawda! Jestem w związku z moim ochroniarzem!”.

Edvard poczerwieniał, a Markus wściekle na mnie patrzył.

– A jaki? – Doradca mojego dziadka wyglądał, jakby chciał rzucić we mnie jednym z tysiącstronicowych tomów prawniczych stojących w regałach pod ścianami. – Jeśli myśli pani, że parlament obali prawo, to proszę mi wierzyć, nie zrobi tego. Przerabialiśmy to przy księciu Nikolaiu. Aby w ogóle mogli to rozważyć, marszałek musi przedstawić wniosek, a lord Erhall bardzo wyraźnie powiedział, że nigdy tego nie zrobi.

– Zbliżają się wybory – wtrąciłam. – Gdybym mogła...

Przerwał mi głośny huk.

Przez sekundę myślałam, że Markus wreszcie pękł i we mnie czymś cisnął. Potem usłyszałam zaniepokojony krzyk Nikolaia i z lodowatym przerażeniem uświadomiłam sobie, że ten dźwięk nie był dźwiękiem czegoś uderzającego o ziemię.

To był ktoś – mój dziadek, który zwał się z krzesła na podłogę.



---

## RHYS

– ...WEDŁUG RAPORTÓW KRÓL, który cztery dni temu dostał zawału, jest w stanie stabilnym. Pałac prosi społeczeństwo o uszanowanie prywatności rodziny królewskiej w tym trudnym czasie. Życzliwi poddani pozostawili przed pałacem tysiące kartek i kwiatów...

Głos prezenterki wiadomości dobiegał z telewizora w rogu, a ja wpatrywałem się w stojącego przede mną strażnika.

– Pozwól, że wyrażę się jasno – powiedziałem spokojnie, choć mój głos zdradzał furję, która trawiła moje wnętrze. – Mam zamiar zobaczyć się dzisiaj z księżniczką Bridget. Nie utrudniaj mi tego.

Strażnik wyprostował się, ale i tak był piętnaście centymetrów niższy ode mnie.

– Czy ty mi grozisz?

Uśmiechnąłem się, a on przełknął ślinę.

– Owszem.

– Teraz ty posłuchaj. Służę w Gwardii Królewskiej...

– Mam. To. W dupie. – Każde słowo wymawiałem powoli i ostrożnie, na wypadek, gdyby był zbyt głupi, żeby zauważyć, że jeśli nie zejdzie mi

z drogi, wepchnę mu strzykawkę w gardło.

Staliśmy przed prywatnym skrzydłem króla w szpitalu. Odkąd informacje o romansie moim i Bridget wyszły na jaw, a król dostał ataku serca, minęły cztery dni.

Od czterech dni jej nie widziałem, nie rozmawiałem z nią ani nie wiedziałem, czy wszystko u niej w porządku.

Cztery dni jebanego piekła.

Pałac wypowiedział mi umowę w tym samym dniu, kiedy wszystko wyszło na jaw, powołując się na obawy dotyczące mojej zdolności do wykonywania pracy z powodu mojej „zwiększonej popularności w mediach”.

Wypowiedzeniem, którego się spodziewałem, nie przejmowałem się tak bardzo jak tym, że nie zdążyłem spotkać się z Bridget, zanim ochrona odprowadziła mnie poza bramę zamku. Od tamtego dnia nie odbierała moich telefonów ani nie odpowiadała na SMS-y, a ja musiałem się dowiedzieć, że nic jej nie jest, by nie odejść od zmysłów. A byłem już w połowie drogi.

– Nie jesteś już jej ochroniarzem – powiedział strażnik. – Do środka mogą wejść wyłącznie członkowie rodziny i zatwierdzony personel. À propos, jak się tu w ogóle dostałeś?

Podczas gdy jakaś część mnie doceniała, że nie ustępowałem, ponieważ miał rację – nie wolno mi było tam wchodzić – znacznie większa część mnie szybko traciła cierpliwość.

– Nie twoja sprawa. Powinieneś raczej skupiać się na tym, by odsunąć się na bok, inaczej będziesz musiał wyjaśnić szefowi królewskiej ochrony, dlaczego skończyłeś ze złamanym nosem.

Prawdę mówiąc, żeby ominąć paparazzich obozujących przed szpitalem, musiałem przebrać się za pieprzoną gwiazdę popu, ukrywającą się przed prasą. Wobec hospitalizacji króla wieści o Bridget i o mnie zeszły na dalszy plan, ale moja twarz pojawiała się na wszystkich kanałach eldorrańskiej telewizji i nie mogłem ryzykować, że ktoś mnie dostrzeże.

W szpitalu panowało takie szaleństwo, że bez problemu zakradłem się na piętro VIP-ów i do prywatnej części króla. Kiepsko mówiło to o szpitalnej czy królewskiej ochronie, nawet jeśli potrafiłem omijać strażników i kamery lepiej niż przeciętny człowiek.

Strażnik otworzył usta, ale zanim zdążył wyrzucić z siebie kolejne bzdury, drzwi się uchyliły. Moje serce podskoczyło na sekundę na widok błysku blond włosów, a to tylko po to, by spaść z hukiem, gdy zobaczyłem ściągnięte czoło Elin.

– Pan Larsen – powiedziała. – Tak mi się wydawało, że słyszę pański głos. – Kiwnęła głową do strażnika. – Ja się tym zajmę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi, a ja wydałem z siebie jęk obrzydzenia. Szkoliłem osiemnastoletnich rekrutów marynarki z większymi jajami niż on.

Elin otworzyła szerzej drzwi, a ja natychmiast przepchnąłem się obok strażnika i wszedłem do skrzydła króla. Nie widziałem Bridget, ale mogła być w każdym z pół tuzina pokoi. Było tu więcej miejsca niż w domach większości ludzi.

– Zakładam, że przyszedł pan do księżniczki Bridget. – Skrzyżowała ręce na piersi. Jej kok, marynarka i szpilki jak zwykle idealnie do siebie pasowały. Każdy włos na swoim miejscu, zero zagnieceń na ubraniu.

Kiwnąłem głową.

– Gdzie ona jest?

– W pokoju króla. Trzecie drzwi po lewej stronie.

Nagle zrobiłem się podejrzliwy. Za łatwo mi to poszło.

– Tak po prostu?

Uśmiechnęła się ostro.

– Już pan tu jest, panie Larsen, i można spokojnie założyć, że nie wyjdzie pan, dopóki jej pan nie zobaczy. Nie angażuję się w sprawy pozbawione sensu, więc zapraszam. – Machnęła ręką wzdłuż korytarza. – Proszę iść.

Moja podejrzliwość wzrosła o kolejny stopień, ale pieprzyć to, darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby.

Podszedłem do pokoju króla i zatrzymałem się przed drzwiami. Gdy przez małe okienko zobaczyłem Bridget, oddech uwiązł mi w gardle.

Siedziała obok łóżka dziadka, trzymała go za rękę i wyglądała na mniejszą i bardziej bezbronną niż kiedykolwiek. Nawet z daleka widziałem bladość jej twarzy i czerwień oczu.

Coś chwyciło mnie za serce i skręciło. Mocno.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka.

– Hej, księżniczko – powiedziałem cicho, nie chcąc przerywać ciszy ani budzić króla.

Światło słoneczne wpadało przez okna po obu stronach szpitalnego łóżka i dodawało odrobiny wesołości do ponurego nastroju, ale nie dało się nie słyszeć pikających monitorów ani nie widzieć rurek wbitych w klatkę piersiową Edvarda.

Ramiona Bridget zeszywniały. Po kilku sekundach odwróciła głowę w moją stronę.

– Rhys. Co ty tutaj robisz?

– Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Coś było nie tak. Może to sposób, w jaki unikała mojego wzroku, albo napięty wyraz twarzy, ale przecież przez ostatnie kilka dni przeszła piekło. Nie mogłem oczekiwać, że uśmiechnie się szeroko i rzuci mi się w ramiona.

– Jak twój dziadek?

– Lepiej. Jest słaby, ale jego stan jest stabilny. – Ścisnęła jego dłoń. – Potrzymają go tu jeszcze kilka dni, ale powiedzieli, że może wypiszą go w przyszłym tygodniu.

– To dobrze. Skoro go wypuszczają, to nie jest tak źle.

Bridget skinęła głową, wciąż unikając mojego wzroku. Poczułem, jak niepokój spływa po moim kręgosłupie.

– Porozmawiajmy w innym pomieszczeniu. Właśnie zasnął.

Po raz kolejny ścisnęła dłoń dziadka, a potem wyszliśmy na korytarz. Elin już nie było, atmosferę zakłócał jedynie zapach środków antyseptycznych i ciche piknięcia z monitora po drugiej stronie drzwi.



– Tu. – Bridget zaprowadziła mnie do pokoju dwoje drzwi dalej. – To tutaj śpię.

Rozejrzałem się po przestrzeni. Rozkładana kanapa, aneks kuchenny, łazienka. Na oparciu kanapy leżał gruby koc, na stole obok stosu czasopism stała do połowy opróżniona butelka coli.

Wyobraziłem sobie Bridget śpiącą tu samotnie, noc w noc, czekającą na wiadomość, czy stan jej dziadka się pogorszył, i poczułem, jak w moje serce wbija się igła bólu.

Chciałem wziąć księżniczkę w ramiona i mocno ją przytulić, ale między nami pojawił się dziwny dystans. Stała zaledwie metr dalej, a jednak równie dobrze mogłyby to być kilometry.

– Przepraszam, że nie odbierałam telefonu i nie odpisywałam – powiedziała, bawiąc się brzegiem koca. – To były szalone dni. Pałac stara się ustalić, w jaki sposób prasa dostała w swoje ręce te nasze zdjęcia, a między tym a hospitalizacją mojego dziadka...

– Rozumiem. – Tym wszystkim mogliśmy zająć się później. – A ty? Jak sobie radzisz?

– Mniej więcej tak, jak się tego spodziewałam. – Wreszcie na mnie spojrzała, jej oczy były zmęczone i pozbawione swojego zwykłego blasku, igła bólu wbiła się głębiej. – Nik i ja zostaliśmy tu na noc, ale potem on wrócił do domu załatwić jakieś formalności. Razem z Sabriną przesuwają podróż poślubną do czasu, aż dziadek poczuje się lepiej. – Zaśmiała się słabo. – Ale prezent ślubny, co?

Owszem, było to do dupy, ale nie dałem sobie wcisnąć kitu o Nikolaiu i Sabrinie. Zależało mi tylko na jednej osobie na świecie, i ta osoba bardzo cierpiała.

– Chodź tu, księżniczko. – Otworzyłem ramiona.

Zawahała się przez chwilę, zanim w końcu zmniejszyła dystans między nami i zanurzyła twarz w mojej piersi. Cała się trzęsła.

– Ciii, już dobrze.

Pocałowałem czubek jej głowy i pogłaskałem włosy, a gdy usłyszałem ciche szlochy, poczułem, jak moje kości stają się ciężkie. Przetrwałem

ostrzał artyleryjski, nocne misje w subarktycznych temperaturach i więcej złamanych kości oraz niemalże śmiertelnych urazów, niż potrafiłem zliczyć, ale płacz Bridget był bliższy złamania mnie niż wszystkie te rzeczy razem wzięte.

– Nie, nie jest dobrze. Prawie go zabiłam. – Mówiła stłumionym głosem, ale jej ból był jasny i wyraźny. – To przeze mnie dostał ataku serca.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej, jej ból przesączał się przez moją skórę, aż stał się moim własnym.

– To nieprawda.

– Owszem, prawda. Nie było cię tam. Nie wiesz. – Cofnęła się, jej nos był czerwony, oczy szkliste. – Mieliśmy nagłe spotkanie w sprawie wiadomości o... tobie i mnie. Przyznałam, że zarzuty są prawdziwe, a kiedy kazał mi z tobą zerwać, odmówiłam. Zaczęłam klócić się z Markusem i wtedy dziadek się przewrócił. – Zamrugła, jej rzęsy lśniły od niewylanych łez. – To przeze mnie, Rhys. Nie mów mi, że to nie moja wina, bo była moja.

W moim sercu pojawiła się głęboka szczelina, która przecięła je na pół. Bridget już wcześniej obwiniała się o śmierć matki. Teraz doszło do tego poczucie winy z powodu ataku serca dziadka...

– To nie twoja wina – powiedziałem stanowczo. – Twój dziadek jest chory. Każdy stres mógł doprowadzić go do tego stanu.

– Tak, ale tym razem to byłam ja. Miał ograniczyć stres, a ja w jeden dzień zafundowałam mu stres z całego roku. – Jej śmiech zabrzmiał pusto, gdy wysunęła się z moich ramion i objęła się w pasie. – Ale ze mnie wnuczka, nie ma co.

– Bridget... – Ponownie wyciągnąłem do niej rękę, ale ona pokręciła głową i utkwiała wzrok w podłodze.

– Nie dam już rady.

Wszystko ucichło. Bicie mojego serca, puls, szum lodówki i tykanie zegara na ścianie.

Czy nadal żyłem, skoro moje serce przestało bić?

– Z czym nie dasz rady? – Mój głos zabrzmiał dziwnie w próżni stworzonej przez słowa Bridget. Był niższy i bardziej gardłowy, jak u zwierzęcia, które wpadło we własną pułapkę.

To było głupie pytanie.

Doskonale znałem na nie odpowiedź. Oboje ją znaleźliśmy. Jakaś część mnie spodziewała się tej chwili od czasu naszego pocałunku w ciemnym korytarzu całe życie temu, ale i tak miałem nadzieję.

Zamrugła, te piękne niebieskie oczy mieniły się ogromnym bólem, zanim stwardniały, a moja nadzieja umarła szybką, ognistą śmiercią.

– Z tym. Z nami. – Machnęła ręką między nami. – Z tym, co między nami było. To musi się skończyć.



---

**BRIDGET**

*NIE PATRZ NA NIEGO.*

Gdybym na niego spojrzała, straciłabym nad sobą panowanie, a i tak traciłam już zdrowe zmysły. Stres, poczucie winy i wyczerpanie ostatnich czterech dni przeniknęło do moich kości i zamieniło mnie w chodzące zombie.

Ale nie potrafiłam się powstrzymać. Spojrzałam.

A moje serce natychmiast rozpadło się na jeszcze więcej kawałków niż wcześniej.

Rhys wpatrywał się we mnie, tak nieruchomy, że mógłby uchodzić za posąg, gdyby nie ból migoczący w jego oczach.

– Było? – Ten spokojny, jednostajny ton nigdy nie wróżył nic dobrego.

– Świetnie się z tobą bawiłam. – Słowa te miały gorzki smak na moim języku, niczym trujące pigułki kłamstw, którymi karmiłam się, by przebrnąć przez następną godzinę i być może resztę życia. – Ale ludzie wiedzą. Wszyscy nas obserwują. Nie możemy kontynuować tego, co... to jest.

– Bawiłaś się. – Wciąż ten niebezpiecznie spokojny ton.

– Rhys. – Jeszcze mocniej objęłam się ramionami. Personel szpitala ustawił temperaturę na komfortowe dwadzieścia trzy stopnie, ale moja skóra przypominała lód. – Proszę, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

*Proszę, niech moje serce pęknie w spokoju.*

– Kuźwa, nie będę. – Jego szare oczy pociemniały do prawie czarnej barwy, a w skroni pulsowała żyła. – Powiedz mi coś, księżniczko. Robisz to, bo chcesz, czy dlatego, że czujesz, że musisz?

– Nie czuję, że muszę. Ja muszę! – Ostra i gorąca frustracja przeszła mnie na wylot. Czy on tego nie rozumie? – To tylko kwestia czasu, kiedy prasa potwierdzi wszystkie te materiały. Elin i Markus oraz moja rodzina już wiedzą. Jak myślisz, co się stanie, gdy wszystko wyjdzie na jaw?

– *Wasza Wysokość!*

– *Dziadku!*

*Nikolai, Markus i Elin pospieszyli w stronę Edvarda, a ja stałam w bezruchu i nie byłam w stanie się ruszyć.*

*Powinnam do nich dołączyć. Upewnić się, że nic mu nie jest.*

*Ale oczywiście coś mu było. Załamął się... przeze mnie i przez to, co powiedziałam. Bo pomyślałam, że przez jedną sekundę mogę mieć choćby pozory kontroli nad swoim życiem.*

*Jeśli teraz umrze, nasza ostatnia rozmowa będzie kłótnią.*

– *Zakończysz ten związek i nigdy więcej się z nim nie zobaczysz ani nie będziesz z nim rozmawiać.*

– *Nie.*

Coś we mnie skurczyło się w łuskę.

– Bridget...

Dźwięk mojego imienia, głęboki i surowy, otarł się o moją siłę woli, pozostawił wgłębienia w czymś, co od samego początku nie było silne. Nie, gdy chodziło o niego.

Zamknęłam oczy, próbując odnaleźć tę chłodną, niewzruszoną wersję siebie, którą prezentowałam publicznie. Tę, która uśmiechała się podczas wielogodzinnego stania i machania, gdy moje stopy w szpilkach krwawiły.

Tę, która szła za trumną mojego ojca i powstrzymywała łzy, aż wreszcie podczas stypy zwinęła się w kulkę w łazience.

Ale nie dałam rady. Nigdy nie potrafiłam ukryć przed Rhysem tego, kim naprawdę jestem.

Usłyszałam, że idzie w moją stronę. Czułam ten czysty męski zapach, który przez lata mnie pocieszał, bo oznaczał, że on jest blisko, a ja jestem bezpieczna. Czułam, jak kciukiem ociera łzę, której nawet nie zauważyłam.

*Nie patrz na niego. Nie patrz na niego.*

– Księżniczko, spójrz na mnie.

Pokręciłam głową i jeszcze mocniej zacisnęłam powieki. Moje emocje utworzyły twardą kulę w gardle, niemal uniemożliwiającą mi oddychanie.

– Bridget. – Tym razem ton stał się bardziej rozkazujący. – Spójrz na mnie.

Opierałam się jeszcze przez minutę, ale potrzeba oszczędzenia sobie kolejnego bólu serca bladła w porównaniu z potrzebą wsiąknięcia w każdy najmniejszy skrawek Rhysa Larsena.

Spojrzałam na niego.

Zobaczyłam szare burzowe oczy z trzaskającymi piorunami.

– Ten chaos ze zdjęciami... jakoś to ogarniemy. – Złapał mnie pod brodę, przejechał kciukiem po dolnej wardze, miał zacięty wyraz twarzy. – Mówiłem ci, że jesteś moja i nie pozwolę ci odejść. Nie obchodzi mnie, że całe wojsko Eldorry próbuje mnie od ciebie odciągnąć.

Chciałabym, żeby to było takie proste i żebym mogła zatonać w jego wierze – pozwolić, żeby mnie porwała.

Ale nasze problemy wykraczały teraz daleko poza zdjęcia.

– Nie rozumiesz. Nie będzie dla nas szczęśliwego zakończenia.

Nie byliśmy bajką. Byliśmy zakazanym listem miłosnym, schowanym w tylnej części szuflady i wyjmowanym tylko w ciemnościach nocy. Byliśmy rozdziałem błogości, ale potem nastąpił punkt kulminacyjny i wszystko zamieniło się w proch. Byliśmy historią, która od początku miała się skończyć.

– To koniec.

Moja matka zmarła podczas moich narodzin.

Ojciec zginął w drodze powrotnej, bo pojechał kupić coś, o co go poprosiłam.

Dziadek prawie umarł, bo nie chciałam zrezygnować z jedynej rzeczy, która mnie uszczęśliwiała.

To właśnie dostawałam za bycie egoistką, za to, że chciałam czegoś dla siebie. Przyszłe królowe nie żyły dla siebie, żyły dla swojego kraju. Taka jest cena władzy.

Bez względu na to, jak bardzo starałam się zmienić rzeczywistość, nic nie udawało mi się osiągnąć i nadszedł czas, bym dorosła i stawiała jej czoła.

Jeszcze mocniej złapał mnie pod brodę.

– Nie chcę szczęśliwego zakończenia. Chcę być u twego boku. Chcę, żebyś była szczęśliwa, zdrowa i bezpieczna. Cholera, Bridget, chcę ciebie. W każdy możliwy sposób, w jaki mogę cię mieć. – Jego głos złamał się po raz pierwszy od wszystkich tych spędzonych z nim lat, a w odpowiedzi moje serce pękło. – Jeśli myślisz, że zostawię cię, żebyś sama radziła sobie z tymi bzdurami, to w ogóle mnie nie znasz.

Problem w tym, że go znałam i wiedziałam, co sprawi, że się złamie, ale nie mogłam się zmusić, by powiedzieć to teraz.

Ostatnią egoistyczną rzecz.

– Pocałuj mnie – szepnęłam.

Nie zastanowił się nad nagłą zmianą mojego tonu. Zamiast tego złapał mnie za kark i mocno mnie pocałował. Głęboko, ostro i zaborczo, jakby nic się między nami nie zmieniło.

Zawsze wiedział, czego potrzebuję, nie musiał mi tego mówić.

Spijałam każdą jego kroplę, jaką mogłam. Jego smak, jego dotyk, jego zapach... Chciałam móc to wszystko zabutelkować, żeby mieć coś, co będzie mnie grzało podczas kolejnych nocy i lat.

Wziął mnie na ręce i zaniósł na kanapę, gdzie podciągnął moją spódnicę, ściągnął majtki i zatopił się we mnie z wyborną, rozmyślną powolnością. Rozciągał mnie. Wypełniał. Rozbijał na tysiąc kawałków i składał z powrotem, i tak w kółko.



Nawet jeśli moje serce bolało, moje ciało odpowiadało na niego tak jak zawsze: ochotczo, chętnie i desperacko pragnąc więcej.

Złapał mnie za pierś i przesunął kciukiem po sutku, drażniąc wrażliwy czubek, aż moje podbrzusze zalała kolejna fala gorąca. Przez cały czas we mnie wchodził i ze mnie wychodził, powoli i leniwie uderzał kutasem w miejsce, które sprawiało, że widziałam gwiazdy.

– Rhys, proszę.

– Czego chcesz, księżniczko? – Uszczypnął mój sutek, nagła szorstkość tego ruchu spowodowała, że rozchyliłam usta i zaczęłam dyszeć.

*Ciebie. Na zawsze.*

Ponieważ nie mogłam tego powiedzieć, zadowoliliam się wydyszaniem:

– Szybciej. Mocniej.

Opuścił głowę i zastąpił dłoń ustami, wirując językiem i liżąc, gdy zwiększył tempo. Wbiłam paznokcie w jego plecy i właśnie wtedy, gdy balansowałam już nad przepaścią, on znów zwolnił.

Miałam ochotę krzyknąć z frustracji.

*Szybciej. Wolniej. Szybciej. Wolniej.*

Chyba wyczuwał dokładną sekundę, w której miałam dojść, i zmieniał tempo, czym doprowadził do tego, że stałam się mokrym, jęczącym chaosem. W końcu po tym, co wydawało się wiecznością, jęknął i wbił się we mnie. Jego usta domagały się moich w gwałtownym pocałunku, gdy rznął mnie tak mocno, że kanapa przesuwiała się po podłodze ze skrzypieniem.

Pod moimi powiekami wybuchły światła. Wygięłam się w łuk, mój krzyk został połknięty przez jego pocałunek, gdy kolejny orgazm przedarł się przeze mnie i pozostawił mnie pustą.

Doszedł tuż po mnie, zatrząsł się cicho i mocno się objęliśmy, a nasze ciężkie oddechy połączyły się w jedno.

Uwielbiałam seks z nim, ale jeszcze bardziej kochałam spokojne chwile po seksie.

– Jeszcze raz. – Objęłam go kończynami, nie byłam jeszcze gotowa na wyrwanie się z naszego kokonu. Jeszcze tylko chwilę.

– Nienasycona – szepnął, wodząc czubkiem nosa po mojej szyi i wzdłuż linii szczęki.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie naszego popołudnia w hotelu. To był nasz ostatni naprawdę szczęśliwy czas razem, zanim wszystko poszło w diabły.

– Kochasz to – rzekłam.

– Tak księżniczko, kocham.

Spędziliśmy tak następną godzinę, wspinaliśmy się wysoko i razem spadaliśmy.

Było idealnie, tak jak podczas naszych wszystkich skradzionych chwil. Pieprzyliśmy się mocno i szybko, kochaliśmy się uroczo i powoli. Udawaliśmy, że to nasze życie, a nie tylko zdjęcie w czasie, a ja udawałam, że moje serce wciąż bije w piersi, choć jego kawałki leżały rozrzucone u naszych stóp.

– *Nie ma innego wyjścia, Wasza Wysokość. – W oczach Elin na sekundę zamigotało współczucie, ale natychmiast zniknęło i jej wyraz twarzy ponownie stwardniał. – Trzeba to zrobić.*

– *Nie. – Pokręciłam głową, zaprzeczenie wbiło szpony w moją skórę. – To za wcześnie. Nic mu nie jest. Lekarze powiedzieli...*

– *Lekarze powiedzieli, że wyzdrowieje... tym razem. Ale fakty są takie, że Jego Wysokość był dwukrotnie hospitalizowany w ciągu jednego roku. Nie możemy ryzykować trzeciej hospitalizacji.*

– *Możemy zmniejszyć jego obciążenie pracą – powiedziałam rozpaczliwie. – Niech jego asystenci zajmują się bardziej uciążliwą papierkową robotą i spotkaniami. Nadal może być królem.*

*Elin zerknęła na stojącego w kącie Markusa. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak ponurego.*

– *Rozmawialiśmy o tym z Jego Wysokością po jego pierwszej hospitalizacji – powiedział. – Wyraźnie zaznaczył, że jeśli to wydarzy się po raz drugi, to ustąpi.*

*Niejasno pamiętam, jak mój dziadek mówił coś takiego w tygodniach po swoim pierwszym ataku serca, ale byłam tak skupiona na abdykacji*

*Nikolaia, że kompletnie nie zwróciłam na to uwagi.*

*– Zdaję sobie sprawę, że to być może nie jest najlepszy moment na rozmowę o tym – powiedziała Elin z kolejnym przebłyskiem współczucia. – Ale stan Jego Wysokości jest stabilny, a my musimy od razu rozpocząć przygotowania.*

*– Przygotowania. – Coś strasznego zakorzeniło się w moim żołądku i zaczęło się rozprzestrzeniać. Przesączało się do mojej klatki piersiowej, szyi, rąk i nóg, trzęsło mną od środka.*

*Elin i Markus znów wymienili spojrzenia.*

*– Tak – dodała Elin. – Przygotowania do twojej koronacji na królową.*

*Myślałam, że mam więcej czasu – zarówno z Rhyssem, jak i na przekonanie parlamentu do uchYLENIA ustawy o królewskich małżeństwach – ale byłam w błędzie. Czas minął.*

*– Pamiętasz Kostarykę? – Mówiąc to, Rhys delikatnie całował mnie w usta. Leżał na mnie, jego potężne ciało było pochłaniające, ale oparł przedramię na kanapie, żeby nie przygnieść mnie swoim ciężarem.*

*– Jak mogłabym o tym zapomnieć? – To było jedno z najszcześniejszych wspomnień w moim życiu.*

*– Zapytałaś mnie, czy kiedykolwiek byłem zakochany. Odpowiedziałem, że nie. – Delikatnie mnie pocałował. – Zapytaj mnie jeszcze raz, księżniczko.*

*Moje płuca się ścisnęły. Oddychaj.*

*Ale to było trudne, kiedy wszystko bolało do tego stopnia, że nie pamiętałam, jak to jest nie odczuwać bólu. Serca, głowy, duszy.*

*– Nie mogę. – Zmusiłam się do odepchnięcia Rhysa.*

*Jego ciepło natychmiast zniknęło i poczułam chłód, zesłam z kanapy i ruszyłam do łazienki, drżąc z zimna. Umyłam się i trzęsącymi się dłońmi wygładziłam ubranie, podczas gdy jego spojrzenie wypalało dziurę w moich plecach przez otwarte drzwi.*

*– Dlaczego?*

*– Bo tak. – Powiedz mu. Po prostu mu powiedz. – Zostanę królową.*

*– Wiemy o tym.*

– Nie rozumiesz. – Umyłam ręce i wróciłam do pokoju, gdzie w końcu znów na niego spojrzałam. Na jego twarzy widniało napięcie, które wryło głęboką bruzdę między jego brwiami. – Nie chodzi mi o to, że kiedyś. Zostanę królową za dziewięć miesięcy.

Zamarł.

– To nie wszystko. – Ledwo mogłam mówić, bo w gardle miałam ogromną gulę. – Ze względu na prawo o małżeństwach królewskich muszę...

– Nie mów tego. – Jego głos był tak cichy, że ledwo go usłyszałam.

– Muszę wyjść za mąż lub przynajmniej się zaręczyć przed moją koronacją. – I tak pojawią się głosy przeciwko temu, bym tak szybko obejmowała tron. „Potrzebuje pani całego politycznego poparcia, jakie zdoła pani uzyskać”, powiedział Markus. To okropne, ale miał rację. – Ja...

– Nie. Mów. Tego. Kurwa.

– Wychodzę za Steffana. Już się zgodził.

To nie było małżeństwo z miłości. Tylko polityczna umowa. Ni mniej, ni więcej. Poprzedniego dnia Markus skontaktował się z jego krewnymi i przed oświadczynami kazał im podpisać umowę o zachowaniu poufności. Kilka godzin później wyrazili na to zgodę. To wszystko działo się tak szybko, że aż kręciło mi się w głowie.

Tak po prostu nagle miałam narzeczonego – przynajmniej w teorii. Zgodnie z umową Steffan miał oficjalnie oświadczyć się w przyszłym miesiącu, po tym jak umilknie szła związany z kolejną hospitalizacją dziadka. W ramach bonusu zaręczyny miały sprawić, że zarzuty dotyczące mnie i Rhysa znikną z nagłówek gazet, jak niezbyt subtelnie zauważyła Elin.

Rhys wstał z kanapy. Poprawił już swoje ubrania. Wszystkie czarne. Czarna koszula, czarne spodnie, czarne buty, czarny wyraz twarzy.

– Takiego.

– Rhys, już po wszystkim.

– Nie – odparł obojętnym tonem. – Co ja ci powiedziałem w altanie, księżniczko? Że od tego momentu żaden inny mężczyzna cię nie tknie.

I mówiłem poważnie. Tak więc na pewno, kurwa, nie wyjdiesz za kogoś innego. Mamy dziewięć miesięcy. Coś. Wymyślimy.

Chciałam się z nim zgodzić. Chciałam być egoistką i wykraść więcej czasu z nim, ale to nie byłoby sprawiedliwe wobec żadnego z nas.

Przecież i tak miałam już Rhysa przez trzy lata. Nadeszła pora, by puścić go wolno.

Koniec z byciem egoistką.

– A jeśli chcę poślubić kogoś innego?

Rhys wydał nozdrza.

– Nie kłam. Ledwo znasz Steffana. Byłaś z nim na trzech pieprzonych randkach!

– W królewskim małżeństwie nie chodzi o to, że się kogoś zna. Chodzi o przydatność, a faktem jest, że on się nadaje na męża dla mnie, a ty nie. – Miałam nadzieję, że Rhys nie zwróci uwagi na drżenie mojego głosu. – Poza tym Steffan i ja mamy całe życie na to, by się poznać. – Przez jego ciało przebiegł dreszcz, a po jego twarzy przemknął ból, tak surowy i trzewiowy, że przeciął moją duszę. – Jestem następczynią tronu i muszę zachowywać się tak, jak przystało na następczynię – powiedziałam, z każdą sekundą nienawidząc siebie coraz bardziej. – We wszystkich dziedzinach mojego życia. Nie mogę być z ochroniarzem. Ja... – Łzy zatkały mi gardło, ale je przełknęłam. – Powinnam być z księciem. Oboje doskonale o tym wiemy.

Wzdrygnął się. Jeden malutki ruch, który miał prześladować mnie do końca życia.

– Czyli z nami koniec. Tak po prostu. – Ton jego głosu był niski i groźny, obrzeżony bólem.

*Nie, nie tak po prostu. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo pęka mi teraz serce.*

– Przepraszam – szepnęłam.

Chciałam mu powiedzieć, że nigdy nie byłam szczęśliwsza niż z nim.

Chciałam mu powiedzieć, że nie chodzi o tron ani o władzę i że gdybym mogła, oddałabym za niego całe królestwo.

Ale wolno mi było tylko powiedzieć „przepraszam”.

Z jego oczu zniknęły wszelkie emocje, aż wreszcie patrzyłam w ściany ze stali, twardsze i bardziej strzeżone nawet niż wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– Nie, Wasza Wysokość – rzekł. – To ja przepraszam.

I wyszedł.

W jednej chwili tu był. W drugiej już go nie było.

Załamalam się, kolana się pode mną ugięły i osunęłam się na podłogę, gorące łyzy parzyły mi policzki i ściekały po brodzie. Moja klatka piersiowa stała się tak ciężka, że nie mogłam nabrać do płuc wystarczającej ilości tlenu, i byłam pewna, że umrę tam, na podłodze szpitala, zaledwie kilka metrów od najlepszych lekarzy i pielęgniarek w kraju. Ale nawet oni nie byłiby w stanie naprawić tego, co właśnie zepsułam.

– *Musisz się przeprowadzić.*

– *Słucham?*

– *Twój dom. To koszmar dla ochrony. Nie wiem, kto zgodził się na tę lokalizację, ale musisz się przeprowadzić.*

– *Był pan kiedyś zakochany?*

– *Nie. Ale mam nadzieję, że kiedyś będę.*

– *Dobranoc, księżniczko.*

– *Dobranoc, panie Larsen.*

W moim umyśle pojawiły się skrawki wspomnień, wtuliłam twarz w leżący na kanapie koc, by stłumić szlochy.

– Wasza Wysokość? – Zza drzwi dobiegł głos Elin, a następnie rozległo się pukanie. – Mogę wejść?

*Nie. Wolałabym już nigdy z tobą nie rozmawiać.*

Ale miałam obowiązki do wypełnienia i zaręczyny do zaplanowania.

Zmusiłam się do uspokojenia, wreszcie szloch ustał.

Głębokie, opanowane oddechy. Podniesiona głowa. Napięte mięśnie. Kiedyś nauczyłam się tej sztuczki i przez te lata kilka razy już mi się przydała.

– Chwileczkę – powiedziałam, gdy odzyskałam nad sobą panowanie. Wstałam z podłogi i ochlapałam twarz wodą, następnie poprawiłam włosy i ubranie. Usztywniłam kręgosłup i otworzyłam drzwi. – O co chodzi?

Jeśli Elin zauważyła jakieś utrzymujące się zaczerwienienie wokół moich oczu lub nosa, to o tym nie wspomniała.

– Widziałam, jak pan Larsen wychodził.

Mój podbródek drżał przez ułamek sekundy, zanim zacisnęłam wargi.

– Tak.

– Czyli wszystko już załatwione. – Spojrzała na mnie wyczekująco.

Skinęłam głową.

– To dobrze. Tak trzeba, Wasza Wysokość – powiedziała o wiele łagodniejszym tonem niż zwykle. – Zobaczysz. A teraz – wróciła do normalnej, ostrej wersji siebie – przeanalizujemy plany oświadczyn księcia Holsztyna?

– Pewnie – odparłam pustym głosem. – Przeanalizujemy plany oświadczyn.





---

## RHYS

PIERWSZY ŁYK ALKOHOLU BYŁ BARDZO PIEKĄCY. Drugi też. Ale w połowie butelki whisky przestało piec i wszystko zaczęło drętwieć – i to było najlepsze, na co mogłem liczyć.

Od dwóch dni, odkąd Bridget ze mną skończyła, byłem w spirali. Leciałem ostro w dół. Od czasu powrotu ze szpitala nie wychodziłem z mojego pokoju hotelowego – po części dlatego, że nie miałem dokąd pójść, a po części dlatego, że nie miałem ochoty użerać się z paparazzi. Miałem wystarczająco dużo problemów i bez oskarżeń o napaść.

Podniosłem butelkę do ust i oglądałem The Daily Tea. Wczoraj Edvard został wypisany ze szpitala, a teraz, gdy królowi nie groziło już śmiertelne niebezpieczeństwo, prasa ponownie rzuciła się na zapierające dech w piersiach spekulacje na temat mnie i Bridget.

*Gdyby tylko wiedzieli...*

Whisky spłynęła w dół mojego gardła i zebrała się w żołądku.

Powinienem wyłączyć ten program, ponieważ połowa tego gówna, które wymyślili, to kompletna bzdura, jak na przykład twierdzenia, że Bridget i ja wzięliśmy udział w orgii z pewną parą gwiazd popu na południu Francji –

ale choć to było szalenie masochistyczne z mojej strony, ich filmiki były jedynym, co mogło zaspokoić mój głód.

Nie byłem uzależniony od alkoholu, jeszcze nie, ale byłem uzależniony od Bridget i teraz, kiedy już jej nie miałem, przechodziłem odwyk.

Lepka skóra, mdłości, problemy ze snem. O tak, i gigantyczna, pieprzona dziura wielkości Alaski w mojej piersi. Tego objawu nie było na stronie internetowej Anonimowych Uzależnionych.

„Nie mogę być z ochroniarzem. Powinam być z księciem”.

Minęło już kilka dni, a to wspomnienie nadal tkwiło we mnie niczym nóż myśliwski o ząbkowanym ostrzu. Bridget nie miała tego na myśli. Wiedziałem o tym. Słowa te były okrutne, a ona z pewnością okrutna nie była. Ale za bardzo odzwierciedlały moje wątpliwości – odnośnie do tego, że nie jestem wystarczająco dobry i że ona zasługuje na więcej – by nie miały na mnie wpływu.

Dotarłem do dna butelki. Rzuciłem ją na bok z obrzydzeniem, nienawidząc siebie za to, że upadłem tak nisko, że sięgnąłem po alkohol, a jeszcze bardziej nienawidząc siebie za to, że zostawiłem sprawę z Bridget tak, jak zostawiłem.

Wyszedłem od niej w przypiływie chwili, kiedy złość i ból przeważały nad wszystkim innym, i żałowałem tego, jeszcze zanim postawiłem stopę na korytarzu.

Zrobiła to, co uważała za słuszne, i to cholernie złamało mi serce, ale to nie jej wina.

Jakby na zawołanie, kamera pokazała Bridget wychodzącą ze szpitala z królem i bratem. Jak zwykle wyglądała elegancko, gdy jednak machała do reporterów, jej uśmiech był pusty. Smutna i samotna... a ja nigdy nie chciałem, żeby taka była.

Moja klatka piersiowa płonęła i to nie od whisky. Jednocześnie coś we mnie stwardniało: determinacja.

Bridget nie była szczęśliwa. Ja nie byłem szczęśliwy. I nadszedł cholerny czas, żebym to ja coś z tym zrobił.

Miałem w dupie to, co stanowiło prawo. Ona nie wyjdzie za Steffana. Jeśli będę musiał, odwiedzę każdego członka parlamentu i zmuszę go do napisania ustawy od nowa.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Obsługa hotelu.

Zesztywniałem pod wpływem znajomego głosu.

Dwie sekundy później otworzyłem gwałtownie drzwi i się skrzywiłem.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy?

Christian uniósł brew.

– Czy tak powinno się witać szefa?

– Pierdol się.

Zaśmiał się, ale jakoś bez rozbawienia.

– Uroczy jak zawsze. A teraz wpuść mnie, żebyśmy mogli posprzątać twój bałagan.

Zgrzytnąłem zębami i odsunąłem się, żalując już tego dnia, tego tygodnia i całego mojego cholernego życia.

Wszedł do środka, jego wzrok prześlizgnął się po mojej na wpół rozpakowanej walizce i resztkach przyniesionej przez obsługę kolacji na stoliku kawowym, a potem spoczął na pustej butelce po whisky. Przez ułamek sekundy na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, ale natychmiast zgrabnie go ukrył.

– Cóż, to smutne – powiedział. – Jesteś w najlepszym hotelu w Athenbergu i nie możesz sobie pozwolić na filet mignon?

Na pozór Christian wyglądał jak stereotypowy, uroczy, dobroduszny playboy, jakim się przedstawiał. Mimo że miał trzydzieści jeden lat, mógł uchodzić za dwudziestolatka, i wykorzystywał to na swoją korzyść. Ludzie patrzyli na jego ładną chłopięcą twarz i szyte na miarę włoskie garnitury i go nie doceniali. Nie zdawali sobie sprawy, że jest wilkiem w drogim ubraniu, a potem było już za późno.

– Co ty tutaj robisz, Harper? – powtórzyłem.

Oczywiście wiedziałem. Po tym, jak rozeszły się wieści o mnie i Bridget, opieprzył mnie przez słuchawkę, ale nie spodziewałem się, że przyłeci tu

tak szybko, skoro Magdę wciąż uznaje się za zaginioną.

Powinienem być mądrzejszy, co dowodziło tylko, jak bardzo odjechało mi na punkcie Bridget. Nie byłem w stanie jasno myśleć. Jedyne, o czym myślałem, to gdzie była, z kim była i jak sobie radziła.

Nieważne, że tamtego dnia wyrwała mi serce z piersi. Gdyby ktokolwiek skrzywdził moją księżniczkę w jakikolwiek sposób – fizycznie, psychicznie lub emocjonalnie – słono by za to zapłacił.

– Strzelaj. – Christian oparł się o blat i przyjął swobodną pozę, ale jego spojrzenie było bardzo twarde. – Twoja klientka, Larsen. Przyszła królowa.

– To tylko plotki z tabloidów, poza tym ona nie jest już moją klientką. – Musiałem się jeszcze napić.

Już rozumiałem, dlaczego ludzie szukali pocieszenia w alkoholu. Wypełniał tę część nas samych, którą utraciliśmy, a przynajmniej dawał złudzenie, że tak właśnie jest.

– Zapomniałeś o czymś. Wiem, kiedy kłamiesz. – Ściszył głos o kilka decybeli. On wściekał się na zimno, nie na gorąco, i właśnie gdy cichł, ludzie z reguły zaczynali uciekać i kryć się po kątach. – A nawet gdybym nie wiedział, to myślisz, że nie przyjrzałbym się tej sytuacji osobiście? To, co zrobiłeś, jest wykroczeniem zasługującym na zwolnienie.

– Więc mnie zwolnij. – Miałem wystarczająco dużo zaoszczędzonych pieniędzy, by wystarczyło mi na długi czas, a perspektywa zabawy w ochroniarza kogokolwiek poza Bridget w ogóle do mnie nie przemawiała.

Myśl ta skryształizowała się i od razu przeszedłem do czynów.

– Właściwie to wiesz co? Odchodzę.

Gapił się na mnie.

– Tak po prostu.

– Tak po prostu. – Zacisnąłem usta w wąską kreskę. – Spieprzyłem sprawę i przepraszam. Ale mam już dość tej zabawy w ochroniarza.

Popukał palcami w komodę. Patrzył na mnie. Rozmyślał.

– Ponieważ słyszałem jakieś szept o zaręczynach księżniczki ze Steffanem Holsztynem, zakładam, że sprawy z nią są zakończone.

Z moich ust wydobyło się ciche warknięcie, ale on je zignorował.

– Dlaczego nadal tu jesteś, Larsen? I żyjesz jak pustelnik, a do tego pijesz? – Skrzywił się z obrzydzeniem. Christian posiadał jedną z największych i najdroższych kolekcji rzadkich alkoholi w USA. Nie miał nic przeciwko picciu, założyłem jednak, że nie odpowiadał mu sposób, w jaki to robiłem. – Przecież ty nie pijesz.

– Najwyraźniej już tak.

– Czas stąd wyjechać. I mówię to nie jako twój szef, ale jako twój przyjaciel. To... – objął gestem cały pokój – jest żałosne. Nie mówiąc już o tym, że niedługo wygasa twoja wiza. Nie ma sensu przeciągać tego, co nieuniknione.

Ponieważ już wcześniej pracowałem dla pałacu, przebywałem w Eldorrze dzięki specjalnej wizie, ale teraz, gdy już tam nie pracowałem, wygasała ona z końcem miesiąca.

– Nie jesteś już moim szefem – odparłem chłodno. – Wyjadę, kiedy będę chciał.

– Jezu Chryste, co się z tobą stało? Użyj głowy, Larsen – warknął Christian. – Tej na szyi, a nie tej między nogami. A może królewska cipka jest tak dobra...

Z mojej piersi wyrwało się warknięcie. Nie zdążył dokończyć zdania, bo zrobiłem dwa susy i przycisnąłem go do ściany.

– Jeszcze raz tak o niej powiesz, a nakarmię cię własnymi zębami.

Wyglądał na niewzruszonego, mimo że od dostania w mordę dzieliły go tylko dwie sekundy.

– Nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało. I ostrożnie z garniturem. Właśnie go dla mnie uszyto.

– Przez te lata wiele dla mnie zrobiłeś. – W powietrzu unosiło się niebezpieczeństwo tak silne, że niemal czułem jego smak. Miałem ochotę na walkę, więc może będę się z nim bić. – Ale jeśli nie będziesz uważał na to, co mówisz, to będzie to koniec naszej przyjaźni. – Uważnie mi się przyjrzał. – Proszę, proszę. – W jego głosie słychać było zaskoczenie

i rozbawienie. – Nigdy nie myślałem, że dożyję tego dnia. Rhys Larsen się zakochał.

### *Zakochał.*

Nigdy nie byłem zakochany. Nigdy nie chciałem być. Do diabła, nie miałem nawet pojęcia, co to jest miłość. Zawsze było to tylko coś, o czym słyszałem, a nie czego doświadczałem, dopóki nie spotkałem kobiety, która potrafiła mnie rozbroić jak nikt przed nią. Kogoś, kto kochał deszcz i zwierzęta oraz lody Rocky Road w spokojne wieczory. Kogoś, kto widział wszystkie moje blizny i brzydotę, a mimo to uznał mnie za godnego i w jakiś sposób, jakimś cudem, wypełnił pęknięcia w mojej duszy, choć nie spodziewałem się, że ona będzie jeszcze kiedyś cała.

Może nie wiedziałem, czym jest miłość, ale wiedziałem, że jestem zakochany w Bridget von Aschenberg, i to do tego stopnia, że nawet ja – mężczyzna, który był tak dobry w odmawianiu sobie wszystkiego, co dobre w życiu – nie mogłem temu zaprzeczyć.

Uświadomienie sobie tego uderzyło mnie jak kula w pierś. Puściłem Christiana.

– Nie da się zaprzeczyć – zauważył. Pokręcił głową. – Nie mam nic przeciwko miłości poza tym, że uważam ją za żmudną, nudną i kompletnie niepotrzebną. Ludzie zakochani są najbardziej nieznośni na tej planecie. – Zerknął z pogardą na kłaczek na swoim garniturze, a potem go strzepnął. – Ale jeśli tego właśnie chcesz, to kochaj. Tylko nie księżniczkę.

– Moje życie prywatne to nie twój interes.

Spojrzał na mnie współczująco i znowu zapragnąłem go zdzielić. Byłoby to odpowiednie podsumowanie naszej popieprzonej przyjaźni. W każdej chwili jeden chciał zabić drugiego. Było tak od czasu naszego spotkania w Tangerze, gdzie uratowałem go przed powolną, bolesną śmiercią z rąk watażki, którego wkurzył.

Czasami, tak jak teraz, żałowałem, że nie zostawiłem go na pastwę losu.

– Opuść Eldorrę. Natychmiast. Zanim sprawy jeszcze bardziej wymkną się spod kontroli – powiedział. – Bez względu na to, iloma objazdami

pojedziesz, twoja historia będzie mieć jedno zakończenie. Odetnij się, zanim wejdiesz za głęboko i nie będziesz mógł się wydostać.

Za późno. Byłem już za głęboko.

– Wynocha – odparłem.

– Myślisz, że jestem bez serca, ale ja staram się ci pomóc. Potraktuj to jako moją zapłatę za Tanger.

– Wynoś. Się.

– Naprawdę chcesz to zrobić. To nie było pytanie.

– Pozwól, że ja będę się martwić tym, co chcę zrobić.

Westchnął.

– Skoro tak bardzo upierasz się przy kontynuowaniu tej drogi, to mam coś, co może cię zainteresować. Kiedy pojawiły się te urocze zdjęcia przedstawiające ciebie i księżniczkę, zacząłem trochę szperać. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej małą kopertę. – Powinieneś na to zerknąć. Jak najszybciej.

Nie wziąłem jej.

– Co to, do cholery, jest?

Nigdy nie ufaj prezentom od Christiana Harpera. To powinno być motto życiowe każdego człowieka.

Ale nic nie mogło przygotować mnie na jego następne słowa.

– Tożsamość twojego ojca. – Przerwał. – I twojego brata.





---

## RHYS

TO ZABAWNE, JAK JEDEN MOMENT może zmienić twoje życie.

W jednej chwili moja matka żyła, potem już nie.

W jednej chwili moi koledzy z brygady żyli, a w następnej wszystko poszło w diabły. Dosłownie.

W jednej chwili znałem swoje miejsce na świecie, a potem zwyczajne rozłożenie zwyczajnej kartki sprawiło, że wszystko poszło się jebać.

Wczorajszy wieczór rozpieprzył mi mózg pod każdym względem, a teraz wciąż zastanawiałem się nad słusnością mojej decyzji o złożeniu bratu wizyty. Wpatrywałem się w znajdującą się przede mną kamienicę. Nie było tu tylu ochroniarzy, ilu bym się spodziewał, choć kamienica znajdowała się w jednej z najbezpieczniejszych dzielnic północnego Athenbergu.

Aż do tej pory jedynymi braćmi, jakich miałem, byli ci z mojej jednostki SEAL. A myśl o posiadaniu prawdziwego brata? Szczerze mówiąc, trochę mnie rozwalila.

Podszedłem do drzwi wejściowych i zapukałem, po mojej skórze czołgały się dreszcze oczekiwania.

Christian wyjechał tego ranka. Jego podróż była najszybszą w historii podróży międzynarodowych, ale miał na głowie cały bałagan w USA, więc nie mogłem mieć o to do niego pretensji.

To było w jego stylu, zrzucił bombę i uciekł.

Mój brat otworzył po drugim zapukaniu. Jeśli był zdziwiony, że w czwartkowe popołudnie stoję niezapowiedziany u jego progu, to tego nie okazał.

– Witaj, panie Larsen.

– Witaj, bracie. – Nie marnowałem czasu na owijanie w bawełnę.

Uśmiech Andreasa zniknął. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, zanim otworzył szerzej drzwi i odsunął się na bok.

Wszedłem do środka, moje buty skrzypiały na lśniącej marmurowej podłodze. Poza kilkoma akcentami bieli wszystko w domu było szare. Jasnoszare ściany, szare meble, szare dywany. To było jak wdepnięcie w drogą deszczową chmurę.

Andreas zaprowadził mnie do kuchni, nalał tam dwa kubki herbaty i podał mi jeden.

Nie wziąłem go. Nie przyszedłem tutaj na herbatkę.

– Wiedział pan. – Od razu przeszedłem do rzeczy.

Wydawał się zasmucony moją odmową, zmarszczył czoło i odstawił kubek na blat.

– Tak.

– Dlaczego mi pan nic, kurwa, nie powiedział?

– A jak pan sądzi, panie Larsen? Cały świat uważa mnie za księcia. Jestem księciem. Naprawdę pan sądzi, że narażałbym to na szwank, ujawniając, że jestem spokrewniony z amerykańskim ochroniarzem, który, jak muszę dodać, był dla mnie dość niemiły podczas każdej z naszych dotychczasowych interakcji?

Patrzyłem na niego z góry.

– W jaki sposób się pan dowiedział?

Kiedy Christian wręczył mi papier z nazwiskami mojego ojca i brata, prawie go wyrzuciłem. Od razu wiedziałem, że będę miał przez to kłopoty.

Ale ostatecznie nie potrafiłem się oprzeć.

Dwa nazwiska.

Andreas von Ascheberg, mój przyrodni brat.

Arthur Erhall, mój ojciec.

Nasz ojciec.

Byłem spokrewniony z dwoma osobami z Eldorry, którymi gardziłem najbardziej. Można sobie wyobrazić moją reakcję.

Andreas milczał przez dłuższy czas.

– Kiedy dowiedziałem się, że Nikolai abdykuje... zacząłem się martwić. O Bridget. Nigdy nie zależało jej zbytnio na tronie i nie sądziłem, żeby w ogóle jakoś bardzo lubiła Eldorę. Spędziła za granicą tyle czasu, że sprawiała właśnie takie wrażenie. Uważałem, że nie nadaje się do roli królowej.

Na dźwięk imienia Bridget w moje serce wbił się drut kolczasty.

Blond włosy. Błyszczące oczy. Uśmiech, który potrafił rozświecić nawet moją zimną, martwą duszę.

Minęły dopiero trzy dni, a ja już tęskniłem za nią tak cholernie, że dałbym sobie odciąć prawą rękę za możliwość zobaczenia jej osobiście, ale od wyjścia ze szpitala była zamknięta w pałacu i pilnowana. Pewnie planowała swoje zaręczyny ze Steffanem.

Kwas popłynął moimi żyłami, a ja zmusiłem się do skoncentrowania na słowach Andreeasa.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nie ma pan o mnie zbyt wysokiego mniemania, ale ja chcę dla kraju tego, co najlepsze. Eldorra to mój dom, który zasługuje na dobrego władcę.

Pod wpływem tej utajonej obelgi natychmiast się najeżyłem.

– Bridget byłaby cholernie dobrą władczynią.

– Tak, cóż, jest pan dość stronniczy, prawda? – zauważył drwiąco. – Kazałem komuś sprawdzić, co robiła podczas pobytu w Nowym Jorku. Czym się zajmowała. I dowiedziałem się, że wy dwoje byliście ze sobą dość... blisko. Bliżej niż przeciętny ochroniarz i klient.

– Gówna prawda. Zauważyłbym ogon.

– Był pan rozproszony, no i to nie był tylko jeden ogon. Było ich kilka. – Na widok mojej miny zaczął się śmiać. Jakim, kurwa, cudem przegapiłem ogon? – Proszę nie mieć wyrzutów sumienia. Nie byli tam po to, by zrobić jej krzywdę. Po prostu zbierali informacje. Byłem ciekaw pana, ochroniarza, który tak zauroczył moją kuzynkę, więc kazałem moim ludziom zbadać pańskie pochodzenie, w tym rodowód. – Wyraz jego twarzy stwardniał. – Proszę wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy dowiedziałem się, że mamy jednego ojca. Jaki ten świat mały.

Mówił to wszystko swobodnym tonem, ale napięcie w jego szczęce sugerowało, że wcale nie jest zbyt zadowolony z takiego obrotu spraw.

Historia była wiarygodna, poza tym, że nie zauważyłem ogona. Byłem rozproszony, ale nie sądziłem, że aż tak.

Przypomniałem sobie moją nietypową konfrontację z Vincentem w Borgii, spontaniczną wycieczkę do Kostaryki i tysiące drobnych rzeczy, których w czasie sprzed Bridget nigdy bym nie zrobił.

„Nie angażuję się w życie osobiste moich klientów. Jestem tu, by chronić cię przed fizyczną krzywdą. To wszystko. Nie jestem tu po to, by być twoim przyjacielem, powiernikiem czy kimkolwiek innym. Dzięki temu moja zdolność do osądu sytuacji pozostaje nienaruszona”.

Przejechałem dłonią po twarzy. *Kurwa.*

– Powiedzmy, że to prawda. Wyjaśni mi pan, jakim cudem jest pan księciem, skoro pański ojciec to zwykły lord?

Erhall. Akurat on ze wszystkich ludzi na świecie.

Na myśl o tym, że jesteśmy spokrewnieni, poczułem żółć w gardle.

Andreas zmrużył oczy.

– Moja matka miała romans z Erhallem. Mój ojciec, mój prawdziwy ojciec, nawet jeśli nie był ojcem biologicznym, nie miał o tym pojęcia, dopóki nie powiedziała mu o tym przed śmiercią. Sześć lat temu, rak. Pewnie chciała odejść z czystym sumieniem. A mój ojciec powiedział mi o tym dopiero przed śmiercią trzy lata temu. – Zaśmiał się krótko. – Moja rodzina umie zabierać tajemnice ze sobą do grobu. Dosłownie.

– Czy Erhall wie?

– Nie – odparł nieco zbyt ostrym tonem. – I się nie dowie. To mój ojciec mnie wychowywał, nie Erhall. Mój ojciec... – Przez jego twarz przemknął cień, ale szybko zniknął. – Był dobrym człowiekiem i kochał mnie na tyle, że traktował mnie jak własnego syna nawet po tym, jak dowiedział się, że nim nie jestem. A Erhall jest pyskątą łasicą. – Prychnąłem. Przynajmniej w czymś się zgadzaliśmy. Andreas napił się herbaty i ponownie się uśmiechnął. – Zdradzę panu tajemnicę. Nie chcę tronu. Nigdy go nie chciałem. Oczywiście, gdybym musiał, tobym go objął, ale wolałbym, żeby tę funkcję pełnił ktoś inny, o ile jest do tego zdolny. Tron to najpotężniejsze miejsce, ale i najmniejsza klatka w pałacu.

– To kompletna bzdura – warknąłem. – Przecież wiele razy wyrażał pan jasno swoje intencje. Spotkania z królem i marszałkiem, wizyta w moim domku dla gości i chęć niesienia mi „pomocy” w wieczór przed ślubem Nikolaia. Pamięta pan to?

– Bridget potrzebowała bodźca – powiedział chłodno. – Chciałem sprawdzić, czy będzie walczyć o koronę. Ale wróciłem też dlatego, że... – Zawahał się. – Chcę dać Erhallowi szansę. Sprawdzić, czy damy radę złapać jakiś kontakt. To dlatego poprosiłem o możliwość zostania jego cieniem, a nie dlatego, że chcę zostać królem. A jeśli chodzi o domek gościnnie, to tak, chciałem panu pomóc. Nie jestem idiotą, panie Larsen. A może powinienem mówić panu po imieniu, skoro obaj wiemy, że jesteśmy braćmi? – Rzuciłem mu wściekłe spojrzenie, zaczął się śmiać. – Czyli panie Larsen. Wiedziałem, że między panem a Bridget coś się dzieje, i to na długo przed tym, jak rozeszły się plotki. Nie miałem potwierdzenia, ale widziałem to po sposobie, w jaki na siebie patrzyliście. Wybór między miłością a krajem jest bardzo trudny. Nikolai go dokonał. Bridget... No cóż, wygląda na to, że też go dokonała. Ale zanim zgodziła się wyjść za Steffana – kwas w moich żylach zgęstniał i zebrał się w żołądku – wy dwoje mieliście swój czas. Pomyślałem, że dam wam małego kuksańca. Pan jest moim bratem, a ona jest moją kuzynką. Dwoje z niewielu członków rodziny, którzy mi pozostali. Proszę uznać to za mój dobry uczynek na ten rok.

– Cóż za wspaniałomyślność – powiedziałem z oczywistym sarkazmem.  
– Powinien pan zostać uznany za świętego.

– Może sobie pan drwić, ile pan chce, ale widziałem u was takie uczucie, że byłem gotów zbliżyć was do siebie, nawet jeśli oznaczało to, że będę musiał przejąć pałeczkę w razie abdykacji Bridget. Czy to nie jest poświęcenie? – To było poświęcenie. Ale nie miałem zamiaru mu tego mówić. Głowa mi pękała od natłoku nowych informacji. Istniała oczywiście szansa, że Andreas mnie oszukuje, ale przeczucie mówiło mi, że wcale tak nie jest. – Wie pan, niemal powiedziałem jej o pańskim ojcu. Na przyjęciu weselnym Nikolaia. Ustawa o małżeństwach królewskich niewiele tu pomaga, bo narzuca ona, aby monarcha poślubił kogoś o prawowitym szlachtetnym urodzeniu. Pan urodził się poza małżeństwem i nigdy nie został pan uznany przez Erhalla za syna. On nawet nie wie, że jest pan jego synem, więc się pan nie kwalifikuje. – Dopił herbatę i wstawił kubki do zlewu. – Ale ona zniknęła z przyjęcia i zanim zdążyłem z nią porozmawiać, pojawiły się informacje w *The Daily Tea*. – Wzruszył ramionami. – *C'est la vie*.

Szlag. Miałem nadzieję, że teraz, kiedy wiedziałem, że jestem synem lorda...

– Jeśli prawo i tak tego nie dopuści, to po co w ogóle jej mówić? – spytałem ostro.

– Bo mam pomysł, jak można by to załatwić w okrzęny sposób. – Andreas się uśmiechnął. – Jeśli będzie pan dostatecznie szybki, może to panu nawet pomóc w odzyskaniu Bridget. Holsztyn ma się oświadczyć w przyszłym miesiącu. Chcę panu pomóc...

– Ale? – W takich gierkach zawsze było jakieś „ale”.

– Ale przestanie mnie pan traktować jak wroga, a jak... może nie brata, ale przyjaźnie nastawionego znajomego. Ostatecznie jesteśmy przecież dla siebie jedyną najbliższą rodziną, jeśli nie liczyć naszego uroczego ojca. – Na jego twarzy coś zamigotało, ale zaraz zniknęło. – To wszystko. – W moim żołądku pojawiła się podejrzliwość. To było za proste. – I tyle. Ma pan wybór.

Nagle mnie olśniło.

– Zanim odpowiem, chcę o coś spytać. Czy kiedykolwiek weszły pan po moim domku, kiedy mnie tam nie było?

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Nie.

– Chcę usłyszeć prawdę.

Wyprostował się i wyglądał na urażonego.

– Jestem księciem. Nie weszę po domkach gościnnych... – jego ton ociekał pogardą – ...jak jakiś zwykły złodziej.

Zacisnąłem usta. Mówił prawdę.

Ale jeśli to nie on, to kto?

Niby nie miało to już znaczenia, bo już tam nie mieszkałem, ale tajemnica pozostawała nierozwiązana.

Musiałem jednak skupić się teraz na ważniejszych rzeczach.

Nie ufałem Andreasowi. Dzisiaj może i był uczciwy, i może nie chciał przejąć korony Bridget, ale to nie znaczyło, że będzie uczciwy zawsze.

Niestety, kończyły mi się zarówno czas, jak i możliwości.

Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

– Jaki ma pan pomysł? – spytałem. – Słucham.





---

**BRIDGET**

PAŁAC PONOWNIE PRZYDZIELIŁ BOOTHA jako mojego ochroniarza. Od czasu odejścia Rhysa byłam w fatalnym nastroju i pałacowi doradcy założyli, że poczuje się lepiej, jeśli dostanę kogoś, kogo znam i lubię.

Booth przyszedł po dwóch tygodniach od wyjścia Edvarda ze szpitala i choć nikt nie mógł zastąpić Rhysa, miło było znów zobaczyć uśmiechniętą twarz mojego dawnego ochroniarza.

– Jak za starych, dobrych czasów, co, Wasza Wysokość? – spytał, gdy czekaliśmy na Elin i Steffana w moim gabinecie. W pałacu zwykle nie miałam ochrony, ale spotkania z ludźmi z zewnątrz stanowiły wyjątek.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak.

Booth zawahał się, po czym dodał:

– Przez te lata wiele się zmieniło. Nie jestem panem Larsenem, ale dam z siebie wszystko.

Gdy tylko usłyszałam nazwisko Rhysa, poczułam ostry ból w piersi.

– Wiem. Cieszę się, że wróciłeś. Naprawdę.

A jednak wciąż pochłaniały mnie myśli o ciemnych włosach i szarych oczach, bliznach i tak rzadkich uśmiechach.

Był czas, kiedy oddałabym wszystko, by Booth wrócił do pracy ze mną. W ciągu pierwszych tygodni po jego wyjeździe codziennie przeklinałam go za to, że zostawił mnie samą z Rhysem.

Niežnośnym, dominującym, aroganckim Rhysem, który nie pozwalał mi chodzić po zewnętrznej stronie chodników i każdą wizytę w barze traktował jak misję w strefie wojny. Który częściej mnie beształ, niż się śmiał, i chętniej się kłócił, niż rozmawiał.

Rhysem, który zaplanował dla mnie wycieczkę w ostatniej chwili, żebym mogła spełnić marzenia ze swojej listy, mimo że musiało to być sprzeczne z jego każdym instynktem ochroniarza, i który całował mnie, jakby świat się kończył, a ja byłam jego ostatnią szansą na zbawienie.

Ból nasilił się i rozprzestrzenił na moje gardło, oczy, duszę.

On był wszędzie. Na krześle, na którym się całowaliśmy, na biurku, na którym się pieprzyliśmy, na obrazie, z którego śmialiśmy się, że artysta namalował jedną brew modelce nieco wyżej i bardziej krzywo niż drugą, przez co wyglądała na nieustannie zdumioną.

Nawet gdy wychodziłam z gabinetu, on nadal był ze mną i mnie prześladował.

Drzwi się otworzyły, a ja złapałam się za kolano, żeby się uspokoić, bo do środka weszli Elin i Steffan.

– Dziękuję za przybycie – powiedziałam, gdy Steffan zajął miejsce naprzeciwko mnie. Pierwszy raz widziałam go osobiście, odkąd zgodził się na zaręczyny.

Uśmiech na jego twarzy był niemal tak wymuszony jak mój.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. W końcu mamy zamiar się zaręczyć.

Powiedział to w taki sposób, że zaczęłam się zastanawiać, czy on też nie został zmuszony do tego układu. Podczas naszych dwóch pierwszych randek wyglądał na dość chętnego, ale po jego powrocie z Preorii coś się zmieniło, stał się rozproszony i zdystansowany.

Przypomniałam sobie napięcie między nim a Malin, które wyłapałam w hotelu.

Zapadła niezręczna cisza, ale Elin odchrząknęła i wyciągnęła notes i długopis.

– Wspaniale. Czy w takim razie rozpoczniemy spotkanie, Wasza Wysokość? Najważniejszym punktem programu jest termin i miejsce oświadczyn. Lord Holsztyn oświadczy się za trzy tygodnie w Królewskim Ogrodzie Botanicznym. Będzie to świetne nawiązanie do waszej drugiej randki. Powiemy prasie, że podczas jego pobytu w Preorii prowadziliście regularną korespondencję, żeby nie wyglądało na to, że oświadczyzny pojawiły się znikąd...

Spotkanie się przeciągało. Głos Elin rozmył się w strumieniu hałasu, a Steffan siedział sztywno na krześle i miał szkliste oczy. Czułam się, jakbym uczestniczyła w negocjacjach dotyczących fuzji firm, co w pewnym sensie było prawdą.

*Dziewczyny marzą o takiej bajce.*

– Podróż poślubna – powiedziała Elin. – Jakież pomysły?

Jej wyczekujące spojrzenie wyrwało mnie z miejsca, do którego uciekłam w myślach, podczas gdy ona gadała o wywiadach z mediami i opcjach strojów na zaręczyny.

Zamrugałam gwałtownie.

– Słucham?

– Musimy wybrać miejsce na podróż poślubną – powtórzyła. – Paryż jest klasyczny, choć oklepany. Malediwy są popularne, ale stają się zbyt modne. Mogliśmy wybrać jakieś bardziej wyjątkowe miejsce, może w Ameryce Środkowej lub Południowej. Brazylia, Belize, Kostaryka...

– Nie!

Pod wpływem mojego krzyku wszyscy podskoczyli. Oczy Bootha zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, niezadowolona Elin ściągnęła brwi. Tylko wyraz twarzy Steffana pozostał neutralny.

– Nie, nie Kostaryka – powtórzyłam spokojniej, choć z walącym sercem.  
– Dokądkolwiek, byle nie tam.

Wolałabym spędzić miesiąc miodowy na Antarktydzie w samym bikini. Kostaryka należała do mnie i Rhysa. I do nikogo innego.

– *Punkt czwarty z listy.*

– *Byłaś już kiedyś zakochana?*

– *Nie. Ale mam nadzieję, że kiedyś będę.*

– *Spójrz w górę, księżniczko.*

Znajome już pieczenie pulsowało za moimi oczami. Zmusiłam się do robienia głębokich oddechów tak długo, aż to minęło.

– Poza tym jest jeszcze za wcześnie na rozmowy o podróży poślubnej. – Mój głos stał się bardzo odległy, jak głos osoby mówiącej przez sen. – Nie jesteśmy jeszcze nawet oficjalnie zaręczeni.

– Chcemy jak najszybciej dopracować szczegóły. Zaplanowanie królewskiego ślubu i koronacji w tym samym roku to nie lada wyczyn – zauważyła Elin. – Prasa będzie o to pytać.

– Przejdźmy najpierw przez zaręczyny – powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Prasa może poczekać.

Westchnęła i zacisnęła usta tak mocno, że zaczęłam się martwić, że już jej tak zostanie.

– Dobrze, Wasza Wysokość.

Po godzinie narada wreszcie się skończyła, a Elin pobiegła na kolejne spotkanie, tym razem z moim dziadkiem. Edvard czuł się już dobrze, ale nie rozmawialiśmy jeszcze o Rhysie ani o tym, co wydarzyło się w królewskim gabinecie przed atakiem serca.

Nie miałam z tym żadnego problemu. Nie byłam gotowa na takie dyskusje.

Tymczasem Steffan nie ruszał się z miejsca. Wystukiwał palcami jakiś rytm na udach, a szkliste spojrzenie w oczach ustąpiło miejsca czemuś bardziej ponuremu.

– Wasza Wysokość, mogę z tobą porozmawiać? W cztery oczy? – Spojrzał na Bootha, który patrzył na mnie pytająco.

Kiwnęłam głową, Booth wyszedł.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, powiedziałam:

– Możesz mówić mi po imieniu. Ostatecznie będziemy zaręczeni, to będzie dziwnie wyglądać, jeśli nadal będziesz nazywać mnie „Waszą Wysokością”.

– Przepraszam. Siła przyzwyczajenia, Wasza... Bridget. – Na jego twarzy pojawiło się zdenerwowanie, potem powiedział: – Mam nadzieję, że nie będzie to zbyt niezręczne, ale chciałem z tobą porozmawiać o, eee... panu Larsenie.

Każdy miesiąc w moim ciele się spiął. Jeśli istniała jakaś osoba, z którą miałam jeszcze mniejszą ochotę na rozmowę o Rhysie niż z dziadkiem, to był to mój przyszły narzeczony.

– Nie będę cię pytał, czy te, eee, wiadomości są prawdziwe – dodał pospiesznie Steffan. Wiedział, że tak. Wściekłe spojrzenia Rhysa podczas naszej pierwszej randki, rozwalona doniczka w ogrodzie botanicznym, dzień, w którym wpadł na nas w hotelu... Widziałam, jak wszystkie te puzzle układają się w jego głowie w całość. – To nie moja sprawa, co robiłaś przed naszymi... zaręczynami, i wiem, że nie byłbym twoim pierwszym wyborem, jeśli chodzi o męża.

Zalały mnie wyrzuty sumienia. Jeśli się pobierzemy, nie będę jedyną osobą uwięzioną w związku bez miłości.

– Steffanie...

– Nie, wszystko w porządku. – Pokręcił głową. – Tak się urodziliśmy i nie mamy wyboru. Moi rodzice pobrali się w ramach ugody politycznej, z twoimi było tak samo. – To prawda. Ale moi rodzice się kochali. Mieli szczęście, które jednak potem ich opuściło. – Nie kochasz mnie, nie będę tego od ciebie oczekiwał. W sumie... rozmawialiśmy ze sobą tylko kilka razy, prawda? Ale lubię twoje towarzystwo i postaram się być jak najlepszym królewskim małżonkiem. Może nie jest to miłość z bajki, o której pewnie marzyłaś, ale możemy mieć dobre życie. Przynajmniej nasze rodziny będą szczęśliwe. – Poza odrobiną szczerego rozgoryczenia zabarwiającego ostatnie zdanie Steffan brzmiał, jakby czytał wszystko z promptera.

Przyjrzałam mu się: wpatrywał się w biurko, jego twarz była pełna napięcia, dłonie zaciskały się na kolanach z taką siłą, że pobieleły mu knykcie.

Doskonale rozpoznawałam ten wyraz twarzy i postawę. Ostatnio byłam taka sama.

– Czy chodzi o Malin?

Gwałtownie podniósł głowę, zrobił minę jelenia patrzącego w reflektory samochodu.

– Pardon?

– Kobieta, którą kochasz – powiedziałam. – Czy to Malin?

Przełknął głośno ślinę.

– To nie ma znaczenia.

Cztery słowa. Jedno potwierdzenie czegoś, o czym oboje doskonale wiedzieliśmy.

Żadne z nas tego nie chciało. Nasze serca należały do innych ludzi, a jeśli się pobierzemy, będzie wygodnie. Miło. Prawie tak samo jak z nimi.

Ale to nie będzie miłość. To nigdy nie będzie miłość.

– Myślę, że ma to spore znaczenie – powiedziałam łagodnie.

Westchnął przeciągle.

– Kiedy poznałem cię na twoim balu urodzinowym, miałem zamiar cię zdobyć – przyznał. – Jesteś cudowna, ale potem w Preorii... Pomagała mojej mamie, gdy ta wracała do zdrowia. W domu oprócz matki byliśmy tylko my i powoli... Nawet nie byłem tego świadomy...

– Zakochałeś się – dokończyłam.

Uśmiechnął się lekko.

– Żadne z nas się tego nie spodziewało. Na początku nie mogliśmy nawet ze sobą wytrzymać. Ale tak, zakochałem się. – Jego uśmiech zniknął. – Mój ojciec się o tym dowiedział i zagroził nie tylko tym, że mnie wydziedziczy, lecz także że dopilnuje, by Malin już nigdy nie znalazła pracy w Eldorrze. On nie blefuje. Nie, gdy stawką są relacje z rodziną królewską. – Steffan przejechał dłonią po twarzy. – Przepraszam, Wasza Wy... Bridget. Zdaje

sobie sprawę, że mówienie o tym teraz jest szalenie niestosowne, skoro mamy taki układ, jaki mamy.

– Wszystko w porządku. Rozumiem. – Bardziej, niż rozumiałyby większość ludzi.

– Przeczuwałem, że tak właśnie będzie.

Przypomniało mi się coś, co mnie dręczyło od czasu naszego spotkania w hotelu.

– Skoro byliście razem, to dlaczego naciskała na ciebie, żebyś się ze mną umówił?

W jego oczach zamigotał smutek.

– W hotelu spotkaliśmy się po raz ostatni – odparł. – Mój ojciec wrócił do Preorii i ją zwolnił, więc musieliśmy udać się gdzieś, gdzie... gdzie nie będziemy tak strasznie samotni. Wiedziała o tobie i o tym, czego oczekiwał ode mnie ojciec. To był jej sposób na wyrażenie zgody na to, co musi się stać.

Próbowałam sobie wyobrazić siebie wpychającą inną kobietę w ramiona Rhysa i wzdrygnęłam się na tę myśl.

Ledwo znałam Malin, ale bardzo było mi jej szkoda.

– Przykro mi.

– Mnie też.

Na chwilę zapadła cisza, potem jednak Steffan odchrząknął i się wyprostował.

– Ale lubię twoje towarzystwo, Bridget. Powinniśmy stanowić zgraną parę.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Tak, powinniśmy. Dziękuję, Steffanie.

Po jego wyjściu zostałam w swoim gabinecie i wpatrywałam się w listy na biurku, królewską pieczęć i kalendarz powieszony na ścianie.

Trzy tygodnie do zaręczyn.

Pół roku do ślubu.

Dziewięć miesięcy do koronacji.

Już byłam w stanie sobie to wszystko wyobrazić. Suknia, kościół, przysięga koronacyjna, ciężar korony na mojej głowie.

Zacisnęłam powieki. Ściany wciskały się we mnie ze wszystkich stron, a krew w uszach ryczała tak mocno, że zagłuszała wszystkie inne dźwięki.

Przyzwyczaiałam się już do myśli, że zostanę królową. Jakaś część mnie cieszyła się na przyjęcie tej roli i wprowadzenie urzędu w dwudziesty pierwszy wiek. Monarchia miała tyle przestarzałych zwyczajów, które straciły już sens.

Nie spodziewałam się jednak, że nastąpi to tak szybko ani że stanie się to bez Rhysa u mego boku, nawet jeśli w charakterze wyłącznie mojego ochroniarza.

Mrukliwego i statecznego, zręczliwego i opiekuńczego. Mojej skały i kotwicy w czasie burzy.

„Oddychaj, księżniczko. Jesteś przyszlą królową. Nie daj się zastraszyć”.

Zastanawiałam się, czy Rhys opuścił już Eldorrę i czy będzie o nas pamiętał za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat.

Czy kiedy zobaczy mnie w telewizji lub czasopiśmie, pomyśli o Kostaryce i burzach w altanie oraz leniwych popołudniach w pokoju hotelowym, czy też poczuje tylko iskrę nostalgii i będzie żyć dalej.

Zastanawiałam się, czy będę go prześladować tak samo, jak on mnie.

– Chciałabym, żebyś tu był – szepnęłam.

Moje życzenie odbiło się od ścian i podryfowało po pokoju, przez chwilę się unosiło, a potem rozmyło się w nicość.

\*

KILKA GODZIN PÓŹNIEJ nadal siedziałam w swoim gabinecie, gdy pojawił się dziadek.

– Bridget, chciałbym z tobą porozmawiać.

Podniosłam wzrok znad listów od obywateli, miałam zaczerwienione oczy. Pracowałam od czasu spotkania z Elin i Steffanem, a Bootha już dawno puściłam do domu.



Praca była jedyną rzeczą, która trzymała mnie przy życiu, nie zdawałam sobie jednak sprawy z tego, jak późno się już zrobiło. Późnopołudniowe słońce wpadało przez okna i rzucało długie cienie na podłogę, a mój żołądek wściekle zaburczał. Zerknęłam na zegarek – ostatnio jadłam siedem godzin wcześniej, jogurt i jabłko.

Edvard stał w drzwiach, miał zmęczoną twarz, ale odcień jego skóry wyglądał zdecydowanie lepiej.

– Dziadku! – Zerwałam się z krzesła. – Jest już bardzo późno, powinieneś odpoczywać.

– Jeszcze nie ma nawet pory kolacji – mruknął, wszedł do środka i usiadł naprzeciwko mnie.

– Lekarze powiedzieli, że potrzebujesz odpoczynku.

– Owszem, i przez ostatnie dwa tygodnie miałem go tyle, że wystarczy mi już do końca życia. – Wysunął podbródek i zrobił upartą minę, a ja westchnęłam. Gdy miał takie nastawienie, dyskusja z nim była pozbawiona sensu.

Jedyna rzecz, której Edvard nienawidził, to bezczynność. Zrezygnował z pracy zgodnie z zaleceniami lekarzy, ale ponieważ przez wszystkie te lata obowiązki królewskie uniemożliwiły mu znalezienie jakiegokolwiek hobby, szalał z nudów – o czym zawsze wspominał, gdy tylko widział mnie lub Nikolaia.

– Program Listów Obywatelskich? – Przyjrzał się leżącym na moim biurku dokumentom.

– Tak, kończę partię z tego tygodnia. – Nie wspomniałam o zaległościach w mailach na urzędowej skrzynce odbiorczej. Choć miałam dwóch asystentów, i tak byliśmy zawałeni robotą. Okazało się, że obywatele Eldorri mają bardzo dużo do powiedzenia.

Byłam zachwycona sukcesem programu, ale musieliśmy jak najszybciej zatrudnić więcej pracowników. Podejść do tego profesjonalnie i przestać traktować to jak program poboczny.

– Jest kilka kwestii, które chciałabym poruszyć na następnym spotkaniu z marszałkiem – powiedziałam. – Wyobrażam sobie, że Erhall będzie

zachwycony.

– Erhall ani razu nie był zachwycony, odkąd dziesięć lat temu został po raz pierwszy wybrany na marszałka. – Edvard oparł brodę na palcach i uważnie mi się przyjrzał. – Dobrze ci idzie. Mocno się trzymasz, choć on próbuje podkopać twoją pozycję. W ciągu ostatnich kilku miesięcy naprawdę pokazałaś, że świetnie dajesz sobie radę.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dziękuję. Ale nie jestem tobą.

– Oczywiście, że nie, ale nie powinnaś też próbować mną być. Nikt z nas nie powinien dążyć do bycia kimkolwiek poza sobą, a ty nie jesteś gorsza ode mnie ani od nikogo innego. – Wyraz jego twarzy złagodniał. – Wiem, że perspektywa zostania królową jest przytłaczająca. Na kilka miesięcy przed koronacją byłem wrakiem człowieka, wiedziałaś o tym?

– Naprawdę? – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mój dumny dziadek o królewskiej postawie był w stanie czymkolwiek się denerwować.

– Tak. – Zaśmiał się. – W noc przed ceremonią zwymiotowałem do ulubionej rośliny doniczkowej królowej wdowy. Żałuj, że nie słyszałaś jej wrzasków, gdy odkryła ten... no... prezent.

Wyobraziłam to sobie i cicho się zaśmiałam. Moja prababka zmarła przed moimi narodzinami, ale słyszałam, że była osobą, z którą wszyscy musieli się liczyć.

– Chodzi o to, że to normalne, że tak się czujesz. Wierzę w ciebie. – Popukał palcem w królewską pieczęć na moim biurku. – Twoja koronacja nastąpi szybciej, niż ktokolwiek z nas się spodziewał, ale będziesz dobrą królową. Ani przez sekundę w to nie wątpiłem.

– Przecież nawet nie ukończyłam jeszcze szkolenia – zauważyłam. – Nik szkolił się całe życie, żeby przejąć władzę, a ja siedzę w tym temacie dopiero od kilku miesięcy. A jeśli coś schrzanię?

Zimne palce przesunęły się po moim kręgosłupie, a ja ponownie przycisnęłam dłoń kolanem, żeby przestać nim ruszać.

– Nikt nie oczekuje od ciebie doskonałości, nawet jeśli może ci się tak wydawać – powiedział Edvard. – Przyznaję, król czy królowa mają

mniejszą swobodę w popełnianiu błędów, ale można je popełniać, pod warunkiem że się z nich uczy. W byciu przywódcą nie chodzi o wiedzę techniczną. Tylko o ciebie jako osobę. O twoje współczucie, siłę, empatię. A ty to wszystko masz. Poza tym... – Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki uśmiechu. – Nie ma lepszego sposobu na naukę niż praca.

– Na oczach milionów ludzi.

– To praca dla tych, którzy dobrze sobie radzą pod presją – przyznał.

Po tygodniach braku śmiechu z mojego gardła wydobył się zardzewiały i chrapliwy chichot.

– Naprawdę sądzisz, że dam radę? – Kąsała mnie niepewność, starałam się nie myśleć o tym, co zrobiłaby na moim miejscu moja matka. O ile lepiej by sobie z tym wszystkim poradziła.

– Ja to wiem. Już teraz przejmujesz inicjatywę w spotkaniach marszałka, idziesz łeb w łeb z Erhallem, a ludzie cię kochają. – Biła od niego taka pewność siebie, że zaczął przypominać mi Rhysa, który ani razu nie wątpił w moją zdolność do czegokolwiek.

„Księżniczko, nie potrzebujesz korony, by być królową”.

Boże, jak ja strasznie za nim tęskniłam. Bardziej, niż myślałam, że kiedykolwiek będę mogła za kims tęsknić.

– Jeśli będziesz chciała porozmawiać o czymkolwiek związanym z koroną, zawsze możesz do mnie przyjść, ale nie dlatego tutaj jestem. – Przyjrzał mi się, jego wzrok był bystry mimo niedawnego pobytu w szpitalu. – Chcę porozmawiać o tobie, Bridget. Nie o księżniczce.

Natychmiast poczułam niepokój.

– A co ze mną?

– Moja droga, jesteś strasznie nieszczęśliwa. Zachowujesz się tak, odkąd wyszedłem ze szpitala. – Uśmiechnął się chytrze. – Dla własnego dobra założę, że to nie dlatego, iż załamanoś się tym, że wyszedłem z tego żywy. Tak się jednak składa, że ramy czasowe zbiegają się z pewnymi nadchodzącymi zaręczynami i odejściem pewnego ochroniarza.

Biurko rozmyło się, ale szybko zamrugałam i znowu wszystko stało się ostre.

– Nic mi nie jest. Miałaś rację. Nadszedł czas, by to zakończyć, a Steffan będzie świetnym małżonkiem.

– Nie okłamuj mnie. – W głosie Edvarda rozbrzmiał królewski autorytet i natychmiast się wzdrygnęłam. – Jesteś moją wnuczką. Wiem, kiedy kłamiesz, i wiem, kiedy jesteś nieszczęśliwa. I widzę teraz i jedno, i drugie.

– Postanowiłam nie odpowiadać. – Byłam i nadal jestem dość zdenerwowany twoim związkiem z panem Larsenem. To było lekkomyślne, prasa nadal o tym trąbi. Ale... – Jego westchnienie było przepełnione smutkiem i współczuciem. – Jesteś przede wszystkim moją wnuczką. Ponad wszystko pragnę, żebyś była szczęśliwa. Myślałam, że to, co było między wami, to tylko nic nieznaczący romans, ale sądząc po tym, że chodzisz jak zombie ze złamanym sercem, zakładałam, że było inaczej.

Uszczypnęłam się pod biurkiem, żeby upewnić się, że nie śnię. Ostre ukłucie potwierdziło, że fraza „zombie ze złamanym sercem” rzeczywiście padła z ust mojego dziadka.

Ale choć wyrażenie to było dla niego dość nietypowe, to idealnie oddawało moje uczucia.

– To nie ma znaczenia – wypowiedziałam słowa, które kilka godzin wcześniej usłyszałam od Steffana. – Jest już za późno. Próbowałam uchylić ustawę o małżeństwach królewskich, zanim to wszystko się wyda, ale mam za mało czasu.

– Jeśli dobrze pamiętam, zostało dziewięć miesięcy.

– Trzy tygodnie do zaręczyn – zaznaczyłam.

– Hmm. – Dźwięk ten był naładowany znaczeniem.

Przecież on nie mógł mówić tego, co mówił.

– Dziadku, przecież chciałeś, żebym zerwała z Rhysem. Przez cały czas namawiałeś mnie do małżeństwa ze Steffanem i... – W moim gardle utworzyła się gula chaotycznych emocji. – I kiedy odmówiłam, dostałeś ataku serca.

Na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

– Tak właśnie sądzisz? – Wyprostował się, w jego oczach nagle pojawił się ogień. – Bridget, to nie było przez ciebie ani przez nikogo innego. Było

to spowodowane kumulacją stresu. Jeśli już, to była moja wina, bo nie posłuchałem ciebie ani Nikolaia. – Skrzywił się. – Powinienem był ograniczyć ilość pracy, a tego nie zrobiłem. Atak serca nastąpił w pechowym momencie, ale to nie była twoja wina. Rozumiesz? – Pokiwałam głową, gula emocji zaczęła się rozszerzać, aż wreszcie wypełniła mój nos i uszy. Moja klatka piersiowa zrobiła się zbyt ciasna, skóra zbyt gorąca, potem zbyt zimna. – Nie winię cię za to, co się wtedy wydarzyło. Ani trochę – dodał. – I na mocy królewskiego dekretu nakazuję ci przestać się obwiniać. – Uśmiechnęłam się nieznacznie w tym samym momencie, w którym gorąca łza sparzyła mi policzek. – Och, skarbie. – Westchnął jeszcze raz, tym razem ciężiej. – Chodź tutaj.

Otworzył ramiona, a ja obeszałam biurko i przytuliłam się do niego, wdychając jego znajomy, pocieszający zapach skóry i wody kolońskiej Creed. Zniknęło napięcie, które nosiłam w sobie od czasu jego ataku serca.

Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałam jego bezwarunkowego przebaczenia.

– Jesteś moją wnuczką i chcę, żebyś była szczęśliwa. – Mocno mnie uścisnął. – Nie możemy łamać prawa, ale jesteś mądrą dziewczyną i masz dziewięć miesięcy. Rób, co musisz. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Chyba tak – szepnęłam.

– To dobrze. – Cofnął się i pocałował mnie w czoło. – Myśl jak królowa. I pamiętaj, że najlepsi władcy to ci, którzy potrafią w równym stopniu posługiwać się marchewką i kijem.

„Najlepsi władcy to ci, którzy potrafią w równym stopniu posługiwać się marchewką i kijem”.

Słowa Edvarda siedziały we mnie jeszcze długo po jego odejściu. Późne popołudniowe słońce przeszło w chłodny błękit zmierzchu.

Wzięłam do ręki telefon, mój umysł ścigał się z konsekwencjami tego, co zamierałam zrobić.

Miałam jeszcze jednego asa w rękawie, ale do tej pory o nim nie myślałam, ponieważ było to manipulacyjne, podstępne i całkowicie sprzeczne z moją moralnością.

To nie była marchewka ani kij. Tylko odpowiednik bomby atomowej.

Ale choć teoretycznie miałam dziewięć miesięcy, zbyt szanowałam Steffana, by go upokorzyć, zrywając z nim po zaręczynach, gdyby udało mi się uchylić ustawę o królewskich małżeństwach. Nie mogłam też odrzucić oświadczeń bez podania sensownej przyczyny. Bo wtedy w pałacu zapanowałby kompletny chaos.

Miałam więc trzy tygodnie, aby przekonać Erhalla, który mną gardził, do przedstawienia wniosku, któremu był przeciwny, i przekonania trzech czwartych parlamentu do obalenia jednego z najstarszych narodowych praw.

Bomba atomowa była moją jedyną realną opcją.

Przewijałam listę kontaktów, aż dotarłam do nazwiska, którego szukałam. Zawahałam się, mój kciuk zawisł nad ekranem.

Czy naprawdę chciałam to zrobić? Czy będę w stanie ze sobą żyć?

*Tak się urodziliśmy i nie mamy wyboru.*

*Mamy dziewięć miesięcy. Coś. Wymyślimy.*

*Kochanie, nie jesteśmy już tacy jak kiedyś.*

Wybrałam numer. Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Dzwonię we własnej sprawie. – Pomięłam powitanie i od razu przesłam do rzeczy. Jeśli ktoś doceniał efektywność, to właśnie on.

– Spodziewałem się twojego telefonu. – Doskonale wyobrażałam sobie uśmiech Alexa Volkova, lodowaty i pozbawiony humoru. – Co mogę dla ciebie zrobić, Wasza Wysokość?



---

## BRIDGET

CHYBA STRACIŁAM RESZTKI ROZUMU. Poprosiłam Alexa o pomoc. Może spotyka się z Avą i może jest mniej... socjopatyczny, odkąd wrócili do siebie w zeszłym roku, ale nadal nie ufałam temu człowiekowi.

Jednak przy wszystkich swoich wadach naprawdę kochał Avę i był mi coś winien za to, że skopałam mu tyłek, zanim wyjechałam do Nowego Jorku. Gdybym tego nie zrobiła, nadal by rozpaczał, tęsknił za nią i terroryzował wszystkich wokół.

Nasza rozmowa cztery dni temu była krótka i zwięzła. Powiedziałam mu, czego chcę, a on potwierdził, że może to załatwić. Nie wątpiłam w jego zdolność do zorganizowania tego wszystkiego, bo to był Alex, ale nie podał mi konkretnej daty i od tego czasu siedziałam jak na szpilkach.

– Wasza Wysokość. – Booth mówił ciszej niż zwykle, a gdy szliśmy do mojego pokoju, drżał ze zdenerwowania. Właśnie wróciliśmy z przyjęcia w Operze Narodowej, a ja byłam tak rozproszona myślami o moim planie, że nie zastanawiałam się, dlaczego Booth idzie ze mną do mojego apartamentu, skoro zwykle żegnał mnie przy wejściu do pałacu.



– Tak? – Uniosłam brew i rozejrzałam się po pustym korytarzu. Był dobrym ochroniarzem, ale na szpiega kompletnie się nie nadawał.

– Proszę to przeczytać, gdy będzie pani sama. – Wsunął mi w dłoń kartkę, jego słowa były prawie niesłyszalne.

Zmarszczyłam czoło.

– Co...

Zza rogu wyszła pokojówka, a Booth cofnął się tak szybko, że prawie wpadł na porcelanową wazę stojącą na stoliku obok.

– No dobrze – powiedział głosem teraz tak donośnym, że się wzdrygnęłam. – Jeśli to wszystko, Wasza Wysokość, to ja już sobie pójdę. – A potem znów zaczął szeptać. – Proszę nikomu o tym nie mówić.

Pomachał mi i szybko ruszył korytarzem, aż wreszcie zniknął za tym samym rogiem, zza którego wyszła pokojówka.

Jeszcze bardziej zmarszczyłam czoło.

O co tu, u diabła, chodzi? Booth nigdy nie był tak tajemniczy, ale zrobiłam to, o co prosił, i rozłożyłam karteczkę dopiero po zamknięciu drzwi do swojego apartamentu. Booth nie był typem osoby, która pisze sekretne liściki. Co...

Czas się zatrzymał. Krew napłynęła mi do twarzy, a żołądek zawył na widok znajomego, niechlujnego charakteru pisma.

„Dzisiaj o 21:00, księżniczko. Dwa krzesła”.

Bez podpisu, ale w sumie go nie potrzebowałam.

Rhys nadal był w Eldorrze.

Najpierw poczułam ulgę, a potem ogromny niepokój i panikę. Nie rozmawialiśmy ze sobą od czasu szpitala, pożegnaliśmy się w dość żałosny sposób. Dlaczego kontaktował się ze mną teraz, dwa i pół tygodnia później? I w jaki sposób udało mu się przekonać Bootha, żeby przemycił mi liścik? Co...

– Bridget!

Przez sekundę wydawało mi się, że krzyk pochodzi spoza mojego pokoju, ale potem podniosłam wzrok i zobaczyłam stojącą w moim apartamencie filigranową brunetkę.

Zalał mnie kompletnie inny rodzaj niedowierzania.

– Ava? Co ty tutaj robisz? – Szybko schowałam liścik od Rhysa do kieszeni. Kartka przebijała się przez jedwab i wbijała się w moją skórę.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Niespodzianka! Jestem tu, żeby się z tobą zobaczyć, oczywiście. I nie jestem sama.

Jak na zawołanie do salonu wpadła Jules, ubrana w znajomo wyglądający zielony płaszcz.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość – powiedziała śpiwnym głosem.

Przekrzywiłam głowę.

– Czy to mój płaszcz?

– Owszem – przyznała bezwstydnie. – Jest cudowny. Podkreśla kolor moich włosów. – Szmaragdowy kolor rzeczywiście sprawiał, że jej czerwone włosy stały się bardziej wyraziste. – Twoja garderoba jest rewelacyjna. Później piszę się na jej dogłębną analizę.

– Przecież już pozwoliłaś sobie na dogłębną analizę. – Za nią pojawiła się Stella w eleganckiej białej sukience, która dodawała blasku jej oliwkowej skórze. Ponieważ była blogerką modową, jej garderoba rywalizowała z moją, choć jej dobór strojów był bardziej swobodny. – Spędziłaś pół godziny na oglądaniu jej kolekcji butów.

– To się nazywa research – zauważyła Jules. – Zamierzam zostać prawniczką. Odpowiednie szpilki są niezbędne do miażdżenia strony przeciwnej.

Zaśmiałam się cicho i przytuliłam wszystkie przyjaciółki. Mój szok stopniowo zamieniał się w ekscytację. Nie widziałam ich osobiście, odkąd przeprowadziłam się z powrotem do Eldorry, i aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo brakowało mi naszych pogawędek twarzą w twarz.

Wstrzymałam się jednak z przytulaniem ostatniej osoby w grupie.

– Alex. – Kiwnęłam głową do chłopaka Avey, choć określenie „chłopak” wydawało mi się zbyt nudne. Chłopcy byli słodcy i mili. A Alex, ze swoimi zimnymi oczami i jeszcze zimniejszym usposobieniem, w niczym ich nie

przypominał, choć gdy spojrział na Avę, wyraz jego twarzy nieco się ocieplił.

– Bridget.

Żadne z nas nie dało po sobie poznać, że wcześniej mieliśmy ze sobą jakikolwiek kontakt. Czułam się źle, ukrywając to przed Avą, ale im mniej wiedziała o tym, co knujemy, tym lepiej. Wiarygodna możliwość zaprzeczenia była bardzo ważna.

– Widziałyśmy w wiadomościach, co się stało z twoim dziadkiem i Rhysiem. – Ava ściągnęła brwi i zrobiła zaniepokojoną minę. – Przyjechałybyśmy wcześniej, ale Jules musiała zakończyć swój staż, a ja nie mogłam wziąć wolnego aż do teraz. Jak się trzymasz?

– W porządku. Dziadek czuje się o wiele lepiej. – Celowo nie wspomniałam o Rhysie.

– Wiedziałam, że między tobą a tym twoim seksownym ochroniarzem coś się dzieje! Ja nigdy się nie mylę – zażartowała Jules, ale po chwili i ona spoważniała. – Kochanie, potrzebujesz czegoś? Może trzeba skopać tyłki kilku paparazzim? Albo chcesz mieć przykrywkę, gdy będziesz wymykać się o północy na spotkanie ze swoim kochankiem? Mogę przefarbować włosy na blond.

– I tak jesteś od niej o prawie dziesięć centymetrów niższa – stwierdziła Stella.

Jules wzruszyła ramionami.

– To nieistotny szczegół. Odpowiednie szpilki rozwiążą problem.

Znowu się zaśmiałam, choć liścik od Rhysa nadal wypalał dziurę w mojej kieszeni. „21:00. Dwa krzesła”.

– Jak się tutaj dostałyście?

– Popracowałyśmy z Nikolaiem nad niespodzianką – odparła Jules. – Jaka szkoda, że jest zajęty. Masz megaseksownego brata!

– Przyleciałyśmy na weekend – dodała Stella i odgarnęła zbłąkane pasemko z twarzy. Ze swoimi zielonymi oczami, opaloną skórą i zgrabnymi nogami była najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek widziałam, i chociaż miała pełną świadomość wpływu, jaki jej wygląd wywiera na innych,

zwłaszcza na mężczyzn, nigdy się tym nie afiszowała. – Chciałybyśmy zostać dłużej, ale nie możemy wziąć tyle wolnego w pracy.

– W porządku. I tak strasznie się cieszę, że was widzę. – Węzeł samotności w moim żołądku delikatnie się poluzował. Choć bardzo chciałam czytać notatkę Rhysa w kółko, aż zapamiętam każdy zawijas i krzywiznę liter, pragnęłam też spędzić czas z przyjaciółkami. Minęło już zbyt dużo czasu. – Opowiadajcie. Co mnie ominęło?

Ponieważ przez resztę dnia nie miałam już żadnych spotkań, spędziłam popołudnie na nadrabianiu zaległości z przyjaciółkami, podczas gdy Alex przeprowadził serię rozmów biznesowych. Opowiedziałam im o moim szkoleniu, wycieczce dobrej woli i balu urodzinowym. One mówiły o swojej pracy, randkowych porażkach i o wycieczce do Parku Narodowego Shenandoah.

Wreszcie przerobiłyśmy wszystkie lżejsze tematy i doszłyśmy do najważniejszego problemu.

– Ty i Rhys. – Ava ścisnęła moją dłoń. – Co się stało?

Zawahałam się, bo nie wiedziałam, ile im powiedzieć, ale zdecydowałam się na krótką, oczyszczoną wersję historii. Zaczęłam od momentu, kiedy dowiedziałam się o abdykacji Nikolaia, a skończyłam na naszym rozstaniu w szpitalu. I przez całą opowieść się nie załamalam, co uznałam za ogromny sukces.

Kiedy skończyłam, wszystkie przyjaciółki gapiły się na mnie oszołomione, a wyrazy ich twarzy wahały się od szoku przez smutek do współczucia.

– O cholera – powiedziała Jules. – Twoje życie jest jak serial.

– Nie do końca. – Seriale z reguły mają szczęśliwe zakończenia, a moja historia może skończyć się inaczej.

– Czy możemy ci jakoś pomóc? – spytała ze współczuciem Stella. Choć raz nie siedziała w telefonie, co było ogromnym wyczynem, bo praktycznie żyła w internecie.

Pokręciłam głową.

– Coś wymyślę.

*Jeśli Alex się wykaże.* Zerknęłam na niego – stał przy oknie i szybko rozmawiał po rosyjsku przez telefon.

– Wszystko się ułoży, kochanie. – Jules była pewna siebie. – Zawsze tak jest. A jeśli nie, to ogłosisz stan wojenny, po czym powiesz, że zatrzymujesz koronę i seksownego ochroniarza. I co ci wtedy zrobią, wsadzą ci głowę pod gilotynę?

Uśmiechnęłam się. Zawsze mogłam liczyć na Jules, że wpadnie na najbardziej skandaliczny pomysł.

– To tak nie działa. I tak, mogą mnie ściąć.

– Pieprzyć ich. Chciałabym zobaczyć, jak próbują to zrobić. Ale wtedy do akcji wkroczy Alex. Prawda, Alex? – Głos Jules stał się przekorny i śpiewny jednocześnie.

Alex ją zignorował.

– Przestań go prowokować – poprosiła Ava. – Nie zawsze będę mogła cię ratować.

– Ja go nie prowokuję. To był komplement! Twój mężczyzna jest w stanie załatwić wszystko. – Kiedy Ava się odwróciła, Jules pochyliła się i szepnęła: – On stracił głowę na amen. Patrz na to. – Teraz w jej głosie słychać było panikę. – O mój Boże! Avo, czy ty krwawisz?

Alex natychmiast podniósł głowę. Niespełna pięć sekund później zakończył rozmowę i przeszedł przez pokój do zdezorientowanej Avy, której ręka zamarła w połowie drogi do podpłomyków na stole.

– Nic mi nie jest – powiedziała, gdy Alex zaczął przeszukiwać ją pod kątem obrażeń. Spojrzała wściekle na Jules. – A co ja przed chwilą powiedziałam?

– Nie potrafię się powstrzymać. – W oczach Jules zalśniła złośliwość. – To taka świetna zabawa! Jak nakręcanie zabawki.

– Dopóki zabawka nie ożyje i cię nie zabije – mruknęła Stella na tyle głośno, by wszyscy usłyszeli.

Alex wpatrywał się w Jules z niezadowoleniem wypisanym na twarzy. Rysy jego twarzy były tak doskonałe, że aż denerwujące, jakbyśmy patrzyły na starannie wyrzeźbiony posąg, który ożył. Niektórym się to podobało, ale

ja wolałam mężczyzn o nieco mniej idealnej urodzie. Z bliznami i nosem lekko skrzywionym po kilku złamaniach.

– Módl się, żebyście ty i Ava pozostały przyjaciółkami na zawsze – powiedział Alex na tyle lodowatym tonem, że poczułam gęsią skórę na ramionach.

Jules nie wyglądała na speszoną tą groźbą.

– Po pierwsze, Ava i ja będziemy przyjaciółkami na zawsze. Po drugie... Volkov, dajesz!

Ava westchnęła.

– Widzisz, z czym zostawiłaś mnie w Waszyngtonie? – mruknęła do mnie.

Jęknęłam współczująco.

Moje przyjaciółki zostały jeszcze przez godzinę, a potem poszły na kolację. Nie poszłam z nimi i powiedziałam, że do jutra muszę jeszcze załatwić pewne sprawy urzędowe, ale obiecałam, że rano oprowadzę je po pałacu.

Zerknęłam na zegar.

Do dziewiątej zostały trzy godziny.

Mój żołądek zalewały kolejne fale zdenerwowania. Co powiem, gdy wreszcie zobaczę Rhysa? I co on powie? Nie chciałam mu mówić o moim planie, dopóki nie będę pewna, że wszystko jest już dopracowane, poza tym przecież mógłby się nie zgodzić. Wybrane przeze mnie metody w żadnym razie nie były uczciwe.

– Zaraz do was przyjdę. – Alex pocałował Avę w czoło. – Najpierw skorzystam z toalety.

Po ich wyjściu odwróciłam się do Alexa i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Długo ci to zajęło. No i mogłeś mnie uprzedzić, że przyjedziecie.

– Prowadzę firmę z listy Fortune pięćset. Mam do załatwienia inne sprawy niż tylko twoje życie osobiste. – Wygładził rękaw koszuli. – Możesz też sprawdzić definicję „niespodzianki”. Ava się uparła.

Westchnęłam, bo nie chciałam się z nim kłócić.

– Dobrze. Masz to, czego potrzebuję?

Sięgnął do kieszeni i wyjął pendrive'a.

– Informacje o wszystkich stu osiemdziesięciu członkach parlamentu Eldorry, zgodnie z prośbą. – Informacje, a raczej materiał do szantażu. – Kiedy ci to przekażę, mój dług zostanie spłacony.

– Rozumiem.

Przez długą chwilę mi się przyglądał, a potem upuścił pendrive'a na moją otwartą dłoń.

Zacisnęłam palce na maleńkim gadżecie, podczas gdy moje serce pizczało jak przestraszony królik. Nie wierzę, że to robię. Przecież nie byłam szantażystką. Ale potrzebowałam jakiejś pomocy, i to szybko, a to był jedyny sposób, jaki przyszedł mi do głowy.

Miałam nadzieję, że nie będę musiała uciekać się do wykorzystania tych informacji. Jednak w obliczu upływającego czasu i moich prywatnych apeli do ministrów, które zostały grzecznie, lecz stanowczo odrzucone, być może nie będę miała wyjścia.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem – powiedział przeciągle Alex. – Nie myślałem, że jesteś do tego zdolna. Może mimo wszystko będziesz dobrą królową.

Oczywiście uważał, że dobre przywództwo opiera się na manipulacji i oszustwie. Jego ulubionym filozofem był chyba Machiavelli.

– Alex – odparłam. – Nie bierz tego do siebie, ale jesteś kompletnym kutasem.

– To jedna z miłszych rzeczy, jakie ktoś o mnie powiedział. – Spojrzał na zegarek. – Powiedziałbym, że dziękuję, ale mam to gdzieś. Zakładam, że teraz ty wkraczasz do akcji? – Kiwnął głową w stronę pendrive'a.

– Tak. – Coś przyszło mi do głowy. Nie powinnam o to pytać, bo miałam wrażenie, że odpowiedź mi się nie spodoba, ale... – Na mnie też coś masz, prawda?

Chociaż w swoim życiu nie zrobiłam nic, co byłoby godne szantażu, poza moim związkiem z Rhysem, kiedy to wszystko było jeszcze tajemnicą... i tym teraz.

Co za ironia losu.

Jego usta wykrzywiły się o centymetr w górę.

– Informacja to potęga.

– Jeśli coś wycieknie, Ava nigdy ci nie wybaczy.

Tylko taka groźba była w stanie na niego zadziałać.

Nie sądziłam, by był w stanie cokolwiek ujawnić, ale z Alexem Volkovem nigdy nic nie wiadomo.

Natychmiast spoważniał.

– Na tym kończymy nasze wspólne interesy, Wasza Wysokość. – Zatrzymał się w drzwiach. – Sugeruję najpierw zajrzeć do akt rodzinnych Arthura Erhalla. Jest tam kilka informacji, które powinny cię bardzo zainteresować.

Zniknął na korytarzu, zostawiając mnie z pendrive'em i okropnym uczuciem w żołądku.

Wciągnięcie w to Alexa było fatalnym pomysłem, ale na żal było już za późno.

Włączyłam bezpieczny laptop i włożyłam nośnik pamięci. Nie ufałam Alexowi na tyle, by podłączyć cokolwiek, co mi dał, do mojego osobistego komputera.

Włączyłam katalog dotyczący Erhalla. Finanse. Wcześniejsze związki. Rodzina. Polityczne układy i skandale, które zostały zatuszowane. Miałam ochotę sprawdzić tę ostatnią część, najpierw jednak włączyłam plik z rodziną, tak jak zasugerował Alex.

Z początku wszystko wyglądało normalnie, po prostu spis rodowodu Erhalla i informacje o jego byłej żonie, która zginęła w katastrofie lotniczej wiele lat temu. Wtedy mój wzrok padł na słowo „dzieci” i dwa wymienione pod nim nazwiska.

Zakryłam usta dłonią.

*O mój Boże.*





---

## RHYS

NIE PRZYCHODZIŁA.

Stałem na dachu najbardziej wysuniętej na północ wieży pałacu i z zaciśniętą szczęką patrzyłem na upływające minuty na moim zegarku.

*Sześć po dziewiątej. Siedem. Osiem.*

Bridget zawsze była punktualna, chyba że miała spotkanie, które przeciągnęło się w czasie, ale nigdy nie miała spotkań tak późno wieczorem.

*Tik. Tak. Tik. Tak.*

W moim żołądku zwijała się niepewność. Dotarcie do Bootha i zakradnięcie się do pałacu wiązało się z ogromnym ryzykiem, ale strasznie chciałem ją zobaczyć.

Wiedziałem, że jest szansa, iż jak zwykle szalenie uparta Bridget po prostu nie przyjdzie. Ale przecież ją znałem. Bez względu na to, co mówiła, chciała puścić mnie wolno, podobnie jak ja chciałem ją zostawić, ale liczyłem na to, że ostatnie dwa tygodnie były dla niej takim samym piekłem jak dla mnie.

Jakaś część mnie miała nadzieję, że tak nie było, bo myśl o tym, że w jakikolwiek sposób mogłaby ucierpieć, sprawiała, że miałem ochotę spalić pałac na popiół. Ale inna, egoistyczna część mnie miała nadzieję, że myśl o mnie prześladowała ją tak, jak miało to miejsce w moim przypadku. Że każdy jej oddech był walką o wciągnięcie do płuc wystarczającej ilości tlenu, a każda wzmianka mojego imienia powodowała, że ostra igła bólu przesywała jej klatkę piersiową.

Bo jeśli odczuwała ból, oznaczało to, że nadal jej zależy.

– No dalej, księżniczko. – Wpatrywałem się w czerwone metalowe drzwi i pragnąłem, żeby przez nie przeszła. – Nie zawieź mnie.

*Dwanaście po dziewiątej. Trzyście.*

Mięsień w mojej szczęce pulsował w rytm uderzeń serca.

Pieprzyć to. Jeśli dzisiaj się nie uda, będę próbować aż do skutku. Przez całe życie toczyłem i wygrywałem niemożliwe bitwy, a ta o Bridget była najważniejsza ze wszystkich.

Jeśli nie chciała lub nie mogła o nas walczyć – z powodu poczucia winy, obowiązku, rodziny lub z jakiegokolwiek innego powodu – ja będę walczyć dostatecznie mocno za nas oboje.

*Czternaście po dziewiątej. Piętnaście.*

*Cholera, księżniczko, gdzie jesteś?*

Albo nie dostała liściku, albo postanowiła nie przychodzić.

Booth napisał SMS, że przekazał jej liścik, a ja mu ufałem. Inaczej bym się do niego z tym nie zwrócił. Jeśli to, co napisał, było prawdą...

Ból przeszył mnie na wskroś, ale zmusiłem się do odsunięcia go na bok. Jeśli będę musiał, poczekam całą noc, na wypadek gdyby zmieniła zdanie, a jeśli...

Drzwi gwałtownie się otworzyły i nagle ją zobaczyłem. Zdyszana, z zarumienionymi policzkami, włosami targanymi wiatrem.

Mój puls zwiększył tempo w ciągu milisekundy.

Wyprostowałem się, powietrze wypełniło moje płuca, bo w końcu ożyłem.

Bridget cały czas stała w drzwiach, z jedną dłonią na klamce, rozchyłonymi ustami i ciężkim oddechem.

Światło księżycy rozlewało się po dachu, zmieniając jej złote włosy w srebrne i oświetlając smukłe krągłości jej ciała. Wiatr niósł w moją stronę nikłą nutę jej cudownego jaśminowego zapachu, a jej zielona sukienka trzepotała wokół ud, odsłaniając ramiona i długie, gładkie nogi.

Uwielbiałem tę sukienkę. Wiedziała o tym. I po raz pierwszy od tygodni coś się we mnie rozkurczyło.

– Cześć – szepnęła. Zacisnęła dłoń na klamce, tak jakby próbowała złapać równowagę.

Uśmiechnąłem się.

– Cześć, księżniczko.

Przestrzeń między nami szumiała, atmosfera była tak napięta od oczekiwania i niewypowiedzianych słów, że stała się żywą, oddychającą istotą, która przyciągała nas bliżej siebie. Nie było już tego dystansu ze szpitala. Bridget była w mojej skórze, w mojej duszy, we wdychanym przeze mnie powietrzu.

Wszystko, przez co przeszedłem w ciągu ostatnich dwóch tygodni, by się tu dostać, było tego warte.

– Przepraszam za spóźnienie. Wpadłam na Markusa i dałam się wciągnąć w rozmowę na temat koronacji. – Gdy odgarnęła włosy z twarzy, zobaczyłem, że lekko drży jej dłoń. – Okazuje się, że arcybiskup...

– Chodź tu, kochanie.

Miałem w dupie Markusa i arcybiskupa. Potrzebowałem jej. Tylko jej.

Zamarła pod wpływem mojego niskiego głosu, który po tygodniach tęsknoty stał się jeszcze bardziej chrapliwy. Przez sekundę myślałem, że odwróci się na pięcie i ucieknie, co mogłoby być mądrym posunięciem, jeśli wziąć pod uwagę szalejący we mnie skumulowany ogień. Ale potem podbiegła w moją stronę, jej włosami znowu targał wiatr.

Bez trudu ją złapałem, gdy nasze usta się ze sobą zderzyły. Rozpoczęliśmy pojedynek na języki. Nasze zęby o siebie skrobały. Ręce wędrowały po każdym centymetrze ciała, do którego mieliśmy dostęp.

Požeraliśmy się tak zapalczywie, że można by pomyśleć, iż to nie były dwa tygodnie, a dwa lata.

Złapałem ją za tyłek i przygryzłem jej dolną wargę w ramach kary za zmuszenie nas do zmarnowania całego tego czasu, który mogliśmy spędzić razem. Za to, że pomyślała, że mógłbym z niej zrezygnować, choć była jedynym, czego kiedykolwiek pragnąłem.

Nawet gdybym zrobił coś tak głupiego jak wyjście pod wpływem chwili, zawsze znalazłbym drogę powrotną do niej.

– Przepraszam – szepnęła Bridget głosem pełnym emocji. – Za to, co powiedziałam w szpitalu. Nie chcę wychodzić za Steffana i nie...

– Wiem. – Przesunąłem dłonią po jej plecach, po rozgrzanym ciele przechodzącym w chłodny jedwab, a ona znowu lekko zadrżała. – Przepraszam, że wyszedłem.

Żal skręcał moje wnętrze. Nasza rozłąka była winą zarówno moją, jak i jej. Powinienem był tam zostać. Walczyć mocniej.

Ale przecież potrzebowała przestrzeni, by uporządkować swoje myśli. Cały czas miała w pamięci atak serca dziadka i tego dnia z pewnością nie zmieniłaby zdania.

– Myślałem, że nie przyjdiesz. – Cały czas trzymałem dłoń na jej plecach. – Przypomnij mi, żebym zabił Markusa, gdy tylko zobaczę go następnym razem.

Zaśmiała się cicho.

– Dobrze. – Odchyliła głowę i spojrzała mi w oczy. – Ja... – Chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyśliła. – Jak się tutaj dostałeś? Gdyby ktoś cię zobaczył...

– Nikt mnie nie widział. Służyłem w SEAL, pamiętasz? – spytałem przeciągle. – Potrafię ominąć kilku pałacowych strażników.

Przewróciła oczami, a moje usta drgnęły na znajomy widok jej udawanej irytacji. Kurwa, jak ja za nią tęskniłem. Za tym. Za nami.

– A Booth?

– Prawie wystraszyłem faceta na śmierć, kiedy pojawiłem się w jego domu, ale potrafię być całkiem przekonujący.

I tak wyszło mniej przekonująco, niż myślałem. Według Bootha Bridget przechodziła kryzys od czasu szpitala i miał nadzieję, że spotkanie ze mną jej pomoże. Nie był głupi – domyślił się, że Bridget i mnie rzeczywiście coś łączy.

Gdyby ktoś się dowiedział, że przemyca Bridget liściki ode mnie, mógłby stracić pracę.

Byłem winien mu dobre zimne piwo i stek na kolację.

– Nie spodziewałam się, że wyciągniesz do mnie rękę po tym, co się stało – powiedziała Bridget. – Myślałam, że jesteś na mnie zły. Myślałam... – Przełknęła głośno ślinę. – Myślałam, że może odszedłeś.

– Tak zrobiłem. Musiałem wyjechać z kraju, żeby dostać nową wizę – wyjaśniłem, gdy zaskoczona uniosła brwi. – Dostałem półroczną wizę dla turystów. – Uśmiechnąłem się do niej krzywo. – Chyba muszę sobie teraz sprawić koszulkę „Kocham Eldorrę”.

Na jej ustach pojawił się najłżejszy z uśmiechów.

– Więc zostajesz na pół roku? – W jej głosie pobrzmiwały ulga i smutek jednocześnie.

Pół roku to długo i jednocześnie bardzo mało.

– Nie, księżniczko. Zostaję tak długo, jak długo ty tu jesteś.

Jej oczy rozbłysły z zachwytu, ale po chwili cała się spięła.

– Jak... Dlaczego...

– Ja zajmę się tym „jak”. A jeśli chodzi o „dlaczego”... – Jeszcze mocniej ją do siebie przycisnąłem. – Nie zostawię cię. Jeśli ty jesteś w Eldorrze, to ja jestem w Eldorrze. Jeśli jesteś na Antarktydzie, Saharze czy na środku pieprzonego oceanu, to ja też tam jestem. Jestem tak samo twój, jak ty jesteś moja, księżniczko, i prawo z pewnością nie utrzyma mnie z dala od ciebie. Nie obchodzi mnie, co mówi kawałek papieru. Jeśli będę musiał, spalę cały pieprzony parlament.

Na jej twarzy pojawiło się tysiąc emocji naraz.

– Rhys...

– Mówię poważnie.

– Wiem, że tak. I coś musi być ze mną nie halo, bo nigdy nie byłam bardziej poruszona perspektywą pożaru. – Ale jej uśmiech szybko zniknął.  
– Ale muszę ci coś powiedzieć. W zasadzie kilka rzeczy.

Jej ton wzbudził we mnie ostrożność.

– Dobrze.

– To zabawne, że wspomniałeś o spaleniu budynku parlamentu. Mam pomysł... Nie chodzi o fizyczne spalenie go – dodała szybko na widok moich uniesionych brwi. – Ale sposób na uchylene ustawy, zanim Steffan mi się oświadczy. – Na dźwięk jego imienia bestia w mojej piersi głośno warknęła. Plan Andreasa nie rozwiązywał palącego problemu zaręczyn Bridget i Steffana, ale chciałem sam sobie z tym poradzić. Nie ma mowy, żeby Bridget nosiła na palcu pierścionek od innego mężczyzny. – Ale nie wiem, czy uda mi się to przeprowadzić. – W jej oczach pojawiła się nutka bezbronności. – Bo to nie jest do końca zgodne z prawem.

– O co chodzi?

Oblała się rumieńcem, a potem się wyprostowała i powiedziała:

– Szantażowanie ministrów, żeby dopuścili wniosek i zagłosowali za uchynieniem prawa.

*Co, kurwa?*

– Powtórz to.

Powtórzyła.

– Jak już mówiłam, nie jest to najlepsza strategia, ale...

Z mojego gardła wydobył się zduszony dźwięk, natychmiast przerwała.

Ściągnęła brwi.

– Co?

– Rozmawiałś z Andreasem? – Jeśli nie, to ironii tej sytuacji nie dało się opisać słowami.

Ściągnęła brwi jeszcze mocniej.

– Nie. Dlaczego miałabym rozmawiać o tym z Andreasem? Przecież on chce ukraść mi koronę.

Nie do końca. Andreas i ja spędziliśmy sporo czasu na opracowywaniu planu i choć nadal ufałem mu tylko trochę, miałem pewność, że on wcale

nie chce rządzić. Cieszył się swoim beztróskim życiem księcia bez zbytnich obowiązków.

– Bo ma podobny pomysł, choć jego dotyczy tylko Erhalla, a nie całego parlamentu. – Uśmiechnąłem się zawadiacko. – Zawsze byłaś nadgorliwa.

– Dlaczego rozmawiasz z... – Otworzyła szerzej oczy. – Ty wiesz.

Oboje byliśmy tak samo zdumieni. Skąd ona... I wtedy zrozumiałem. Jej pomysł szantażu obejmował pewnie również Erhalla. Czyli musiała dostać informacje o mnie i Andreasie.

Zanim jednak cokolwiek powiedziałem, musiałem upewnić się, że mówimy o tym samym. Informacje na temat mojego pochodzenia chciałem ujawniać jej bardzo powoli, żeby nie zrzucić na nią bomby.

– Wiem o Andreasie. – Uważnie się jej przyglądałem. – Że jest...

Między nami wibrowała napięta cisza.

– Twoim bratem.

– Moim bratem.

Powiedzieliśmy to w tym samym czasie i proszę. Moja tajemnica została wyjawiona.

Po trzydziestu czterech latach bez rodziny, z wyjątkiem mojej matki, którą ledwo można było liczyć jako rodzinę, myśl o posiadaniu brata była bardzo dziwna.

– Czyli to prawda. – Wypuściła z płuc długo wstrzymywane powietrze, na jej twarzy nadal było widać szok. – Jak się dowiedziałeś?

– Christian trochę poszperał i mnie o tym poinformował. Spotkałem się z Andreasem. – Opowiedziałem jej o tym, co wydarzyło się u niego w domu, a także o planie Andreeasa, by szantażować Erhalla informacją, że jestem jego synem. Erhall nie mógł sobie pozwolić na skandal przed wyborami, a odrzucone dziecko idealnie podpadało pod sensację.

– Jestem trochę przerażona faktem, że wpadłam na ten sam pomysł co mój kuzyn. – Widziałem, jak trybiki kręciły się w jej głowie, gdy trawiła tę informację. – Skąd wiesz, że możemy mu ufać?

– Nie wiem, ale mamy na niego haczyk. Nie chce, by ktokolwiek dowiedział się, że Erhall jest jego ojcem, bo wtedy...



– ...mógłby stracić swój królewski status – dokończyła Bridget. – A w jego oczach jest to gorsze niż śmierć.

– Właśnie.

Cała ta sytuacja była tak popieprzona. Nienawidziłem manipulacji, ale teraz byliśmy uwięzieni w najbardziej pokręconej sieci gier, jaka była możliwa. Nie podobała mi się również perspektywa szantażowania kogokolwiek, ale skoro musiałem to zrobić, to nie było wyjścia.

Bridget spojrzała na mnie ze współczuciem w tych pięknych niebieskich oczach.

– Informacja o Erhallu i Andreasie musiała być dla ciebie szokiem. Wiem, że masz mieszane uczucia co do swojego ojca.

Ujęła to bardzo delikatnie. Ja ująłbym to tak, że teraz, gdy wiedziałem, kim był, gardziłem nim jeszcze bardziej.

– On nie jest moim ojcem. – W najlepszym razie Erhall był dawcą spermy. – Ale nie chcę teraz o nim rozmawiać. Skupmy się na twoim planie.

Jeśli chodziło o Erhalla, miałem do uporządkowania mnóstwo syfu, ale mogłem zająć się tym później.

Bridget zmieniła temat.

– No dobrze. Więc. – Podniosła brodę. – Naprawdę to zrobimy. Będziemy szantażować marszałka sejmu.

Mimo odważnej postawy pod jej słowami kryła się nutka zdenerwowania, a mnie ogarnęła ogromna potrzeba chronienia jej – przed światem, przed jej własnymi wątpliwościami i niepewnością.

Gdyby tylko umiała patrzeć na siebie moimi oczami! Przecież ona była idealna.

Objąłem jej twarz dłońmi.

– Jeśli to zrobimy, to razem. Ty i ja przeciwko reszcie świata, księżniczko.

Pod wpływem jej uśmiechu ciepło zalało moje żebra.

– Nie chciałabym mieć nikogo innego u swego boku, panie Larsen. – Nabrała powietrza. – Możliwe, że będziemy musieli wyrzucić presję na

Erhallu, ale zanim zrobimy to samo z parlamentem, chciałabym spróbować czegoś innego. Przez cały ten czas traktowałam tabloidy jako swojego wroga, ale może mogliby stać się sprzymierzeńcami.

Wyjaśniła swój plan. Było to łatwiejsze niż szantażowanie stu osiemdziesięciu najpotężniejszych osób z Eldorrry, ale też wiązało się z ogromnym ryzykiem.

– Jesteś pewna? – spytałem, gdy skończyła mi o wszystkim mówić. – To duże ryzyko.

Gdyby to nie wypaliło, Bridget miałyby najwięcej do stracenia.

– Tak. Nie mogę uwierzyć, że nie wpadłam na to wcześniej. – Przerwała.  
– Właściwie to mogę. Bałam się tego, co powiedzą ludzie, oraz tego, że zmniejszy to moją prawowitość jako władczyni. Ale mam już dość strachu. Z wielkim ryzykiem przychodzi wielka nagroda, prawda?

Uśmiechnąłem się nieznacznie.

– Zdecydowanie.

Bridget była moim największym ryzykiem i największą nagrodą.

Splotła palce z moimi.

– Tęskniłam za tobą.

Nastrój uległ zmianie, od omawiania kwestii praktycznych naszego planu przeszedł w coś delikatnego i boleśnie wrażliwego.

– Jestem tutaj. Nigdzie nie wyjadę. – Przejechałem kciukiem po jej dolnej wardze. – Dbam o to, co moje, a ty jesteś moja od chwili, gdy zobaczyłem cię przed twoim kiepsko zabezpieczonym domem w Thayer. Dopóki oczywiście się nim nie zająłem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Wtedy mnie nie znośiłeś.

– To nieważne. I tak byłaś moja. – Delikatnie złapałem ją za kark, cały czas dotykając kciukiem jej wargi. – To ja z tobą walczyłem. Ja ciebie chroniłem. Ja pieprzyłem. – Spuściłem głos. – Ja kochałem. – Nabrała gwałtownie powietrza. – W Kostaryce zapytałaś mnie, czy kiedykolwiek byłem zakochany. Odpowiedziałem, że nie. – Opuściłem głowę, aż nasze

czoła się zetknęły, a jej usta znalazły się kilka centymetrów od moich. –  
Spytaj raz jeszcze.

Tę samą prośbę wypowiedziałem w szpitalu, ale tym razem Bridget nie odwróciła wzroku, gdy zapytała:

– Czy kiedykolwiek był pan zakochany, panie Larsen?

– Tylko raz. – Przesunąłem rękę z jej szyi na tył głowy i ją objąłem. –  
A ty, księżniczko. Byłaś już kiedyś zakochana?

– Tylko raz – szepnęła.

Jej słowa zapadły głęboko w moją duszę, wypełniły szczeliny, o których istnieniu nie miałem pojęcia.

Aż do czasu poznania Bridget nigdy nie kochałem i nie byłem kochany, ale wreszcie zrozumiałem, o co tyle hałasu. To było lepsze niż jakakolwiek kuloodporna zbroja czy zapomnienie, które znalazłem na dnie butelki podczas mojego krótkotrwałego romansu z alkoholem.

Alkohol służył do wywołania odrętwienia, a ja nie chciałem być odrętwiały. Chciałem czuć z nią wszystko.

Przyciągnąłem Bridget bliżej, aż wreszcie nasze ciała były do siebie przyciśnięte.

– Racja, cholera – powiedziałem zadziornie. – Tylko raz. Pierwszy i ostatni. Nie zapominaj o tym, księżniczko.

Złapałem ją za włosy i odciągnąłem jej głowę do tyłu, a moje usta naciskały namiętnie i natarczywie na jej, gdy prowadziłem nas w kierunku krzesła.

Były noce, kiedy nie spieszyłem się, delektując się każdym centymetrem jej ciała, zanim dałem nam to, czego oboje chcieliśmy, i były noce takie jak ta, kiedy nasza desperacka potrzeba bycia razem przeważała nad wszystkim.

– Rhys... – wydyszała, gdy podciągnąłem jej sukienkę wokół bioder i zdarłem z niej majtki, zbyt niecierpliwy, by ściągać je na dół, gdy siedziała. Rzuciłem podarty jedwab na podłogę i kolanem rozepchnąłem jej nogi.

– Kocham, gdy mówisz moje imię. – Wszedłem w nią, połknąłem jej cichy krzyk swoim pocałunkiem i wcisnąłem się jeszcze głębiej, aż zanurzyłem się w niej po jądra.

Musieliśmy tłumić nasze jęki, żeby nie niosły się na wietrze, i w jakiś sposób to tylko potęgowało intensywność chwili, tak jakbyśmy zawierali wszystkie nasze emocje w tej małej bańce, w której byliśmy jedynymi istotami.

– Mocniej, proszę! – Bridget wypchnęła biodra w moją stronę, jej paznokcie zostawiały rowki w moim ciele, jej gorąca skóra kontrastowała z chłodem nocnego powietrza na moich plecach.

Przytrzymałem się oparcia krzesła, żeby utrzymać równowagę, i dałem jej to, o co prosiła. Gdy zanurzyła twarz w mojej klatce piersiowej, by stłumić swój krzyk, z mojego gardła wyrwał się jęk.

– Tak mi w tobie dobrze, księżniczko.

Moja krew była gorąca, gdy wbijałem się w nią raz po raz, moje mięśnie spinały się od wysiłku. Była tak śliska i ciasna, jej gorący oddech na mojej skórze, zaciskała się i rozluźniała wokół mnie, krzycząc bez słów.

Mój orgazm nastąpił wkrótce potem, tak intensywny, że trwał dwa razy dłużej niż zwykle.

Kiedy wstrząsy wtórne wreszcie ustąpiły, podparłem się na rękach, żeby nie przygnieść Bridget swoim ciężarem, ale ona owinęła nogi wokół mojego pasa i mocno mnie przycisnęła.

– Druga runda? – Odgarnąłem pasemko włosów z jej twarzy.

Wyglądała na śpiącą, rozleniwioną i zadowoloną. Wciąż zadziwiało mnie, że jest prawdziwa.

I tutaj, ze mną.

Zaśmiałam się cicho.

– Jesteś nienasycony – powiedziała, obracając przeciwko mnie słowo, którego użyłem w stosunku do niej.

– Gdy chodzi o ciebie? – Pocałowałem jej szczękę. – Zawsze.

Oczy Bridget stały się zamglone w świetle księżyca. Ścisnęła mnie jeszcze mocniej.

– Kocham cię.

Znowu sapnąłem.

– Ja też cię kocham – powiedziałem głosem zgrzytliwym od tłumionych emocji.

Pocałowałem ją raz jeszcze.

Jej usta przy moich, jej kończyny owinięte wokół mojego ciała, nasze oddechy i uderzenia serca mieszające się tak długo, aż stały się jednym... Całe życie przebywałem w piekle i dopiero teraz zrozumiałem, jak wygląda niebo.

Ale gdy nasz pocałunek się pogłębił i po raz kolejny się w niej zatopiłem, zrozumiałem, że żyłem w błędzie.

Bridget była o wiele lepsza niż niebo. Była domem.



---

## BRIDGET

PO NOCY Z RHYSEM ZABRAŁAM SIĘ do realizacji swojego planu i modliłam się, żeby wszystko się udało. Nie miałam wyrzutów sumienia, że chcę naciskać na Erhalla, ale zrażenie do siebie całego parlamentu z pewnością nie było dobrym pomysłem. Nie wierzyłam w rządzenie poprzez strach.

I właśnie z takim nastawieniem stanęłam przed kilkudziesięcioma dziennikarzami w niedzielę, trzy dni po spotkaniu z Rhysem. Zebraliśmy się na północnym trawniku pałacu, a za metalowymi barierkami za grupą reporterów zebrali się ludzie, którzy pragnęli na własne oczy zobaczyć członka rodziny królewskiej.

Tego ranka wyjechały moje przyjaciółki. Opowiedziałam im o moich planach, ale ze zorganizowaniem konferencji prasowej poczekałam do czasu, aż usiądą w samolocie do Stanów. Nie chciałam, żeby musiały sobie radzić z tym szaleństwem, które miało nastąpić. Nie były zbyt zadowolone, bo chciały mnie wspierać, ale to musiałam zrobić sama.

– Dzień dobry. – Mój głos odbił się echem po terenie i wszyscy nagle ucichli. – Dziękuję, że udało się państwu tak szybko przyjechać. Zdaję sobie sprawę, że jest niedziela i prawdopodobnie woleliby państwo

przebywać teraz gdzie indziej, na przykład jedząc brunch lub leżąc w łóżku. – Rozległa się mała fala zaskoczonego śmiechu. Nie byli przyzwyczajeni do tego, by członkowie rodziny królewskiej przemawiali do nich w tak nieformalny sposób. – Więc doceniam waszą obecność. Zanim jednak odpowiem na pytania, chciałabym powiedzieć kilka słów o tym, dlaczego was tu ściągnęłam.

Rozejrzałam się po pełnych oczekiwania twarzach. *Bum. Bum. Bum.* Mimo walącego serca byłam dziwnie spokojna. Miałam wrażenie, że już wcześniej zużyłam tyle energii na denerwowanie się tym wszystkim, że nie zostało mi nic, gdy nadeszła godzina zero.

Rhys miał rację. To było ogromne ryzyko, a Elin prawie dostała zawału, gdy w ostatniej chwili dowiedziała się o konferencji prasowej, ale skończyłam już z zachowawczymi działaniami.

Skoro czegoś chciałam, musiałam o to walczyć, nawet jeśli oznaczało to możliwość spalenia się na oczach całego świata.

Jeśli nie byłam wystarczająco odważna, by stanąć w obronie tego, czego pragnęłam, to nie było szans na to, bym stanęła w obronie tego, czego pragnął mój lud.

– Jestem dumną obywatelką Eldorry. Kocham ten kraj i jego ludzi i jestem zaszczyczona, że mogę być waszą księżniczką. Mam też nadzieję, że gdy nadejdzie czas, zostanę królową, z której będziecie dumni. – *Oddychaj. Dasz radę.* – Jestem jednak świadoma, że od czasu, gdy zostałam następczynią tronu, pojawiły się obawy dotyczące mojej chęci do służenia ludowi i przydatności do tej roli. Obawy te nie były całkowicie bezpodstawne. Rozległy się szmery, ale ja parłam do przodu. – Myślę, że mówię teraz w imieniu wszystkich tu obecnych: nikt z nas nie mógł przewidzieć wydarzeń, które doprowadziły mnie do tego miejsca, dziewięć miesięcy przed moją koronacją na królową tego wspaniałego kraju. – Nabrałam głęboko powietrza. – Kiedy dowiedziałam się o planach abdykacji mojego brata, księcia Nikolaia, ogarnęło mnie przerażenie. Bałam się przyjęcia zobowiązania, którego nigdy się nie spodziewałam, bałam się, że nie sprostam tytułowi i zawiodę moją rodzinę, mój kraj. Ale



strach nie jest powodem, by stać w miejscu, i na szczęście mój wspaniały zespół współpracowników prowadzi mnie przez zawilości wymagane w tak ważnej funkcji. Na początku tego roku spędziłam trzy tygodnie na podróżowaniu po kraju, spotykałam się z obywatelami takimi jak wy i z nimi rozmawiałam. Pytałam, jak im się żyje, jakie troski nie dają im spać w nocy... – Kontynuowałam swoje wystąpienie, opowiadałam nie tylko o podróży, ale o programie Listów Obywatelskich i punktach porządku obrad, które wniosłam do parlamentu. Wreszcie przeszłam do najważniejszej części mojego wystąpienia: – Zdaję sobie sprawę z tego, że bycie królową to nie tylko reprezentowanie kraju. Chodzi o to, aby naród szedł do przodu i zachowywał tradycje, które czynią Eldorę tak wyjątkowym, wspaniałym miejscem, a jednocześnie pozbywał się tych, które powstrzymują jej rozwój. Tak jest w przypadku reform, które pomogłam przepchnąć przez parlament. Dotyczy to również tradycji wiążących koronę z przestarzałymi normami i oczekiwaniami... jak na przykład ustawa o małżeństwach królewskich. Co prowadzi mnie do kolejnego punktu. – Tym razem szmery stały się o wiele głośniejsze. Ponownie nabrałam powietrza. No to lecimy. – Jak być może wiecie, w zeszłym miesiącu wyszły na jaw informacje o rzekomym związku między mną a moim byłym ochroniarzem, Rhysem Larsenem. Informacje te zostały oficjalnie zdementowane. Ale jestem tu dzisiaj, by powiedzieć wam, że są one prawdziwe.

Szmary zamieniły się w ryk. Dziennikarze zerwali się ze swoich miejsc, krzyczeli i wyciągali do mnie swoje mikrofony. Tłum za nimi szalał.

Lampy błyskowe migały. Krzyki. Do góry podniosły się miliony rąk z telefonami, wszystkie wycelowane we mnie.

Moje serce zwolniło, w moich uszach pojawił się ryk.

Starłam się nie wyobrażać sobie reakcji Elin czy mojej rodziny. Pewnie wychodzili z siebie. Nie chciałam im powiedzieć, o czym będzie moja konferencja, uparłam się też, by na jej czas pozostali w pałacu.

Dzisiaj chodziło tylko o mnie.

Podniosłam głos, by przekrzyczeć hałas.

– Jestem tu również po to, by powiedzieć, że nadal jestem w związku z panem Larsenem. – Zapanał chaos. Było tak głośno, że nie słyszałam własnych myśli, ale moje przemówienie dobiegło końca. Nadszedł czas, aby zwrócić się do prasy, a zwłaszcza do jednej dziennikarki. – Tak? – Gestem wskazałam na Jas, reporterkę z The Daily Tea.

– Wasza Wysokość. – Tłum ucichł, by usłyszeć jej pytanie. – Co z ustawą o małżeństwach królewskich? Za niecałe dziewięć miesięcy zostanie pani królową, a prawo wymaga, by przed ceremonią poślubiła pani kogoś szlachetnie urodzonego – powiedziała Jas, tak jak się umówiliśmy.

To niesamowite, co można było osiągnąć dzięki obietnicy przeprowadzenia pierwszego ekskluzywnego wywiadu z królową Eldorri.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję, Jas. Podnosi pani istotną kwestię. Ale choć ustawa o małżeństwach królewskich wymaga, by monarcha poślubił kogoś wysoko urodzonego, to nie wymaga, by byli oni małżeństwem przed koronacją. To powiedziawszy, uważam, że nadszedł czas, abyśmy ponownie przemyśleli to prawo. Powstało ono w osiemnastym wieku, kiedy Eldorra potrzebowała sojuszy zabezpieczonych przez królewskie małżeństwa, by przetrwać jako naród. Ale to nie jest już osiemnasty wiek. Europa nie znajduje się już w stanie wojny. A ja uważam, że już dawno należało uchylić ustawę o małżeństwach królewskich.

– W takim razie marszałek musiałby wnieść wniosek pod obrady, a potem potrzeba by zgody trzech czwartych parlamentu na uchylenie prawa – powiedziała Jas jak na zawołanie. – Kwestia ta pojawiła się już podczas abdykacji byłego następcy tronu, księcia Nikolaia. Nie udało się wówczas zebrać wystarczającej liczby głosów.

– To prawda. – Zrobiłam pauzę, żeby wszyscy musieli poczekać chwilę na to, co miałam do powiedzenia. „Trzymaj ich w napięciu”, usłyszałam w głowie głos Elin. Nie we wszystkim się zgadzałyśmy, ale gdy chodziło o kontakty z mediami, wiedziała, co robi. – Mój brat stanął przed tragicznym dylematem. Byłby wspaniałym królem, ale musiał wybierać między miłością a krajem i wybrał miłość. Myślę, że jest to coś, do czego

każdy z nas może się odnieść. Choć jako rodzina królewska staramy się reprezentować kraj i służyć obywatelom Eldorry najlepiej, jak potrafimy, jesteśmy też ludźmi. Kochamy i smucimy się... – Głos uwiązał mi w gardle, gdy przypomniałam sobie twarze rodziców. – A czasem musimy podejmować nieprawdopodobne decyzje. Ale ani mój brat, ani nikt, kto tu stoi, nie powinien być zmuszany do dokonywania takiego wyboru. To, czy monarcha poślubi kogoś szlacheckiej krwi, czy nie, nie ma żadnego wpływu na jego zdolność do służenia narodowi. Ustawa o małżeństwach królewskich jest reliktem z czasów, które już dawno minęły, i apeluję do parlamentu o ponowne rozważenie swojego stanowiska w tej sprawie.

Tak brzmiały moje słowa, ale mój prawdziwy apel – cały sens mojego wystąpienia – był skierowany do społeczeństwa. Od początku odniosłam się do ich obaw dotyczących mojej osoby, połączyłam się z nimi emocjonalnie poprzez moje wyznanie, że bałam się przyjąć rolę królowej, przypomniałam im o dobru, które uczyniłam, i o moim doświadczeniu w parlamencie, a także podałam logiczne argumenty na uchylenie tej ustawy.

*Etos i logos.*

Każde moje słowo było szczere, ale spędziłam też wiele godzin na strategicznym przygotowaniu tego przemówienia. Jeśli chciałam odnieść sukces jako królowa, musiałam nie tylko zagrać w tę grę, lecz także ją zdominować, a skoro nie miałam władzy politycznej, musiałam wykorzystać opinię publiczną.

Oczywiście pozostała jeszcze jedna ważna część konferencji prasowej.

*Patos.*

– Ciągłe wspomina pani o wyborze między miłością a krajem – powiedziała Jas. – Czy to znaczy, że jest pani zakochana w panu Larsenie?

Tłum wstrzymał oddech. Wydawało mi się, że cały kraj to zrobił.

W oddali zatrąbił samochód, a nad moją głową przeleciał ptak, którego skrzydła trzepotały na tle bezchmurnego, błękitnego nieba. Żaden z tych hałasów nie zakłócił ciężkiej ciszy panującej na trawniku.

Odczekałam jedno uderzenie serca. Dwa. A potem uśmiechnęłam się nieznacznie i powiedziałam:

– Tak. Jestem w nim zakochana. To wszystko. Dziękuję, że państwo dzisiaj do mnie przyszli.

Schodziłam z podium przy akompaniamencie krzyków i wiwatów.

Nogi mi się trzęsły, a serce waliło, gdy szłam na tyły pałacu. Zrobiłam to. Nie mogłam w to uwierzyć.

Ale jeszcze za wcześnie na świętowanie. Na mojej liście rzeczy do zrobienia pozostał jeszcze jeden punkt.

Weszłam pod wyłożoną marmurem wiatę przy bocznym wejściu do pałacu. Rhys czekał w cieniu kolumn, jego szare oczy płonęły.

– Dobrze się spisałaś, księżniczko.

Weszłam w jego objęcia, puls walił w moim gardle.

– To jeszcze nie koniec. – Objęłam go za szyję i szepnęłam: – Pocałuj mnie tak, jakby patrzył na to cały świat.

Jego powolny uśmiech skapywał na mnie jak gęsty, gładki miód.

– Z przyjemnością, Wasza Wysokość.

Dotknął ustami moich warg, a w pobliskich krzakach rozległo się wymowne kliknięcie migawki aparatu.

– Mają to? – Musnął delikatnie moje usta.

– Tak.

Uśmiechnął się i pocałował mnie raz jeszcze. Tym razem głębiej, bardziej natarczywie, a ja docisnęłam się do niego i pozwoliłam, by porwały mnie jego dotyk i smak.

Pierwszy pocałunek był dla świata. Ten był dla nas.



---

## RHYS

### TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

– WASZA WYSOKOŚĆ! – Asystentka Erhalla zerwała się z biurka i otworzyła szeroko oczy. – Tak strasznie mi przykro. Nie wiem, co się stało, ale nie mamy pani w terminarzu. Musiała zajść jakaś pomyłka...

– Nic nie szkodzi – odparła Bridget z łaskawym uśmiechem. – Nie umawiałam się na spotkanie, ale chcielibyśmy porozmawiać z panem marszałkiem. Czy jest dostępny?

– Och, eee... – Zdezorientowana kobieta przejrzała kilka kartek, a potem pokręciła głową. – Tak, oczywiście. Proszę za mną.

Poprowadziła nas przez pomieszczenia marszałka w kierunku jego gabinetu. Gruby niebieski dywan tłumił odgłosy naszych kroków, czułem, jak spinają się wszystkie moje mięśnie.

*Naprawdę to robimy.*

Nie bałem się Erhalla, ale to miało być moje pierwsze spotkanie z nim, odkąd dowiedziałem się, że jest moim ojcem. Przynajmniej w sensie biologicznym. Nie zrobił nic, by zasłużyć na ten tytuł.

Asystentka zapukała do jego drzwi. Żadnej odpowiedzi. Zapukała ponownie.

– Czego? Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać! – warknął.

Kobieta się wzdrygnęła.

– Panie marszałku, Jej Wysokość Księżniczka Bridget przyszła, by z panem porozmawiać. I jest też... eee... pan Larsen. – Rzuciła szybkie, zdziwione spojrzenie w moim kierunku.

Powstrzymałem się od wszelkich grymasów.

Po minionym tygodniu wszyscy w Eldorrze – ba, wszyscy na świecie – znali moją twarz i nazwisko. Byłem w nagłówkach gazet od Tokio po Nowy Jork, a materiał z konferencji prasowej Bridget, jak również „niepozowane” zdjęcia i filmy z nami całującymi się tuż po niej, leciały w kółko na każdym kanale informacyjnym.

Prasa przedstawiła tę historię jako odwróconą bajkę o księżniczce i jej ochroniarzu, a komentatorzy zaczęli pisać całe artykuły i felietony o miłości, obowiązku i tradycji.

Opinia publiczna to wszystko chłonęła. Bridget mówiła, że parlament został zalany telefonami w sprawie uchylecia ustawy, a przez cały tydzień po mediach społecznościowych szalał hashtag #miłośćponadkrajem.

Miłość była najbardziej uniwersalnym uczuciem. Nie wszyscy jej doświadczyli, ale wszyscy jej chcieli – nawet ci, którzy mówili, że nie chcą – a konferencja prasowa Bridget trafiła w tę podstawową potrzebę. Księżniczka nie była już tylko członkinią rodziny królewskiej. Była człowiekiem, a co ważniejsze, jej sytuację można było odnieść do każdego, kto z jakiegoś względu nie mógł być z ukochaną osobą.

Nie było nic potężniejszego niż siła, z którą ludzie mogą się identyfikować.

Plan Bridget zadziałał lepiej, niż mogliśmy się spodziewać, ale odczuwałem niepokój na widok swojej twarzy na pierwszych stronach gazet. Czuję się dziwnie, gdy ludzie się zatrzymywali i na mnie gapili.

Zgodziłem się na ten plan ze świadomością, że zniszczy on wszelkie pozory prywatności, jakie mi pozostały, ale jeśli wyjście z cienia i wejście w światło reflektorów było tym, co należało zrobić, żebyśmy mogli być razem, udzieliłbym wywiadu każdemu pieprzonemu czasopismu.

Bridget, asystentka Erhalla i ja czekaliśmy na reakcję marszałka na niezapowiedzianą wizytę.

Usłyszałem trzask szuflady biurka, potem nastąpiła chwila ciszy, w końcu drzwi się otworzyły i zobaczyliśmy zirytowanego Erhalla.

Moje mięśnie jeszcze bardziej się spięły. To mój ojciec. Nie wiem, czego się spodziewałem. Może szarpnięcia w żołądku na widok mężczyzny, który technicznie był jedną połową mnie, albo wstrętu, który gotował się pod powierzchnią mojej duszy przez ponad trzy dekady w oczekiwaniu na dzień, w którym będę mógł go uwolnić w deszczu pięści, krwi i przekleństw.

Zamiast tego nie czułem nic. Nic poza niejasnym niesmakiem wobec nadmiernie ulizanych na żel włosów Erhalla i złością na wymuszony, graniczący z lekceważeniem uśmiech, którym obdarzył Bridget.

– Wasza Wysokość. Proszę wejść. – Jego ton sugerował, że zdecydowanie nie cieszy się z niespodzianki, a gdy weszliśmy do dużego, wyłożonego dębową boazerią gabinetu, nawet nie uznał mojej obecności.

Bridget i ja zajęliśmy miejsca naprzeciwko niego. Gabinet odzwierciedlał duszę tego człowieka, był zimny i pozbawiony wszelkich osobistych drobiazgów z wyjątkiem wiszących na ścianach oprawionych w ramki dyplomów ze studiów.

Przyglądałem się Erhallowi i próbowałem dostrzec jakiegokolwiek podobieństwo między nami. Dostrzegłem odrobinę w kościach policzkowych i w czole. Nie było to na tyle oczywiste, by obcy ludzie patrzyli na nas i domyślali się, że jesteśmy spokrewnieni, ale jeśli ktoś uważnie się przyjrzał, mógł to zauważyć.

Zamruganiem i podobieństwo zniknęło, widziałem tylko złośliwą twarz i chłodne, pełne wyrachowania oczy.

– No więc. – Erhall podłożył sobie palce pod brodę, jego usta były równie spięte jak reszta twarzy. – Następczyni tronu we własnej osobie odwiedziła mnie w moim gabinecie. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Mam punkt do porządku obrad na następną sesję parlamentu. – Bridget promieniowała autorytetem, a ja poczułem dumę. Od dnia, kiedy



siedzieliśmy w jej apartamencie hotelowym w Nowym Jorku i oglądaliśmy w telewizji abdykację Nikolaia, przeszła długą drogę. Podczas jego przemówienia wyglądała, jakby chciała zwymiotować, ale dziś nie było śladu po tej przestraszonej, pozbawionej pewności siebie dziewczynie. – Chcę przedłożyć wniosek o uchylenie ustawy o małżeństwach królewskich.

Erhall wpatrywał się w nią przez sekundę, a potem zaczął się śmiać. Głośno.

Miałem ochotę prychnąć, ale się powstrzymałem. To był show Bridget.

– Myślałem, że to kolejna sprawa związana z listami od obywateli – powiedział Erhall. – Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Ta ustawa jest jedną z najstarszych w Eldorze i choć... pani konferencja prasowa była niezwykle poruszająca, to ustawa jest tradycją. Nie wspominając już o tym, że mamy o wiele ważniejsze sprawy na głowie, w tym problem zanieczyszczenia wody, na który zwróciła pani uwagę w zeszłym miesiącu. Chce pani czystej wody pitnej dla mieszkańców Hedelbergu, prawda?

Bridget uśmiechnęła się i nawet nie mrugnęła pod wpływem jego groźby.

– Obawiam się, że pan mnie nie zrozumiał. To nie była prośba, poza tym ufam, że parlament jest na tyle kompetentny, by umieć zająć się więcej niż jedną sprawą naraz. Jeśli nie, to proponuję zmianę sposobu kierowania izbą, panie marszałku... albo w ogóle zmianę marszałka.

Jego uśmiech zniknął, rysy twarzy spowaźniały.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, parlament konsultuje się z koroną z grzeczności, ale nikt, nawet Jego Wysokość, nie dyktuje prawa.

– W takim razie dobrze, że nie dyktuję prawa. – Skrzyżowała nogi i przybrała nienaganną postawę. Nie spuszczała z niego wzroku. – Mówię panu, by pan uchylił to prawo. Jest ono przestarzałe i nie ma żadnej praktycznej wartości dla kraju i ludzi. Pozbawiona wartości tradycja jest niczym innym jak imitacją przeszłości i lud się z tym zgadza. Ostatnie badanie opinii publicznej wykazało, że poparcie dla uchylenia ustawy wynosi dziewięćdziesiąt trzy procent.

Nadał się z oburzenia.

– Śmiem się z tym nie zgodzić. Tradycja jest podstawą tego kraju, tego urzędu i pani urzędu. Nie możemy go bezmyślnie burzyć. Zatem nie, obawiam się, że nie mogę zgłosić tego wniosku. Niezależnie od tego, ile sprzedaje się pamiątkowych koszulek z twarzą pana Larsena – dodał szyderczo.

Wymieniliśmy z Bridget spojrzenia.

*Na pewno?*

*Tak. Zrób to.*

Krótko, treściwie i cicho. Najbardziej efektywna rozmowa, jaką kiedykolwiek przeprowadziliśmy.

– Powinien pan bardziej dbać o publiczny wizerunek pana Larsena – powiedziała Bridget, jej łagodny ton nie dawał żadnego ostrzeżenia, zanim rzuciła bombę. – Jeśli wziąć pod uwagę, że to pański syn.

Większość eksplozji była ogłuszająca, a od samej siły wyrzuconej energii szczękały zęby i pękały bębunki w uszach. Ta była cicha, ale sto razy bardziej zabójcza, jej fale uderzeniowe wbiły się w Erhalla, zanim ten zdążył się zorientować.

Potrafiłem dokładnie określić moment uderzenia. Z twarzy marszałka zniknęły wszelkie kolory, a oczy nie były już pełne samozadowolenia. Patrzył to na Bridget, to na mnie. Na nią, na mnie, na nią, na mnie, jego głowa przypominała piłeczkę pingpongową.

– To... to jest kłamstwo – wydusił wreszcie. – Nie mam syna.

– Michigan, lato osiemdziesiątego szóstego – powiedziałem. – Deidre Larsen. – Nie sądziłem, że to możliwe, ale twarz Erhalla zbladła jeszcze bardziej, aż przybrała kolor jego wykrochmalonej koszuli. – Sądząc po pańskiej reakcji, doskonale ją pan pamięta. – Pochyliłem się do przodu i uśmiechnąłem ponuro, a on cofnął się o kilka centymetrów. Na jego czole zaśniła cienka strużka potu. – A tak przy okazji, ona nie żyje. Po tym, jak pewien pieprzony lowelas ją porzucił, gdy powiedziała mu o ciąży, zaczęła pić i ćpać. Przedawkowała, kiedy miałem jedenaście lat.

Wydawało mi się, że uchwyciłem błysk żalu w oczach Erhalla, ale po chwili wszystko znikło.

– Bardzo mi przykro. – Mięsień zaczął przeskakiwać w jego szczęce, marszałek wyciągnął rękę do krawatu, ale go nie dotknął. – Obawiam się jednak, że nie znam żadnej Deidre Larsen. Pomylili mnie państwo z kimś innym.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Bridget położyła dłoń na moim kolanie, jej dotyk był chłodny i uspokajający, a ja wypuściłem długi oddech, zanim się opanowałem.

Nie byłem tu po to, by bić się z Erhallem, przynajmniej nie fizycznie. Mieliśmy o wiele ważniejszy cel do osiągnięcia.

– Wyniki testów DNA mówią coś innego. – Sięgnąłem do kieszeni po dokumenty otrzymane dzięki uprzejmości Andreasa i walnąłem nimi w blat biurka z taką siłą, że Erhall podskoczył. – Proszę spojrzeć, jeśli pan mi nie wierzy.

Nie tknął ich. Obaj wiedzieliśmy, że mówię prawdę.

– Czego chcecie? – Zaczął powoli odzyskiwać nad sobą panowanie. – Pieniądzy? Tytułu? – Uniósł brew. – Comiesięcznych zajęć integracyjnych?

Mimo drwiącego tonu wpatrywał się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy, który niemal...

Nie. Dzień, w którym dobrowolnie zaangażuję się w jakąkolwiek formę „integracji” z tym człowiekiem, będzie dniem, w którym piekło zamarźnie.

– Jej Wysokość już panu powiedziała. – Kiwnąłem głową w stronę Bridget. Siedziała spokojnie obok mnie i obserwowała naszą konfrontację z neutralnym, niemalże znudzonym wyrazem twarzy. – Chcemy, żeby przedłożył pan wniosek o uchYLENIE ustawy o małżeństwach królewskich.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Może się okazać, że wiadomość o pańskim dawno utraconym dziecku pojawi się na pierwszej stronie następnego The Daily Tea – powiedziała Bridget. – Hipotetycznie rzecz biorąc, oczywiście. Czasami dziennikarze publikują niewiarygodne historie. – Pokręciła głową. – Szkoda, że nie poczekają do wyborów. W tym roku ma pan dość mocnego przeciwnika. Odrobina skandalu wystarczy, by przechylić szalę na jego korzyść. Ale co ja tam wiem. – Ponownie się uśmiechnęła. – Jestem tylko „ładną buzią”.

Twarz Erhalla błyskawicznie zmieniła kolor z białej na jaskrawopurpurową. Byłoby to niepokojące, gdyby nie było tak satysfakcjonujące.

– Czy pani mnie szantażuje?

– Ależ skąd – odparła. – Zachęcam pana do zrobienia tego, co należy. Bo zrobi pan to, co należy, prawda, panie marszałku?

Widziałem, że z trudem powstrzymywał się od epitetów, podczas gdy trybiki w jego głowie obracały się z zawrotną prędkością.

Jego odmowa wiązała się z ryzykiem utraty kariery politycznej z powodu skandalu, jaki wywołałoby nieślubne dziecko. Reprezentował jeden z najbardziej tradycyjnych okręgów w kraju i jego wyborcy z pewnością źle zareagowaliby na wiadomość o tym, że miał nieślubne dziecko z amerykańską kelnerką.

Ale gdyby się ugiął, straciłby przewagę, którą teraz nad nami miał. Poddanie wniosku pod obrady wymagało z jego strony minimalnego wysiłku, ale zrobienie tego oznaczało, że to Bridget zyska przewagę. Polityka to gra, a przegrana – zwłaszcza z kimś, kogo Erhall uważał za gorszego od siebie nie tylko ze względu na płeć – musiała być dotkliwa.

Stojący w rogu zegar tykał, mijały kolejne sekundy ogłuszającej ciszy.

W końcu ramiona Erhalla opadły, a mnie przeszedł dreszcz zwycięstwa.

– Nawet jeśli przedłożę ten wniosek, parlament nigdy go nie przyjmie – powiedział złośliwie. – Opinia publiczna pomoże wam tylko do pewnego stopnia.

Bridget cały czas się uśmiechała.

– Proszę pozwolić, że ja będę się martwić resztą parlamentu. Jeśli zrobi pan swoje, świat nigdy nie dowie się o pańskich grzeszkach. Pewnego dnia może nawet zasiądzie pan w fotelu premiera. Ale proszę pamiętać, panie marszałku, że zostanę królową. I będę królową jeszcze długo po tym, jak pańska kariera polityczna dobiegnie końca i będzie pan sprzedawał swoje wspomnienia o czasach świetności w porannych talk-show. Tak więc współpraca ze mną i neutrudnianie sprawy leżą w pańskim najlepszym interesie. Nie sądzi pan?

Erhall był dupkiem, ale nie idiotą.

– Dobrze. Złożę wniosek na najbliższym posiedzeniu parlamentu – powiedział ponuro.

– Wspaniale. – Bridget wstała. – Uwielbiam produktywne spotkania. Panie Larsen, czy chciałby pan dodać coś jeszcze?

Wpatrywałem się w Erhalla. Chociaż pewne rzeczy, które mówił i robił, doprowadzały mnie do wściekłości, moje ogólne uczucia wobec ojca zmieniły się ze wstrętu w obojętność.

Jeśli wcześniej miał nade mną jakąś przewagę, to już jej nie było.

– Całe życie spędziłem na tworzeniu pana w moim umyśle – powiedziałem. – Jedna pańska decyzja zmieniła nieodwracalnie dwa życia. Był pan monstrum, które zmieniło moją matkę w potwora. Już dawno mogłem poznać pańską tożsamość, ale nie chciałem. Wmawiałem sobie, że to dlatego, że nie mam pewności, czy nie zabiję pana za to, co pan zrobił. – Erhall wzdrygnął się i cofnął o kolejne centymetry. – Ale prawda była taka, że bałem się stanąć twarzą w twarz z duchem, który nawiedzał mnie przez całe życie, nawet gdy byłem przekonany, że duchy nie istnieją. Jaki był on, człowiek, z którego technicznie powstała połowa mnie? Jak zareagowałby, gdyby się dowiedział, że jestem jego synem? – Mięsień w szczęce Erhalla znów zadrżał. – No cóż, w końcu stanąłem przed nim i wie pan, co sobie uświadomiłem? – Spojrzałem mu prosto w oczy. Poczulem wyłącznie apatię. – On nie jest monstrum. To smutny, żaloszny mały człowiek, który był zbyt wielkim tchórzem, by ponieść konsekwencje swoich czynów, a ja zmarnowałam dziesięciolecia, bo pozwoliłem mu mieć nad moim życiem więcej władzy, niż na to zasługiwał. Więc nie, nie chcę i nigdy nie będę chciał pańskich pieniędzy, tytułu ani żadnej formy relacji z panem. Jeśli chodzi o mnie, mój ojciec nie żyje. Umarł, gdy odszedł od nas trzydzieści cztery lata temu.

Erhall wzdrygnął się, gdy i ja wstałem z krzesła i rzuciłem cień na jego skuloną postać. Kiwnąłem głową.

– Miłego dnia, panie marszałku.

Bridget i ja byliśmy w połowie drogi do drzwi, kiedy usłyszeliśmy:

– Aranżowane małżeństwa nie są tylko dla członków rodziny królewskiej, panie Larsen. Ludzie byli zmuszani do małżeństw z rozsądku na długo przed narodzinami Jej Wysokości.

Stałem i się odwróciłem, spojrzałem mu w oczy. Dostrzegłem kolejny błysk żalu, ale to nie wystarczyło. Nie po tym, co zrobił Deidre, i nie po tym, co zrobił mnie. Nie było żadnego usprawiedliwienia dla tego, jak załatwił tę sytuację.

Zamiast zareagować, podszedłem do drzwi i zostawiłem go tam, bełkoczącego coś i samotnego w jego zimnym, ogromnym gabinecie.

Bridget poczekała, aż wejdziemy do windy, z dala od wścibskich uszu i oczu asystentki Erhalla, i dopiero wtedy się odezwała.

– Powinniśmy razem wygłaszać przemówienia – powiedziała. – Zarobiliśmy kupę forsy.

Śmiech zadudnił mi w gardle. Wreszcie ogromny ciężar spadł z mojej klatki piersiowej, dzięki czemu mogłem się swobodniej śmiać.

– Absolutnie nie. Nie umiem przemawiać.

– Dobrze się spisałeś. – Ścisnęła moje ramię i przekazała mi tym gestem więcej, niż zrobiłyby to jakiekolwiek słowa. Ale po chwili w jej oczach pojawił się złośliwy błysk. – Byłam pewna, że Erhallowi pęknie tętnica. Wyobraź sobie, co by było, gdybyśmy wspomnieli też o Andreasie.

Ten jednak uparł się, by Erhall nigdy nie poznał jego faktycznego pochodzenia. Gdyby prawda wyszła na jaw, miałby więcej do stracenia niż którekolwiek z nas, a ja nie miałem problemu z utrzymaniem tego w tajemnicy – po części dlatego, że szanowałem jego wybór, ale też dlatego, że dzięki temu mogliśmy trzymać go w ryzach. Nawet jeśli nie chciał tronu, to i tak miałem zamiar go obserwować. Tak jak każdego, kto mógłby potencjalnie zagrozić Bridget.

– No więc. Bitwa numer jeden wygrana – powiedziałem, gdy winda zatrzymała się na parterze budynku parlamentu. – Co dalej?

Błysk złośliwości ustąpił miejsca determinacji.

– Dalej... wygramy wojnę.

– Jasne, że tak.

Wyciągnąłem rękę, a ona ją wzięła. Jej mała, miękka dłoń idealnie zagnieździła się w mojej większej, bardziej szorstkiej.

Drzwi się otworzyły, a my wyszliśmy na zewnątrz w szaleństwo fleszy aparatów i reporterów wykrzykujących pytania.

Wyszliśmy z cienia w światło reflektorów.

Nigdy nie spodziewałem się globalnej rozpoznawalności, ale mówiłem poważnie, kiedy powiedziałem, że pójdę za Bridget wszędzie – nawet w sam środek burzy medialnej.

„Jest pan gotowy, panie Larsen?”

„Urodziłem się gotowy, księżniczko”.

Idąc przez burzę, trzymaliśmy się za ręce.

Jedna bitwa za nami, jedna wojna do wygrania.

Dobrze, że byłem i zawsze będę żołnierzem pewnej królowej.





---

## BRIDGET

PRZEZ NASTĘPNY MIESIĄC PROWADZIŁAM KAMPANIĘ mającą na celu przekonanie odpowiedniej liczby ministrów do zgody na zmiany w prawie – prośbą lub groźbą. Z niektórymi poszło łatwo, z innymi wręcz przeciwnie. Ale mieliśmy z Rhysem za sobą sto rozmów telefonicznych, jedenaście wizyt osobistych, dwadzieścia trzy wywiady w mediach i niezliczone wystąpienia publiczne – zarówno te zaplanowane, jak i te „spontaniczne” – i w końcu nadszedł ten wielki dzień.

Siedzieliśmy w moim apartamencie i oglądaliśmy głosowanie w telewizji. Ze stresu zjadłam dwie paczki Oreo. Rhys siedział obok mnie z obojętnym wyrazem twarzy, ale jego ciało wibrowało takim samym zaniepokojeniem jak moje.

Obecna liczba głosów wyglądała następująco: dziewięćdziesiąt za, trzydzieści przeciw, dwa wstrzymujące się, pozostało jeszcze pięćdziesiąt osiem. Aby uchylić prawo, potrzebowaliśmy stu trzydziestu pięciu. Wyglądało to nieźle, ale wolałam nie dzielić skóry na niedźwiedziu.

– Lady Jensen. – Wrogi głos Erhalla rozbrzmiewał w wyłożonej mahoniem komnacie przedstawionej na ekranie.

– Za.

– Lord Orskov.

– Za.

Ścisnęłam dłoń Rhysa, serce waliło mi coraz mocniej. Wpisałam Orskova do kolumny „może”, więc jego głos był ogromnym zwycięstwem.

– Uda się. – Cicha pewność siebie Rhysa uspokajała moje będące już w strzępach nerwy. – A jeśli nie, zawsze mamy plan awaryjny.

– Czyli?

– Spalić parlament.

Zaśmiałam się.

– I w czym miałyby nam to pomóc?

– Nie wiem, ale byłoby cholernie satysfakcjonujące.

Kolejny śmiech, kolejne uspokojenie nerwów.

*Zostało pięćdziesiąt siedem. Pięćdziesiąt sześć. Pięćdziesiąt pięć.*

Głosowanie wciąż trwało, pozostało tylko dwóch ministrów i brakowało nam jednego „tak” do uchylecia. Jeśli któryś z nich zagłosuje na „tak”, będziemy wolni.

Ponownie ścisnęłam dłoń Rhysa, gdy Erhall wezwał kolejnego ministra.

– Lord Koppel.

– Przeciw.

Załamalam się, a Rhys wypuścił z siebie potok przekleństw. Nie spodziewalam się, że Koppel zagłosuje na tak, ale mimo wszystko było to rozczarowujące.

Poczułam, jak w moim gardle wzbiera się żal. Powinnam była wykorzystać informacje na temat Koppela. Próbowałam zachowywać się w porządku i nigdy otwarcie nie zagroziłam żadnemu z ministrów z wyjątkiem Erhalla, ale być może źle to zaplanowałam. I nie byłabym pierwszą osobą w historii, która została wydymana przez swoje sumienie.

„Zrobiłaś to, co było słuszne”.

Włoski na moim karku stanęły dęba. Wyprostowałam się i rozejrzałam po swoim apartamencie, ale poza mną i Rhysem nikogo nie zobaczyłam. Mimo to mogłabym przysiąc, że usłyszałam szepczący do mnie miękki

kobięcy głos... który brzmiał podejrzenie jak głos mojej matki – słyszałam go w starych nagraniach.

Tak właśnie się dzieje, gdy człowiek siedzi do późna w nocy i chodzi niewyspany. Ostatniej nocy prawie w ogóle nie spałam, bo byłam zbyt zdenerwowana, i z tego zmęczenia miałam już pewnie omamy.

Na ekranie pojawił się uśmiechnięty i zadowolony Erhall. Widziałam, że modli się, by wszystkie nasze wysiłki poszły na marne. Zgodnie z obietnicą złożył wniosek, ale za każdym razem, gdy ktoś głosował na „nie”, nie potrafił ukryć swojej radości.

– Lady Dahl.

Przygryzłam dolną wargę.

Dahl była ostatnią osobą, która została. Pod względem wyników głosowań była najbardziej nieprzewidywalna w całym parlamencie. Żaden z moich telefonów do niej nie przyniósł nic więcej niż uprzejme „Dziękuję, Wasza Wysokość. Przemyślę to”.

Bijąca od Rhysa niespokojna energia jeszcze bardziej przybrała na sile, aż była niemal słyszalna w gęstej ciszy mojego apartamentu. Ciastka chlupotały w moim żołądku, a ja pożałowałam, że pochłonęłam taką ilość cukru w tak krótkim czasie.

Dahl otworzyła usta, a ja zacisnęłam powieki, bo nie mogłam patrzeć na chwilę, która miała zmienić moje życie – na lepsze lub na gorsze.

*Proszę, proszę, proszę...*

– Za.

„Za”. Dopiero po minucie mój mózg przetworzył to jedno słowo. Otworzyłam oczy w samą porę, by zobaczyć zirytowanego Erhalla, który powiedział:

– Przy ostatecznym wyniku głosowania wynoszącym sto trzydzieści pięć „za”, czterdzieści „przeciw” i pięć „wstrzymujących się”, parlament oficjalnie ogłasza uchylene ustawy o małżeństwach królewskich z tysiąc siedemset dwudziestego trzeciego roku. Izba...

Wyłączyłam głos w telewizorze. Byłam szalenie oszołomiona, czułam na skórze przeskakujące ładunki elektryczności, a z niedowierzania kręciło mi

się w głowie. Spojrzałam zdumiona na Rhysa.

– Czy to naprawdę się wydarzyło?

Wokół jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

– Tak, księżniczko. – Na jego twarzy widniały ogromna duma i ulga.

– Udało nam się. – Nie potrafiłam tego pojąć. Ta ustawa była zmorą mojej egzystencji, odkąd zostałam następczynią tronu. A teraz po prostu zniknęła. Mogłam poślubić, kogo tylko chciałam, i nie musieć rezygnować z tronu. Mogłam wyjść za Rhysa.

Wreszcie dotarło do mnie znaczenie tego, co właśnie się wydarzyło.

– Zrobiliśmy to! – pisnęłam i rzuciłam się w ramiona roześmianego Rhysa. Wszystko się rozmyło i zdałam sobie sprawę, że płaczę, ale zupełnie się tym nie przejmowałam.

Tyle miesięcy wysiłków, tyle wczesnych poranków i siedzenia do nocy oraz rozmów, które wywoływały u mnie taką rozpacz, że miałam ochotę rwać włosy z głowy... ale było warto, bo nam się udało.

*Jestem z ciebie dumna, kochanie.* Miękki kobiecy głos powrócił, a w mojej krtani zebrał się węzeł emocji.

Nie miało znaczenia, czy głos był prawdziwy, czy stanowił wymysł mojej wyobraźni. Liczyło się tylko to, że był – bliżej niż kiedykolwiek.

*Dzięki, mamo. Ja też jestem z siebie dumna.*

Rhys, mój dziadek i Nikolai zapewniali mnie, że dam radę wykonywać obowiązki królowej, ale do tej pory nie do końca im wierzyłam. Teraz jednak odniosłam swoje pierwsze prawdziwe zwycięstwo w parlamencie. Miałam nadzieję, że moje relacje z ministrami będą bardziej nastawione na współpracę niż na walkę, ale nie byłam na tyle naiwna, by sądzić, że od tej pory wszystko pójdzie gładko. Czekало nas jeszcze wiele bitew podjazdowych, ale skoro raz wygrałam, to mogę wygrać ponownie.

Rhys pocałował mnie czule i głęboko.

– Ty to zrobiłaś. Ja byłem tylko na doczepkę.

– Nie. – Wtuliłam się w niego z taką euforią, że gdyby nie złapał mnie w pasie, pewnie uniosłabym się nad ziemią. – Ty też byłeś przy tym wszystkim.

Wywiady, spotkania, wystąpienia publiczne. Wszystko.

W jego piersi rozległ się głęboki dźwięk.

– Wygląda na to, że ze mną utknęłaś, księżniczko. – Przejechał knykciami po moim kręgosłupie. – Powinnaś była to wcześniej przemyśleć.

– Czyżby? – Zrobiłam zamyśloną minę. – Zawsze mogę z tobą zerwać i umówić się z kimś innym. Jest taka gwiazda filmowa, którą zawsze... – Znów pisnęłam, gdy wstał i przerzucił mnie sobie przez ramię.

– Rhys, postaw mnie na podłodze. – Uśmiechałam się tak szeroko, że rozboleły mnie policzki. – Muszę odbierać telefony. – Machnęłam ręką kierunku urzędnika, które od zakończenia głosowania ciągle wibrowało, bo przychodziły nowe wiadomości i połączenia.

– Potem. – Mocno klepnął mnie w tyłek, a ja krzyknęłam, choć pod wpływem uderzenia przeszło mnie ciepło. – Muszę dać ci lekcję, bo ze mną się tak nie żartuje. Zwłaszcza na temat innych mężczyzn.

Czy to źle, że kiedy jego głos zniżył się do pełnego zaborczości warknięcia, moje majtki zrobiły się wilgotne? Być może. Ale nie potrafiłam się tym przejmować, kiedy kopniakiem otworzył drzwi do mojej sypialni i rzucił mnie na łóżko.

– Jaką lekcję? – Byłam już tak mokra, że uda lepiły się od mojego podniecenia, a mroczny uśmiech Rhysa tylko pogorszył sprawę.

– Na czworaka – powiedział, ignorując moje pytanie. – I twarzą do zagłówek.

Posłuchałam go, a gdy poczułam na łóżku ciężar Rhysa, z podniecenia moje serce rozbiło się o żebra. Jedną ręką uniósł mi sukienkę, a drugą ściągnął majtki ruchem tak gwałtownym, że usłyszałam odgłos rozrywanego jedwabiu.

Wiedziałam, że będę musiała wygospodarować miesięczny budżet na wymianę całej bielizny, którą zniszczył, ale nie narzekałam.

– Później będziemy świętować głosowanie. – Przeciągnął palcem między moimi wilgotnymi udami i po wrażliwej łechtaczce, a ja cicho jęknęłam. – Ale na razie przekonajmy się, czy gdy z tobą skończę, nadal będziesz uważać się za zabawną.

To było ostatnie ostrzeżenie, jakie otrzymałam. W pokoju rozległo się głośne plaśnięcie, a na mojej skórze pojawił się ból połączony z przyjemnością.

Opuściłam głowę w samą porę, by zdusić krzyk poduszką, zanim do pierwszego dołączył kolejny wybuch doznań.

Rhys miał rację. Świątować mogliśmy później. Na razie musieliśmy odreagować całe napięcie i niepokój z ostatniego miesiąca i...

Syknęłam, gdy Rhys wypełnił mnie od tyłu. Wkrótce czułam już jednak tylko błogość jego dotyku i pełnię w sercu.



---

## BRIDGET

RESZTĘ DNIA I NOCY SPĘDZILIŚMY W MOIM POKOJU, wychodziliśmy tylko po jedzenie, ale następnego ranka rzeczywistość wtargnęła w nasze życie i byłam zmuszona opuścić ramiona Rhysa.

Choć nadal byłam oszołomiona ze szczęścia po naszym zwycięstwie, musiałam jeszcze załatwić jedną bardzo ważną sprawę. Czekałam z tym na okres po głosowaniu, żeby niepotrzebnie się nie rozpraszać, ale teraz musiałam stawić temu czoło.

Rhys został w sypialni, a ja czekałam na mojego gościa w salonie.

Usłyszałam pukanie, a potem do środka zajrzała Mikaela.

– Chciałaś ze mną rozmawiać?

– Tak. Usiądź, proszę.

Weszła do środka i usiadła obok mnie.

– Chciałam z tobą porozmawiać, ale wczoraj nie odbierałaś ode mnie połączeń. Zakładam, że byłaś... zajęta, ale o mój Boże, to głosowanie! Mamy powód do świętowania! To niesamo...

– Dlaczego przekazałaś moje zdjęcia prasie? – Pominęłam pogawędkę i od razu przeszłam do rzeczy. Nie potrafiłabym z nią rozmawiać, gdy



wisiały nad nami czarne chmury.

Udało mi się utrzymać neutralny ton głosu, ale wbiłam paznokcie tak głęboko w poduszkę na kanapie, że pozostały wgniecenia.

Gdy Rhys mi o tym powiedział, nie chciałam w to uwierzyć. Część mnie wciąż miała nadzieję, że się pomylił. Ale blada twarz i spanikowane spojrzenie Mikaeli powiedziały mi wszystko, co musiałam wiedzieć.

To była prawda.

Poczucie zdrady wbiło we mnie ostre szpony, zniknęło moje chłodne opanowanie.

W Eldorrze nie miałam zbyt wielu przyjaciół. Miałam znajomych i ludzi, którzy podlizywali mi się ze względu na mój tytuł, ale żadnych prawdziwych przyjaciół. Mikaela była jedyną stałą u mego boku i bardzo jej ufałam.

– Ja... nie wiem, o czym mówisz – powiedziała, unikając mojego wzroku.

– Stara firma Rhysa namierzyła zdjęcia na podstawie twojego adresu IP. – Były szef Rhysa, Christian, był najwyraźniej geniuszem komputerowym, więc Rhys poprosił go o pomoc w ustaleniu tożsamości osoby, od której wyszedł przeciek. Od tygodni wiedziałam, że to mogła być Mikaela, i musiałam udawać, że nic się nie stało. Czekałam na tę konfrontację.

Gdybym jednak nie została królową, może sprawdziłabym się w roli aktorki.

Mikaela otworzyła usta, zamknęła je, po czym znowu otworzyła.

– Myślałam, że ci pomagam – powiedziała cicho. – Ona mi powiedziała, że to pomoże.

– Wiem.

Szpony zdrady wbiły się jeszcze głębiej.

Kiedy Christian zajrzał do korespondencji Mikaeli z przedstawicielką The Daily Tea, znalazł kilka... interesujących wiadomości tekstowych. Zaskoczyły mnie one tak samo jak odkrycie, że technicznie rzecz biorąc, to Mikaela była źródłem przecieku.

Fakt, że nie był to pomysł Mikaeli, nie zmniejszył bólu. Powinna być mądrzejsza.

Usłyszałam kolejne pukanie.

– Proszę wejść. – Nie odrywałam wzroku od Mikaeli, która wyglądała, jakby chciała zanurzyć się w kanapie i nigdy nie wypłynąć na powierzchnię.

Do środka weszła Elin, jak zwykle elegancka i zadbana w swoim białym garniturze Escady i czółenkach na siedmiocentymetrowych obcasach. Spojrzała na Mikaelę, a potem na mnie.

– Prosiłaś o spotkanie ze mną, Wasza Wysokość.

– Tak. Właśnie rozmawialiśmy o zdjęciach przedstawiających mnie i Rhysa, które wyciekły do prasy. – Oderwałam wreszcie wzrok od mojej przyjaciółki, byłej przyjaciółki, i spojrzałam w niebieskie oczy Elin. – Wiesz coś na ten temat?

Elin nie była głupia. Natychmiast zrozumiała, o co chodzi, ale – co należy liczyć na jej korzyść – nie udawała ignorancji ani się nie usprawiedliwiała.

– Zrobiłam to, żeby ci pomóc, Wasza Wysokość – powiedziała po zaledwie sekundzie.

– Poprzez wysyłanie do prasy moich prywatnych zdjęć? W jaki sposób miałyby mi to pomóc?

– To nie były prywatne zdjęcia. – W jej tonie pojawiła się irytacja. – Były to zupełnie niewinne zdjęcia skadrowane w sugestywny sposób. Nigdy nie wysłałabym prawdziwie kompromitujących zdjęć. Ale gdybym tego nie zrobiła, ty i pan Larsen kontynuowaliście swoje lekkomyślne działania i wyszłoby na jaw coś bardziej skandalicznego. To była tylko kwestia czasu. Nie myślcie, że nie zauważyłam, co próbowaliście ukryć pod moim nosem. Gdybym była tak nieświadoma tego, co się wokół mnie dzieje, nie utrzymałabym tak długo tego stanowiska.

*Szlag.* Powinnam była się domyślić, że Elin się zorientuje.

Miała rację. Byliśmy lekkomyślni, zbyt pochłonięci fazą miesiąca miodowego, by podjąć zwykłe środki ostrożności. Ale to jeszcze nie oznaczało, że to, co zrobiła, było słuszne.

– A film?

Wreszcie powiedziałam Rhysowi o nagraniu z przyjęcia weselnego Nikolaia. Wściekł się, że tak długo trzymałam to w tajemnicy, ale ponieważ nic więcej z tego nie wynikło, przeszło mu po pięciu dniach. Ale poprosił Christiana o sprawdzenie, kto to wysłał, a kiedy dowiedziałam się, że Elin stoi również za tym, prawie spadłam z krzesła.

Niespodzianki z każdej strony.

Mikaela patrzyła to na mnie, to na Elin.

– Jaki film?

Zignorowałyśmy ją, zajęte patrzeniem sobie w oczy.

– Podłożenie kamer w prywatnej rezydencji jest przestępstwem – powiedziałam. – A zwłaszcza w prywatnej królewskiej rezydencji.

– Książę Nikolai wiedział o kamerach. – Nie zdążyła nawet mrugnąć. – Szef ochrony przekonał go do zainstalowania tajnego monitoringu na czas remontu. Zbyt wiele osób wchodziło i wychodziło z budynku. To był środek ostrożności.

Przerwałam, żeby przetrwać te informacje, a potem powiedziałam:

– Szantaż jest również nielegalny.

– Nie szantażowałam cię i nigdy bym tego nie zrobiła. – Ściągnęła mocno brwi. – Wysłałam ci ten film w nadziei, że skłoni cię do zerwania relacji z panem Larsenem. Ale ponieważ tego nie zrobiłaś, musiałam wysłać zdjęcia do prasy.

– Nie musiałaś nic robić. Mogłaś najpierw ze mną o tym porozmawiać – rzekłam chłodnym tonem. – Jak na asystentkę do spraw komunikacji jesteś bardzo kiepska w komunikacji.

– To by nic nie zmieniło. Jesteś uparta, Wasza Wysokość. Powiedziałybyś mi, że z nim kończysz, i wróciłybyś w jego ramiona. Musiałam cię do tego zmusić. Poza tym dziennikarz The Daily Tea, któremu wysłaliśmy zdjęcia, już zaczął węszyć w nadziei na znalezienie brudów. Ochrona przyłapała go na próbie wejścia na teren pałacu. Był strasznie natarczywy, tak jakby żywił osobistą urazę. – Przekrzywiła głowę. – Hans Nielsen, dawniej pracował w „The National Express”. Coś ci świta?

No pewnie. Hans był paparazzim, którego aparat Rhys zniszczył na cmentarzu w zeszłym roku. Najwyraźniej awansował i cały czas żywił do nas urazę.

Wróciłam myślami do sytuacji sprzed kilku tygodni, kiedy Rhys powiedział mi, że wydaje mu się, iż ktoś weszły w jego domku. Założę się, że to był Hans, jeśli wziąć pod uwagę, że to się stało, zanim Rhys i ja się zeszliśmy, a Elin wynajęła fotografa, żeby robił nam zdjęcia.

Ale o tym jej nie wspomniałam.

– Tak czy inaczej, zdjęcia go zadowolily i przestał drażnić – rzekła Elin, gdy nie odpowiedziałam. – Z perspektywy czasu muszę powiedzieć, że twoja konferencja prasowa była inspirująca, no i się wam udało. Wczorajsze głosowanie było wielkim zwycięstwem, więc nic takiego się nie stało.

Zabawne, że nazwała konferencję inspirującą właśnie teraz, kiedy rzuciłam jej tym wszystkim w twarz.

– Nic takiego się nie stało? – powtórzyłam. – Elin, działałaś za moimi plecami, wywołałaś skandal i wciągnęłaś w to Mikaelę!

Mikaela, która z szeroko otwartymi oczami obserwowała tę błyskawiczną wymianę zdań między nami, zwiesiła głowę.

– Potrzebowałam pośrednika. Nie mogłam pozwolić sobie na to, by mnie namierzono. – Elin westchnęła głośno. – Szczerze mówiąc, Wasza Wysokość, wszystko się udało. Nakarmiłam prasę mniejszym skandalem, żeby nie wywęszyła większego. Chroniłam rodzinę królewską. To zawsze było moim najważniejszym celem.

– Być może. – Wyprostowałam się. – Doceniam twoje usługi dla rodziny przez te lata, ale obawiam się, że nadszedł czas, abyśmy się rozstały.

Mikaela pisnęła, a Elin natychmiast pobladła.

– Zwalniasz mnie? Nie możesz tego zrobić. Jego Wysokość...

– Pozwolił mi na dokonywanie wszelkich zmian kadrowych, jakie uznam za stosowne – dokończyłam. Aby się nie trząść, przycisnęłam dłoń mocno do ud. Elin należała do pracowników pałacu z najdłuższym stażem, a ja zawsze trochę się jej bałam. Ale choć na zewnątrz świetnie wykonywała

swoją pracę, potrzebowałam kogoś, kto ze mną współpracował, a nie kogoś, kto spiskował za moimi plecami i próbował dyktować mi, co mam robić. – Przekroczyłaś granicę i straciłaś nasze zaufanie. Moje i króla.

Ścisnęła swój telefon z taką siłą, że jej knykcie stały się bielsze niż kombinezon. Wreszcie powiedziała:

– Jak sobie życzysz. Do końca tygodnia uporządkuję swoje biurko. – Pod jej okiem drgnął mięsień, ale poza tym nie okazała żadnych emocji. – Coś jeszcze, Wasza Wysokość?

Konkretna i skuteczna do samego końca.

– Nie – odparłam z dziwną melancholią. Elin i ja nigdy nie byliśmy blisko, ale to oznaczało koniec pewnej epoki. – Możesz odejść.

Kiwnęła sztywno głową i wyszła. Nie zwykła dramatyzować, poza tym знаła mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy nie zmienię zdania.

– Ty też – powiedziałam do Mikaeli.

– Bridget, przysięgam...

– Muszę wszystko przemyśleć. – Może kiedyś jej wybaczę, ale jej zdrada była wciąż świeża i nic, co powiedziałaby w tej chwili, nie przebiłoby się przez ból. – Nie wiem, jak długo to potrwa, ale potrzebuję czasu.

– Dobrze. – Jej broda zaczęła drżeć. – Naprawdę chciałam pomóc. Elin była tak przekonująca. Na początku nie uwierzyłam jej, gdy powiedziała, że między tobą a Rhysem coś się dzieje. Ale potem przypomniałam sobie, jak na siebie patrzyliście, i to, że po tak długim czasie otworzyłaś mi drzwi do swojego gabinetu... To wszystko miało sens. Powiedziała, że będziesz mieć ogromne kłopoty, jeśli...

– Mikaelo, proszę. – Przycisnęłam palce do czoła. Bolało prawie tak samo jak serce. Gdybym była starą Bridget, być może przymknęłabym oczy na to, co zrobiła, ale teraz nie mogłam już na to pozwalać. Potrzebowałam wokół siebie ludzi, którym mogłam zaufać. – Nie teraz.

Mikaela przełknęła głośno ślinę, jej piegi bardzo odznaczały się na tle bladej skóry, ale nie próbowała się już usprawiedliwiać i wyszła.

Wypuściłam gwałtownie powietrze. Rozmowa była krótsza, ale trudniejsza, niż się spodziewałam, nawet po tygodniach psychicznego

przygotowywania się do niej.

Ale chyba nic nie może w pełni przygotować kogoś na zwolnienie jednego ze swoich najdłużej zatrudnionych pracowników i pożegnanie się z jednym ze swych najstarszych przyjaciół w ciągu pół godziny.

Usłyszałam, jak Rhys za mną staje. Nie odezwał się ani słowem. Po prostu położył dłonie na moich ramionach i zaczął masować mięśnie kciukami.

– Miałam nadzieję, że się mylisz. – Wpatrywałam się w miejsce, w którym siedziała Mikaela, cały czas czułam na skórze szpony zdrady.

– Księżniczko, ja nigdy się nie mylę.

Zaśmiałam się lekko i napięcie trochę zelżało.

– Przychodzi mi do głowy kilka przypadków, kiedy tak było.

– Tak? Na przykład kiedy? – spytał wyzywająco, ale i z nutką rozbawienia w głosie.

Zaczęłam mówić niskim głosem, żeby go naśladować.

– „Po pierwsze, nie angażuję się w życie osobiste moich klientów. Jestem tu, by chronić cię przed fizyczną krzywdą. To wszystko. Nie jestem tu po to, by być twoim przyjacielem, powiernikiem czy kimkolwiek innym. Dzięki temu moja zdolność do osądu sytuacji pozostaje nienaruszona”. – Wróciłam do swojego zwykłego głosu. – I jak to się panu udało, panie Larsen?

Przestał masować moje ramiona i jedną rękę złapał mnie za gardło. Gdy opuścił głowę tak nisko, że jego wargi dotykały mojego ucha, mój puls natychmiast przyspieszył.

– Kpisz ze mnie? A może potrzebujesz lekcji przypominającej, Wasza Wysokość?

Napięcie się zwiększyło.

– Może. Może zechce pan podszlifować swoje umiejętności pedagogiczne, panie Larsen – odparłam, wchodząc w swoją rolę. – Lekcje powinny trwać dłużej niż kilka godzin.

Znowu zaczęłam się śmiać, gdy Rhys podniósł mnie i obrócił, aż stanęliśmy naprzeciwko siebie. Objęłam kończynami jego szyję i pas.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że będziesz sprawiać mi kłopoty. – Ścisnął mój tyłek, mocno, ale kiedy na mnie patrzył, jego stalowoszare oczy były łagodne. – Zrobiłaś, co musiałaś, księżniczko.

Mimo całej szorstkości to jedno krótkie zdanie pocieszyło mnie bardziej niż cała przemowa kogoś innego.

– Wiem. – Oparłam czoło o jego czoło i poczułam ścisk w klatce piersiowej. – Ale jest tak mało osób, do których mogę się tu zwrócić, a teraz jeszcze straciłam dwie z nich w ciągu jednego dnia.

Za dużo się zmieniało i za szybko. Niektóre zmiany były dobre, inne kosztowały mnie bardzo dużo stresu. Tak czy inaczej, ledwo za tym wszystkim nadążałam.

– Masz mnie.

– Wiem – powtórzyłam, tym razem łagodniej.

– To dobrze. A tak gwoli ścisłości... – Uśmiechnął się nieznacznie. – Jeszcze nigdy nie cieszyłem się tak bardzo ze swojej pomyłki. Pieprzyć osobiste zaangażowanie. To za mało. Chcę być w twoim umyśle, w twoim sercu i w twojej pieprzonej duszy, tak jak ty jesteś w mojej. Ty i ja, księżniczko...

– ...przeciwko całemu światu – dokończyłam. Ścisk w mojej piersi nie miał już nic wspólnego z Elin i Mikaelą.

– Właśnie. Nigdy nie będziesz sama, księżniczko – szepnął mi w usta. – Pamiętaj o tym.

Rhys i ja jeszcze oficjalnie nie świętowaliśmy wczorajszego zwycięstwa, ale kiedy mnie pocałował, zrozumiałam, że nie potrzebujemy szampana i fajerwerków. Zawsze było nam najlepiej, gdy byliśmy tylko my, bez zbędnej pompy, a najlepszym sposobem na świętowanie było bycie razem bez konieczności ukrywania się.

Bez wstydu, bez poczucia winy, bez zbliżającego się głosowania czy trudnych rozmów z wkrótce byłymi przyjaciółmi i byłymi pracownikami wiszącymi nad naszymi głowami.

Tylko my.

Tylko tego potrzebowaliśmy.





---

## RHYS

– NIE MOŻNA SIEDZIEĆ U BOKU KRÓLOWEJ, jeśli się nie wie, którego widelca należy użyć. Będziesz się kompromitował podczas wszystkich państwowych okazji. – Andreas skrzyżował ręce na piersi. – Nie spojrzalesz na schemat, który ci przysłałem, prawda?

– To. Są. Tylko. Widelce – wycedziłem. – Wszystkie pełnią tę samą funkcję.

– Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz użyć widelca przeznaczonego do ostrzeg do jedzenia steków.

Tępy ból pulsował w mojej skroni. Przez ostatnią godzinę przeglądaliśmy etykietę posiłków, a mnie dzieliła sekunda od dźgnięcia Andreeasa jednym z jego ukochanych widelców.

W zeszłym tygodniu, po głosowaniu parlamentarnym, oficjalnie wyprowadził się z pałacu i wrócił do swojej kamienicy, gdzie teraz przeglądaliśmy zastawę stołową w jego kuchni.

Poprosiłem go o pomoc w odnalezieniu się w tym całym królewskim stylu życia. Protokół dyplomatyczny, kto jest kim w społeczeństwie Eldorry i tak dalej.

Już tego żałowałem, a nie skończyliśmy jeszcze pierwszej lekcji.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, rozległ się dzwonek przy drzwiach, co uratowało Andreasa przed śmiercią.

– Przeanalizuj schemat – powiedział i wyszedł.

Pulsowanie w skroni się nasiliło. Powinienem był poprosić o pomoc biuro protokolarne pałacu. Pracowały tam pozbawione poczucia humoru automaty, ale przynajmniej nie miałem ochoty mordować ich co pięć minut.

Usłyszałem ciche głosy, a po nich odgłos kroków.

– Rhys?

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że w drzwiach stoją Bridget i Booth. Nie wiedziałem, kto był bardziej zaskoczony – ona czy ja.

– Co ty tutaj robisz? – spyaliśmy jednocześnie.

– Wygląda na to, że jestem teraz najpopularniejszą osobą w rodzinie. – Andreas obszedł Bridget. – Co za ironia losu.

Podeszła do mnie i dała mi szybkiego buziaka, po czym rzuciła kuzynowi chłodne spojrzenie.

– Najpopularniejszy jesteś tylko w swojej głowie.

Nawet nie starałem się ukryć uśmiechu. Złośliwa Bridget była jedną z moich ulubionych jej wersji.

Andreas uniósł brew.

– Może wyjaśnisz, dlaczego tu jesteś, Wasza Wysokość? Spodziewałem się, że będziesz zbyt zajęta, by odwiedzać mniej ważnych członków rodziny.

Dobre pytanie. Bridget miała być teraz na spotkaniu dotyczącym planowania koronacji.

– Zebranie zakończyło się wcześniej, więc pomyślałam, że wpadnę podziękować. Nie miałam okazji powiedzieć tego wcześniej, ale bardzo doceniam, że pomogłeś Rhysowi z Erhallem. – Zabrzmiało to bardzo oschle. Odkąd Bridget dowiedziała się, że na swój popieprzony sposób Andreas próbował jej pomóc, jej stosunek do niego ocieplił się o kilka stopni, ale było jasne, że nigdy nie zostaną najlepszymi przyjaciółmi. Za bardzo się od siebie różnili i za często sprawiali sobie wzajemnie problemy.

Na twarzy Andreasa pojawił się chytry grymas.

– Nie bądź kutasem – ostrzegłem.

– Ja? A w życiu – powiedział przeciągle i zwrócił się do Bridget. – Doceniam twą wdzięczność, najdroższa kuzynko. Czy to oznacza, że w przyszłości będziesz mi winna przysługę?

Zmrużyła oczy.

– Nie przeginaj.

Wzruszył ramionami.

– Warto było spróbować. Skoro już tu jesteś, to może wytłumaczysz swojemu chłopakowi kwestię zastawy stołowej. Narysowałem mu idealny schemat, ale to niestety za mało.

Zdumienie Bridget przerodziło się w rozbawienie, kiedy wyjaśniłem jej sytuację, cały czas zerkając na Andreasa.

– On nie zna się na widelcach – dorzucił po chwili. – Próbuję go trochę wychować. Wyobraź sobie, że do jedzenia makaronu używasz widelca do sałatek. – Prychnął z pogardą.

– Znam się na nich na tyle, że bez problemu mógłbym zadźgać się jednym z nich – zauważyłem.

Stojący w drzwiach Booth prychnął.

– Przemoc to kolejna rzecz, nad którą musimy pracować. – Andreas dopił swoją whisky i odstawił szklankę na blat. – Teraz umawiasz się z księżniczką. Nie możesz tak po prostu dźgać ludzi.

– Och, myślę, że ludzie mnie zrozumieją, gdy dowiedzą się, kogo dźgam.

Bridget zaczęła się śmiać.

– Zapomnij o nim – powiedziała. – Ja ci pomogę. – Zwróciła się do Bootha. – Możesz iść. Jestem z Rhysem. Wydaje mi się, że chciałeś obejrzeć jakiś mecz futbolowy?

Czyli piłkę nożną, a nie futbol amerykański. To była jedna z tysięcy drobnostek, do których musiałem się przyzwyczaić.

Twarz Bootha natychmiast się rozświetliła.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, Wasza Wysokość.

Ponieważ robiło się późno, a w lodówce Andreasa nie było żadnych artykułów spożywczych poza mlekiem i jajkami, zamówiliśmy jedzenie na wynos. Booth oglądał mecz w salonie, a Bridget i Andreas próbowali nauczyć mnie rozróżniać sztuce. W końcu załapałem, o co chodzi, i przeszliśmy do hierarchii wśród arystokracji. To było łatwe. Po rodzinie królewskiej najwyższe miejsce zajmowali książęta i księżne, a następnie markizowie, hrabiowie i baronowie. Eldorra miała podobną hierarchię jak Wielka Brytania.

– Ostatecznie może i będziesz dobrym księciem małżonkiem. – Andreas wytarł usta serwetką i zerknął na zegarek. – Wybaczcie, ale mam rozmowę ze starym przyjacielem z Oxfordu. Tylko nie zniszczcie kuchni pod moją nieobecność.

– Dobrze wiedzieć. Wiesz, że żyję głównie dla aprobaty z twojej strony – odparłem ze śmiertelną powagą.

– Wiem. – Wychodząc, poklepał mnie po ramieniu, a moja irytacja wzrosła jeszcze bardziej.

Nie mogłem uwierzyć, że dzielę z tym facetem DNA.

Kiedy odwróciłem się z powrotem do Bridget, próbowała stłumić śmiech, ale jej się to nie udało.

– Co cię tak bawi?

– Ty i Andreas. Kłóćcie się jak Nik i ja. – Nic z tego nie rozumiałem. – Kłóćcie się jak rodzeństwo.

*Rodzeństwo.*

I dopiero w tej chwili mnie to uderzyło. Wiedziałem, że Andreas jest moim bratem, ale dopiero to do mnie dotarło. Prawdziwym, choć irytującym, którego regularnie widywałem. Cały czas się kłóciliśmy, ale może po prostu tak robiło rodzeństwo, jak powiedziała Bridget.

Nie miałem skąd tego wiedzieć. Przez całe życie byłem sam... aż do teraz.

W moim żołądku pojawiło się bardzo dziwne uczucie.

– Nadal nie ufam mu w pełni – powiedziałem. Podejrzliwość była wpisana w mój charakter i chociaż odkąd Andreas pogodził się z tym, że

jest moim bratem, nie zrobił nic podejrzanego, to minęły dopiero dwa miesiące.

– Ja też nie, ale na razie bądźmy optymistami. Poza tym to miłe, że masz tu brata. Nawet jeśli chciałabym, żeby był mniej...

– Andreasowy?

Zaczęła się śmiać.

– Tak.

– Hmm. Zobaczymy.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w czoło. Słyszałem dobiegający z sąsiedniego pokoju mecz Bootha, a pudełka po jedzeniu leżały porozrzucane na wyspie kuchennej razem z pogniecionym schematem, który Andreas dla mnie narysował. Obok tego wszystkiego stała pusta szklanka po whisky, którą pił.

Nie wyglądało to na królewskie zgromadzenie. Bardziej jak zwykły środowy wieczór w domu.

I kiedy Bridget objęła mnie w pasie, a Andreas wrócił, marudząc coś o opóźnionym wieczorze kawalerskim na Santorini, w końcu zidentyfikowałem dziwne uczucie, które mnie ogarnęło.

To było uczucie posiadania rodziny.



## RHYS

## TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

– RHYS! – LUCIANA UŚMIECHNĘŁA SIĘ SZEROKO. – *Cómo estás?* – Spojrzała lśniąco oczami na Bridget, a kiedy znów się odezwała, w jej głosie usłyszałem nutkę przekory. – *Es tu novia?*

Zaśmiałem się i splotłem palce z palcami Bridget.

– *Si, es mi novia.*

– Wiedziałam! – powiedziała Luciana z zachwytem. – Wreszcie. Chodźcie, chodźcie. Mam dla was jedzenie.

Zaprowadziła nas do tego samego stolika, przy którym siedzieliśmy podczas naszej ostatniej podróży do Kostaryki. Nie mogłem uwierzyć, że to było zaledwie rok temu. Od tamtej pory tak wiele się wydarzyło.

Do diabła, tyle się zmieniło w ciągu ostatnich trzech miesięcy! Bridget i ja mogliśmy wreszcie cieszyć się byciem razem, nawet gdy przygotowania do jej koronacji nabierały tempa, a ja powoli aklimatyzowałem się w świetle reflektorów. Nie lubiłem być w centrum uwagi, ale czułem się już bardziej komfortowo.

– To był dobry pomysł. – Bridget westchnęła ze szczęścia, gdy Luciana zaczęła przynosić pyszne dania mięsne z ryżem. – Potrzebowałam urlopu.

Wyszczzerzyłem zęby.

– Zawsze mam dobre pomysły.

Bridget nie chciała wyjeżdżać aż do czasu koronacji, ale widziałem, że stres miał na nią bardzo zły wpływ. Potrzebowała ucieczki, żeby się zresetować. W dodatku moje usta potrafiły być cholernie przekonujące, zwłaszcza gdy używałem ich do celów innych niż mówienie.

To był nasz pierwszy wyjazd jako oficjalna para, a ja wybrałem Kostarykę nie tylko ze względów sentymentalnych, lecz także dlatego, że nikt w tym miasteczku nie wiedział ani nie przejmował się tym, że Bridget jest księżniczką. Nawet po tym wszystkim, co się ostatnio działo w prasie, traktowano ją jak każdą inną osobę – ciepło i przyjaźnie. Czasami o coś pytano, ale zawsze bez wścibstwa.

– Pięć dni w rajku – powiedziałem przeciągłym głosem. – Pływanie, opalanie, pieprzenie...

– Rhys.

– Co, nie podoba ci się plan podróży?

– Mów ciszej – syknęła, a jej twarz przybrała kolor pomidorów na talerzu. – Ludzie usłyszą.

– Nikt nie słucha.

Byliśmy jedynymi uczestnikami wycieczki. Żadnego Bootha, żadnej świty. Trzeba było ich przekonywać wiele godzin, ale pałac wreszcie zaakceptował mój plan. Nadal miałem odpowiednie kwalifikacje do ochraniania Bridget, nawet jeśli oficjalnie nie byłem już zatrudniony w tym charakterze.

Odkąd przestałem pracować dla Christiana, podjąłem się kilku zleceń na konsultację z zakresu bezpieczeństwa. Nie potrzebowałem pieniędzy – Harper Security płacił bardzo dobrze, a ja nie byłem wielkim rozrzutnikiem – ale gdybym nie miał czegoś, czym mógłbym zająć swoje dni, chyba bym oszalał.

– Nie wiesz tego na pewno. – Zaczesała pasemko włosów za ucho. Miała na sobie top i szorty, a jej skóra już lśniła od słońca. Bez makijażu ani



wymyślnych ciuchów i tak była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. – Ludzie na pewno mogą nas słuchać.

– Zaufaj mi. Wiem. – Najbliżsi ludzie siedzieli trzy stoliki dalej i gapili się na mecz piłki nożnej w telewizji. – A nawet jeśli, to przecież nie ma nic złego w piep...

– Rhys.

Zachichotałem, ale przestałem próbować ją wkurzyć, żeby jej twarz nie wybuchła ze wstydu. Nigdy nie przestało mnie zadziwiać, jak bardzo Bridget była sztywna publicznie w porównaniu z tym, jak dzika była w łóżku. To sprawiło, że nasz seks był jeszcze bardziej namiętny, bo wiedziałem, że udało mi się poznać ją od strony, której nie poznał jej nikt poza mną.

Po obiedzie trochę spacerowaliśmy po mieście, a potem przekonałem ją do powrotu do willi.

Nie mogłem dłużej wytrzymać.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedziałem, gdy wjeżdżaliśmy na wzgórze. Nie umiałem odmówić sobie rzucenia aluzji, poza tym dzięki rozmowie nie skupiałem się na kłębku nerwów w moim żołądku.

Nie byłem przyzwyczajony do bycia zdenerwowanym.

Bridget się ożywiła.

– Uwielbiam niespodzianki. Co to jest?

Jedną rękę trzymałem na kierownicy, a palce drugiej dłoni splotłem z jej palcami.

– Gdybym ci powiedział, nie byłoby niespodzianki.

– Lubię niespodzianki, na które jestem przygotowana – odparła. – Może jakaś podpowiedź?

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Ostatnio uśmiechałem się coraz częściej.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zaszła we mnie jakaś zmiana. Ciemna, ciężka chmura, która wisiała nade mną przez całe życie, rozviała się. Od czasu do czasu ponury nastrój powracał, ale teraz w domyśle miałem słoneczne dni, a nie burzę.

To było... dziwne. Ciemność stanowiła moją tarczę ochronną, bez niej czułem się obnażony. Bezbronny, a wcale nie chciałem się tak czuć. Ale w chwilach takich jak ta, kiedy byliśmy tylko ja i Bridget, nie potrzebowałem obrony. Poza tym ona i tak przebiłaby się przez wszystkie tarcze.

– Jesteśmy. – Zaparkowałem przed willą. – Niespodzianka.

Powoli się rozejrzała.

– No dobrze... – Spojrzała na mnie zdezorientowana. – Nie chcę psuć ci zabawy, ale już tu byliśmy, pamiętasz? Dziś rano zostawiliśmy tu bagaże? Punkt czwarty z listy?

– Uwierz mi, nie ma szans, żebym kiedykolwiek o tym zapomniał. – Uśmiechnąłem się na widok rózu, który nagle pojawił się na jej policzkach. – Ale to nie jest ta niespodzianka. Tylko to. – Podniosłem zestaw kluczy. – Kupiłem dom.

Otworzyła szeroko usta.

– Co?

– Mój kumpel i tak myślał o tym, żeby go sprzedać. On i jego rodzina przeprowadzają się dalej na południe. Więc kupiłem to miejsce. – Wzruszyłem ramionami.

Mogliśmy zatrzymać się w najładniejszych hotelach na świecie, ale ja chciałem mieć miejsce, które będzie należało do nas.

– Rhys, nie możesz... – Spojrzała na willę. – Naprawdę?

– Ta. – Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, gdy pisnęła w zdecydowanie mało księżniczkowy sposób i wyskoczyła z samochodu.

– Będziemy przyjeżdżać tu co roku! – wrzasnęła przez ramię. – I potrzebujemy więcej hamaków!

Wszedłem za nią do środka i śmiałem się cicho, gdy wpadała do każdego pokoju i witała się z nim, jakby był dawno niewidzianym przyjacielem.

Uwielbiałem oglądać ją w takim stanie, dziką i beztroską, z opuszczoną gardą i twarzą rozświetloną uśmiechem. Prawdziwą.

– Uwielbiam to miejsce. – Odsunęła szklane drzwi na taras i westchnęła, gdy zobaczyła basen. – Jest idealne.

– Jak myślisz, dlaczego je kupiłem?

W jej oczach pojawił się błysk przekory.

– Rhys, czy ty w głębi duszy jesteś romantykiem?

– Nie wiem. – Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem małe aksamitne pudełeczko, a węzeł zdenerwowania podwoił swoją objętość.

Nabrała słyszalnie powietrza, ale poza tym wszystko ucichło – wiatr, ptaki, ryk Pacyfiku w oddali. Tak jakby cały świat wstrzymał oddech w oczekiwaniu na to, co się wydarzy.

– Ty mi powiedz.

Otworzyłem pudełeczko i pokazałem błyszczący pierścionek z diamentem, który od dwóch miesięcy wypalał dziurę w tylnej szufladzie mojej komody. Chciałem poczekać na idealną chwilę. Wreszcie nadeszła, a ja czułem się jak wtedy, gdy jako osiemnastolatek po raz pierwszy szedłem na szkolenie w marynarce wojennej, zdeterminowany, ale przerażony jak cholera tym, jak rozwinie się kolejny rozdział mojego życia.

Oświadczyły były nieuniknione. Ja o tym wiedziałem, Bridget o tym wiedziała, cały świat o tym wiedział. Ale to, że coś było nieuniknione, nie znaczyło jeszcze, że nie było ważne, a to był najważniejszy moment w moim życiu.

– Nie jestem najlepszy w kwiecistych przemowach, więc zachowam prostotę. – Kurwa, czyżby głos mi się trząsł? Miałem nadzieję, że nie. – Nigdy nie wierzyłem w miłość. Nigdy jej nie pragnąłem. Nie dostrzegąłem w niej żadnej praktycznej wartości i szczerze mówiąc, całkiem nieźle sobie bez niej radziłem. Ale potem poznałem ciebie. Twój uśmiech, twoją siłę, inteligencję i współczucie. Nawet twój upór i wyrachowanie. Wypełniłaś część mojej duszy, która na zawsze miała pozostać pusta, i wyleczyłaś blizny, o których istnieniu nie miałem pojęcia. I zrozumiałem... że to nie tak, że wcześniej nie wierzyłem w miłość. Tylko że oszczędzałem ją całą dla ciebie.

Spomiędzy przyciśniętych do ust palców Bridget wydobył się szloch.

Nabrałem głęboko powietrza.

– Bridget, wyjdiesz za mnie?

Pytanie nie zdążyło w pełni opuścić moich ust, a ona już się na mnie rzuciła i zaczęła mnie całować.

– Tak. Tak, tak, po tysiąc kroć tak!

Tak. Jedno słowo, trzy litery, a wypełniło mnie tak całkowicie, że byłem pewien, że już nigdy nie będę głodny.

Wsunąłem pierścionek na jej palec. Pasował idealnie.

– Teraz nie ma już odwrotu – powiedziałem ponuro i z nadzieją, że nie dosłyszała mojego łamiącego się głosu. – Naprawdę jesteś ze mną związana.

Zaczęła płakać i śmiać się jednocześnie.

– I tak ma być, panie Larsen. – Owinęła moje palce swoimi. – Pan i ja.

W mojej piersi rozprzestrzenił się głęboki, przyjemny ból, który ogrzał mnie bardziej, niż kiedykolwiek mogłoby to zrobić późnopołudniowe słońce.

Nie miałem pojęcia, czym sobie na nią zasłużyłem, ale była tutaj, moja, i wiedziałem, że nigdy nie pozwolę jej odejść.

– Ty i ja. – Objąłem jej twarz dłońmi i przesunąłem ustami po jej wargach. – Na zawsze.



## Epilog

---

### RHYS

#### PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ

– CZY UROCZYŚCIE OBIECUJE PANI i przysięga rządzić ludem Eldorrry zgodnie z jego prawami i zwyczajami?

– Uroczyście przysięgam.

Bridget siedziała na krześle koronacyjnym, jej twarz była blada, ale dłoń stabilnie spoczywała na królewskiej księdze podczas składania oficjalnej przysięgi. Dziadek stał obok niej z uroczystą i dumną miną, a w katedrze panowała taka cisza, że czułem na skórze ciężar tej atmosfery.

Po miesiącach planowania w końcu nadszedł ten wielki dzień. Za kilka minut Bridget miała zostać koronowana na królową Eldorrry, a ja, jako jej narzeczony, oficjalnie miałem zostać przyszłym księciem małżonkiem.

Nigdy o tym nie marzyłem, ale poszedłbym za Bridget wszędzie: od najmniejszego, najbardziej gównianego miasteczka po najwspanialszy kościół. Dopóki byłem z nią, byłem szczęśliwy.

Stałem z Nikolaiem, Sabriną, Andreasem i pozostałymi von Aschebergami w pierwszym rzędzie, najbliżej koronacji. Ceremonia odbywała się w ogromnej katedrze w Athenbergu, wypełnionej teraz

tysiącami wysoko postawionych gości. Głowy państw, zagraniczne rodziny królewskie, celebryci, miliarderzy – wszyscy tam byli.

Złożyłem ręce przed sobą, pragnąc, by arcybiskup przyspieszył sprawę. Przez cały dzień nie rozmawiałem z Bridget i nie mogłem się już doczekać balu koronacyjnego, żebyśmy mogli spędzić trochę czasu sami.

– Czy we wszystkich swych osądach będzie pani kierować się sprawiedliwością, prawem i miłosierdziem? – pytał arcybiskup.

– Tak.

Gdy usłyszałem pewny, silny głos Bridget, ogarnęła mnie duma.

Wreszcie wypowiedziała całą przysięgę, a w katedrze panowała idealna cisza, gdy arcybiskup zdjął koronę z głowy Edvarda i włożył ją na jej.

– Jej Wysokość Królowa Bridget z Eldorry – oświadczył. – Niech długo króluje!

– Niech długo króluje! – powtórzyłem te słowa wraz z resztą gości, czując ogromny ścisk w piersi.

Stojący obok mnie Nikolai pochylił głowę, jego twarz lśniła z emocji; Edvard stał wyprostowany i miał podejrzenie jasne oczy.

Arcybiskup zakończył ceremonię kilkoma wersami z Księgi Królewskiej i stało się.

Eldorra oficjalnie miała nową władczynię i pierwszą od ponad wieku monarchinię.

Ciszę zastąpił niski szum. Prześlizgnął się po strzelistej sali i po mojej skórze, gdy Bridget wstała, by poprowadzić procesję do wyjścia; sądząc po sposobie, w jaki inni goście przesuwali się i szemrali między sobą, nie tylko ja to poczułem.

To było uczucie patrzenia, jak dzieje się historia.

Podczas procesji Bridget spojrzała na mnie, a ja szybko się do niej uśmiechnąłem i puściłem jej oko. Uśmiechnęła się, ale natychmiast stłumiła uśmiech, a ja starałem się nie śmiać z jej przesadnie poważnej miny po wyjściu z kościoła.

– To była najdłuższa ceremonia w historii. – Andreas ziewnął. – Cieszę się, że to nie ja musiałem tam siedzieć.

– Dobrze, że nigdy nie będziesz tam siedział. – Przez te miesiące moje relacje z Andreasem rozwinęły się w coś przypominającego prawdziwą przyjaźń, ale jego osobowość wciąż działała mi na nerwy.

Wzruszył ramionami.

– *C'est la vie*. Niech Bridget weźmie na swoje barki ciężar narodu, podczas gdy ja będę żył jak książę bez żadnych obowiązków.

Nikolai i ja wymieniliśmy spojrzenia i pokręciliśmy głowami. O ile Andreas i ja nigdy nie przegapiliśmy okazji, żeby sobie dogryźć, o tyle z Nikolaiem miałem o wiele swobodniejsze relacje. Był dla mnie jak kolejny brat – choć raczej przez małżeństwo niż krew – no i nie miałem ochoty co drugi dzień go zamordować.

Po uroczystej procesji goście wyszli z katedry i wkrótce znalazłem się w pałacowej sali balowej, niecierpliwie czekając na przybycie Bridget.

Zaproszenia na bal otrzymało zaledwie pięćset osób – w ceremonii wzięły udział tysiące – ale nadal było ich za dużo. Wszyscy chcieli uścisnąć mi dłoń i przywitać się, a ja im na to pozwalałem, ale jednocześnie nie spuszczałem oczu z drzwi. Przydały się też na coś moje lekcje z Andreasem – pamiętałem tytuły wszystkich gości i odpowiednio się z nimi witałem.

Mój puls przyspieszył, gdy w sali balowej wreszcie rozbrzmiał głos funkcjonariusza.

– Jej Wysokość Królowa Bridget z Eldorry.

Rozległa się triumfalna muzyka, drzwi się otworzyły i do środka weszła Bridget. Miała na sobie lżejszą suknię niż ta ozdobna, którą założyła na ceremonię, a koronę zastąpiła bardziej poręczną tiarą.

Pomachała do tłumu, jej publiczny uśmiech był bardzo oficjalny, ale kiedy nasze oczy się spotkały, pojawiła się w nim nutka figlarności.

Szybko zakończyłem rozmowę z premierem Szwecji i przedarłem się przez tłum. Choć raz nie musiałem wykorzystywać swojego wzrostu czy postury – na mój widok wszyscy się rozstępowali.

Podejrzewałem, że to jedna z zalet bycia przyszłym księciem małżonkiem.



Zanim dotarłem do Bridget, wokół niej stało już z pół tuzina walczących o jej uwagę osób.

– Wasza Wysokość. – Wyciągnąłem rękę, przerywając kobiecie, która zachwycała się jej sukienką. Tłum zamilkł. – Mogę prosić o ten taniec?

W kącikach jej ust błąkał się uśmiech.

– Oczywiście. Panie, panowie, wybaczcie mi, proszę.

Wzięła mnie za rękę i odeszliśmy, czując na plecach spojrzenia sześciu par oczu.

Bridget poczekała, aż znajdziemy się poza zasięgiem ich słuchu, po czym powiedziała:

– Dzięki Bogu. Gdybym musiała ponownie wysłuchiwać komplementów lady Featherton na temat mojego stroju, zadźgałabym się kolcami własnej tiary.

– A nie możemy do tego dopuścić, prawda? Bardzo lubię cię żywą. – Położyłem dłoń na jej plecach i poprowadziłem ją na parkiet. – No więc oficjalnie jesteś królową. I jakie to uczucie?

– Surrealistyczne, ale też... właściwe. – Pokręciła głową. – Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– Rozumiem.

Naprawdę rozumiałem. Czułem się podobnie. Oczywiście to nie ja zostałem koronowany, ale planowaliśmy to i czekaliśmy na to tak długo, że dziwnie było mieć tę ceremonię za sobą. Mieliśmy też czas, by przyzwyczać się do myśli, że Bridget zostanie królową, a teraz, gdy nią była, czuliśmy, że bardzo dobrze się stało.

„Zawsze kończymy tam, gdzie nasze miejsce”.

– Wiem, że tak. – W jej oczach zalśniły emocje, a potem się skrzywiła. – Nie mogę się jednak doczekać, aż ściągnę tę sukienkę. Nie jest tak zła jak suknia koronacyjna, ale przysięgam, że i tak waży z dziesięć kilogramów.

– Nie martw się. Potem ją z ciebie zerwę. – Zniżyłem głowę i wyszeptalem: – Nigdy wcześniej nie pieprzyłem się z królową.

Na widok głębokiego rumieńca rozchodzącego się po jej szyi i policzkach w moim gardle zebrał się chichot.

– Czy mam już przestać nazywać cię księżniczką? – spytałem. – „Królowa” nie brzmi tak ładnie.

Zmrużyła oczy.

– Ani mi się waż. Na mocy królewskiego dekretu nigdy nie wolno ci przestać nazywać mnie księżniczką.

– Myślałem, że nie znosisz tego przezwiska.

Obróciłem ją, a ona poczekała, aż znów znajdzie się w moich objęciach, i powiedziała:

– Tak bardzo jak ty nie znosisz, kiedy nazywam cię panem Larsenem.

Kiedyś tak było. Dawno temu.

– Żartowałem. – Pocałowałem ją w czoło. – Zawsze będziesz moją księżniczką.

Oczy Bridget rozbłysły jeszcze jaśniej.

– Panie Larsen, jeśli doprowadzi mnie pan do płaczu na moim własnym balu koronacyjnym, nigdy panu tego nie wybaczę.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej i pocałowałem ją, nie przejmując się tym, że publiczne okazywanie uczuć było wbrew protokołowi.

– W takim razie dobrze, że na wynagrodzenie ci tego mam resztę życia.

## BRIDGET

TRZY MIESIĄCE PO MOJEJ KORONACJI Rhys i ja wróciliśmy do katedry w Athenbergu na nasz ślub.

Był tak wystawny, jak można by się spodziewać po królewskim ślubie, ale współpracowałam z Freją, nową asystentką do spraw komunikacji, aby przyjęcie było możliwie jak najbardziej skromne. Ponieważ byłam królową, z przyczyn dyplomatycznych nie mogłam urządzić wesela tylko dla przyjaciół i rodziny, ale udało się zmniejszyć listę gości z dwóch tysięcy do dwustu. Uznałam to za duże zwycięstwo.

– Jestem zazdrosny – powiedział Nikolai. – Musisz witać się tylko z dwustoma osobami. Na moim przyjęciu prawie odpadły mi ręce.

Zaśmiałam się.

– Ale jakoś przeżyłeś.

Staliśmy w pobliżu stołu z deserami, reszta gości jadła, piła i tańczyła. Ceremonia ślubna przebiegła bez zakłóceń, a ja, choć cieszyłam się, widząc, jak moi przyjaciele i rodzina powoli się rozluźniają, odliczałam minuty do momentu, kiedy będę mogła zostać sama z Rhysem, który właśnie rozmawiał z Christianem i kilkoma przyjaciółmi z marynarki.

Nie spodziewał się, że przyjdą jego koledzy z wojska – przecież tak długo nie miał z nimi kontaktu – ale pojawili się wszyscy co do jednego. Jeśli żywił jakiegokolwiek obawy odnośnie do ponownego spotkania z nimi, to już się ich pozbył. Uśmiechał się i wyglądał na spokojnego.

– Ledwo – zażartował Nikolai, po czym jego uśmiech zgasł. – Cieszę się, że wszystko ułożyło się po myśli twojej i Rhysa – dodał łagodnie. – Zasłużyłaś sobie na to. Kiedy abdykowałem, nie myślałem... nigdy nie chciałem wywierać na tobie takiej presji. A kiedy zrozumiałem, co to znaczy... z czego musiałaś zrezygnować...

– W porządku. – Ścisnęłam jego dłoń. – Zrobiłeś, co musiałeś. Kiedy po raz pierwszy mi o tym powiedziałeś, wściekłam się, ale podoba mi się bycie królową... z reguły. Zwłaszcza teraz, gdy Erhall nie jest już marszałkiem.

Erhall przegrał swój mandat o pół punktu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że ta wiadomość nie sprawiła mi ogromnej satysfakcji.

Martwiłam się jednak, że Nikolai będzie zdenerwowany lub zazdrosny o uchylenie ustawy. Czy nie odczuwał rozgoryczenia faktem, że mogłam zostać z Rhysem i zachować koronę? Ale on przez cały ten czas bardzo mnie wspierał i przyznał, że cieszy się swoim nowym życiem bardziej, niż się spodziewał. Myślę, że tak naprawdę odczuwał ulgę.

Dorastał z myślą, że chce tronu, bo nie miał innego wyboru, a teraz, gdy został uwolniony od wszelkich oczekiwań, dosłownie rozkwitał. W tym czasie ja przejęłam jego obowiązki i przyzwyczaiłam się do tej roli.

To prawdziwa ironia losu, że tak się to wszystko potoczyło.

– Tak, był trochę wredny, prawda? – Nikolai uśmiechnął się szeroko i zerknął przez moje ramię. – Ach, wygląda na to, że mój czas się skończył.

Pogadamy później. Muszę uratować Sabrinę, zanim dziadek zmusi ją do nazwania naszego dziecka Sigmundem po naszym prapradziadku. – Zawahał się. – Bridget, jesteś szczęśliwa?

Znów ścisnęłam jego dłoń, w moim gardle pojawiła się chaotyczna gula emocji.

– Jestem.

Czy niekiedy czułam się, jakby ciężar świata spoczywał na moich barkach? Owszem. Czy bywałam zła, sfrustrowana i zestresowana? Tak. Ale wiele osób czuło się podobnie. Najważniejsze było to, że nie czułam się już uwięziona. Nauczyłam się panować nad okolicznościami, zamiast pozwalać im panować nad sobą, no i miałam u swego boku Rhysa. Bez względu na to, jak okropny miałam dzień, mogłam wrócić do domu do kogoś, kogo kochałam i kto odwzajemniał moje uczucie, a to robiło ogromną różnicę.

Nikolai musiał usłyszeć szczerą w moim głosie, bo natychmiast się rozluźnił.

– To dobrze. Tyle mi wystarczy. – Pocałował mnie w policzek, po czym podszedł do będącej w piątym miesiącu ciąży Sabriny, która siedziała z naszym dziadkiem.

Edvard spędzał swoje dni po przekazaniu rządów na zajmowaniu się swoim przyszłym prawnukiem i próbach znalezienia odpowiedniego hobby, które wypełniłoby mu czas. Przez kilka tygodni zmuszał Rhysa do nauczania go rysunku, zanim stało się jasne, że jego talenty nie leżą w sferze artystycznej. Od tego czasu zabrał się za łucznictwo, a ja musiałam wypłacać premię za ryzyko personelowi towarzyszącemu mu w ćwiczeniach.

Odwróciłam się, żeby zobaczyć, co skłoniło Nikolaię do odejścia, i uśmiechnęłam się na widok idącego w moją stronę Rhysa.

– Dawno cię nie widziałam – zaczęłam się z nim przekomarzać. Do tej pory zatańczyliśmy ze sobą tylko raz, zanim zostaliśmy odciągnięci przez różnych przyjaciół i rodzinę.

– Nie przypominaj mi o tym. To mój własny ślub, a ja prawie nie widzę swojej żony – mruknął, ale jego grymas zniknął, gdy wziął mnie w ramiona. – Powinniśmy byli uciec.

– Pałac z pewnością miałby coś do powiedzenia w tej kwestii.

– Pieprzyć pałac.

Stłumiłam śmiech.

– Rhys, nie możesz tak mówić. Teraz jesteś księciem małżonkiem. – W Eldorrze nie istniał tytuł króla małżonka, więc mimo że ja byłam królową, on był nazywany księciem małżonkiem.

– Co oznacza, że mam jeszcze większe prawo do mówienia tego niż dotychczas. – Dotknął ustami mojej szczęki, a na moich rękach pojawiła się gęsia skórka przyjemności. – Skoro mowa o księciu małżonku... to jakie korzyści płyną z tego stanowiska?

– Hm. – Próbowałam coś wymyślić, ale wtedy on zaczął pieścić mój kark. – Korona, piękny pokój w pałacu, świadczenia medyczne...

– Nuda. Nuda. Jeszcze większa nuda.

Zaśmiałam się.

– To czego ty chcesz?

Podniósł głowę, w jego oczach pojawił się błysk.

– Chcę cię zgiąć...

– Cześć, przepraszam, że przeszkadzam. – Podeszła do nas Ava. Wyglądała uroczo w swojej miętowozielonej sukni druhny, ale była wyraźnie zaniepokojona. – Widzieliście gdzieś Jules i Josha? Bo gdzieś zniknęli.

– Boi się, że się wymordowali – dodał Alex, który stanął tuż za nią.

Ava przewróciła oczami.

– Przesadzasz.

– Nie do końca. Wcześniej widziałem u Jules nóż.

– Mam nadzieję, że jednak żyją. Bo jeśli na moim weselu dojdzie do zabójstwa, moje notowania natychmiast spadną... – zażartowałam. – Ale nie, nie widziałam ich. Przykro mi.

Mimo to na wszelki wypadek rozejrzałam się po sali.

Booth – uparłam się, by uczestniczył w przyjęciu jako gość, a nie mój ochroniarz – rozmawiał ze swoją żoną i Emmą, która przyleciała kilka dni temu, żebyśmy mogły nadrobić zaległości przed ślubem. Najwyraźniej bardziej przywiązała się do przytulności Łąki i niewyparzonej gęby Skóry, niż się spodziewała, bo adoptowała oboje ze schroniska. Byłam zachwycona tą informacją, zwłaszcza gdy Emma obiecała, że będzie mi często wysyłać ich zdjęcia i filmiki.

Steffan tańczył z Malin. Zadzwoiłam do niego po mojej konferencji prasowej, żeby przeprosić, że go o tym nie uprzedziłam, ale wcale nie był zdenerwowany. Powiedział, że dzięki temu nabrał odwagi, by przeciwstawić się ojcu, a ponieważ uczestniczył z Malin w najgłośniejszym wydarzeniu roku, to pewnie wszystko przebiegło po jego myśli.

Christian stał w cieniu i gawędził z Andreasem, ale jego wzrok błędził po parkiecie w poszukiwaniu czegoś – albo kogoś. Podążyłam za jego spojrzeniem i wzdrygnęłam się, gdy zobaczyłam Stellę.

Niedobrze. A może za bardzo wczuwałam się w tę sytuację.

Przyszła nawet Mikaela, która rozmawiała z niektórymi z naszych starych przyjaciół ze szkoły. Zaprosiłam ją w ramach wyciągnięcia do niej ręki wiedziałam jednak, że zanim znowu jej zaufam, minie bardzo dużo czasu.

Byli już prawie wszyscy, którzy odegrali ważną rolę w moim życiu... oprócz Jules i Josha.

– Ja też ich nie widziałem – dodał Rhys.

Ava westchnęła.

– Dzięki. Chciałam tylko spytać. Przepraszam za zawracanie wam głowy i jeszcze raz gratuluję! – Odciągnęła Alexa, zapewne po to, by poszukać brata i Jule, choć Alex miał taką minę, jakby wolał zjeść gwoździe.

– No i zepsuli całą atmosferę – stwierdził oschle Rhys. – Nie możemy nawet spokojnie porozmawiać.

– Może poczekajmy do zakończenia przyjęcia, bo teraz ciągle będzie się coś działo. Widzę właśnie, że Freja idzie w naszą stronę. Chyba że... – Zniżyłam głos, czując, jak tli się we mnie figlarna iskra. – Że się ukryjemy.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie, a potem na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

– Podoba mi się twój sposób myślenia, księżniczko.

Wyszedł pierwszy – wymknął się pod pretekstem konieczności skorzystania z toalety – a ja uciekłam jako druga. Nie mogliśmy zniknąć na zbyt długo, ale udało nam się wykraść kilka chwil tylko dla siebie.

– Wasza Wysokość! – krzyknęła Freja, gdy ją mijałam. – Dokąd pani idzie? Musimy omówić...

– Do toalety. Zaraz wracam. – Przyspieszyłam kroku, powstrzymując śmiech, aż dotarłam do małego salonu, w którym czekał na mnie Rhys.

– Jest tak, jakbyśmy znowu się skradali. – Zamknęłam za sobą drzwi, a moje serce biło od podwójnego dreszczyku emocji związanego z tym, że wreszcie jestem z nim sam na sam i robię coś, czego mieliśmy nie robić.

– Jak za starych, dobrych czasów – powiedział przeciągle.

Lampy były zgaszone, ale przez zasłony wpadało wystarczająco dużo światła księżycy, bym mogła zobaczyć pięknie wyrzeźbione płaszczyzny jego twarzy i czułość w oczach.

– W takim razie powiedz mi. – Objęłam go za szyję. – Czy w dzieciństwie spodziewałeś się skończyć w takim miejscu? Ukrywając się w królewskim salonie z żoną w noc swego ślubu?

– Nie bardzo. – Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. – Ale ktoś mi kiedyś powiedział, że zawsze kończymy tam, gdzie nasze miejsce, a to jest miejsce, które jest mi przeznaczone. Z tobą.

Zapomnijcie o motylach. W moim podbrzuszu wzbilo się w powietrze całe stado ptaków, które wzleciało do chmur i zabrało mnie ze sobą.

– Panie Larsen, wierzę, że mimo wszystko w głębi duszy jest pan romantykiem.

– Tylko nikomu o tym nie mów. – Złapał mnie za tyłek i ścisnął. – Inaczej znowu będę musiał dać ci klapsa.

Zaśmiałam się, a jego usta zderzyły się z moimi i wszystko inne – Freja, przyjęcie, setki ludzi zgromadzonych w sali balowej zaledwie kilkoro drzwi dalej – przestało istnieć.

Porwanie, szantaż, zdrada... Nasza droga do miejsca, w którym się teraz znajdowaliśmy, była zdecydowanie mało konwencjonalna. Ja nie byłam księżniczką z bajki, a Rhys nie był księciem.

I bardzo dobrze.

Bo choć to, co mieliśmy, nie było w żadnym wypadku tradycyjną bajką, było nasze. I to na zawsze.

KONIEC





NIENAWIDZI JEJ... PRAWIE TAK SAMO JAK JEJ PRAGNIE.

W kolejnym tomie motyw „od nienawiści do miłości” i historia Jules i Josha.

Jeśli chcesz przeczytać seksowną bonusową scenę z pierwszej Wigilii Rhysa oraz Bridget jako męża i żony, wpisz w swojej przeglądarce: <https://BookHip.com/CZSVZXV>.

Chcesz porozmawiać o czytaniu moich książek i innych rozrywkach z czytelnikami o podobnych gustach? Dołącz do mojej grupy czytelniczej na Facebooku – Ana’s Star Squad!

Dziękuję za przeczytanie kolejnego tomu serii *Twisted!* Jeśli podobła ci się historia Bridget i Rhysa, będę wdzięczna za pozostawienie recenzji na wybranej przez ciebie platformie.

Recenzje są dla autora jak wskazówki, każda z nich jest ogromnie pomocna!

Życzę wam dużo miłości!

Ana



BĄDŹ W KONTAKCIE Z ANĄ HUANG

Dołącz do grupy czytelniczej na Facebooku, Ana's Star Squad, aby uzyskać najnowsze informacje i porozmawiać o książkach, Netflixie i nie tylko!

<https://www.facebook.com/groups/anasstarsquad>

Możesz znaleźć Anę również w tych miejscach:

Strona internetowa:

<http://www.anahuang.com>

Bookbub:

<http://www.bookbub.com/profile/ana-huang>

Instagram:

<http://www.instagram.com/authoranahuang>

Goodreads:

<http://www.goodreads.com/anahuang>



---

## PODZIĘKOWANIA

DZIĘKUJĘ WSZYSTKIM ZA PRZECZYTANIE HISTORII BRIDGET I RHYSA! Ta para pochłonęła mnie na długie miesiące, a teraz, gdy wreszcie pojawiła się na świecie, mam nadzieję, że pokochacie ją równie mocno jak ja!

Najbardziej chcę podziękować osobom, które pomogły w powstaniu tej książki:

Moim alfa i beta czytelnikom: Brittney, Brittany (przez „a”), Yaneli, Sarah, Rebecce, Aishah i Allisyn – za konstruktywne uwagi. Pomogłyście nadać tej historii blask. Jestem wam szalenie wdzięczna za szczerość i dbałość o szczegóły.

Dziękuję mojej asystentce Amber – za utrzymywanie mnie przy zdrowych zmysłach i pojawianie się zawsze wtedy, gdy potrzebowałam drugiej opinii. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Mojej redaktorce Amy Briggs i korektorce Kristie Burdine – za współpracę ze mną przy moich ciągle zmieniających się i czasem napiętych terminach. Rządzicie!

Dziękuję Quirah z Temptation Creations – za niesamowitą okładkę – oraz zespołom z Give Me Books i Wildfire Marketing – za sprawienie, że dzień

premiery był dniem jak z bajki.

I OGROMNE podziękowania dla każdego czytelnika oraz blogera, który okazał tej serii tyle miłości! Jestem oszołomiona wszystkimi tymi recenzjami, cudownymi wpisami i wiadomościami prywatnymi. Zaslugujecie na wszystko.

xo, Ana





# Bez wstydna



Zatrać się  
w bezwstydnym historiach!

Po więcej odwiedź:



[bezwstydna.grwebsite.pl](http://bezwstydna.grwebsite.pl)



[instagram.com/\\_bezwstydna/](https://www.instagram.com/_bezwstydna/)



[facebook.com/bezwstydnaseria](https://www.facebook.com/bezwstydnaseria)



---

# SPIS TREŚCI

PLAYLISTA

UWAGI DLA CZYTELNIKA

CZĘŚĆ I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

## CZĘŚĆ II

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

Epilog

\* \* \*

Bądź w kontakcie z Aną Huang

PODZIĘKOWANIA